This is a digital copy of a book that was preserved for generations on library shelves before it was carefully scanned by Google as part of a project to make the world's books discoverable online.

It has survived long enough for the copyright to expire and the book to enter the public domain. A public domain book is one that was never subject to copyright or whose legal copyright term has expired. Whether a book is in the public domain may vary country to country. Public domain books are our gateways to the past, representing a wealth of history, culture and knowledge that's often difficult to discover.

Marks, notations and other marginalia present in the original volume will appear in this file - a reminder of this book's long journey from the publisher to a library and finally to you.

Usage guidelines

Google is proud to partner with libraries to digitize public domain materials and make them widely accessible. Public domain books belong to the public and we are merely their custodians. Nevertheless, this work is expensive, so in order to keep providing this resource, we have taken steps to prevent abuse by commercial parties, including placing technical restrictions on automated querying.

We also ask that you:

+ *Make non-commercial use of the files* We designed Google Book Search for use by individuals, and we request that you use these files for personal, non-commercial purposes.

+ *Refrain from automated querying* Do not send automated queries of any sort to Google's system: If you are conducting research on machine translation, optical character recognition or other areas where access to a large amount of text is helpful, please contact us. We encourage the use of public domain materials for these purposes and may be able to help.

+ *Maintain attribution* The Google "watermark" you see on each file is essential for informing people about this project and helping them find additional materials through Google Book Search. Please do not remove it.

+ *Keep it legal* Whatever your use, remember that you are responsible for ensuring that what you are doing is legal. Do not assume that just because we believe a book is in the public domain for users in the United States, that the work is also in the public domain for users in other countries. Whether a book is still in copyright varies from country to country, and we can't offer guidance on whether any specific use of any specific book is allowed. Please do not assume that a book's appearance in Google Book Search means it can be used in any manner anywhere in the world. Copyright infringement liability can be quite severe.

About Google Book Search

Google's mission is to organize the world's information and to make it universally accessible and useful. Google Book Search helps readers discover the world's books while helping authors and publishers reach new audiences. You can search through the full text of this book on the web at `http://books.google.com/`

Google

Jest to cyfrowa wersja książki, która przez pokolenia przechowywana byla na bibliotecznych pólkach, zanim zostala troskliwie zeskanowana przez Google w ramach projektu światowej biblioteki sieciowej.

Prawa autorskie do niej zdążyly już wygasnąć i książka stala się częścią powszechnego dziedzictwa. Książka należąca do powszechnego dziedzictwa to książka nigdy nie objęta prawami autorskimi lub do której prawa te wygasly. Zaliczenie książki do powszechnego dziedzictwa zależy od kraju. Książki należące do powszechnego dziedzictwa to nasze wrota do przeszlości. Stanowią nieoceniony dorobek historyczny i kulturowy oraz źródlo cennej wiedzy.

Uwagi, notatki i inne zapisy na marginesach, obecne w oryginalnym wolumenie, znajdują się również w tym pliku – przypominając dlugą podróż tej książki od wydawcy do biblioteki, a wreszcie do Ciebie.

Zasady użytkowania

Google szczyci się wspólpracą z bibliotekami w ramach projektu digitalizacji materialów będących powszechnym dziedzictwem oraz ich upubliczniania. Książki będące takim dziedzictwem stanowią wlasność publiczną, a my po prostu staramy się je zachować dla przyszlych pokoleń. Niemniej jednak, prace takie są kosztowne. W związku z tym, aby nadal móc dostarczać te materialy, podjęliśmy środki, takie jak np. ograniczenia techniczne zapobiegające automatyzacji zapytań po to, aby zapobiegać nadużyciom ze strony podmiotów komercyjnych.

Prosimy również o:

- Wykorzystywanie tych plików jedynie w celach niekomercyjnych
  Google Book Search to usluga przeznaczona dla osób prywatnych, prosimy o korzystanie z tych plików jedynie w niekomercyjnych celach prywatnych.
- Nieautomatyzowanie zapytań
  Prosimy o niewysylanie zautomatyzowanych zapytań jakiegokolwiek rodzaju do systemu Google. W przypadku prowadzenia badań nad tlumaczeniami maszynowymi, optycznym rozpoznawaniem znaków lub innymi dziedzinami, w których przydatny jest dostęp do dużych ilości tekstu, prosimy o kontakt z nami. Zachęcamy do korzystania z materialów będących powszechnym dziedzictwem do takich celów. Możemy być w tym pomocni.
- Zachowywanie przypisań
  Źnak wodny"Google w każdym pliku jest niezbędny do informowania o tym projekcie i ulatwiania znajdowania dodatkowych materialów za pośrednictwem Google Book Search. Prosimy go nie usuwać.
- Przestrzeganie prawa
  W każdym przypadku użytkownik ponosi odpowiedzialność za zgodność swoich działań z prawem. Nie wolno przyjmować, że skoro dana książka zostala uznana za część powszechnego dziedzictwa w Stanach Zjednoczonych, to dzielo to jest w ten sam sposób traktowane w innych krajach. Ochrona praw autorskich do danej książki zależy od przepisów poszczególnych krajów, a my nie możemy ręczyć, czy dany sposób użytkowania którejkolwiek książki jest dozwolony. Prosimy nie przyjmować, że dostępność jakiejkolwiek książki w Google Book Search oznacza, że można jej używać w dowolny sposób, w każdym miejscu świata. Kary za naruszenie praw autorskich mogą być bardzo dotkliwe.

Informacje o usłudze Google Book Search

Misją Google jest uporządkowanie światowych zasobów informacji, aby staly się powszechnie dostępne i użyteczne. Google Book Search ulatwia czytelnikom znajdowanie książek z calego świata, a autorom i wydawcom dotarcie do nowych czytelników. Caly tekst tej książki można przeszukiwać w internecie pod adresem `http://books.google.com/`

EX LIBRIS
W.O. BIERNACKI-PORAY

ŻYCIE

JANA ZAMOJSKIEGO,

KANCLERZA I HETMANA

WIELKIEGO KORONNEGO,

KRAKOWSKIEGO, BEŁSKIEGO, MALBORSKIEGO, DORPACKIEGO, KNYSZYŃSKIEGO, MIEDZERZYCKIEGO, GRODECKIEGO, JAWOROWSKIEGO, etc. etc.

STAROSTY.

(Pierwsze wydanie w Warszawie w drukarni J. K. Mci nadwornej roku 1775.)

Nowa[illegible]
Tow[illegible]udowej

Wydanie

KAZIMIERZA JÓZEFA TUROWSKIEGO.

W KRAKOWIE
NAKŁADEM WYDAWNICTWA BIBLIOTEKI POLSKIEJ.
1860.

ARK 1677

FR Z. 5/1904

CZCIONKAMI DRUKARNI „CZASU."

DO JAŚNIE WIELMOŻNEGO

JMCI PANA

JĘDRZEJA ZAMOJSKIEGO,

PRZESZŁEGO

KANCLERZA WIELKIEGO KORONNEGO,

KAWALERA ORDERU ORŁA BIAŁEGO.

Życie wielkiego Zamojskiego, które swą sławą zadziwiało niegdyś Europę, z popiołów, iż tak rzekę, teraz wskrzeszone, twojemu jaśnie wielmożny krwi i cnót jego dziedzicu, poświęcam honorowi. Mam nadzieję, że tę moję przysługę łaskawie przyjmiesz, która rozrzucone *po* różnych księgach i rękopismach dzieła jego wiekopomne, w jednym zawarła obrębie.

Miała w nim kiedyś ojczyzna, równie mądrego kanclerza, jak walecznego hetmana. Oba te wielkie urzędy, różnych od siebie wyciągające przymiotów, tak dobrze w jednej swej osobie pogodził, iż trudno zgadnąć, męstwemli lepiej, czy radą służył ojczyznie: to pewna,

iż żaden z obywatelów, jak Polaka Polską, tyle jak on nie przyczynił jej honoru.

Nie zbywa i Tobie na podobnych, tak serca, jako rozumu przymiotach, w tem tylko jesteś upośledzony, że nie na takie trafiłeś czasy, w którychbyś mógł ich użyć na dobro ojczyzny. Cnota jednak dla tego nie przestaje być cnotą, że przeciwne losy tamują jej dzielność.

Wszakże i w tych nawet, tak pochmurnych rzeczypospolitej czasiech, nie mogła ona swej świetności w Tobie utaić. Miłość Ojczyzny, chęć sprawiedliwości, rozumu bystrość, nieprzełamanego umysłu stałość, wymowy gładkość i obfitość, zdają się być Tobie w dziedzictwie od wielkiego Zamojskiego podane. Dałeś nam ich jawne dowody, już to w stanie rycerskim, już w senacie, jako wojewoda inowrocławski, a potem jako kanclerz wielki koronny służąc ojczyznie, póki łagodniejsze dozwalały okoliczności. Ale nakoniec gdy naród nasz tak okropna fatalność ogarnęła, że nie mógłeś tak czynić, jak myśliłeś, przedsięwziąłeś rzecz taką, która jako w dawniejszych wiekach nie miała u nas przykładu, tak potomne zadziwiać będzie, kiedy kanclerstwo wielkie, urząd tak szacowny w ojczyznie, złożyłeś w ręku tegoż monarchy, który go dla wielkich cnót Twoich, przedtem Ci łaskawie był powierzył. Niewiem, jeśli i wielki Zamojski miał tyle cnoty, żeby tak znaczną ofiarę chciał uczynić!

Przez to jednak nie zaniedbałeś starania o dobro ojczyzny, kiedy złączywszy się z kilku innymi, nauką, cnotą i urodzeniem znakomitymi mężami, przyjąłeś na się najzbawienniejszy dla rzeczypospolitej obowiązek dozoru nad młodzi naszej wychowaniem, i nad niem z wielką troskliwością pracujesz.

Pomoże niemało do tego końca i to życie przodka twojego: niech się w niem młódź nasza przypatruje, jak pięknie on młodość swoję przepędzał, jak w dalszym wieku troskliwie o dobro publiczne starał się, słowem mówiąc, niech go naśladuje, a wkrótce ojczyzna nasza w wielkich mężów zakwitnie.

Z tych przyczyn zabieram nadzieję, iż j. w. w. m. pan dobrodziej, zechcesz tę pracę moję tak łaskawie przyjąć, jak życzyliwie jestem

JAŚNIE WIELMOŻNEGO
wm. pana dobrodzieja

najniższym sługą

Franciszek Bohomolec
kons. nadw. j. k. mci.

KSIĘGA PIERWSZA.

WSTĘP

DO ŻYCIA ZAMOJSKIEGO.

Między trudnemi do pojęcia rzeczami, i nad tą często się zamyślam, czem się to dzieje, że w niezmiernym *owym obywatelów* świata tłumie, niewielu tak zacnych ludzi znajdziemy, którzyby się w czem wielkiem, a mianowicie w przymiotach do rządzenia zdatnych, znacznie nad innych wsławili. Nie jest mi tajno, że wielu narodom, ba i całym wiekom na świetle nauk zbywało, a przez niedostatek pisarzów, niemało zacnych mężów pamięć u potomnych narodów straciło; z tem wszystkiem ich liczba nie może być tak wielka, żeby miała wnijść w porównanie z niezmierną tych ludzi zgrają, którzy się po ziemi czołgając, żadnego pamiętnych dzieł *śladu* po sobie nie zostawili.

Wszakże i w oświeconych narodach taż trudność zachodzi. Żadnego nie znajdziemy, któryby i liczbą, i wielkością dzieł sławnych, nad inne tak bardzo wygórował, jak rzymski. Nie zbywało w nim i na pilnych dziejopisach, którzy nietylko współ żyjących, ale i dawniejszych wieków zasięgając pamięci, wypisali znaczne swych bohatyrów czyny, i do naszych wiadomości prze-

słali. Więcej nierównie w tym narodzie osobliwszych mężów każdego wieku znajdziemy, niż w innych przez wszystkie wieki. Z tem wszystkiem, szczupła nader zdaje się być temu ich garstka, kto tego państwa niezmierną ludność i obszerność rozważa.

Wszyscy to sprawiedliwie wyznajemy, iż nad inne narody Rzymianie mieli osobliwsze do rządzenia światem przymioty, co i Wirgiliusz rzeczą im właściwą być sądzi:

„*Tu regere imperio populos Romane memento.*“

Wszakże niewielu i między nimi było Fabrycyuszów, Kamillów, Scypionów, Fabiuszów, Paulinów, Marcellusów, Pompejuszów i Cezarów.

Ale od dawnych wieków obróćmy oko na teraźniejsze, przebieżmy myślą wszystkie świata krainy, nie wielu zaiste takich znajdziemy, o których to mówić można, co Homer z okoliczności śmierci Tyrezyasza rzekł o małej liczbie bohatyrów na polu elizejskiem spoczywających:

„*Hi soli sapiunt: reliqui volitant velut umbrae.*“

Tę tak znaczną między ludźmi różnicę, niektórzy mniej baczni, fortunie raczej i przypadkom, niż cnocie przypisują; drudzy ją na czasie urodzenia zasadzają, jakby to tegoż samego czasu i pod tąż planetą, pod którą mąż wielki wziął życie, inni tak podli nie rodzili się, że ledwie między ludźmi policzeni być mogą.

Są drudzy, którzy cnocie najwięcej przypisując, twierdzą, iż do wielkości człowieka i samej nawet cnoty wydoskonalenia, zewnętrzne niektóre rzeczy wielce pomagają, jako to czerstwość i ozdoba ciała, ojczyzna w której kto żyje, współobywatelów obyczaje, dostatki fortuny i inne okoliczności. Tym rzeczom jeżeli mamy jaką moc przypisywać, tedy możemy to mówić, co niegdyś rzekł Temistokles pewnemu obywatelowi seryfińskiemu. Gdy bowiem przymawiał Temistoklesowi, iż on nie przez się, ale przez zacność swej ojczyzny wielkim

stał się człowiekiem, Temistokles na to: „To prawda“ odpowie, „gdybym ja był Seryfinem, a ty Ateńczykiem, nie bylibyśmy oba sławnymi.“

Ztąd wnosić możemy, że jako cnota bez tych zewnętrznych posiłków, nie zawsze być sławną może, tak i one bez cnoty nic nie dokazują. Któż bowiem tego nie widzi, iż wielu, i urodzeniem, i dostatkami, i ciała ozdobami zaszczyconych, iż się w gnusności i lenistwie kochali, ani cnoty gruntownej przez pracę, ani sławy pamiętnej przez cnotę nie nabyli.

Przeciwnym sposobem niemało takich znajdziemy, którzy lubo żadnej zewnętrznej pomocy nie mieli, samą jednak umysłu statecznością wsparci, i cnoty dostąpili, i z cnotą wielkich rzeczy dokazywali. Przetoż to za rzecz pewną mieć powinniśmy, iż sama cnota prawdziwa, wielkimi nas czyni. Wszakże i o tem wątpić nie możemy, że taż sama przy zacnem urodzeniu i dostatkach silniejszą bywa i piękniej się wydaje.

Sławny tej prawdy przykład mamy w Janie Zamojskim, którego tu żywot dla przykładu naszym i potomnym wiekom, do publicznej wiadomości podać umyśliłem. Nie są nikomu tajne zewnętrzne jego ozdoby, jako to zacność urodzenia, wielkość dostatków, wysokość urzędów, dzieł niepospolitych świetność i inne tym podobne. Wewnętrzne jednak, z których tamte jako ze źrzódła wypłynęły, bardziej podobno są sławne, niż doskonale nam wiadome. O wielkich jego tak na wojnie jako i w pokoju dziełach, najodleglejsze nawet narody słyszały i zadziwiały się; o prywatnych zaś jego i domowych cnotach, o gruncie serca, o doskonałości rozumu i o znakomitej a gruntownej pobożności, wielu jest, którzy dostatecznej nie mają wiadomości. Przetoż dla pokazania prawdziwej jego wielkości, i te wyrazić umyśliłem. Zebrałem je z różnych pism tych ludzi, z których jedni będąc jego domownikami, drudzy poufałymi przyjaciołmi, lepiej go znali niż inni.

CZĘŚĆ PIERWSZA.

ROZDZIAŁ I.

Urodzenie Zamojskiego.

Urodził się Jan Zamojski z Stanisława kasztelana *chełmskiego* i z Herburtowny, w roku pańskim 1541, dnia 1 kwietnia, w Skokowie zamku ojcowskim, w chełmskiej na Rusi ziemi leżącym. Ród jego z ojca pochodził od jednej z najdawniejszych i najszlachetniejszych *Kozłorogów* familii, która i starożytnością swoją żadnemu w Polsce domowi nie ustępuje, i niemało zacnych mężów, tak w rycerskim jako i senatorskim stanie, a w tym biskupów i arcybiskupów wydała.

Jeszcze za Władysława Łokietka jeden z tej familii, od szarej sukni Saryuszem nazwany, podczas wojny z Prusakami trzema włóczniami srodze raniony, leżał na placu potyczki i wypływające z siebie wnętrzności ręką wstrzymywał. Zdarzyło się, że król objeżdżając *ten* plac, postrzegł i owego Saryusza między trupami w *tak* okropnym stanie leżącego, a zdjęty użaleniem zawołał: „O jak wielki ból ten nieboraik cierpi!“ Na co mu Saryusz, „Większy o królu, rzecze, jest ból, w jednej wiosce mieć złego sąsiada“. Zdziwiony król tak wielką jego umysłu statecznością, uczcił ją wieczną pamiątką, i do dawnego herbu przydał mu trzy włócznie. Ażeby

zaś odtąd spokojniejsze miał życie, kupił kłótliwego sąsiada grunta i one nadał Saryuszowi.

Od owego czasu *Kozłorogowie*, którzy za herb mieli w polu czerwonem kozę, połowę kozy do hełmu przenieśli, a na to miejsce trzy włócznie położyli. Z tej przyczyny i *Kozłorogami* i *Jelitczykami* od wypływających jelitów nazywali się. Najdawniejsze ich siedlisko było w województwie sieradzkiem.

Gdy po długich wojnach polskie panowanie Ruś przyjęła, wielu Polaków obrało sobie mieszkanie w tej obfitej prowincyi, ile gdy z dawnych familij ruskich jedne przez wojny wyginęły, drugie na wygnanie poszły. W tymże czasie, to jest po roku pańskim tysiącznym, najpierwszy z Jelitczyków Tomasz na Rusi osiadł. Po uczynionym albowiem dóbr ojcowskich podziale, gdy widział szczupłość cząstki na siebie spadającej, przedał ją braci, a sam przeniósłszy się do ziemi chełmskiej, kupił tam dobra dla siebie. Że zaś wioska jego, w której mieszkał, była mostem oddzielona od sąsiedzkich, przetoż nazwano ją *Zamościem*, a Tomasza zwyczajem pod ten czas pospolitym, *Zamojskim* od wioski mianować zaczęto.

Od tego Tomasza nietylko familia bardziej się na Rusi rozkrzewiła, ale i dzierżawy onej, częścią przez małżeństwa, częścią przez przykupna, znacznie się pomnożyły. Między innemi dwa najcelniejsze Zamojskich były tam siedliska. Jedne, *Stary Zamość* nazwany, mający kilka wiosek do siebie należących, który po śmierci stryja swojego chorążego chełmskiego, bez potomstwa zeszłego, Tomasz objął. Drugie siedlisko, które miał Tomasz po ojcu, *Skokówką*, a potem *Nowym Zamościem* było nazwane. Ten zamek zdawna drewniany, leżący przy dwóch rzek spławie, miał do siebie kilka wiosek przyłączonych.

Przy samych osiadłości swojej na Rusi pierwiastkach, Kozłorogowie przypuszczeni byli zaraz do urzędów tej prowincyi, i wkrótce do tej przyszli powagi, że inni obywatele we wszystkich sprawach za ich szli powodem. Wszakże między wszystkimi Kozłorogami czyli Jelitczykami, najbardziej, ile wiedzieć możemy, ce-

lował Mikołaj Zamojski, dziad stryjeczny naszego Jana, który i dowcipu bystrością, i niepospolitą tak w prawie ojczystem, jako i w rządach biegłością znakomity, najprzód referendarzem koronnym, potem sekretarzem większym, od Zygmunta Igo był uczyniony i znacznemi dochodami kościelnemi od niegoż opatrzony został. Brat jego Felix, a Jana dziad, prywatne sobie życie ulubił, wszakże i ten znaczne w swej ziemi urzędy sprawował. Syn Felixa Stanisław, a ojciec Jana, chcąc na większą imienia swojego sławę zarobić, obrał życie żołnierskie, i na wielu potyczkach, a osobliwie pod Newlem z Moskalami, dał wielkie dowody i serca nieustraszonego, i biegłości w sztuce rycerskiej, za co od Zygmunta Augusta najprzód wodzem nadwornego wojska królewskiego, potem starostą bełskim uczyniony, nakoniec wziąwszy kasztelanią chełmską, w senacie umieszczonym został.

ROZDZIAŁ II.

Wychowanie Jana Zamojskiego.

Jan w dziecinnym jeszcze wieku utraciwszy matkę, posłany był zaraz na nauki do Krasnostawu, które to miasteczko jest stolicą kapituły chełmskiej i po Chełmie najpierwszem pod ten czas było w tej prowincyi, a z dobrami Zamojskich graniczyło. Tam pod Wojciechem Ostrowskim sławnym nauczycielem, w pojęciu nauk pierwiastkowych, wszystkich prawie współuczniów celował. W samem jego dzieciństwie, rostropność nad lata i chęć do cnoty, wcześnie rokowała, jak wielkim miał być potem w ojczyznie mężem. Szczęśliwy iż miał takiego ojca, który tych wrodzonych jego przymiotów nie zaniedbał wydoskonalać, jakoż to było pierwszym gruntem i zasadą przyszłej jego wielkości.

ROZDZIAŁ III.

Wysłanie do cudzych krajów Zamojskiego.

Miał on brata imieniem Aukta, którego ojciec postanowił do rycerskiego życia sposobić, obróciwszy Jana do obywatelskich rzeczypospolitej usług. Wkrótce Auktus umarł, a Jan ledwie dziecinny wiek skończywszy, wyjechał z rozkazu ojcowskiego do Paryża, do dworu delfina francuskiego, Franciszka. Tam będąc Jan, nietylko w dworskich obyczajach, ale też i w naukach pilnie się ćwiczył, aby przez to zdolniejszym stał się do służenia swojemu królowi i ojczyznie.

Często on w późniejszym wieku mawiał, iż pod ten czas przeciwko pospolitemu młodych obyczajowi postąpił. Drudzy albowiem chcąc jak najprędzej z jarzma nauk uwolnić się, śpieszą do dworów królewskich lub pańskich; on zaś z innych podziwieniem umyślił od dworu do szkół, od próżnowania do pracy, od rozkoszy do niewygód szkolnych udać się. Znał on to dobrze i w kwitnącym wieku, że od młodości źle lub dobrze przepędzonej, dalszego wieku los zawisł. Przetoż wykonał to mężnie, co mądrze postanowił.

Oddaliwszy się od dworu, zamknął się, iż tak rzekę, w cieniu Lutecyi. Z dawna te szkoły największą miały w Europie zaletę; pod ten czas jednak przez zacnych zbiór nauczycielów najbardziej kwitnęły. Do nich tedy udał się Zamojski. Do ćwiczenia się w krasomowstwie używał Adryana Turneba i Dyonizego Lambina, do filozofii Jakóba Karpentaryusza, a do matematyki Piotra de Penna, których wszystkich sława, aż do naszych wieków, przez mądre księgi od nich wydane doszła, i w potomne trwać będzie. To mię zadziwia, iż on tych naukach nie zaniedbał i arytmetyki, która pod zas była w wielkiem pogardzeniu u ludzi zacniej onych. Mniemali oni, iż ta nauka samym tylko

rachmistrzom, ludziom najemniczym jest przyzwoita. Inaczej o niej Zamojski sądził, i publicznie tego dowodził, iż ona niemniej do spraw domowych, jako i do dobrego rzeczypospolitej rządu jest wiele potrzebna.

Na tych i tym podobnych naukach lat cztery we Francyi przepędziwszy, udał się do Strażburga. Uczynił w tem zadość woli ojca swojego, który, losem owych czasów uniesiony, kacerstwem się był zaraził, przetoż syna swojego do przyjaznej swym błędom akademii wyprawił. Nie strawił i tam próżno czasu, bo pod Janem Sturmiuszem bardziej się w krasomowstwie wydoskonalił. Nie zaniedbał on i języka greckiego, ale do zupełnej jego umiejętności nie przyszedł, na co potem nie raz się uskarżał.

Dawno on miał chęć zwiedzenia krajów włoskich. Wiedział bowiem jak wielu tam sławnych było mężów w naukach. Padwa jednak między innemi miasty włoskiemi najbardziej pod ten czas słynęła, tak dalece, iż ją siedliskiem i stolicą wszech nauk nazywano. Przetoż ze wszystkich narodów, niby na jarmak najsławniejszy, młódź zacna do niej się zbiegała. Tam tedy, za otrzymanem choć z trudnością pozwoleniem ojcowskiem, Zamojski przeniósł się z Strażburga.

Było pod ten czas dwóch sławnych nauczycielów *w Padwie*, którzy w krasomowskiej sztuce największą zaszczycali się doskonałością: Franciszek Robertellus Utyneńczyk, i Paweł Sygoniusz Modeńczyk rodem. Oba ci zacni mężowie miłością sławy pobudzeni, jeden drugiego chcąc przesadzić, ustawiczną z sobą wiedli utarczkę. A jako w rzeczachpospolitych, tak i w szkołach to bywa, że za powodem dwóch hersztów uczonych, a sobie przeciwnych, pospólstwo też szkolne na dwie strony się rozdzielać zwykło, — toż samo działo się podtenczas w Padwie. Robertellus miał po sobie Niemców, a Sygoniusz Francuzów. Zamojski do żadnej zrazu nie wiązał się strony. Tym bowiem do Padwy przybywszy umysłem, aby tych wszystkich czcił i szanował, od których by się mógł czego nauczyć, równie się obu zasługiwał. Że zaś potem odstąpił od tej obojętności, stało się to z niejakiegoś przypadku, którego było przyczyną

grubiaństwo Robertella. Rzadko to bywa, żeby człowiek głęboko uczony, nie miał jakiego dziwactwa. Zaprzątniony ustawicznie naukami, a przeto rzadko z ludźmi przestający, łatwo wykroczy z granic obyczajności. Toż i Robertellowi przytrafiło się. Gdy bowiem razu pewnego przyszedł do niego Zamojski, szukając w jakiejści szkolnej trudności u niego objaśnienia, Robertellus rozumiejąc, iż on od Sygoniusza namówiony, chciał go, jak mówią, w pole wyprowadzić, grubiej nieco, niż ludzkość wyciągała, odprawił go od siebie. Tą niegrzecznością odrażony Zamojski, przywiązał się zupełnie do strony Sygoniusza, i w wielu mu rzeczach przeciw Robertellowi dopomagał. Nietylko albowiem Polaków tam uczących się do jego przeciągnął, ale też i różnemi pismami, któremi uczniowie nawet na siebie wzajemnie powstawali, honór nauczyciela swojego utrzymywał. Największą jednak w tem jemu przysługę uczynił, gdy osobliwszym swoim przemysłem i sprawnością tego dokazał, iż senat wenecki prym Sygoniuszowi nad Robertellem przyznał.

Dla lepszego tej sprawy i innych po niej następujących objaśnienia, umyśliłem przełożyć niektóre padewskiej akademii ustawy.

Ponieważ pomieniona akademia nad wszystkie inne europejskie najbardziej podtenczas kwitnęła, przetoż i uczących się mnóstwo z różnych krajów tam przybywających niezmierne prawie bywało. Dzieliła się ona na różne narody, jako to: francuski, niemiecki, hiszpański, polski, angielski, szkocki, czeski etc.; z każdego z tych narodów, obierano co rok kolejno rektora akademii. Przywileje jego osobliwsze były. Do niego należało sądzić sprawy między obywatelami szkolnymi, bez żadnej od tego sądu apelacyi, i wykraczających karać, urzędników szkolnych obierać i onym jurgielty rozdawać, ustawy nowe przepisywać lub odmieniać. Z tych najsławniejsze są, które za rektorstwa Jana Zamojskiego, i jego pracą były ułożone. Znalazłem je w bibliotece tutejszej publicznej Załuskich pod tytułem: *De constitutionibus et immunitatibus almae universitatis*

etc. libri IV, Patavii 1564. Jest to książka dość spora *in 4to.*

Powaga rektora tak wielka była, że wszyscy miasta urzędnicy prócz prezydentów, wszyscy prałaci i biskupi prócz padewskiego, na wszystkich zgromadzeniach pierwsze miejsce i prawą rękę dawać mu powinni byli. Miał zawsze przy sobie wyznaczonych dla powagi, kiedy gdzie szedł, urzędników akademickich i sług, którym wolno było szpad używać, nawet gdy sami gdzie bez pana wychodzili. Ale powróćmy do sprawy Robertella z Sygoniuszem.

Przyjaciele Robertella, chcąc pierwszość dla niego wyjednać, wysłali dwóch posłów z pomiędzy siebie do senatu weneckiego. Zamojski dowiedziawszy się o tem, przyjął na siebie poselstwo przeciwnej strony, dla pomięszania zabiegów tamtej. Do swego towarzystwa dobrał innych wielu, których rozumiał, i porozdawał każdemu z nich różnych narodów imiona. Senatorowie rozumiejąc, iż Sygoniuszowi wszystkie narody sprzyjały, a Robertellowi dwa tylko, przyznali swym wyrokiem prym pierwszemu.

Wielkość dowcipu, doskonałość w naukach, i przyjemność w postępowaniu ze wszystkimi, taką Zamojskiemu miłość u młodzi szkolnej zjednała, że najprzód ogłoszony był od nich *princeps juventutis literatae*, a potem na godność rektora tej akademii wyniesiony, a to z tem większem wszystkim podziwieniem, że w tamtym roku urząd rektora przypadał na niemiecki naród, jemu przeciwny. Nie wspominałbym tu tych pry atnych jego nad rówiennikami zwycięstw, gdyby to nie miało służyć do pokazania w młodym nawet wieku tej jego wielkości, która przyszłej niejakim była zadatkiem.

Wyniesiony na tak wysoki w owej akademii stopień Zamojski, nie przestawał w różnych naukach, a najbardziej w jurisprudencyi szukać większej doskonałości. Wiedział on, iż ta nauka wielce pomaga do sprawowania wysokich w rzeczypospolitej urzędów. Przeplatał te prace swoje czytaniem ksiąg w każdym rodzaju najsławniejszych. Gdy wszystkie z pilnością i uwagą przeczytał, udał się do ksiąg ojców świętych, i do-

ktorów kościoła. Zkąd ten największy odniósł pożytek, że błędy Lutra, któremi od ojca był nieco zarażony, zupełnie porzucił, i w pobożności chrześciańskiej mocniej się ugruntował.

Bawiąc się pomienionem różnych ksiąg czytaniem, miał zwyczaj myśl swoję nad tem zastanawiać, co mu przynieść jakieś oświecenie mogło, nad temi jednak najbardziej bawił się naukami, które mu większą do służenia ojczyznie sposobność ukazowały. Nie szedł on torem tych ludzi, którzy dopiero uczyć się poczynają obowiązków swego urzędu, gdy go objąwszy sprawować powinni. Przyprawował on wcześnie swój umysł do spraw rzeczypospolitej, aby za powrotem swoim do ojczyzny, mógł zdolnym być do nich. W tych myślach zanurzony, postanowił dać dowód swojej nauki, wydając na światło publiczne księgi dwie o senacie rzymskim, który swojego czasu mógł się nazywać szkołą publiczną rządu wszystkich narodów. Te księgi lubo w pierwiastkach młodości swojej napisał, w wielkim jednak aż dotąd są u mądrych szacunku. Łacina w nich wyborna, uwagi rozsądne, nauka gruntowna, i niepospolite z dziejów starożytnych przykłady. Dla tej doskonałości nie raz były przedrukowane w różnych krajach pod tytułem: *Joannis Sarii Zamoscii de senatu romano libri duo.*

Nie tajno mi jest, iż niektórzy te księgi przypisują Pawłowi Sygoniuszowi. Mam sobie za powinność pokazać w tem niesprawiedliwość i krzywdę Zamojskiemu od nich uczynioną. Najpierwszy *Thuanus* sławny swych czasów dziejopis w tem się omylił, i innych za jego powodem idących do tegoż błędu wprowadził. Widział on w tych księgach głęboką naukę, i sądził za nieprzyzwoitą wiekowi Zamojskiego, w którym je pisał; jakbyśmy nie mieli i innych autorów, którzy w podobnym wieku mądrze i gruntownie pisali. Widział też i styl bardzo podobny do Sygoniuszowego, jakby to co dziwnego było, że uczeń nauczyciela swego stylu naśladuje. Ale Thuanus wyznaje, iż zostający w tych wątpliwościach sam pytał Sygoniusza w Bononii, i wymógł na nim wyznanie, iż to dzieło od jego

wyszło. Mógłbym ja o tem wyznaniu Sygoniusza powątpiewać, ale nie chcę Thuanowi, tak wielkiemu mężowi, w tem krzywdy czynić. To tylko uważam, iż Sygoniusz będąc nauczycielem Zamojskiego, mógł do pisania tych ksiąg dawać mu jakie nauki i przestrogi, albo też napisane w niektórych miejscach poprawiać, co i dojrzałego wieku autorom zdarza się, którzy swe pisma uczonym przyjaciołom do krytyki wprzód podawać zwykli, nim je na światło publiczne wydadzą. Z tej okoliczności mógł sobie Sygoniusz słać jakieś do owych ksiąg prawo. A do tego wiadoma nam jest w tej mierze rzetelność Sygoniusza, który księgę *de Consolatione* sam napisawszy, udał przed światem dla zjednania jej sławy, iż jej autorem był Cycero, a on ją znalazł między starożytnemi rękopismami, i pod imieniem Cycerona wydał na światło publiczne. Wszakże więcej jest nierównie pilnych i poważnych autorów, którzy księgi *de Senatu Romano* Zamojskiemu przypisają. Między innymi *Graevius* mąż w starożytnościach najbieglejszy, i gruntownie uczony, *in Thesauro antiquitatum romanarum, Tomo I*, położył te księgi pod imieniem Zamojskiego, i w swojej do nich przedmowie, dawszy mu wielkie pochwały, onemuż *to* dzieło przyznaje. Mijam innych świadectwa, *dość mi jednego* tej prawdy dowodu, który tu przytaczam. Ludwik Muratoryusz, który zostawiwszy niezmierną prawie liczbę ksiąg najwyborniejszych od siebie napisanych, niedawno z tego zszedł świata, bibliotekarz książęcia modeńskiego, znajomością wszystkich autorów między najbieglejszymi bibliotekarzami najsławniejszy, że był rodem z Modeny równie jako i Sygoniusz, wydał swojem staraniem wszystkich ksiąg jego zbiór zupełny w sześciu wielkich tomach zawarty. Starał się on nic w nim nie opuścić, cokolwiek z pod pióra Sygoniusza wyszło, a przecież nie położył tam ksiąg *de Senatu Romano*. Nie tajne mu było w tem zdanie Thuana, wspomina o niem w przedmowie do tych tomów od siebie przydanej, i wyznawszy, iż żadnego nie znalazł tej prawdy dowodu, nie śmie ich Sygoniuszowi przypisywać, pochwały jednak należyte tym księgom daje.

ROZDZIAŁ IV.

Wstęp do usług rzeczypospolitej Zamojskiego.

Po wydaniu tych ksiąg, wkrótce Zamojski do ojczyzny powrócił. Przyjazd jego poprzedziła sława o pięknych serca i dowcipu jego przymiotach. Nie zawiódł on publicznej nadziei, która o przyszłej jego wielkości powzięta była. Zygmunt August, który ojca jego dla wielkich cnót i zasług miłował, uwiadomiony wcześnie o syna w naukach doskonałości, wziął go zaraz do siebie; a wiedząc o tem, iż prawdziwa mądrość na pożytecznem nauk zażywaniu zawisła, polecił go Piotrowi Myszkowskiemu, w greckich i łacińskich naukach biegłemu senatorowi, na podkanclerskim pod ten czas urzędzie zostającemu, aby przy nim sprawując urząd sekretarza, do usług rzeczypospolitej zażył swych przymiotów. Najpierwsza to i najdostojniejsza w królestwie szkoła bywała, w której nietylko pisząc, ale też i w publiczne wchodząc sprawy rzeczypospolitej, do wyższych w niej urzędów sposobniejszymi stawali się, a potem już nie gośćmi w ojczystych prawach, do senatu wstępowali. Postrzegł w nim zaraz Myszkowski i gruntowną naukę, i obyczaje chwalebne, przetoż nie bawiąc dał mu pole do pokazania ich całemu królestwu.

Księgi publiczne rzeczypospolitej albo *archiva*, w których się zawierają granice królestwa, sojusze z innemi państwy, prawa albo pretensye do narodów sąsiedzkich, ustawy ojczyste, poselstwa, przywileje, zwyczaje i podatki, te mówię księgi w Krakowie w skarbcu królewskim pilnie chowane, tak były rozrzucone i pomięszane, że ich w potrzebie użyć niepodobna rzecz była. Ułożył je był niegdyś sławny nasz Kromer, ale czy to z niedostatku czasu, czy z niedostatku pilności, nie było w tem ułożeniu dobrego porządku. Po nim, w tak długim czasu przeciągu, znowu się te księgi rozrzuciły, i tak się pogmachtały, iż dla trudności ich uży-

cia całe już były zaniedbane, i w niepamięci, iż tak rzekę, pogrzebione. Potrzeba je przypomniała. Poznano, jak wiele na tem zależy, aby te księgi przejrzano, porządnie ułożono i regestr onych spisano.

Rzecz tak wielkiej wagi wyciągała pracy takiego człowieka, któryby dowcipem, nauką, rostropnością i wiernością nieposzlakowaną był zaszczycony. Między wszystkimi zdał się być najzdolniejszym do tego dzieła Zamojski, i zaraz był od króla do tego wyznaczony. Przyjął on chętnie tę pracę na siebie, i z osobliwszą pilnością przez całe trzy lata nad nią się bawił. Powynajdował tam niektóre księgi, od kilku wieków nietykane, niektóre przegniłe, lub od molów popsute, a niektóre starożytnym charakterem tak pisane, że prawie niepodobne zdawały się być do czytania. Ten tak nudny ksiąg stosami nieporządnie leżących widok, odraziłby i najpilniejszego człowieka; ale Zamojski im więcej w tem znajdował trudności, tem usilniej starał się uczynić zadość swemu obowiązkowi. Jakoż wszystkie *te pisma* popleśniałe, wprzód z wielką pilnością przeczytał, potem ich summaryusze pospisywał, nakoniec tak porządnie one ułożył, że za pierwszem w jego regestra lub summaryusze wejrzeniem, mógł każdy bez trudności poznać, gdzie, w której księdze, i na jakiem miejscu tego szukać, czego potrzebował.

Ta jego dla ojczyzny usługa dobrze mu się opłaciła, bo i sławę mu wielką, i pożytek przyniosła. Trzyletnie albowiem tych ksiąg czytanie i wypisowanie, zjednało mu niepospolitą w sprawach i dziejach rzeczypospolitej biegłość, która mu potem ku wielkiej była pomocy w sprawowaniu najwyższych w ojczyznie urzędów.

Tą jego tak użyteczną usługą król ucieszony, w nadgrodę prac na niej podjętych, ofiarował mu królewszczyznę zamechską. Ojciec zaś widząc wiek swój podeszły, chciał go za życia swojego postanowić. Hieronim Ossoliński kasztelan sendomirski, mąż zacny i przyjaciel ojca, ofiarował swą synowicę w małżeństwo Jana. Chętnie on na to zezwolił, ponieważ i uroda i piękne przymioty zalecały tę damę, ale niedługo z tej swojej

cieszył się pomyślności. Rok jeszcze nie wypłynął był po weselu, kiedy jednegoż prawie czasu, i żonę i ojca utracił. Ojciec albowiem w wielki piątek, a żona w poniedziałek po przewodniej niedzieli, z tym światem się pożegnali. Fatalna to była dla niego Wielkanoc, bo i ojca i żonę serdecznie kochał.

ROZDZIAŁ V.

Wstęp Zamojskiego do urzędów.

Po śmierci ojca odebrał od Zygmunta Augusta ofiarowane sobie starostwo bełskie, którą to łaskę królewską często wspominał z wielką wdzięcznością. Gdy bowiem rozrzewniony nowiną o śmierci ojca odebraną, przyszedł ze łzami do króla, król z przyrodzenia swego ociągający się, i wszystko do jutra odkładający, zapomniawszy pod ten czas swego zwyczaju, zaraz mu to starostwo obiecał, i otarłszy mu swą ręką łzy, zalecił, aby się od nich wstrzymał i nikomu o śmierci ojca nie wspominał, a to dla uniknienia natrętów o to starostwo.

Tym urzędem zaszczycony Zamojski, miał i do zasług w ojczyznie drogę otwartą, i większą do nich przez pomnożone intraty sposobność. Co wkrótce pokazało się. Gdy bowiem Zygmunt August nie bawiąc z tym się światem pożegnał, Zamojski nietylko dla biegłości w sprawach ojczystych, ale też i dla bogactw, między najpierwszymi strony dworskiej przyjaciołmi był policzony.

ROZDZIAŁ VI.

Bezkrólewie po Zygmuncie Auguście.

Po ogłoszeniu śmierci Zygmunta Augusta, Uchański arcybiskup gnieźnieński nakazał po całej Polsce zjazd,

albo sejm walny, który poprzedziły sejmiki województw i powiatów, dla zabieżenia wszelkim nieszczęśliwym pod czas bezkrólewia przypadkom. Gdy różni różne do tego sposoby obmyślali, Zamojski na sejmiku belskim podał dwa środki do tego końca bardzo pożyteczne. Pierwszy, aby obrano sędziów, którzyby sprawiedliwość utrzymowali. Drugi, aby kary tak grzywnowe, jako wieżowe i tym podobne za przestępstwa prawami opisane, we dwoje były powiększone, a gwałt wszelki, nie w prywatnych sądach, ale w publicznym bezkrólewnym był karany. Ta rada jego nietylko na sejmiku pod ten czas belskim, ale i po innych potem województwach, powszechnie była przyjęta. Druga rada na tymże sejmiku od niego podana, wielce mu pomnożyła miłość w sercach obywatelskich. Dawnym albowiem zwyczajem, wszystkie prawie województwa w swoim obrębie, miały różnych i licznych urzędników. Niewiem z jakiej przyczyny województwo belskie, mniej ich u siebie liczyło, niż inne. Rozumiejąc tedy, iż to do honoru jego województwa należało, aby i w tej mierze z innemi było porównane, radził, aby się o to u przyszłego króla dopraszano.

Co się podczas tego bezkrólewia działo, opisali to dokładnie nasi dziejopisowie; moja rzecz kroto je zawrzeć, a na tem się tylko nieco zabawić, co się do Zamojskiego ściągało, lub co za jego powodem działo się.

Ogłoszony był sejm od arcybiskupa, i nakazany na pierwszy dzień po Trzech Królach w roku 1573 do Warszawy. Zjechała się nań wielka liczba tak senatorów, jako i z stanu rycerskiego. W samych jego początkach zaczął się spór między senatem i szlachtą o głosów porządek. Niektórzy albowiem z senatu dowodzili, iż do samych senatorów głosy należą: drudzy przyznawali je i stanowi rycerskiemu, ale tym sposobem, że całe województwa ogółem, nie zaś każdy z osobna miał prawo wotowania. Zamojski sprzeciwił się w tym senatowi, przytaczając i prawa, i dawne w tej mierze przykłady na stronę stanu rycerskiego, a mając po sobie większe mnóstwo obywatelów, łatwo tego dokazał, co

popierał: przez co pomnożył sobie szacunek i miłość u stanu rycerskiego.

Po uspokojonym tym sporze, najpierwej słuchano posłów zagranicznych, z których jedni swoich panów, drudzy ich przyjaciół do tronu polskiego zalecali. Potem senat, rycerskim stanem otoczony, naradzał się o wybraniu jednego z kandydatów do korony. Trwało to kilka dni, po których stan rycerski odłączył się od senatu. Wszakże dla lepszego objaśnienia rzeczy tak wielkiej, wyznaczono dla każdego z kandydatów po dwóch szlachty, z których jeden wychwalać i wyliczać miał kandydata swojego zacność, i godne tronu naszego przymioty, drugi przeciwnie miał niepomyślne skutki z jego panowania wynikające przekładać. Tym sposobem dawano poznać, jakich z każdego kandydata pożytków, lub uszczerbków, miała się spodziewać rzeczpospolita.

Między wszystkimi dwóch najcelniejszych było kandydatów. Najpierwszy Maxymilian cesarz, który dla siebie, albo dla syna swego Ernesta pragnął korony polskiej; drugi Henryk książę Andegaweński, który potem był królem francuskim. Zygmunt królewicz szwedzki z królewny polskiej urodzony, który potem w Polsce królował, był pod ten czas jeszcze dziecięciem. Zalecała go do tronu i pamięć na wuja, i uprzejmość Polaków ku matce jego; ale wiek niezdolny do rządzenia państwem, w niebezpiecznych okolicznościach zostającem, odrażał od niego umysły obywatelów.

Książę moskiewski dla dumy swojej nie pokazywał pod ten czas po sobie, iż pragnął tej korony. Wielu jednak mając wzgląd i na państwa jego rozległość, i na pożytki pokoju trwałego, tron mu ofiarować chciało. Zachęcał ich do tego przykład Jagielona, który z poganina chrześcianinem, z nieprzyjaciela królem zostawszy, księstwo litewskie do korony przyłączył, i stateczny z nią aż dotąd pokój ugruntował. Byli niektórzy, co Piasta, to jest rodowitego Polaka na swym tronie widzieć pragnęli: ale z nich każdy innego podług swej chęci i pożytków upatrzonych, zalecał. Własna miłość wszędzie się wmięsza, i to sądzi być zbawiennem dla dobra powszechnego,

co jej żądzom podchlebia. Rzadkiej to cnoty dzieło, poświęcać swój pożytek na publiczną ofiarę.

Ci, którzy Maxymilianowi sprzyjali, wiedząc, iż stan rycerski dalekim był od niego, udawali po sobie, jakby innego pragnęli, a to tym końcem, aby nie znalazłszy zgodnych do tronu, mocniej go, niby potrzebą przymuszeni, popierać mogli. Przetoż i ci Piasta trzymać się zaczęli: wiedzieli bowiem, iż w tak wielkiej liczbie możnych Polaków, nigdy się na jednego nie zgodzą. Niektórzy zaś takich umyślnie podawali, którzy śmiechu bardziej, niż tak wielkiej dostojności godnymi byli. Między innymi Jędrzej Opaliński marszałek koronny zalecał do tronu niejakiegoś Słupskiego Badurę, a to czynił z tak wielką usilnością, że wszystkich do śmiechu i zaniechania Piasta pobudził.

Zamojski tym umysłem na sejm był przyjechał, aby książęcia moskiewskiego do tronu zalecał, czego i Litwa dla pokoju swego pragnęła. Nadzieja złączenia tak rozległych krajów z koroną polską, do tych zamysłów jego pobudzała. Prócz Litwy, niemało i koronnych panów na toż się nakłaniało, ale książę moskiewski, z przyrodzenia dumny, a pod ten czas świeżemi zwycięstwy bardziej jeszcze wyniesiony, rozumiał, iż go sami Polacy *mieli o to* usilnie upraszać, aby raczył ich królestwo *przyjąć*. Przetoż ani o przyjaciół dla siebie się starał, ani poselstwa żadnego do rzeczypospolitej nie wyprawił. Gońca tylko swojego przysłał, zalecając, aby Polacy posłów swych do niego wyznaczyli, z zapraszaniem go do tronu.

Te i tym podobne książęcia moskiewskiego postępki, jako innych Polaków umysły od niego odraziły, tak i Zamojskiego do tego przywiodły, iż porzuciwszy jego, wziął przed się francuską stronę utrzymywać, ponieważ ją sądził być użyteczniejszą, i bezpieczniejszą dla ojczyzny.

Przeciwna strona, Maxymilianowi sprzyjająca, którą najbardziej senat utrzymywał, widząc, iż francuscy przyjaciele i liczbą, i mocą przemagali, znowu się do Piasta rzuciła, częścią dla zwlekania czasu, częścią dla ukrycia pod tym płaszczykiem swojej ku Maxymilianowi przy-

chylności. Co gdy postrzegł Zamojski, począł stanowi rycerskiemu oczy otwierać, i od myślenia o Piaście onego odprowadzać. Ażeby zaś mógł łatwiej to sprawić, takowego zażył fortelu.

Gdy się już zbliżał czas dawania głosów na obranie króla, posłowie tych panów, którzy się o koronę starali, wyjachali podług zwyczaju z Warszawy. Ztąd pochop wziąwszy Zamojski, przełożył to stanowi rycerskiemu, iż jako postronni kandydaci nie mogą być przytomni obieraniu króla, tak słuszna rzecz jest, aby i Piastowie, to jest Polacy, którzy pragną korony, oddalili się od Warszawy. Ta rada wielu się podobała, a od wszystkich, iż była nową, jednomyślnie przyjęta. Uchwalono tedy, aby i teraz, i w przyszłe czasy, kandydaci do tronu, czy to postronni, czy domowi, nie znajdowali się przy obieraniu króla. Po tej ustawie panowie polscy do tronu zaleceni nie wiedzieli co czynić. Każdy albowiem obawiał się żartów i przymówek, jeśliby oświadczywszy się z chęcią tej dostojności, nie mógł jej dostąpić: przetoż żaden nie śmiał z Warszawy wyjeżdżać. Tym sposobem dokazał Zamojski, iż o obraniu Piasta myślić poprzestali, kiedy żadnego nie widzieli, któryby się na tę godność odważał.

Gdy tedy książęcia moskiewskiego duma, a Piasta nieśmiałość od tronu oddaliła, cały spór o koronę został między Maxymilianem i Henrykiem. Maxymilianowi przeszkadzała do tronu troskliwość Polaków o wolność, grubsze cesarza z szlachtą niemiecką postępowanie, i niechęć naszych ku ich narodowi, językiem i obyczajami od naszych różniącemu się. Prócz tego obawiano się, aby jego obranie nie wplątało Polaków w wojnę z Turkami. Te przyczyny od przyjaciół Henrykowych stanowi rycerskiemu usilnie przekładane, odraziły go całe od Maxymiliana. Przeciwnym sposobem, to wszystko wzmacniało stronę francuską, cokolwiek osłabiało niemiecką. Odległość tak wielka Francyi od Polski ubezpieczała rzeczpospolitą od waśni i rosterków, które mogły między temi narodami zachodzić. Taż sama odległość uwalniała Polaków od troskliwości o wolność swoję. Przyjaźń też i przymierze Francyi z Portą Ottomańską,

zasłaniała naród od wojny tureckiej. Nakoniec rząd francuski i obyczaje zdawały się być słodsze i grzeczniejsze, niźli niemieckie. Te pożytki z obrania Henryka upatrzone, przeważyły w umysłach narodu, i większą część Polaków ku Henrykowi pociągnęły. Dodały im wagi wielkie od posłów francuskich obietnice rzeczypospolitej uczynione. Przetoż mniejsza część obywatelów, musiała większej ustąpić, a Henryk był królem ogłoszony.

ROZDZIAŁ VII.

Obranie Henryka króla.

Po obraniu króla, nowa nastąpiła trudność względem ułożenia obowiązków królewskich, które *pacta conventa* nazywamy. Rzecz to nowa pod ten czas być zdawała się, ponieważ przez długi lat przeciąg, gdy syn po ojcu na tron wstępował, tych paktów nie używano. Zamojski przypomniał sobie, iż w księgach publicznych, albo w archiwie rzeczypospolitej, które on w Krakowie układał, znajdują się dawne *pacta conventa*, niegdy z *Ludwikiem* węgierskim królem polskim uczynione. *Te tedy pacta*, gdy z Krakowa przywiezione były, na wzór ich ułożono podobne z posłami Henrykowymi.

Obrano potem posłów do Henryka, tak z senatu, jako i stanu rycerskiego, ludzi godnością i naukami znakomitych, między którymi i Zamojski, starosta podtenczas bełski, był policzony. Zalecano im zapraszać na tron Henryka, i przysięgę na dotrzymanie jego obowiązków odebrać.

Gdy tedy już wszystkie trudności były ułatwione, posłowie francuscy zaprzysiągłszy imieniem Henryka obietnice od nich uczynione, wyjechali wespół z naszymi do Francyi. Przyjęto tam ich z wielką wspaniałością. Nietylko Henryk, ale i brat jego Karol IXty król francuski, oświadczał im wszelką ludzkość, której tak miłe poselstwo wyciągało. Posłowie nasi na to się jednomyślnie zgodzili, aby Zamojski imieniem wszystkich

stanów rzeczypospolitej miał mowę do Henryka, zapraszającą go do korony polskiej. Sławna to mowa i wielu najmędrszych autorów pochwałami znakomita. Nie trudno o nią i tego wieku, ponieważ w różnych krajach na światło publiczne była wydana. Między innemi osobliwościami, wydaje się w niej głęboka Zamojskiego rostropność, iż widząc potrzebę wspomnienia wszystkich do tronu polskiego kandydatów, tak ich umiał porównać z Henrykiem, że i tamtym honoru nic nie ujął, i temu przyczynił.

Był Zamojski już dawniej Henrykowi znajomy, gdy częścią przy dworze Delfina, częścią przy akademii w Paryżu zostawał. Posłowie francuscy bardziej go jeszcze przed nim zalecili, ponieważ im w Warszawie będącym, i radą swoją, i powagą, w wielu okolicznościach dopomagał. Ztąd Henryk wziął pochop częstszego z nim przestawania. Gdy zaś jechał do Polski, tak się rozkochał w jego pięknych przymiotach, że przypuściwszy go do osobliwszej z sobą poufałości, najprzód go nadwornym swoim podkomorzym uczynił, a potem za przybyciem do Polski, starostwem go knyszyńskiem udarował. To obszerne i intratne starostwo leży na Podlasiu. Zygmunt August takie miał w niem upodobanie, iż i za życia swojego często tam przemieszkiwał, i wieku swojego w niem dokonał.

ROZDZIAŁ VIII.

Koronacya Henryka.

Gdy przyszedł czas koronacyi Henryka, jawnie pokazało się, jak wielki miała w rzeczypospolitej szacunek rada i powaga Zamojskiego. Podczas bezkrólewia przeszłego, stan rycerski dla utrzymania powszechnej spokojności, niektóre prawa ustanowił. Dyssydenci jednak, chcąc sobie warować wolność swoich religij, uczynili między sobą związek, albo konfederacyą. Posłowie Henryka, podczas jego obierania, wszystkie obowiązki, na-

wet od dyssydentów na nich włożone, ogółem zaprzysięgli. Podobnież i Henryk uczynił w Paryżu przed swoim do Polski wyjazdem. Że zaś dla mocniejszego tych obowiązków ugruntowania, powinien był król przy swojej koronacyi powtórnie one zaprzysiądz, przetoż nim do tego przyszło, wielki spór wszczął się o ważność tych ustaw, które podczas bezkrólewia były uchwalone.

Biskupi i większa część tak senatu, jako i stanu rycerskiego dowodzili, iż te prawa lub ustawy nic nie ważą, które są po dwóch tylko stanów podpisane. Kardynalne albowiem rządu polskiego prawo naucza, że póty żadna ustawa ważną być nie może, póki jej wszystkie trzy stany, to jest królewski, senatorski i rycerski nie potwierdzą. Przetoż i ustawy podczas bezkrólewia bez stanu królewskiego, który jest głową innych, czynione, nie są takiemi ustawami, któreby wszystkich, a daleko bardziej króla miały obowiązywać do ich potwierdzenia.

Temi i tym podobnemi dowodami Henryk przekonany, niechciał poprzysięgać tych ustaw, które widział być wierze katolickiej szkodliwemi. Zkąd taka ku niemu dyssydentów nienawiść wybuchnęła, iż jawnie z tem *się oświadczyli*, że póty go za króla nie uznają, póki *wszystkich* ustaw podczas bezkrólewia uchwalonych, *przysięgą* swą nie potwierdzi. Z dyssydentami niemało złączyło się i katolików, a to tych, którzy podczas elekcyi, przeciwną Henrykowi stronę utrzymywali. Pragnęli oni widzieć na swym tronie Austryaka, iż był wiary ka*tolickiej* obrońcą. Henryk niemniej gorliwie za nią obstawał, przecież nie miał szczęścia im się podobać. Woleli całość religii puścić na ofiarę swej nienawiści, i z dyssydentami złączyć się, niżli nie mieć tego na tronie, od którego swych pożytków spodziewali się. Tak to u wielu religia bywa płaszczykiem prywaty! Wszakże Henryk nic na to nie uważając, stał nieporuszony w swojem przedsięwzięciu, przez co znaczna część Polaków tak się przeciwko niemu obruszyła, iż mu ofiarowanej korony odebraniem jawnie grozili.

Zamojski widząc ojczyznę w tak niebezpiecznej burzy zostającą, stanął z tem, iż król był obowiązanym

potwierdzić to, co stany uchwaliły, ale razem i tego dowodził, że tej korony, którą większa część Henrykowi ofiarowała, mniejsza odbierać, ani koronacyi przeszkadzać nie może. Przetoż radził, aby nie podając ojczyzny w niebezpieczeństwo, przystąpili zaraz do koronowania króla, warując to jednak sobie, żeby król na przyszłym sejmie poprzysiągł włożone na siebie obowiązki. Stanęło na tej radzie; przez nią Zamojski niemałą na siebie u stanu rycerskiego ściągnął nienawiść.

Wkrótce potem dowiedziawszy się Henryk o śmierci brata swojego króla francuskiego, wyjechał nagle do Krakowa, a ztamtąd przez Niemcy i Włochy do Francyi pośpieszył. A ponieważ to przed sejmem od siebie wyznaczonym uczynił, przetoż wielu rozumiało, iż on dobrowolnie polską koronę porzucił. Zaraz po jego wyjezdzie nastąpiły sejmiki przedsejmowe, na których żwawość stron sobie przeciwnych znaczniej nad inne czasy wybuchnęła, najbardziej na zjezdzie ruskim we Lwowie, gdzie wyrzucano na oczy Zamojskiemu radę o przyśpieszeniu koronacyi przed zaprzysiężeniem Henryka obowiązków nań włożonych, jakby on wiedział, iż król francuski w tym czasie miał umrzeć. Lecz Zamojski przełożywszy niebezpieczne okoliczności, które koniecznie tej rady wyciągały, łatwo zasrożone umysły ugłaskał, ile że tam nie osobę jego, ale stronę, którą on utrzymywał, nienawidziano.

Wyjazd niespodziany z Polski Henryka, jako różnych domysłów, tak i zamięszania, a ztąd troskliwości powszechnej był przyczyną. Jako albowiem w rozdwojonych bywa umysłach, jedni z tego odjazdu tajemnie cieszyli się, drudzy zaś, którzy go do tronu zalecali, wielce się przerazili, częścią, iż nadzieje dalszego szczęścia swojego omylone widzieli, częścią, iż dobre drugich o sobie rozumienie niejako skazili. Ztąd zaś powszechna wszystkich trwoga ogarnęła, iż królestwo w niebezbiecznym stanie zostające, nizkąd żadnej pomocy spodziewać się nie mogło. Przetoż dla obmyślenia jakowego w tym razie ratunku, najprzód po wszystkich prowincyach sejmiki, potem powszechny na walną do Warszawy radę zjazd od arcybiskupa był nakazany.

Na tym sejmie zgodnie uchwalono, napisać imieniem stanów rzeczypospolitej list do Henryka, aby jak najprędzej, a najdalej w miesiącu maju powracał do królestwa, z oświadczeniem, iż jeśliby na czas wyznaczony nie przybył do Polski, tedy stany będą przymuszone ogłosić bezkrólewie, i do nowego króla obrania przystąpić.

ROZDZIAŁ IX.

Bezkrólewie po Henryku.

Stało się to, czem grożono Henrykowi. Gdy bowiem na czas wyznaczony nie przyjechał, arcybiskup złożył zjazd w Stężycy w województwie sendomirskiem, na który Litwa dosyć liczna i w broń opatrzona przybyła. Większa część senatorów tam zebrana, sprzyjała Austryakom, chcąc albo samego Maxymiliana cesarza, albo syna jego Ernesta mieć na swym tronie. Litwa tej stronie zdawała się być przychylniejsza. Stan jednak *rycerski* koronny po większej części był przeciwny Maxymilianowi, i miał niektórych zacnych senatorów po sobie, jako to: Jędrzeja Tęczyńskiego wojewodę bełskiego. Stanisława z Górki wojewodę potem poznańskiego, Mikołaja Firleja starostę pod ten czas sendomirskiego i innych. A że niewielu z stanu rycerskiego do Stężycy wtenczas zjechało się, przetoż ani liczbą, ani potęgą nie mogli wyrównać stronie cesarskiej; a zatem widzieli, iż gdyby do obierania króla przyjść miało, Maxymilian byłby niechybnie królem ogłoszony. Z tej przyczyny uradzili między sobą, póty nic nie poczynać, pókiby się należycie w broń i przyjaciół nie opatrzyli. Ale w tem trudność wielka zachodziła, jakimby sposobem ten zjazd zwlec, i obieraniu króla przeszkodzić mogli.

Podał do tego środek Zamojski. Dowiedział się on tajemnie, iż posłowie Maxymiliana mieli to zlecenie,

aby do żadnej rzeczy wprzód nie przystępowali, ażby rzeczpospolita publicznym wyrokiem odsądziła Henryka od tronu. Pochwalili wszyscy ten sposób, jako wielce skuteczny do rozwiązania tego zjazdu, a innego nakazania, na któryby ich strona z większą gotowością i potęgą przybyła.

Nie tajno było Zamojskiemu, iż w pewnym między Francyą a cesarzem traktacie zawartym, między innemi ugodami i to było warowane, aby się jeden o drugiego królestwo nie kusił. Ten tedy artykuł rozrzuciwszy między strony Zamojski, z tem stanął, iż Maxymilian nie mógł pierwej żadnego czynić kroku do korony Henrykowej, pókiby Henryk albo sam jej dobrowolnie nie odstąpił, albo przez stany nie był od niej uroczyście odsądzony. Z tem oświadczywszy się, przeniósł się z stanem rycerskim i senatorami z nim trzymającymi do starego zamku Sieciechów nazwanego.

W tym samym czasie, niezmierna Tatarów zgraja skupiwszy się, do Rusi naszej wpaść zamyślała. Z tej przyczyny stan rycerski składając się potrzebą rozjachania się, tem usilniej domagał się innego zjazdu wyznaczenia, i w publicznem piśmie to sobie warował, aby w jego nieprzytomności, nic nie stanowiono o Henryku, z tem się oświadczając, iż gdyby w nieprzytomności szlachty, której większa część w domach siedziała, cokolwiek uchwalono, na to nigdy stan rycerski nie zezwoli. Wspierali tę stronę swoją powagą arcybiskup gnieźnieński i wojewoda krakowski Piotr Zborowski. Pierwszy nie tak przeciwnym był Maxymilianowi, jako Henryka nie chciał jeszcze odstąpić. Drugi zaś, że za panowania Henryka najwięcej rządził, i że w sprawie brata swojego Samuela, łagodniejszy niż prawo kazało dekret wyrobił, wielką na siebie zaciągnął w narodzie nienawiść. Dla tej tedy zgładzenia, albo przynajmniej umniejszenia, wiązał się z stanem rycerskim.

Wszakże mimo te wszystkie stanu rycerskiego zabiegi, strona przeciwna mogłaby kogo chciała na tronie osadzić, gdyby lepiej o sobie radzić umiała. Co się albowiem tycze Henryka, panowanie jego tem samem [illegible] lo było, iż na dzień pod utratą korony jemu

przepisany nie powrócił do Polski. Nadto, tenże sam zjazd, z tym warunkiem był nakazany, iż ktoby się na nim nie znajdował, tem samem prawo do obierania króla tracił, a zatem, ani tamtych nieprzytomność, ani tych do Sieciechowa odjazd, nie powinien był tamować obierania króla. Mogliby tedy prawnie to uczynić, co chcieli, ile że ich strona i liczniejsza była, i mocniejsza; z tem wszystkiem nie śmieli do tego przystąpić, czy to, że posłowie cesarscy nowych jakich od dworu rozkazów czekali, czy też, iż mając wzgląd na oddalenie się stanu rycerskiego, nie chcieli bez niego tak wielkiej rzeczy poczynać. To pewna, że z tej okoliczności, najprzód różność zdań, potem kłótnie i nienawiści między tymi samymi powstały, dla których gdy jedni po drugich zaczęli się rozjeżdżać, przyszło nakoniec do tego, iż się wszyscy rozjechali.

Tymczasem Tatarowie do Rusi wpadłszy, mieczem i ogniem wszystko aż do Lwowa samego spustoszyli. Chęć prędkiego ojczyzny ratunku sprawiła, iż trzeci zjazd nakazany był do Warszawy na dzień czwarty listopada w roku 1575. Powodem tego pośpiechu była strona cesarska. Na samym tego sejmu początku, taż sama co i przedtem żwawość stron wybuchnęła, w tem tylko *różność się* pokazała, że na innych elekcyach każde województwo z osobna swój głos dawało, na tej zaś za powszechną uchwałą w jednychże okopach, tak senat, jako i stan rycerski, razem się naradzali. Trwała ta rada przez kilka tygodni, a mowy nietylko senatorowie, ale i prywatni często miewali.

Kandydatów prawie żadnych do tronu pod ten czas nie było, prócz książąt rakuskich, Maxymiliana i Ernesta. Stefan albowiem Batory wojewoda siedmigrodzki, na pomyślniejszy królestwa naszego los zachowany, żadnych na przeszłą elekcyą posłów od siebie nie wysyłał: podtenczas jednak, czy to z namowy Samuela Zborowskiego, który po zabiciu Wapowskiego kasztelana przemyskiego na wygnanie skazany, w ziemi siedmigrodzkiej u Stefana miał schronienie, czyli też uważaniem dzieł przeszłej elekcyi Henrykowej ośmielony, wysłał wprawdzie natenczas swych posłów, ale to nie

tak dla starania się o koronę, jako raczej dla oddalenia od niej książąt rakuskich, ponieważ obawiał się, aby go nie wplątali w wojnę turecką, jako mającego swe państwo między krajami rakuskim i tureckim leżące. Przetoż zalecał z swej strony Piasta do tronu, i obiecywał go wspierać swemi pieniędzmi.

Już tedy między dwoma był spór o koronę; senat Maxymiliana cesarza, a stan rycerski Piasta życzył mieć na tronie. Z stanem rycerskim trzymali Stanisław Karnkowski, biskup podtenczas kujawski, Piotr Zborowski wojewoda krakowski, Jan Kostka sendomirski, Jędrzej Tęczyński bełski, wojewodowie, Jędrzej Zborowski marszałek nadworny koronny. Na czele zaś stanu rycerskiego Stanisław z Górki, Zamojski i innych wielu senatorskiego rodu znakomitych ludzi, którzy chcąc przeszkodzić obraniu Maxymiliana, w większej już daleko niż przedtem liczbie na sejm zjechali się. Ci wszystkie swe myśli ku Piastowi obrócili, ale najgorliwiej za nim obstawał Zamojski. Widząc albowiem wielu urodzenia blaskiem ułudzonych, którzy mniemali, iż ci tylko do tronu prawo mieć powinni, którzy swe życie z królewskiej krwi wzięli, pamiętną przeciwko temu omamieniu miał mowę. Zalecając bowiem w niej Piasta, obszernie i gruntownie tej prawdy dowodził, iż „królowie, bogactwy tylko i potęgą, nie zaś przymiotów do panowania zdatnych zacnością, szlachtę przewyższają. Nazwiska królów, monarchów, książąt, margrabiów i tym podobne, nie są to imiona cnotę, ale różność urzędów znaczące. Ci sami nim na tron wstąpili, byli wprzód szlachtą, ani przez to, że syn po ojcu na tę godność wstępował, przestali należeć do stanu rycerskiego, w tem niesprawiedliwi, iż co powszechnie do wszystkich należało, to oni samym sobie przywłaszczali. Stan rycerski, ma wszędzie ten zaszczyt, iż w jednych państwach on pod imieniem królewskiem rządzi, w drugich sami królowie na jego łonie rodzą się.“

Ta mowa, która cała znajduje się w historyi Hendenstejna, z powszechną wszystkich pochwałą była przyjęta. Sam nawet Zamojski, częstokroć potem to wspominał, iż mu się dobrze udało dwie rzeczy sobie przeci-

wne zalecać: raz gdy miał mowę przed obraniem Henryka, przeciwko Piastowi; drugi, gdy Piasta najgodniejszym być tronu dowodził.

Cesarscy widząc, iż nikogo więcej na swą stronę pociągnąć nie mogli, porzuciwszy okopy, miejsce do obierania królów wyznaczone, przenieśli się na inne. Zadziwiona tym postępkiem strona im przeciwna, wysłała z swego grona posłów, zapraszając ich do rad powszechnych złączenia i spólnego ojczyzny ratowania; ale cesarscy, albo mniej dbając o to poselstwo, albo rozumiejąc, iż te kroki czyniono umyślnie dla zwlekania czasu, zaraz nazajutrz obrali królem Maxymiliana, i po zaprzysiężeniu wzajemnych obowiązków z jednej strony przez posłów cesarskich, a z drugiej przez Jędrzeja Opalińskiego marszałka wielkiego koronnego, ogłosili to swoje obranie przez arcybiskupa gnieźnieńskiego.

Druga strona, nie uważając nic na to, nie przestawała na zwyczajnem miejscu, to jest w okopach, naradzać się. Dawała ona już dawniej wolność obrania jakiego chcąc króla, byleby nie Maxymiliana; ale widząc iż tamci lekce to sobie ważyli, podali z swej strony do tronu *dwóch* rodowitych Polaków: Jana Kostkę sendo*mirskiego* i Jędrzeja Tęczyńskiego bełskiego, wojewm dów; ale się to i wielu Polakom nie zdało, i ci sami kandydaci na przyjęcie korony zezwolić nie chcieli, znali albowiem, iż własnemi siłami nie mogli dać potędze cesarskiej odporu, a obcej pomocy nizkąd się nie spodziewali.

Przetoż nazajutrz udali się do królewny Anny, siostry Zygmunta Augusta, i onę królową obrali, z tym dokładem, aby Stefana Batorego książęcia siedmigrodzkiego za męża i spółecznika tronu przyjęła. Znajome im były wielkie tego pana do rządzenia przymioty, i niemałe dostatki, przy których nie tak im straszny wydawał się cesarz; z drugiej strony nie tajno im było, iż cząstka krwi Jagiellońskiej w Annie pozostała, jako miłą była narodowi, tak wielu pociągnąć mogła do ich strony.

Tak tedy rzecz ułożywszy, a z posłami siedmigrodzkimi umowy i sojusze zawarłszy, obie się strony

rozjechały, wyznaczywszy jednak wprzód posłów dla zapraszania na tron królów od siebie obranych.

Cesarscy w swoję powagę i siły rakuskie dufali; drudzy jednak na to nie uważając, zażywali wszelkich sposobów do ich osłabienia i oddalenia Maximiliana. Między innemi, rozrzucili pisma, w których dla rozjątrzenia umysłów obywatelskich, opisali i ich elekcyi niegodziwość, i swojej prawność. Nakoniec to przydali, iż ponieważ żadna z tych dwóch stron w swej sprawie sędzią być nie może, przetoż do sądu rzeczypospolitej całej udają się. Dla tego wprzód sejmiki po województwach, a potem zjazd walny w Jędrzejowie na dzień 14 stycznia roku 1576 naznaczono.

W tych wszystkich rzeczypospolitej spółwojonej krokach, lubo spólnie z innymi, tak jednak Zamojski postępował, że prawie wszystko za jego radami działo się. Nie był on jeszcze pod ten czas na żadnym urzędów koronnych stopniu, przecież dla biegłości w sprawach ojczystych przez nauki nabytej, i dla osobliwszych rozumu przemysłów, więcej miał nierównie u swej strony powagi, niż inni na wysokich urzędach osadzeni. I ten to jest prawdziwy zaszczyt cnoty gruntownej. Powaga albowiem nic innego nie jest, jako dobre ludzi rozmienie o chwalebnych i zdatnych do służenia ojczyznie przymiotach. Są wprawdzie, którzy przypadkowym jakimści losem wdarłszy się na wysokie stopnie, i bez tych nawet przymiotów, znajdują dla siebie powagę choć pozorną. Dzieje się to tem, iż pospólstwo próżnym honorów blaskiem omamione, wiedząc, iż one są cnót nagrodą, rozumie, iż ci, którzy na wysokich siedzą urzędach, muszą też i wysokie cnoty posiadać. Przetoż rzadko to bywa, żeby prywatni młodzieńcy u ludzi honorami i wiekiem znakomitych, mieli jakowąś powagę; a jeśli się którym to szczęście nadarza, takowi cnotom swoim to muszą przypisywać, co innym blask honorów sprawuje.

Toż samo można o Zamojskim mówić. Zostający w samym młodości kwiecie, żadnym jeszcze koronnym urzędem nie zaszczycony, tak wielkie jednak miał u wszystkich na siebie względy, iż stan rycerski we wszyst-

kich trudnościach na jego skinieniu zdawał się polegać. On mu rady dodawał, on go mowami swemi zagrzewał, on z posłami cudzoziemskimi zachodzące sprawy układał, on wszystkie akta publiczne zapisywał; słowem, zdawał się być duszą strony przeciwnej Maxymilianowi. A ponieważ wielu szlachty musiało do domów swoich odjeżdżać, dawano mu blankiety z podpisami i pieczęciami każdego, aby na nich, coby mu się podobało zapisywał. Że zaś oba kanclerze koronni przy stronie cesarskiej pod ten czas byli, przetoż za powszechną zgodą, Zamojski ich urząd sprawując, z posłami siedmigrodzkimi kondycye ułożył, zjazdy ponakazywał, i Stefana Batorego do Polski zaprosił. Co jak wiele potytku uczyniło, skutek pokazał. Gdy bowiem niezmierna stanu rycerskiego liczba do Jędrzejowa zewsząd zjechała się, powszechnym tego zjazdu wyrokiem obranie na tron Stefana ogłoszono, a tych postępki, którzy się Maxymiliana trzymali, potępiono. Co niemałą w umysłach strony cesarskiej odmianę uczyniło, i wielu z nich, a tych zwłaszcza, którzy się jeszcze w swem zdaniu chwiali, do Stefana przystąpiło.

To jednak rzecz była niewątpliwa, iż jako ta strona liczbą przewyższała cesarskich, tak przeciwna powagą i *potęgą górowała*. Miał bowiem Maxymilian po sobie wszystkich prawie senatorów, miał Litwę, miał i Prusy; z tem wszystkiem, gdy on częścią straszył, częścią namawiał Stefana do odstąpienia tronu, i bawił się pod ten czas w Ratysbonie na sejmie rzeszy niemieckiej, Stefan, najwięcej nadziei pokładając w prędkości, zaprzysiągłszy obowiązki królestwa sobie podane, wprzód do Lwowa, potem do Krakowa z wielkim pośpiechem przybiegł, gdzie od biskupa kujawskiego Stanisława Karnkowskiego (ponieważ arcybiskup gnieźnieński trzymając się Maxymiliana, choć zapraszany, nie chciał na tę uroczystość przyjechać) był zwyczajnym obrządkiem koronowany.

ROZDZIAŁ X.

Wstęp do wyższych urzędów Zamojskiego.

Dotąd się mówiło o tych dziejach Zamojskiego, które do prywatnego w stanie rycerskim jego życia sciągały się, teraz obaczmy jak się on sprawował na wyższe stopnie wyniesiony. Wiedział już doskonale od swoich posłów król Stefan o przywiązaniu jego ku swojej osobie, a po koronacyi sam doświadczył jak wielki zalecał go rozum, rostropność, i dzielna w rzeczach najtrudniejszych sprawność. Przetoż usilnie o tem rozmyślać począł, jakby go mógł wielkim kanclerzem, a razem tajemnych rad swoich uczestnikiem i pomocnikiem uczynić.

Żył pod ten czas kanclerz wielki Walenty Dębiński, jeszcze od Zygmunta Augusta na tym stopniu osadzony. Podkanclerzem zaś był Piotr Dunin Wolski, od Henryka tą godnością ozdobiony. Król Stefan uważając, iż nie było pod ten czas kasztelana krakowskiego, umyślił ten najwyższy w świeckim senacie stopień ofiarować kanclerzowi, jako wiekiem i pracami osłabionemu starcowi, a na kanclerstwo pomknąwszy Wolskiego, Zamojskiemu mniejszą pieczęć ofiarował. Tem króla rozrządzeniem tak się stan rycerski ucieszył, iż posłowie ruszywszy się z miejsc swoich, czego nigdy przedtem nie bywało, publiczne za to u tronu dzięki oświadczyli. Nie długo na tym stopniu Zamojski zabawił; wkrótce albowiem oddał mu król większą pieczęć, Wolskiego na biskupstwie płockiem osadziwszy.

Nim przełożę, jak się na tym urzędzie Zamojski sprawował, sądzę za rzecz potrzebną wprzód pokazać w jakim pod ten czas stanie rzeczpospolita zostawała, kiedy Stefan jej rządy objął.

A najprzód, nietylko między prywatnymi, ale i w znacznych królestwa prowincyach poróżnienie i roz-

terki panowały. Litwa albowiem i Prusy nieprzyjazne Stefanowi, jawnie Maxymiliana utrzymywały. W samej koronie nie uznawała Stefana za króla wielka część senatorów, z których niemało i godnością, i rodowitością tak znakomitych było, że ani zaniedbywać dla ich potęgi, ani ich pognębić bez obrażenia powszechnego nie można było. Tę o króla niezgodę, pomnażała różność wiar i swawolna zuchwałość, podczas dwóch bliskich siebie bezkrólewiów do gwałtów przyzwyczajona. Skarb publiczny tak był wypróżniony, że nietylko na koszt wojenny, ale i na codzienne króla potrzeby nie wystarczał. Albowiem i po śmierci Augusta w skarbcu tykocińskim, prócz złotych i srebrnych naczyń, nic z gotowych pieniędzy nie znaleziono, i podatki za Henryka do skarbu publicznego wniesione, wszystkie od niegoż były rozdane, częścią, iż się nie mógł natrętnym łakomych ludzi prośbom wymówić, częścią, iż o innem myślący królestwie, żadnego o polskiem nie miał baczenia.

Pomnażała się ta rzeczypospolitej nieszczęśliwość i przez zewnętrzną trwogę. Z jednej strony Maxymilian cesarz, znajdujący się pod ten czas na sejmie rzeszy niemieckiej w Ratysbonie, wielkie do wojny czynił *przygotowanie*, i innych do tegoż pobudzał; z drugiej *Moskal* nad Litwą wisiał, i już Inflanty niesłychanem mordował okrucieństwem. Prócz tego Tatarzy, którzy po odjeździe Henryka aż do Lwowa ogniem i mieczem kraj spustoszyli, nie przestawali i pod ten czas Rusi okrutnemi trapić rabunkami. Słowem, zewnątrz nieprzyjaciel, a wewnątrz kłótnie i gwałty szarpały Polskę, ze wszelkiej prawie potęgi ogołoconą.

W tem okropnem królestwa zamięszaniu objąwszy Zamojski kanclerstwo, na to myśl swoję obrócił, co najpierwiej do jego urzędu należało. Nie tajno mu było, jak wielkie od dawnego czasu w jego kancelaryi bezprawia panowały. Że bowiem przeszli kanclerze, albo pilności należytej dokładać nie chcieli, albo chciwości ludzkiej powściągnąć nie mogli, do tego już było przyszło nierządu, iż wszystkie niemal przywileje i wyroki sądowe, zwłaszcza do miejskiego stanu ściągające się,

przedażne były. Często w jednejże sprawie, dwa przeciwne sobie dekreta, często podwójne z okienkami przywileje, i inne pisma, z tem co się działo niezgadzające, wychodziły z tej kancelaryi, przez co i kłótnie między obywatelami mnożyły się, i co największa, powaga królewska, pod której imieniem te pisma wydają, krzywdę i nienawiść cierpiała, a to od tych ludzi, którym z obowiązku ich własnego, najbardziej godność majestatu utrzymywać należało.

Tym bezprawiom chcąc zabiedz jak najskuteczniej Zamojski, ułożył pewne przepisy, podług których ludzie do kancelaryi jego należący sprawować się mieli. Żeby zaś łatwiej mu było przestępców szlakować, zalecił surowie, i pierwszy to wprowadził, aby przykładem cudzoziemskich kancelaryj, każdy sekretarz wprzód swoje imie na pismach wyrażał, nim je królowi poda do podpisania. Te jego przepisy, którym się nie podobały, tych oddalił od kancelaryi, a sam większej wagi pisma tymczasem odbywał, nim zdolnego obrał sobie sekretarza.

Wprowadziwszy do swej kancelaryi należyty porządek, udał się potem do spraw publicznych. A najprzód to najusilniej radził królowi, aby wszelkiej dołożył pilności, do zniesienia kłótni domowych. Dwojaki był pod ten czas rodzaj obywatelów niechętnych królowi. Jedni jawnie broń przeciwko niemu podniesioną jeszcze trzymali; drudzy, choć sprzyjali Maxymilianowi, w domu jednak spokojnie siedzieli, a słowy tylko i pismami przeciwko królowi wojowali. Ci tylko na dostojeństwo jego, a tamci i na życie godzili. Między tymi, którzy z kraju nie wyjeżdżali, najznaczniejszy był Wojciech Laski wojewoda sieradzki, wszakże i ten nie bawiąc potem wyjechał był do cesarza, bronią i ludźmi zbrojnymi opatrzywszy swój zamek Lanckoronę, niedaleko od granic cesarskich leżącą. Obawiano się przeto, aby nieprzyjaciel opanowawszy to miejsce, nie pokusił się o Kraków. Przetoż król, za uchwałą stanów podczas koronacyi jeszcze uczynioną, wysłał Stanisława z Górki, dla odebrania tego zamku. Niedługo pod nim Stanisław bawił. Straż albowiem, widząc się bar-

dzo ściśnioną, i nie spodziewając się tak rychłej pomocy, broń złożywszy, dobrowolnie z niego ustąpiła.

Wielu radziło królowi, aby poodbierał tym starostwa, którzy lubo się do broni nie porwali, sercem jednak byli od niego dalecy. Chciwość im tę radę podawała, chcąca z cudzej szkody pożytkować. Jakoż niektórzy, już i prośby swoje o ich starostwa do króla zanosili. Tu się najbardziej wydało i pomiarkowanie Zamojskiego, i rostropność. Stefan albowiem niedobrze jeszcze znający Polaków, a z przyrodzenia żywy, już się był chwycił tej rady; ale go Zamojski od jej wykonania odraził, dowodząc mu, iż tem ich ukaraniem bardziej rozjątrzy do otwartej przeciwko niemu wojny, dobrocią zaś i łagodnością pociągnie do siebie, a tem samem niezgodzie wewnętrznej koniec uczyni. Jakoż w tych okolicznościach, kiedy Maxymilian jeszcze w Ratysbonie sejmował, obawiać się należało, aby za przybyciem jego do Polski, i ci nie porwali się do broni, którzy w domach spokojnie siedzieli, przez co i liczbę, i potęgę cesarskich znacznieby pomnożyli.

Za tej rady powodem nietylko wstrzymał się król od gwałtownych kroków, ale nadto rozpisał listy pełne ludzkości i dobroci, zapraszając ich do zjednoczenia *się z sobą*. Ta grzeczność królewska, pomyślniejszy *nad nadzieję* skutek odebrała. Ugłaskani albowiem powolnością królewską, poczęli mniej szacować Maxymiliana, ile że przybycia jego tak długo doczekać się nie mogli. Przetoż codziennie prawie, nowe król hołdy od przeciwnej strony, już pojedyńczo, już kupami przybywającej, odbierał. Litwa też prawie cała wysłała swych posłów do króla, z oświadczeniem mu winnej wierności i poddaństwa.

Same już tylko Prusy zostały, które ani posłów do króla wysyłać, ani Maxymiliana odstępować chciały. Król i tych serca chcąc do siebie pociągnąć, postanowił sam w osobie swojej do nich zbliżyć się. Żeby zaś przytem potrzebne do ubezpieczenia Polski środki obmyślił, złożył sejm w Toruniu.

Zjechała się nań senatorów i stanu rycerskiego liczba niemała. Radzono na nim, nietylko o wnętrznem,

ale i zewnętrznem rzeczypospolitej uspokojeniu. Wysłano posłów do ojca świętego i do książąt niemieckich, częścią dla doniesienia im o prawnem Stefana za króla obraniu, częścią dla zabieżenia wojnie, którą Maxymilian groził. Do ojca świętego wyznaczony był Wawrzyniec Gośliński Grzymalczyk, a na sejm do rzeszy niemieckiej, który się podtenczas w Ratysbonie przy obecności Maxymiliana cesarza odprawował, Stanisław Krotkowski i Jan Dymitr Solikowski. Z tejże okoliczności wysłano i do innych panów z listami, a mianowicie do cesarza tureckiego, i książęcia moskiewskiego. To wszystko nietylko radą, ale i pracą Zamojskiego działo się, sam bowiem te listy i instrukcye dla posłów nietylko układał, ale i pisał.

Na tem miejscu należy mi choć krótko namienić o sławnem jego, a użytecznem narodowi przedsięwzięciu, względem sprowadzenia do Polski z cudzych krajów ludzi najsławniejszych naukami. Doświadczając albowiem już rzeczą samą, jak wiele mu oświecenia nauki przyniosły do sprawowania dobrego urzędów rzeczypospolitej, sądził, iż chcąc doskonały rząd wprowadzić do kraju, należało mu najpierwsze mieć staranie o dobre młodzi ojczystej wychowanie. Łatwo i król na to zezwolił, który tak wielce nauki kochał, że będąc jeszcze książęciem siedmigrodzkim, zawsze miał przy sobie ludzi uczonych, i z nimi, nawet w obozie podczas wypraw wojennych, rad bawił się. Przetoż Zamojski imieniem królewskiem rozpisał do nich listy pełne ludzkości, zapraszając ich do Polski, i znaczne im pożytki obiecując. Nie przyszło to wprawdzie do skutku, czego on żądał, ponieważ jedni zatrzymani od swych monarchów, nie mogli; drudzy dostatecznie w swoje majątki opatrzeni, nie chcieli swej ojczyzny opuszczać. Z tem wszystkiem, to jego przedsięwzięcie niemały honór tak jemu, jako i królowi przyniosło, bo wzywani od niego nauczyciele, i pomnożenia przez to dochodów od swych monarchów dostali, i mieli sobie za osobliwszy honór to królewskie zapraszanie. Przetoż w różnych pismach swoich, które aż dotąd trwają, pokazali swą wdzięczność,

pięknemi tak króla, jako Zamojskiego pochwałami. Ale powróćmy do Prus.

Za przybyciem tam króla, obywatele tameczni, lubo sprzyjali Maxymilianowi, opierać się jednak królowi nie śmieli. Sami tylko Gdańszczanie statecznie w swym uporze trwali. Książę pruskie, który lubo w osobnem swojem państwie, hołdował jednak królowi polskiemu, był pod ten czas i na zdrowiu, i na umyśle tak słaby, iż sam niczem już nie rządził. Stany jego Maxymiliana stronę utrzymywały, i z tem się nawet przed stanami rzeczypospolitej na sejm do Krakowa zebranemi oświadczyły, iż innego króla nie chcą uznawać; z tem wszystkiem na przybycie jego do Polski czekając, spokojności nie przerywały. Nakoniec jednak, gdy się dowiedziały iż Stefan przybył do Torunia, posły innych Prusaków przykładem, i posłów swoich na powitanie jego wysłały.

Prócz szlachty, miasta znaczniejsze pruskie, jako to Toruń i Elbląg, skoro odebrały od króla przywilejów swych potwierdzenie, przysięgły mu wierność. Gdańszczanie od podobnej przysięgi tem się wymawiali, iż dawszy swój głos na Maxymiliana, nie mogli go sprawiedliwie odstąpić póty, pokiby on ofiarowanego mu tronu nie zrzekł się. Ale inne były przyczyny, które *ich do tego* postępku pobudzały.

ROZDZIAŁ XI.

Bunt Gdańszczanów.

Za panowania Zygmunta Augusta, gdy się wiele we Gdańsku rzeczy niegodziwych działo, wysłał tam król z rady senatu swoich komisarzów, którzyby wejrzawszy w stan miasta onego, naprawili to wszystko, co było z praw kluby wypadło. Ale przełożeni nad Gdańskiem, częścią wstydząc się spraw swoich, częścią

obawiając się, aby ich praw i rządu nie odmieniono, zamknęli bramy przed nimi.

Tak nierostropna grubych ludzi zuchwałość, wszystkich umysły obraziła. Przetoż dla ukarania tej obelgi komisarzom królewskim wyrządzonej, hersztowie tej zbrodni zapozwani byli przed sąd królewski, i musieli przed nim stawić się. Zatrzymano ich jako zastawników, a tymczasem innych do Gdańska wysłano komisarzów, którzy uspokoiwszy miasto, i prawa im niektóre przepisawszy, zalecili obywatelom, aby wysłali posłów do króla z przeproszeniem onego za swój zuchwały postępek. Wszystko to wypełnili Gdańszczanie, i nadto przyjęli na siebie obowiązek płacenia nowego cła, oprócz owego, które się u nich nazywało *portorium binumale*.

Nie mogli cierpieć Gdańszczanie tego rozporządzenia, i właśnie wtenczas, gdy szukali sposobów zrzucenia z siebie tego jarzma, Zygmunt August z tym się światem pożegnał. Henryk, który po nim nastąpił, nie miał czasu do przymuszenia ich, aby te obowiązki wykonali. Za wstąpieniem zaś Stefana na tron, mieli przyczynę wstrętu od niego. Biskup albowiem kujawski Karnkowski, i Jan Kostka wojewoda sendomirski, którzy niegdyś od Augusta komisarzami wyznaczeni będąc, nowe im rządu prawa przepisali, wiele swoją powagą mogli u Stefana. Obawiali się tedy Gdańszczanie, aby ci panowie chcąc się nad nimi pomścić, za potarganie praw od nich przepisanych, nie rozjątrzyli na nich serca królewskiego. Przetoż ani na zjazd Prus powszechny, od Piotra Kostki biskupa chełmińskiego naznaczony, przybyć, ani Stefana uznać za króla chcieli. Potem jednak, gdy król w Bydgoszczy stanął, otrzymawszy ubezpieczenie, posłów swych wysłali, którzy oświadczyli wprawdzie chęć wierności swojej, ale pod pewnemi warunkami, z których te najgłówniejsze były, aby król dawnych ich praw utrzymywanie przysięgą potwierdził, a nowe, jako uciążliwe i gwałtownie na nich włożone, skasował.

Zamojski radził królowi, aby przez wzgląd na niektóre okoliczności, zażył pomiarkowania, i na niektóre ich żądze zezwoliwszy, drugie zaś do sejmu odłożywszy,

przyjął od nich wierności przysięgę. Niedalekim był król od tej rady, lecz drudzy innego w tem zdania byli. Wiedząc albowiem, iż w Gdańsku między pospólstwem a przełożonemi kłótnie pod ten czas panowały, rozumieli, iż skoroby król z wojskiem pod miasto podstąpił, wnetby mu pospólstwo bramy otworzyło. Tą płonną nadzieją przywiedli króla do surowszego z Gdańszczany postępowania. A zatem odpowiedziano najprzód ich posłom: iż król podczas koronacyi swojej już wykonał przysięgę przed stanami rzeczypospolitej, do których i Prusy należą: a zatem nie przystoi na godność królewską, powtarzać to dla jednej prowincyi, co wszystkim w powszechności uczynił. Inne zaś ich żądze, ponieważ do całej rzeczypospolitej ściągały się, do sejmu odłożono.

Nie przypadła Gdańszczanom do smaku ta odpowiedź. Dowodzili oni, iż dawniejsi królowie nie zbraniali się osobnej im czynić przysięgi, ponieważ ich prawa znacznie różnią się od polskich, a zatem i różnej wyciągają przysięgi. Na odkładanie też ich żądz do sejmu odpowiadali, iż nad nimi żaden mieć władzy nie może, prócz króla. Czynili to dlatego, iż znając się do urażliwych swoich postępków, obawiali się, aby stany rzeczypospolitej nie szukały pomsty nad nimi. Gdy tedy i król trwał w swojem przedsięwzięciu, i Gdańszczanie w uporze, posłowie ich nic nie wskórawszy, do swoich powrócili.

Wkrótce potem Maxymilian cesarz, podczas sejmu niemieckiego, w samym, iż tak rzekę, zapędzie swoich nadziei, z tym się światem pożegnał w Ratysbonie. Po rozgłoszeniu tej śmierci, zuchwałość Gdańszczanów słabieć poczęła. Że jednak już tak daleko byli zabrnęli, iż się wzad cofnąć bez hańby swej nie mogli, postanowili trwać w swojem przedsięwzięciu; a nie chcąc ztąd po sobie jakiej trwogi pokazać, więcej jeszcze zakroili, domagając się koniecznie, ażeby król do swej przysięgi i ten przydał warunek, że jeśliby jej kiedy nie dotrzymał, tedy i Gdańszczanie wolni być mieli od swojej przysięgi, i poddaństwa onemu przyrzeczonego. Wszakże uważywszy potem, iż ten niegodziwy przydatek, mógłby nietylko króla, ale i wszystkich serca rozjątrzyć,

sami go dobrowolnie odstąpili. Król na to nic nie uważając, tego chciał koniecznie, ażeby bez żadnych warunków na niego się spuścili, czego gdy nie mógł od nich otrzymać, kazał nakoniec wszystkich obywatelów gdańskich wywołać, i dobra ich konfiskować.

Tymczasem bawiąc w Malborku, wszystkich żołnierzy tak polskich jako i węgierskich, których miał przy sobie, przełożywszy nad nimi Jana Zborowskiego kasztelana gnieźnieńskiego, wodza gwardyj nadwornych królewskich, kazał ich rozłożyć w Dyrszawie i miejscach przyległych. Między temi była chorągiew stokonna, którą Jan Zamojski swym kosztem wystawił, i przełożył nad nią Stanisława Żółkiewskiego, dzielnego młodzieńca, sławnego potem zwycięstwy hetmana. Znał to Zamojski, iż tę łaskę, której pokojowemi usługami nabył u króla w dziełach rycerskich kochającego się, pomnoży wojennemi. Jakoż często on potem to mawiał, iż dwoma rzeczami najbardziej ujął sobie serce królewskie: pierwsza, iż gdy drudzy opieszale rozkazy jego wykonywali, on nad mniemanie króla prędzej je odbywał, co się najlepiej pokazało podczas gdańskiej wyprawy. Druga, iż się kochał w dziełach rycerskich. Zaprawiony albowiem do nich z młodości od ojca, męża w sztuce wojennej sławnego, z taką żwawością podczas potyczek przeciw Gdańszczanom stawał, iż go nieraz sam król z jawnego niebezpieczeństwa ledwie mógł wyprowadzić. Ale powróćmy do Gdańszczanów.

Mieli oni i dawniej pewną liczbę żołnierzy, ale podczas bezkrólewia i tych z królem zatargów, znacznie ją pomnożyli. Przełożyli nad nimi niejakiegoś Jana Kołończyka, starego żołnierza, i mężnem Magdeburga bronieniem sławnego. Gdy tedy wiadomość odebrali, iż królewscy weszli do Dyrszawy, o pięć mil od Gdańska leżącej, postanowili na nich uderzyć. Nadzieja pewnego zwycięstwa, którą w liczniejszem nierównie swem wojsku pokładali, sprawiła w nich tę śmiałość. Skoro gruchnęła o tej ich wyprawie pogłoska, wielu ochotników, tak z miasta, jako i z pobliższych wiosek, w nadzieję znacznej zdobyczy ofiarowało swe usługi owemu Kołończykowi, tak dalece, że wojsko jego na dziesięć tysięcy

ludzi wynosiło. Wyszli tedy prosto ku Dyrszawie, grożąc kościołom, klasztorom i szlachcie pruskiej ostatnią zgubą.

Nie tajno to było królewskim. Czekali na ich przyjęcie dobrze przygotowani. Jakoż skoro ich postrzegli przez groblę przeprawujących się, zaraz na nich uderzyli. Żółkiewski z chorągwią Zamojskiego najpierwszy na nich natarł, z taką żwawością, iż nie mogąc ani dalej postąpić, ani szyków swoich na grobli rozciągnąć, zaraz się zmięszali. A gdy z dział na nich gęsto uderzono, nietylko w tył się cofać, ale kupami pierzchać i uciekać poczęli. Próżno ich Kołończyk wstrzymywał: strachu bardziej, niż jego rozkazów słuchali. Przetoż i sam ich przykładem uniesiony, życie swe ucieczką ratował, zostawiwszy na placu wielu ranionych i zabitych. Gonili ich nasi aż o trzy mile, wielu zabijając, i wielu w niewolą biorąc. Zabitych liczono koło 4,000, a w niewolą dostało się więcej tysiąca. Na tej potyczce nie było naszych więcej, jak 2,027, tak polskich, jako węgierskich żołnierzy.

To zwycięstwo i Gdańszczanów do pokorniejszych próśb nakłoniło, i królowi więcej nadziei dobycia ich miasta uczyniło.

Tego więc koniecznie od nich domagał się, aby zdawszy się zupełnie na jego wolą w swych żądzach, otworzyli mu bramy do miasta. Bojaźń pomsty nie radziła im tego uczynić; woleli ostatnich chwycić się środków, niż podać siebie w niebezpieczeństwo. Przetoż pożyczywszy sum znacznych w Danii, sprowadzili ztamtąd dość liczną jazdę niemiecką dla swej obrony. Przełożonymi nad tem wojskiem byli dwaj ministrowie króla duńskiego, Mikołaj Ungern i Jerzy Farensbach, który potem na wielu wojnach służąc Polakom, wiele swą dzielnością dokazywał.

Król widząc nieprzełamany upór Gdańszczanów, pomknął swój obóz aż pod same ich miasto. Pospólstwo tameczne które kłótniami swemi czyniło nadzieję łatwego Gdańska dobycia, i same się oszukało, i króla zawiodło. Dwa albowiem rzeźników i mielcarzów cechy zbuntowane, wyszły dobrowolnie z miasta, drugie zaś cu-

dzoziemskim żołnierzem ściśnione, nie śmiały nic poczynać. Król nie mający dość wojska do oblężenia miasta, widząc, iż największa jego nadzieja upadła, postanowił port Gdańszczanom najpierwej odebrać; ale drudzy nadzieją nowego buntu uniesieni, odwiedli od tych zamysłów króla, przez co i nieprzyjacielowi do wzmocnienia się czas dali, i króla w większe trudności wprawili.

Po długiem a próżnem owego buntu oczekiwaniu, przyszło nakoniec do oblężenia owego portu, który wziąwszy, odebraliby miastu tak żywności, jako wojennych posiłków sprowadzania sposobność. Nad tym portem leży zamek nazwany Latarnia. Nie był on pod ten czas należycie uzbrojony, częścią dla niedostatku czasu, częścią, iż położenie jego na piaskach nie mogło utrzymać twierdz gruntowniejszych. Czoło jednak onego zasłaniały duńskie i gdańskie okręty, ludźmi i bronią dobrze opatrzone, a z boku przystępu broniła Wisła i działa porządnie zasadzone.

Król mając wojsko na górach koło Gdańska leżących, sprowadził część jego na przyległe równiny, z których miał zacząć owej Latarni dobywanie. Żeby zaś z miasta posiłki przybywać nie mogły, kazał Wejerowi z niemiecką piechotą udać się na wyspę przeciwko Latarni leżącą, i porobiwszy szańce, działa rozłożyć, z którychby mógł i do zamku szturmować, i wypadających z niego odpierać. Z drugiej zaś strony, kędy Latarnia z lądem jest złączona, piechotę polską i węgierską postawić umyślił, co jednak niedobrze się powiodło. Nieprzyjaciel albowiem z dział na okrętach gęsto zasadzonych, mocno idących tam raził. Z Latarni też ogień rzęsisty niemało w nich szkody uczynił. Gdy nasi już dość pomięszani byli, wypadli niespodzianie z okrętów Gdańszczanie i z taką żwawością uderzyli, że nasi musieli nazad się cofnąć, zostawiwszy na placu dział i chorągwi kilka. Wszakże i Gdańszczanów niemało tam legło, między którymi i sławny ich wódz Kołończyk gdy na łódź siadał, od kuli zabitym, i Farensbach ciężko ranionym został.

Król tą niepomyślnością najmniej nie zmięszany, postanowił z innej strony, gdzie działa okrętowe nie bardzo mogły szkodzić, zacząć oblężenie. Już tam była część piechoty naszej, którą król nowemi posiłkami zmocniwszy, pomknął ku Latarni przez most na prędce od Wejera zrobiony. Gdańszczanie postrzegłszy naszych ku Latarni zbliżających się, wysłali okręt ludźmi i bronią dobrze naładowany, który za pomocą wiatru tęgiego i nawałności morskiej, z wielkim pędem o ten most uderzywszy, rozerwał go bez trudności, przez co i ci co na moście byli potonęli, i ci którzy już na ląd wyszli, porażonymi zostali.

Tegoż prawie czasu Moskwa do Inflant wpadłszy, wszystko pustoszyła, i nieszczęśliwych obywatelów okrutnie mordowała. Kurlandya i część Litwy przyległej, obawiając się podobnego losu, wysłała posłów do króla, usilnie go prosząc, aby na ich ratunek pośpieszył.

ROZDZIAŁ XII.

Ugoda z Gdańszczany.

Wtem Gdańszczanie sprzykrzywszy sobie trudy wojenne, pokorniejsze coraz królowi sposoby do zgody podawali. Na ten koniec uproszeni od nich elektora saskiego i brandeburskiego, oraz innych książąt niemieckich posłowie, przybyli do króla, i pokój dla Gdańszczanów zjednali. Przy tej ugodzie Zamojski dał nowy dowód głębokiej rostropności swojej. Wiedział on, iż książęta niemieccy od dawnego czasu jakoweś do Prus prawo sobie przywłaszczali, przetoż nieraz i Gdańszczanów do tego przynaglić chcieli, aby im zwyczajny, jak inne miasta niemieckie, podatek płacili. Zamojski chcąc z tego niemieckich posłów zjazdu pożytkować, wymógł to na nich, iż w przymierzu, które z królem czynili, i to też wyrazić musieli, że się oni przyczy-

niali za Gdańskiem „jako polskiem miastem, i do nich nic nie należącem.“

Ugoda zaś na tem stanęła. Miasto przysięgło wierność królowi, a za przeszłe nieposłuszeństwo obowiązało się wypłacić królowi dwakroć sto tysięcy złotych. Opatowi zaś oliwskiemu, za zrabowanie przez pospólstwo klasztoru, dwadzieścia tysięcy złotych. Król z swojej strony potwierdził ich przywileje, i wiary spokojność przyrzekł. Zniósł infamią na przełożonych miasta włożoną, i dobra ich skonfiskowane przywrócił do dawnego stanu, zatrzymawszy jednak z nich sobie trzydzieści tysięcy złotych.

Uspokoiwszy król Prusy, nakazał sejm walny w Warszawie, dokąd i sam wkrótce pośpieszył. Zamojski jeszcze w Prusiech będąc, poślubił sobie w małżeństwo Annę Radziwiłównę. Mikołaja wojewody wileńskiego córkę, a za przybyciem swojem do Warszawy, na samym początku sejmu miał z nią wesele, z którego okoliczności wielu poetów pamiętne napisali wiersze, między innymi najsławniejszy nasz rymopis Jan Kochanowski ułożył piękną trajedyjkę, która się i teraz w pismach jego znajduje pod imieniem *Parys*. Grali ją w Ujazdowie podczas samego wesela w przytomności królewskiej, najzacniejsi polscy panięta.

Na tym sejmie uchwalono wojnę przeciw Moskalowi, która nietylko Zamojskiemu, ale całemu narodowi nieśmiertelną sławę sprawiła. Historycy nasi obszernie o niej pisali. a najdokładniej Hejdenstein, jako oczywisty jej świadek. Nie będę przeto w niej się rozciągał. To tylko opiszę, co należy do Zamojskiego.

ROZDZIAŁ XIII.

Wojna moskiewska.

A najprzód lubo sam król, jako pan waleczny, był przez się chciwym wojennej sławy, Zamojski jednak

najżwawiej go do tej wojny zagrzewał. Przyczyny do tego dość sprawiedliwe były. Prócz ciężkich albowiem krzywd dawniej Polakom poczynionych, świeżo Moskale wpadli do Inflant, i znaczną ich część sobie zagarnęli. Podobne niebezpieczeństwo i nad Litwą wisiało. Prócz tego, król przy początkach panowania chciał dać męstwa swojego dowód, aby nietylko w narodzie, ale i w odległych krajach sławę i powagę sobie uczynił. Miał przytem i na to wzgląd, że tą wojną zagraniczną mógł zupełnie rozerwać domowe Polaków kłótnie, które jeszcze wybuchać nie przestawały.

Nie tajno było królowi, jak wielka pod ten czas moskiewska potęga, i jak groźna sąsiedzkim była narodom; z tem wszystkiem znał i to dobrze, że taż sama potęga, bardziej przez gnuśność sąsiadów, niż przez własne Moskalów męstwo urosła. Wiedział albowiem o tem doskonale, iż lubo ich państwo obszernie się rozciągało, ubogie jednak było w ludzi do wojny zdatnych. Fortec też należycie opatrzonych niewiele miało, a zatem bardzo wygodne było do prowadzenia w niem wojny.

Największa w tem trudność była, żeby stan szlachecki poznał potrzebę tej wojny i na podatki zezwolił. *Wielu albo*wiem jeszcze się znajdowało, którzy lubo już Stefana uznali byli za króla, bardziej to jednak z potrzeby, niż z przychylności ku niemu uczynili, a zatem nie przestawali wzniecać niesnasek i podejrzenia, aby mogli tym wszystkim jego zamysłom przeszkodzić, przez któreby mógł sobie sławy lub potęgi przymnożyć.

Inni, lubo tę wojnę uznawali być potrzebną, przecież już to zbytniem o potędze moskiewskiej rozumieniem, już niepomyślnością czasu przeszłego od niej się odrażali; a zatem obawiali się i niebezpieczeństwa dla ojczyzny, i marnego swych podatków łożenia; ile że za czasów Augusta podobne ich podatki na co innego obracano, a wojna z Moskalem albo nie była, albo nie tak pomyślnie szła, jak należało. Podobnego tedy losu i pod ten czas lękali się, a to tem bardziej, że króla mieli nowego, a jeszcze cudzoziemca.

Nie zbywało i na tych, którzy nie unikając wojny, życzyli na Tatarów ją raczej, niż na Moskwę obrócić, mieniąc, iż jeżeli mścić się należało, nie mniejsze krzywdy Tatarzy poczynili; jeżeli zaś szło o jakiej prowincyi zawojowanie, daleko jest żyzniejszy ów kraj, za Podolem między Mezyą i morzem Czarnem leżący, który Tatarzy częścią posiadają, częścią pustoszą. Nakoniec, jeśli ta wojna ma być podjęta dla bronienia jakowej prowincyi polskiej, niemniejszego jest Ruś godna względu, jak Inflanty.

Na te zarzuty Zamojski i inni z nim trzymający tak odpowiadali: iż niepomyślność przeszłej wojny moskiewskiej ztąd pochodziła, że pod ten czas nic więcej na sejmie nie uchwalono, jak tylko bronić ojczystych granic od najazdów nieprzyjacielskich, a dalej pomykać się nie dozwolono. Teraz zaś pod królem tak walecznym i biegłym w sztuce wojennej, który sam swoją osobą chce na tej wyprawie znajdować się, innego losu spodziewać się należy.

Tym, którzy wprzód na Tatarów uderzyć radzili, odpowiedziano, iż dla Porty otomańskiej, której Tatarzy hołdują, nie można do kraju ich wkraczać, ponieważ przez to ściągnęliby na siebie wojnę turecką razem i moskiewską. Wszakże jeśliby szczęście posłużyło do poskromienia Moskwy, dopiero wtenczas pomnożywszy siły, można będzie i o Tatarach pomyślić. Temi i tym podobnemi radami, większa część nakłoniona, zezwoliła na wojnę moskiewską, a mniejsza milczeć musiała. Skutek owego sejmu tak pomyślny, Zamojskiemu przypisano, który i senatorów gorliwemi mowami, i szlachtę najusilniej do tej wojny zagrzewał.

ROZDZIAŁ XIV.

Trybunałów ustanowienie.

Niemało pomógł do tego i trybunał do spraw sądzenia na tym sejmie zupełnie ustanowiony. Myślano

o nim jeszcze za panowania Augusta; po śmierci zaś jego, prawo sądzenia samym królom służące, szlachta sobie przywłaszczyła, ustanowiwszy po swoich województwach osobne sądy, bez żadnego porządku. Powszechnego zaś sądu, który trybunałem głównym nazywamy, aż dotąd Polska nie znała. Dawniejszych czasów, wszystkie niemal sprawy królowie sami sądzili; ale że Zygmunt August będąc w podeszłym wieku, nie mógł tym swoim obowiązkom wydołać, przetoż narosło spraw bez liczby. Ci którzy jakie krzywdy ponosili, nie mogąc się doczekać sprawiedliwości, domagali się o to usilnie, aby innych państw przykładem, prywatne sprawy stan rycerski rozsądzał. Lecz August gorliwy o ten swój zaszczyt, nie chciał tego prawa nikomu ustąpić. Po wyniesieniu na tron Henryka, też same żądze stan rycerski ponawiał, ale krótkość jego panowania zwlekła ich skutek. Na tym więc sejmie, gdy szlachta nie chciała inaczej na wojnę moskiewską zezwolić, ażby takowy sąd jej pozwolono, przyszło nakoniec do tego, że za zezwoleniem królewskiem stanął trybunał główny, na który z większych województw po dwóch sędziów, a z mniejszych po jednemu obierać kazano. Na sądzenie *spraw* małopolskich Lublin, a wielkopolskich Piotrków wyznaczono.

Ale tu nowa trudność wyniknęła. Stan duchowny gorliwy o swe prawa, nie chciał temu sądowi podlegać. Trwał o to spór przez czas długi. Nakoniec Zamojski chcąc obu stronom dogodzić, wynalazł środek, na który wszyscy się zgodzili; to jest, żeby do sądzenia spraw z duchownymi, tyleż wchodziło osób duchownych ile i świeckich. To ustanowienie pomogło wiele, jakem już namienił, do uchwalenia wojny, a co większa i podatków na nią potrzebnych. Litwa w niebezpieczeństwie od Moskwy zostająca, nietylko zezwoliła, ale i usilnie o to nalegała.

Po skończonym szczęśliwie sejmie, udał się król do Lwowa, gdzie uspokoiwszy tlejące jeszcze niesnaski i swojej ziemi siedmigrodzkiej rozporządziwszy sprawy, wyjechał do Wilna, gdzie znaczną część wojska, już ze-

branego znalazł. Zaczęto więc myślić o wojnie, i uradzono zacząć ją od dobywania Połocka.

ROZDZIAŁ XV.

Wyprawa połocka.

Moskwa widząc Polaków tam zbliżających się, dla łatwiejszego fortecy bronienia spaliła miasto i przedmieścia. Miejsce to i z położenia niedostępne, i mocnemi obwarowane twierdzami, i licznym żołnierzem osadzone, niemało trudności wojsku naszemu czyniło. Pomnażały ją deszcze przez cały czas dobywania tak rzęsiste, że podobnych ludzie nie pamiętali. Przez sześć tygodni Moskwa się tam dzielnie broniła. Nakoniec jednak męstwo dobywających i przemysł tego dokazał, iż nasi potrafili fortecę drewnianemi palami wzmocnioną zapalić, i przymusić Moskwę tam będącą do poddania się.

Wkrótce potem Mikołaj Mielecki wojewoda podolski, hetman koronny, mąż waleczny, od króla wysłany, wziął Moskwie fortecę, równie obronną. To jednak zwycięstwo więcej mu przyniosło umartwienia niż pociechy. Gdy bowiem szedł na tę wyprawę, król mu ofiarował był część swojej piechoty węgierskiej; lecz Mielecki doznawszy już jej niesforności i nieposłuszeństwa, nie chciał jej przyjąć. Węgrzy tem rozjątrzeni, publicznie to przed wszystkimi głosili, iż bez nich nic tam nie wskóra Mielecki. Gdy się więc potem dowiedzieli, że się ich proroctwo nie ziściło, bardziej jeszcze przeciwko niemu powstawać zaczęli, tak dalece, że za ich powodem i król podobną zazdrością tknięty, oziębiej po tem
[illegible]ie przyjął go, niż tak wielka usługa wyciąki tym króla postępkiem zmartwiony, mnieę i Zamojski do niego przyłożył, począł go ż, lubo do owego czasu w ścisłej żył z nim jako z wielkim człowiekiem, i jako z szwam, ponieważ i on miał Radziwiłownę za sobą. serce jego rozjątrzało, że Bekiesza, któremu on

w dzielności nie chciał ustępować, król wielce poważał, i Litwa za nim u króla dopraszała się, aby go przyjął za indygenę litewskiego; przez co zdawało się Mieleckiemu, iż Bekieszowi więcej niż jemu przypisywano sławy wojennej.

Ponieważ o tym Bekieszu częstsza napotem będzie wzmianka, przetoż nie zawadzi, krótką tu o nim wiadomość przełożyć. Był to jeden z panów siedmigrodzkich, mąż prawdziwie waleczny i urodzenia tak zacnego, że się o księstwo siedmigrodzkie razem z Stefanem Batorym długo ubijał i walczył. Ale nakoniec Stefan mając większą część po sobie Siedmigrodzanów, utrzymał się na ich księstwie, a Bekiesz musiał z kraju ustąpić. Gdy potem na królestwo polskie Stefan wyniesiony, udał się był do Prus, Bekiesz sam dobrowolnie przybył tam do niego, ofiarując mu swoje usługi przeciwko jego nieprzyjaciołom. Stefan zapomniawszy na dawną z nim niechęć, wielce się z jego przybycia ucieszył i tak go mile przyjął, jak największego przyjaciela. Bekiesz wzajemnie częste dawał wierności i przywiązania swojego ku królowi dowody, przetoż do wielkiej był od niego poufałości przypuszczonym. Z Zamojskim też w ścisłej żył przyjaźni. Ale powróćmy do wojny moskiewskiej.

Po wzięciu Połocka i Sokala, inne pomniejsze w okolicach fortece moskiewskie, częścią się dobrowolnie poddały, częścią bez trudności były dobyte.

Zamojski podczas tej wyprawy był zawsze przy królu jako kanclerz, wszakże i do wojennych dzieł był używany, i miał pod sobą sześćset piechoty, która niemało do zwycięstw pomagała. Król znając rozum i odwagę Zamojskiego, używał go zawsze do rad wojskowych. Jakoż i przed zaczęciem oblężenia Połocka, gdy król dla oglądania położenia objeżdżał to miasto, nikogo więcej nie wziął tam z sobą, jak tylko Bekiesza i Zamojskiego.

ROZDZIAŁ XVI.

Sejm roku 1579.

Po wyprawie połockiej szczęśliwie zakończonej, złożył król sejm w Warszawie na dzień 23 listopada 1579, na którym niemało było rozruchów. Ci, którzy dawniej przeciwnymi byli wojnie moskiewskiej, chcąc zatrzeć sławę królowi ztąd nabytą, różne na niego podejrzenia rozsiewali, a to tym umysłem, aby na kończenie tej wojny podatków nie uchwalono. Z tymi łączyli się inni, którzy za wielką to krzywdę poczytali, że im nie dano starostw, o które króla prosili. Największa jednak ztąd padła nienawiść na Zamojskiego, a to z tej przyczyny, że król niektóre urzędy wysokie i starostwa znaczne, po śmierci Alexandra Chodkiewicza kasztelana wileńskiego pozostałe, częścią Radziwiłom, częścią Mieleckiemu, który miał za sobą Radziwiłownę siostrę rodzoną żony Zamojskiego, porozdawał. Serca chciwe i zazdrosne ubolewały na to, iż król tyle łask, na jeden prawie dom wyszafował. Wszyscy ten postępek królewski zwalali na Zamojskiego. Wiedząc albowiem, jak wiele on mógł nad sercem królewskiem, rozumieli, iż za jego powodem i namowami król to uczynił. Bywa to pospolicie, iż tego lud nienawidzi, którego król kocha; rzadkie to szczęście, i panu i poddanym razem podobać się. Wszakże rostropni ludzie powinni mieć na to baczność, jakiemi kto drogami pańskiej łaski nabywa, i jak nabytej używa.

Zamojski przez to najpierwej ujął sobie za serce króla, iż cokolwiek miał sobie poleconego, to wszystko z wielką pilnością, i wiernością, jak najrychlej wykonywał; potem, będąc zawsze dalekim od podłego łakomstwa, żadnych od żadnego za swoje usługi darów nie przyjmował. Co większa, lubo mu prawo pozwalało zwyczajne swej kancelaryi dochody odbierać, nic jednak ani sam nie brał, ani sekretarzom swoim brać nie pozwalał. Niemały i to dowód jego skromności, że ur-

tak wiele łask dla innych u króla, dla siebie jednak przez całe lat sześć, o żadną rzecz nie prosił. Mając albowiem prócz dóbr dziedzicznych trzy znaczne starostwa, zamechskie i bełskie od Augusta, a knyszyńskie od Henryka sobie nadane, przestawał na nich, i tak żył przy dworze, iż zdawał się o to być troskliwszym, jakby mógł najlepiej swoich dochodów na usługę ojczyzny i króla używać, niż nabywać nowych. A jeżeli kiedy dla swych krewnych lub przyjaciół jakową łaskę wyjednał, takich do niej wybierał, których albo wojenne zasługi, albo sposobność do kierowania umysłów szlachty zalecała. Przy tej jego wspaniałości umysłu, rozum głęboki, rostropność dzielna, i niepospolita we wszystkich naukach biegłość, nad innych go wynosiła. Cóż tedy za dziw, że Stefan, jeden z najmędrszych monarchów, tak zacnego męża statecznie kochał, i na nim polegał. Ale powróćmy do sejmu.

Lubo wielu między panami było, którzy opacznie królewskie czyny nicując, wszystkim jego zamysłom, a najbardziej nowych podatków uchwaleniu przeszkadzali, stan jednak rycerski niespodzianem mocnego nieprzyjaciela poniżeniem ucieszony, i na prywatnych sejmikach i potem na sejmie, sam dobrowolnie na kończenie tej wojny ofiarował podatki.

Nieprzyjaźni królowi wymawiali mu najprzód, iż zagranicznych trzymał żołnierzy, którzy i urzędnikom wojskowym nie chcieli być posłusznymi, i wszelką pomyślność wojny, swojej dzielności przypisowali; potem iż król niektórych obowiązków, przy wstąpieniu na tron na siebie przyjętych, nie wykonał, a mianowicie wypłacenia długów publicznych. Przeciwko tym zarzutom mocną miał mowę Zamojski, pokazując wielką piechoty zagranicznej potrzebę, i wyliczając znaczne sumy pieniężne, które król z skarbu swojego na publiczne potrzeby wyszafował.

Gdy tedy nic już nie mogła królowi zarzucić zazdrość, na Zamojskiego samego swój jad wywarła. Wymiatano mu na oczy, iż książęciu kurlandskiemu dana była od króla inwestytura, nie na sejmie, ale podczas wyprawy połockiej w Litwie, gdzie senatorów polskich

pod ten czas mniej daleko znajdowało się, niż litewskich. Ztąd wnosili, iż przez ten postępek Litwa zechce więcej do tego księstwa przywłaszczać sobie prawa, niż jej należy.

Łatwo te zarzuty zbił Zamojski. Najprzód albowiem tego im dowiódł, iż było na to zezwolenie senatorów polskich przez listy jemu przysłane; potem ukazał im dyploma, przez które książę kurlandski większe i pożyteczniejsze rzeczypospolitej przyjął na sobie obowiązki, niż przysięgając Zygmuntowi Augustowi obiecał. Obie te mowy Zamojskiego znajdują się w historyi Heindeinstejna.

ROZDZIAŁ XVII.

Dalsza na Moskwę wyprawa.

Po skończonym sejmie i uchwalonych na poparcie wojny podatkach, król z Warszawy do Wilna wyjechał, gdzie wszystkie swoje myśli ku rozporządzeniu wojny przedsięwziętej obrócił. A najprzód pisał do Mieleckiego, który podczas wyprawy połockiej hetmanił, zapraszając go do obozu, i więcej jeszcze dając mu władzy nad wojskiem, niż przedtem miał. Ale on, czy to dla odpoczynku po trudach przeszłych; czy też dla dawnej urazy, wymówił się z tej usługi. Przykre mu było, jako się rzekło, nieposłuszeństwo Węgrów, i większe króla do Bekiesza, niż do jego przywiązanie. I to też go bolało, że król bardziej zdawał się sprzyjać Zamojskiemu niż jemu, przetoż i prywatne między nimi, chcć szwagrami, niesnaski panowały.

Król sam na siebie przyjąwszy urząd hetmana, przybrał sobie ku pomocy Zamojskiego, i zlecił mu część zaciągania tak jazdy, jako i piechoty. Doświadczywszy albowiem na gdańskiej i połockiej wyprawie jego zdatności do dzieł rycerskich, powziął nadzieję, iż on jako mający miłość i powagę u stanu rycerskiego, wielu do wojskowej służby pociągnie. I nie omylił się na tem. Na samą albowiem sławę imienia Zamojskiego, szlachta

nawet znaczniejsza, kupami leciała do obozu. Prócz tego iż go kochali, mieli też i na to wzgląd, iż on jako wiele mogący u króla, potrafi dobrze nadgrodzić ich trudy i zasługi.

W krótkim tędy czasie tak liczną zgromadził jazdę, iż i najmocniejszemu nieprzyjacielowi oprzeć się mogła. O piechotę trudność zachodziła. Szlachta albowiem sądząc ją za niegodną stanu swojego, wstręt od niej zawsze pokazywała. Mieszczanie do wygód miejskich przyuczeni, mniej zdatni byli do trudów wojennych, a chłopi niewolniczem jarzmem obarczeni, nie mieli ducha żołnierskiego. Przetoż na przeszłej wyprawie musiano użyć piechoty zagranicznej. Zamojski chcąc i ten rodzaj żołnierstwa, tak wielce ojczyznie potrzebny, wprowadzić, wszelkiego o to starania dokładał.

Miał on przy sobie Mikołaja Urowieckiego, krewnego swojego, męża dzielnego, który zostając przy jego ojcu, dobrze się w sztuce wojennej wyćwiczył. Podczas dobywania Połocka, był nad jedną jazdy chorągwią przełożonym, i znakomite dał męstwa swojego dowody. Tego tedy wyprawił Zamojski do samej szlachty pod piechotę zaciągania. Toż samo zalecił Wybranowskiemu, Mroczkowi, i Łukaszowi Sernemu, który niegdyś z honorem służył w wojsku francuskiem. Te Zamojskiego starania pomyślny skutek odebrały. Każdy albowiem z pomienionych rotmistrzów, koło 500 piechoty z szlachty zaciągnionej przyprowadził.

W tym samym czasie, gdy Zamojski żołnierzy zbierał, małżonka jego z domu Radziwiłowna, z tym się światem pożegnała. Wkrótce córka jego jedynaczka poszła za matką do grobu. Był to cios ciężki na Zamojskiego, bo i żonę, i córeczkę serdecznie kochał. Wojsko jego całe, tak jazda, jako i piechota, widząc wodza swojego kochanego w tak ciężkim smutku, dobrowolnie wzięli na się żałobę. Tą barwą lud jego od innego wojska różnił się, i nazywany był powszechnie czarnemi pułkami.

Tymczasem Moskal różnemi poselstwami króla uwodził, ale widząc, iż go nie może od wojny przedsięwziętej odrazić, wprowadził, częścią pieniędzmi, czę-

ścią obietnicami niejakiego szlachcica Ościka w to, iż się on odważył uczynić zasadzki na króla w Wilnie będącego; ale szczęściem pierwej je odkryto, niż do skutku były przyprowadzone. Takiemi książęcia moskiewskiego podstępkami król bardziej rozjątrzony, postanowił zaraz swe wojsko ruszyć do miasta w Moskwie znacznego, Wielkie Łuki nazwanego.

ROZDZIAŁ XVIII.

Dobycie Wieliża.

Gdy już nasi wtargnęli byli w kraj nieprzyjacielski, postrzegli, iż w wielkim owym lesie, przez który przechodzić musieli, różne zawady i przeszkody do przejścia wojska Moskwa poczyniła. Z drugiej strony Wieliż miasto obronne i licznym żołnierzem osadzone, oczy naszych obróciło na siebie; chociaż albowiem na stronie leżało, niebezpieczna jednak rzecz zdawała się zostawić tam nieprzyjaciela, któryby i dobywającym Wielkich Łuk przeszkodę, i ciągnącym troskliwość sprawował. Myślącemu o tem królowi, Litwa na dobywanie tej fortecy ofiarowała swe usługi, ale i koronni o ten się honór ubiegali. Hetman litewski z większą swojego wojska częścią jeszcze nie był przyciągnął do obozu, z koronnych też hetmanów żadnego nie było. Król tedy po długich radach, sam mający do Wielkich Łuk ciągnąć, Zamojskiemu wieliską wyprawę polecił. Przyjął ją chętnie Zamojski i żywo do niej gotować się począł.

Dawniejszych czasów, nie powiatu tylko, ale i rozległej prowincyi Wieliż był stolicą. Miał swoich książąt udzielnych, którzy swe panowanie dość obszernie rozciągali. Miasto same, i ludne, i rozległe było. Ślady fos głębokich i murów obszernych, dowodem były jego wielkości. Leży nad Dźwiną, rzeką głęboką i szeroką. Z tej strony, do której z Litwy przyjeżdżają, otoczone jest lasem rozległym, w którym Moskwa, jako się rzekło,

wszystkie przejścia nieprzebytemi przeszkodami zatrudniła. Zamojski, lubo o tem doskonale był uwiadomiony, iż więcej jak od stu lat żadne tamtędy wojsko przechodzić nie śmiało, postanowił jednak przez ten las ciągnąć, spodziewając się, iż niespodzianem swojem pod Wieliż przybyciem, łatwiej mógł to miasto odebrać, a obchodząc do koła, i czasu wiele strawiłby, i od nieprzyjaciół na niego czatujących ustawiczne miałby przeszkody w ciągnieniu.

Z tej przyczyny przesłał przed sobą Mikołaja Urowieckiego z częścią żołnierzy, którzy wodza swojego mową i przykładem zachęceni, z taką ochotą i żywością wszystkie owe przeszkody uprzątnęli, że za dwa dni, całe wojsko ten las przebyło tak niespodzianie, iż nieprzyjaciel pierwej ich z lasu wychodzących postrzegł, niż się o tej wyprawie dowiedział.

Mało co wytchnąwszy Zamojski, kazał wnet do miasta szturm przypuścić. Moskale nagłym strachem przerażeni, tak się zmięszali, iż tegoż dnia bramy do miasta naszym otworzyli, same tylko życia bezpieczeństwo sobie obwarowawszy. Znaleźli tam nasi, prochów, broni i wszelkiej żywności niemałą obfitość. Miasto niewiele szkody poniosło, bo jedna tylko brama zgorzała z owej strony, z której Urowiecki szturmował.

Dowiedziawszy się król o pomyślnym wyprawy wieliskiej skutku, przybył sam dla oglądania dobytej fortecy, i zostawiwszy w niej straż, powrócił do wielkiego obozu, zkąd wkrótce ruszył ku Wielkim Łukom. Zamojskiemu zaś zlecił, aby prawą stroną część wojska prowadził, a przebywszy lasy, z nim się napotem złączył.

Między Wieliżem i Łukami, obszerne i gęste daleko ciągną się lasy, niemniej trudne do przejścia, jako i pierwsze. Węgierska piechota uprzątnęła te trudności wolną drogę uczyniła. W tem ciągnieniu, Tatarzy moskiewscy czatowali na naszych, i gdy razu pewnego postrzegli ich koło wystawienia mostu pracujących, wypadli nagle z lasów i z tyłu na nich uderzyli. Ale nasi prędko się sprawiwszy, wzajemnie na nich natarli, i rozproszywszy innych, ułana samego (tak Tatarzy owi swych

królików nazywali) dostali w niewolą. Zamojski przebywszy lasy, wyszedł na piękne i wesołe równiny, które się na kilka mil rozciągają aż do samych Wielkich Łuków. Tam z królem złączywszy się, przyprowadził mu owego ułana.

Przybył tam z swem wojskiem, wziąwszy Uświaty Moskwie, Mikołaj Radziwił wojewoda wileński. Król przesławszy jego przed sobą, i sam potem postąpił pod miasto, gdzie dla postrachu nieprzyjaciela, całe swe wojsko jak najobszerniej rozciągnął i uszykował.

ROZDZIAŁ XIX.

Dobycie Wielkich Łuk.

Miasto Wielkie Łuki, leżące w bliskości rzeki Ławaty, która niedaleko od niego wpada do wielkiego jeziora Perby, wielki handel i wygodny prowadziło. Okolice jego w łąki i zboża obfitujące, wabiły zewsząd do siebie mieszkańców. Z tych przyczyn do takiej wielkości i bogactw przyszło, że po Moskwie mieście stołecznem i po Pskowie, najpierwszem całego państwa moskiewskiego miastem nazywać się mogło. Sławne też było i mocną fortecą, do której dwanaście twierdz na około wystawionych, przystępu broniło. Książę moskiewski po dobyciu przez naszych Połocka, przejrzał to, iż Polacy do tego miasta pomkną się; przetoż kazawszy spalić miasto i przedmieścia, fortecę samą jak mógł najmocniej obwarował, i straż tak liczną w niej osadził, że nietylko się bronić, ale i na otwartem polu mogła się bezpiecznie spotykać z Polakami. Słowem tak ją opatrzył i utwierdził, jakby na niej całą pomyślność tej wojny pokładał.

Król stanąwszy obozem, zlecił Zamojskiemu dobywanie tej fortecy, i prócz wojska które miał pod sobą, przydał mu część piechoty węgierskiej. Rzeka Ławat, i bagna wielkie, dzieliła obóz królewski od fortecy. Za-

mojski tak porządnie wszystko ułożył, iż w jednym dniu całe prawie swe wojsko przeprawił i one należycie oszańcował. Nazajutrz wziąwszy część jazdy, wyjechał dla oglądania i poznania przystępów do fortecy. Wypadli nań Moskale, ale tak mężny odpór znaleźli, iż utraciwszy kilku swoich, do fortecy cofnąć się musieli. W kilka dni potem, postrzegłszy Moskale, iż nasi dalszych szańców kopaniem zmordowani, mniej ostrożnie i niedbale powinność swą na strażach czynili, wypadli na nich, zabili jednego, a chorążemu, który się im nie poddawał, chorągiew poszarpawszy, z wielkim pośpiechem do swoich powrócili. Po kilka razy przypuszczali nasi szturm do miasta, który że się nie udawał, poczęto szemrzeć w obozie i tracić nadzieję dobycia onego; nakoniec radzili królowi odstąpić od tej fortecy, ale Zamojski im się oparł, i króla w tem przedsiewzięciu utwierdził.

Tymczasem jezioro, które część słabs ą fortecy zasłaniało, nasi spuścili. Mając tedy wolniejszą już drogę, Węgrzy na siebie szturm przyjęli i tak się w nim popisali, że potrafili wzniecić pożar w fortecy. Moskwa samym widokiem tak licznego rycerstwa polskiego dosyć już strwożona, bardziej się jeszcze przeraziła tym *pożarem*. Przetoż wysłała do króla posłów, prosząc go o wstrzymanie wojny na niedziel dwie, żeby tymczasem o stanie fortecy mogła donieść książęciu swojemu, i prosić go o zezwolenie na jej poddanie, pod uczciwemi warunkami. Wielu radziło królowi, aby nie był ich prośbie przeciwnym, ale Zamojski znając, iż się to działo dla zwłoki czasu, utwierdził króla w popieraniu zaczętego oblężenia. Z tem wszystkiem pozwolono Moskwie wysłać kogo do książęcia, i na to pas wolny dano, wszakże bez przerywania dzieł wojennych.

Zamojski po kilku szturmach, uważywszy, iż działa jego nic nie szkodziły fortecy, ponieważ jej wały gęstą darniną okryte były, chciał przez podkopy drogi do niej szukać, ale się i to nie udało, bo grunt nakoło fortecy był miękki i błotnisty. Uradzono tedy darninę od wałów oddzierać, a drzewo, z których się te wały po większej części składały, różnemi podżogami zapalić.

Na ten koniec podszańcowawszy się pod najwyższą twierdzę, która fortecę od wojska naszego zasłaniała, a z drugiej strony rozłożywszy armaty dla przeszkodzenia Moskwie wycieczki, wysłano ku tej twierdzy jednego piechura dla doświadczenia, jeśli się ten zamysł mógł udać. Już ów piechur zaczął był motyką darninę rozwalać, wtem Moskale wypadli, i zabili jego. Pomścili się za niego nasi, kilku nieprzyjaciół z dział ubiwszy i kilku złapawszy, przez co tego dokazali, iż się odtąd nie śmiała Moskwa z fortecy wysuwać.

Zamojski wybrawszy z piechoty jak najdzielniejszych, i częścią pochwałami, częścią obietnicami ich serca zagrzawszy, wysłał ich do szturmu. Wielu, a nawet zacnie urodzonych, dobrowolnie na tę wyprawę swe usługi ofiarowało. Dodając tedy wzajemnie sobie serca, z taką ochotą i żwawością przypadli do owej twierdzy, że prawie w momencie odarłszy z niej darninę, do ścian drewnianych dobrali się, i taką w niej dziurę zrobili, że się w niej znaczna część naszych pomieścić mogła. równie od dział, jako i ręcznych pocisków bezpieczna. Tymczasem drudzy z obozu, z ogniem i różnemi podżogami przybiegli. Nieprzyjaciele widząc swoje niebezpieczeństwo, ostatnich sił do swej obrony zażyli. Jedni z twierdzy, drudzy z wałów, inni z okien różnemi pociskami i strzelaniem naszych odpędzali. Ich rozpacz, a naszych chęć sławy, do dzielnej walki pobudzała. Przetoż zapomniawszy na swe niebezpieczeństwo nasi, jedni coraz więcej podżóg dodawali, drudzy odstrzeliwając się, podżegaczów bronili.

W kilku już miejscach ogień wybuchać poczynał, ale nieprzyjaciel różnemi sposobami, a najbardziej skórami mokremi tłumił ten pożar, i szerzyć się mu nie dopuszczał. Nakoniec zdawało się, iż go cale ugasili.

Byli w naszym obozie, którzy szemrali, iż rzecz z tak wielkim kosztem i niebezpieczeństwem przedsięwzięta, niedobrze się powiodła; ale Zamojski, mąż statecznego umysłu, nic na to nie uważając, większe daleko kazał czynić przygotowania, do ponowienia nazajutrz takiegoż szturmu. Wtem o trzeciej w noc straży, ogień ów, który w pośrzodku wałów przytłumiony był tylko,

ale nie całe ugaszony, zaczął sił co raz większych nabierać, i tem mocniej wybuchnął, im dłużej tlał zatrzymany. Przetoż nietylko tę twierdzę i domy jej przyległe, ale też i kilka cerkwi zamkowych w momencie prawie ogarnął. Moskale, nietylko strwożeni, ale i po większej części opaleni, nie wiedzieli sami, co mieli czynić; nasi tymczasem ze wszystkich obozów ruszywszy, kędy kto mógł, wpadli do fortecy. Żadnej tak ciężkiej, jak tam, przez całą tę wojnę klęski Moskwa nie doznała, do której jednak sama dała przyczynę. Widząc albowiem z jednej strony ogień, z drugiej nieprzyjaciela u siebie, przecież, jakby w najlepszym była stanie, mocno się z naszymi o poddanie fortecy targowała. Zaczem gdy co raz uciążliwsze obowiązki zwycięzcom podawała, tymczasem ogień dobrał się do składu wielkiego prochów, i znaczną część Moskwy jednych porozrywał, drugich podusił; resztę nasi długim ich uporem rozjątrzeni, dokonali.

ROZDZIAŁ XX.

Wzięcie Toropca i Zawołoczu.

Król, kazawszy tę fortecę naprawić, osadził ją swoim żołnierzem: a wiedząc, iż pod Toropcem niemało znajdowało się Moskwy dla uważania naszych postępków, wysłał tam Zbaraskiego wojewodę bracławskiego z chorągwiami Zamojskiego i częścią piechoty węgierskiej. Zamojski w słabym pod ten czas zdrowiu zostawał. Nie długo na tej wyprawie bawił Zbaraski, bo za pierwszem spotkaniem się, zmięszał i przełamał szyki nieprzyjacielskie, położywszy niemało ich trupem na placu.

Ucieszony temi pomyślnościami król, postanowił do Polski powrócić dla złożenia sejmu, na dalsze tej wojny popieranie; usilnie jednak tego pragnął, aby pierwej mógł podbić pod swą władzę fortecę Zawołocze nazwa-

ną. Leży ona na wielkiej kępie, którą obszerne jezioro zewsząd oblewa, i żadnego od lądu przystępu do siebie nie dopuszcza. W równej prawie jest ona odległości między Wielkiemi Łukami i Pskowem. Znał to król, iż Moskwa stamtąd wypadając, mogłaby plondrować okolice wielkołuckie, i naszym dokuczać. Prócz tego ponieważ zamyślał w roku przyszłym aż do samej moskiewskiej stolicy ciągnąć, widział, iż dobywanie tej fortecy wieleby mu czasu zabrało. Przetoż chcąc wcześnie tę zawadę uprzątnąć, zlecił Zamojskiemu wykonanie tych swoich zamysłów, a sam tymczasem miał w Newlu zabawić.

Przyjął to chętnie na siebie Zamojski, i w krótkim czasie stanął nad jeziorem, które otaczało Zawołocze. Poznał on zaraz, jak trudną rzecz przyjął na siebie. Moskale albowiem o naszych zamysłach uwiadomieni, nietylko most do fortecy od lądu prowadzący zrzucili, ale też wszystkie łodzie i przewozy na około popalili. Prócz tego przełożony nad nią niejakiś Saburow, spodziewając się, iż nasi do jej zapalenia użyją kul ognistych, kazał wcześnie wszystkie dachy darniną powlec, w którą pomienione kule wpadając, albo gasną, albo bez szkody pękają. Czas też do wojny niesposobny pomnażał Zamojskiego troskliwość, działo się to albowiem w miesiącu październiku, kiedy już tęgie mrozy w owym kraju panować zwykły.

Tem wszystkiem nieodrażony Zamojski, postanowił wszelkich wprzód doświadczyć sposobów, niż zaniechać oblężenia. Najpierwej tedy zalecił Urowieckiemu, aby częścią z lasów, częścią z rozebranych w pobliższych wioskach domów, jak najwięcej sprowadził drzewa, dla zrobienia z nich tratew, któreby od lądu, aż do brzegów zawołockich wystarczyły. Drugim rozkazał, aby wszędzie czołnów i łodzi szukali. Co gdy wykonano, porobiono z owego drzewa tratwy, i na wodę puszczono, ale postrzegłszy, iż nie dochodziły brzegu przeciwnego, znowu je zebrano, a naradziwszy jak należało, nazajutrz rzucono na wodę, i do szturmu przystąpiono, a to w ten sposób.

Zalecił to najpierwej piechocie Zamojski, aby prze-

zedłszy tratwami na brzeg nieprzyjacielski, zaraz się udała do kopania szańców, dla zasłonienia siebie od broni moskiewskiej; drugim rozkazał, aby jak najpilniej to wszystko przygotowano, cokolwiek było zdatnego do zapalenia fortecy. Co aby się tem łatwiej udało, już wcześnie od kilku dni z wielkich dział bito do niej, częścią dla osłabienia ścian wałowych i przysposobienia ich do podżogi, częścią dla ułatwienia naszym przystępu do szturmu. Ale piechota przebywszy tratwy, chcąc jak najrychlej uderzyć na fortecę, nie myśliła o szańcach. Wtem Moskale wypadli niespodzianie, i na naszych częścią zimnem, częścią trudem osłabionych, mężnie uderzyli. Pomagało im i to, że nasi krótką bronią od ich berdyszów zasłaniać się dobrze nie mogli, przetoż jednych do jeziora nagnali, drugich do cofnięcia się przez tratwy przymusili.

Ta niepomyślność nie nadwątliła bynajmniej stałości umysłu Zamojskiego. Zwołał radę wojenną, i znalazł wszystkich serca podobne do swego. Wszyscy mu radzili z większą usilnością popierać przedsięwzięte oblężenie. Zamojski opisawszy stan wojska swojego królowi będącemu w Newlu, radził mu, aby się nie odrażając tą niepomyślnością polegał na nim, a sam tymczasem *dla złożenia* sejmu do Polski pośpieszał. Podobała się królowi ta jego stałość, przetoż wzmocniwszy go nowemi posiłkami, wprzód do Połocka, a potem do Warszawy pojechał.

Zamojski świeżym żołnierzem pokrzepiony, znowu o przypuszczeniu szturmu zamyślać począł. Nie odmieniono wprawdzie dawnego sposobu dobywania, ale z inszem męstwem i potęgą do niego przystąpiono. Gdy bowiem piechota przeszłą niepomyślnością zrażona, nie pokazywała po sobie należytej ochoty, jazda, a w niej im kto zacniej był urodzony, tem z większą żwawością ofiarował na to swoje usługi. Przetoż Zamojski objechawszy w łodzi fortecę dokoła, i uważywszy wszystkie do niej przystępy, znowu swe tratwy na wodę rzucić rozkazał, a rozłożywszy całe swe wojsko na brzegu, częścią dla ustraszenia nieprzyjaciela, częścią dla rychlego dobywającym posiłku, wybranym do tego dzieła

żołnierzom dążyć rozkazał. Rzucili się wnet nasi, jedni przez tratwy, drudzy w czółnach i łodziach, z taką ochotą i żwawością, że nieprzyjaciel tym widokiem przerażony, chcąc większego ujść niebezpieczeństwa, ofiarował naszym fortecę z tem wszystkiem, cokolwiek się w niej znajdowało, same tylko sobie życie uprosiwszy.

Godna tu rzecz wspomnieć o wspaniałem w tej okoliczności dziele Zamojskiego, które samych nieprzyjaciół zadziwiło. Miał on w obozie swoim matrony moskiewskie, i urodzeniem, i pięknością znakomite, które wespół z mężczyznami, po wzięciu Wielkich Łuk w niewolą mu dostały się. Przy wielu trudach wojennych, miał on i tę troskliwość, żeby owe niewolniczki w tak dalekiej drodze, i w tak licznym obozie, nie doznały jakiej nieprzystojności od swawoli żołnierskiej. Chcąc tedy ubezpieczyć ich cnotę, oddał je dobrowolnie komendantowi zawołockiemu z tym obowiązkiem, aby je ze wszelką uczciwością do swoich odesłał. Zdziwili się Moskale widząc tak wspaniałe zwycięzcy swojego serce, i szczerze wyznali, iż gdyby w ich ręce tak piękne kobiety wpadły, nigdyby ich naszym nie oddali. To ich podziwienie jeszcze się bardziej pomnożyło, gdy od tychże niewolniczek dowiedzieli się, jak wielkie przez cały czas ich niewoli miał Zamojski staranie o ich uczciwość i wygody.

Po skończonej szczęśliwie wyprawie zawołockiej, pośpieszył na sejm do Warszawy Zamojski. Znalazł tam umysły obywatelów, dobrem wojny moskiewskiej powodzeniem nieco już ugłaskane. Znajdowali się przecie, którzy kończeniu jej byli przeciwni, tem się składając, iż nowym podatkom wystarczyć już nie mogli. Przetoż radzili pokój z Moskalem zawrzeć. Większa jednak dobrych obywatelów liczba znalazła się, która bardziej ojczyzny, niż prywatne dobro szacując, póty wojnę prowadzić życzyła, pókiby całych nam Inflant Moskal nie oddał. I na tem stanęło. W tymże czasie, to jest roku pańskiego 1580, Kasper Bekiesz, o którym się wyżej namieniło, mąż w sprawach rycerskich biegły i odważny, umarł. Pochowan nad Wilnem na górze wysokiej, nazwanej z tąd górą *Bekieszową*. Jest tam i po

dziś dzień na pamiątkę tego pogrzebu słup murowany. Powiadają, iż go z tej przyczyny nie w kościele, ale na miejscu odludnem pochowano, iż był Aryaninem.

Król, jako pan waleczny i kochający honór poddanych swoich, wielce się pomyślnością sejmu ucieszył, i zaraz wyjechał do Wilna, dla dobrego przyszłej wyprawy rozporządzenia. A najprzód, jako i przeszłego roku, zaciąganie żołnierzy zdał na Zamojskiego. Już jego sława co raz się w narodzie pomnażała, przetoż na sam odgłos imienia jego, nietylko pospólstwo, ale i najszlachetniejsza młodzież pod jego chorągwie zbiegała się, ofiarując mu i usługi, i dobra, i zdrowie swoje, tak dalece, że w krótkim czasie ogromne zebrało się wojsko.

Celem tej wyprawy był Psków, albo *Pleszków*, miasto ludne, bogate, i obszerne. Droga do niego wojsku naszemu otwarta i wolna od zasadzek była, ponieważ Połock, Wielkie Łuki i Zawołocze naszym żołnierzem osadzone, cały ten kraj ubezpieczały.

Gdy stanął król w Wielkich Łukach, przybiegł do niego Dzierżek, na prośbę samychże Moskalów z ich posłami do w. książęcia dawniej wysłany. Przywiózł od niego *nie* tak odpis królowi, jako raczej księgę, pu*stych słów* motłochem i uszczypliwemi na króla obelgami napchaną. Śmiał się król z tego pisma, i niegodnem go sądził odpisania, ale Zamojski nie mogąc znieść takiej zelżywości króla swojego, odpisał książęciu krótko wprawdzie, ale dosadnie. Sławny to był list. Wspominają o nim nasi kronikarze, ale że pod ten czas u wszystkich był w ręku, żaden go nie położył w swych księgach. Heindenstein świadczy, iż Zamojski z tym swoim odpisem, posłał książęciu moskiewskiemu książkę, o różnych jego okrucieństwach w Niemczech wydaną.

ROZDZIAŁ XXI.

Zamojski hetmanem.

Król mający do Pskowa ciągnąć, począł myślić, komuby mógł dać najwyższy rząd nad wojskiem. Mielecki był hetmanem, ale roku przeszłego wymówiwszy się królowi z dalszych wojennych usług, złożył buławę. Król pod ten czas w niedostatku wodza sam hetmanił, ale z tąd różne nieprzyzwoitości wynikały. Wiele takowych rzeczy działo się w obozie, o których hetman wiedzieć powinien. Trudny do króla przystęp, ile innemi sprawami zaprzątnionego, czynił to, iż inaczej szły rzeczy jak należało. Nadto i na samego króla przyciężko było i nieprzyzwoicie, zatrudniać się temi rzeczami, których mógł bezpiecznie innemu powierzyć. Wojskowi też przełożeni, uczyniwszy wprzód między sobą radę, upraszali króla, aby urząd hetmański, w tem królestwie zawsze poważany przywrócić, i buławę, komuby sam rozumiał, ofiarować raczył.

Tą odezwą wojskowych król w swoich zamysłach potwierdzony, zaraz oczy swe obrócił na Zamojskiego. Wielkie już w całem wojsku miał on imie, przetoż wszyscy powszechnie życzyli go na tym stopniu oglądać. Król, i ich żądaniu, i swojej chęci dogadzając, posłał mu buławę przez Jędrzeja Zborowskiego marszałka swego nadwornego. Ta łaska królewska zmięszała Zamojskiego. Wyjechał on z domu, nie spodziewając się tak wysokiego w rycerstwie stopnia, przetoż nie miał takiego przygotowania, jakiego tak wielki urząd wyciągał. Z tej przyczyny wymawiał się z razu od tej godności, ale nakoniec, gdy go król przymuszał, uczynił jego woli zadosyć. Hetmańska władza nie miała przedtem żadnych granic prawami opisanych. Każdy hetman tyle jej miał, ile mu król pozwalał. Jan hrabia Tarnowski będąc hetmanem tak wielkie miał sobie przywileje nadane, jakich żaden ani przed nim, ani po nim nie miał aż do owego czasu. Król Stefan znając i wier-

ność ku sobie, i wielkie do rządzenia wojska Zamojskiego przymioty, wszystkich tych przywilejów pozwolił jemu, któremi niegdyś Tarnowski był zaszczycony.

ROZDZIAŁ XXII.

Oblężenie Pskowa.

Rozporządziwszy król wszystko do zaczęcia tej wyprawy, ruszył swój obóz ku Pskowu. Po drodze wziął fortecę Ostrów nazwaną. Strzelców 30, i bojarskich, to jest szlacheckich synów wolno wypuścił, a chłopstwo, przysiągłszy wierność i poddaństwo królowi, do swych domów powróciło. Z tamtąd przyciągnął król pod Psków dnia 25 sierpnia roku 1581.

Było to miasto bardzo obszerne, ludne, i bogate. *Otaczał* je mur do koła, przy którym baszt blisko 70 *liczono*. Nazywano je Dowmuntowemi, iż je Dowmunt książę litewski miał kiedyś wystawić. Wielka cerkwi lub kościołów liczba, niemało mu ozdoby dodawała. Koło miasta spojrzenie wszędzie wesołe; dwie rzeki tam się zbiegają, Psków i Wielika, nie imieniem tylko, ale i rzeczą wielka, która do jeziora Pejby wpadając, wielką do hadlu czyni wygodę. Miasto między tą rzeką i jeziorem leżące, wcześnie przeciwko naszej potędze tak mocno obwarowane było, jak żadne bardziej w całym moskiewskim kraju. Dla bronienia onego osadził tam książę moskiewski 7000 jazdy, a piechoty zewsząd spędzonej koło 50000 tysięcy. Czterej wodzowie tam rządzili, dwa Szujscy Wasil i Jan, trzeci Chorościn, czwarty Pleszczejów; ale Jan Szujski, choć był młodszym od Wasila, miał jednak najwyższy rząd przy sobie.

Dnia 28 tegoż miesiąca, król przeszedłszy rzekę Pskowę, stanął obozem na górze. Węgierskie wojsko po lewej stronie nad rzeką Wieliką leżało, a litewskie po prawej przy drodze porchowskiej. Polski obóz był w pośrzodku. Niemcy nie aleko od niego leżeli.

W tych czasiech, przyjechał czaus cesarza tureckiego, upominając się o niektórych czarzyków tatarskich pojmanych. Wysłano przeciwko niemu tysiąc koni jazdy najpiękniejszej. Prowadzon był potem wszędzie między poczty. Przypatrował się wielce całemu wojsku, i chwalił je bardzo. „Jakoż było co chwalić, mówi „Bielski, bo i dosyć ozdobne, i niemałe było, więc ko„nie i chłopi grzeczy, piechota też grzeczna.“

Gdy nasi szańce wygotowali, zaprowadzili na nie działa, i zaraz do miasta bić zaczęli. Trwało to strzelanie przez dni kilka, którem niemałe dziury w murze poczynili. Poczęto więc myślić o szturmie. A najprzód posłał tam hetman z szańców węgierskich dwa pieszych na stłuczoną basztę, aby się z niej przypatrzyli, jakie ztamtąd być mogło zejście do miasta. Ci oznajmili hetmanowi, iż wszelka tam łatwość była do szturmu; przetoż wyznaczył król najprzód dwieście Węgrów do węgierskiej, a drugie dwieście Polaków do polskiej baszty, którzyby się doskonalej przypatrzyli, jeżeli była łatwość do zaczęcia owego szturmu. Węgrowie nic się nie rozpatrzywszy, ani czekając znaku od hetmana, zaraz się rzucili na ową basztę. Polacy to widząc, równie jak i oni wpadli do swojej baszty, i chorągwie wywiesili, ale dalej postąpić nie mogli, bo nazbyt wysoko im było ztamtąd na dół do miasta spuszczać się. Moskale postrzegłszy naszych na basztach, zaczęli do nich strzelać i kamienie ciskać, nasi wzajemnie odstrzeliwali się. Wtem Moskwa prochy podsadziwszy, basztę zapaliła, która niemało naszych potłukła. Co widząc hetman, kazał w bęben na odwrót uderzyć. Polacy na ten znak odeszli, ale Węgrzy uporczywie swojej baszty trzymali się, chociaż król po kilka razy słał do nich, odwołując ich ztamtąd, i tak długo się strzelali, aż za nadejściem nocy Moskwa od nich odeszła. Wtenczas i oni, pobrawszy ciała zabitych, powrócili do obozu; wielu ich tam legło, a więcej jeszcze ciężko ranionych zostało, Moskwy jednak nierównie więcej zginęło. Trwoga zaś taka w fortecy była, że gdy postrzegli nasze chorągwie na basztach zawieszone, tak mocno uciekać zaczęli, że

Jan Szujski hetman ich, na koniu przypadłszy, z wielką trudnością ich wstrzymał.

W tym czasie dowiedziawszy się hetman, iż wysłane od książęcia moskiewskiego posiłki, płynęły rzeką Wieliką do Pskowa, kazał długie drzewa ogniwami żelaznemi pospinać, i onemi rzekę od brzega do brzega zawrzeć. W górze zaś kazał mieć łańcuchy gotowe, któremiby owe posiłki, gdy przejdą, z tyłu zamknęli. Udał się ten fortel hetmanowi. Moskale albowiem widząc rzekę zamkniętą, że ani dalej płynąć, ani się cofnąć mogli, wysiedli na ląd, i tam noc przepędzili. Nadedniem nasi napadli na nich, i wszystkich w niewolą zabrali. Było między nimi samych synów bojarskich na dwieście.

Książę moskiewskie widząc wielkie króla Stefana na tę wyprawę przygotowanie, poznawał dobrze jak straszna nad państwem jego burza wisiała, przetoż dawniej jeszcze wysłał był do Rzymu swych posłów, prosząc ojca świętego, aby przyjąwszy na siebie pośrednictwo, pogodził go z królem polskim. Ojciec ś. chcąc jegoż żądzom dogodzić, ile że miał nadzieję państwo moskiewskie z kościołem rzymskim zjednoczyć, wysłał na ten koniec z jego posłami księdza Antoniego Possewina *jezuitę*. Był on naprzód u króla, i zrozumiawszy *jego zamysły*, udał się do książęcia moskiewskiego, ale znalazł go zaciętego w swym uporze, i takich rzeczy domagającego się, na jakie Polacy nigdy zezwolić nie mogli.

Król chcąc go biedą przymusić do pokoju, wysłał Krzysztofa Radziwiła wojewody wileńskiego syna, dla pustoszenia kraju nieprzyjacielskiego. Przydał mu Filona Kmitę, i Bohdana Ogińskiego. Wojsko ich z Tatarami litewskimi wynosiło na siedm tysięcy ludzi. Szli tedy na trzy szlaki podzieliwszy się, w głąb kraju moskiewskiego prosto do Starzycy, gdzie pod ten czas sam książę moskiewski znajdował się. Wozów żadnych z sobą nie mieli, tylko armatki polne prowadzili. Tak zaś śpiesznie ciągnęli, że prawie co dzień po ośm mil ubiegali. Nieprzyjaciel nigdzie im dać potyczki nie śmiał; zasadzki tylko na pierwszą straż czynił, ale i w nich

naszym się szczęściło, bo ich bili, i w niewolą zabierali. Gdy przyszli nad rzekę Wołgę, o pięć tylko mil od Starzycy, stanęli obozem. Radziwił spodziewając się, że książę moskiewski im wyda potyczkę, pięć dni na to oczekiwał, ale widząc iż próżno czas trawił, wysłał na tamtą stronę Kozaków litewskich i Tatarów, którzy w tamten kraj, aż o półtory mile od Starzycy zapędziwszy się, palili wszystko co napadli.

Bolało to wielce książęcia, iż pod jego bokiem takie spustoszenie Polacy czynić ważyli się, a poglądając z okna na pożary wiosek, płakał, jako Possewin to potem królowi opowiedział. Chciał kilka razy wysyłać żołnierzy przy sobie będących przeciwko Radziwiłowi, ale bojąc się niepomyślnego potyczki losu, znowu ich, już gotowych do pochodu, cofał. Nakoniec takim był strachem przejęty, że wysławszy ztamtąd swą żonę i z synami wodą, sam myślił za niemi uciekać; ale dowiedziawszy się potem, iż Radziwił w inszą się stronę udał, zatrzymał się. Wysłał jednak Possewina do króla, aby namawiał go do pokoju. Że zaś rozumiał, iż król na zimę odprowadzi swe wojsko od Pskowa, jako nie przyzwyczajone do tak ciężkich mrozów, jakie tam panują, nic nie odmienił kondycyj, dawniej od siebie podanych.

Possewin zrozumiawszy, iż król i przez zimę popierać oblężenie postanowił, pisał do książęcia moskiewskiego, przekładając mu nieszczęśliwość poddanych jego, i radząc, aby mając wzgląd na nich, wyznaczył posłów swoich do układania pokoju z Polakami. Zezwolił na to książę, i otrzymawszy glejt od króla obiecał ich wysłać do wsi Sapolskim brodem nazwanej, niedaleko od Pskowa leżącej.

Gdy ta wieść gruchnęła w wojsku, iż ma pod Pskowem zimować, wielka przeciwko Zamojskiemu niena wiść wybuchnęła po całym obozie. Domyślano się powszechnie, iż Zamojski do tego przedsięwzięcia króla wprowadził. Rozjątrzone już dawniej przeciwko niemu serca żołnierzy, iż on wszystkich bez braku w surowej trzymał karności, jawnie przeciwko niemu swój gniew wywierać zaczęły. Jakoś to pewna, iż on nietylko

wojskowych ludzi, ale nawet dworzan królewskich przestępstwa, przykładnemi powściągał karami. Szemrano na niego, iż on kobiety z obozu wyrugował, i niektóre śmiercią ukarał; iż dworzanina królewskiego, za przestępstwo ustaw żołnierskich, w więzieniu i kajdanach trzymał, i na prośbę całego wojska niechciał go uwolnić; iż niektórych z młodzi szlacheckiej za rozpustę, do pala uwiązanych publicznie na widoku wojska trzymał; że porucznika jednego obiesić kazał, a niektórych godnie urodzonych, iż ochędóstwa w obozie nie zachowali, buławą obił. Żołnierze tedy spodziewający się po pracach odpoczynku, z jednej strony przykrości zimowych, z drugiej licznego nieprzyjaciela lękali się. Prócz wielkiej liczby Moskali w Pskowie będących, rozłożone były nakoło po miastach i miasteczkach roty nieprzyjacielskie. Książę też moskiewski, z całą potęgą swoją, przyzwyczajoną do zimowych niewygód, miał, jak mówiono, na obóz uderzyć. Nadewszystko zaś to ich trwożyło, iż jako mniemali, sam Zamojski miał z królem na sejm odjechać. Nie lubili go dla surowości, ale ufność w nim wielką mieli, ponieważ miał różne sposoby ochraniania ich w potyczkach i staranie o ich wygody. Przełożeni nawet wojskowi, sprzykrzywszy sobie trudy obozowe, *pomagali* innym szemrania; nakoniec o to się domagać poczęli, aby pokój z Moskalem za pośrednictwem ojca świętego koniecznie zawarto, choćby przyszło i część Inflant utracić. Zamojski, dalszym nieprzyzwoitościom zabiegając, ogłosił naprzód swój wyrok po całym obozie, pod ciężkiemi karami, wszelkich pokątnych schadzek zakazujący, a potem wezwał do siebie wszystkich pułkowników i rotmistrzów na radę, na której miał gorliwą mowę, zachęcając ich do stateczności umysłu, którą się stan rycerski od pospólstwa różnić powinien. Nakoniec oświadczył się z tem publicznie, iż i sam z nimi zostanie w obozie, chcąc spólnie z nimi pracować dla dobra i sławy ojczyzny. Ta mowa chwiejące się umysły tak mocno pokrzepiła, że Jan Zborowski kasztelan gnieźnieński, a po nim i inni urzędnicy wojskowi, rycerskiem słowem wzajemnie obowiązali się, trwać z swoim hetmanem w dalszym oblężenia przeciągu.

Król, wybierający się ztamtąd do Inflant, wiedział iż na tej drodze był klasztór Pieczary nazwany, sławny nabożeństwem ludu moskiewskiego, który i z odległych krajów tam przybywał. Opasany był mocnemi murami i basztami. Żołnierze w nim straż trzymający, wypadali często na podróżnych i onych łupili, zwłaszcza kupców, z Rygi i do Rygi jadących. Panowie nasi, którzy swe wozy mieli przed sobą przesyłać, obawiając się jakowej ztamtąd napaści, prosili króla, aby Moskwę z tegoż klasztoru kazał wyrugować. Przeciwny był temu Zamojski, częścią, iż nie chciał wojska rozrywać, częścią, iż się jakiej niepomyślności obawiał. Król jednak, nie mogąc się natrętnym prośbom wymówić, posłał tam Farensbacha z piechotą niemiecką. Przypuszczono szturm do owego klasztoru, ale większy niż się spodziewano odpór naleziono. Już Wilhelm Ketler synowiec książęcia kurlandzkiego, a z nim Kasper i Rejnold Tyzenhauzowie wpadli byli do wieży, i z niej na dół po drabinie do fortecy spuścili się, lecz gdy inni za nimi gromadnie pośpieszali, drabina się złamała, a ci, którzy już na dole byli, nie mając od swoich wsparcia, dostali się nieprzyjacielowi w niewolą. Król chcąc koniecznie swego dokazać, posłał Farensbachowi posiłki z piechoty węgierskiej, i nad niemi Bernomissę przełożył. Niemcy z Węgrami nie zgadzali się; przypuścili szturm z dwóch stron, jedni na drugich przesadzili się; żwawość obu narodów, spoistości rozkazów niecierpiąca, kierowała nieszykownem ich męstwem, przeto odebrawszy większą niż przedtem klęskę, musieli zaniechać swych zamysłów. Moskale miejsca cudownego świętości przypisowali to swoje szczęście, które winni byli niezgodzie dobywających.

[illegible] król mając wiadomość, iż posłowie [illegible] moskiewskiego już byli wyprawieni na miejsce [illegible] dla układania z naszym pokoju, wy[illegible] na [illegible] Janusza Zbaraw[illegible] od [illegible] marszałka wielkiego [illegible] Michała [illegible] moskiew-

skich wielce biegłego. Radzili niektórzy, aby król przed swoim do Polski odjazdem zostawił pewne przepisy, którychby się posłowie nasi w układaniu pokoju trzymali. Ale król obawiając się, aby Moskwa o tych przepisach nie zasięgnęła jakiej wiadomości, całą tę rzecz zdał zupełnie na rozsądek i wolą Zamojskiego. Nadto, zostawił przy nim w obozie synowca swego Baltazara, chociaż mu niektórzy panowie polscy to odradzali. Uczyniwszy tedy zupełne król rozporządzenie, ruszył do Polski, a za nim Litwa i ochotnicy. Żegnali pozostałych w obozie, jakby ich więcej już widzieć nie mieli. Takie albowiem już tam podtenczas mrozy panowały, że ich w namiotach i prości ludzie wytrzymać nie mogli, a spodziewano się jeszcze tęższych nierównie. Prócz tego liczny nieprzyjaciel, przyzwyczajony do wojny zimowej i dokoła w bliskości rozłożony, sprawował tę bojaźń w naszych, że ich za zginionych już sądzono.

Zamojski tem wszystkiem nieustraszony, zaraz po wyjeździe królewskim począł obmyślać środki jak najlepsze, do zachowania w całości wojska sobie poruczonego. A najprzód karność żołnierską, przez ochotników osłabioną, utwierdził. Im jaśniej to poznawał, że w takowych okolicznościach najmniejsze przestępstwo mogłoby powszechne nieszczęście sprowadzić, tem w ściślejszą wziął klubę żołnierza. Potem opatrzywszy swój obóz w żywność i przyzwoite wygody, szukał fortelu, którymby mógł nieprzyjaciela z fortecy w pole wywabić. Na ten koniec, uczyniwszy skryte zasadzki, wyprawił wozy ładowne, i kazał je niedaleko od fortecy z umyślną nieostrożnością prowadzić. Widział to nieprzyjaciel, ale bojąc się zdrady, nie śmiał wypadać. Wszakże gdy to raz i drugi nasi uczynili, nakoniec chciwością zdjęty, wysłał trzysta koni ludu wybornego, którzy gdy na owe wozy uderzyli, wtem Żółkiewski, młodzieniec dzielny, a z nim Sybrycki, z swymi ludźmi z zasadzek wypadli, i w pierwszym zapędzie niemało ubili Moskwy; reszta z niewypowiedzianym pośpiechem do fortecy uciekła.

W tym czasie obu stron posłowie do Sapolskiego brodu zjechali się. Nie bawiąc potem, jeden z sekreta-

rzów moskiewskich, wszystkich poselstwa owego tajemnic świadomy, uciekł do Zbaraskiego, i od niego zaraz był do Zamojskiego odesłany. Od niego dowiedział się Zamojski, iż posłowie moskiewscy mieli od książęcia swojego zlecenie, ciągnąć jak najdłużej ową ugodę, a tymczasem na postępki Polaków pod Pskowem zapatrywać się; a gdyby zrozumieli, iż Zamojski nie myślił od oblężenia odstępować, dopiero oni powinni byli dopominać się o Wielkie Łuki, Zawołocze, i onych okolice, a za to Inflant Polakom ustąpić. Zamojski mając już zupełną o zamysłach nieprzyjaciela wiadomość, zaczął z większą usilnością ściskać straż pskowską.

Między wszystkiemi przeszkodami, które mięszały ułożenie Zamojskiego, ostrość nieznośnych w owym kraju mrozów najbardziej go martwiła. Czemu przedtem wierzyć nie chcieli nasi, tego swemi oczami pod ten czas doświadczyli, iż przez tęgość owych mrozów, woda w samym jej z jednego naczynia w drugie przelewaniu ścinała się, i w sople się obracała. Zamojski chcąc zabiedz nieszczęśliwym skutkom ztąd wynikającym, kazał z pobliższych wiosek domy porozbierać, i one do obozu przewiózłszy, mieszkania z nich ciepłe dla żołnierzy porobić. Co gdy wykonano, postanowił Zamojski najmniej ile być mogło ludzi na straże wysyłać, to im jak najusilniej zalecając, aby skoro postrzegą nieprzyjaciela, zaraz znać dawali do obozu tym, którzy w ciepłych chałupach siedząc, kolejno na to czekali, i gotowymi do potyczki byli. To ustanowienie jak przezorne było, skutek pokazał.

Zbiegowi nasi, o których w tej nędzy obozu nie trudno było, opisali przed Szujskim stan naszych daleko nieszczęśliwszy, niż był w samej rzeczy. Ztąd wnosił on sobie, iż dla tej mrozów ostrości, albo nie zechcą, albo nie będą mogli nasi dać im odporu, jeśli Moskwa na nich napadnie. Postanowił więc nagle z fortecy ruszyć, i na całe wojsko niespodzianie uderzyć. Wiedział on, iż straż nasza najliczniejsza, która za rzeką dzielącą nasz obóz od fortecy, najdalszą była od wojska naszego. Wysłał tedy siedmset jazdy wybornej i liczną część do niej piechoty przydał, tym umysłem, aby na-

szej straży przeciąwszy pasy od obozu, łatwiej ją mógł znieść, i zaraz potem napadłszy na obóz, pożar w nim wzniecić.

Przypadła była na ów dzień kolej odprawowania straży na rotę Zborowskiego. Oryński nad nią przełożony, podzieliwszy ją na części, miał pilne oko na wszelkie nieprzyjaciela obroty. Lubo chciał Szujski jak najtajemniej tę wycieczkę uczynić, przecież nie oszukał ostrożności Oryńskiego. Postrzegł on zaraz nieprzyjaciół, manowcami do siebie podsuwających się, i pamiętając na wyrok hetmański, zaraz z swoimi ludźmi począł cofać się ku obozowi, częścią dla odwabienia ich jak najdalej od fortecy, częścią dla lepszej posiłków z obozu pewności. Ale wysłani od Szujskiego, tak się dobrze pośpieszyli, że mu tył wzięli, i na pagórkach stanęli, gdy nasi przez dolinę przechodzili. Przyszło tedy do potyczki, na której gdy Oryński mężnie się im stawił, poległ od kuli. Skoro o tej wycieczce gruchnęła wieść w wojsku naszem, ci, którzy obozową straż w gotowości trzymali, wypadli zaraz na ratunek swoich, i zapędy nieprzyjaciela wstrzymali, a tymczasem całe wojsko tak dobrze się sprawiło, że w krótkim czasie w gotowości do potyczki stanęło. Wysłani przeciwko nieprzyjacielowi tak mężnie na niego natarli, że w pierwszym zapędzie, niby jednym ciosem, trzysta mu ludzi na placu położyli. Szujski widząc gotowszych naszych, niż się spodziewał, kazał na odwrót zatrąbić, i z niewymowną prędkością swoich powracających do miasta wpuścił. Gdyby nie nagła swoich ratowania potrzeba tak daleko od obozu naszych uniosła, nieprzyjaciel oddaliwszy się bardziej od fortecy, mógłby być do szczętu zniesiony. Od tego czasu myśl nawet o wycieczkach porzuciwszy Moskwa, siedziała spokojnie w fortecy, samemi tylko fortelami i chytremi słowy naszych uwodząc.

Wiedział Zamojski, iż Moskwa zechce swych ludzi na placu poległych pogrześć, ponieważ to ma sobie za najświętszą powinność: z tej tedy okoliczności uczynił na nią zasadzki. Postrzegł je nieprzyjaciel i nie śmiał wysuwać się z fortecy. Co widząc Zamojski, wysłał do niego trębacza z ogłoszeniem, iż mu wolność i bezpie-

czeństwo pogrzebienia swoich przyrzeka. Podziękowawszy za tę ludzkość Szujski, otrzymał i to od Zamojskiego, że byli z obu stron wyznaczeni do ułożenia pewnych warunków owego pogrzebu. Niektórzy z paniąt, a między nimi Zołkiewski, zdjęci ciekawością, wyjachali razem z posłanymi na to od Zamojskiego. Szujski ujrzawszy poczet owych młodzieńców na dzielnych koniach i bogato ubranych siedzących, dowiedział się od zbiegów naszych, iż między nimi był i Żółkiewski. Słyszał on o tem, że Zamojski wielce go kochał, i tajemnych rad swoich onemu zwierzał się. Zapomniawszy tedy o ugodzie pogrzebu, powziął chęć, albo złapania, albo sprzątnienia Żółkiewskiego. Na ten koniec z jednej strony dział kilka skrycie zasadził, a z drugiej postawił strzelców na zasadzce; tymczasem umowę o pogrzeb umyślnie przeciągał. Zdarzyło się, iż Żółkiewski z Zawiszą koniuszym Zamojskiego oddalił się był nieco od miejsca umowy, wtem jeden z zasadzki strzelił do Zawiszy, ale szczęściem nie trafił. Skoro to nasi postrzegli, rzucili się co żywo do koni i ku obozowi swojemu umykać poczęli. Gonili ich Moskale, już z ręcznej strzelby, już z dział sięgając; żaden przecie tam z naszych nie zginął. Tak niegodziwy Moskwy postępek rozjątrzył serca owych młodzieńców, przeto poczęli myśleć, jakimby sposobem mogli za tę zdradę zapłacić.

Był między przełożonymi puszkarskimi w obozie naszym niejakiś Ostromecki herbu Pomian. Ten wymyślił i sporządził skrzynkę żelazną, w której było rur pistoletowych dwanaście, a między niemi i pod niemi prochu niemało, z zamkiem do skrzesania ognia. Skrzynkę tę zamknął tak w szufladzie, iż skoroby ją kto chciał ztamtąd wyjąć, zarazby się stróż zamku poruszył i dał ognia. Zamyślał on już dawniej ową skrzynkę posłać Szujskiemu, ale Zamojski męstwem nie zdradą chcący pokonać nieprzyjaciela, nie dopuścił tego Ostromeckiemu. Dopiero pod ten czas, gdy Moskwa tak chytrze z naszymi postąpiła, za wielkiem innych naleganiem, pozwolił im użyć tego fortelu.

Niektórzy z naszych wzięli do siebie jednego z więźniów moskiewskich, i przez kilka dni czyniąc mu wszel-

kie wygody, zjednali jego ku sobie ufność, i przełożyli mu, iż chcą jemu wielkiego sekretu powierzyć, jeśliby im wierność w tem swoję przysięgą potwierdził. Moskal częścią ich ludzkością, częścią pragnieniem wolności swojej, którą mu obiecowali ujęty, chętnie na to wszystko zezwolił. Udali więc przed nim, jakoby niejakiś Moller, który przedtem z Farensbachem u Moskwy służył, chciał znowu do niej skrycie z obozu naszego umknąć, i pierwej przez jego, skrzyneczkę swoję z klejnotami i papierami przesłać. Chętnie tej usługi podjął się ów więzień i wykonał to, czego się po nim domagano.

Długo nie wiedzieli nasi, jaki skutek owa skrzynka uczyniła, bo Moskale umyślnie to przed naszymi z wielką usilnością taili. Ale potem, częścią od zbiegów, częścią po uczynionym pokoju od samych moskiewskich przełożonych dowiedzieli się, iż ów więzień właśnie podtenczas z tą skrzynką wszedł do Szujskiego, gdy się miała zaczynać rada wojenna. Chorostyn, jeden z wodzów moskiewskich, jako się zawsze kłócił z Szujskim, tak chcąc pierwszy obaczyć co się w niej zawierało, porwał ją i zaczął otwierać. Zbiegło się zaraz tam wielu z przedniejszych Moskalów, ciekawością jej widzenia zdjętych. Wtem gdy Chorostyn dobywając skrzynki z *szuflady* poruszył stróża, wnet owa skrzynka z wielkim *hukiem* roztrzasła się i wielu do koła stojących ciężko poraniła. Chorostyn zaś i z kilką znaczniejszymi zabitym został. Wystrzelenie to tak tęgie było, iż oprócz szkód wewnątrz uczynionych, część dachu owej kamienicy zerwało.

Po wysłaniu owego więźnia z tą skrzynką, nie wiedzieli nasi, jakem namienił, przez czas niejaki, co się tam stało; że zaś przez kilka dni nie widziano na wałach Szujskiego, rozumiano, iż on od owego fortelu poległ; ale nakoniec dał znać o życiu swojem przez list do Zamojskiego uszczypliwie pisany, w którym mu na oczy tę zdradę wyrzucał. Odpisał mu podobnie Zamojski, wymawiając mu niegodziwy jego z naszymi postępek, że podczas umowy o pogrzeb, przeciwko słowu danemu, zasadzki na naszych był uczynił, i nakoniec wyzwał go samego na pojedynek, naznaczywszy mu

czas i miejsce do niego. Jakoż i wyjechał był, ale Szujski nie śmiejąc z fortecy wysuwać się, działmi tylko bronił się Zamojskiemu.

Od tego czasu Moskwa spokojnie za murami siedziała. Zamojski nie mogąc jej żadnym fortelem w pole wywabić, o to się starał, aby oblężonym wszelki rodzaj posiłków był odjęty. Na ten koniec ściślej ich zewsząd opasał. Dopomogła do tych zamysłów wykonania zima. Tak bowiem mocno jeziora i rzeki pozamarzały były, iż największe ciężary wytrzymać mogły; na nich tedy liczne porozstawiał straże, a wiedząc, iż oblężeni największą mieli nadzieję w Nowogrodzie Wielkim, gdzie liczne było wojsko moskiewskie, przetoż z tej strony najmocniej ich ścisnął, tak dalece, że nawet listów ani posyłać, ani odbierać nie mogli. Był zamek jakiś na granicach nowogrodzkich leżący, osadzony Moskwą. Posłany od Zamojskiego Szymon Charliński, wypędził ją ztamtąd i swoimi go ludźmi osadził, przez co i oblężonym nadzieja ratunku upadła, i naszym otworzyła się sposobność sprowadzania wszelkiego rodzaju żywności, tak z Inflant, jako z kraju nieprzyjacielskiego. Cieszyło i to naszych, że zima już schodziła, a wiosna nowego wojska z Polski posiłki obiecowała, z któremi łatwiejsze Pskowa dobycie sobie rokowali, ile że nie tajno im było, iż tam na żywności schodzić poczynało.

Tymczasem posłowie moskiewscy widząc, iż nasze wojsko żadnej klęski nie doznawszy, mocniej coraz oblężonych ściskało, poczęli myślić już szczerze o pokoju. Dopomógł do tego końca swem staraniem Possewin legat papieski, i po długich obu stron namowach, pożądaną ugodę szczęśliwie do skutku przyprowadził. Moskwa całych Inflant ustąpiła królowi. Król Moskwie oddał Wielkie Łuki, Zawołocze i inne pomniejsze zamki; Połock jednak i Wieliż, jako dawniej do Polski należące, zatrzymał. Sprzęt wojenny w zamkach znaleziony, dawnym panom przysądzono. O Narwie, Wersenstejnie i innych zamkach inflantskich, które Szwed Moskwie odebrał, największa trudność zachodziła; moskiewscy posłowie z tem stawali, że tych zamków już Moskwa nie miała pod swą władzą, a zatem nic o nich

stanowić nie mogła; nasi zaś o to się dopominali, aby Moskwa dała przynajmniej zrzeczenie wszelkiego do nich prawa. Długo się jej posłowie zbraniali, widząc jednak, że Polacy gotowi byli na tem zerwać ugodę już prawie dokończoną, zezwolili nakoniec i uroczyście przyznali, iż pomienione zamki, jako część Inflant, do królestwa polskiego należały.

ROZDZIAŁ XXIII.

Pokój z Moskwą.

Prócz usilnego starania, które imieniem Ojca św. Possewin czynił, obie strony miały wielką przyczynę żądania tego pokoju. Książęcia moskiewskiego to trapiło, iż wojsko nasze będące we wnętrznościach jego państwa, kraj i lud niszczyło, a Pskowu, jednemu z miast najbogatszych, upadkiem groziło. Z drugiej strony, Zamojskiego do pokoju pociągała troskliwość o Inflanty, dla których odzyskania ta wojna przedsięwzięta była. Obawiał się on, aby tym czasem, gdy wojsko nasze pod Pskowem *próżnowało*, Szwed zamków inflantskich sobie nie przywłaszczał. Jakoż już i pod ten czas, gdy król ciągnął z swem wojskiem do Moskwy, zagarnęli sobie Szwedzi dwie fortece, Narwę i Wersenstein, opuszczone od Moskwy. Dochodziły i świeże do obozu wiadomości, iż ciż Szwedzi oblegli byli Parnawę moskiewskim żołnierzem osadzoną, i zapraszali obywatelów inflantskich, aby króla szwedzkiego panowanie przyjęli. To wszystko uważając Zamojski, obawiał się, aby kto inny z prac i trudów jego nie korzystał, a przeto chętnie do tej ugody przystąpił.

Gdy przyszła wiadomość do Pskowa, iż pokój już stanął, taka radość tam wszystkich serca ogarnęła, iż się im zdawało, jakby się znowu odrodzili. Co najbardziej podtenczas się pokazało, kiedy posłaniec moskiewski wespół z kilką naszych wszedł z tą nowiną

do miasta. Porwali go zaraz na swe ramiona, i z radosnym okrzykiem po ulicach nosili. Drudzy padając przed nim na twarz, jako anioła z nieba zesłanego ze łzami witali. Tuż dopiero ta ich radość pomnożyła się, gdy nasi swój obóz ruszyli. Pełne były wieże, wały i dachy obywatelów pskowskich przypatrujących się wojsku naszemu, na polach rozciągnionemu. Dziwowali się wielce, iż po tylu trudach i niewygodach zimowych, widziel je nad nadzieję swoję liczniejsze i ozdobniejsze. Działo się to roku pańskiego 1582.

Po ogłoszonym pokoju, Zamojski chcąc Moskwę do ufności pobudzić, postanowił oddać jej zaraz Wielkie Łuki, ale dowiedziawszy się, iż pod różnemi pozorami zwlekała ustąpienie z fortec inflantskich, zatrzymał się z ich oddaniem Przesłał on był Urowieckiego przed sobą dla objęcia fortecy nowogrodzkiej na granicy inflantskiej leżącej, ale Moskale przez ośm dni zwlekali swe z niej wyciągnienie W tym czasie nadszedł tam Zamojski z swem wojskiem. Urowiecki skoro tam był stanął, zabrał znajomość z wodzami moskiewskimi, i zaproszony od nich, bywał w fortecy; przetoż łatwo to u nich wyjednał, że go znowu tam z Zamojskim i z wojewodą brasławskim wpuszczono. Moskale nie wiedzieli jak zacnych mieli u siebie gości. Wtem nadjechał jeden z posłów moskiewskich, który traktując o pokój, zabrał był znajomość z wojewodą. Po zwykłem więc przywitaniu, pytà ów poseł wojewody, ktoby to był ów drugi, co się z wojewodą tam znajdował? Wojewoda na to pytanie głośno im odpowie, iż to był hetman Zamojski. Zmięszali się niewypowiedzianie Moskale to słysząc, i prawie tegoż momentu z fortecy ustępować zaczęli.

Zamojski ściągnąwszy wojsko pod Nowegródek, stanął tam obozem, częścią dla wypocznienia żołnierzom, częścią dla zastraszenia Moskwy i Szwedów, jeśliby fortec inflantskich oddawać nie chcieli. Jakoż Moskale pod różnemi pozorami zwlekali swoje z nich wyciągnienie. Najbardziej nie chciało się im ustępować z Derpatu, ale różnemi naszych fortelami przymuszeni, musieli na-

końiec uczynić zadość traktatowi; a zatem i Zamojski kazał swoim z Wielkich Łuk i Zawołocza wyciągnąć.

Gardyan Pontus hetman szwedzki, skoro się dowiedział o pokoju z Moskwą zawartym, zaraz od oblężenia Parnawy odstąpił, a wojsko swoje w innych inflantskich fortecach rozłożył. Zamojski wysławszy Leśniowskiego dla objęcia Parnawy, wyznaczył Ernesta Wejera i Michała Konarskiego, aby się dopomnieli u Pontusa o oddanie fortec inflantskich, a mianowicie Wejsenstejnu. Odpowiedział Pontus, iż tego uczynić nie mógł bez woli dworu swojego, i przyrzekł, iż wyśle umyślnego w tej sprawie do króla swojego.

I tak się zakończyła owa wojna moskiewska, z wielką i nienagrodzoną klęską nieprzyjaciół. Zacząwszy albowiem przy Dnieprze od Staroduba aż do Czernichowa, a od Dźwiny aż do Starzycy, Nowogardyi i Lahody jeziora, cały ten kraj nasi do szczętu spustoszyli. Samych ludzi, którzy na tej wojnie zginęli, liczono koło trzechkroć stutysięcy. Chłopców w niewolą wziętych liczba na czterdzieści tysięcy wynosiła, tak dalece, że żadnego w wojsku naszem najuboższego szlachcica nie było, któryby najmniej trzech lub czterech synów moskiewskich nie wprowadził z sobą do Polski. Owóż skutek mniej uważnego uporu i hardej chciwości. Ale nie nowa to rzecz na świecie, że tysiące nieszczęśliwych poddanych, stają się okropną dumy panujących ofiarą.

W tymże czasie, Jankuła hospodar wołoski, dla niewierności ku królowi był ruszon z państwa; a gdy chciał z skarbami uciekać, Mikołaj Jazłowiecki pojmał go i do Lwowa odesłał. Król o tem uwiadomiony, pisał do Sieniawskiego hetmana polnego i Herburta starosty lwowskiego, aby go jako zdrajcę ścięto, i dobra konfiskowano, a Hiacynta Młodziejowskiego podskarbiego nadwornego wysłał, aby część tych dóbr wydzieliwszy jego żenie na wychowanie dzieci, resztę na skarb królewski odebrał.

Zjechał potem król do Rygi, dla wprowadzenia nowego porządku do Inflant, gdzie nazajutrz i Zamojski przybiegł. Po krótkiem naradzeniu się, postanowiono sprawy ważniejsze do sejmu odłożyć, a tymczasem uspokoić

kłótnie obywatelów ryskich względem kościołów. Po śmierci albowiem arcybiskupa Wilhelma, Ryzanie nietylko dobra jego, ale też i kościoły katolickie przywłaszczyli sobie. Postanowiono tedy, aby kościół ś. Jakóba i drugi niedaleko od tamtego leżący, ś. Magdaleny, katolikom tymczasem oddano. Ruszył potem król ztamtąd do Wilna, a z Wilna do Grodna, gdzie za radą Zamojskiego, nakazał sejm do Warszawy na dzień trzeci października roku pańskiego 1582. Przyśpieszono ten sejm najbardziej z tej przyczyny, że Dominik Alaman kuchmistrz królewski i Krzysztof Warszewicki, wysłani do Szweda o fortece inflantskie, żadnej z sobą w tem nadziei nie przywieźli. Prócz tego i Moskal niekontent z pokoju, uczynił jakoweś na Polskę zamachy.

CZĘŚC DRUGA.

ROZDZIAŁ I.

Sejm warszawski 1582 roku.

Sejm począł się od niezgody, i bez pożytku skończył się. Wniesiono zaraz niektóre sprawy, prywatne *wprawdzie*, ale wielkich w ojczyźnie ludzi, które całą *rzeczpospolitą* zwaśniły. Nie zbywało i na tych, którzy chcąc króla przed stanem rycerskim obmierzić, różne na niego rzucali podejrzenia. Zamojski wszelkich używał sposobów do zjednoczenia umysłów rozjątrzonych, ale próżno. W tem jednak zamięszaniu tego dokazał, iż tych, którzy się na przeszłej wojnie nad innych lepiej popisali, szlachectwa zaszczytem udarowano. Z niewypowiedzianą radością przyjęli tę nowinę owi waleczni mężowie, i przybiegłszy do kochanego wodza swojego, zdrowie i życie swoje na jego i ojczyzny usługi ofiarowali. Zamojski chcąc bardziej to swoje dobrodziejstwo okrasić, przyjął ich wszystkich do swojego herbu, przydawszy każdemu znak inny dla ich różnicy. A widząc ich w ostatniej nędzy po owej wojnie, i prawie wpół nagich, wyrobił to swoją powagą, że dla każdego z nich pewne grunta wyznaczono.

Na tym sejmie Litwa niespodzianą uczyniła odezwę, domagając się, aby Inflanty do jej księstwa przyłączono. Zamilkli na to wszyscy; ale Zamojski powstawszy z miejsca swojego, z tem się oświadczył, iż choćby wszyscy na to zezwolili, on jednak tego nie dopuści, aby ową prowincyą swojem i wojska koronnego niebezpieczeństwem z rąk nieprzyjacielskich wyrwaną, miała Litwa sobie przywłaszczać.

Wojsko też koronne na tym sejmie dopominało się żołdu sobie winnego. Rzeczpospolita trudność w tem pokazywała, król jednak uznawając żądz jego sprawiedliwość, postanowił, zebrawszy cokolwiek gdzieby mógł pieniędzy, potrzebom jego podług możności swojej dogodzić. Wysłany z tą obietnicą Zamojski, miał mowę do żołnierzy, w której ledwie co zaczął ich do cierpliwości pobudzać, wnet wszyscy ochoczo odezwali się, iż gotowi są i dłużej nieco zapłaty swej czekać, byleby im żywności dostarczano, a tymczasem jeśliby Tatarowie śmieli wkroczyć do kraju naszego, pójdą chętnie, gdziekolwiek ich Zamojski poprowadzi.

ROZDZIAŁ II.

Wyprawa na Tatary.

Jeszcze podtenczas, kiedy król z Rygi powracając wstąpił był do Wilna, znalazł tam posłów tatarskich od ich hana Mahometa Giereja do siebie wyprawionych, którzy dufając w potęgę turecką, i o podarunki dla siebie, i o powściągnienie Kozaków hardzie dopominali się i wojną grozili, jeśliby ich żądzom król zadość nie uczynił. Jakoż i podczas sejmu, książę Konstantyn Ostrogski częste odbierał wiadomości o wielkiem Tatarów do wojny gotowaniu się. Po sejmie zaś, gdy król był w Krakowie, przybyli tam powtórnie tatarscy posłowie, i z większemi już pogróżkami dopominali się tego, co i pierwej.

Nadto przywieźli listy do króla od wielkiego wezyra tureckiego, i od Synan baszy, w których oni wyrazili, iż jeżliby król nie uspokoił Tatarów, tedy sułtan turecki będzie przymuszonym posłać wojska swojego czterdzieści tysięcy na wsparcie Tatarów.

Zamojski widząc na jaką się burzę zanosiło, jeszcze w Warszawie będąc, wysłał na Ruś znaczną część jazdy. Prócz tego rozkazał wszędzie swym kosztem żołnierzy zaciągać, i rozpisał listy do szlachty, zapraszając ich na tę wyprawę, a tych osobliwie, których męstwo i dzielność była mu znajoma. Książę też Ostrogski swoich nadwornych żołnierzy na tę rzeczypospolitej usługę ofiarował.

Gdy się to wojsko ściągnęło, Zamojski pożegnawszy króla w Krakowie, wyjechał na Ruś, i we Lwowie zimować postanowił, gdzie na różne stanowiska podzieliwszy swe pułki, miał pilne oko na wszelkie Tatarów obroty. Wszakże ci, już to pogłoską wojska naszego strwożeni, już dla trudnej przez Dniepr niedobrze zamarzły przeprawy, nie śmieli tego wykonywać, czem zuchwale grozić ważyli się.

ROZDZIAŁ III.

Wesele Zamojskiego z Batorówną.

Zamojski ubezpieczywszy Ruś całą, wyjechał na początku wiosny do Krakowa. Miał on od króla już dawniej obiecaną sobie w małżeństwo synowicę jego, Gryzeldę Batorównę. Ojciec jej Krzysztof Batory książę siedmigrodzki, a brat rodzony królewski, tak usilnie tego małżeństwa żądał, iż umierając, w testamencie swoim to warował, aby nie za kogo innego, jak tylko za Zamojskiego córka jego była wydana, ile, że i ona sama tego sobie życzyła. Król tedy chcąc i zasługi Za-

mojskiego nadgrodzić i bardziej sobie obowiązać, naznaczył dzień 12 czerwca na wykonanie tych obietnic swoich.

Dla pokazania i przepychów owego wieku i obyczajów staropolskich, umyśliłem tu położyć opisanie tego wesela, z kroniki Bielskiego całkiem wyjęte, na którem i on sam znajdował się.

„Lata 1583 dnia 12 czerwca, w Krakowie na zamku król Stefan synowicy swej Gryzeldzie wesele sprawował, którą wydawał za Jana Zamojskiego, kanclerza i hetmana koronnego... Była i królowa na tem weselu, i posłów od książąt cudzoziemskich bardzo wiele. Senatorowie koronni mało nie wszyscy i litewskich bardzo wiele. Marcin Białobrzeski biskup kamieniecki ślub im dawał w kościele na zamku; Andrzej Opaliński marszałek koronny, który też i przeciw jej aż do granic wyjeżdżał, w łożnicy ją imieniem królewskiem oddawał, a Piotr Myszkowski biskup krakowski dziękował. Nazajutrz grabia z Tarnowa kasztelan sendomirski, upominki od pana młodego oddawał, potem od króla i od królowej, i od książąt i od panów rad, tak tych, którzy sami byli, jako i tych którzy nie byli, także od miast upominki oddawane były. Tym wszystkim dziękował Krzysztof Radziwił, natenczas kasztelan trocki. Tydzień prawie cały one wesele trwało; a w drugi tydzień pan młody przenosiny tamże na zamku sprawował, przygotowawszy na to salę wielką. Na których przenosinach, w rynku były gonitwy rozmaite i maszkary dziwne się pokazowały. Wszystkie kamienice w rynku ludzi pełne były, co na to patrzyli; król sam i z królową w Szpiglerowej kamienicy był. Siedm par na ostre goniło. Podorocki z Pawłem Raczkiem, Grudziecki Andrzej z Jakobem Jankowskim, z ziemie dobrzyńskiej, gdzie Grudzieckiemu kopia przez rękę przebiegła. Stefan Kazimierski z Górskim, gdzie Kazimierski odniósł ranę szkodliwą przez ramię. Paweł Piaskowski Junosza z Mikołajem Rogozińskim, Miłkowski z Kiermańskim, Krzysztof Broniewski z Janem Dobkiem, Stanisław Cieminski z Bronisławem Orchowskim. Potem maszkary przyjachały. A najprzód Mikołaj Wolski miecznik koronny wyjechał z kamienice pod barany po murzyńsku,

ze wszystkim pocztem kosztownie ubrany, na wozie pozłocistym; miał ośm trębaczów po murzyńsku także ubranych; więc szedł elefant na którym była wieża, z której rozmaite race i kunszty puszkarskie szły. Potem Mikołaj Zebrzydowski, dzisiejszy marszałek koronny, na wozie przyjechał. Wóz ciągnęły godziny, dwanaście dziatek białych, takież wiele czarnych. Gwiazdy po nich: białe trzymały prawą stronę, czarne lewą, łańcuszkami srebrnemi powiązane, a wszystkie miały zegarki na głowie. Siedział na wozie Saturnus z brodą siwą, kosę w ręku trzymał, czas on wóz poganiał, mając także zegarek na głowie, za którym szło słońce łańcuszkiem uwiązane i miesiąc. Za tem wjechał na onże plac Stanisław Miński, dzisiejszy wojewoda łęczycki, mając wóz na sferach obłokiem nakryty, co było z bawełny misternie uczyniono; ten wóz ciągnęli trzej orłowie: siedział Jowisz na owym wozie, przed nim łyskania były straszne, zaczem ogień onego obłoku doszedł, tak iż on bóg sam z woza musiał uciekać; jednak ugaszono. Potem się ukazała brama *triumphalis*, która wyszła z Szpiglerowej kamienicy, a z tej najprzód wyszło ludzi pieszych ochędożnie ubranych kilkadziesiąt, za nimi *szli* trębacze, więc chorągwie rozmaite, za nie*mi jezda*, przed którą jechali rotmistrze, a przed każdym *giermek* kosztownie ubrany, więc piechota z pozłocistemi szefelinami po staroświecku; za nimi na trzech woziech wieziono podobieństwa onych wszystkich spraw wojennych, które przez trzy lata w moskiewskiej ziemi się toczyły, miast, zamków pobranych, rzek, lasów, przez które się przeprawowały wojska, oblężenia zamków, i dobywania ich; na drugich woziech pancerze, zbroje, tarcze, oszczepy, drzewa i inne rozmaite bronie moskiewskie; za niemi wieziono ludzie obojga stanu jakoby więźnie, i wielką zdobycz, albo łupy. Inflantska ziemia nakształt białej głowy przyprawiona była ochędożnie w wieńcu zielonym, na szerokim placu, kędy onej krainy własności wszystkie wykonterfetowane były, a Moskwicin u niej pod nogami przydeptany. Za tymi wszystkimi szli, co bronili tego, aby się ludzie nie cisnęli, puszczając z sikawek wodę różnemi wonnościami za-

prawioną. Za nimi szedł wóz kosztowny ku tryumfowi należący, ze wszystkich wozów najwyższy, we cztery konie białe, w tyle którego wozu Moskwicin był łańcuchem przywiązany, a za wozem więźniów po moskiewsku ubranych niemała gromada, hetmanów, wojewodów, za nimi insze pospólstwo, a za tymi wszystkimi błazen, który się pośmiewał z onych pierwszych gróźb i z hardych fuków kniazia moskiewskiego. Podle wozów, między owymi więźniami szły białogłowy z lampami, z których osobne perfumy wychodziły. Naostatku muzyka, wszyscy w wieńcach; a tryumf wywiodły książęta Słuckie. Potem Stanisław Żółkiewski wojewodzic bełski, w osobie Dyany wjechał. Miał na sobie ubiór zielony, mając podle siebie czternaście nimf, które wiodły charty i ogary i dwóch jeleni, wszystkie były ochędożnie i kosztownie ubrane. Za niemi wjechał Joachim Ocieski starosta olsztyński, na wozie sześć koni z przyprawionemi skrzydły. Siedział na wozie Kupido z kędzierzawą głową, mając zawiązane oczy, sajdak na ramieniu, podle którego siedziały chłopięta śpiewając; z obu stron koło wozu świece lane były, i kunszty puszkarskie miotano. Za tem Wenus na dwu wielorybach wjechała, trzymając Parysa związanego łańcuchem; wprzód szła muzyka pięknie i kosztownie ubrana, za muzyką cztery trębacze; wielorybom z oczu i z gąb po wszystkich stronach pryskała woda perfumowana na ludzi, którzy się naciskali, czem wielki plac sobie czynili. Wenus sama w brunatnym złotogłowie była, a za nią złote jabłko niesiono, które potem do ręku pani młodej od hetmana oddane było; a to wywiódł Jan i Piotr Myszkowscy, synowcy ks. biskupa krakowskiego. Potem miotano na placu talery srebrne, na których była z jednej strony twarz królewska, a z drugiej strony konterfet dwu osób pod drzewem, z tym napisem: „*Livon. Polot. q;. Recep.*“

Przy tych tak wspaniałych widokach, i zazdrość też, która się wszędzie wścibi, miała swe miejsce. Zarażone ją podłe serca, nie mogły znieść tego, co innych kontentowało. Zdawało się niektórym, iż Zamojski z królem przez to małżeństwo spowinowacony, szukał wygó-

rowania nad równość szlachecką. Pomnażał ich podejrzenie ów tryumf z taką okazałością odprawiony, jakiej oni nie pamiętali. Ztąd różne króla i Zamojskiego wnosili zamysły, o których ani się im śniło.

Po tem weselu, król wyjechał do Niepołomic, gdzie przez kilka tygodni przemieszkawszy, udał się do Grodna. Zamojski zabawiwszy przez czas niejaki w Krakowie, wyjechał potem do Knyszyna. Niedługo tam spokojnego życia używał. Niespodziany przypadek, niemałą nań sprowadził nawałność. Dla objaśnienia onego, dawniejszych czasów zasięgnąć muszę.

ROZDZIAŁ IV.

Sprawa Zborowskich.

Jeszcze podczas koronacyi Henryka króla, Samuel Zborowski syn Piotra wojewody krakowskiego, gdy się rycerskie gonitwy odprawowały, zwadził się był z Tęczyńskim kasztelanem wojnickim, i wyzwał go na pojedynek. Zdarzyło się, iż Zborowski z zamku krakowskiego wyjeżdżał wtenczas, kiedy Tęczyński wespół z Wapowskim kasztelanem przemyskim tamże wjeżdżał. Obie strony miały przy sobie licznych przyjaciół. Zborowski gorącą młodością uniesiony, porwał się na Tęczyńskiego, i zamiast jego, tak mocno Wapowskiego w głowę pałaszem ugodził, iż on z tej rany nie bawiąc umarł. Wytoczyła się ta sprawa na sąd Henryka, który że kochał Zborowskiego, osądził go wprawdzie na wygnanie, ale odjęcie mu czci, które prawo w tym przypadku nakazowało, uchylił. Zborowski zaraz po tem zabójstwie, pierwiej jeszcze nim był zapozwan, uciekł z Polski do ziemi siedmigrodzkiej, i od Stefana króla, natenczas jeszcze książęcia siedmigrodzkiego, ze wszelką tam ludzkością był przyjęty.

Po odjachaniu Henryka z Polski, gdy Stefan był królem obrany, do czego mu i bracia Zborowskiego

wiele dopomogli, Samuel z Stefanem udał się do Polski, ale w Slosowie na granicy zatrzymawszy się, nie śmiał do kraju głębiej wkraczać. Tam będąc, wszelkiego starania dokładał, tak króla, jako i stanów na sejm zgromadzonych, aby mu wygnanie darowano, ale nie mógł tego dokazać. Nakoniec sprzykrzywszy sobie próżne i odludne życie, sam sobie to pozwolił, czego mu prawa zabraniały. Potęga krewnych i przyjaciół, była mu powodem do tego zuchwalstwa. Zebrawszy tedy kupę różnego rodzaju ludzi, przejeżdżał się po Polsce z taką dumą i wyniosłością, jakby się z praw i słabości przełożonych natrząsał. Ostrzegali go w tem przełożeni, imieniem nawet królewskiem, ale pycha i zuchwałość żwawej młodości, dobrych rad nie słuchała.

Zamojski był zdawna przyjacielem Zborowskich. Podczas newelskiej wyprawy, z ojcem ich, wodzem podtenczas wojska nadwornego królewskiego, do wielkiej przyszedł był poufałości. W tej samej przez długi czas zostawał z synem jego kasztelanem gnieźnieńskim. Ale podtenczas, nie wiedzieć z jakiej przyczyny, dawna owa z Zborowsk mi przyjaźń stygnąć poczynała. Początki tej niechęci pomnożył Samuel hardemi na jego pogróżkami, które wszędzie rozsiewał. W tem poróżnieniu, niejakiś Wojtaszek, chłopiec i bandurzysta Samuela, uciekłszy od niego, przyniósł do Niepołomic jakowyś list, od Krzysztofa do Samuela brata jego pisany, i oddał go królowi. Pomieniony list takie w sobie zawierał rzeczy, iż z nich każdy mógł wnosić, że Zborowscy coś knują przeciwko królowi. Łatwo król temu uwierzył, ponieważ dawniej trochę ostrzegł ktoś Hieronima Filipowskiego podkomorzego królewskiego, iż jakieś układano zasadzki na króla. Zesłani na to miejsce od króla ludzie wiary niepodejrzanej, uznali, iż to doniesienie niepłonne było.

W tych okolicznościach tak poplątanych, wyjechał Zamojski z Knyszyna do Krakowa, na przypadające tam sądy jego starościńskie. Samuel Zborowski, czy to na króla, czy na Zamojskiego coś knując, czy też, jako sam udawał, mający do Włoch wyjechać, tegoż samego czasu ruszywszy z Zborowa, pobocznemi drogami zmie-

rzał ku Krakowu. Chałastra jego, kędy tylko przechodziła, różne na Zamojskiego pogróżki rozsiewała. Zamojski ni o czem nie wiedząc, spokojnie swą podróż odprawował; ale gdy wjechał w sendomirskie, zacni ludzie przez których dobra przejeżdżał, ostrzegali go i radzili, aby się miał na ostrożności. Nadto, niemało z przedniejszej szlachty zajechali mu drogę, i ofiarowawszy swoje usługi, złączyli się z nim, dla dania odporu, jeśliby Zborowski chciał mu gwałt jaki uczynić. Te podejrzenia Zamojskiego pomnożył Zborowski, tak swoję podróż rozrządzając, iż jego popasy i noclegi niedaleko, a czasem tylko o pół mile od Zamojskiego bywały.

Znosił to wszystko cierpliwie Zamojski, i nic przeciwko niemu nie poczynał, póki był w sendomirskiem, jako w kraju do jego jurysdykcyi nie należącym; ale gdy postrzegł, iż Zborowski toż samo i w krakowskiem czynił, poznał, iż wszystkie te krokie na pogardę jego, jako starosty krakowskiego, zmierzały. Stanąwszy więc w Proszowicach, zatrzymał się tam nieco, i dowiedział się, iż Zborowski wstąpił do Włodkowej wdowy, siestrzenicy swej, przesławszy część ludzi swoich z tym rozkazem, aby, gdy Zamojski będzie się zbliżał do Krakowa, zajachali mu drogę z przodu, a on sam z resztą swej chałastry miał z tyłu nadejść, i tym sposobem zewsząd go ogarnąć. Uwiadomiony o tych Zborowskiego zamysłach Zamojski, postanowił go w tem uprzedzić. Jakoż, tejże nocy wysłał Stanisława Żółkiewskiego walecznego młodziana, z pocztem wybornego ludu, a za nim w krótce Łukasza Sernego, Szymona Charlińskiego, Wybranowskiego, którzy na przeszłej wojnie byli u niego wodzami piechoty, i Mroczka, w wojennych sztukach męża doświadczonego. Ci niespodzianie pod dwór Włodkowej przyszedłszy, ogarnęli go zewsząd. Zborowski zrozumiawszy co się to znaczyło, skrył się w pokoju panieńskim, ale mu nic nie dopomogło. Wzięto go, i przed świtaniem do Proszowic przywieziono.

Zamojski opisawszy rzecz królowi, kazał Zborowskiego w karecie pod mocną wartą zawieść do Krakowa i sam za nim tamże udał się. Był podtenczas

w Krakowie z okoliczności roczków grodzkich zjazd szlachty niemały; w tej liczbie znajdowali się krewni i przyjaciele Zborowskiego. Nalegali oni usilnemi na Zamojskiego prośbami, aby się aż do sejmu przyszłego wstrzymał od wykonania dekretu, dawniej przez króla Henryka nań wydanego, którym mu pod utratą życia zakazano powracać z wygnania do ojczyzny, a starostom wszystkim zalecono, aby go zaraz śmiercią karali, jeśliby on w kraj do ich jurysdykcyi należący śmiał wkroczyć. Nie zbraniał się tej uczynności Zamojski, byleby z nich który przyjął na siebie obowiązek stawienia Zborowskiego na sąd sejmowy. Żaden się tego nie podjął, a nawet i ręczyć za niego nie śmiał.

W krótkim czasie przybiegł od króla goniec, i przywiózł na Zborowskiego wyrok śmierci. Niedługo bawił Zamojski z jego wykonaniem. Wyprowadzono Zborowskiego za bramę zamkową ku Kazimierzowi, i tam go ścięto. Ciało jego na miejscu kary zostawione, wzięli krewni, i u siebie niepogrzebione trzymali.

Dnia 25 maja, to jest dniem przed śmiercią Zborowskiego, nawiedził go w więzieniu Zamojski z osobami urzędowymi. Wyznał przed nimi szczerze Samuel, iż bracia jego Krzysztof i Jędrzej zamyślali coś o zasadzkach na króla życie w lesie niepołomickim, jeśliby tam król polując, miał się od innych oddalić, i do niego list o tem pisał Krzysztof; ale że on nie mogąc tego zrozumieć, odesłał tenże list do Jędrzeja przez Wojtaszka, a Wojtaszek oddał go królowi.

Śmierć Samuela, człowieka z zacnej i potężnej familii urodzonego, wielką na Zamojskiego sprowadziła w narodzie nienawiść. Tlała ona przez czas niejaki, ale po śmierci króla, z wielkim rozruchem wybuchnęła. Pomnożyła ją bardziej sprawa świeżo zaczęta z bracią Samuela, Krzysztofem i Jędrzejem marszałkiem nadwornym, Zborowskimi. Gdy bowiem król na radzie senatu w Lublinie kazał publicznie czytać list pomieniony, wszyscy senatorowie radzili królowi, aby Krzysztof był o to sądzony. Z tej przyczyny, sejm złożony w Warszawie w roku 1585.

Przybył nań król z Litwy z wielkim zastępem ludzi, i z strachem wielkim. Prowadzili go panowie litewscy z licznemi orszakami, a panowie koronni wyjachawszy przeciwko niemu, także się z nim złączyli. W kilka dni potem przy echali Zborowscy z swoimi przyjaciołmi, których także niemało było. Stanęli w Wiosce pod Warszawą. Był z nimi krewny ich Stanisław z Górki wojewoda poznański, pan wielce bogaty, i bogactw swoich na zjednanie przyjaciół sobie używający, przetoż miał po sobie całą Wielkopolskę.

Przywołani przed sąd Zborowscy Krzysztof i Jędrzej, stanęli na nim przez swoich prokuratorów. Najpierwsza sprawa była Dzierżka kuchmistrza Zamojskiego. Zadał mu był Krzysztof, jakoby on chciał poddać jemu truciznę, ale się Dzierżek z tej potwarzy wywiódł, a Zborowski za to na karę osądzony. Druga potem nastąpiła sprawa Włodkowej wdowy, żałującej się na Zamojskiego, iż na jej dom nasłał swych ludzi i gwałtownie z niego wziął Samuela. Ale i ta przegrała. Dowiedziono jej, iż wywołanych z kraju ludzi, wszędzie brać godziło się, a jej nie należało takich przyjmować, daleko bardziej ochraniać od kary sądem nakazanej. Nakoniec nastąpiła sprawa obrażonego majestatu przez zasadzki na króla uczynione. Kazano w niej samym swymi osobami stawać Zborowskim, ale Krzysztof nie śmiał tego uczynić, przetoż odsądzony od czci i z ojczyzny był wywołany. Jędrzej zaś, po trzech dekretach na jego wydanych, uciekł za granicę. Z tych dekretów, pierwszy był o to, iż źle zamyślał o życiu królewskiem; drugi, że się porozumiewał z posły moskiewskimi w Lubku; trzeci, iż listy na króla uszczypliwe pisał. Kto chce mieć zupełniejszą o tej sprawie wiadomość, znajdzie ją w kronice Bielskiego odemnie powtórnie wydanej, na karcie 736 i następujących.

Po tych sądach, chciał król przystąpić do spraw publicznych; ale sprawą Zborowskich rozjątrzone umysły, wszystkie starania królewskie wniwecz obróciły. Przetoż po skończonym owym sejmie, król wyjechał do Litwy, gdzie rad bawił, ponieważ obywatele tameczni kochali go, i do wszystkich jego zamysłów wykonania

z uprzejmą chęcią dopomagali. Do mieszkania tam swojego ulubił sobie Grodno. Powietrze w niem zdrowe, położenie wesołe, i rozległe lasy do polowania wygodne, tak mu to miasto zaleciły, iż postanowił je nowemi domami powiększyć i ozdobić. Za przykładem królewskim i inni panowie poszedłszy, rzucili się co żywo do miast swoich pomnożenia, i nowych zakładania. Między nimi celował w tej mierze Zamojski.

ROZDZIAŁ IV.

Domowe Zamojskiego sprawy.

Umyślił on najprzód założyć miasto na gruncie ojcowskim, gdzie przedtem zamek drewniany, Skokówką nazwany, leżał. A najprzód zrzuciwszy stary, wymurował nowy zamek, należycie ile na owe czasy obronny, potem tuż przy nim założył miasto porządne. Uczynił to częścią dla pamiątki imienia swojego, częścią aby ów kraj ruski, w którym się urodził, handlu i rzemiosł wprowadzeniem wzbogacił. Na ten koniec, wyprawił u króla wielkie swobody i przywileje dla tych, którzyby tam chcieli osiadać. Rozpisał potem listy do obcych krajów, wzywając na nowe siedlisko różnego rodzaju rzemieślników i kupców, i niemało ich tym sposobem sprowadził. Pokazały się zaraz w owem miasteczku nowe, i nieznajome dotąd Polakom rzemiosła. Ormianie innych cudzoziemców w liczbie celowali. Z nimi najpierwszy raz wtenczas weszła do kraju naszego sztuka doskonałego wyprawowania i farbowania skór rozmaitych. Do owego czasu ten towar Polacy z tureckich krajów sprowadzać musieli, którego że niezmierna liczba w Polsce wychodziła, większe nierównie sumy pieniędzy za granicę wydawano, niż wierzyć temu możono-

Zamojski nie przestając na zaludnieniu owego miasta, chciał nadto, i dla obywatelów, i dla całej Rusi obmyślić bezpieczeństwo od napaści ord tatarskich,

w bliskości błąkających się. Przetoż obwarował je wałami i fosami nowego wynalazku tak mocno, iż się mogło nazywać najochronniejszą w Polsce fortecą. Dodał do tego zbrojownią, napełnioną różnego rodzaju działami, z których jedne miał od przyjaciół w podarunku ofiarowane, drugie na wojnach nieprzyjaciołom wydarte. Wymurował tam i kościół wspaniały, a przy nim dwa kolegia, jedne kapłańskie, drugie akademickie. Słowem nic nie opuścił, cokolwiek należało do wygody, obrony i ozdoby tego miasta. Żeby zaś w niem imienia swego pamiątkę wieczną zostawił, nazwał je *Nowym Zamojściem*, dla różnicy starego, które o mil dwie ztamtąd leżało, i należało podtenczas do stryja jego chorążego chełmskiego, a po jego śmierci Janowi naszemu dostało się.

Tegoż czasu założył i drugą fortecę na Podolu, przy tatarskich, wołoskich i tureckich granicach, dla zasłonienia owego kraju od najazdów sąsiedzkich. Były tam pola obszerne, osobliwszej żyzności, należące do biskupstwa kamienieckiego, ale dla ustawicznej od Tatarów trwogi opuszczone, i żadnego swym panom pożytku nie czyniące. Zamojski wszedłszy w umowę z Białobrzeskim, biskupem podtenczas kamienieckim, i otrzymawszy na to *tak stolicy* apostolskiej jako królewskie zezwolenie, uczynił wieczną tych pól zamianę, dając mu za nie grunta swoje dziedziczne pod Warszawą leżące, szczupłe wprawdzie, przecież jaki taki pożytek czyniące. Objąwszy tedy owe obszerne pola, umyślił one zaludnić. Na ten koniec założył tam miasto i fortecę. Nie spodziewał się on podtenczas jakiego ztamtąd pożytku, miał jednak nadzieję, że swego czasu, jego następcy mogli ztąd znacznie profitować. Cała albowiem owa część Podola, która ku morzu Czarnemu leży, niższem Podolem nazwana, w tak pięknem i wygodnem położeniu, iż żadna całego królestwa polskiego prowincya, ani żyznością ziemi, ani pastwisk obfitością, równać się z nią nie może. Przetoż i koni stada, i bydła rozmaitego trzody, nietylko mnóstwem, ale i rodzaju osobliwszego wyborem znakomite, latem i zimą na rozległych a bujnych pasące się łąkach, widać ustawicznie. Są, którzy dowiedli, iż wielka

część Grecyi, nim w tureckie jarzmo dostała się, podolskiem po większej części zbożem i bydłem żyła. Dawniejszych zaś czasów, aż do samych Aten zboże z owego kraju sprowadzano. Ale od owej pory jak Turcy tam swoje granice pomknęli, a Tatarzy zaczęli najeżdżać, nic w owym kraju tak pięknym nie było widać, jak tylko pustki rozległe. Przetoż panowie, którzy tam mieli swoje dzierżawy, albo cale nie dbali o nie, albo za lichą je cenę przedawali. Wszakże niektórzy, spokojniejszych czasów nadzieją i żyznością ziemi zachęceni, zaczęli już byli tam wioski i miasteczka zakładać. Między innymi książęta Ostrogscy najrozleglejsze tam majętności posiadali. Książę Konstantyn tegoż samego czasu zaczął tam przy granicach nową fortecę wystawiać. Jego przykładem zachęcony Mikołaj Jazłowiecki starosta śniatyński, drugą, a trzecią Zamojski najbliżej granic tureckich, bo ledwie o 16 mil od Benderu odległą, założył, i w krótkim czasie tak mocno ją murami i fosami opasał, że na wstrzymanie zapędów tatarskich aż nadto dostateczną była. Tę nową fortecę i razem miasteczko nazwał Szarogrodem, na pamiątkę owego Floryana Szaryusza Jelitczyka, o którym wyżej mówiliśmy. Ledwo co domy stanęły, wnet do nich pospólstwo hurmem zbiegać się poczęło, tak dalece, że gdy dla tych przychodniów już miejsca tam nie stawało, musiał więcej gruntów dokupić, i nowe dla nich wioski budować. Najchętniej zaś tam osadzał ludzi żołnierskich, aby mogli dawać w potrzebie odpór zapędom tatarskim.

Ta rzecz tak obojętna w sobie, mało wielkiego nie wznieciła pożaru. Dwór turecki mocno się o to uraził, i przez umyślnego posłańca dowodził, że przez to naruszone jest przymierze, przez które warowano, aby obie strony nie ważyły się na granicach, nowych fortec wystawiać. Z naszej strony tem się wymawiano, iż te zameczki małe, imienia nawet fortec niegodne były; że nie rzeczpospolita ale prywatne osoby, dla domowej bardziej potrzeby, niż dla obrony one wystawili. A do tego dowiedziono owemu posłańcowi, iż ów artykuł przymierza zabraniający nowych fortec, jest jeden z tych, o których spór między nami i Turkami był do dalsze-

go czasu zawieszony. Nakoniec, gdy Turczyn dowodził, iż owe fortece były właśnie dla obrony wystawione, nasi z tem stanęli, iż ta obrona miała za cel kozackie, nie tatarskie najazdy, ponieważ oni nietylko w tureckich granicach, ale i w kraju rzeczypospolitej łotrowstwem się bawią. Jedyny więc koniec był tych fortec stawiania, aby i nasz kraj, i turecki, zasłaniały od napaści kozackiej. Dwór turecki nie będąc tą odpowiedzią uspokojony, wysłał swojego czausa, dla oglądania tych fortec. Ledwie go wprowadzono do Zamojskiego, wnet począł na całą głowę wrzeszczeć, uskarżając się na złamanie traktatu. Zamojski wysłuchawszy go cierpliwie, rzecze mu nakoniec: „O co mój człowiecze wrzeszczysz? Nie widzisz, żeśmy to uczynili dla dobra pana twojego? Skarżycie się często na Kozaków, iż wam krzywdy wyrządzają. Kogóż wolicie mieć w waszem sąsiedztwie, czy nas, czy Kozaków?“ Na to ów czaus nie umiał nic odpowiedzieć; nakoniec gdy mu gębę podarunkami zatkano, cale w tej sprawie oniemiał, i uznał, iż Turcy w tem krzywdy nie mają.

Uspokoiwszy Turków, i domowe rozporządziwszy sprawy Zamojski, pojechał do Krakowa, gdzie i król pod ten czas znajdował się. Tam za pozwoleniem *królewskiem*, ustąpił dobrowolnie starostwa krakowskiego *Mikołajowi* Zebrzydowskiemu, staroście pod ten czas stężyckiemu. Był to człowiek z wojennych dzieł sławny. Miał za sobą siostrę cioteczną Zamojskiego, i na wszystkich wyprawach nigdy go nie odstępował, a przez to na taką u niego zasłużył podufałość, że mu Zamojski najtajemniejszych zamysłów swoich zwierzał się. Przykrzyło mu się to starostwo, ponieważ sprawując w niem urząd sędziowski, wiele prac, umartwienia i niechęci ponosił, i musiał co rok razy kilka z Rusi jeździć dlatego do Krakowa, z niemałym kosztem i niewygodą. Wszakże w tem ustąpieniu owego starostwa, miał baczność na różne przypadki, które wyniknąć mogły. Obawiał się albowiem, aby szlachta krakowska, po większej części Zborowskim przychylna, w niebytności jego rozruchów jakowych nie czyniła. Przetoż takiego sobie

obrał następcę, na którego cnocie i życzliwości mógł bezpiecznie polegać.

Król podtenczas wielkie rzeczy z Zamojskim układał. Zamyślał on Moskwę całą pod swą władzę zagarnąć. Słabość w niej panującego podtenczas, wielką czyniła nadzieję łatwego tych zamysłów wykonania. Ztamtąd miał broń swą obrócić na portę otomańską. Miał już i niektóre dwory chrześciańskie do pomocy tego przedsięwzięcia sobie upewnione, ojciec ś. znaczne mu sumy na tę wyprawę obiecywał. Nic mu nie zostawało, jak tylko Polaków serca do jednego w tej mierze z sobą rozumienia nakłonić. Z tym umysłem udał się do Litwy, wiedząc, iż obywatele tameczni nie czynili mu w tem trudności. Przybywszy do Grodna wydał uniwersały na sejm walny, dla poparcia tych zamysłów swoich. Już się sejmiki zaczęły były pomyślnie odprawować. Polacy nawet którzy się zawsze królowi przeciwili, poczęli już byli jakąś łatwość do tego pokazywać. Wtem król zapadł na zdrowiu, i w krótkim czasie, bo po czterech dniach choroby, niespodzianie z tym się światem pożegnał, dnia 8 grudnia roku 1586, mając lat wieku swojego 53. Ten niespodziany przypadek, niemniej zatrwożył, jako i zasmucił całą rzeczpospolitą. Żałowali go i ci, ktorzy uporem i podejrzeniami niesprawiedliwemi za życia martwili, i przez to podobno do tak nagłej śmierci niemało dopomogli. Uznali w jego utracie wielką dla ojczyzny szkodę wtenczas, kiedy już mu szkodzić nie mogli. Ten zawsze był los królów polskich, ile z kronik dochodzić możemy, że żyjących prześladowano, umarłych żałowano i chwalono. Śmierć wyjawia cnoty, które za życia czarną zasłoną zazdrość ukrywała.

CZĘŚĆ TRZECIA.

ROZDZIAŁ I.

Interregnum po Stefanie.

Po śmierci króla Stefana poznał Zamojski, jak wielki ciężar miał się na niego obalić. Nietajne mu były groźne potężnych nieprzyjaciół na niego zamachy. On jednak wrodzoną umysłu swojego statecznością uzbrojony, *bynajmniej* się ich nie lękał. Rozesłał zaraz swe listy, *tak do* przyjaciół, jako i powinowatych, zapraszając ich do społeczności bronienia dobra publicznego.

Stanisław Karnkowski arcybiskup gnieźnieński, po ogłoszeniu śmierci królewskiej, nakazał wprzód sejmiki zwyczajne, a potem sejm walny w Warszawie na dzień 3 lutego roku 1587. Zamojski zaraz udał się do Lwowa na zjazd sejmikowy ziem ruskich, gdzie najprzód uroczyste sprawił zmarłemu królowi exekwie, na których Mateusz Piskorzewski sekretarz królewski miał mowę pogrzebową w łacińskim języku. Przystąpiono potem do sejmiku. W samych jego początkach, wybuchnęła zaraz nienawiść przyjaciół Zborowskiego przeciwko Zamojskiemu. Zdziwił się on, gdy postrzegł w ich liczbie Mikołaja Jazłowieckiego starostę śniatyńskiego, przyjaciela swojego, którego niegdyś wsparł swoją powagą przeciwko napaści Zborowskich, gdy mu starostwo śnia-

tyńskie wydrzeć usiłowali, a przez to naraził był sobie Zborowskiego wojewodę krakowskiego. Niewiadomo jest dotąd, czy to książęta rakuscy, którzy już zamyślali o koronie polskiej, czy też osobiści nieprzyjaciele, oderwali go od Zamojskiego. To pewna, iż Jazłowiecki wiele na tym sejmiku przeciwko Zamojskiego potędze, w jego przytomności mówił, i zebrawszy potem niemałą zgrajęę, jadąc na sejm złączył się z Stanisławem z Górki wojewodą poznańskim, i z Zborowskim.

Wiedział Zamojski, iż na tym sejmie nic stanowić nie miano, prócz wyznaczenia czasu i miejsca do obierania króla, przetoż puściwszy pogłoskę, iż się wybierał do Warszawy, postanowił w domu się przez ten czas zatrzymać, częścią, iż niechciał próżno łożyć mniej potrzebnego na tę drogę kosztu, częścią, iż umyślił na samą elekcyą należycie przygotować się, i z całą swoją potęgą przybyć podtenczas do Warszawy.

Przy samym sejmu początku, przyjaciele Zborowskich zaraz nalegać poczęli, aby Zamojskiemu władzę hetmańską, jako po śmierci królewskiej wakującą, odebrano; ale widząc, iż się wielu przeciwnych temu znalazło, o to się starać poczęli, aby mu dodano towarzysza do rządzenia wojskiem. Między wszystkimi najżwawiej o to domawiał się Stanisław Czarnkowski poseł wielkopolski, człowiek prawie już zgrzybiały od starości i ślepy zupełnie. Miał prywatną nienawiść ku Zamojskiemu, mniemając iż za jego powodem król Stefan odebrał mu był referendaryą koronną, i od koadjutoryi arcybiskupstwa gnieźnieńskiego w Rzymie wyrobionej oddalił. Przetoż różne przeszłemu panowaniu zadawał bezprawia, i nietylko Zamojskiego, ale też i króla Stefana sławę oczernić usiłował. Wspierali go Zborowscy z swoimi przyjaciołmi.

Marcin Leśniowolski kasztelan podlaski, senator równie uczony jako i sprawiedliwy, lubo żadnej nie był winien Zamojskiemu wdzięczności, zabrał głos przeciwko owym potwarcom, dowodząc, iż senatora nieprzytomnego nie przystoi potępiać. Ledwie to wyrzekł, wnet wrzawa przeciwko niemu wielka powstała, niedopuszczająca dalszej mu mowy. Co większa, jeden z tej

zgrai, zmierzywszy z pistoletu z kurkiem odwiedzionym do Leśniowolskiego, skinienia tylko Zborowskich oczekiwał. Leśniowolski bynajmniej tem nie strwożony, kończył swą mowę, i wielu do sprawiedliwszych zamysłów nakłonił. Wsparli go swemi głosami Opaliński marszałek koronny, Baranowski biskup przemyski podkanclerzy, Dulski podskarbi koronny, dowodząc, iż na tym sejmie nic stanowić nie godziło się, prócz tego, co się ściągało do elekcyi króla nowego. Żaden jednak tak gorliwie i śmiało nie stawał za Zamojskim, jak Stanisław Żółkiewski syn wojewody poseł bełski, ale też i żaden tyle co on nie ucierpiał, ponieważ strona przeciwna, nie mając dosyć, iż go ustawicznie prześladowałała, na życie nawet jego zasadzki czyniła. Z tej przyczyny przymuszonym był od przyjaciół oddalić się z Warszawy. Zezwolił on na to dla ocalenia życia swojego, i przesławszy wozy przed sobą, sam przez most na Wiśle szedł piechotą. Przyjaciele Zborowskich czatowali już tam w bliskości na niego, i wypadłszy z zasadzek chcieli go oskoczyć, ale on, wszedłszy między swe wozy, kazał onemi siebie i ludzi otoczyć. Nieprzyjaciele jego, wszystkich sił dobyli na przełamanie tej jego ogrody, ale Żółkiewski tak mocny im dał odpór, że *pierwej* cofać się, a nakoniec i pierzchać musieli. *Wszyscy* prawie senatorowie i posłowie, zebrani podtenczas na zamek, patrzali na ten widok okropny z wielkiem swojem umartwieniem, iż tak jawny gwałt czyniono jednemu z posłów, równą jak i oni powagą zaszczyconemu. Przetoż nalegali, aby onych publicznego bezpieczeństwa gwałcicielów, przykładnie ukarano. Zapozwano ich wprawdzie dla uniknienia powszechnej nienawiści, ale kary im żadnej nie naznaczono. Ten przypadek wszystkich prawie do tego przywiódł, że uchyliwszy inne sprawy, przyśpieszyli koniec sejmu, naznaczywszy dzień ostatni czerwca, i miejsce pod Wolą, na obieranie króla nowego.

Zamojski wiedząc, iż Zborowscy sprowadzili dla siebie niemało żołnierzy cudzoziemskich, począł usilniej myślić o sobie. Nie tajno mu było, iż książęta rakuscy, i pieniędzmi, i ludźmi Zborowskich wspierali.

Przetoż rozpisał listy do swoich przyjaciół, zapraszając, aby z nim i rady i siły swoje łączyli. Zjachało się wnet niemało do niego starych żołnierzy i ochotników, którzy pod nim na wojnie moskiewskiej służyli. Między nimi sławni rycerze Wejer i Farensbach ofiarowali mu swoje usługi. Prócz tego z Zamojskim trzymała większa i poważniejsza część senatu, do której też marszałek, podkanclerzy i podskarbi koronni przystąpili. W stanie też rycerskim więcej nierównie miał przyjaciół niż Zborowscy.

Starali się o koronę książęta rakuscy, Ernest, Maciej i Maxymilian, wszyscy trzej bracia cesarza Rudolfa. Car moskiewski Teodor pragnął usilnie tejże korony, i taką osiągnienia jej miał nadzieję, że rozumiał, iż go sami Polacy do niej zapraszać będą. Zygmunt królewic szwedzki, z siostry Zygmunta Augusta króla polskiego zrodzony, jagiellońskiej familii zaszczytem i języka polskiego umiejętnością, wielu Polaków ku sobie serca pociągnął; ale Jan król szwedzki, ojciec Zygmunta, widząc tak wielkie w Polsce rozruchy, nie śmiał go tam posyłać, i bardziej się starał o odebranie u Polaków zaległego posagu, niż o wyniesieniu na ich tron syna swojego. Sama tylko Anna królowa Polska, wdowa, a siostra matki Zygmunta, o tem myśliła. A najprzód przez listy, potem przez wysłanego od siebie Leśniowolskiego kasztelana podlaskiego, osobliwszemi przymiotami ozdobionego senatora, namawiała króla szwedzkiego, aby dopomógł synowi swemu Zygmuntowi do tego szczęścia. Jakoż po długiem ociąganiu się, dał się nakoniec na to nakłonić, i postanowił na sejm następujący wysłać z tem hrabię Henryka *Brahe*, Eryka *Spare* podkanclerzego, i innych wysokiej godności Szwedów.

Maxymilian książę rakuskie wszelkiego dokładał starania, aby panów polskich do siebie serca pociągnął. A lubo wiedział, iż Zamojski był mu nieprzyjazny, nie tracąc jednak nadziei, wysyłał do niego wprzód zacnych ludzi z wielkiemi obietnicami, jeśliby mu chciał dopomódz do tronu, a nakoniec przez niejakiegoś Żyda przekładał mu ztąd różne dla niego pożytki. Co, czy to z bo-

jaśni, żeby się Zborowscy o tem nie dowiedzieli, czy z innej jakiej uczynił przyczyny, niewiadomo.

Nie zaniedbywali starania o tęż koronę i Batorowie, synowcowie króla Stefana, z których Jędrzej kardynał i pięknością urody, i osobliwszemi dowcipu przymiotami zaszczycony młodzieniec, będąc w Rzymie, gdy się dowiedział o śmierci króla Stefana, wnet odmieniwszy suknie, z wielką skwapliwością przybiegł do Polski, i dufając niektórych panów przyjaźni, przejeżdżał się koło Krakowa.

Zamojski lubo tak usilnie był pociągany od Maxymiliana, bardziej jednak sprzyjał Jędrzejowi Batoremu, jako powinowatemu swojemu, ile, że w nim widział osobliwszą do panowania zdatność. Ale świeża ku Batoryn nienawiść i niedostatek obcej im pomocy, odrażał go od tego przedsięwzięcia; przetoż obrócił się do Zygmunta królewica szwedzkiego, ile że znał się być obowiązanym i Augustowi i królowej Annie.

Od książąt rakuskich, nie tak prywatna nienawiść, jako bojaźń wojny tureckiej, i troskliwość o utrzymanie narodowej wolności, wstręt mu czyniła, ile że widział świeże przykłady na przyległych królestwach pod ich panowanie zagarnionych. Od Zygmunta zaś nic podobnego nie obawiał się, ponieważ i z Turczynem żadnej nie miał waśni, i w odległości od Polski królestwa szwedzkiego, nie mógł być Polakom uciążliwy. To tylko jego martwiło, iż żadnej o Zygmunta przymiotach i zdatności do panowania nie miał wiadomości.

Książęta rakuskie nie tracąc jeszcze nadziei o pociągnieniu do siebie Zamojskiego, starali się go pogodzić z Zborowskimi. Pracowali nad tem najprzód Szafraniec wojewoda sendomirski i Mikołaj Firlej kasztelan biecki referendarz koronny, a potem sami posłowie rakuscy, ale próżno; bo i Zborowscy gwałtownych szukali środków, i Zamojski przez wzgląd na honór rzeczypospolitej, na ich żądze zezwolić nie chciał.

Gdy się już zbliżał dzień rozpoczęcia sejmu dla obierania króla, Zamojski z całem wojskiem swojem w należytym porządku żołnierskim przez Warszawę przejeżdżając, nawiedził wprzód królową wdowę, a potem

nuncyusza apostolskiego, i w tymże porządku wyciągnąwszy z Warszawy, stanął obozem w polu, na miejscu dla jego wyznaczonem przez Opalińskiego marszałka wielkiego koronnego.

Pierwszego dnia sejmu, nie znajdował się Zamojski w senacie, przetoż wielki tam na niego był hałas. Czarnkowski ślepy, o którym wyżej mówiło się, Kasper Dembiński marszałek przeciwnej strony, Mikołaj Jazłowiecki, Prokop Penkosławski i inni, uszczypliwe przeciwko niemu mieli mowy. Najbardziej ich to bolało, iż Zamojski stanął obozem niedaleko od miejsca elekcyi pod laskiem i nad rzeczką do Wisły płynącą; wyżej zaś jego Konstantyn książę ostrogskie wojewoda kijowski, i syn jego wojewoda wołyński, tuż przy nich Opaliński marszałek, i Dulski Jan podskarbi, koronni. Wszyscy ci, jako jedno z sobą trzymali, tak też w ludzi dobrze opatrzeni byli, a przez to pomnażali trwogę w stronie przeciwnej. Zborowscy z wojewodą poznańskim z drugiej strony ku Woli obóz swój rozłożyli, daléj trochę od szopy jak Zamojski. Domagali się więc, aby się Zamojski dalej odsunął, dając przyczynę, iż w tej bliskości, nie będą mogli zdań swoich wolnie przekładać, gdy tymczasem aż nadto wolnie, zelżywemi mowami sławę jego czernili. Zamojski oświadczywszy się przez przyjaciół, iż o żadnym gwałcie nie zamyśla, odpowiedział, że ponieważ miejsce dla niego było publiczną powagą i urzędownie przez marszałka wielkiego wyznaczone, przetoż nie może z niego ustąpić, bez naruszenia i publicznej i swojej powagi.

W tem rozerwaniu rzeczypospolitej, niektórzy senatorowie usiłowali obie strony pogodzić, ale próżno, przetoż zjeżdżali się na radę tak licznie i tak zbrojnie, jak do potyczki. Zamojski jazdę z sobą prowadził z szlachty złożoną, Zborowscy z piechotą i działami nawet wielkiemi tamże przybywali; przetoż nieraz to miejsce krwią obywatelską zbroczyli, na którem króla obierać mieli. Nakoniec i do tego przyszło, że obie strony wyprowadziwszy w pole swe wojska, już miały uderzyć na siebie, ale Wawrzyniec Goślicki biskup kamieniecki,

Szafraniec wojewoda sendomirski, Firlej kasztelan biecki i inni, ich rozerwali.

Gdy się to działo, doniesiono Zamojskiemu, iż Krzysztof Zborowski wywołany niegdyś z państwa, ciągnął do Warszawy mając z sobą 700 jazdy dobrze zbrojonej. Zamojski widząc taką pogardę praw i wyroków sejmowych, postanowił był uderzyć na niego w nocy poprzedzającej jego przybycie do Warszawy; ale niespodziane Spytka Jordana odstąpienie od niego, pomięszało mu te zamysły. Ten najprzód był strony Zborowskich, ale porzuciwszy ich, udał się do Zamojskiego i niektóre onych tajemnice przed nim wyjawił. Zamojski mając wzgląd na to, iż był dobrym żołnierzem, wyrobił mu u króla Stefana starostwo sanockie, i innych łask niemało mu wyświadczył. Podczas tego bezkrólewia zlecił mu zaciąganie żołnierzy, i dodał mu na to pieniędzy. Jordan zapomniawszy na swoje obowiązki, wszedł w skryte z rakuskimi posłami umowy i odebrawszy od nich, jak powiadano, znaczne sumy, a znaczniejsze jeszcze obietnice, podtenczas właśnie, gdy Zamojski miał spotkać Krzysztofa, odstąpił od niego, i wszystkich swoich żołnierzy do przeciwnej strony zaprowadził, przez co znaczną część obozu Zamojskiego *ogołocił*.

Już kilka tygodni owego sejmu na samych kłótniach upłynęło. Zamojskiemu już i pieniędzy nie stawało, i ludzi coraz więcej ubywało. Zniósłszy się tedy z przyjaciołmi swoimi, obrał miejsce między swoim i Opalińskiego obozem, do rad miewania i obierania króla. Uczynił to i dla spokojnego naradzania się, i dla bezpieczeństwa swojego, ponieważ nie tajno mu było, iż Zborowscy i tajemne nań czynili zasadzki, i jawnie chcieli na obóz jego uderzyć. To nowego miejsca wyznaczenie, ponieważ było wbrew przeciwko świeżemu prawu, wielki hałas sprawiło na Zamojskiego. Między innemi pośmiewiskami, nazwali te ich schadzki „radą czarną,“ ponieważ strona Zamojskiego żałobę nosiła po zmarłym królu. Niewiele zrazu na tę radę ugęszczało, ale gwałtowne Zborowskich postępki i zrzędność wojewody poznańskiego, człowieka hardego i popędli-

wego, sprawiła to, iż wielu nie mogących cierpieć tej zuchwałości, przechodziło do Zamojskiego. Nakoniec i Karnkowski arcybiskup gnieźnieński, sfukany publicznie w senacie od wojewody, udał się do Zamojskiego i wielu za sobą pociągnął.

W krótkim czasie, tak znacznie strona Zamojskiego pomnożyła się, iż przewyższała już i w liczbie i w powadze przeciwną. Arcybiskup zaraz chciał przystąpić do obrania króla, i rozpoczął już był na ten koniec zwyczajne rady. Posłowie cudzoziemscy dopraszali się aby im czas wyznaczono do przełożenia ich poselstw. Rakuscy nie wiedzieli co czynić; bojąc się jednak, aby ich nie ominiono, gdyby się ociągali, postanowili drugich iść przykładem. Wprowadzono tedy dnia pierwszego do tej rady posłów: papieskiego, cesarskich i hiszpańskich, moskiewskich i siedmigrodzkich, drugiego szwedzkich, i książąt rzeszy niemieckiej. Wszyscy prawie książąt rakuskich do tronu zalecali, i Zamojskiego wszelkiemi sposobami do nich pociągnąć starali się. Ale ten stateczny w swojem przedsięwzięciu, po długich wymówkach, z tem nakoniec przed posłem pruskim odezwał się, iż widząc jaka nieszczęśliwość z panowania rakuskiego może wyniknąć dla Polski, pierwej życie postrada, niż na to zezwoli.

Wszakże z drugiej strony, lubo się już Zamojski nakłaniał na Zygmunta, to go jednak trapiło, iż przeciwko niemieckiej potędze niskąd pomocy ani w ludziach, ani w pieniądzach nie spodziewał się. Królowa wdowa prócz danych dawniej sta tysięcy złotych, więcej nie obiecywała. Król szwedzki, który nie rad był oddalać od siebie Zygmunta, prócz kilkudziesiąt tysięcy złotych w Gdańsku zamówionych, innej pomocy żadnej dać nie chciał. W tych myślach, gdy Zamojski obieranie króla odednia do dnia zwlekał, arcybiskup gnieźnieński chcąc ubiedz przeciwną stronę, przystąpił do elekcyi, i za zgodnem wszystkich zezwoleniem, Zygmunta królem polskim ogłosił, dnia 19 sierpnia.

ROZDZIAŁ II.

Zygmunt królem obrany.

Skoro się strona przeciwna o obraniu Zygmunta dowiedziała, mocno się przeraziła. Jedni z nich do domów, drudzy do Zamojskiego rozjeżdżać się zaczęli. Ci którzy pozostali, nie wiedzieli sami co czynić. Najbardziej ich martwiła niepewność, jeśli książęta rakuscy zechcą przyjąć koronę, już Zygmuntowi ofiarowaną. Posłowie książąt rakuskich, sami nie mogli ich w tem upewnić; ci jednak którzy od Maxymiliana byli przysłani, ręczyli, iż i koronę tę przyjmie, i doda posiłków do utrzymania swej strony. Na tym tedy fundamencie dnia trzeciego po obraniu Zygmunta, przez Woronieckiego nominowanego biskupa kijowskiego, ogłosili Maxymiliana królem polskim, i przybywszy do Warszawy w kościele ks. Bernardynów „*Te Deum laudamus*“ śpiewali.

Z stanu senatorskiego nie było z nimi więcej jak *siedmiu, to* jest: Jerzy Radziwił kardynał biskup wileński, Woroniecki nominat kijowski, Stanisław z Górki wojewoda poznański, Jan Zborowski kasztelan gnieźnieński, Ostroróg kasztelan kamieniecki, Jędrzej Zborowski marszałek nadworny koronny. Z stanu zaś rycerskiego najznaczniejsi tam byli: Stanisław Czarnkowski, Gaspar Dembiński, Mikołaj Jazłowiecki i inni tym podobni, którzy potraciwszy swe dobra, karmili się nadzieją wielkich z tego zamięszania pożytków. Między nimi Samuel *(sic)* Zborowski wywołaniec, rej wodził.

Litwa, która za Wisłą stała, na żadnej z tych dwóch elekcyj nie znajdowała się, oświadczywszy się pierwej, iż do niej nie przystąpi, aż odbierze w swoich uciążliwościach sprawiedliwość. Większa jednak jej część, choć książęcia moskiewskiego mieć królem życzyła, sprzyjała Zygmuntowi, jako familii jagiellońskiej odrostkowi. Wszakże gdy się dowiedziała, iż bez niej przy-

stąpiono do obierania króla, żadnej elekcyi nie potwierdziwszy, ruszyła ztamtąd do kraju swojego. Zborowscy mieli nadzieję pociągnienia jej do siebie przez Jerzego Radziwiła kardynała biskupa wileńskiego, który, jako i z urodzenia i z osobliwszych cnót był mężem prawdziwie wielkim, tak wielkę miał u niej powagę; wszakże i ten nic nie dokazał, i sam też nie tak z chęci swojej, jako od nuncyusza papieskiego namówiony, trzymał za Maxymilianem.

Tymczasem obie strony, jedna z Zygmuntowymi, druga z rakuskimi posłami ułożywszy pewne kondycye, i przysięgę od nich odebrawszy, wyznaczyły posłów do zapraszania na tron obranych od siebie królów, i powoli rozjeżdzać się zaczęły.

Zamojski udał się prosto do Krakowa, i pod Piaseczną zaraz napadł na znaczną część strony przeciwnej, błąkającej się bez porządku, i obywatelom różne przykrości czyniącej. Mógł on był łatwo tam ich pognębić, jako mu radzono; z tem wszystkiem, zabronił swoim, aby żadnych gwałtownych kroków czynić nie ważyli się. Miał on i dawniej we zwyczaju, nazywać przez żart wojewodę poznańskiego rektorem wittemberskim, a siebie padewskim. Tegoż żartu i podtenczas użył z stroną przeciwną, mówiąc: iż nie dopuści tego, aby wittemberski nad padewskim rektorem miał górować.

Wkrótce po przybyciu Zamojskiego do Krakowa, Jędrzej Zborowski, Stanisława Tarnowskiego kasztelana sendomirskiego, obranego posłem na przyjęcie Zygmunta w Gdańsku, zabrał w Stobnicy z żoną, dziećmi i wszelką jego ruchomością. Nadto i samę Stobnicę, którą po śmierci jego brata wojewody krakowskiego, król Stefan Tarnowskiemu był nadał, wziął na siebie. Krzysztof zaś Zborowski, napadłszy z ludźmi zbrojnymi na Korczyn, opanował starostwo wiślickie, należące do Mikołaja Firleja kasztelana bieckiego. Nie mogąc bowiem Krakowa dostać, pobliższe jego miejsca zabierali, gdzieby mogli na przybycie Maxymiliana oczekiwać. Wiślicę i z tej przyczyny ubiedz starali się, iż strona Zygmuntowa podczas elekcyi nakazała była zjazd powszechny dla stanu rycerskiego pod Wiślicą. Zamo

widząc się być w tem uprzedzonym, a chcąc koniecznie ten zjazd przy wszelkiej wolności i bezpieczeństwie utrzymać, tak mocno swym ludem ścisnął Wiślicę, że Zborowscy nic poczynać nie mogli.

Niedaleko tedy Wiślicy, na pagórku, przez błoto tylko od niej odłączonym, odprawiono ów zjazd mimo rozterki które Kazimierski rozsiewał, spokojnie, na którym Zygmunta obranie potwierdzono, przyjaciół Maxymiliana potępiono, i dzień 27 listopada na koronacyą wyznaczono. Na początku tego zjazdu, wszystkich serca a najbardziej Zamojskiego ta troskliwość trapiła, iż żadnej wiadomości o Zygmunta ze Szwecyi wyjeździe nie było, a przeciwnie, o spiesznem Maxymiliana z ludem zbrojnym zbliżaniu się, donoszono.

Wszakże przy końcu tego zjazdu, owa troskliwość w radość się zamieniła, gdy przez umyślnych gońców doszła wiadomość, że Zygmunt już się we Gdańsku znajdował.

Zaraz po skończonym zjeździe, Zamojski pośpieszył do Krakowa. We trzy dni po jego tam przybyciu, stanął pod temże miastem i Maxymilian, ale żadnych kroków nieprzyjaznych nie poczynał, mając jeszcze nadzieję, iż Zamojski w takich okolicznościach da się na jego *żądze* nakłonić. Na ten koniec wysłał do niego posła swego Felicyana Herberstejna, tak tajemnie, że i Zborowscy o tem nie wiedzieli; ale i ten nic nie wskórał. Przetoż Maxymilian rozkazał czynić przygotowanie do oblężenia Krakowa.

Zamojski naradziwszy się z przyjaciołmi, tak z nimi ułożył, im miasta miał bronić Tęczyński, jako wojewoda, zamku Zebrzydowski jako starosta krakowski. Zamojski wziął na siebie przedmieścia; na Kleparzu sam z swoim stanął obozem, kazawszy część jego spalić, a na Kazimierzu osadził Farensbacha.

Maxymilian dowiedziawszy się, iż się Zygmunt już zbliżał, wysłał przeciwko niemu Erazma Lichtenstejna, z dwoma tysiącami wybornej jazdy. Przeraziło to mocno przyjaciół Zygmunta. Radzili niektórzy uderzyć zaraz na Maxymiliana, jako mającego podtenczas pospolitą rozerwaną; ale Zamojski bezpieczniejszych

w tym razie środków trzymać się radził. Jakoż nie bawiąc potem sam Maxymilian, czy to z tej samej bojaźni, czy też dla przyśpieszenia szturmu do miasta, odwołał Lichtenstejna już prawie pod Piotrkowem będącego, gdzie też i Zygmunt już znajdował się.

W nocy poprzedzającej szturm Krakowa, Maxymilian miał sen, w którym zdawało mu się, iż Sobieski chorąży koronny, podniósłszy z ziemi wieniec z najdroższych klejnotów upleciony, włożył mu na głowę. Niema próżniejszej dla rozumów ludzkich zabawki, jako przyszłe rzeczy z przyrodzonych przypadków zgadywać; najpróżniejsza jednak na marze snów, dalsze zakładać nadzieje. Przecież Maxymilian tym snem ucieszony, pewną sobie rokował koronę, bo jej pragnął. Skutek przeciwną rzecz pokazał, bo tenże Sobieski był potem przełożony nad strażą, pod którą Maxymilian zostawał w Zamościu, i pożądanej zrzekł się korony.

Nazajutrz ledwie świtać poczęło, wszystka piechota Maxymiliana, podstąpiwszy z pośpiechem pod Kleparz, przypuściła szturm żwawy do obozu Zamojskiego, ale z większą jeszcze żwawością odparta, do Maxymiliana w polu z jazdą stojącego, powróciła. Wzięli tam nasi niemało chorągwi i dział, z których najwięcej było wojewody poznańskiego, co go niewypowiedzianie martwiło, jako człowieka żadnej przykrości znosić nieumiejącego. Znaleziono na placu zabitych 1564 ludzi, a między nimi zacnego barona Teifelinsza i innych godnie urodzonych. Zamojski w tej potyczce nietylko radą, ale i męstwem swem wiele dokazywał. Gdy bowiem nieprzyjaciele już wpadli byli na jego wały, on czemprędzej tam pośpieszywszy, porwał chorągiew, i zmięszanych swym przykładem na nieprzyjaciela zwróciwszy, sam kilku swoją ręką na placu położył. Maxymilian złączywszy się z swoją piechotą, gdy go z dział murowych sięgano, cofnął się do Promnika, a wysławszy trębacza do Zamojskiego, aby pogrześć zabitych pozwolił zlecił Lichtenstejnowi obchód owego pogrzebu. Nakoniec zwątpiwszy o lepszem powodzeniu, udał się [illegible] granicom szląskim. Niemało i naszych tam [illegible] a między nimi Kurmański rotmistrz piechoty, [illegible]

ciało w Krakowie z wielką okazałością pogrzebiono. Zamojski doniósł o wszystkiem Zygmuntowi przez Oborskiego, a mając wzgląd na dalsze Maxymiliana obroty, resztę przedmieścia owego spalić rozkazał, częścią dla wygodniejszego na potem bronienia się, częścią iż owego przedmieścia obywatelów widział jawnie Maxymilianowi sprzyjających.

ROZDZIAŁ III.

Koronacya Zygmunta.

Zygmunt tymczasem, z licznym szlachty do niego zewsząd przybywającej pocztem, coraz drogi odmieniając, zbliżył się nakoniec ku Krakowu. Zamojski i inni panowie z świetnemi ludzi orszakami, wyjachali przeciwko niemu w pole i wprowadzili go do Krakowa. Różne radości znaki po całem mieście przez kilka dni widzieć się dawały. Zaczęto sejm koronacyjny, a z nim razem *kłótnie* o Estonią i wolność religii dysydentskich, *które dość* długo trwały. Nakoniec w dzień ś. Jana ewangielisty przystąpiono do koronacyi Zygmunta, której obrządki Karnkowski arcybiskup gnieźnieński podług zwyczaju sprawował.

Pisze Kobierzycki, iż po przybyciu do Krakowa Zygmunta, Zamojski który go przedtem nie znał, chciał doświadczyć skłonności i rozumu nowego króla. Przetoż go w różne wprowadzał rozmowy; ale Zygmunt z przyrodzenia skąpy w słowa, krótko mu na wszystko odpowiadał. Zamojski znając się do swych ku niemu zasług, spodziewał się poufalszej i obszerniejszej z nim rozmowy. Omylony więc w nadziei swojej, przystąpił do Leśniowolskiego kasztelana podlaskiego, i te do niego rzekł słowa: „Jakiego nam djabła niemego przyprowadziliście?“ Od tego czasu Zamojski powziął wstręt niejakiś od Zy-

Przy końcu panowania Stefana króla, Jędrzej Opaliński marszałek wielki koronny, generał wielkopolski, żył w ścisłej z Zamojskim przyjaźni. W tymże związku i podczas bezkrólewia oba trwać zdawali się. Niektórzy jednak już postrzegali niejakąś między nimi oziębłość. Opaliński był dawnym Zborowskich przyjacielem, i pokrewieństwem z nimi bliskiem złączony. Znaleźli się tacy, którzy nie umiejąc inaczej panom zasługiwać się, jak tylko przez pochlebstwo, nabili Zamojskiemu tem głowę, jakoby Opaliński taką dalszego losu swojego z Zborowskimi osnowę ułożył, iż jeśliby Maxymilian na tronie utrzymał się, tedy Zborowscy mieli Opalińskiego utrzymywać przeciwko wojewodzie poznańskiemu, dawnemu jego nieprzyjacielowi, który od Maxymialiana był wielce poważany. Przeciwnie zaś, on miał Zborowskich przeciwko potędze Zamojskiego zasłaniać, jeśliby strona Zygmuntowa przemogła. Tlały te podejrzenia wzajemne przez czas niejaki, ale potem jawnie wybuchnęły. Opaliński jako marszałek, miał wolny przystęp do króla, i takich mu do dworu zalecał, którym mógł dufać. Chcąc zaś zupełnie sobie pozyskać serce królewskie, takie mu rady podawał, które królowi bardziej, niż rzeczypospolitej były pożyteczne. Zamojski zaś przeciwnie w tej mierze postępował. Zkąd biorąc Opaliński pochop, nicował jego sprawy, i na zbyteczną jego potęgę przed królem często się uskarżał. Leśniowolski kasztelan podlaski, największą między wszystkimi zjednał sobie u króla poufałość, i dla pięknych swoich przymiotów był jej godzien. Opaliński chciał go na swoję stronę przeciągnąć, ale on o to się raczej starał, aby obu mógł pogodzić, wszakże jako bardziej Zamojskiego poważał, tak też bardziej onemu sprzyjał.

Tymczasem Jan Zborowski kasztelan gnieźnieński, który u Maxymiliana hetmanił, skoro się dowiedział o koronacyi Zygmunta, zaraz do swych dóbr na Ruś wyjechał, i bojąc się, aby mu nie zadano występku *perduellionis*, spokojnie w nich na pozór siedział. Maxymilian nic na to nie uważając, przy granicach szląskich z swem wojskiem bawił, w tem będąc rozumieniu, iż

samym wojny przeciągiem może swe losy poprawić. Znał to i Zamojski, iż jeśliby ta wojna nie była wczas przytłumiona, wieluby się przyłączyło do Maxymiliana.

ROZDZIAŁ IV.

Wyprawa na Maxymiliana rakuskiego.

Bawienie się Maxymiliana w granicach naszych, było przyczyną wielkich uciążliwości dla obywatelów. Sieradzanie i Wieluńszczanie, ustawiczne o nie skargi tak do króla, jako i stanów w Krakowie zebranych zanosili. Zamojski znając, iż póty ani król, ani królestwo nie mogło mieć spokojności, pókiby Maxymilian nie był od granic oddalony, ściągnął do kupy pobliższe pułki, i wyrozumiawszy wprzód doskonale potęgę i położenie nieprzyjaciół, ruszył przeciwko nim z Krakowa dnia 27 grudnia. Maxymilian będąc o ciągnieniu Zamojskiego upewniony, cofnął swe wojsko od granic polskich do Szląska, i stanął obozem pod Byczyną, miasteczkiem do *księstwa* brzegskiego należącem. Nie spodziewał się on *tego nigdy*, aby Zamojski miał śmiałość wtargnąć za nim w niemieckie państwo, ponieważ tego traktaty z książętami rakuskimi zawarte, nie pozwalały. Zamojski nic na to nie uważając, tuż w tropy za nim ciągnął, i przeszedłszy przez Wieluń od nieprzyjaciela opuszczony, wtargnął do Szląska, i przed obozem Maxymiliana w niedzielę na świtaniu stanął.

Właśnie wczas Baltazar Batory i Bornomissa przybył do niego z posiłkami dwóch tysięcy Siedmigrodzaków, których było 800 piechoty, 1200 jazdy. Stany siedmigrodzkie i opiekunowie Zygmunta Batorego, jeszcze niedorosłego, uczyniły tę rzeczypospolitej naszej przysługę, której przyjaźń w owych okolicznościach wielce była Batorym potrzebna. Tegoż czasu Propostuary więcej jak dwa tysiące piechoty węgierskiej przyprowadził na pomoc Maxymilianowi, wziąwszy pierwej Lubowlę

miasteczko starostwa spiskiego, które w niebytności Maciejowskiego swojego starosty, nie mogło mu dać odporu.

Zmocniony temi posiłkami Maxymilian, uszykował swe wojsko do potyczki pod samą Byczyną, i oczekiwał na Zamojskiego. Dwa wojska sobie przeciwne dzieliła grobla, trudniąca przejście, gdyby cokolwiek ludzi postawił był na niej nieprzyjaciel. Nadbiegli tam wprawdzie Niemcy, ale już po czasie. Zamojski albowiem postawiwszy na niej działa, łatwo ich odparł, i przeprawiwszy się przez nią, stanął w równinie. Tam Zamojski przemieniwszy szaty, objechał szyki nieprzyjacielskie. Jędrzej Zborowski marszałek nadworny nad nimi hetmanił. Same czoło i największa ich potęga była złożona z Niemców, których Lichtenstejn i Reder sprawowali. Na prawem skrzydle stał Propostuary z węgierską piechotą; na lewem Maxymilian, wojewoda poznański, Jędrzej Zborowski i inni Polacy, a z nimi Czesi, Morawczycy, Szlązacy i ochotnicy. Zamojski z swojej strony, przeciwko Węgrom uszykował Siedmigrodzanów, przeciwko Niemcom jazdę ciężką, a przeciwko innym, nadwornych, od różnych panów ofiarowanych żołnierzy. Działo się to już popołudniu. Penkosławski i Farensbach radził do jutra odłożyć potyczkę, ale Zamojski mając dla siebie dzień niedzielny za pomyślny, ponieważ w nim kilka potyczek szczęśliwie odprawił, spojrzawszy na zegarek, rzekł: „Mamy jeszcze dość czasu do spotkania się“ — i wnet rozkazał, aby wszelką do tego gotowość uczyniono.

A najprzód wysłał towarzysza husarskiego, niejakiegoś Hołubka, z garstką Kozaków, dla drażnienia nieprzyjaciela. Nadworna Maxymiliana jazda wypadła przeciwko niemu, i z taką żwawością uderzyła, że Kozacy im placu nie dotrzymali, i sam Hołubek trzema kulami przeszyty, tam poległ. Podesłane od Zamojskiego Kozakom posiłki z ludzi Dulskiego podskarbiego koronnego, wstrzymały Niemców, i zaraz odpędziły. Tymczasem i na lewem naszem skrzydle zaczęła się potyczka. Jazda polska i węgierska, nad którą przełożeni byli Batory i Stanisław Żółkiewski młody, mężny odpór nieprzyjacie-

lowi nacierającemu dali, wszakże nakoniec cofać się poczęli. Tymczasem Propostuary widząc niewygodne dla siebie miejsce dla spotkania się z Siedmigrodzanami, dał znak swym Węgrom do cofnienia się na miejsce wygodniejsze; ci rozumiejąc, iż im całe plac potyczki opuścić kazano, zmięszali swe szyki. Widząc to nasi, uderzyli na nich z taką żwawością, iż Siedmigrodzanie całe uciekać poczęli. Ztamtąd zwróciwszy się Polacy, wsparli Żółkiewskiego, już prawie porażonego, i tak mocno na jazdę niemiecką natarli, iż pierzchnąć musiała. Tym sposobem nasi zwycięstwo otrzymali. Naliczono na placu potyczki zabitych, więcej jak trzy tysiące, reszta w niewolą dostała się. Jazda jednak niemiecka prawie bez szkody uszła.

Maxymilian z przedniejszymi panami, tak polskimi, jako niemieckimi, zamknął się w Byczynie. Co gdy naszym doniesiono, wnet wszyscy prawie w nadzieję zdobyczy, rzucili się do dobywania owego miasteczka, i już bramy siekierami wycinać poczęli byli, gdy tymczasem zamknięci znak dali do rozmowy. Zamojski wstrzymawszy swoich, zezwolił na nią. Wyszli tedy z Byczyny, Proński starosta łucki, Stanisław Ciołek i Lichtenstejn. Najpierwej o to się uskarżali, iż Zamojski śmiał *wnijść* w cesarskie państwo. Odpowiedział Zamojski, iż nie czas było o to się umawiać. Należało, żeby Maxymilian na toż samo był odpowiedział, gdy się pod Krakowem znajdował. Z tem odszedłszy do Byczyny, znowu powrócili do obozu, chcąc ułożyć kondycye poddania się Maxymiliana.

Zamojski nie mając papieru na dorędziu, a chcąc przed nocą całą tę sprawę zakończyć, te słowa ręką swoją na pugilaresie ołówkiem wyraził: „że ubolewa nad przypadkiem Maxymiliana, i radzi mu aby jako mąż wysokiego urodzenia, mężnem sercem tę niepomyślność znosił, którą Bóg może mu innem szczęściem nagrodzić. Zaprasza potem, aby bez wstrętu chciał przybyć do niego, i oświadcza się, iż nie dla jakiej swej dumy, ale dla spokojności królestwa, tego od niego wyciąga. Przyrzeka mu, iż żadnej nie dozna honoru swojego obelgi, ani do króla będzie prowadzonym, ale będzie w którym-

kolwiek zamku mieszkał, z przyzwoitemi wysokiej godności swojej wygodami i honorami, póki z cesarzem nie zajdzie ugoda, i kosztu na wojnę łożonego, oraz krzywd poczynionych Polakom, nadgroda. Obywatele polscy, którzy się przy nim znajdowali, nie doznają innej dla siebie przykrości, jak tylko, że będą pod uczciwą strażą, póki rzeczpospolita nie wyda w tej mierze swojego wyroku. Prości żołnierze zagraniczni otrzymają wolność, a zacniejsi na słowo poczciwe będą puszczeni, z obowiązkiem stawienia się przed królem pewnego czasu. Sprzęty, które do samego Maxymiliana należały, zostaną przy nim w całości, reszty łupów nie można bronić żołnierzowi, jako nadgrody prac jego. Od Maxymiliana zaś tego jedynie domagał się, aby się zrzekł korony i tytułów króla polskiego, oraz aby Lubowlę, miasto spiskie, oddać rozkazał Polakom.“

Te kondycye podpisawszy Maxymilian, poddał się, i konno wyjechał przeciwko Zamojskiemu, który go z wielkiemi honorami przyjął, i swego mu namiotu ustąpił. Maxymilian największą w tem nieszczęściu pokazywał troskliwość o los Polaków z nim zabranych. Zamojski dał mu w tem rękę, iż będzie króla upraszał, aby i oni na dobrach swoich nie szkodowali.

Maxymilian i jego przyjaciele rozgniewali się byli na Stanisława Ciołka, i publicznie go o to oskarżali, jakoby on będąc z Prońskim i Lichtenstejnem do układania kondycyj poddania się wysłany, miał jakąś niewierność przeciwko Maxymilianowi popełnić; co ztąd wnosili, iż on podczas owej ugody, sam na sam z Zamojskim na stronie rozmawiał. Takowe ich podejrzenie bardziej jeszcze pomnożyło się, kiedy między tylą zabranymi Polakami, sam tylko Ciołek na wolność był puszczony.

Użalił się nad niewinnością Ciołka Zamojski, i dał mu publiczne świadectwo, „iż on najmniejszego przeciwko wierności Maxymiliana kroku nie uczynił, owszem w zleconej mu sprawie tak postępował, jak na poczciwego człowieka przystało. Że zaś mu wolność przywrócił, i od kary zasłużonej jego zasłonił, uczynił to częścią przez wzgląd na dawną jego przyjaźń, częścią w nad-

grodę tej usługi, iż Maxymiliana życie podczas potyczki w niebezpieczeństwie zostające, ratował.

Dostali się wtenczas w ręce Zamojskiego, z Polaków: Stanisław hrabia z Górki wojewoda poznański, Jędrzej Zborowski marszałek nadworny, Stanisław Czarnkowski ślepy, niegdyś referendarz koronny, Alexander Proński, i inni. Z Niemców zaś: Erazm Lichtenstejn, Jan Fryderyk Homan, Franciszek Kelenker, Engelhart Kurtius wódz piechoty, Stemberg, i innych zacnych młodzieńców niemało. Jakób Woroniecki nominat biskup kijowski, Stanisław Stadnicki, Piotr Dunin, Szpot starosta piotrkowski i inni, uciekli z placu do Wrocławia. Niemców zabranych część przy Maxymilianie zostawiono, część odprowadzono do Wielunia.

Łupy bardzo znaczne tam znaleziono, z sreber, koni dzielnych, i innych bogatych sprzętów. Służbę stołową srebrną i inne naczynia do wygody potrzebne, Maxymilianowi oddano; chorągwie i działa piękne, w znacznej liczbie Zamojskiemu dostały się. Resztę łupów, chcąc onemi żołnierzów równie podzielić Zamojski, kazał do jutra zatrzymać, ale oni za powodem niektórych swoich rotmistrzów, sami je rozerwali. To zwycięstwo tak znaczne, niemało i naszych kosztowało Wielu zacnie urodzonych prócz Hołubka tam legło, a Stanisław Żółkiewski, jadem napuszczoną kulą tak ciężko był raniony, że lekarze już zwątpili byli o jego uleczeniu.

ROZDZIAŁ V.

Litwa do Zygmunta przystępuje.

Podtenczas kiedy Zamojski był z Krakowa na tę wyprawę wyjechał, przybyli do króla posłowie z Litwy, pod pozorem jego uznania, a w rzeczy samej dla uważania, jaki los padnie na Maxymiliana. Hlebowicz wojewoda trocki uskarżał się o to, iż w obieraniu króla Litwę opuszczono, i że Inflanty za przeszłego panowania

od niej oderwano. Przystąpiono do ugody, ale posłowie litewscy umyślnie ją zwlekali, zapatrując się na koniec i powodzenie Zamojskiego. Mieli oni swych szpiegów w jego wojsku, i ludzi po drogach na to rozstawionych, którzyby im o wszystkich Zamojskiego obrotach donosili. Wykonali oni swój obowiązek z taką prędkością, że kilką godzinami oznajmili wprzód Litwie o wzięciu Maxymiliana, nim Piotr Ciekliński od Zamojskiego z tą nowiną wysłany, przybył do króla. W tym krótkim kilku godzin czasu przeciągu, utaiwszy swoją wiadomość Litwa, wytargowała to na Polakach, że Inflanty równie do niej, jako i do korony należeć miały, i tę ugodę podpisała.

Różne podtenczas były samych Polaków w Krakowie będących chęci. Jedni potajemnie sprzyjali Maxymilianowi, drudzy z nienawiści ku Zamojskiemu, nie życzyli mu w tej sprawie pomyślności. Z tem wszystkiem trudno wymówić, jak wielką i powszechną sprawiła radość nowina nietylko o zbiciu, ale też i o wzięciu Maxymiliana. Znali albowiem to dobrze, iż i po otrzymanem zwycięstwie, gdyby Maxymilian albo poległ, albo uciekł, równie należało spodziewać się długiej i krwawej z cesarzem wojny. Wzięcie samego Maxymiliana, uwolniło ich od tej bojaźni. Wiedzieli bowiem, iż mając go w ręku, wiele utargować mogli przy ugodzie z książęty rakuskimi. Przetoż wszyscy niewypowiedzianie ztąd cieszyli się; sam nawet Opaliński, lubo nie sprzyjał Zamojskiemu, starał się jednak u króla, aby tak wielka jego dla ojczyzny usługa, była mu znacznie nadgrodzona; co król chętnie uczynił, gdy jeszcze przed końcem sejmu, za powszechną stanów zgodą, nadał mu prawem wieczystem zamechskie i krzeszowskie starostwa.

Jakoż to pewna, iż tę pomyślność, przez którą z tak wielkiego niebezpieczeństwa ojczyzna była wyrwana, należy rostropności i męstwu samego Zamojskiego przypisać. Gdyby albowiem nie użył był tej prędkości, którą mu odradzano, Maxymilian tymczasem wzmocniłby się bardziej, a Zamojskiego wojsko przez zazdrosnych ludzi fortele, znacznieby się umniejszyło, i podałoby swą *ojczyznę* na los fatalny. Wyznawali tę prawdę nieprzy-

jaźni nawet Zamojskiemu, i tę zasługom jego sprawiedliwość czynili. Co większa, sami Niemcy wysoce szacowali cnotę jego i często między sobą mawiali: „Iż Zamojski nie sypiał jak tylko przez cztery godziny," a resztę czasu na pracy trawił; Zborowski zaś, ledwie przez cztery godziny pracował, a inne wszystkie na śnie i bankietowaniu przepędzał.

Po tem zwycięstwie, sejm szczęśliwie był zakończony w roku pańskim 1588. Pamiętna na nim między innemi ta rada była Zamojskiego, aby przepisano pewną liczbę dla stanu rycerskiego głosów, do ustanowienia jakiej rzeczy na sejmach. Miał wielu Zamojski po sobie, którzy tę ustawę tak zbawienną popierali. Uniknęlibyśmy podobno teraźniejszych nieszczęśliwości, gdyby do skutku była przyprowadzona; ale niechęć przeciwko Zamojskiemu Opalińskiego marszałka koronnego, zerwała tę tak piękną osnowę. Ustanowiono jednak na tym sejmie niektóre prawa; więcej jednak na przyszły sejm odłożono. Jędrzejowi kardynałowi i Baltazarowi Batorym, w nadgrodę przysługi w tej Zamojskiego wyprawie uczynionej, że wojska dodali i sam Baltazar mężnie się z Niemcami potykał, pozwolono indygenat i wstęp *do* wszystkich rzeczypospolitej urzędów, prócz *arcybiskupstwa* gnieźnieńskiego. Farensbachowi, Karkus dobra, od Stefana jeszcze nadane, powszechnem stanów zezwoleniem na wieczne czasy potwierdzono. Piemońskiemu, też Prokopiuszowi, dobra w Inflanciech wyznaczono. Prócz tego ustanowiono różne kary i odpadnienia od dóbr dziedzicznych na tych, którzy Maxymiliana stronę utrzymywali, nawet po koronacyi Zygmunta.

Co się tyczy Maxymiliana, Zamojski za wyrokiem stanów odprowadził go wespół z Polakami z nim zabranymi do Krasnego Stawu, i zalecił, aby mu wszystkie honory i wygody, jakby dla króla samego czyniono. Staranie o tem wszystkiem poruczył Jakóbowi Sobieskiemu, chorążemu podtenczas koronnemu, a iż to było niedaleko od Zamościa, sprowadzał go tam Zamojski i na zapusty, i innych czasów, a przy licznym panów polskich zjeździe, z wielką okazałością przez kilka dni za każdym razem w swym domu podejmował.

ROZDZIAŁ VI.

Staranie o uwolnienie Maxymiliana.

Cesarz tymczasem chrześciański pisał do Syxtusa V papieża, aby Hipolita Aldobrandyna kardynała, który potem był papieżem pod imieniem Klemensa VIII, wysłał do Polski dla ułożenia ugody z Zygmuntem królem i uwolnienia Maxymiliana. Gdy się on zbliżał już do Krakowa, Zygmunt wyjechał konno na spotkanie onego aż za Kazimierz z wielką okazałością, i przez cały czas jego bytności, hojnie go i wspaniale podejmował. Tymczasem Maxymilian nie tracił jeszcze nadziei do osiągnienia korony polskiej. Wiedząc albowiem, iż Zygmunt miał do ojca swojego do Szwecyi wyjeżdżać, rozumiał, iż mu ojciec jako wielce jego kochający, nie pozwoli do Polski powrócić, ile że posłowie od cesarza do niego wysłani, o to się usilnie w Sztokolmie starali. W tę nadzieję i sam w listach swoich królem polskim podpisywał się, i z Wiednia z tymże tytułem listy do siebie pisane odbierał. Z tych przyczyn Polacy jemu przychylni, znowu rozruchy w narodzie wszczynali.

Bolało to wielce Zamojskiego, iż Maxymilian przez te postępki swoje, targnął zuchwale traktatu byczyńskiego obowiązki od siebie podpisane. Przy tej o dobro publiczne troskliwości, domowy też smutek serce jego niespodzianie umartwił. Już dawniej zabrała mu była śmierć wszystkie dzieci, które z pierwszych żon swoich miał. Podtenczas ostatnia jego jedynaczka, z Batorówny zrodzona, umarła. Tym przypadkiem tknięty był niewypowiedzianie. Cieszyli go różni, a nawet Maxymilian w swych listach, na które odpisał mu Zamojski, wyznawając wielkość żalu swojego, w którym jednak niemałą znajdował folgę w rozmyślaniu odmian szczęścia ludzkiego, zwłaszcza że miał to z doświadczenia, iż ile razy doznawał jakiej dla siebie pomyślności, za-

wsze po niej następowało umartwienie. Przetoż i w tej okoliczności wielbiąc Najwyższego losów ludzkich rozdawcę, tem się cieszy, iż fortuna wywarłszy na niego swoję nienawiść, będzie dość miała na prywatnem jego nieszczęściu, a ojczyznę z publicznego, jeśliby jakie nad nią wisiało, uwolni.

Do układania traktatu wyznaczeni byli z naszej strony, Hieronim Rozrażewski biskup kujawski, Jan książę Ostrogskie wojewoda wołyński, Jan Gostomski wojewoda rawski, Krzysztof Zienowicz wojewoda brzeski, Opaliński marszałek, i Zamojski. Z strony rakuskiej, Gwilhelm Rosenberg, Krzysztof Popel de Lubowicz biskup ołomuński, Mikołaj Istuanfi, i Jan Kobens. Ci wszyscy podług umowy w liczbie 700 koni sobie przydanych, Polacy do Będzina, a Niemcy do Bitomia zjachali się na dzień pierwszy stycznia roku 1589.

Po rozpoczęciu owego traktatu, długo się nasi z Niemcami umawiali, statecznie o to nalegając, aby ugodę byczyńską uznali za rzecz prawnie uczynioną. Zbraniali się tego posłowie rakuscy, i częstych do cesarza z tem gońców wysyłali; nakoniec jednak musieli na to zezwolić. Dnia tedy 22 lutego, podpisawszy przedugodne kondycye, przystąpiły obie strony do traktatu. Miejsce do układania onego wyznaczyli w Starzynie, w równej odległości od Będzina i Bitomia, ale w Szląsku leżące.

Najpierwiej tam zjechali się z sobą Zamojski i Rosenberg, gdzie po krótkiem przywitaniu, gdy weszli w rzecz z sobą, Zamojski, człowiek do kierowania serc i umysłów ludzkich osobliwszemi przymiotami obdarzony, zaczął go zachęcać nietylko do uznania sprawiedliwości, ale też i do pamiętania na to, iż on jako Czech, powinien mieć wzgląd większy na naród słowiański, niż niemiecki. „Słowiański naród, mówił on, jako wielce był niegdyś i ludny i rozległy, tak nieszczęśliwym jakimści losem, po różnych krajach rozproszony, częścią pod niewolniczem jarzmem, częścią w grubiaństwie zostaje. Świadkami są tego Serbowie, Bośniacy, Illiryjczykowie, Moskale, i ci, którzy właściwie Słowakami się nazywają. Sami są tylko Czechowie i Polacy, którzy honór narodu słowiańskiego godnie utrzymują. W czeskiem

królestwie niema on zacniejszego nad siebie i zgodniejszego do pomnożenia sławy swych ziomków. Nie przystoi na jego wysokie urodzenie, być narzędziem cudzej chciwości i do służenia obcej dumie zniżać się. Wszystkich oczy i umysły na jego są teraz obrócone. Od pomyślności tego zjazdu, zawisła spokojność i dobro państw chrześciańskich. Będzie i potomność o tem sądziła, jakiemi kto krokami i z jakich sprężyn powodu, w teraźniejszym zjeździe postępował. Powinien tedy o to się starać, aby i teraz i potem tego nie mówiono, iż on przeciwko własnego narodu honorowi i wolności powstawał; ztąd albowiem nietylko dla polskiej ale i dla czeskiej jego ojczyzny, różne mogłyby wyniknąć niepomyślności. Należy mu uważać, jak okropne skutki wojna dla ludzi sprawuje. Niech ona będzie i pomyślną dla Niemców, jakiż ztąd inny mógłby pożytek dla Czechów wyniknąć, prócz tego, że naród z nimi spokrewniony, z ichże przyczyny musiałby przyjąć jarzmo niewolnicze, a niemiecka potęga bardziej przez to wzmocniona, większą miałaby sposobność do zagarnienia ich w taką niewolą, w jakiej inne słowiańskie narody stękają. Z tych przyczyn radził mu Zamojski, aby większą miał baczność na miłość narodu spólnego, niżeli na dogodzenie dumie nienasyconej pana obcego.“ Te i tym podobne uwagi, z wrodzoną wymowy jego żywością przełożone, przeniknęły serce Rosenberga i przyśpieszyły pożądaną ugodę, która zupełnie była zakończona dnia 9 marca roku 1589.

W ciągu tej ugody, rzecz się zdarzyła osobliwsza. Obie strony posyłały sobie wzajemnie różne pisma. Trafiło się, iż w pewnem piśmie od Rosenberga posłanem, postrzegł Zamojski, iż między dziedzicznemi cesarza krajami, czeskie też, i węgierskie królestwo było położone. Wysłał więc zaraz Piotrowskiego do Rosenberga, chcąc go w tem przestrzedz. Rosemberg postrzegłszy tę omyłkę, zaraz ją kazał poprawić, a Zamojskiemu, swojem i swoich ziomków imieniem, serdecznie za tę przestrogę podziękował.

Po zakończonej tej ugodzie, Zamojski, i z innymi do niej wyznaczonymi komisarzami, udał się prosto do

Lublina, gdzie podtenczas sejm walny odprawował się. Przyjęły ich mile stany tam zgromadzone, i publiczne dzięki oddały. Wyznaczyły potem posłów do cesarza, Jerzego Radziwiłła kardynała, i Firleja wojewodę krakowskiego, dla odebrania tak od samego cesarza, jako i stanów jego, przysięgi potwierdzającej tę ugodę. Przybył na tenże sejm i biskup wrocławski poseł cesarski, dla podobnej przysięgi z strony naszej odebrania. Po zakończonym sejmie, król nawiedził Maxymiliana w Krasnym stawie, a ztamtąd przez Litwę udał się do Inflant, dla widzenia się z ojcem swoim królem szwedzkim.

Posłowie nasi do cesarza wysłani, mieli niejakieś trudności do wykonania tego, co im zlecono. Gdy bowiem inne stany czyniły przed nimi przysięgę, Węgrzy do niej nie przystąpili, tem się wymawiając, iż nie mogli do tego aktu posłów od siebie wyznaczyć, chyba na swoim sejmie; sejmu zaś bez przytomności cesarza składać nie chcieli. Ręczył się za nich cesarz i dał kaucyą, iż i oni na pierwszym swym sejmie wykonają tę przysięgę, a tymczasem zostawował woli królewskiej, albo przyjąć tę kaucyą, albo też póty nie uwalniać Maxymiliana, aż Węgrzy swój obowiązek wypełnią.

O tem wszystkiem gdy królowi już w drodze będącemu doniesiono, chwycił się tej sposobności obowiązania sobie domu rakuskiego, i zalecił, aby zaraz Maxymiliana wypuszczono. Zamojski nie wiedząc jeszcze o woli królewskiej, sprowadził był Maxymiliana do Zamojścia, i tam go hojnie, z przyzwoitą tak zacnemu gościowi wspaniałością uczęstowawszy, pozwolił mu wprzód do Sendomierza, a potem do Wiślicy jachać. Odebrawszy zaś list królewski, a od Maxymiliana kaucyą o przysiędze węgierskiej wziąwszy, dał mu wolność zupełną.

Jeszcze podczas sejmu, do odprowadzenia Maxymiliana wyznaczeni byli, Stanisław Gomoliński biskup chełmski, wojewoda sendomirski, kasztelani wojnicki i sandecki, Mikołaj Zebrzydowski starosta krakowski. Z tymi tedy, przy licznym i świetnym orszaku, wyjechał Maxymilian, i dnia 8 septembra przybył do Bitomia, gdzie go Melchior Reder w siedmset koni ludu cesar-

skiego przyjął. Maxymilian widząc się już być w swoim kraju, oświadczył się z tem jawnie przed naszymi, iż nie myśli czynić tej przysięgi, którą się podług ugody miał zrzec królestwa polskiego, dając tę przyczynę, iż cokolwiek przyrzekał i czynił w Krasnymstawie, to wszystko czynił przyniewolony; w samej zaś rzeczy to go najbardziej od przysięgi owej odstręczało, iż miał nadzieję, że król szwedzki syna swojego Zygmunta zaprowadzi do Szwecyi, i nie dopuści mu na tron polski powracać. Wielce to martwiło naszych, którzy go odprowadzali, ale cóż mieli czynić będąc bezbronnymi, i w kraju niemieckim. Zebrzydowski tak się był o to rozgniewał, iż z niebezpieczeństwem życia swojego chciał się tej krzywdy pomścić, i wykonałby to był zapewne, gdyby go od tych zamysłów nie pohamował Wawrzyniec Goślicki biskup kamieniecki, mąż zacny i osobliwszej w sprawach rzeczypospolitej biegłości. Przekładał on Zebrzydowskiemu, że przez ten Maxymiliana postępek, żadnej krzywdy mieć Polska nie będzie, ponieważ tę ugodę sam cesarz już był poprzysiągł. Jakoż nie chwalił tego Maxymilianowi cesarz, i wespół z innymi poręcznikami dokazał tego, iż Maxymilian, choć potem, musiał wykonać swą przysięgę.

ROZDZIAŁ VII.

Wyjazd króla do Inflant.

Podczas samego wyjazdu królewskiego do Inflant, Kozacy przez niesforność swoję wpadłszy w granice tureckie, rabowali i kilka im miasteczek spalili. Czem Turcy i Tatarzy urażeni wpadli wzajemnie do kraju naszego, i pustosząc wszystko, tak się daleko zapędzili, że aż o cztery mile od Lwowa oparli się, i pod Tarnopolem obozem stanęli. Nasi naprędce zebrawszy garstkę ludzi, kilka potyczek małych z nimi odprawili,

ale zapędów ich wstrzymać nie mogli. Tatarzy dowiedziawszy się, iż w Baworowie znajdowała się pod ten czas Włodkowa siostra Zamojskiego, oblegli ten zamek i z wielką żwawością dobywali. Przypadli na jej obronę ludzie Jakóba Strussa, Potockich, i Podlodowskich. Szlachty też niemało z nimi się złączyło; ci mężnem sercem uderzywszy na Tatarów, porazili ich i odparli od Baworowa, wszakże i naszych niemało tam zginęło, a między nimi dzielny i odważny rotmistrz Struś; Warszawski, Koryciński i innych niemało dostali się w niewolą. Było na pogotowiu dość znaczne wojsko złożone z ludzi nadwornych wojewody kijowskiego i braclawskiego, ale dla zaszłych między nimi niesnasek, nie chcieli sił swoich złączyć, i uderzyć na nieprzyjaciela. Dziwna rzecz, że i w tak okropnem kraju pustoszeniu, mogła nad miłością ojczyzny górować prywata!

Król jeszcze był w Wilnie, gdy mu o tem plądrowaniu Tatarów doniesiono: ale że się śpieszył do ojca, nic więcej nie uczynił, jak tylko że rozesłał z tamtąd swoje do szlachty obwieszczenia, aby ojczyzny bronili, i do Zamojskiego o toż samo list napisał. Tymczasem większe jeszcze niebezpieczeństwo całą Polskę trwożyć zaczęło. Porta Ottomańska wpadnieniem Kozaków do swego państwa rozjątrzona, wysłała z licznem wojskiem Hader baszę Sylistryi, dla pomszczenia się tej krzywdy, który przeprawiwszy się na tę stronę Dunaja, już miał wtargnąć do Polski, ale że go Tatarzy byli w tem nad jego wolą uprzedzili, przetoż rozgniewany, kazał im znowu się zebrać, dla spólnego z nimi do Polski wkroczenia.

Zamojski przybywszy do Lwowa, kazał to miasto nowemi twierdzami wzmocnić, i rozpisał listy do wszystkich województw, zapraszając szlachtę do obrony spólnéj ojczyzny. Jerzy Mniszech wojewoda sendomirski, i Stadniccy, przyprowadzili tam z sobą znaczną zbrojnego ludu liczbę. Szlachta też z różnych województw powoli zgromadzała się, ofiarując życie na obronę ojczyzny. Starosta kamieniecki Potocki chorował pod ten czas,

przetoż nad tą fortecą przełożył Zamojski Jazłowieckiego starostę śniatyńskiego.

Gdy już dosyć gromadne miał wojsko Zamojski, ruszył z niem ze Lwowa dla zasłonienia granic, i pogłoskę puścił liczniejszych daleko, niż w rzeczy były, swych pułków. Basza Sylistryi tem zatrwożony, o ugodzie już bardziej niż o wojnie myślił. Po wzajemnych tedy poselstwach na tem stanęło, że rzeczpospolita miała zakazać Kozakom wpadania do granic tureckich, i posła swojego do Konstantynopola wysłać dla uczynienia trwalszego pokoju.

Tymczasem król Zygmunt zjachał się z swym ojcem w Rewlu dnia 7 sierpnia. Miał z sobą prócz licznego dworu i szlachty, Wojciecha Baranowskiego biskupa przemyskiego, podkanclerzego koronnego, Stanisława Przyjemskiego marszałka nadwornego, Marcina Leśniowolskiego kasztelana podlaskiego, Jana Tarnowskiego referendarza i Krzysztofa Radziwiła hetmana litewskiego, wojewodę wileńskiego, który licznym swych ludzi orszakiem, bo miał ich na dwa tysiące, znacznie pomnożył świetność dworu królewskiego. Spotkał Zygmunta ojciec król szwedzki o ćwierć mile od Rewla, i mile go uściskawszy, gdy wsiedli na konie, prawą mu dawał rękę, ale syn na to nie zezwolił.

Witali króla szwedzkiego wybornemi mowami, Baranowski podkanclerzy imieniem senatu, a Ostroróg imieniem stanu rycerskiego. Pod tenże czas przysłał w podarunku Zamojski królowi szwedzkiemu szablę złotą misternej roboty, buławę, sajdak i trzech więźniów Tatarów.

Król szwedzki wszelkich używał sposobów, aby syn jego złożywszy koronę polską, nie powracał do niej. Zygmunt też miłością ojca i kraju w którym się rodził pociągniony, niedalekim już był od tego. Panowie polscy z swojej strony nic nie zaniedbali, czemby mogli Zygmunta nakłonić do powrotu jak najprędszego, ale próżno. Nakoniec ksiądz Piotr Skarga jezuita, kaznodzieja królewski, miał gorliwe kazanie do króla i Polaków tam przytomnych, przekładając straszne Rusi spustoszenie, i całej ojczyzny niebezpieczeństwo, a za-

chęcając do powrotu do niej jak najprędszego; czego jeśliby nie uczynili, groził im pomstą boską, mówiąc, że tyle krwi niewinnej i utrapienia ludu będzie się Bóg od nich dopominał. Tem kazaniem tak mocno byli poruszeni panowie, iż zaraz do Zygmunta poszli, oświadczając się, że dłużej tam bawić nie mogą. Jakoż pożegnawszy i Zygmunta, i króla szwedzkiego, już mieli dla ratowania nieszczęśliwej ojczyzny wyjeżdżać, ale ich podkanclerzy Baranowski i Tylicki sekretarz większy wstrzymali. Wszakże nakoniec po długich Baranowskiego i Tylickiego zabiegach, wymogli to na królu szwedzkim, iż pozwolił synowi powrócić do Polski.

Pisze Kobierzycki, iż Zamojski wiedząc o tem, że Baranowski podkanclerzy najwięcej nad powrotem królewskim pracował, a inni senatorowie mniej o to dbali, nietylko nie pokazał żadnej za to Baranowskiemu wdzięczności, ale też przyostrzej mu to staranie zganił, mieniąc, iż Polacy łatwoby innego króla znaleźli na miejsce Zygmunta.

ROZDZIAŁ VIII.

Powrót króla ze Szwecyi.

Zygmunt powróciwszy do Polski, złożył w Warszawie sejm walny na dzień 8 marca 1590, na którym stany zgromadzone oświadczyły przez publiczną ustawę, iż Maxymilian nietylko za życia Zygmunta, ale i na potem nie miał być przypuszczony do tronu polskiego. Zamojski pamiętając na obowiązki urzędu swojego, ułożył był na tym sejmie nową ustawę do porządnego wezas przyszły królów obierania służącą, ale przyjaciele książąt rakuskich, pod pozorem religii swego dobra szukając, przeszkodzili tak zbawiennym jego zamysłom.

Dla uspokojenia od granic tureckich królestwa, wysłany był podczas tego sejmu do Konstantynopola w poselstwie Paweł Uchański wojewoda bełski, mąż

zacny i rozumny; ale ledwie tam stanął, zachorował ciężko i umarł. Czyżowski Mikołaj, który był przy nim, przybiegł jak najśpieszniej do Polski, i doniósł stanom zgromadzonym, iż cesarz turecki tego się koniecznie dopomina, albo żeby mu Polacy co rok płacili dań 30000 talerów, albo żeby wszyscy przyjęli wiarę mahometańską, inaczej tem grozi, że całą Polskę kopytami końskiemi z gruntu wywróci.

Ta nowina tak wszystkich zatrwożyła, iż nie wiedzieli sami co mieli czynić. Zamojski bynajmniej tem nie ustraszony, dodawał innym serca do mężnej obrony i wymógł to, że uchwalono na tę wojnę podatek pogłównego. Żaden od jego płacenia nie był wyłączony. Równie urzędnicy, jako i prywatni, duchowni i świeccy, podług miary każdego majątku, byli tem prawem obowiązani.

Pod tenże czas Gryzelda Batorówna synowica króla Stefana, małżonka Zamojskiego, z tym się światem pożegnała, a z nią prawie razem córka ostatnia. Podczas ich choroby wyjeżdżał z Warszawy Zamojski, i zaraz po ich śmierci powrócił. Znać było po nim, iż ta prywatna strata żywiej go dotykała, niż ojczyzny niebezpieczeństwo. Prócz tego umartwienia, inne też go trapiło. Gdy albowiem zaczęto podatki ściśle wybierać, wielka w narodzie wrzawa powstała. Powszechna wszystkich ztąd nienawiść miała za cel Zamojskiego, jako tego, który wniósł i utrzymał uchwalenie owych podatków. Niektórzy chcąc ją pomnożyć rozsiewali przed drugimi, iż Turczyn nie myśli o wojnie, a Zamojski jej postrach puścił umyślnie dla swojej prywaty.

Gdy wyjeżdżał król z Rewla, dał słowo ojcu swojemu, iż znowu przyjedzie w krótkim czasie do niego; co i panowie polscy tam przytomni przyrzekli byli. Powróciwszy do Polski, przez długi czas pasował się sam sobą i nie mógł w sobie przytłumić wrodzonych ku ojcu i królestwu szwedzkiemu miłości. Wielu pod ten czas mówiło, iż się król zwierzył był przed Karnkowskim arcybiskupem gnieźnieńskim zamysłów złożenia korony polskiej. To pewna, że arcybiskup wysyłał od siebie do Ołomuńca niejakiegoś Sena proboszcza

łaskiego, rodem Francuza, i niesłychanym w Polsce przykładem złożył był za życia królewskiego zjazd powszechny obywatelów wielkopolskich w *Kole*, a z hrabią z Górki wojewodą poznańskim hersztem dyssydentów i strony cesarskiej pojednał się. Znajdowało się tam prócz szlachty wielu senatorów. Pamiętna tam jego była mowa, w której wyprowadzając brata młodszego, skarżącego się na starszego, tak wielką nienawiść wzbudził przeciwko Zamojskiemu, iż niektóre tam prawa uchwalono, na powściągnienie zbytniej, jak udawali, jego potęgi. Co większa, skasowano przeszłego sejmu ustawy, a najbardziej płacenie podatków. Niemniej Zamojskiego, jako i króla zmartwił ten postępek arcybiskupa. Znalazłem w rękopismach biblioteki Załuskich, iż arcybiskup zrozumiawszy, że król odmienił swe zdanie, i niechciał porzucać korony polskiej, żałował potem tego, i wysławszy Leśniowolskiego kasztelana podlaskiego do Zamojskiego, przepraszał go i przełożył swoje przyczyny, dla których był złożył ów zjazd w *Kole*.

W tych wnętrznych i zewnętrznych nieszczęśliwościach, odetchnęła nieco ojczyzna, odbierając nowinę, że uwolnioną została od wojny tureckiej. Jan Zamojski, *Grzymalczyk*, sekretarz pod ten czas koronny, a *potem* arcybiskup lwowski, wysłany podczas przeszłego sejmu do Porty Ottomańskiej, uczynił pokój z Turczynem, ten szczególnie obowiązek przyjąwszy, iż Polska w nagrodę szkód przez Kozaków Porcie uczynionych, miała raz tylko ofiarować 4000 kożuchów. Pomyślność swego poselstwa Zamojski winien był przyjaźni zabranej z posłem królowej angielskiej, który nic nie opuścił, cokolwiek do tego końca służyło. Nakoniec otrzymawszy wejście do samego cesarza tureckiego, jawnie się z tem odezwał, iż ponieważ Polacy są z Anglią sprzymierzeni, przetoż wojna na Polaków podniesiona i do niejby się ściągała. Pomogło i to niemało do pokoju, iż Synan wezyr wielki, przysięgły Polaków nieprzyjaciel, był z urzędu złożony.

Dnia 3 grudnia roku 1590 zaczął się sejm w Warszawie i trwał aż do dnia 15 stycznia roku 1591. Wiele na nim hałasu było o zjazd od arcybiskupa w Kole zło-

łony; jedni go potępiali, drudzy chcieli aby jego ustawy przez sejm były potwierdzone. Ci nie przestawali zadawać Zamojskiemu, iż z namowy jego dla wyłudzenia podatków była puszczona o wojnie pogłoska, o której Turczyn nie myślił. Ale to niesprawiedliwe ich podejrzenie sam skutek potępił. Przetoż i podarunki od Zamojskiego Turkom obiecane za słuszne i potrzebne rzeczpospolita uznała, i na oddanie ich Dzierżka do Carogrodu wysłała.

ROZDZIAŁ IX.

Poróżnienie Zamojskiego z królem.

Na tymże sejmie pieczęć mniejszą koronną król oddał Janowi Tarnowskiemu referendarzowi koronnemu, co niemało rozruchów sprawiło. Na prośbę Zamojskiego obiecał był król dawniej ten urząd Piotrowi Tylickiemu sekretarzowi koronnemu; ale arcybiskup wiedząc, iż on był przyjacielem Zamojskiego, Tarnowskiego królowi zalecił, a z arcybiskupem całe duchowieństwo o toż się dopraszało. Uraziło to wielce Zamojskiego. Przetoż gdy podług zwyczaju przystąpili senatorowie do tronu, Zamojski żwawiej nieco niż przystało dopominał się u króla obietnicy Tylickiemu uczynionej. Obrażony tą śmiałością król, z większą jeszcze żwawością nań nastąpił i ostro go w tem upomniał. Zkąd niemała między senatorami wrzawa powstała. Zamojski przez kilka dni nie bywał na radach senatu, z tem się oświadczając, iż nie jemu samemu, ale wszystkim w powszechności senatorom, tym króla postępkiem uczyniona była zniewaga. Pomnożyło i to umartwienie Zamojskiego, że na tymże sejmie Krzysztofa Zborowskiego uwolniono od dekretu infamii, z tym jednak dokładem, aby do lat dwudziestu nie ważył się do Polski przyjeżdżać. Wszakże ten jego żal ukoili panowie i namówili go na to, iż króla przeprosił, i znowu zaczął bywać na radzie senatu—

Zamojski za świadectwem Kobierzyckiego, zaczął już być nieznośnym królowi. Znał on dobrze jak wiele mu uczynił przysług. Utrzymał go na tronie przeciwko większej potędze, nieprzyjaciół jego rozgromił, tron mu ubezpieczył i w trudnych okolicznościach radami go swojemi oświecał i wspierał. Rozumiał tedy, iż miał prawo do tego, aby król we wszystkich sprawach za jego szedł wolą. Zapomniał on na to, iż żaden człowiek, dopieroż król, i największemi przysługami obowiązany, nie rad za nie wypłacać się utratą swej wolności. Jakoż i król nie tak drogo Zamojskiego szacował zasługi, żeby miał dla nich z władzy i powagi swej wyzuć się. Poznawał on, iż Zamojski dzieł swoich wielkością uniesiony, chciał bardziej im rządzić, niż być rządzonym, przetoż począł go sobie mierzić, a chcąc potęgę jego w rzeczypltej osłabić, takich przeciwko niemu wysadzał, którzyby mogli jego zapędy wstrzymywać.

ROZDZIAŁ X.

Małżeństwo króla.

Po tym sejmie wyjechał król do Krakowa i wysłał Jerzego Radziwiła kardynała do Pragi, dla proszenia w małżeństwo Anny, córki arcyksiążęcia rakuskiego Karola, i ułożenia tego interesu z cesarzem.

Wkrótce potem pożegnał się z tym światem Piotr Myszkowski biskup krakowski. Jeszcze za życia jego otrzymał był Zamojski od króla obietnicę tego biskupstwa dla kardynała Jędrzeja Batorego; przetoż skoro się dowiedział o śmierci Myszkowskiego, przybiegł do króla i prosił go, aby raczył tej obietnicy dotrzymać; ale próżne te jego zabiegi były.

Król bowiem, czy to z podejrzenia jakiegoś ku Batoremu, iż go Zamojski tak usilnie zalecał, czy też z wdzięczności ku kardynałowi Radziwiłowi, który podtenczas

w interesie małżeństwa królewskiego w Pradze znajdował się, Radziwiłowi to biskupstwo oddał.

Lubo król tajemnie przyszłe swoje małżeństwo układał, wkrótce jednak po całej Polsce wieść o niem rozeszła się, z tym jeszcze dodatkiem, iż król zaślubiwszy sobie arcyksiężniczkę, wyjedzie do Szwecyi, a tronu polskiego arcyksiążęciu któremu rakuskiemu ustąpi. Jakoż było do tego niejakieś podobieństwo. Rozruch ztąd wielki, i narzekanie w całym narodzie powstało. Dyssydenci, którzy się najbardziej obawiali panowania rakuskiego, złożyli zjazd, nakształt owego który był w Kole, najprzód w Chmielnicy, a potem przeciwko wyraźnemu zakazowi królewskiemu w Radomiu, nakoniec pod pozorem zagajenia trybunału w Lublinie. Był to zjazd najludniejszy i prawie powszechny, na którym nietylko stan rycerski, ale i senatorowie i biskupi w znacznej liczbie znajdowali się, a między nimi i Zamojski. Gdy przyszło do naradzania się, na dwie strony sobie przeciwne podzielili się. Obie mówiły, iż dobra publicznego szukają. Największy tam hałas był o małżeństwo królewskie i wyjazd do Szwecyi.

Co się tyczy małżeństwa królewskiego, Zamojski najbardziej mu się sprzeciwiał, lubo przedtem, gdy traktat w Będzynie układał, sam do tego króla namawiał i życzył, aby arcyksiążęta rakuscy bardziej o spowinowaceniu się z Zygmuntem myślili, niż o jego tronie. Reinhold Hendenstejn sekretarz Zamojskiego najpodufalszy, sam pisze o sobie, iż go podczas ugody będzyńskiej wysyłał Zamojski z Bitomia do króla z portretami arcyksiężniczek rakuskich, umyślnie na to do Bitomia przez Streniusza sprowadzonemi. Ztąd podobno wziął pochop Kobierzycki pisania, iż Zamojski dla prywatnej nad królem pomsty sprzeciwiał się owemu małżeństwu. Wszakże nie nowa to rzecz, iż odmiana okoliczności, odmienia nasze zdanie. Podczas ugody będzyńskiej dla utwierdzenia tronu Zygmuntowi i uspokojenia Polski, mogło być pożyteczne to małżeństwo; toż samo szkodliwem być zdawało się, gdy rozumiano, iż król tronu swojego innemu chce ustąpić. Jakoż nie było bez fundamentu to o nim podejrzenie, jako się niżej pokaże.

Był niejakiś Wrader, rodem Inflantczyk, który wkradłszy się w łaskę Hieronima Buccelli Włocha, lekarza nadwornego, dostał się przez jego zaletę do dworu królewskiego, a że umiał zasługiwać się Szwedom przy boku królewskim będącym, w taką wszedł z nimi poufałość, iż mu i najskrytszych dworskich tajemnic zwierzali się. Wdzięczność ku owemu lekarzowi Buccelli czyniła to, iż mu Wrader wszystko donosił, cokolwiek od Szwedów usłyszał. Buccella sprzyjał Zamojskiemu, i pod pozorem leczenia na zęby nawiedzał go, i toż samo mu opowiadał, a między innemi i to mu doniósł, iż król z arcyksiążęciem Ernestem bratem Maxymiliana wchodził w niejakieś umowy. Potwierdzali toż samo i ci, którzy Maxymilianowi sprzyjali. Kazimierski też miał jakieś listy cesarskie przez Durkiera także Inflantczyka przysłane, z których się pokazywało, iż to małżeństwo królewskie niedobrze Polakom rokowało. Ale powróćmy do zjazdu lubelskiego.

Martwiło to króla, iż przeciwko prawom i wyraźnej jego woli te prywatne zjazdy czyniono. Z tej przyczyny złożył radę senatu najprzód w Krakowie, a potem z przyczyny powietrza w Niepołomicach. O czem gdy się w Lublinie dowiedziano, obie strony owego zjazdu wysłały swych posłów do króla z przekładaniem swoich troskliwości. Jedni z nich domagali się aby sejm przed ślubem królewskim był złożony, drudzy po ślubie. Obu tym poselstwom odpowiedziano od tronu: „iż król zadziwia się nad tem, że niektórzy przeciwko prawu i powadze jego ważyli się na prywatne zjazdy zgromadzać; iż król nie myślił, ani wchodził w żadne umowy tyczące się ustąpienia tronu polskiego; iż dla wielkich przyczyn, nie może złożyć sejmu prędzej jak po swoim ślubie, a tymczasem wszystkich prywatnych zjazdów zakazuje.“

Ta odpowiedź nie wszystkim się podobała, przetoż nowy zjazd do Jędrzejowa na dzień pierwszy czerwca naznaczyli. Zjechali się tam: Mikołaj Firlej wojewoda krakowski, Mikołaj Zebrzydowski wojewoda lubelski, Stanisław hrabia Tarnowski sandomirski, Marcin Leśniowolski podlaski, Stanisław Żółkiewski lwowski, kaszte-

lani, i Zamojski kanclerz. Z stanu też rycerskiego niemała tam liczba zebrała się. Celem owego zjazdu było małżeństwo królewskie bez zezwolenia stanów rzeczypospolitej ułożone, i inne, jak oni mówili, przeciwne prawom ojczystym króla postępki. Wysłał król do nich w poselstwie Zamojskiego sekretarza swojego, odwodząc ich od owego zjazdu nieprawnego i przekładając, iż jeśli mają co przeciwko niemu, mogą to przedłożyć na bliskim sejmie, który już był nakazany na dzień 6 septembra do Warszawy. Toż samo i innni senatorowie pisali do nich, żaląc się, iż bez nich coś tam układali.

Król tymczasem, nic na to nie uważając, odprawował wesele swoje w Krakowie z wielką wspaniałością, po którem wyjechał z królową do Niepołomic. Opisanie tego wesela znajduje się w historyi Hendenstejna.

Zamojski, po skończonym zjeździe jędrzejowskim, udał się do Stobnicy, do hrabi Tarnowskiego kasztelana sendomirskiego, gdzie córkę jego młodszą Barbarę poślubił. Wielu ten związek ucieszył: rozumiano albowiem, iż Zamojski po śmierci swej żony Botorówny, za granicą raczej, niż w Polsce miał szukać dla siebie małżonki.

Wkrótce potem Zamojski udał się na sejm do Warszawy, gdzie przybywszy, jechał zaraz do zamku prosto z drogi, dla przywitania króla. Pewny senator, postrzegłszy go z okna, rzekł do drugiego te słowa skazując na Zamojskiego: „Gdyby tylko ten chciał, jutrobyśmy mieli króla innego.“ Jakoż tak wielka jego pod ten czas była w Polsce powaga, iż mógłby bez wielkiej trudności tego dokazać. Ale on zawsze się z tem odzywał, iż lepiej jest taki stan jaki jest znosić, niż przez niepewną jego odmianę podawać ojczyznę w pewne rozruchów i upadku niebezpieczeństwo.

ROZDZIAŁ XI.

Sejm inkwizycyi.

Na początku tego sejmu, który sejmem inkwizycyi nazwano, ci którzy na zjeździe jędrzejowskim znajdo-

wali się, a mianowicie szlachta krakowska, gromadnie zjechawszy się, stanęli o milę od Warszawy pod Wolą, dopominając się najpierwej o wyprowadzenie inkwizycyi na tych, którzy wchodzili wespół z królem w jakoweś praktyki z arcyksiążętami rakuskimi. Była pogłoska, iż sami dworscy królewscy jej nie zbraniali się, ponieważ jako o nich mówiono, byli przymuszeni w Rewlu od króla szwedzkiego do przysięgi, iż mieli Zygmunta stawić w Szwecyi. Największa nienawiść wywybuchnęła przeciwko Jerzemu Radziwiłowi kardynałowi, ale ten pan i rozumny i w przyjaciół mocny, nie dał się tem ustraszyć, i już dawniej posłom zjazdu jędrzejowskiego na niego uskarżającym się odpowiedział w te słowa: „Nie starałem się bynajmniej o małżeństwo królewskie, ale z rozkazu królewskiego wyrozumiewałem tylko przychylność arcyksiążąt rakuskich. Inni byli posłowie, którzy w tem wolą boską i królewską wypełnili. Biskupstwa krakowskiego nie pragnąłem, ale przyjąwszy z łaski królewskiej, nie mogę go bez krzywdy honoru mojego odstąpić. Nie wykroczyłem w tem przeciwko prawu, bom obywatel tego królestwa. Żaden mię w niem ani zacnością familii, ani zasługami nie przewyższa. Nie przystoi mi takich rzeczy zadawać, które godność moję i honór pokrzywdzają. Kto uczciwy jest, uczciwego szanować powinien.“

Po długich hałasach złożono radę senatu, na której król nie był przytomnym. Jedna część popierała inkwizycyi zaczęcie, druga ją odradzała. Zamojski z kardynałem Radziwiłem najbardziej się o nią umawiał. Nakoniec zezwolono na nią. Mikołaj Kazimierski i inni rakuskiej strony przyjaciele twierdzili, jakoby od samego Maxymiliana o tem słyszeli, iż król z arcyksiążęciem Ernestem wchodził w jakoweś skryte umowy. Jakoż musiało coś być podobnego do prawdy, ponieważ Hendenstejn sekretarz wprzód Zamojskiego, a potem królewski, pisze o sobie, iż Malaspina nuncyusz apostolski niezawodnie go w tem upewnił, że swemi oczami widział u Tarnowskiego podkanclerzego koronnego dyploma królewskie, zawierające w sobie ustąpienie tronu polskiego Ernestowi. Z tych powodów, po-

wołani byli dworzanie królewscy, aby jeśli co o tem wiedzieli, wyświadczyli; ale arcybiskup gnieźnieński i Firlej wojewoda krakowski przełożyli stanom i nieprzystojność, i nieużyteczność tak grubego z królem postępowania, to przydając, iż lepiej takowe rzeczy milczeniem pokrywać, które wyjawione, nowych rozruchów mogą być przyczyną. Za ich radą i drudzy, sprzykrzywszy sobie kłótnie niepotrzebne, poszli, a sejm bez pożytku skończył się na samem tylko od króla upewnieniu, iż i niechciał, i niechce korony polskiej nikomu ustępować. Z tego sejmu powracając Stanisław hrabia z Górki wojewoda poznański, ostatni z familii swojej, z tem się światem pożegnał w Błoniu. Dziedzictwo po nim wielce bogate w Czarnkowskich dom poszło. Wkrótce po nim i Marcin Leśniowolski kasztelan podlaski dokonał życia swojego. Był to mąż i cnotami niepospolitemi, i osobliwszą w naukach biegłością zaszczycony. Zamojski w pierwszym stracił mocnego nieprzyjaciela, w drugim przyjaciela wiernego.

Wkrótce potem i niespodzianie złożył król sejm inny na dzień 4 maja roku 1593, z przyczyny śmierci ojca swojego króla szwedzkiego. Zamojski podług urzędu swojego doniósł stanom zgromadzonym, iż król mocą paktów domaga się wyjazdu do Szwecyi dla objęcia tronu po śmierci ojca swojego. Wszyscy powszechnie, a najusilniej Zamojski, upraszali króla aby nie opuszczając Polski, Szwecyą przez posłów swych objął i rządził. Ale gdy król ukazał listy z Szwecyi do niego pisane, wszyscy uznali, iż tam przytomność jego była koniecznie potrzebna. Pozwolono więc królowi tę podróż, ale czas powrotu jego rokiem określono. Tymczasem warowano jemu wierność nienaruszoną narodu. Na drogę z korony naznaczono mu 200,000, a z Litwy 100,000 złotych. Królowej na niektórych zamkach reformę zapisano. Już wszystko należycie było rozrządzone, kiedy dyssydenci obawiając się ztąd jakiegoś dla siebie niebezpieczeństwa, poczęli mięszać i rozruchy czynić. Dla ułagodzenia ich w tym razie, za radą Zamojskiego przydano do publicznego powszechnej spokojności warunku, ostrzeżenie dla nich bezpieczeństwa.

ROZDZIAŁ XII.

Wyjazd króla do Szwecyi.

Wyjechał król z Warszawy dnia 3 sierpnia, w towarzystwie Malaspiny nuncyusza apostolskiego, Jana Tarnowskiego podkanclerzego koronnego, Piotra Tylickiego sekretarza większego koronnego, Stanisława Krasickiego kasztelana przemyskiego. Odprowadzili go do Gdańska Jędrzej Batory biskup warmiński, Rozrażewski biskup kujawski, i innych niemało, tak senatorów, jako i szlachty. Ztamtąd puścił się na morze dnia 23 septembra na flocie z pięciudziesiąt okrętów złożonej.

W roku następującym 1594, miesiąca lutego, przybyli posłowie od cesarza do arcybiskupa, dopraszając się, aby nasi nie pozwalali Tatarom przejścia do Węgier przez kraj polski, obiecując wysłanie pełnomocnych posłów do uczynienia z rzecząpospolitą przymierza przeciwko Turkom. A że nie tajno było cesarzowi, iż pomyślność owego poselstwa najbardziej zawisła była od Zamojskiego jako hetmana, przetoż i do niego wyprawił posła z listami swemi, tegoż samego po nim żądając. Z tej przyczyny wysłał arcybiskup umyślnych z listami do króla, i na konwokacyą stanów wyznaczył dzień 19 kwietnia.

Próżny to był zjazd, bo stany zgromadzone odpowiedziały, iż bez króla nic stanowić nie mogą; obiecały jednak, iż przejścia Tatarom nie pozwolą, ale żadnej kraju swojego obrony nie obmyśliły. Znał Zamojski, iż i spokojność i honór narodu polskiego nie powinien był dopuszczać wtargnienia w nasze granice Tatarów, ale nie mogąc nic u stanów na ten koniec wyrobić, zaniósł manifest *de publica negligentia*, i oświadczył się w nim, że nie będzie on temu winien, jeśli naród dozna jakiego od Tatarów nieszczęścia.

Jakoż rzecz niepodobna była przy tak rozległych granicach dopilnować Tatarów bez wielkiego wojska,

ile że nie było wiadomo, którzy Tatarzy, i na którem miejscu wpaść do nas zamyślali. Nie zaniedbał jednak Zamojski tego wszystkiego, cokolwiek w owych okolicznościach rostropność czynić radziła. Rozpisał listy do senatorów i starostów, aby się mieli na ostrożności. Drugich zapraszał i zachęcał, aby go wsparli swemi posiłkami.

ROZDZIAŁ XIII.

Wyprawa na Tatarów.

Niż te listy swój skutek wzięły, Tatarzy tymczasem przez Wołoszczyznę na Pokucie przedarli się, i niemało w tym kraju nabroiwszy, udali się ku Węgrom. Zasmuciło to wszystkie państwa chrześciańskie, a najbardziej Zamojskiego, jako przeczuwającego, iż nienawiść na niego tę winę zwali. Wzmocniony jednak posiłkami znacznemi, które mu przysłali Janusz Zbarawski wojewoda bracławski i Mniszech wojewoda sendomirski, oraz wojskiem kwarcianem przez Żółkiewskiego sprowadzonem, poszedł za nimi do Wołoszczyzny. Wiedział on od więźniow tatarskich, których mu Wiśniowiecki przysłał, iż han tatarski powracając z Węgier z tem się oświadczył, że miał w Polsce zimować; przetoż wszystkie im przejścia zastąpił, i przez całą zimę następującą trzymał ich na górach, jakoby w oblężeniu. Co widząc Tatarzy, przestali myśleć o Polsce, i przez państwo tureckie, nałożywszy drogi, do swoich siedlisk powrócili.

W tym czasie król z Szwecyi powracając stanął w Gdańsku, a potem do Krakowa pośpieszył. Zamojski naprzód Felixa Herburta, a potem Hendenstejna wysłał do króla w niektórych interesach, a mianowicie dla złożenia z siebie nienawiści z przejścia Tatarów przez kraj polski na siebie ściągnionej. Nie bawiąc i sam z obozu przybył do Krakowa na sejm od króla złożony w same zapusty roku 1595.

Wielu panów chrześciańskich wysłało na ten sejm

swych posłów, dla ułożenia wojny powszechnej przeciwko Turkom. Najbardziej o to nalegali posłowie cesarscy: Stanisław Pawłowski biskup ołomuński, i Wacław Berka marszałek królestwa czeskiego. Siedmiogrodzanie też, Wołoszanie i Moldawczycy, zrzuciwszy z siebie jarzmo tureckie, tegoż samego przez swych posłów usilnie pragnęli. Zamojski za rzecz najsprawiedliwszą i najzbawienniejszą dla ojczyzny sądził był to złączenie sił chrześciańskich przeciwko powszechnemu ich nieprzyjacielowi, ale wcześnie przepowiedział, iż z tych tak wielkich zamachów nic nie będzie. I ziściło się to jego proroctwo, ponieważ to tak wielkiej wagi dzieło na przyszły sejm odłożono, a szlachta podatków dać niechciała. Król jednak widząc potrzebę nieodbitą powściągnienia Tatarów, zalecił Zamojskiemu, aby z kwarcianych pieniędzy zaciągi jak największe czynił. Sam zaś dla swego bezpieczeństwa, częścią z dworskich, częścią z ochotników zebrał koło tysiąca jazdy, a drugie tyle z podatków krakowskich. Przełożył nad nimi Mikołaja Zebrzydowskiego wojewodę lubelskiego, starostę krakowskiego, i kazał im stanąć między wojskiem Zamojskiego a Krakowem, żeby na wszystkie strony, zkądby niebezpieczeństwo wynikało, byli gotowymi.

Zamojski z pieniędzy kwarcianych zebrał 6000 jazdy i *tysiąc* piechoty. Widząc, iż z tą garstką niewiele mógł wskórać, na to jedynie miał baczność, aby zabronił wtargnienia do kraju polskiego Tatarom. Na ten koniec postawił tysiąc jazdy w Mogilnicy niedaleko od Trębowli, a sam udał się ku Dniestrowi do Linkowa.

Gdy się to w Polsce działo, Zygmunt siedmiogrodzki i Michał mołdawski wojewodowie, namówili Aarona wojewodę wołoskiego sąsiada swojego, żeby wybiwszy się z pod panowania tureckiego, z nimi swe siły złączył. A chcąc potęgę swoję pomnożyć, Kozaków na pomoc wezwali, i złączonemi siłami oblegli Tehinę, nad którą przełożonym był Achmet, siestrzeniec hana tatarskiego. Na początku udało się im miasto spalić, ale zamku dobyć nie mogli; nakoniec gdy Achmet uczynił niespodzianą przeciwko nim wycieczkę, poszli w rozsypkę.

Miał Aaron w swem wojsku Rozuana niejakiegoś,

i przełożył go nad pułkiem swoim węgierskim. Ten człowiek z matki Wołoszki, a ojca Cygana urodzony, jeszcze od króla Stefana z prostego żołnierza na wyższy stopień był wyniesiony. Objąwszy rząd nad Węgrami, ujął ich sobie, i samego Aarona z żoną i dziećmi wziąwszy w kajdany, odesłał do wojewody siodmiogrodzkiego, a skarb jego i wszelkie sprzęty sobie przywłaszczył. Wojewoda siedmiogrodzki mając w swem ręku Aarona, napisał list do Zamojskiego, oznajmując mu, iż prowincya wołoska już do niego należała, i prosząc, aby mając wzgląd na dawną przyjaźń, nie dopuszczał wojsku swojemu jakiejkolwiek krzywdy Wołoszanom czynienia. Prócz listu wysłał niejakiegoś Kaspra Kormissę, aby o toż samo z Zamojskim traktował. Odpisał mu Zamojski, iż rzecz tak wielkiej wagi przewyższa jego władzę, a zatem radził mu, aby o to do króla udał się. Rozuanus z swojej strony przez ustawicznych gońców donosił Zamojskiemu o zbliżaniu się Synana baszy z wielkiem wojskiem tureckiem, i o posiłki dla siebie upraszał. O tem wszystkiem, a najbardziej o niebezpieczeństwie granic polskich, oznajmił Zamojski królowi, i odebrał odpowiedź, aby podług zdania i rostropności swojej to uczynił, co mu będzie zdawało się najlepszego; z Rozuanem jednak, który niezbożnie na pana swojego ważył się targnąć, wszelkiego zakazał społeczeństwa.

Tymczasem coraz świeższe dochodziły wiadomości o ciągnieniu niezmiernego wojska tatarskiego. Wołoszanie ani sił żadnych, ani gotowości nie mieli do dania odporu nieprzyjacielowi. Rozuan zwątpiwszy o sobie, ni o czem już nie myślił, jak tylko o ucieczce. Przetoż cała prowincya wołoska bez wojska, bez fortec, zdawała się być zostawiona na łup Tatarom. Jeden tylko był Chocim, w którym był zamek mizerny, i w nim dwieście Węgrów na straży zostawionych. Znał to Zamojski, iż jeżeli Tatarzy Chocim opanują, nietylko Wołoszczyznę posiędą, ale i do Rusi naszej wpaść odważą się. Turcy albowiem w tem są rozumieniu, iż wtargnienie do kraju sprzymierzonego dla rabunków, nie narusza przymierza, byleby wpadający nie tykali miast i miasteczek. Znał i to, choćby chcieli Tatarzy od takowych

najazdów wstrzymać się, sama jednak potrzeba żywności przymusiłaby ich do tego. Przetoż sam nie wiedział, czego się miał chwycić, czy w swoich granicach z szczupłem wojskiem czekać nieprzyjaciela, czy się dalej z niem pomknąć? O Wołoszczyznie żaden już nie wątpił, iż się dostanie Turczynowi. Ta myśl najbardziej Zamojskiego trwożyła, iż gdyby od Tatarów był porażony, nietylko Ruś, ale i całe królestwo, jako bezbronne, poszłoby na łup nieprzyjacielowi. Postanowił tedy wtargnąć do Wołoszczyzny i tam czekać Tatarów, mając to przed oczyma, iż bezpieczniejsza jest dla narodu w odległym kraju doświadczyć losu wojennego, i choć przez krótki czas wstrzymać zapędy nieprzyjacielskie, aby tymczasem mogli o sobie myślić obywatele. I to mu przychodziło, iż gdyby mu się udało, mógłby Wołoszczyznę do Polski przyłączyć, jako opuszczoną od Rozuana, ponieważ on zabrawszy wszystkie skarby, uciekł z niemi do ziemi siedmiogrodzkiej; straż też chocimska, opuściwszy zamek, za nim się udała. Te zamysły jego król potwierdził. Zamojski tedy oświadczywszy się, iż ta wyprawa jego nie powinna być Porcie Ottomańskiej podejrzana, ani przymierza z nimi dawnego narusza, ponieważ za cel jedyny miała wstrzymanie Tatarów, *przestrzegł* baszę Synana, aby do granic wołoskich wchodzić nie ważył się.

Obywatele wołoscy, obawiając się jarzma tureckiego, pod którem przez czas długi stękali, prosili Zamojskiego, aby z ich ziomków wybrał im podług swojego zdania wojewodę. Znajdowało się podtenczas przy Zamojskim dwóch wołoskich obywatelów: jeden Łukasz Stroicz, drugi Jeremiasz Mohiła, oba zacni w swym narodzie. Stroicz był podskarbim, a Mohiła marszałkiem u Piotra wojewody, który z bojaźni okrucieństwa tureckiego porzucił państwo, i do kraju cesarskiego schronił się. Ci oba Wołoszanie, będąc jeszcze przy dworze Piotra wojewody, niemało przysług królowi czynili, przetoż za powszechną stanów zgodą, przywilejem szlachectwa polskiego byli udarowani. Że zaś Mohiła, nietylko zacnem pokrwieństwem, ale i dóbr obszernością przewyższał Stroicza, przetoż za większej części Wołoszanów

żądaniem, był wojewodą od Zamojskiego uczyniony, z tym jednak dokładem, aby sam króla o tę prowincyą, jako hołdującą Polakom, upraszał. Uczynił to Mohiła, i przysięgę wierności przed królem wykonał.

Wkroczywszy Zamojski do ziemi wołoskiej, całą myśl swoję na to obrócił, aby mógł znaleść najbezpieczniejsze i najwygodniejsze miejsce do rozłożenia wojska swojego. Jakoż i upatrzył je tam, kędy dwie rzeki, Prut i Jassa, z sobą się łączą. W tem położeniu miał i bezpieczeństwo dla siebie, i wygodę do sprowadzenia owemi rzekami żywności dla wojska. Tam tedy stanąwszy obozem, i obwarowawszy go podług zwyczaju polskiego wozami, wziął na się szaty i postać człowieka prywatnego, i udał się do Jass, dla uważenia, jeśliby tam mógł na prędce fortecę jakową założyć.

Wtargnienie Zamojskiego do Wołoszczyzny, wzbudziło wielkie między Polakami szemranie. Król jednak onego nie ganił; z tem wszystkiem przed swymi przyjaciołmi nie raz to wyznawał, iż Zamojskiemu w tych okolicznościach wielkiej potrzeba było rostropności, żeby albo wojny tureckiej nie ściągnął na Polskę, albo nie dał jakiej przyczyny do domowych w swym narodzie rozruchów, ponieważ bez jego zezwolenia tak wielkiej ważył się rzeczy.

Gdy się to działo, Synan Basza wyrzuciwszy z Mołdawii Michała wojewodę, naprawował i utwierdzał niektóre zamki mołdawskie. Zamojski tego się najbardziej lękał, aby Turcy z Tatarami złączywszy się, razem na niego nie uderzyli. Jakoż sędziak techiński pisał już był list do Zamojskiego, iż cesarz turecki jego wyznaczył baszą wołoskim, a zatem dopominał się, aby i Zamojski z tej ziemi ustąpił, i Mohiłę z sobą wyprowadził. Donosił przytem, iż han tatarski, ponieważ nie doczekał się zwyczajnych z Polski podarunków, sam w swojej osobie idzie po nie z ogromnem wojskiem.

Na początku tej wyprawy, zapraszał Zamojski do siebie Kozaków, ale się oni z tego wymówili. Potem jednak sami dobrowolnie zebrawszy się, wkroczyli w kraj turecki dla szukania zdobyczy, i wiele wiosek spustoszywszy, Techinę spalili. Zamojski, żeby nie zdał się

potwierdzać ich łotrostwa, a przez to nie dał jakowej Turkom urazy przyczyny, kazał im do domów powrócić, grożąc, iż będzie ich miał za nieprzyjaciół ojczyzny, jeśli tego nie uczynią. Urażeni tem Kozacy, udali się pod Szarogród fortecę Zamojskiego, i spustoszywszy tę krainę, Podole potem i Wołyń zrabowali.

Gdy się Tatarzy zbliżyli, sędziak mający pod sobą Turków, złączył się z nimi. Zamojski widząc już w bliskości nieprzyjaciela, ruszył swe wojsko, i na drugą stronę Prutu, kędy Tatarzy przychodzili, przeprawił. Bardzo obszerna tam jest równina, na której rzeka Prut zakrętem swoim czyni węgieł. Z dwóch tedy stron wojsko nasze woda zasłaniała; drugie dwie rowem i wałami Zamojski ubezpieczył, i obóz tam założył. Cztery bramy, albo wjazdy do niego, mocną strażą opatrzył.

Gdy się to działo, han tatarski przysłał jednego z więźniów do Zamojskiego, upewniając go, iż w przyszły czwartek raniuteńko miał jego nawiedzić. Zamojski nie wątpiąc, iż mu wkrótce potrzeba będzie spotkać się z nieprzyjacielem, złożył radę wojenną, na której postanowił póty nie przystępować do potyczki, aż mu będzie dobrze wiadoma potęga nieprzyjacielska. Tymczasem wysłał Jerzego Ułanieckiego na podjazd dla wyrozumienia obrotów tatarskich. Z tego podjazdu, podczas gonitw, schwytali Tatarzy niejakiegoś Jarockiego, i od niego się dowiedzieli, iż Zamojski ma wolą z nimi się spotykać, ale nie zaraz po ich do niego przybyciu.

Tatarzy, jako han obiecał, w sam czwartek rano stanęli przeciwko naszemu obozowi, i zaraz do niego posuwać się zaczęli. Zamojski wypuścił przeciwko nim ochotnika, nie tak dla potyczki, jako dla doświadczenia serca i zamysłów nieprzyjacielskich. Sędziak miał przy sobie 500 Janczarów, którzy swą strzelbą tak daleko sięgali, że nawet do obozu naszego kule wpadały. Przetoż gdy się Zamojski przed bramą obozu przejeżdżał, ranili pod nim konia. Ochotnikom naszym na wszystkich gonitwach dobrze się powiodło. Niemało Tatarów, nawet ode dworu hana, na nich zginęło. Z tej przyczyny, brata swojego Fedet-keryma wysłał Han ku niż-

szej stronie Prutu, z licznemi i gęstemi Tatarów kupami. Przeciwko nim wyszło kilka rot naszych, co widząc han, ruszył z swem wojskiem, chcąc ich z boku do rzeki napędzić.

Nie chciał wprawdzie Zamojski dnia tego potyczki wydawać, mając jednak na wszelkie przypadki baczność, całe swe wojsko trzymał w obozie uszykowane. Skoro tedy postrzegł zamysły i obroty hana, wysłał przeciwko bratu jego przez trzy bramy po kilka rot. Tak dobrze nasi sprawili się w tej wycieczce, iż nieprzyjaciel zostawiwszy niemało zabitych na placu, poszedł w rozsypkę i śpieszno do swoich powrócił. Sędziak zaś, dawszy znak żołnierski, podstąpił pod obóz, i zapraszał naszych na rozhowor. Zamojski chcąc wyrozumieć czegoby on żądał, wysłał Jana Golskiego wojskiego trębowelskiego i Felixa Herburta, oraz Temruka tłómacza, który między Tatarami petyhorskimi urodzony, jeszcze za Zygmunta Augusta został katolikiem, i wiernie rzeczypospolitej służył.

Sędziak przyjąwszy ich mile, domagał się tego, aby sam na sam mógł się z Zamojskim rozmówić, a Herburt żeby tymczasem był jego zastawą. Golski odpowiedział, iż w tem trzeba samego Zamojskiego dołożyć się. Sędziak tedy o to samo napisał list do Zamojskiego, i przez Herburta mu posłał, prosząc, aby mógł mieć odpis jak najprędzej. Zamojski, ponieważ już noc nadchodziła, odłożył to do jutra. Tymczasem złożył radę z senatorami, których miał w obozie. Wszyscy życzyli pokoju, częścią pamiętając na szczupłość wojska swojego, częścią obawiając się złączenia Turków z Tatarami. Wszakże i han miał wielkie przyczyny tegoż żądania. Widział on, iż nie mógł swym ludem dać rady Polakom, w obozie wałami i rowami mocno obwarowanym. Od Turków też, ponieważ zima nadchodziła, żadnej nie spodziewał się pomocy. Nakoniec miał i na to baczność, że mu już na żywności zbywać poczęło, a sprowadzenia jej tyle, ileby na tak liczne wojsko wystarczało, żadnego nie upatrywał sposobu.

Nazajutrz, gdy Zamojski o odpisaniu sędziakowi zamyślał, postrzegł, iż całe wojsko tatarskie ruszyło, i

łuż około obozu naszego przechodzić zaczęło. Wszyscy w obozie będący wyznawali, iż nigdy w życiu swojem tak licznego wojska nie widzieli. Zamojski kazał do nich z dział ognia dawać, rozumiejąc, iż albo tył mu wziąć, albo Jassy opanować zamyślają; przetoż uczynił takie w swem wojsku rozrządzenie, ażeby mógł zabiedz tym nieprzyjaciela zamysłom. Wtem sędziak wyjechał na środek, wołając znowu rozhoworu. Wysłani do niego wyrzucali mu na oczy, iż po zaczętym wczora rozhoworze, śmieli zbliżać się do naszego obozu. Ale sędziak im odpowiedział, iż Tatarzy tym jedynie końcem to uczynili, że na pierwszem miejscu nie mieli już paszy dla koni. Zamojski zezwolił na ten rozhowor, i posłał do sędziaka Golskiego i Jana Zamojskiego strażnika, których sędziak zatrzymawszy jako zakładników, sam z Achmetem Agą, najpierwszym hana konsyliarzem przyjechał do Zamojskiego, i w przytomności Stanisława Żółkiewskiego kasztelana lwowskiego hetmana polnego, Golskiego kasztelana halickiego, Jana Tomasza Drojowskiego starosty przemyskiego i referendarza, uczynił z nim ugodę, podług której Tatarzy przyrzekli tąż samą drogą, którą przyszli, do siebie powrócić, i Wołoszczyznę spokojnie zostawić.

Wyprawa ta Zamojskiego, cecorską nazwana, jest jedna z najsławniejszych, przez którą i tak wielkie wojsko tatarskie odparte, i Wołoszczyzna do Polski przyłączoną została. Były wprawdzie niejakieś jeszcze w niej zamieszki, ale i te wkrótce Zamojski uspokoił. Rozuan, ów zdrajca swojego pana, widząc się być od tureckich i tatarskich zamachów uwolnionym, chciał znowu tę prowincyą opanować. Jakoż wpadł był z swem wojskiem niespodzianie, aby Mohiłę złapał; ale Jan Potocki starosta kamieniecki wysłany przeciwko niemu od Zamojskiego, poraził go, i do ucieczki przymusił. Uciekającego Wołoszanie schwytali, i pamiętając na jego okrucieństwo, na pal go wbili.

Po tej wyprawie przybył Zamojski na sejm do Warszawy, na którym, imieniem wszystkich stanów, dzięki mu były publicznie uczynione. Wkrótce potem, gdy królowa Anna z połogu umarła, król mając już dawno

podejrzaną sobie wierność swego stryja Karola, któremu rząd królestwa szwedzkiego był poruczył, wyjechał do Szwecyi. Zkąd powróciwszy, znalazł niespodzianą wojnę z Michałem, wojewodą głębszej Wołoszczyzny.

ROZDZIAŁ XIV.

Wyprawa wołoska.

Zygmunt Batory, zabiwszy brata swojego Baltazara i wygubiwszy znaczniejszych panów siedmigrodzkich, omierził był sobie panowanie i małżonkę swoję, siostrę królowej polskiej. Dawno on miał chęć do życia prywatnego, i opuszczenia państwa swojego. Pomnożył ją bardziej, gdy go kardynał Batory, o zabicie Baltazara spólnego brata, przed królem i senatem obwinił. Zygmunt chcąc ujść nienawiści, przejednał kardynała, i jemu ziemi siedmigrodzkiej ustąpił, a sam najprzód do Zamojskiego, a potem do Warmii przeniósł się. Kardynał objąwszy panowanie, lubo ani Turkom, ani arcyksiążętom rakuskim nie dufał, żył przecie tak bezpiecznie, jakby w najgłębszym pokoju, ni o czem nie myśląc, jak tylko o biesiadach i rozkosznych krotofilach. Użył na swój pożytek tej jego bezpieczności Michał, wojewoda wołoski, i niespodzianie na niego napadłszy, poraził wojsko, i ziemię siedmigrodzką sobie przywłaszczył. Kardynał, gdy ucieczką swe życie chciał ratować, utracił je. Jeden bowiem z najpodufalszych jego domowników uciął mu głowę, i Michałowi ofiarował.

Michał, raz Turczynowi, drugi raz arcyksiążętom rakuskim, jak interes wyciągał, pochlebując, utrzymał się przy ziemi siedmigrodzkiej. Zasmakowawszy w panowaniu, umyślił państwo swe rozprzestrzenić, i Wołoszczyznę Polsce już hołdującą, zagarnąć. Jakoż i wtargnął do niej, dając swej urazy przyczynę, że Polska Zygmuntowi wojewodzie siedmigrodzkiemu pozwoliła u siebie schronienia. Jeremiasz Mohiła, od Zamojskiego ostrze-

żony wcześnie, umknął do Polski, i państwo swoje w ręku Michała zostawił.

Już tedy miał Michał ziemię wołoską, mołdawską i siedmigrodzką, które to prowincye razem złączone, mogły się nazwać dostatniem i obszernem królestwem. Tem powodzeniem nadęty, zaczął był i o Polski zagarnieniu myślić. Nie zbywało mu i w Polsce na przyjaciołach, którzy w jego zamysły wchodzili, jako się pokazało na sejmie, z tej samej okoliczności złożonym i niedoszłym. Król widząc, iż stany królestwa o sobie nie myślą, a przez to podają swój kraj w jawne niebezpieczeństwo, zebrał ochotników i kwarciane wojsko; do którego gdy i Kozaków przyłączono, dość liczne i mocne być zdawało się. Wszystko to za radą i staraniem Zamojskiego działo się.

Ruszył z tem wojskiem Zamojski, i wkroczywszy do Wołoszczyzny, odebrał Michałowi miasto i zamek Szocawę. Ztamtąd przesłał przed sobą Jakóba Potockiego ku ziemi siedmigrodzkiej, dla zrozumienia obrotów nieprzyjacielskich, i sam za nim nie bawiąc pośpieszył. Ale tegoż samego czasu Siedmigrodzanie nie mogąc znieść okrucieństwa Michała, wezwali do siebie Jerzego Bastę, przełożonego nad wojskiem cesarskiem w Węgrzech, i złączywszy z nim siły swoje, porazili go na głowę.

Po przegranej potyczce, Michał wszedł z Bastą w ugodę, przez którą ustąpił cesarzowi ziemi siedmigrodzkiej, a sam pobiegł do Mołdawii, gdzie miał więcej jak czterdzieści tysięcy wojska swojego. Dowiedziawszy się o jego tam przybyciu Zamojski, ruszył przeciwko niemu swe pułki, choć nie tak liczne. Michał, dufając większości sił swoich, stanął przeciwko niemu do potyczki. Gonitwy najprzód zaczęły się i przez kilka dni trwały. Nakoniec dnia 20 października przyszło do walnej bitwy między górami, niedaleko Targowestu. Po pierwszem spotkaniu, zażył na niego fortelu Zamojski. Zaczął z swem wojskiem cofać się, niby nie mogąc wytrzymać potęgi większej nieprzyjaciela. Ale potem, wprowadziwszy go tam, gdzie mu było potrzeba, tak żwawie na niego uderzył, że Michał utraciwszy znaczną

część wojska, uciekł z placu, i aż do Pragi do cesarza przybiegł.

Zasmuciła wielce Zamojskiego ta jego ucieczka. Znał on dobrze, że cesarz niemniej jego, jako Batorych nienawidzący, miał wesprzeć Michała do popierania tej wojny, ponieważ go obrał sobie za narzędzie do martwienia Turczyna i Polaków. Jakoż i sam Michał powróciwszy do ziemi siedmigrodzkiej, wiele czynił pogróżki na Zamojskiego, zatrudnionego pod ten czas wojną inflantską, która wkrótce potem nastąpiła. Ale ta troskliwość niedługo trapiła Zamojskiego. Basta albowiem wódz cesarski, zabił go w własnym swoim namiocie, czy to z kłótni jakiej, czy też o zdradzie jego przeświadczony, niewiadomo.

Dla poznania miłości ku naukom Zamojskiego, nie należy mi tego zamilczeć, co w pewnym rękopiśmie wyczytałem. Miewał on zawsze przy sobie, nawet pod czas wojny, uczonych ludzi. W tej jego wołoskiej wyprawie prócz wielu innych, znajdował się Mateusz Piskorzewski, osobliwszego dowcipu poeta. Po zbiciu Michała, Zamojski stanął z swem wojskiem nad jeziorem błotnistem, które obywatele tameczni nazywają w swym języku bagnem Owidyuszowem, a po łacinie *palus Ovidiana*, z tej przyczyny, że niedaleko ztamtąd Naso Owidiusz, sławny poeta, miał mieszkać po swojem z Rzymu wygnaniu. Z okoliczności tego miejsca, gdy Zamojski z Piskorzewskim rozmawiał, nic prawie nie pomyśliwszy, wyrzekł te dwa wiersze łacińskie:

Naso et Piskoraeus Getas venere Tomosque,
Paenae illum, hunc traxit nexus amicitiae.

Co się tak po polsku tłómaczy.

Nazo i Piskorzewski był w Getów krainie,
Ten przyjaźni dość czyniąc, a tamten swej winie.

ROZDZIAŁ XV.

Wojna inflantska.

Król Zygmunt po śmierci ojca swojego, wespół z królową przyjechał był do Szwecyi, jako się wyżej mówiło, dla objęcia tam królestwa swego dziedzicznego. Karol książę Sudermanii, stryj królewski, pod pozorem, iż Zygmunt był katolikiem, różne mu w tem czynił przeszkody, chcąc sam przywłaszczyć sobie tron szwedzki. Widząc jednak niemałą w tem trudność, dopuścił objęcie tronu Zygmuntowi, ale to na nim wymógł, iż go podczas niebytności swojej, uczynił królestwa szwedzkiego gubernatorem, pod najniegodziwszemi opisami. Gdy zaś Zygmunt dla rozruchów tatarskich powrócił był do Polski, Karol wszystkie prawa królewskie sobie przywłaszczył. Składał sejmy, i wprowadziwszy do nich pospólstwo, obowiązał je sobie, a z niem jakie chciał prawa stanowił. Senatorów, ludzi równych sobie, przydanych mu do spólnej rady od Zygmunta, gdy się zdaniu jego sprzeciwiali, karał, urzędników składał, a swoich przyjaciół na ich miejscach osadzał. Przeprawiwszy się potem do Finlandyi, ludzi uciemiężał, gwałtem do wojska zabierał, starostów poodmieniał, broń, narzędzie wojenne, i całą nakoniec flotę pod pozorem przewiezienia Zygmunta do Szwecyi, pod swą moc zagarnął. Słowem wszystkie jego postępki pokazywały, iż jawny bunt przeciwko swemu królowi podnosił.

Uwiadomiony o tem stryja swojego przedsięwzięciu Zygmunt, najprzód z rady senatu wysłał swych posłów do Szwecyi, Stanisława Działyńskiego kasztelana elbląskiego, i Cikowskiego podkomorzego krakowskiego, z Litwy zaś Leona Sapiehę, którzyby i Karolowi i stanom szwedzkim przełożyli sprawiedliwy żal króla. Ale to wszystko nic nie pomogło. Przetoż król za pozwoleniem stanów, umyślił sam wyjechać do Szwecyi. Na ten koniec zaciągnął koło 5000 Szkotów, do nich przy-

łączył królewską gwardyą, i całego tego wojska Farensbachowi wojewodzie wendeńskiemu rząd oddawszy, wyjechał z nimi do Szwecyi.

Nie można było spodziewać się, aby z tą garstką ludu mógł Zygmunt Karola zuchwałość powściągnąć, który pozorem religii całe pospólstwo do siebie zwabił.

Miał król nadzieję, iż Szwedzi mu dopomogą, ale się na niej oszukał. Karol z początku łudził go różnemi obietnicami, ale potem wygrawszy z nim potyczkę, chciał tego, aby król stanąwszy przed stanami królestwa w Sztokolmie, które z jego przyjaciół były złożone, tam się z nim rozsądził. Na co gdy król nie zezwalał, przymuszony był wydać mu konsyliarzów szwedzkich, których miał przy sobie, i powrócić do Polski.

Po wyjeździe królewskim ze Szwecyi, Karol owych konsyliarzów, ludzi zacnych i wysokiego urodzenia, jednych śmiercią ukarał, drugich na wygnanie wysłał, a potem zebrawszy wojsko, wtargnął do Inflant prowincyi polskiej, nie mając żadnej od Polaków przyczyny do wojny.

Z tego powodu król Zygmunt złożył sejm w Warszawie na końcu stycznia roku 1601, na którym wojnę przeciwko Szwedom postanowiono, i podatki na nią uchwalono. Tymczasem Karol szwedzki, mając przy sobie Wilhelma książęcia nassawskiego z wojskiem swojem, wynoszącem koło 24000, częścią z Niemców, częścią z Szwedów złożonem, zabierał fortece. Przyłączyło się do niego niemało samych Inflantczyków, których on powabem bronienia religii dyssydentskiej, do siebie łatwo przyłączył, i przez to znacznie swe siły powiększył.

Skoro gruchnęła wieść po Litwie o wtargnieniu Szwedów do Inflant, natychmiast Radziwił hetman litewski, zebrawszy garstkę wojska, rozpisał listy do panów litewskich, zapraszając ich do wspólnego ojczyzny bronienia. Przypadli do niego z swymi ludźmi nadwornymi, lub od siebie naprędce zebranymi, Wawrzyniec Rudomina sekretarz królewski, Jerzy Tyszkiewicz, Tyzenhauz, Białozor, i inni. Między wszystkimi jednak, najwięcej przyprowadził z sobą ludu wybornego, tak

jazdy jako i piechoty, Dorohostajski marszałek litewski, i podczas całej tej wyprawy wiele dokazywał. Najpierwsze Litwy staranie było ubezpieczyć Wendę, jako stolicę inflantską. Wysłał przeciwko im Karol Frangela z siedmiu tysiącami wojska swojego, dawszy mu rozkaz, aby Wendy dobywał. Frangel wzgardziwszy małą garstką Litwy pod Wendą leżącej, zaczął zaraz z dział do miasta szturmować. Litwa zrazu się zmięszała, ale potem od Ludwika Wejera i od swoich wodzów zagrzana, z wielką żwawością na Szwedów uderzyła. Trwała ta potyczka przez czas niemały. Nakoniec, gdy Rudomina i Wincenty Wojna z ludźmi Dorohostajskiego z boku na Szwedów natarli, złamali ich szyki, i do ustąpienia z placu przymusili. Widząc to drudzy nasi, z równą żwawością wpadli na nich, i na głowę ich porazili, tak dalece, że z siedmiu tysięcy Szwedów, ledwie 300 uszło. Obóz ich, w którym było dział dwanaście i wiele narzędzia wojennego, naszym się dostał. Najwięcej w tej potyczce Wejer dokazywał.

Po tej nastąpiły inne potyczki, w których Litwie zawsze się szczęściło. Więcej im szkodzili sami Inflanczycy, niż Szwedzi, bo pod pozorem przyjaźni, zapraszając naszych do siebie, wielu zdradzili. Chłopi też tameczni błąkających się zabijali.

Tymczasem naszych liczba coraz się pomnażała; Radziwiłłowie albowiem, Janusz podczaszy litewski, Krzysztof wojewoda, i Jerzy kasztelani troccy, po kilkaset ludzi swoich przyprowadzili. Nakoniec Chodkiewicz starosta żmudzki przybył, mając z sobą częścią swoich, częścią od innych panów przysłanych, ośmset ludzi.

Z tem wojskiem trzymali nasi w oblężeniu Kokenhauz. Szwedzi po kilka razy przychodzili na odsiecz, ale zawsze ze szkodą byli odpędzeni. Nakoniec Karol syn nieprawnego łoża Karola szwedzkiego, mając 400 piechoty a 200 jazdy, postąpił, i do potyczki swe wojsko uszykował. Uczynili i nasi toż samo. Nad prawem skrzydłem Dorohostajski, nad lewem Stabrowski kasztelan parnawski, a nad śrzodkiem hetmanił Chodkiewicz z Januszem Radziwiłłem wojewodzicem wileńskim, synem hetmana. Żwawa to była z obu stron potyczka,

i długo niepewna, ale gdy nasi husarzy złamali jazdę szwedzką, począł się nieprzyjaciel mięszać. Co widząc Dorohostajski z jednej, a Stabrowski z drugiej strony tak mężnie na nieprzyjaciela natarli, że go do rozproszenia się i nierządnej ucieczki przymusili. Obóz naszym dostał się, a w nim dział 33. W tej sprawie dał dowód największy męstwa swojego Dorohostajski marszałek litewski, bo lubo i konia miał ranionego, i sam miał trzy postrzały, dotrzymał jednak placu aż do końca. Po tem zwycięstwie Szwedzi, którzy Kokenhauzu bronili, i siebie i miasto poddali.

Gdy się to działo, tymczasem sam Karol szwedzki, mając z sobą siedemnaście tysięcy wojska, wkroczył do Inflant. Nasi, nie mając sił zdolnych do spotkania jego, pod Rygę udali się, i obozy swoje wałami obwarowali. Zbliżywszy się tam Karol, wysłał dziesięć tysięcy piechoty dla dobywania obozu Farensbacha wojewody wendeńskiego, na przedmieściu ryskiem rozłożonego, ale straciwszy 1200 ludzi, powrócił do obozu swojego.

Po tej potyczce Farensbacha, naprzód Żółkiewski hetman polny, potem Zamojski, nakoniec i sam król przyciągnął pod Rygę, gdzie, gdy wojska naszego popis czyniono, narachowano go do czternastu tysięcy. Radziwił hetman litewski był przymuszonym wyjechać podtenczas na trybunał, w którym miał sprawę wielką. Chodkiewicz, i inni z którem wojskiem złączyli się, a Dorohostajski zaczął przy królu sprawować urząd marszałka litewskiego. Król największe miał o to staranie, aby Karola jak najdalej od morza i okrętów odprowadził, ale nie mógł tego dokazać.

Zamojski tedy napisał list do niego swojem i wojska imieniem, w którym wyrzucał mu na oczy, *iż przeciwko prawom wojennym, nie oświadczywszy wprzód swojej nieprzyjaźni, do której żadnej nie miał przyczyny, wtargnął do prowincyi polskiej, nie jako żołnierz, ale jako niesprawiedliwy najezdnik; upominał, aby nie kryjąc się sromotnie, i nie uciekając do swoich okrętów, czekał takiego dla siebie losu, na jaki zasłużył.* Za tym listem ruszył i sam Zamojski przeciwko niemu.

Ale Karol nie czekał na jego przybycie. Zostawiwszy albowiem w Wolmaryi Karola syna, i Gardiana Ponta hetmana swojego, sam wsiadł na okręt, i brzegami ku Rewlowi popłynął. Książę nassawski, przełożony od niego nad Inflantami, do Derpatu czemprędzej pośpieszył. Wtem przybyli posłowie moskiewscy do Wilna, przetoż i król musiał dla nich tamże pośpieszyć, Zamojskiego w Inflanciech z najwyższą władzą zostawiwszy.

Zamojski, nie uważając na czas zimowy, postanowił wojnę popierać. Jakoż już w grudniu, kiedy w Inflanciech wielkie mrozy panują, obległ Wolmaryą, i onę, przez poddanie się Karola syna, i Gardiana Ponta, wziął wespół z nimi. Potem przez resztę zimy i inne zamki poodbierał Szwedom.

Lata następującego (r. 1602) kończył swe zwycięstwa, i z innych fortec Szwedów wypędzał. Przy dobywaniu Felina zginął zacny ów mąż i przyjaciel Zamojskiego, *Jerzy Farensbach*. Ztamtąd wysłany od Zamojskiego Stanisław Żółkiewski hetman polny do Estonii, całą prawie tę prowincyą splondrował. Sam potem Zamojski tam wszedłszy, obległ jednę z najmocniejszych w Europie fortec, nazwaną Wejsenstein albo Białykamień, i onej dobył. Niemało jednak godnych z naszego *wojska* rycerzów życie tam swoje położyło.

Karol szwedzki, widząc iż mu się nie powodziła wyprawa inflantska, zaczął przez listy traktować o ugodzie na czas niejaki, w których, że zuchwałych używał wyrazów, przyszło do kłótni i coraz grubszych w pisaniu przymówek. Urażony tem Zamojski, wyzwał go na pojedynek, ale Karol wymówił się mu od tego, dając przyczynę, iż mu nie był równym Zamojski. Ciekawe te ich listy znajdują się w *Hendenstejnie*.

Odpisał wprawdzie na tę nierówność należycie Zamojski, z tem wszystkiem tak go to zmartwiło, że począł myślić o szukaniu tytułu książęcia dla kanclerzów i hetmanów wielkich koronnych, oraz dla syna swojego Tomasza. I już począł był o tem naradzać się z nuncyuszem apostolskim. Nie zbywało i na przyjaciołach, którzy go do tegoż starania zachęcali. Wszakże, roz-

myśliwszy się nad tem lepiej, zaniedbał swego przedsięwzięcia. Ale wróćmy się do Inflant.

Po dobyciu Wessenstejnu (Weissensteinu) chciał Zamojski obledz Rewel, ale mu już i na narzędziu do tego potrzebnem zbywało, i na ludziach. Wojsko albowiem nie doczekawszy się zapłaty, a widząc zimę nadchodzącą, poczęło się umniejszać, i do domów swych powracać. Co widząc Zamojski, i sam też począł myślić o powróceniu do domu, ile że już miał zdrowie mocno nadwerężone, częścią pracami, częścią wiekiem, liczył albowiem sobie podtenczas już lat 63. Na swojem miejscu chciał był zostawić Radziwiła hetmana litewskiego w Inflanciech, ale gdy ten się wymówił, poleeono tę prowincyą Karolowi Chodkiewiczowi staroście żmudzkiemu, który ją potem zupełnie od Szwedów oczyścił. Znajome już było jego męstwo i biegłość w sztuce rycerskiej Zamojskiemu, której podczas wyprawy przeciw Michałowi wołoskiej osobliwsze dał dowody; ale w Inflanciech pierwszy był plac tak wielkiej jego sławy, ponieważ sam na tej wojnie hetmanił i szczęśliwie ją zakończył.

ROZDZIAŁ XVI.

Zamojski z Inflant powrócił.

Powróciwszy z Inflant Zamojski do domu, lubo nie zaniedbywał spraw publicznych, najmilszą jednak znajdował dla siebie zabawę w naukach. Napisał tam sławną swoję dyalektykę, którą właśnie już przed śmiercią swoją na światło publiczne wydał, ale pod cudzem imieniem. To jego do nauk przywiązanie tak wielkie było, że idąc za przykładem Juliusza Cezara, nawet podczas wojennych wypraw inszej dla siebie nie szukał po pracach rozrywki, jak z ludźmi uczonymi, przez co nieraz ściągał na siebie i przymówki uszczypliwe od zawisnych. Między któremi sławna jest Karnkowskiego arcybiskupa gnieźnieńskiego, który przez zby-

teczne swoje ku arcyksiążętom rakuskim przywiązanie, długo z nim walczył. Gdy bowiem podczas przechodu tatarskiego przez Polskę do Węgier, Zamojski będąc w obozie, kazał przedrukować gramatykę Donata i św. Augustyna, Karnkowski z tem się publicznie odezwał: *Grammaticam scribendo rempublicam perdidit.* Wszakże ten sam Karnkowski napotem, zwłaszcza po ostatnich jego dwóch wyprawach, wołoskiej i inflantskiej, uznawszy niepospolite jego w ojczyznie zasługi, w wielkiem go miał nietylko poszanowaniu, ale i podziwieniu.

W tymże czasie Dymitr, który się synem Iwana wielkiego książęcia moskiewskiego, a wnukiem Wasyla czynił, za pomocą Mniszha wojewody sendomierskiego, był na tronie moskiewskim osadzony, a potem od samychże Moskalów zabity. Błąkał się on pierwej długo po Polsce, i u różnych panów przesiadywał. Namawiano króla, aby wziął go w swoję opiekę, i do Moskwy zaprowadził. Proszony w tem o radę Zamojski od króla, odprowadzał go od tych zamysłów, przypominając mu jego przysięgę, którą pokój z Moskalami potwierdził. Nadto przepowiedział mu, jako sam król napotem wyznawał, iż ztąd wyniknąć miała wojna moskiewska, i niegodziwe owe rokoszanów przeciw królowi przymierze, przez które tak wielką klęskę ojczyzna poniosła.

Nastąpił sejm potem, na którym prócz innych spraw publicznych, chciano nowe obowiązki włożyć na kurfistrzów brandeburskich. Najwięcej o to Zamojski nalegał. Posłowie brandeburscy, chcąc go odwieść od tych zamysłów, wielkie mu pożytki ofiarowali. Ale on bynajmniej tem nieporuszony, więcej ważył publiczne dobro, niż swoje. Zdarzyło się razu jednego, iż gdy w senacie dla wielkiej ciżby, poseł brandeburski nie mógł z nim sam na sam się rozmówić, kartę na wielką summę dla Zamojskiego z podpisem swego kurfistrza włożył nieznacznie między papiery, które miał przy sobie Zamojski. Gdy przyszło do czytania owych papierów, postrzegł tę kartę Zamojski, i przeczytawszy ją z podziwieniem, ukazał książęciu Ostrogskiemu kasztelanowi krakowskiemu, jako głowie senatu świeckiego, i natychmiast wysłał Rudnickiego sekretarza większego

do owego posła, wyrzucając mu to na oczy, iż on ważył się kusić jego poczciwość.

W tym prawie czasie siostra Zamojskiego, która była za Działyńskim podczaszym koronnym, z tym się światem pożegnała. Po śmierci jej zostało starostwo brodnickie, na które miał Zamojski od króla obietnicę, i bardzo go żądał. Wszak skoro się o tem dowiedział, iż król zamyślał oddać je infantce szwedzkiej, bynajmniej się o to nie dąsał, owszem sam to królowi radził.

ROZDZIAŁ XVII.

Powtórne króla małżeństwo.

Na tymże sejmie, który był ostatnim dla Zamojskiego, król oświadczył swe chęci, iż chce pojąć za małżonkę Konstancyą Austryaczkę, siostrę rodzoną przeszłej swej żony. Jeszcze podczas inflantskiej wyprawy, radził Zamojski królowi, aby wziął w małżeństwo Teodorę, córkę książęcia moskiewskiego, przekładając mu wielorakie a niezawodne pożytki nietylko dla Polaków, ale i dla odebrania tronu szwedzkiego mające ztąd ztąd wyniknąć. Przetoż i na tym sejmie w temże trwał zdaniu, pokazując widocznie niegodziwość i nieprzystojność w pojmowaniu siostry po siostrze. Ale gdy to nic nie pomogło, napisał list mocny do ojca św. Klemensa VIII, nalegając, aby nie dawał pozwolenia na takowe małżeństwo, i nieszczęśliwe ztąd skutki pokazując. Nie przestawał on i stanowi rycerskiemu w tem oczu otwierać. Przekładał mu, iż ten coraz ściślejszy z Austryakami związek, może królestwo polskie w dziedziczne przemienić, ile że wielu o tem szeptało, jakoby Tarnowski arcybiskup gnieźnieński, umówiwszy się tajemnie z królem, miał na tym sejmie Władysława królewicza ogłosić pewnym tronu polskiego następcą.

Strona jednak królewska inaczej o tem sądziła, mieniąc, iż ściślejsze z domem rakuskim spowinowa-

cenie się, umocni Polskę i wiele jej pożytków przyniesie, jako już tego doznano po pierwszem króla małżeństwie. Zamojskiego przeszkody, jedni zbytniej o dobro publiczne jego troskliwości, drudzy bojaźni Austryaków przypisywali. Że zaś siostrę rodzoną przeszłej małżonki chciał król pojmować, o tem, mówili, nie do stanów rzeczypospolitej, ale do biskupów i stolicy apostolskiej sądzić należy. Gdy tedy ta rzecz do senatu rady była wniesiona, i wiele na stronę królewską głosów odeszło, ruszono się z miejsc, i pierwej to posiedzenie skończono, niż przyszła kolej mówienia na Zamojskiego. Zrozumiał to Zamojski, iż to umyślnie dla tego uczyniono, aby on w mowie swojej drugich nie odciągnął od tego zdania. Przetoż gdy po skończonej radzie, niektórzy senatorowie króla do pokojów odprowadzili, wszedł z nimi i Zamojski, i tam swe zdanie o tem małżeństwie królowi przełożył. Co uczyniwszy, pożegnał go, i nie czekając dokończenia sejmu, wespół z Stanisławem Żółkiewskim kasztelanem podtenczas lwowskim, wyjechał do Zamościa.

To powtórne króla małżeństwo, któremu Zamojski tak był przeciwny, przyśpieszyło ów rokosz niegodziwy przeciwko królowi, który wkrótce nastąpił. Rozumiało *wielu*, iż Zamojski jego nasienie rzucił, ponieważ od *jego* przyjaciół, a mianowicie od Zebrzydowskiego wojewody krakowskiego, był podniesiony. Ale wiadomo każdemu, iż Zebrzydowskiego inna przyczyna do tych kroków pobudziła. Co się tycze Zamojskiego, sam Kobierzycki, niebardzo mu przyjazny dziejopis, to wyznaje, iż gdyby podtenczas żył jeszcze Zamojski, tedy jako rostropny i kochający ojczyznę obywatel, nie dopuściłby wybuchnąć temu pożarowi..... i dalej mówi: „Mam za rzecz pewną, że Zamojski, mąż tak wielce ojczyznę kochający, lubo był wielkim wolności obrońcą, przecież nigdyby na to nie zezwolił, aby obywatele wzajemnie krew swą rozlewali, i na królewski majestat nietylko słowy uszczypliwemi, ale i bronią zaostrzoną targnąć ważyli się. Znalazłby on łagodniejsze środki do utrzymania króla w obrębie jego obowiązków. Z tem wszystkiem to rzecz niezawodna, iż jego rady źle zro-

zumiane, a gorzej jeszcze wykonywane, tę tak szkodliwą na ojczyznę burzę sprowadziły.“ Ale wróćmy się do Zamojskiego.

ROZDZIAŁ XVIII.

Śmierć Zamojskiego.

Ten zacny mąż za życia jeszcze swego, nietylko od obywatelów, ale i od zagranicznych wielkim sprawiedliwie nazwany, gdy już był przyszedł do tak wysokiego zasług i sławy stopnia, że mu sami jego nieprzyjaciele nic zadać nie mogli, prócz jego wielkości i wagi, postanowił był od spraw publicznych cale się oddalić, i resztę dni swoich w spokojności przepędzać; ale niedługo jej na tym świecie zażywał, bo roku 1605 dnia 3 czerwca, mając lat wieku swojego 94, przeszedł do wieczności. Godna jest wspomnienia odpowiedź jego, którą, skończywszy lat 63 wieku swojego, dał winszującym sobie, iż przebył ten rok klimakteryczny. Podziękowawszy albowiem za ich życzliwość, rzekł: „Kto skończył rok sześćdziesiąty trzeci, temu już każdy rok jest klimakterycznym.“

Miał on we zwyczaju na początku wiosny corok bawić się dyetą i lekarstwami osuszającemi, zostając przez trzy lub cztery tygodnie pod dachem. Tegoż sposobu ratowania zdrowia, na wyprawie inflantskiej i sejmowych sprawach zwątlonego, powróciwszy do Zamościa, używał przez czas niejaki. Dnia 3 czerwca po wesołych z domowymi i gośćmi rozmowach, nie czując żadnej na zdrowiu słabości, udał się do snu, którego po południu miał zwyczaj zażywać. Gdy się ocknął, mdłości go niespodziane ogarnęły tak mocno, że w krótkim czasie na ręku żony, syna jedynaka i przyjaciół, dokonał chwalebnego życia.

Pogrzeb swój wcześnie za życia ułożył, zalecając, aby go bez wszelkiej okazałości, obrządkiem katolickim pochowano. Nad grobem nic więcej nie kazał napisać,

jak tylko te słowa: *Joannes Zamoyscius regni Poloniae cancellarius et exercituum praefectus, quod mortale habuit, reliquit.* Potem jednak inny mu nagrobek napisano.

Co się tycze zasług jego w ojczyznie, już się o tem mówiło. Nie zawadzi teraz o doskonałości jego w naukach, i o domowych sprawach krótko namienić

ROZDZIAŁ XIX.

Cnoty Zamojskiego.

Jak doskonałe w swym domu szlachcie wychowanie dawał, ztąd poznać można, iż wszyscy ci, którzy potem największą byli podporą i ozdobą ojczyzny, jedni w wojennych sztukach, drudzy w cywilnych rządach, u niego się wydoskonalili. Tych tylko z tej liczby tu wspomnę, którzy na czele senatu byli, jako to: Wojciech Baranowski, Wawrzyniec Gębicki, oba arcybiskupi gnieźnieńscy; Piotr Tylicki krakowski, Rudnicki warmiński biskupi. Mikołaj Zebrzydowski wojewoda krakowski i Stanisław Żółkiewski jeden z najsławniejszych hetmanów. Tych tak zacnych mężów, na łonie, iż tak rzekę, swojem wychowawszy, jednych na wysokie urzędów stopnie swą powagą wyniósł, drugich z domem swym spowinowacił. Prócz tamtych miał zawsze przy sobie jako domowników, Jana Felixa Herburta bliskiem pokrewieństwem z sobą złączonego, Reinholda, Hejdensteina, Piotra Cieklińskiego, Mateusza Piskorzewskiego sekretarzów królewskich, Symona Symonidesa i innych wielu, osobliwszą nauką i mądremi księgami dobrze znajomych i naszemu wiekowi.

Co się tycze pobożności jego, wszystko to wysoce szacował, cokolwiek do czci boskiej ściągało się. Jakoż za świadectwem jego domowników, był on w samej rzeczy daleko pobożniejszym, niż się drugim być zdawał. Że był zawsze domowi rakuskiemu przeciwnym, a duchowieństwo nasze w tej mierze z nim różniło się,

i częste miewało zatargi, przetoż niektórzy podawali go ztąd w podejrzenie, jakoby on z dyssydentami trzymał. Ale on na to odpowiadał, iż wiara i pobożność prawdziwa, nie w uściech ale w sercu być powinna, i że on szczerze i rzeczą samą był zawsze gotów za wiarę katolicką życie swe łożyć, gdy inni tymczasem usty tylko z tem się popisywali. I nie płonnie to mówił; uczynki jego największym są dowodem prawdziwej, w której trwał statecznie, gorliwości. Świadczy Hejdenstejn jego domownik, iż żadnego prawie dnia nie było, żeby mszy świętej nie miał słuchać, a jeśli mu kiedy tego, albo zdrowie, albo zabawy nie dopuszczały, co jednak rzadko bywało, nagradzał to pospolicie jaką znaczną jałmużną. Pacierze kapłańskie codziennie mawiał z wielkiem nabożeństwem, i wyznawał, iż ztąd wieloraki miał pożytek: najprzód że się z Bogiem zabawiał, potem iż zawsze w nich znajdował jakąś dla siebie naukę pożyteczną; nakoniec, iż w przeciągu roku jednego, niemal całe pismo święte przeczytał.

Po śmierci króla Stefana, gdy na sejm elekcyjny z domu wyjeżdżał i już miał siadać do karety, wrócił się do pałacu, niby tam czegoś zapomniawszy, a wszedłszy do swego pokoju, gdzie miał obraz Matki najświętszej, zamknął się w nim sam jeden, i przez długi czas bawił. Ciekawością zdjęci domownicy, zaczęli zaglądać przez szpary zamku u drzwi, i postrzegli go na ziemi na twarz leżącego przed tym obrazem, co dłużej trwało jak godzinę. Prócz tego niemały i to dowód osobliwszej jego pobożności, że kościoły jedne hojnie opatrywał i naprawował, drugie z fundamentów wielkim swym kosztem murował.

Stan duchowny, choć się czasem w publicznych sprawach z nim nie zgadzał, zawsze jednak wielce go poważał. Gdy były na niego mocne zamachy chcących go od rad publicznych oddalić, on murem, iż tak rzekę, przeciwko nim stanął, i nie dopuścił mu czynić tej krzywdy. Przy fundowaniu też trybunałów, gdy stan świecki nie chciał duchownych sędziów przypuszczać, sam prawie Zamojski przeciwko powszechnemu oparł się zdaniu, i tego swoją powagą dokazał, że i stan duchowny

swoich na trybunał deputatów wysyła. Ale nic bardziej nie pokazuje prawdziwej jego o wiarę gorliwości, jako testament od niego zostawiony, w którym, co się tycze religii, tak mówi:

„Nietylko cię upominam mój synu, ale też i zaklinam, abyś Boga czcił, pobożność kochał i uważał ją nietylko za najpierwsze dobro, ale jako jedyne źrzódło wszystkich pomyślności. Wiary katolickiej broń statecznie, odszczepieństwa i nowych nauk, pod jakimkolwiek bądź pozorem tobie podanych, strzeż się. A jeżeli cieszysz się z tego, żeś obywatel najobszerniejszego królestwa i potomek tych mężów, którzy przez swe zasługi imieniowi twemu jakąkolwiek sławę zjednali, tedy z tego najbardziej cieszyć się powinieneś, że jesteś synem zacniejszej matki, kościoła katolickiego, który nietylko tylu królów i panów, ale co jest najszacowniejsza, tylu świętych pańskich jest matką powszechną. Szczęśliwsza jest na jej łonie umierać, niż na świat wychodzić, ponieważ lepiej jest daleko nigdy się nie rodzić, niż nie w niej umierać".

Po Bogu, królów najbardziej czcił i szanował; a lubo czasem dla dobra publicznego ich zdaniu sprzeciwił się, tak jednak w tej mierze postępował, żeby powadze *majestatu* najmniejszego uszczerbku nie uczynił. Pozna to *każdy* z tego, co w swym testamencie napisał:

„Po Bogu na ziemi najjaśniejszych królów moich i rzeczpospolitą, nie pochlebców zwyczajem, ale z serca szanowałem, wierność im zupełną i nienaruszoną zachowałem, i godność ich za granicą, a wolność najmilszą w domu serdecznie kochałem. W czem, że nie mam sumienia najmniej zapruszonego, już na sąd boski wybierający się, oświadczam się. Ziomkom moim, którzykolwiek mię urazili, odpuszczam, i proszę aby mi wzajemnie przepuścili. Miłość ojczyzny i poszanowanie króla zalecam".

O dobro ojczyzny z tą gorliwością zawsze obstawał, że nie uważając na żadne swoje niebezpieczeństwo, nie lękał się najmocniejszych ludzi nienawiści. Domu rakuskiego zamysłom i zabiegom zawsze się sprzeciwiał, nie z urazy jakiej, jak drudzy rozumieli, ponie-

waż godność i cnoty jego wysoce szacował, ale szczególnie, iż go szkodliwym być ojczyznie sądził. Przez co nietylko od zagranicznych panów, ale i od swoich ziomków, wiele prześladowania i zasadzek na życie swoje sprowadzał. Z tej przyczyny napisał był wcześnie ten sobie nagrobek: *Joannes Zamoyscius plurima pro civibus, multa a civibus passus, hic jacet.*

To rzecz pewna, iż gdyby on lękając się przeciwności, oszczędzał swą spokojność i unikał możnych ludzi nienawiści, nigdyby tyle dobrego nie uczynił dla ojczyzny. Jemu to winna Polska, że cło gdańskie, elbląskie, oraz podatki z Prus brandeburskich, znacznie były powiększone. Jego staraniem i pracą Wołoszczyzna do Polski przyłączona, a Inflanty z rąk nieprzyjacielskich wydarte; przez co roczne dochody skarbu koronnego, blisko do miliona złotych pomnożył.

Sprawiedliwości wszędzie, a najbardziej w sądach, wielkim był obrońcą. Żadne, by najkosztowniejsze ofiary, nie mogły go od niej odprowadzić. Wszakże co niegdyś w Lizandrze wodzu lacedemońskim postrzeżono, to i jemu niektórzy zadawali, jakoby on w sądach, więcej niż przystało, czynił dla swych przyjaciół. To pewna, że nie było nad niego stateczniejszego i trwalszego w przyjaźni człowieka. Ztąd pochodziło, iż nieraz musiał ponosić nienawiść za grzechy przyjaciół. W obieraniu ich nieraz się był omylił, jako człowiek, co i najprzezorniejszym zdarzać się zwykło; żadnego jednak nie było, z którymby on sam z swojej strony, ten tak święty związek miał zerwać. Mikołaj Mielecki wojewoda podolski, mąż zacny i rostropny senator, zwykł wprawdzie był mawiać: „Iż król Stefan każdemu wierzył, a Zamojski żadnemu"; ale to zdanie jego bardziej było dowcipne, niż prawdziwe. To pewna, iż był ostrożnym, ani płocho każdemu wierzył; ale w kim raz wierności doświadczył, z tym zawsze otworzyście i szczerze postępował. A jako w całem swem życiu był dla każdego przyjemnym, tak w przyjaźni wielce był miłym i zabawnym.

Żarty wesołe nazywał zaprawą, albo podsłodzeniem *życia ludzkiego*; wiedział jednak gdzie i kiedy ich za-

żywać. W sprawach albowiem ważniejszych, niemniejszą pilność, jako powagę zachowywał; w karecie zaś, w przechadzkach, a mianowicie przy stole, zawsze był wesołym, nigdy jednak całej przy nim godziny nie bawił. Niejednemu to było w podziwieniu, iż i wtenczas nawet, gdy największe miał zabawy i umartwienia, skoro usiadł do stołu, powracał do zwyczajnej wesołości, i dowcipnemi żartami drugich i siebie do niej pobudzał. Z tej przyczyny, o ważniejszych sprawach nigdy podtenczas nie rozmawiał; listy nawet, które mu przy stole oddawano, nierozpieczętowane na stronę odkładał.

Krzywdy i potwarze od drugich, cierpliwym i obywatelskim znosił umysłem. Słowy czasem, ale uczynkiem nigdy nie mścił się nad swymi nieprzyjaciołmi. Bartłomiej Paprocki, przeciwnej strony człowiek, pisał przeciwko niemu wiele zelżywych paskwilów *), za które Zamojski dwoma tylko wierszami nad nim się pomścił:

Paprocium Vatem Bavii, Maeviique Sodalem
Sol ungat, quaeso, Jupiter ipse lavet.

Przez te wiersze tegoż samego życzył Paprockiemu, czego niegdyś *in somno Policratis Q. Flaminius* życzył jadowitemu poecie.

Miał on częste zatargi z domem rakuskim i jego przyjaciołmi, jako to: z Zborowskimi, z arcybiskupem gnieźnieńskim Karnkowskim, i z wielu innymi, żadnego jednak nie było, z którymby się potem szczerze nie pogodził.

Między wszystkiemi występkami, najbardziej się brzydził marnotrawstwem i lubieżnością. Nazywał je zarazą każdej rzeczypospolitej, mieniąc, iż z nich jako ze źródła wypływają najniegodziwsze i najszkodliwsze ojczyznie występki. Młodzież albowiem godnie urodzona, straciwszy marnie swe dostatki, musi się rzucać do najobrzydliwszych sposobów, dla powstania z tej przepaści, w którą się wplątała; czuwa na cudze dobra — i, co najszkodliwsza, wdziera się do rządów rzeczypospolitej. Ztąd zamięszania, bunty, kłótnie, przedaże spra-

*) Zobacz paskwil jeden przy Hetmanie, wydanym w Sanoku w B. P. P. W.

wiedliwości, praw gwałcenie, a nakoniec zdrady przeciwko samej ojczyznie wynikają. Z tej przyczyny zalecał zawsze jak najusilniej panom młodym, aby się strzegli marnotrawstwa, które i ich samych i innych czyni nieszczęśliwymi.

Wszakże ganiąc rozrzutność, nie ganił hojności prawdziwej. Rozumiało wielu, iż on był nieco przyskąpszym; ale ci, którym i dom jego i sprawy były wiadome, nietylko mu hojność, ale i wspaniałą życia okazałość przyznawali. Miał on wprawdzie dochody tak wielkie, iż onemi wszystkich panów najbogatszych celował; ale też i wydatki z przyczyny wysokich i kosztownych jego urzędów, większe nierównie były niż innych; albowiem jako hetman, pułk jazdy i pułk piechoty trzymał na swoim żołdzie; a jako kanclerz, dwór liczny i okazały chował. Gości też ustawicznie miewał w swym domu, i onych wspaniale podejmował. Jedni jako do hetmana, drudzy jako do kanclerza, inni jako do przyjaciela lub sąsiada, często przyjeżdżali do niego.

Przy takich kosztach, aby na stronę bez potrzeby nic nie odchodziło, pilną miał baczność. Przetoż każdego dnia urzędnikom dworu swojego przepisywał, czego mieli dostarczać, i najmniej raz w tydzień w ich regiestra zaglądał, zalecając mocno, aby niepotrzebnych wydatków nie czynili. I ztąd to niektórzy skąpym go być rozumieli, przez co rostropnym i umiarkowanym nazywać go byli powinni. Rozrzutnym, nie zaś hojnym, jest ten, który albo sam swe dobra marnuje, albo nie wie na co się obracają. Hojność prawdziwa nie żałuje tam, gdzie potrzeba, a skoro zacznie na rzeczy niepotrzebne tracić, przestaje być hojnością i staje się marnotrawstwem.

Posłów cudzoziemskich, czy to podczas sejmów, czy w domu go nawiedzających, z osobliwszą i niemal zbytnią okazałością przyjmował, mawiając to często, co niegdyś rzekł Flaminiusz: iż niemniej trzeba umiejętności do szykowania potraw na stole, jako i wojska na polu. Na stole swym nie cierpiał, jak tylko najwyborniejsze potrawy. Dlatego miał zwierzyniec pełen jeleni, łosiów, sarn, dzików i innych zwierząt, z których

jednak młode tylko na swój stół brać rozkazywał, mieniąc, iż takich mięso i smaczniejsze jest i zdrowsze niż starych.

Wspaniałości jego znacznym są dowodem dwa piękne kościoły od niego wymurowane: jeden w Nowym a drugi w Starym Zamościu. W dawaniu jałmużn, aż nadto hojnym zdawał się tym, którzy o tem wiedzieli. Najczęściej albowiem potajemnie drugich onemi opatrywał. Cóż mówić, jak wiele on łożył na żołnierzy, zwłaszcza tych, którzy męstwa lub umiejętności swojej w sztuce rycerskiej dali dowody. Nietylko albowiem hojnemi ich podarunkami, ale i dożywotnich dochodów wyznaczeniem, obdarzał. Co i z dziećmi Farensbacha, walecznego swego przyjaciela uczynił, gdy wziąwszy ich do siebie po śmierci ojca, jak swoim dawał wychowanie. Tejże samej hojności i ludzie nauką znakomitsi, tak cudzoziemcy, jako i tutejsi obywatele doznawali.

Wstrzemięźliwość od płci białej wielce wszystkim zalecał, i onej w swym domu pilnie przestrzegał. Często się przed swymi przyjaciołmi na to uskarżał, iz w młodości swojej od drugich uwiedziony, przeciwko niej raz tylko wykroczył. Miał cztery małżonki jednę po drugiej, *którym wierności nieskażonej zupełnie dochował.* Jakoż nie dziw, że on od przeciwnej temu przywary był daleki, która pospolicie z próżnowania rodzi się, ponieważ miał zawsze wiele do czynienia; a jeśli kiedy miał nieco wolnego czasu, wtenczas albo ksiąg czytaniem, albo pisaniem i mądrą z ludźmi uczonymi rozmową, bawił się. I ta jego najmilsza była po pracach rozrywka. W słabem nawet zdrowiu, w drodze i obozie, nie odmieniał tego zwyczaju. Nie dziw tedy, że ten mąż przy wielkim swoim rozumie, a przez czytanie ksiąg wybornych coraz bardziej wydoskonalonym, tak wielką miał biegłość w naukach, i tak wiele rzeczy osobliwszych w ojczyznie dokazywał.

Wymowa jego tak była obfita i mocna, że na którą chciał stronę, nakłaniał ludzkie umysły*), co mu czę-

*) Zobacz Mowy Jana Zamojskiego w B. P., a mianowicie w zbiorze dokonanym przez profesora Małeckiego. P. W.

sto w przeciągu życia zdarzało się. W tej zaś mierze daleko więcej dokazywał, kiedy bez żadnego przygotowania co mówił. W pisaniu zaś bardzo był troskliwym, aby nienawiść nie miała co w nim podchwycić; przetoż wiele w niem glozował i odcinał, tak dalece, że styl jego lubo żywy, zwięzły i dowcipny, niektórym jednak zdawał się być nazbyt krótki, i iż tak rzekę, ucinkowy, co można poznać z listu jego, który dwoma laty przed śmiercią pisał do Włocha doktora, obiecującego zęby mu przywrócić:

Joannes regni cancellarius et militiae dux summus. Verba mihi facienda sunt ad regem, senatum, populum, militem: dentes non habeo, quaeso subveni.

Przeciwnym sposobem, gdy bez troskliwego przygotowania mówił co, czy to w senacie, czy w obozie, zadziwiał słuchających, i w zapomnienie o sobie, iż tak rzekę, porywał. Sami jego nieprzyjaciele, uważając słodkość wymowy, gruntowność myśli, dowodów tęgość i przykładów starożytnych rozmaitość, wyznawali, iż jak Polska Polską, nie było w tem równego Zamojskiemu. Tej jego stylu różnicy ta zapewne była przyczyna, iż w porywczych człowieka gruntownie uczonego mowach, żywość chęci i ducha, *niejakiś zapęd* stylem kieruje *); w pisaniu zaś troskliwe rozsądku uwagi tę bystrość umysłu wstrzymują, a glozując stylu przywary, moc i tęgość onego częstokroć osłabiają — a do tego w mowach publicznych, sama akcya żywość mówiącego bardziej roznieca. Jakoż można to było o nim mówić, co niegdyś o Eschinesie rzeczono, że on niemniej gładkością, jak żywością wymowy, która się w oczach, na twarzy i w każdem jego ruszeniu wydawała, serca słuchających porywał.

Natura mu sama do tego pomagała; był bowiem zawsze umysłu wielkiego i nad wszelkie przypadki wyższego. Żadne nieszczęście nie mogło w nim tej serca stateczności osłabić. Ucierpiał on wiele, już to, gdy mu żony, które on serdecznie kochał, już dzieci, już króla

*) Nie rauce, lecz wrodzonemu talentowi należy to przypisać. P. W.

Stefana, któremu był wielkiemi łaskami obowiązany, śmierć niewczesna zabierała; już to, gdy go nieprzyjaciele prześladowali, a przyjaciele nad spodziewanie jego w czas najpotrzebniejszy porzucali; przecież tak mężnie te wszystkie przeciwności znosił, jakby jego bynajmniej nie dotykały. Słowem, czy on był w szczęściu, czy w nieszczęściu, żadnej ani na twarzy, ani w postępkach swoich odmiany nie pokazywał.

W dawaniu rady, gdy jej nagle potrzeba wyciągała, był prędkim i przytomnym sobie; gdy jednak czas pozwalał, niczego nie zaczynał bez porady swych przyjaciół, których zawsze miał przy sobie. Ich zdania sam z sobą potem rozważał, i nowe im czynił zarzuty. Nakoniec, gdy co już był postanowił, starał się jak najprędzej do skutku przyprowadzić.

Tegoż zwyczaju podczas wojennych wypraw trzymał się. Przetoż zwycięstwa swoje nad nieprzyjacielem najprzód Bogu, a potem odważnej w wykonaniu zamysłów prędkości, przypisywał. Dlatego mawiał często, iż hetman o to najusilniej starać się powinien, *aby mu się pierwsze spotkanie powiodło.* Rzadko albowiem bywa, aby w pierwszym zapędzie swoim szwankujący, mógł potem przyjść do porządku. Między wojennemi ustawami, tej nigdy nie zaniedbał, żeby w kilku miejscach posiłkowe roty miał rozłożone. Przetoż choć czasem pierwsze szyki nieprzyjaciel mu zmięszał, drudzy na ich miejsce lub wsparcie następować musieli. Tym sposobem kilka zwycięstw znakomitszych, jako sam wyznawał, otrzymał.

Kończę to dzieło słowy Hejdensteina *): „Był to, mówi on o Zamojskim, mąż nieporównany, do którego ręki i rady w złym razie ojczyzny, sami jego nieprzyjaciele nieraz się uciekali".

*) Autor wszędzie pisze Hendenstein. P. W.

DODATEK.

DODATEK.

O ks. Franciszku Bohomolcu dałem wiadomość przy żywocie i śmierci Jana Tarnowskiego (p. Orzechowskiego), który to żywot przedrukowałem w Sanoku w B. P. 1855 r.

Żywot Jana Zamojskiego wydał autor sam, wydał go Mostowski w swoim zbiorze, wydano go w Radomiu 1830 r., w Żywotach sławnych Polaków, i wydał go Bobrowicz w Lipsku, także w Żywotach sławnych Polaków.

Mam sobie za okowiązek powiedzieć, dlaczego żywoty sławnych mężów, te które ma dotychczasowa literatura nasza, przedrukowuję, chociaż nie wszystkie można nazwać dziełami wykończonemi i takiemi, jakich dzisiaj publiczność za rozwinięciem się krytyki historycznej mogłaby się domagać. Nim się doczekamy narodowego Plutarcha, a jeszcze lepiej narodowych Plutarchów, bo u nas sławnych i dobrze zasłużonych ludzi było niemało, należy korzystać z czego można i o ile można, zwłaszcza że dzieła nowsze, odnoszące się do dawniejszych wieków, dzisiejszego czytelnika z niemi oświecają, i do czytania pism z nichże pochodzących, zachęcają. Nadto B. P. ma na celu nietylko bogactwo, ale i ubóstwo literatury naszej wykazać, właśnie dlatego, aby mężowie zacni a utalentowani, poczuli się do obowiązku wydobyć nas z ostatniego.

W Krakowie 28 marca 1860 r.

K. J. T.

SPIS RZECZY.

stron.

Przedmowa autora do Jędrzeja Zamojskiego, b. kanc. w. kor. . . . . 3.
Księga pierwsza — Wstęp do życia Zamojskiego 7.
Część I. — Rozdział I. Urodzenie Zamojskiego . 11.
Rozdz. II. Wychowanie J. Zamojskiego . . 13.
„ III. Wysłanie do cudzych krajów J. Zamojskiego . . . . . 14.
„ IV. Wstęp do usług rzeczypltej J. Zamojskiego . . . . . 20.
„ V. Wstęp Zamojskiego do urzędów . 22.
„ VI. Bezkrólewie po Zygm. Auguście 22.
„ VII. Obranie Henryka króla . . . . . 27.
„ VIII. Koronacya Henryka . . . . . 28.
„ IX. Bezkrólewie po Henryku . . . . 31.
„ X. Wstęp do wyższych urzędów Zamojskiego . . . . . 38.
„ XI. Bunt Gdańszczanów . . . . . 43.
„ XII. Ugoda z Gdańszczany . . . . . 49.
„ XIII. Wojna moskiewska . . . . . 50.
„ XIV. Trybunałów ustanowienie . . . . 52.
„ XV. Wyprawa połocka . . . . . 54.
„ XVI. Sejm r. 1579 . . . . . 56.
„ XVII. Dalsza na Moskwę wyprawa . . 58.
„ XVIII. Dobycie Wieliża . . . . . 60.
„ XIX. Dobycie Wielkich Łuk . . . . . 62.

stron.

Rozdz. XX. Wzięcie Toropecia i Zawołocza . 65.
„ XXI. Zamojski hetmanem . . . . . 70.
„ XXII. Oblężenie Pskowa . . . . . 71.
„ XXIII. Pokój z Moskwą . . . . . 83.
Część II. — Rozdział I. Sejm warszawski 1582 r. 87.
Rozdz. II. Wyprawa na Tatary . . . . . 88.
„ III. Wesele Zamojskiego z Batorówną 89.
„ IV. Sprawa Zborowskich . . . . . 93.
„ V. Domowe Zamojskiego sprawy . . 98.
Część III. — Rozdział I. Interregnum po Stefanie 103.
Rozdz. II. Zygmunt królem obrany . . . . 111.
„ III. Koronacya Zygmunta . . . . . 115.
„ IV. Wyprawa na Maxymiliana . . . 117.
„ V. Litwa do Zygmunta przystępuje . 121.
„ VI. Staranie o uwolnienie Maxymiliana 124.
„ VII. Wyjazd króla do Inflant . . . . 128.
„ VIII. Powrót króla ze Szwecyi . . . . 131.
„ IX. Poróżnienie Zamojskiego z królem 134.
„ X. Małżeństwo króla . . . . . 135.
„ XI. Sejm inkwizycyi . . . . . 138.
„ XII. Wyjazd króla do Szwecyi . . . . 141.
„ XIII. Wyprawa na Tatarów . . . . . 142.
„ XIV. Wyprawa wołoska . . . . . 150.
„ XV. Wojna inflantska . . . . . 153.
„ XVI. Zamojski z Inflant powrócił . . . 158.
„ XVII. Powtórne króla małżeństwo . . . 160.
„ XVIII. Śmierć Zamojskiego . . . . . 162.
„ XIX. Cnoty Zamojskiego . . . . . 163.
Dodatek. — Wiadomości o autorze i jego pismach . . . . . 172.

L. 362.

ŻYCIE

JERZEGO OSSOLIŃSKIEGO,

KANCLERZA WIELKIEGO KORONNEGO,

LUBELSKIEGO, LUBOMSKIEGO, LUBACZOWSKIEGO, BOGUSŁAWSKIEGO, BRODNICKIEGO, RYCKIEGO, DERPSKIEGO, ADZIELSKIEGO, STANISŁAWOWSKIEGO i BYDGOSKIEGO

STAROSTY.

Dzieło ks. Franciszka Bohomolca.

TOM I.

Nowotarskie Koło miej
Towarzystwa szkoły l

WYDANIE

Kazimierza Józefa Turowskiego.

W KRAKOWIE.

NAKŁADEM DRUKARNI »CZASU«.

1860.

Commemorationem nominis sui, cum omni posteritate adaequabant. *Cicero pro Archia.*

Posteritati rectius, quam aetati suae creditur, non quod illa futura sit melior, sed quod aequior defunctis, alios quippe habitura, quos exerceat. *Grot. Ep. 58.*

Do jaśnie wielmożnego jmci pana

JÓZEFA OSSOLIŃSKIEGO

WOJEWODY PODLASKIEGO.

Racz przypomnieć sobie jaśnie wielmożny wojewodo pierwiastki młodości twojej, w których z wielkiem mojem ukontentowaniem, obrany byłem od zacnych rodziców twoich, do służenia tobie w edukacyi. Nie wzięła wprawdzie ta chęć moja skutku, dla przyczyn tobie wiadomych; przywiązanie jednak serca mojego ku twojej osobie, trwało we mnie statecznie, choć było, iż tak rzekę, bezczynne.

Szukałem długo sposobności, do oświadczenia ci onego przez jaką przysługę. Nakoniec rozumiałem, iż milszej ci uczynić nie mogę, jako wskrzeszając pamiątkę wielkiego w ojczyznie naszej męża, przodka twojego, Jerzego Ossolińskiego, kanclerza wielkiego koronnego: i nie zawiódłem się na tem mojem rozumieniu. Nietylko albowiem mile tę chęć moję przyjąłeś, ale i rzadkie z pięknej twojej biblioteki rękopisma, służące do mego przedsięwzięcia, łaskawie mi ofiarowałeś.

Znałem ja z doświadczenia, jak przykra i nudna jest praca, szperać po księgach, szukając zdatnych kawałków, i z onych porządną życia historyą kleić. Postępując za światłem tych szacownych rękopismów, oszczędziłem sobie wiele trudności, i uniknąłem niemało

kędów, w które mię wprowadzali historycy mniej pilni, i często niezgadzający się z sobą.

Idący torem mody teraźniejszej, powinienbym tu wkroczyć w twoje pochwały. Otwiera mi do tego obszerne pole zacność familii, bystrość rozumu, nauka głęboka, serce dobrotliwe, miłość ojczyzny, hojność ku uczonym, litość nad nieszczęśliwymi, i wiele innych wspaniałej twej duszy pięknych przymiotów. Wiem jednak, iż pochwały autorów swe dzieła przypisujących, nie wiele znajdą wiary u czytelników, wolę przeto wysokie two cnoty milczeniem uczcić, niż podejrzanym być o podłe podchlebstwo.

Mam nadzieję, iż potomność nieuwodząca się ani zazdrością, ani nienawiścią, niepodejrzaną w tej mierze wypłaci tobie sprawiedliwość, jako wypłaca teraz twojemu Jerzemu. Mnie tu nic nie zostaje, jako upraszać, abyś tę moję przysługę tak mile raczył przyjąć, jak szczerze jestem

jaśnie wielmożnego wmci pana dobrodzieja

najniższym sługą

X. Franciszek Bohomolec
konsyliarz nadworny jego król. mści.

PRZEDMOWA

Jerzego Ossolińskiego,

Znajdująca się na początku Dyaryuszu od niegoż pisanego, doprowadzonego do roku 26 wieku jego.

Należy wiele porządnej rzeczypospolitej, do zatrzymania w starożytnych domach wrodzonej cnoty, i do rozżarzenia tem gorętszej przeciwko ojczyznie miłości, aby potomkom sprawy rodziców i dzieje ich pokazane i przed oczy wystawione były. Imie się bowiem tem chętniej szlacheckie serce pochwalonej i nagrodzonej w przodkach swoich cnoty, wzgardzi i strzedz się będzie naganionych i pokaranych występków. Ta jedna przyczyna i mnie wzbudziła, żem umyślił wszystek bieg żywota mego porządnie opisać; nie żebym lekkiej potomnych wieków chwały, albo przemijających próżnej ambicyi dymów chciał chwytać, ale żebym domu swojego potomkom w sobie samym wystawił wizerunek obojej fortuny. Nie kocham się sam tak w sobie, abym wszystkie sprawy moje chwały i naśladowania godne być rozumiał: i owszem siła takich będzie, z których do lepszego szczęścia przeciwnym idąc torem, potomek przestrogę, nie przykład brać będzie, atoli niemniej mu wygodzę, gdy na dobrą drogę z złego razu swem nieszczęściem albo błędem obrócę, niż gdy na prostej drodze tor zostawię nieuchybny do sławy. Do ciebie tedy rzecz obracam, który z przejrzenia i wyroku boskiego, nie w wioskach tylko, ale i w cnocie dziedziczyć zechcesz starożytnych Ossolińskich. Widzisz na

początku tej księgi po sobie idące przodki twoje, od trzechset i więcej lat, jako ostatni z Tęczyńskimi dział stanął; widzisz w nich zaraz te, których po tobie urodzenie szlacheckie i ojczyzna potrzebuje, cnoty. Stateczność i żarliwość w wierze świętej, powszechnej, katolickiej, rzymskiej, w Janie kasztelanie wiślickim, jaśnie baczysz, o którym kroniki świadczą, że Władysławowi Jagiełłowi królowi dopomagał nawracania i ochrzczenia narodu litewskiego: za co mu tenże król wróciwszy się, dał miasto Wojsław z kilką wsi w krakowskiej ziemi, jako przywilej świadczy. Aza i w tych, do których list błogosławionego Władysława czytasz, nie wynika gorące w wierze świętej nabożeństwo, za które (przy błogosławieństwie tak wielkiego świętego) to sobie mem zdaniem u Pana Boga zjednali, że błędy heretyckie, które tak wiele zacnych familij, jako jadem zarażonych trzymają, domu naszego tylko w jednym stopniu nieco nadpsowały. Wyniknęła w ojcach naszych starożytna wiara z starożytnem nabożeństwem, mianowicie w ojcu moim Zbigniewie, wojewodzie sendomirskim, którego z rąk heretyckich kościołów wydźwignienia z niebezpieczeństwem jawnem zdrowia, nowych zakładania, zakonników fundowania, jałmużny ustawiczne Bóg płacić, a wiek przyszły wychwalać będzie. Miłości ojczyzny, która po Bogu następuje, żaden nie ustąpił, ale mianowicie Jan kasztelan radomski, którego nie darmo po śmierci Jagiełła w dziecinnych leciech Władysława syna jego, za opiekuna tak zacne województwo sobie obrało; znać że umiejętność i chęć jego do usługi ojczyznie dobrze wiadoma była. Innych cnót nie wyliczam, mądrości, szczerości, męstwa, skromności, ludzkości, nieustraszonego serca w obronie praw i wolności, które w każdym z tych przodków swoich snadnie obaczysz, gdy w domowe wejrzysz kroniki, albo starożytnych ludzi podaniu ucha nadstawisz.

ŻYCIE

JERZEGO OSSOLIŃSKIEGO.

ROZDZIAŁ I.

O FAMILII JERZEGO OSSOLIŃSKIEGO.

Lubo własna każdego cnota, największą jest człowieka zaletą, wszakże i wysokie urodzenie, które samej cnoty jest niejakąś okrasą, niemało mu przydaje ozdoby. Z tej przyczyny nim przystąpię do pisania życia Jerzego, za słuszną rzecz poczytam o familii jego choć krótko namienić.

Dom Ossolińskich jest tenże, co i Tęczyńskich, ponieważ oba z jednego źrzódła wypływają. Nawój albowiem hrabia na Przegini herbu Topór, wprzód wojewoda sendomirski w roku 1319, a potem kasztelan krakowski w r. 1325 miał 3 synów, Jędrzeja hrabię na

Tęczynie wojewodę krakowskiego, Jaśka rzeczonego Owca, i Janusza, dziedziców z Morawicy.

Jędrzej zaczął familią Tęczyńskich, Janusz bezpotomny umarł, a Jaśko fundował Ossolin, i ztąd Ossolińskim jest nazwany.

Okolski chcąc pokazać dawność tej familii w Polsce, (1325) wyraża, iż jeden z jej przodków był policzony między dwunastu wojewodów, którzy po Lechu w Polsce panowali. Zacności tego domu nie zasadzam na owych bajecznych narodu naszego początkach; to pewna, iż od tego czasu jak historykom zaczęły być znajomsze dzieła starych Polaków, znajdujemy znaczne tej familii zasługi, tak dalece, iż nieprzerwanym aż dotąd ciągiem, wychodzili z niej zacni ludzie, i do najpierwszych w ojczyznie urzędów byli używani.

Ojciec naszego Jerzego był Zbigniew Ossoliński, najprzód podkomorzy sendomirski, potem kasztelan żarnowski, dalej wojewoda podlaski, (1611) nakoniec wojewoda sendomirski, dobrzyński, stanisławowski i stobnicki starosta, niemało znacznych królowi i ojczyznie przysług uczynił. Był albowiem najprzód komisarzem do rozgraniczenia Polski w r. 1611, a potem do ukojenia związkowych rokoszanów w r. 1613. Dwa razy marszałkował izbie poselskiej. Na sejmie zaś *inquisitionis* nazwanym, kiedy korespondencyj królewskich z Austryakami za powodem Zamojskiego dochodzono, jak mocno wespół z Opalińskim marszałkiem w. koronnym bronił honoru Zygmunta III, sam to król publicznie wyznał. Największą jednak i królowi, i ojczyznie przysługę uczynił podczas owego fatalnego Polakom rokoszu, przez Zebrzydowskiego (1613) na króla podniesionego. Gdy bowiem już obie strony wzajemną nienawiścią uzbrojone, stanęły pod Janowcem do potyczki, Zbigniew na czele kilku mężów gorliwych o dobro publiczne wpadł między wojska, i tyle wymową swą dokazał, że obie strony broń, na rozlanie krwi braterskiej zaostrzoną, złożyły. Bojąc się zaś, żeby ten ogień nagle przytłumiony, znowu nie wybuchnął, wszelkich sposobów do przejednania serc rozjątrzonych póty uży-

wał, aż zupełnie pogodziwszy się strony, do domów się swoich rozjechały.

Miał on cztery żony: najpierwszą Jadwigę z Sienna Sienińską wojewodzankę podlaską, z której spłodził dwóch synów, Krzysztofa i Maxymiliana, oraz córkę Halszkę. Drugą miał w małżeństwie Annę Firlejównę wojewody krakowskiego, oraz marszałka w. koronnego córkę, z której się urodził nasz Jerzy, a po nim Piotr, Mikołaj i Jacek. Trzecią małżonkę miał Katarzynę z Lisowa Kryską, wojewodzinę mazowiecką, wdowę, panią w lata i w majętności bogatą; po niej czwartą zaślubił Katarzynę z Warszawic, podkomorzynę nurską.

ROZDZIAŁ II.

WIEK DZIECINNY JERZEGO.

Urodził się Jerzy roku pańskiego 1595, dnia 15 grudnia, z Zbigniewa i z Firlejówny Ossolińskich, jako się już rzekło. Tegoż samego roku dnia 3 czerwca urodził się Władysław IV król polski. Niebios wyroki zbliżyły go nawet urodzeniem do tego pana, któremu on przez cały bieg życia jego, z nieposzlakowaną wiernością nieodstępnie służył.

Siedział pod ten czas na stolicy rzymskiej Klemens VIII papież; państwem cesarskiem, oraz królestwem czeskiem i węgierskiem władał Rudolf II arcyksiążę rakuskie. W Hiszpanii królował Filip II, we Francyi Henryk IV, w Anglii Elżbieta, w Polsce i Szwecyi Zygmunt III. Wróćmy się do Jerzego.

Ostatniego dnia grudnia dawał mu święty chrzest Jerzy Radziwił kardynał, biskup krakowski, i swojem go imieniem mianował. Ojcu zaś jego na mleko zaraz wypuścił dwie wsi w lubelskiej ziemi leżące, Piotrowin i Sieciechów. Po śmierci kardynała Piotrowin powrócił do biskupów krakowskich, a Sieciechowa następcy kar-

dynała, Maciejowski, Tylicki, Myszkowski, biskupi krakowscy, póki żył ojciec, nie odbierali.

W szóstym roku wieku swojego utracił swą matkę Jerzy. Ta pani mając pierś lewą skancerowaną, powiła w Sendomirzu syna Jacka, który tegoż dnia umarł, za nim w ośm dni i matka na tamten świat poszła. Tygodniem poprzedził ją swoją śmiercią Mikołaj Firlej wojewoda krakowski brat jej, którego ona wielce kochała.

Testament tej pani lubo nie zda się należeć do historyi życia Jerzego, że jednak niektóre cnoty matki jego, i wieku owego obyczaje poznać w nim można, rozumiem, że wielu czytelnikom może się podobać, przetoż położyłem go w następującym rozdziale.

ROZDZIAŁ III.

TESTAMENT MATKI JERZEGO.

1. Prosi jejmć przez miłość małżeńską, aby jej małżonek miał baczenie łaskawe na Hieronima Młodnickiego, i Jadwigę małżonkę jego, dla tego osobliwie, że ona obiecała dziatkom jejmci z małżonkiem swym służyć, na co ją zawiązała błogosławieństwem bożem mówiąc: „Niechaj ci Bóg nie błogosławi, jeżelibyś dziatkom moim po śmierci mojej nie służyła, i tym pierwszym aż dorostą przynajmniej do siedmiu lat, zwłaszcza Jerzy, aż się da do szkoły.“ Jegomci zaś prosi, żeby go, gdy podrośnie, przy sobie nie chował, i powierzchu mu chęci nie bardzo pokazował. Ażeby pp. Młodniccy tem pilniej dziatkom jej służyli, prosi żeby im jegomość dał trzymać majętnostkę jaką, aż Jerzy podrośnie. A iż pani Młodnicka większą pracę koło dziatek podejmować musi, tedy jej za to odkazuje letnik czarny axamitny, czapkę z bobrem axamitną śrzednią. Prosi też jegomci, żeby im na każdy rok lepszą płacę dawano. Na ten

rok, iż dawszy jej dwadzieścia zł., nie dopłaciła 30, prosi żeby jej dopłacono. Odkazuje jeszcze pani Młodnickiej sarafan tegoroczny czarny, kunami podszyty.

2. Pannę Stanisławską, iż ją sobie miała za bardzo życzliwą i powolną sługę, k'temu iż jest krewna jegomci, daje jej letnik nowy axamitny z pieskami, czapkę nową axamitną, płaszczyk axamitny nowy, płaszczyk powszechny z wyłogami sobolemi axamitny.

3. Pani stara ujednana na trzydziestu i dwóch zł. Dało się jej już zł. 16 na ten rok, a drugich 16 nie dało się, do tego nie dało się jej sztuki płótna kolińskiego, sztuki muchajeru czarnego dwu nitnego, prosi, aby to jegomć wydać kazał.

4. Dzieweczki: najprzód Piotrowska, na ćwiczenie dana, wzięła szat już co potrzeba, a iż już nie bardzo potrzebna, prosi aby jej pani Młodnicka miejsce znalazła, daje jej jednak letnik barwiany z muchajeru, płaszczyk swój cygrynowy czarny, i myśliczek axamitny.

5. Służebnicy, co jest za mularzem, iż była sługą jejmci, a nadgrody obiecanej nie odebrała, prosi, aby ją jegomć kontentował podług sumienia swego, i mieszkanie jej jakie opatrzył.

6. Doska dziewczyna tego roku jest przyjęta, daje jej z płaszcza kuniego tabin bez futra, albo 5 zł.

7. Misiowa mamka, iż dziecię dzierży, trzeba, żeby nagrodę miała, gdyż niewiele brała w nadzieję nadgrody przy odstaniu, prosi tedy, aby jej na odprawie dano zł. 15.

8. Zofia mamka, co nie dzierży dziecięcia, służy lat 3 bez umowy. Dała się jej za pierwszy rok suknia, za drugi rok kożuch i czapka; jeśli już nie potrzebna, niech jej dadzą na odprawie zł. 15.

9. Bartoszek wyrostek zdarł swoję suknią, a druga mu się dla uczciwości sprawiła; iż już jest mało potrzebny, prosi jejmć, aby mu na odprawie zł. 20 dano.

10. Misiek chłopiec jeśli nie będzie dzieciom potrzebny, prosi aby mu na odprawie zł. 10 dano, albo podjezdka.

11. Czeladzi folwarcznej, żeby nie skwierczała, wybrawszy czynsze na gody, aby popłacono, nie spuszczając się na młodziki, którzy odkładają, a płakać na nas dopuszczają etc. etc. etc.

Ten testament na żądanie jejmci pisał ksiądz proboszcz S. Duski przy świadkach.

Czytając ten testament, może się nie jeden zadziwić, iż ta pani, w tak wielkiej i majętnej familii urodzona, córka i siostra Firlejów wojewodów krakowskich, tak mało swym sługom płaciła. Ale trzeba uważać, iż owego wieku wszystkie rzeczy tańsze nierównie były, jak teraz, a pieniądze większy walor miały, co i ztąd poznać można, że Miśkowi chłopcu dziesięć złotych, albo podjezdka zapisała. Tych wieków za te pieniądze, konia dostać nie podobna. Wszakże i to przyznać należy, że podtenczas mierność panowała, a zbytków dzisiejszych nię znano, co jaśnie pokazują szaty tej pani, które swym sługom po śmierci zostawiła.

ROZDZIAL IV.

PIERWSZE WYCHOWANIE JERZEGO.

Zbigniew ojciec Jerzego utraciwszy przez śmierć dwóch młodszych od niego swych synów, Piotra i Mikołaja, wyprawił do cudzych krajów starszych jego braci, Krzysztofa i Maxymiliana z Jadwigi Sienieńskiej wojewodzanki podolskiej spłodzonych, a Jerzego do szkół pułtuskich ks. Jezuitów oddał.

W pierwiastkach wieku swojego, bo tylko dziesięć lat mający Jerzy, dał znaczne w tej szkole dowody, i ochoty swojej do nauk, i bystrości dowcipu, gdy wprzeciągu lat dwóch początkowe dwie szkoły z wielką aletą przebył. Zaraza powietrzna po Polsce wtenrasująca (1607), gdy się i do Pułtuska wkradła, ała mu bieg nauk chwalebnie tam zaczęty, i do go ojcowskiego ztamtąd oddaliła.

Wkrótce potem starsi jego bracia powrócili z Niemiec do Polski, a że najstarszy Krzysztof był wezwany do dworu arcy-książęcia rakuskiego Ferdynanda, pod ten czas mieszkającego w Gracu, przetoż ojciec i Jerzego z nim wespół wysłał dla dokończenia tam nauk w roku 1607.

Właśnie podtenczas zaślubiona była arcy-księżniczka Magdalena za książ. florentskiego Kosma II. Krzysztof, chcący kraj włoski zwiedzić, odprowadzał z wielą innemi paniętami tę damę do Florencyi, a Jerzego zostawił w konwikcie ks. Jezuitów w Gracu.

Jak mu się tam powodziło, wyraża on to sam w daryuszu swoją ręką pisanym.

„Żyłem tam, pisze on, w wielkiej skromności, szczupłym kosztem, nie mając, jak tylko dyrektora Antoniego Papokorta Westfalczyka z Padeborny rodem, człowieka dosyć uczonego, ale grubego i siadłego, od którego częstokroć niewinne a ciężkie razy cierpliwiem znosił.“

Skoro tam począł w naukach postępować, bo w przeciągu lat trzech poetykę i retorykę skończył, w obu tych szkołach najpierwsze *praemium* otrzymawszy. Równie i w filozofii postępował, z której dając publiczny w owej akademii dowód, przepisał *theses* wujowi swemu rodzonemu Henrykowi Firlejowi, podtenczas referendarzowi duchownemu koronnemu, a potem arcy-biskupowi gnieźnieńskiemu i prymasowi.

Przez cały czas samych nauk w Gracu, często bywał u arcy-ks. rakuskich, których wtenczas tam było zwyczajne mieszkanie, i bardzo mile był zawsze od nich przyjmowany. Prócz tego i z innemi tak pany, jako i paniętami niemieckiemi zabrał znajomość i przyjaźń, co mu niemało na potem pomogło, gdy był w poselstwie do rzeszy niemieckiej wysłany.

Roku 1612 powracając z cudzych krajów brat starszy Krzysztof, wziął z sobą z Gracu Jerzego i przywiózł do Polski, gdzie znalazł ojca swojego godzącego w Brześciu litewskim imieniem króla, rycerstwo skonfederowane komendy Sapiehy starosty uświatskiego.

ROZDZIAŁ V.

JERZY CUDZE KRAJE ZWIEDZA.

Skończywszy z wielką swoją zaletą (r. 1613) Zbigniew ugodę z rokoszanami, powrócił do dóbr swoich Klimuntowa, gdzie znalazł Jerzego czekającego na jego przybycie. Niedługo tam bawiąc, wziął go z sobą do Warszawy na sejm roku 1613. Ztamtąd udał się do Zgórska majętności swojej, którą niedawno był kupił u Karola Chodkiewicza starosty zmudzkiego, brata swego ciotecznego.

Tam niedługo zabawiwszy, wysłał Jerzego do cudzych krajów. Przydał mu za starszego (tak go w swym dyaryuszu Jerzy nazywa), albo jak dziś mówią za guwernera, Michała Possodarego, rodem z Dalmacyi, szlachcica znacznego, który z młodych lat swoich zrósł na służbie ks. urbińskiego, a potem na wojnach francuskich i niderlandzkich z honorem służył; ztamtąd za namową Krzysztofa brata Jerzego, do Polski przybył. Był to, jak w tymże dyaryuszu czytam, kawalkator przedni, i języki, włoski, francuski, niemiecki i hiszpański umiał. Prócz niego dodał mu ojciec owego dyrektora Antoniego Papokorta, który tak grubo z Jerzym w Gracu postępował. Żadnego nie chciał mu ojciec w tę drogę pozwolić Polaka, nawet ani chłopca, choć o to usilnie był od Jerzego proszonym. To jednak wiele mu pomogło, jak sam wyznawał, do prędszego w językach zagranicznych postępowania.

Dnia tedy 14 maja tegoż roku wyjechawszy Jerzy z Górska, w krótkim czasie przybył do Pragi, gdzie dłużej, niż się spodziewał musiał zabawić, ponieważ Possodary ciężko tam na kamień chorował. Ztamtąd przez Pilsnę i Norymbergę jadąc, gdy już był o kilka mil od Frankfortu nad Menem, zamierzchł w puszczy wielkiej spesartskiej, a mając się tam z góry przykrej spuszczać, wyszedł z wozu, wespół z swym Antonim, co dla niego szczęściem niemałem było. Albowiem

w owej ciemności wóz jego ze wszystkiem się z góry przewrócił, a skrzynia duża tak mocno w udo Possodarego uderzyła, iż mu żyłę suchą między junktury kości wbiła. Ten przypadek był przyczyną wielkiego umartwienia Jerzemu. Przybywszy albowiem do Frankfortu, Possodary ciężko się rozchorował. Cyrulicy do tego użyci, ten tylko skutek uczynili, iż go w nieznośne boleści wprawili, tak dalece, iż sam o sobie nie wiedział. Antoni, ów gruby Westfalczyk, dyrektór niegdyś Jerzego, nie wiem z jakiej przyczyny, porzucił ich, i w inną udał się drogę, sam tylko Jerzy przy chorym został. Słuchajmy jak on tę biedę w swym dyaryuszu opisuje.

„Musiałem w tym stanie nieszczęśliwym przez trzy tygodnie zostawać, a obawiając się aby mnie małego chłopca nie odarto, lub nie zatracono, jako to nie nowina, wziąłem na siebie lokajskie sukienki, udając się za chłopca Possodarego, i powiadając że to ubogi żołnierz, z Moskwy do Niderlandu na służbę jedzie, i że mnie dla języka z Szląska z sobą namówił. Takem on czas trawił w wielkiem utrapieniu, często do kościoła dominikańskiego chodząc na płacz, którymem się samym tylko cieszył, a nadzieją w Panu Bogu. Naostatek gdy lekarze frankforscy nic radzić nie mogli, a noga już prawie uwiędłą zostawała, włożywszy go z wielką ciężkością na barkę, puściłem się z nim do Moguncyi, życząc mu raczej między katolikami skonać, a niżeli między dyssydentami, którzyby byli i Sakramentu Pańskiego do niego w dom nie puścili.

„Ale Pan Bóg wszechmogący, zmiłowawszy się nad żalem i utrapieniem mojem, zdarzył mi kupca, na tejże barce do Moguncyi także jadącego, który gdyśmy tam przybyli naraił mi cyrulika przedniego, i człowieka cnotliwego, który mię z moim chorym w domu przyjął, i z taką pilnością koło niego chodzi, że go za trzy niedziele doskonale wyleczył. Za coł Panu Bogu podziękowawszy, puściliśmy się Renem rzeką do Konfluencyi, a potem do Kolna, nakoniec przez Ruremundę i Wert przyjechaliśmy do Lowanium dnia 25 lipca, gdzie miałem dalsze moje nauki traktować.“

Miał Jerzy z sobą list króla Zygmunta III, w którym było usilne jego zalecenie arcy-książęciu Albrychtowi, jako powinowatemu królewskiemu, który pod ten czas mając za sobą Eleonorę królewnę hiszpańską, mieszkał w Bruxeli, i w Niderlandziech panował. Udał się więc tam z Lowanium, gdzie za tak poważną zaletą nietylko był mile od arcy-książąt przyjęty, ale też i zatrzymany przy ich dworze z osobliwszemi na siebie względami.

Bardziej nauki niż dwór smakowały Jerzemu, przetoż uprosił u arcy-książąt powrócenie do Lowanium, i zaraz tam sobie najął nauczycielów, jednego dla powtórzenia filozofii, drugiego dla uczenia się jurisprudencyi Justyniana. Prócz tego, w publicznych szkołach słuchał dwóch wielce sławnych profesorów, Gierarda Korseliusza, najsławniejszego podtenczas juriskonsulta, a potem konsyliarza króla hiszpańskiego, i Erycyusza Puteana, wielością i doskonałością ksiąg wydanych, potomnym nawet wiekom nader znajomego, który podtenczas historyą wykładał, i w politycznych naukach młódź wydoskonalał.

Z jaką ochotą i pilnością w tych się naukach Jerzy ćwiczył, sam to opisał mówiąc: „Tak wiele tedy pracy i tak różnej w naukach, nie zmordowało chęci i chciwości mojej, żadnemi karami nie przymuszonej, ale w sobie samej zagrzewającej się i pragnącej jako największej umiejętności. Do czego pobudziła mię instrukcya ojcowska na piśmie mi podana, którąm się we wszystkiem regulował.“

Skutek pokazuje, iż niepłonnie to mówił o sobie, ponieważ w jednym roku tyle tam pożytkował w nauce, iż napisał i miał w publicznem posiedzeniu oracyą łacińską *de Optimo Statu Rei-publicae*, która tak się wszystkim podobała, iż był przymuszony podać ją do druku, wespół z dwoma innemi, i przypisał ją królewiczowi Władysławowi (1614), co, jako sam Jerzy wyraża, niezmiernie jego ojca ucieszyło.

Strawiwszy tak pożytecznie rok niemal cały w Lowanium, wyjechał roku 1614 dnia 4 czerwca do Francyi, *wprzód* jednak zwiedził Holandyą i Anglią, gdzie

nie na rozrywkach kosztownych, do których wiek jego unosił, ale na pożytecznych wiadomości szukaniu, czas trawił.

Do Paryża przybywszy, czem się bawił, sam wyraża: „Mieszkałem tam rok w takowejże skromności, nie chcąc ojca na wielki koszt wyciągać, ani się zadłużać zwyczajem innej młodzi. Czas ten nie upłynął mi darmo, bo krom języka francuskiego miałem profesora matematyka, więc i w akademii tamecznej, publicznych lekcyj i dysputacyj nie opuszczałem. Ale nadewszystko w wydoskonaleniu stylu ćwiczyłem się biorąc pomoc z ustawicznego czytania oratorów, i historyków przedniejszych. Exercycya zaś miałem te: kawalkacyą, lutnią, i skoczka (a jak dziś mówią tancmistrza), wiele mi też pomogło z ludźmi znacznymi w tamtym narodzie obcowanie, i częste tamecznemu dworowi przypatrowanie się.

Nie dziw tedy, iż nasz Jerzy takowym życia sposobem, więcej nierównie profitował w Paryżu, z małym kosztem przez rok jeden, niż wielu naszych paniąt przez lat kilka z nadwerężeniem majątku rodziców.

ROZDZIAŁ VI.

JERZY DO WŁOCH Z PARYŻA UDAJE SIĘ.

Roku 1615 odebrawszy rozkaz ojcowski wyjechał z Paryża do Włoch, i najprzód zatrzymał się w Turynie, mieście stołecznem księstwa sabaudskiego. Sam książę nie był tam podtenczas przytomny, ponieważ wiodąc wojnę z Hiszpanami, bronił miasta swojego *Asty*, przeciwko ogromnym wojskom nieprzyjacielskim. Syn jego kardynał na miejscu ojca utrzymywał rząd domowy w Turynie. Mile od niego był przyjęty Jerzy, i kilka dni musiał tam zabawić.

Ztamtąd rzeką Padem w dalszą puścił się drogę do Wenecyi, i stanął na nocleg w Krescentynie, miasteczku

dość obronnem, i mocną podtenczas strażą opatrzonem. Gubernator tameczny, jeszcze na wojnie niderlandzkiej znał dobrze Possodarego, przeto dowiedziawszy się od niego, o zacnem Jerzego urodzeniu, wystarał się zaraz o gospodę, (o którą dla wielości żołnierzów, trudno podtenczas było) i z wielką ludzkością całą wieczerzą swoją mu posłał.

O północy wielki tam rozruch powstał i trwoga niezwyczajna. Zołnierze rzucili się do broni, i na mury z wielkim pośpiechem wpadli. Strwożony tem niespodzianem całego miasteczka wzruszeniem Jerzy, posłał do gubernatora pytając się o przyczynę tego rozruchu. Gubernator kazawszy go upewnić, aby się nic nie lękał, doniósł mu, iż czternaście tysięcy wojska hiszpańskiego chciało tej nocy wpaść do miasteczka, mając tajemne porozumienie z zdrajcami w niem znajdującymi się, o którem, iż gubernator był wcześnie przestrzeżony, miał się na ostrożności, i czekał na ich przyjęcie. Hiszpani widząc wszelką do bronienia się gotowość, tylko się otarli koło murów, i z żalem, iż się im zdrada nie udała, do obozu swego powrócili. W jakim strachu podtenczas był Jerzy, można poznać z tego, co w swym Dyaryuszu wyraził.

„Tak mię sam Pan Bóg uchował, żem między dwiema wadzącymi się włosów nie postradał, która to Opatrzność boska, i przedtem mię w swojej opiece zachowała od bieżącego swawolnie wielkiemi kupami hultajstwa na wojnę francuską, którego niezmierne gromady za mną, jakby za kapitanem przez góry Alpy przechodziły, czyniąc mi bardzo niewdzięczną a raczej straszną asystencyą.“

Tym sposobem dalszą kończąc podróż, stanął w Wenecyi w wigilią Wniebowstąpienia Pańskiego, przez co miał sposobność przypatrzenia się sławnemu owemu i wspaniałemu obrządkowi zaślubienia morza, na który z dalekich krajów młódź zacna zbiegać się zwykła. Po niejakim czasie, udał się z Wenecyi do Padwy, sławnej owych wieków akademii, gdzie bardziej coraz w naukach doskonaląc się, napisał: *Quaestiones Ethicas*, które

nie wiem dla jakiej przyczyny, nie były do druku podane, ale tylko w rękopiśmie potomkom zostawione.

Zabawiwszy koło pięciu miesięcy w Padwie, zwiedził potem Medyolan, Parmę, Placencyą, Modenę i Bononią. Tu znalazłszy Prokopa i Mikołaja Sieniawskich, na usilne ich prośby, kilka tygodni zatrzymać się musiał. Przyjaźń pod ten czas z nimi zabrana, przez cały bieg życia statecznie między nimi trwała, i w wielu okolicznościach jemu służyła. Znalazł też tam i kardynała Kapponiego gubernatora tamecznego, pana wielkiej ludzkości, i ku narodowi polskiemu osobliwie przychylnego, który równie jak Sieniawscy, nie chcieli ztamtąd Jerzego puszczać; wszakże rozkaz ojcowski przemógł; zaczem wyjechawszy ztamtąd, przez Loret stanął w Rzymie dnia 19 grudnia 1615, za panowania na stolicy apostolskiej Pawła V z domu Borghezych.

W tem mieście przypatrował się pilnie temu wszystkiemu, cokolwiek tam wabi cudzoziemców. Najmilsza jednak była jego zabawa, uważać pozostałe starożytności ślady. Ile tylko mogło się pod ten czas znajdować ludzi w jakiejkolwiek nauce najdoskonalszych, z tymi najmilej się bawił. Najbardziej go ucieszyła, jako sam wyraża, znajomość i przyjaźń zabrana z sławnym owym *dziejów* kościelnych pisarzem Bzowiuszem Dominikanem, rodowitym Polakiem, który pod ów czas wielką miał u dworu papieskiego powagę.

Ztamtąd udał się do Neapolu, gdzie równie jak w Rzymie umiał z tej bytności pożytkować. A lubo jeszcze w Paryżu dosyć się już był wydoskonalił w przystojnem na koniu siedzeniu, że jednak tam znajdował się najsławniejszy pod ten czas w całej Europie tej sztuki mistrz, Horacyusz Pintacy, znowu się w niej przez czas niejaki ćwiczył.

Ztamtąd do Rzymu powróciwszy, znalazł ojcowski rozkaz, aby do ojczyzny powracał, co on jako posłuszny syn, zaraz wykonał, i strawiwszy trzy lata na tej powtórnej peregrynacyi, stanął w Krakowie dnia 30 lipca 1616.

ROZDZIAŁ VII.

JERZY PRZY DWORZE KRÓLEWICZA.

Z Krakowa udał się Jerzy do Zgórska, gdzie z niewypowiedzianą radością, tak od ojca, jak krewnych i domowników, był przyjęty. Wybierał się podtenczas królewicz Władysław na wojnę moskiewską. Jerzy niechcąc w domowym cieniu lat swoich trawić, postanowił użyć téj sposobności do zasłużenia sobie łaski u królewicza, i sławy w ojczyznie. Przetoż odezwał się z tą swoją ochotą do dworu przez Henryka Firleja wuja swojego, podtenczas podkanclerzego koronnego. Król mile tę jego chęć przyjąwszy, chciał go raczéj mieć przy swoim boku, niż z synem wysłać na wojnę, i kazał go na to namawiać kochanemu swojemu pokojowemu, Kasprowi Denhoffowi, staroście lajskiemu; ale iż go widział statecznie trwającego przy swojéj ku królewiczowi chęci, temuż Denhoffowi napisać kazał, aby na służbę Władysława czem rychlej przyjeżdżał.

Posłuchamy co w téj okoliczności Jerzy sam o sobie mówi: „Wyprawiłem się z Zgórska na służbę wojenną, przysposobiwszy czeladź, rynsztunek, i powóz, wszystko skromnie bez kosztu wielkiego ojcowskiego; od którego na tę wyprawę nie wziąłem więcej dwóch tysięcy złotych, atoli Pan Bóg patrząc na serdeczną powolność moję przeciwko ojcu memu, zkądinąd mnie ratował, wzbudzając afekt dobry, i szczodrobliwość ku mnie powinnych moich, mianowicie Mikołaja Zebrzydowskiego wojewody krakowskiego, brata przyrodzonego matki mojej, który mię osobliwie miłował i wspierał w niedostatku; uznałem wielką łaskę i Marcina Szyszkowskiego biskupa krakowskiego, acz niepowinnego, przyjaciela jednak wielkiego ojcowskiego.

Dnia 14 marca przyjechałem do Warszawy, gdziem zastał konwokacyą senatorów, dla odjazdu królewicza do Moskwy złożoną. Dnia 18 po obiedzie, zawołano mię na pokój królewski, gdzie królowa Konstancya przy bytności samego tylko króla i Urszuli Meierin pokojo-

wej, kochanki swojej, uczyniła rzecz po niemiecku do królewicza Władysława, oddając mię partykularnie z rąk swoich za rozkazem króla jmci. I tak przystałem za rękodajnego sługę, i pokojowego, wziąwszy od obojga królestwa długie napominanie, abym tąż wiarą, cnotą, i życzliwością królewiczowi służył, której po przodkach moich doznawali przeszli królowie, panowie ich".

ROZDZIAŁ VIII.

WYPRAWA DO MOSKWY.

Po tych rozruchach w Moskwie, których ów fałszywy Demetryusz był przyczyną, sprzykrzywszy sobie Moskale wewnętrzne niezgody, życzyli mieć na swym tronie królewicza naszego, Władysława. Dopomógł wiele do tego Stanisław Żółkiewski, hetman wielki koronny, z polskiem wojskiem w kraju ich znajdujący się podtenczas, i do tego rzecz przyprowadził, iż wszyscy prawie obywatele tameczni, obrali sobie Władysława za wielkiego książęcia. Król Zygmunt, ojciec Władysława, nie chciał na to zezwolić, a to dlatego, jak piszą historycy, iż sam życzył sobie, i w Polsce i w Moskwie panować. Moskale syna bardziej sobie życzyli, i przez uroczyste poselstwa na tron swój jego zapraszali. Zygmunt czy to przez chęć panowania, czy to przez wrodzoną swoję opieszałość, zwlekał odednia do dnia wysłanie Władysława do Moskwy. Tymczasem w Moskwie rozruchy nie ustawały. Maryna bowiem Mniszkowna, żona wspomnionego Demetryusza, niewiasta odważna, dobrawszy sobie drugiego Demetryusza, równie jak pierwszy zmyślonego, miała po sobie znacznych moskiewskich panów, i prawa swego do moskiewskiego tronu dochodziła. Polskie tym czasem wojsko, karności żołnierskiéj nie cierpiące, gwałty i zdzierstwa niesłychane w saméj stolicy czyniło.

Sprzykrzyło się Moskalom tak długie i tak przykre dla nich bezkrólewie; odrzuciwszy więc Władysława,

obrali sobie za książęcia Michała Fiedorowicza, syna metropolity rostowskiego, będącego podtenczas w niewoli u Zygmunta III. Marynę i Demetryusza nieprzestających czynić rozruchów, złapali, i śmiercią ukarali; Polaków jednych w niewolę pobrali, drugich pomęczyli.

Ośmieleni tem powodzeniem Moskale, zaczęli jawną przeciwko Polakom wojnę, i zaraz oblegli Smoleńsk, ale niedługo tam bawili, bo Alexander Gąsiewski wojewoda potem smoleński, mąż waleczny, odpędził ich ztamtąd. Czem rozgniewani, napadali na Litwę; tam wioski i miasta ogniem i mieczem pustoszyli.

Król Zygmunt widząc tak wielkie państwa swojego spustoszenie, a większego jeszcze bojąc się, czem prędzej sejm złożył, na którym uchwalono wojnę przeciwko Moskwie, i Władysława królewicza najwyższym jej wodzem ogłoszono, z tym jednak dokładem, aby w rzeczach większej wagi, nic nie poczynał bez rady komisarzów jemu przydanych. Ośmiu ich na tę wyprawę obrano, jako to: Jędrzeja Lipskiego biskupa łuckiego, Stanisława Zorawińskiego bełzkiego, Konstantyna Plichtę sochaczewskiego kasztelanów; Leona Sapiehę kanclerza litewskiego, Piotra Opalińskiego starostę srzemskiego, Baltazara Strawińskiego starostę mozyrskiego, i Jakóba Sobieskiego wojewodzica lubelskiego. Działo się to roku 1616 d. 4 czerwca.

Rząd wojska najwyższy chciano oddać Żółkiewskiemu hetmanowi, za którego powodem i zwycięstwami Władysław był obrany książęciem moskiewskim. Miał on wielką powagę i miłość u Moskalów, ale urażony, że król bardziej Jakóba Potockiego kasztelana kamienieckiego, jego nieprzyjaciela rady używał, przetoż wymówił się z tej usługi, dając przyczynę, iż musi granic polskich od Turków bronić, którzy wtenczas wojnę polską zaczynali. Na jego miejsce i król i stany obrały Karola Chodkiewicza hetmana w. lit., któremu nietylko straż wojska, ale i królewicza dozór poruczono.

ROZDZIAŁ IX.

WYJAZD KRÓLEWICZA NA WOJNĘ.

Podług pomienionego sejmu uchwały, królewicz Władysław roku następującego (1617) na początku kwietnia ruszył z Warszawy. Przed wyjazdem miał do niego mowę prymas, Wawrzyniec Gembicki, zalecając mu cnoty jego powołaniu potrzebne, i żegnając go imieniem rzeczypospolitej, która to mowa tak królewicza rozrzewniła, że dla łez hojnych, ledwie mógł na nią odpowiedzieć.

Nazajutrz pomieniony prymas odprawiwszy w kolegiacie warszawskiej mszą o duchu świętym, dał mu z rąk swoich chorągiew, i miecz poświęcony. Ztamtąd ruszył ku Wiśle na Pragę. Ludu niezmierna moc na dachach i ulicach zgromadzonego, szczęśliwej mu drogi ze łzami i okrzykami życzyła. Król i królowa przeprowadzali go aż do czwartego noclegu do Wilczysk, gdzie pan tych dóbr, Jan Gostomski wojewoda inowrocławski, z wielką wspaniałością tak zacnych gości podejmował. Prócz tego ofiarował królewiczowi 100 ludzi wybornej piechoty, z tem się oświadczając, iż swoim kosztem będzie ich przez tę wojnę utrzymywał. Zabawiło tam królestwo przez cały dzień następujący, który przy wspaniałych biesiadach i rozrywkach wesoło był przepędzony.

Ale nazajutrz, gdy się mieli rozjeżdżać, królewicz upadł do nóg ojcu, i one łzami swojemi zlewał; wzajemnie król rzęsistemi łzami zalany, głowę syna całując podnosił go z ziemi. Ten widok wszystkim prawie tam przytomnym łzy wycisnął. Po tem pożegnaniu król udał się do Warszawy, a królewicz do Lublina.

Jechali tam wespół z nim pomieniony wojewoda inowrocławski, Jan Daniłowicz wojewoda ruski, Rafał Leszczyński kasztelan wiślicki, Mikołaj Wolski marszałek wielki, Mikołaj Daniłowicz podskarbi, Krzysztof Zbaraski koniuszy koronny, Paweł Działyński, Jakób

Sobieski, i liczny zacnej młodzi poczet, którzy dobrowolnie puścili się w tę drogę.

Zbliżającego się ku Lublinowi królewicza, spotkali z licznemi szlachty pocztami, starosta tameczny Firlej kasztelan biecki, (za którym obywatele lubelscy szli po żołniersku ubrani) Kazimierski biskup kamieniecki, Hieronim Chodkiewicz kasztelan wileński, Konstantyn książę Ostrogskie, i wielu innych panów. W mieście samem witał królewicza marszałek trybunalski Marcin Tulibowski, pisarz ziemski Brzeski z swymi kolegami, i Jan książę Ostrogskie, kasztelan krakowski.

Miał królewicz przy sobie Łętowskiego pokojowego, od króla przydanego, który przy nim powinien był sypiać zawsze, i być świadkiem jego obyczajów, mając moc ostrzegania go w tem, co na jego nieprzystało. Ten wezwany był z Lublina od króla na opactwo paradyskie. Jerzy Osoliński, życzył sobie jego miejsce zastąpić, ale go w tem przesadził Stanisław Kazanowski syn starosty kokenhauskiego, ponieważ królewicz miał zdawna w nim wielkie upodobanie.

Nie osłabiło to jednak bynajmniej łaski królewicza ku Jerzemu, z którym on dni prawie całe najmilej trawił. A że Kazanowski nie umiał po niemiecku, przetoż do czytania listów niemieckich, tak od dworu, jako i zkądinnąd pisanych, zawsze królewicz Jerzego używał, i najsekretniejszych dworu tajemnic, jemu powierzał. Martwiło to Kazanowskiego, który nie chciał w łasce królewicza nikogo mieć spółecznikiem. Te małe między nimi niezgód zawiązki, wielu umartwienia były potem przyczyną dla Ossolińskiego; przetoż umyśliłem je dokładnie opisać. Jeśli mię zechce kto naganiać, żem do tak drobnych rzeczy pióro me ściągnął, niech przypomni sobie, że nie historyą królestwa publiczną, ale życie prywatnej osoby opisuję. A jako w obrazie, najmniejsze cienie pomagają do doskonałości obrazu, tak i w opisywaniu zacnych mężów, najmniejsze ich dzieła, ba i same słowa, służą nam do poznawania ich gruntu serca i umysłu.

Nie przyganiamy sławnym owym historykom, którzy nam do wiadomości podali, że Cycero miał bro-

dawkę na twarzy, że Scypio drugi afrykański rad chadzał na pobrzeże morskie, i tam z Leliuszem swym przyjacielem zbierając płaskie konchy rzucał po wodzie etc.; nie wykroczę więc i ja, gdy małe przypadki opiszę Ossolińskiego, zwłaszcza, że z nich doskonalej go mogą czytelnicy poznawać.

ROZDZIAŁ X.

KRÓLEWICZ ODRAŻA SIĘ OD JERZEGO.

Różność obyczajów Kazanowskiego i Jerzego Ossolińskiego, prędko między nimi wznieciła nieprzyjaźń, i królewicza do niej ciągnęła. Kochał on obu z początku: Kazanowski zjednał jego ku sobie serce podchlebstwy i pobłażaniem namiętnościom jego, Ossoliński zaś rozumem, naukami, i obyczajami przystojnemi. Kazanowski wszystko to czynił, czego tylko młodość zbyt wolna królewicza wyciągała; Ossoliński zaś w tem szczególnie był mu powolnym, co honoru i uczciwości jego nie naruszało; zkąd wkrótce przyszło do tego, iż go począł sobie królewicz mierzić, do czego Kazanowski najwięcej dopomagał.

Ta niechęć dwóch młodzianów tak bardzo potem wybuchnęła, że i najpoważniejszych ludzi w biedę wprawiła. Opisanie jej też same tu kładę, które w Ossolińskiego Dyaryuszu znajduję.

„Dnia 1 maja wyjechaliśmy do Łucka, gdzie roty ściągać się miały dla popisu naznaczonego. Mnożyła się codzień łaska i konfidencya pańska ku mnie i na tem tu miejscu, w której ja jednak ochraniając uczciwego swego, długo trwać nie mogłem, a to z tej okazyi: Stał królewicz w dworze i pokojach biskupich, łożnica w ostatnim pokoju była, z którego szedł ganek kryty ku kościołowi, a z niego schody, i drzwi za mur zamkowy nad rzekę. Więc, że się w łożnicy swojej zemną a z Kazanowskim, najczęściej królewicz bawił, rozkazawszy odźwiernym, aby nikogo inszego nie puszczali,

wzięli ztąd podejrzenie komisarze i insi dworzanie, że na wszeteczeństwie ten czas królewicz trawi, a że my przez one sekretne drogi, jemu do takowej zabawy posługujemy. Co aczkolwiek niewinnie i on i my cierpieliśmy, ja jednak wiedząc, jak pieszczona rzecz jest uczciwe, abym i w podejrzeniu nieprzystojnego na moje urodzenie urzędu nie był, więc i do króla abym za takiego nie był doniesiony, począłem powoli umykać się, i schadzać z onej sekretnej konwersacyi, na to pilnie usadziwszy się, abym bez świadków na pokoju sam nie postał.

„Uraziło ono moje schronienie się królewicza, czego dostrzegłszy Kazanowski, a dobrą pogodę do pozbycia niesmacznego w łasce pańskiej towarzysza upatrzywszy, począł mię udawać za pysznego, że już nietylko nim, nietylko innem towarzystwem, ale i samym panem i jego konwersacyą gardzę. Baczyłem ja to dobrze, ale będąc między młotem i kowadłem, dobrze się namyśliwszy, wolałem raczej niewinnie łaski pańskiej postradać, która nabyta jest, i kiedyżkolwiek za wywodem niewinności przywrócić się może, aniżeli w uczciwem szwankować z niepowetowaną hańbą i sromotą domu mojego.

„W tych okolicznościach wyjechaliśmy z Łucka dnia 22 czerwca do wojska, które za Krzemieńcem dla następujących trwóg tatarskich obozem stanąć miało. Na pierwszym noclegu w Dorhostajach, wyniknął pierwszy skutek Kazanowskiego kalumnii zazdrościwej. Za jego bowiem udaniem, że towarzystwo lekce sobie ważę, i starsze daleko pokojowe u stołu posiadam, rozkazał królewicz Konstantemu Plichcie kasztelanowi sochaczewskiemu marszałkowi swemu, aby rząd u stołu uczynił, i z rejestru, jako kto dawno służy, nas posadził.

„Postrzegł pan sochaczewski nienawiść, i nie przeciwiąc się młodemu panięciu wrzekomo poszedł, a obaczywszy zwyczajny rząd nasz, wrócił się do królewicza opowiadając, że nie masz nic zdrożnego, i że wszyscy według przystojności i z ukontentowaniem jeden drugiego miejsca swe zasiadają.

„Jechaliśmy zatem do Białokrynice pałacu księcia Zbaraskiego, pod Krzemieńcem, gdzie kilka dni mieszkając, za ustawicznem podszczuwaniem Kazanowskiego, raz i drugi posłał królewicz do pana sochaczewskiego, aby rząd u stołu czynił, już wyraźnie z tem się oświadczając, że chce aby wojewodzica sendomirskiego, jako tego co na ostatku przystał, na ostatku posadził.“

Wymawiał mu się wprzód z tem pan sochaczewski, prosząc, aby i jemu i sobie tej krzywdy nie czynił, mówiąc: „Jest to zacny młodzieniec, wielkiego senatora syn, waszej królewiczowskiej mości partykularnie od króla jmci oddany, mnie osobliwie od niego zalecony, do tego krajczym waszej królewiczowskiej mości, służy z ochoty, nie z nadgrody; stołu waszej królewiczowskiej mości nie potrzebuje, i by wiedział o tej zniewadze, pewnieby u niego do śmierci nie postał.“

Gdy te wszystkie wymówki nic nie pomagały, a królewicz trwał w swym uporze, z tem na koniec odezwał się pan sochaczewski, iż nie może w tej mierze zadość uczynić woli królewicza, aż póki od samego króla wyraźnego nie odbierze rozkazu. Jakoż zaraz o to do dworu napisał. Tymczasem królewicz, tak poufale zdawał się przestawać z Ossolińskim, jakby najmniejszej do niego nie miał urazy.

ROZDZIAŁ XI.

Z TEJ KŁÓTNI WIĘKSZY ROZRUCH.

Dnia 29 czerwca odprawił wjazd swój do wojska obozującego królewicz (1617). Pomieniony Plichta kasztelan sochaczewski, nietylko dworem królewiczowskim rządził, ale też nad całem wojskiem przy królewiczu będącem, miał sobie rząd od króla poruczony, pókiby który z hetmanów nie przybył do tego obozu. Hetman wielki koronny Stanisław Żółkiewski, z kwarcianym żołnierzem

i woluntaryuszów licznemi pocztami, nad Sarnowem podtenczas obozem leżał, czekając na przyjście Skinder baszy, i Tatarów, którzy mieli wpaść do Polski. Chodkiewicz hetman litewski, w Litwie natenczas czynił przygotowania do wojny moskiewskiej, i tam czekał na królewicza; hetman polny litewski w Inflanciech miał do czynienia z Gustawem szwedzkim.

W niebytności więc hetmanów, pan sochaczewski, jakem namienił, z woli królewskiej objął rząd najwyższy wojska owego. Byli podtenczas przy królewiczu dwaj bracia Kazanowscy, starosta kohenhauski, ojciec Stanisława, i Marcin pułkownik, oba wprawdzie rycerscy i waleczni ludzie, ale zbyt wiele o sobie trzymający. Nie mogli oni znieść tego, iż byli pod władzą Plichty, którego nie sądzili być sobie równym w sprawach wojennych. Przetoż wszelkich sposobów poniżania jego szukali.

A najprzód poczęli go udawać przed królewiczem, czerniąc jak najszkaradniej wszystkie jego postępki. Nie lubił go prócz tego królewicz, iż nigdy nie chciał iść za wolą jego w tych rzeczach, które mu się niesprawiedliwe być zdawały. A najbardziej go to bolało, iż niejakiegoś Izajkowskiego, najukochańszego królewicza pokojowego, dla wielkich przyczyn sromotnie od jego dworu jeszcze w Warszawie oddalił.

Kazanowscy widząc królewicza już dosyć niechętnego panu sochaczewskiemu, umyślili znizłószy się z nim, odebrać mu rząd wojska, a oddać Marcinowi Kazanowskiemu; podała się do tego okazya.

Pił długo w noc Marcin Kazanowski z kilkiem towarzystwa swego we wsi niedaleko obozu leżącej u Jędrzeja Firleja. Wracające się o północy towarzystwo pijane z hukiem i hałasem przez tę bramę, przy której stały namioty pana sochaczewskiego, wpadli na sznury, i oberwali namiot przedni, w którym warta była. Porwawszy się na on huk i łoskot pan sochaczewski, każe piechocie imać, ktokolwiek po wytrąbionym już dawno haśle, śmiał tak zuchwale sobie postępować. Porwano onych towarzyszów, i pod wartą aż do dnia trzymano.

Nazajutrz zgromiwszy pan sochaczewski o taką swawolę, puścił ich wolno.

Marcin Kazanowski wziąwszy ztąd okazyą, począł żałośnie uskarżać się o takie nieuszanowanie towarzystwa, ubolewając, iż tak ladajakiemu człowiekowi rząd wojska oddano, któremu dobrzeby o woźnicach dworskich i o praczkach wiedzieć, a nie nad zacnem rycerstwem być przełożonym. Takowem gadaniem poruszone towarzystwo zaczęło szemrać, rozruchy w obozie czynić, i odgrażać się na swego regimentarza.

Nie gniewał się królewicz o tę towarzystwa niechęć ku swemu marszałkowi, gdyż dawno już pragnął rząd wojska swojego oddać Marcinowi Kazanowskiemu; przetoż zawoławszy jego do siebie, począł mu przekładać, jak wielce jest przeciwko niemu rozjątrzone rycerstwo, i jak nieszczęśliwe ztąd skutki na jego osobę wyniknąć mogą. Przetoż radził mu, iż z większym to jego honorem i bezpieczeństwem będzie, jeśli swe regimentarstwo dobrowolnie złoży i odda Kazanowskiemu, niż gdyby do tego był przymuszonym. Nakoniec przydał, iż taka jest jego samego wola.

Nie ruszyły statecznego Mazura (słowa są Ossolińskiego) ani dumne groźby, ani łagodne namowy. Na długą królewicza przedmowę krótko odpowiedział: „Od króla pana mojego, mam rząd nad wojskiem zlecony, nie oddam go, chyba jemu samemu, lub jego hetmanowi. Inszy ktokolwiek chciałby mi go wydrzeć, trzeba pierwej, aby na karku moim usiadł.“

W tak poróżnionych umysłach, ruszył się obóz dnia 10 lipca pod Jampole. Nazajutrz tak wielki bunt i rozruch w wojsku wybuchnął, że mało ten dzień nie stał się najszkaradniejszym polskiemu narodowi, a to z tej przyczyny:

Przybywszy wojsko w nocy do obozu, co żywo samopas konie puścili do zboża już prawie dojrzałego. Krzyk zatem, płacz i narzekanie ubogich kmiotków nastąpiło. Przybiega do królewicza Kazanowski starosta kokenhauski, i pocznie żałośnie narzekać, że dla nierządu wojskowego, takowe narzekania ludzi ubogich padają

na jego sumienie, i pierwiastkom jego sławy krzywdę nienadgrodzoną czynią.

Królewicz przyzwawszy do siebie regimentarza, zaczyna go gromić; ale regimentarz śmiało mu odpowiada, iż on sam jest tego przyczyną, że następując na jego władzę, tak osłabił jego w wojsku powagę, iż on cokolwiek obwołać lub otrąbić każe, to wszystko lekce sobie towarzystwo waży. Nakoniec spytał królewicza co w tym razie czynić mu rozkaże? Na te słowa starosta kokenhauski: „Strzelać, rzecze, tak i hetman litewski, gdy obaczył swych koni w szkodzie, kazał postrzelać, a koniuszy niedozorny musiał tego przypłacić.“ Toż potwierdził królewicz. Zatem ten wyrok królewicza kazał regimentarz po całym obozie obwołać. Po południu siedzieli Kazanowscy w namiocie u Piotra Opalińskiego starosty srzemskiego. Niedaleko ztamtąd było stanowisko i namiot pana sochaczewskiego. Właśnie podtenczas, gdy przysłani od królewicza namawiali go aby zdał regimentarstwo, postrzegł on koni towarzyskich gromadę w zbożu tuż pod obozem.

Zdjęty więc żalem, a nie wiedzący, czyjejby chorągwi te konie były, każe piechocie podług wyroku królewiczowskiego strzelać do owych koni, ale chybiając, i na postrach tylko. Ledwie hajduk jeden wystrzelił, wypadło towarzystwo Kazanowskiego, a do niego przymięszała się chorągiew Opalińskiego. Krzykną więc: Do koni! i strzelać do piechoty każą. Piechota widząc swe niebezpieczeństwo, rzuciła się do muszkietów. Przypadła jej w posiłek chorągiew pana sochaczewskiego, po niej Karśnickiego, nakoniec inne chorągwie.

Przybiegł tam i Kazanowski wrzekomo swoich hamując, i zwarł się z panem sochaczewskim. Już przychodziło do bitwy, alić wpadają kapłani, ksiądz Fabian Dominikan kaznodzieja, i Leszewski Jezuita spowiednik królewicza, trzymając w ręku krucyfix, i wołając, aby pamiętali na Boga, na dostojeństwo królewicza i sławę narodu swego. Wstrzymały się tem zaklinaniem chorągwie, i z placu ustępować poczęły.

Szczęściem się to stało, że obóz był około góry wieńcem zatoczony. Gdyby te chorągwie, które z dru-

giej strony miały swe stanowiska, postrzegły były ten bunt rychlej, pewnieby on dzień zalał się był krwią braterską, a bodaj i nie samego królewicza, który natenczas w środku obozu na górze wypadłszy z namiotów swoich bez pasa i czapki, z wielkim swym strachem, patrzał na tę okropną scenę, do której sam był pochopem.

Po uśmierzonym buncie, szedł do królewicza regimentarz, i ostremi słowy uskarżał się na niego, że przez swoje Kazanowskim pobłażanie, w tak wielkie niebezpieczeństwo wprowadził i siebie i wojsko, przydając, że o tem wszystkiem miał wiedzieć król, i rzeczpospolita. Ztamtąd idąc wpadł na Kazanowskiego Marcina, i sromotnemi łżąc go słowy, darł się ku niemu, aż go ledwie mogli zahamować przyjaciele.

Przerażony tak szkaradnym rozruchem królewicz, ruszył obóz z pod Jampola pod Lachowce, a chcąc dalszej kłótni uniknąć, sam tylko stanął w obozie z swym dworem i piechotą, a chorągwie po bliższych miasteczkach rozłożył.

ROZDZIAŁ XII.

DALSZE SKUTKI TEJ KŁÓTNI.

Na tem stanowisku przyszły listy królewskie odpisujące na list pana sochaczewskiego, w którym król zgromiwszy syna z płodnych postępków, oświadczył się, iż wdzięcznie to wszystko przyjmuje, cokolwiek pan sochaczewski czynił, tak w swojej jako i w Ossolińskiego z Kazanowskimi sprawie.

Przez tegoż posłańca odebrał Ossoliński list, w którym mu Denhoff starosta łajski oznajmuje, iż królewicz na niego się gniewa, że on wysokiem o sobie rozumieniem i jakowąś butą nadęty, lekce sobie waży towarzystwo, i bardziej sobie szacuje przyjaźń pana so-

chaczewskiego, niż łaskę królewicza. Radzi mu zatem, aby się z tego królewiczowi sprawił, i wyznał mu szczerze, od kogo miał takową przestrogę. Jak wielce to przeraziło Ossolińskiego, poznamy z tego co on o tem pisze w swym Dyaryuszu.

„Zalawszy się łzami na takową nowinę, umyśliłem iść za tą radą, którą w liście odebrałem. Podała mi się zaraz do tego sposobność, bo mię zawołano do królewicza dla czytania listów niemieckich. Zastałem go w namiocie jeszcze leżącego. Podał mi zaraz list do czytania z zwykłą symulacyą i twarzą wesołą. Przyklęknąwszy w głowach, przeczytałem wspierającemu się na ramionach moich, z wielkiem pokazywaniem miłości. Każe mi potem listy pobrać, i oddać do kogo należą, a Kazanowskiego zawołać, bo przy czytaniu listów, nie zwykł był żaden bywać.

„Począłem zatem z uniżonością prosić, abym mógł w moich sprawach kilka mu słów powiedzieć. Mów mój drogi wojewodziczku, rzekł do mnie. Zaczem opowiedziałem mu najprzód, że starosta łajski dał mi znać, że się wkmć na mnie obrażasz niejakowąś dumą moją, a potem, że więcej sobie poważam łaskę pana sochaczewskiego niż wkmci. W pierwszem Bóg widzi, że się nie czuję, jeśli jednak nieostrożnością grzeszę, wolno wkmci jako panu, sługę rękodajnego pokarać, nie biorąc złego serca z głupstwa, albo nieopatrzności mojej. W drugiem, wielką mi krzywdę nieprzyjaciel czyni, który mię za tak bezecnego i zapamiętałego udaje. A zaś wkmci nie jest w świeżej pamięci ochota moja do posług wkmci, dla której na samę tylko sławę wyprawy wkmci przybiegłem z dalekich krajów, nauki i przedsięwziętą peregrynacyą opuściwszy, z niełaską ojcowską. A zaś wkmść nie raczysz wiedzieć, jakowe miejsce potykało mię w pokoju króla jmci, wszystkom to porzucił z mojej uprzejmej chęci do usługiwania i pozyskania sobie łaski wkmci, a teraz miałbym pana sochaczewskiego przyjaźń tak wysoko poważać, żebym łaski wkmci miał naruszyć, dla której wszystkom opuścił. Dla Boga! musiałbym być z mózgu szalonym.

„Ledwie mi dopuścił to domówić, powiadając, że jako żywo nie myślił obrażać się do mnie, i że starosta łajski myli się na tem, nie wyczytawszy dobrze listu mojego, albo raczej nie zrozumiawszy. A jażbym to o tobie miał co źle rozumieć mój wojewodziczku, którego doznawam tak wielkiej ku sobie życzliwości? Boże tego nie daj. Obłapiłem go zatem za nogi, prosząc, aby zazdrościwym nieprzyjaciołom moim wiary nie dawał, albo przynajmniej mnie drugie ucho zachowywał.

„Tak się skończyła moja sprawota, po której nastąpiła tak wielka łaska i konfidencya, jaka nigdy przedtem nie bywała; szczera li to, sam Pan Bóg wie; rozumiem jednak, że tak dalece zmyślona być nie mogła; było tam coś lekkości, która to sprawowała, iż się w momencie upodobania odmienały."

Gdy się to działo, nadszedł rozkaz królewski, aby królewicz z większą wojska częścią szedł do Moskwy, i złączył się z ludem pod Smoleńskiem leżącym, a ostatek swych rót, aby z Marcinem Kazanowskim wyprawił do Żółkiewskiego hetmana, stojącego obozem pod Buszą, i czekającego na Tatarów i Turków wpadnienie, którem oni grozili.

Wyprawił zatem królewicz chorągwie Urowieckiego, Kazanowskiego, Gniewosza, Kossakowskiego, Zardeckiego i Witosławskiego, pod komendą Marcina Kazanowskiego, prócz tego, przesłał dawniej trochę, trzy lekkie chorągwie Rudzkiego, Rozniatowskiego i Kozika, pod komendą Karśnickiego sławnego dzielnością i doświadczeniem pułkownika. Z królewiczem zostały cztery chorągwie usarskie, cztery pancerne, cztery lekkie, i cztery rajtarów, piechoty zaś 1200. Tym wszystkim kazał ciągnąć do Mohilowa nad Dnieprem. Pomienione chorągwie dla uniknienia szkód ludzkich, różnemi królewicz rozesłał szlakami, a sam z dworem swoim szedł prosto do Brześcia litewskiego.

Na czwartym noclegu w Mielnicy niespodziane nowiny odmienić drogę przymusiły. Tu bowiem przyszedł list do Kazanowskiego starosty kohenhauskiego, od Mikołaja Daniłowicza podskarbiego koronnego, w którym mu dawał znać, że postępkami jego król wielce jest

urażony, i że już wysłał swe listy prosto do Brześcia litewskiego, rozkazując mu, aby tegoż momentu, wespół z synami swoimi odjechał od dworu Władysława królewicza; a tak póki te listy rąk jego nie dojdą, radził pomienionemu staroście, jako swemu powinowatemu, ażeby szukał wszelkich środków do przebłagania gniewu królewskiego, i ratowania swego honoru, któryby nieladajako był nadwątlony takową odprawą.

Omdlał na tę nowinę Kazanowski. Przyszedłszy nieco do siebie, przybiega do królewicza, i padłszy mu do nóg, ze łzami prosi, dla Boga, aby go w tym razie tak okropnym ratował. Nie mniejszym żalem i królewicza serce ta wiadomość przeniknęła; udają się więc do rady i stanowią, aby sam królewicz, niby stęskniony długiem niewidaniem twarzy ojcowskiej, biegł czemprędzej do Warszawy, wziąwszy z sobą Kazanowskich, ojca i syna Jakóba Sobieskiego wojewodzica lubelskiego, Ossolińskiego, i kilkunastu Kozaków. Cel prawdziwy tej podróży królewiczowskiej był, aby uniknąwszy odebrania owych listów królewskich do Brześcia już posłanych, nakłonił na swą stronę królową, i jej kochankę Urszulę, a przez nich króla z Kazanowskim przejednał, Konstantyna zaś Plichtę kasztelana sochaczewskiego przywiódł do niełaski królewskiej, i od dworu swojego oddalił. Przetoż postanowił nie brać go z sobą do Warszawy.

Zaraz tedy wysłał wojewodzica lubelskiego do Plichty z oznajmieniem, iż ma wybiedz na krótki czas do Warszawy jak najśpieszniej, dla widzenia się z ojcem, a mając wzgląd na wiek jego i otyłość, uwalnia go od tej drogi, ile że on musi zostać dla dozoru dworu jego, i prowadzić go do Brześcia.

Zrozumiał zaraz szczwany Mazur (tak Plichtę Ossoliński nazywa), do czego to poselstwo Sobieskiego zmierzało, przetoż prosił go, aby podziękował imieniem jego królewiczowi, za tę troskliwość o jego zdrowie, przydając, iż taż sama łaska królewicza jmci, pobudza go do tego, aby zdrowia swojego nie oszczędzał na jego posługi; a zatem nic go utrzymać nie może, aby nie miał mu służyć w tej drodze. Przez cały dzień męczono

Plichtę, aby się wstrzymał od jechania z królewiczem; ale stateczny w swem zdaniu, nie dał się odwieść od tego przedsiewzięcia. Puścił się zatem konno królewicz do Warszawy, z wielkim pośpiechem, Plichta za nim w kolasce tak dobrze pędził, iż prawie razem z nim stanął w Ujazdowie, gdzie król przez lato mieszkiwał.

Niespodziane królewicza przybycie wszystkich zadziwiło. Król razem z królową wypadł aż na schody dla przyjęcia syna, i tem bardziej mu był rad, im się go mniej spodziewał. Witali potem króla Plichta, Ossoliński i Sobieski, mile od króla przyjęci, po których gdy Kazanowski zbliżył się, umknął mu król rękę i twarz odwrócił.

Takowem przyjęciem jak piorunem przerażony starzec, najprzód zdrętwiał, potem rzęsistemi zalał się łzami, nie pamiętając ani na wiek swój, ani na powagę, którą rycerskiemi dziełami miał sobie u wszystkich zjednaną. Zaczął narzekać potem tak rzewliwie, że drudzy bez zawstydzenia się słuchać go nie mogli.

Toż dopiero począł biegać do Urszuli, do królewny, do Jezuitów i innych, którzykolwiek miłemi byli u króla, prosząc ich, i z ostatnią prawie podłością do nóg im padając, aby króla przebłagali.

Nie zaniedbał i Plichta radzić o sobie, wiedząc, iż go królewicz chciał koniecznie oddalić od dworu swojego; ale w tem zachował przyzwoitą sobie powagę i uczciwość. Przełożył królowi wiernie i rzetelnie tak swoje, jak Kazanowskich postępki, i bardziej jeszcze utwierdził się w łasce królewskiej. Gdy te turnieje przez kilka dni trwały, tymczasem Ossoliński podziękowawszy Denhoffowi staroście łajskiemu za przestrogę mu daną, dodał, że się królewicz zaparł, jakoby nigdy do Denhoffa o tem nie pisał, żeby się miał nań gniewać. Na co Denhoff nic nie odpowiedziawszy, pokazał list do niego pisany, w którym królewicz wyraził te słowa: „Wojewodzic sendomirski już nazbyt bucznieje, sługi moje dawne posiada... bębenka mu podbija ów, *Gonfio ballon* sochaczewski.

Po wyjściu tygodnia przejednano Kazanowskiemu łaskę u króla, zaczem i królewicz, rozstawionemi aż do

Rożanej karetami królewskiemi, puścił się w drogę na powrót dnia 14 sierpnia. Pierwszy pokarm brał w Stanisławowie, dzierżawie Ossolińskiego, gdzie go Jerzy imieniem ojca swojego z wielką wspaniałością podejmował.

ROZDZIAŁ XIII.

WSTĘP WŁADYSŁAWA DO MOSKWY.

Przybywszy Władysław do Rożanej, dóbr Lwa Sapiehy kanclerza litewskiego, znalazł tam dwór swój, i przez dwa dni odpoczywając, wesołej używał biesiady. Ztamtąd puścił się do Mohilowa, gdzie wojsku jego ściągać się kazano; stanął tam dnia 4 września, ale wojsko ledwo dnia 18 skupiło się. Przez cały ten czas mnożyła się codziennie łaska królewicza ku Ossolińskiemu, z takiem przywiązaniem, iż mniemał, że się nigdy odmienić nie może. Na dowód swojego afektu, kazał mu królewicz w pokoju przy sobie sypiać, ponieważ wtenczas jego kochanek Kazanowski chorował.

Ruszywszy dnia 18 września z Mohilowa, czwartym obozem stanęło wojsko pod Smoleńskiem na dawnem obozowisku, z którego król Zygmunt dobywał i wziął Smoleńsk. Okolice jego tak były spustoszone, iż się odludną pustynią być zdawały. Oglądał królewicz mury tego miasta dziwując się bardzo ich grubości i obszerności.

Znajdował się podtenczas w obozie królewiczowskim Szejn, niegdyś wojewoda smoleński, jako i wiele innych panów moskiewskich, którzy królewicza chcieli mieć na swoim tronie. Sławny ów męstwem kawaler maltański Nowodworski, który najwięcej Zygmuntowi pomógł do dobycia Smoleńska, pierwszy raz podtenczas widział się z pomienionym Szejnem.

Bawiło to niewypowiedzianie i królewicza, i dworskich, i najpierwszych wojskowych ludzi, gdy sobie wzajemnie przypominali, jakim sposobem ten dobywał a tamten bronił Smoleńska, i jeden drugiego zabiegi

mięszał. Nakoniec tak się z sobą rozkochali, iż na tychże murach, na których wzajemnej jeden drugiego zguby szukali, przysięgli sobie wieczne braterstwo, godni oba nieśmiertelnej pamięci rycerze.

Dnia 30 września Chodkiewicz hetman wielki litewski, który obozem pod Drohobuzem leżał, przybył do królewicza pod Smoleńsk, dla spolnej rady o dalszych postępkach wojennych. Stanęło na tem: iść pod Drohobuz, i tam oba wojska złączywszy, dobywać tego zamku. Ruszył się więc królewicz z swem wojskiem dnia 4 października, i przez pustynie niedawno najosiadlejszego i najżyźniejszego kraju ciągnąc, szóstym obozem stanął pod Drohobuzem. Chodkiewicz tak nieznacznie swe wojsko litewskie wyprowadził i złączył z królewiczowskiem, że nieprzyjaciele nietylko postrzedz, ale nawet ani domyślić się tego nie mogli.

Zaczem gdy zgromadzony oboi lud pod zamkiem na przestronych łąkach rozciągnął swe szyki, nieprzyjaciel ujrzawszy tak ogromne wojsko, a rozumiejąc być tylko królewiczowskie, stracił serce, i poddanie swej fortecy ofiarował.

Trzeciego dnia stanęły traktaty, i miasto jest oddane na imie królewicza Władysława, jako cara moskiewskiego. Dwóch wojewodów, Ododurów, i Teodor Sumów, mieli straż tej fortecy sobie powierzoną, oba wyszli z miasta, prowadząc za sobą pułk tysiąc strzelców z szlachty samej złożony, za którym szli inni żołnierze, potem stan duchowny w procesyi z krzyżami i obrazami, nakoniec obywatele, niosąc dawnym zwyczajem chleb i sól, na znak poddaństwa swego królewiczowi.

Siedział on pod namiotem otwartym, otoczony dworem i ludem wojskowym. Przyjmował ich z miłą twarzą, a krzyże i obrazy, które mu kapłani podawali, całował podług ich zwyczaju. Wojewodowie złożywszy u nóg jego chorągwie, padli na twarz, prosząc o odpuszczenie swej winy, iż przeciw panu swemu targnąć się śmieli; toż samo pospólstwo czyniło, przyrzekając mu wierność i posłuszeństwo, jako swojemu panu.

Królewicz w początkach swojego do Moskwy wejścia, chcąc pociągnąć ku sobie serca obywatelów tamecznych, z wielką łagodnością z nimi postępował. Strzelcom dawszy każdemu po dwa czerwone złote, pozwolił do swych domów powrócić, inni wespół z wojewodą Ododurowem zostali na usłudze swojego cara nowego. Po wzięciu Drohobuza, komisarze radzili ciągnąć do miasta Wiazmy dość obronnego, i one obledz, ale obywatele wiaźmieńscy uprzedzili z dobrowolnem poddaniem się królewiczowi, wysłali swych posłów do niego, z przeproszeniem, iż zapomniawszy na swoję przysięgę, śmieli przeciwko niemu, jako panu swemu, broń podnosić. Zachęciła ich do tego łaskawość królewicza, z którą Drohobużanów przyjmował. Ciż sami donieśli, iż wojsko moskiewskie które pod Wiazmą stało, za zbliżeniem się naszych, cofnęło się aż ku stolicy.

Królewicz pocieszywszy ich łaskawem tej winy darowaniem, posłał wprzód wojewodów do Wiazmy, aby oni na jego imie odebrali przysięgę wierności, a sam za nimi ruszywszy z obozem, dnia piątego stanął pod Wiazmą, i z uszykowanem wojskiem wszedł do miasta.

Tu doszła wiadomość, iż obywatele Mozajska, są nakłonieni przyjąć królewicza, oraz, że i straż w nim niewielka była, i forteca słaba. Chciał zaraz królewicz wysłać tam część wojska swojego, dla wzięcia tego miasta, ale żołnierz nieposłuszny, wymówił się od tej wyprawy niedostatkiem koni, żywności i pieniędzy. Zaczem hetman musiał wojsko na zimowe stanowiska rozłożyć, zostawiwszy straż znaczą w Wiazmie przy królewiczu.

Przez cały ten czas Ossoliński zupełnej łaski i ufności królewiczowskiej doznawał. Nadto, bywając ustawicznie u komisarzów do tej wojny przydanych, zjednał u nich powszechną dla siebie miłość, do czego pomagał mu wiele hetman Chodkiewicz stryj jego, który go jak syna kochał i wszystkim zalecał. Kazanowski młody lubo się z nim zupełnie był pogodził w Warszawie, nie mógł jednak znieść tej u ludzi tak wielkich wziętości Ossolińskiego. Przetoż zazdrością zdjęty, udawał go *i przed* królewiczem i przed ludźmi dworskimi, iż z het-

manem i senatory ustawicznie przestając, do tej przyszedł hardości, ze sług królewiczowskich lekce sobie waży, i zwyczajnych z nimi rozrywek unika. Takowej zazdrości, złe skutki nie bawiąc pokazały się.

Hetman rozkładając wojsko na zimowe leże, postawił był na gościńcu z Moskwy do Wiazmy idącym, dla wstrętu nieprzyjacielowi ostrożek, i w nim osadził chorągwie kozackie Oporowskiego i Rzezyckiego. Moskiewski hetman Łyków, który niedawno był przybył do Mozajska w jedenaście tysięcy ludu, dowiedziawszy się, iż chorągwie Rzezyckiego, żadnej ostrożności nie miały, napadł niespodzianie, Kozaków rozgromił, i samego Rzezyckiego wziął w niewolą. Przybiegł z swoimi Oporowski na ratunek, ale od większej nierównie liczby oskoczony, odniósłszy ran kilka, równie jako i towarzysz jego, dostał się w ręce moskiewskie.

Ta lubo mała klęska, niemałego żalu nabawiła hetmana. Myślił więc, jakimby sposobem oddał wet za wet owemu Łykowowi. W kilka dni dowiedział się, iż wojsko jego pod zamkiem, jednem tylko prostem kobyleniem opasane leżało, bez ostrożności i należytej obrony; umyślił tedy czatą na nie uderzyć. Na ten koniec kazał się przygotować niektórym chorągwiom, i sam z niemi tę robótkę odprawić, zostawiwszy królewicza w Wiazmie z strażą dostateczną.

Kazanowski starszy starosta kokenhauski, bratu swojemu stryjecznemu Marcinowi, już od dawnego czasu drogę do buławy ścieląc, nie chciał, aby który hetman co dobrego zrobił. Przetoż i natenczas poduszczył królewicza, aby się na tę czatę koniecznie naparł, nie dopuszczając, aby mu hetman tak piękną do nabycia sławy sposobność wydzierał. Zasmakowała mocno ta rada młodemu panieńciu pragnącemu rycerskiemi działami zjednać sobie zaletę. Dobrali więc sobie pierwszego komisarza Lipskiego biskupa łuckiego, człowieka popędliwego, i przeciągnęli go łatwo na swoję stronę.

Zawołano też i innych komisarzów na radę. Biskup łucki przygotowawszy się dobrze na mowę, pochwalił naprzód serce odważne i duch rycerski królewicza, a potem domagał się tego koniecznie, i prawie

rozkazywał, aby królewicz sam swoją osobą szedł na pomienioną czatę; nakoniec, uniósłszy się zwyczajną popędliwością, przydał: „ iż nie ma przyczyny tak bardzo ochraniać królewicza, ponieważ ma tyle braci, iż mu trzeba na sławę zarabiać, by też i gębę nadstawić, i najszkaradniejsze szramy odnosić.“

Po biskupie miał hetman mowę, nie ganiąc tej ochoty królewicza, ale pokazując, iż ją rozumem miarkować należy. Wywodził, iż czata jest lekkie dzieło, i niby złodziejstwo rycerskie, którego pod nieznajomem imieniem używają, a zatem nieprzystoi na godną królewicza osobę; gdyż jeśliby się nie powiodła, uczyniłaby plamę jego honorowi, a nieprzyjaciołom większej dodałaby śmiałości. A do tego, takowe podjazdowe wybiegi, wielu niebezpieczeństwom podlegają, w które nie należy poddawać bez potrzeby pana tak wielkiego, usilnie jemu i komisarzom od króla poleconego. Toż samo mówił Plichta kasztelan sochaczewski, Jakób Sobieski, i inni komisarze. Ale Lipski żwawie popierał swe zdanie i królewicz od niego żadną miarą nie dał się odwieść, błagając sobie hetmana przymileniem się, i prośbami. Hetman nie mogąc się odjąć naleganiu królewicza, zezwolił na jego żądze, ale już nie jako na czatę wybierać się począł, bo i piechotę w tę drogę wyprawił dla bezpieczeństwa królewicza, i armat kwoli temu kilka wziąć kazał. Zaczem on sekret, którego czata potrzebowała, nie mógł być utajony. Jakoż obywatele wiazmeńscy widząc na co się zanosiło, ostrzegli zaraz Łykowa, w Mozajsku komendę mającego.

Dnia 8 grudnia w dzień niepokalanego poczęcia Maryi Panny, po rannem nabożeństwie, ruszył się z wojskiem wyznaczonem królewicz ku Mozajskowi, nie jako na czatę, ale jako do szturmu, ciężko i powoli postępując.

W tem ciągnieniu, już o pięć mil tylko od Mozajska będąc hetman, wysłał kilkanaście koni przed pierwszą straż dla wzięcia języka, zkądby się można było dowiedzieć o postępkach nieprzyjaciela. Ledwo co za straż pomknęli się nasi, napadli na kilkadziesiąt Mo-

skwy, którzy gońca naszego z stolicy od dumnych bojarów z listami wracającego się odprowadzali; do tych nasi skoczywszy, kilku ubili, reszta do swoich pod Mozajsk umknęli. Nasi nierychło gońca poznawszy, dopiero onej sprawki swojej żałować poczęli. Więźnie jednak do hetmana przyprowadzili.

Za takim trafunkiem hetman na temże miejscu, o cztery mile od Mozajska wojsko swe zastanowił, i dowiedział się od więźniów, że nieprzyjaciel był ostrzeżony, i w dobrej gotowości na przyjęcie naszych oczekiwa. Zaraz więc koło uczyniwszy, do rady się udano, na której stanęło: dalej nie postępować, ale tamże w polu nocować, uważając, jak zechce w tej mierze nieprzyjaciel sobie postąpić.

Hetman tymczasem więźniów świeżo zabranych wypuścić kazał, i przez nich list posłał do Łykowa w te słowa pisany: „Szedłem za szczęściem cara Władysława Zygmuntowicza naprzeciwko wam zdrajcom jego. Ale że na drodze potkałem gońca carskiego, który się wracał z stolicy z dobrem dziełem od bojar dumnych, do naszych komisarzów, przetoż i ja wracam się z wojskiem, życząc raczej pokoju niż krwi rozlania; i tych których niewiadomie straż moja przy gońcu pojmała, odsyłam ci.“ Takowem pisaniem chciał pokryć hetman niepomyślny tej wyprawy skutek. Tymczasem wojsko w gołem polu nocować musiało. „Jaka ta noc była dla nas, słowa są Ossolińskiego, kto się chce domyślić, niech sobie uważy, że to było w pół grudnia, w Moskwie, w polu, bez ognia, bez jedzenia, bez strawy koniom, i bez pościeli; sam tylko śnieg był i poduszką i pierzyną, a zmordowanie kolebką, ile mnie, który on cały dzień na grzbiecie swoim kirys królewiców, nieproporcyonalny do mojej subtelności dzwigać musiałem. Atoli jednak dobrześmy się wyspali, bo nas Moskwa nad wszystko spodziewanie, nie budziła.“

Nazajutrz wojsko udało się na powrót do Wiazmy. Trzy dni ta droga trwała w srogie mrozy, a przytem o głodzie. Niemało Niemców legło, a między Polakami wielu dostało odmrożenia, kalectwa, i utraty koni. Ta-

ki skutek rady Kazanowskiego, który zazdroszcząc sławy hetmanowi, pozbawił jej samego królewicza, a nieprzyjaciołom serca i odwagi dodał.

ROZDZIAŁ XIV.

NOWA BURZA NA OSSOLIŃSKIEGO.

Królewicz i Kazanowski stary, bacząc, iż ich postępek około tej wyprawy nieszczęśliwej, miał być naganiony od króla (jakoż i był), zlecili Ossolińskiemu, aby ułożył list, i opisanie jej imieniem królewiczowem, do sławnej owej faworytki Urszuli Mejerin. Równie i hetman użył Ossolińskiego do pisania podobnegoż listu do samego króla, imieniem jego. Królewicz uczynił to z poufałości ku Ossolińskiemu, a hetman częścią z miłości pokrewnej, częścią z dobrego o nim rozumienia, iż on najlepiej i najprędzej mógł temu sprostać, jego między inszymi do tego wybrał, co młodego Kazanowskiego niewypowiedzianie bolało.

Wkrótce potem komisarze sami dobrowolnie na to się zgodziwszy, prosili królewicza, aby na wszystkich, by najtajemniejszych radach, które przy boku jego z hetmanem odprawowali, kazał Ossolińskiemu bywać. Uczynił to chętnie królewicz, i nadto zlecił mu pisanie Dyaryuszu tej wojny, dla cesarza i elektora bawarskiego.

Tych tak poważnych uczynionych Ossolińskiemu honorów, nie mógł strawić zazdrosny a łaską królewiczowską nadęty Kazanowski, rozumiejąc, iż to wszystko miało być dla niego hańbą, cokolwiek ku sławie i ozdobie Ossolińskiego działo się. Ten hardy młodzian, jak wielce był od królewicza kochany, tak równie od innych, a mianowicie komisarzów rzeczypospolitej nienawidziany. Jeden z nich Stanisław Zorawiński kasztelan bełzki, zwykł był o nim często mawiać te dwa wierszyki z *Pastor Fido* wyjęte:

O Villano indiscreto, et importuno, Mezzo houmo, mezza capra, et stolta bestia.

Przeciwnym sposobem Ossoliński miał powszechną u wszystkich miłość i powagę, częścią dla wysokiej nauki i roztropności, częścią dla miłych i łagodnych obyczajów. Niemało mu też i ztąd przybywało wziętości, że był bliskim hetmana Chodkiewicza krewnym. Sam nawet królewicz, lubo mu Kazanowski serce psował, nietylko go szacował wielce, ale też i kochał. Młódź tylko dworska swawolna nie lubiła go, z tej szczególnie przyczyny, iż unikając z nimi dla ich płochości ścisłego przestawania, wolał z starszymi i statecznymi ludźmi bawić się, co oni sobie za wzgardę poczytowali. Kazanowski zaś był ich bożkiem, iż któremu z nich chciał, łatwo jednał u królewicza łaskę.

Był w tej zgrai Tryzna Litwin powinowaty Sapiehów, i od nich do dworu królewicza oddany. Z dziecinnych lat, między żołnierstwem przy chorągwi wychowany, przyzwyczaił się do burd i zuchwalstwa. Kazanowski ująwszy go sobie, namówił łatwo, żeby się przed pokojem zwadził z Ossolińskim, i wzgardę mu jak największą wyrządził, przyrzekając, iż go zastąpi u królewicza, i do wielkiej mu u niego łaski dopomoże.

Roku (1618) początek, otworzył mu do tego sposobność. W sam bowiem Nowy rok był on wespół z Tryzną na obiedzie u Alexandra Gąsiewskiego, podtenczas referendarza litewskiego, męża dla wielkich dzieł rycerskich, nieśmiertelnej pamięci godnego.

Tam przebrawszy miarkę w napoju Tryzna, zaczął zwadę z towarzystwem hetmańskiem, z taką zuchwałością, że goście nie dokończywszy uczty, musieli się porwać od stołu. Zmartwiony tym postępkiem gospodarz, zaczął łagodnemi słowy hamować Tryznę, ale ten hardzie odpowiedziawszy, na jego samego porwał się do broni, i wiele innych nieprzystojnych lekkości narobił.

Tegoż dnia Ossoliński jadł wieczerzą u starego Kazanowskiego. Przychodzi tam Tryzna nie wyszumiawszy jeszcze uczty Gąsiewskiego. Zaczyna opowiadać historyą swej zwady, i tryumf otrzymany nad gospodarzem,

łżąc go najuszczypliwszemi słowy. Ossoliński lubo nie miał osobliwszej z Gąsiewskim przyjaźni, nie mógł jednak znieść owego szkalowania; przetoż zaczął mu przekładać, iż niemiło mu było słyszeć takie obelgi ludzi nieprzytomnych, a zaczem radził mu, aby o innej materyi chciał z nimi mówić, jeśli się podoba. Uraziło to Tryznę, i przyszłoby do żwawszej kłótni z Ossolińskim, gdyby Kazanowski nie rozerwał.

A że już czas był wieczerzy królewiczowskiej, poszedł Ossoliński do niej służyć podług zwyczaju. Pośpieszył za nim Tryzna, i zaraz przed pokojem królewiczowskim zaczął go nieprzytomnego łżyć szkaradnie, przy czeladzi pokojowej i stołowej. Znajdował się przy tem jeden z wyrostków Ossolińskiego, i nie mogąc znieść pana swojego zniewagi, począł się za niego ujmować. Czem urażony Tryzna porwał się, chcąc go bić, ale przytomni nie dopuścili. Zaczem poszedł do swego złożenia dla użycia snu, którego wielce potrzebował. Ossoliński tymczasem bawił u królewicza, aż póki się układł. Gdy ztamtąd odchodził, rozkazał mu królewicz, że jeśliby mu hetman jakie papiery przysłał, żeby je zaraz odnosił do królewicza, i choćby już spał, żeby go obudził. Ledwie Ossoliński do złożenia swojego przyszedł, zaraz mu ów jego wyrostek zaczął opowiadać zelżywe Tryzny przeciwko jego honorowi mowy. Niewypowiedzianie zafrasował się tą nowinką Ossoliński, jako kochający swój honor, i żywego przyrodzenia młodzian; przetoż zaraz chciał biedz do Tryzny, dla pomszczenia się nad nim swej krzywdy, ale go medyk królewiczowski Hieronim Cazzie Włoch rodem, człowiek wielce uczony i miły królewiczowi, od tego zapędu wstrzymał, przekładając mu nieszczęśliwe ztąd skutki, gdyby tuż pod bokiem pańskim, w nocy, w ziemi nieprzyjacielskiej, i w mieście podejrzanej wiary, śmiał wzniecać rozruch jakowy.

Wtem na szczęście, przyniósł mu pokojowy hetmański owe papiery, które królewicz kazał mu przynosić do siebie. Oddawszy je tedy Ossoliński królewiczowi już zasypiającemu, prosił go, aby mu wolno było kilka słów przytem powiedzieć. Zezwolił na to królewicz,

i zaraz Kazanowskiemu wynijść z pokoju rozkazał. Przełożył zatem Ossoliński, jak mógł w takim razie, skromnie i cierpliwie swą skargę, prosząc, aby królewicz, jako pan baczny, jął się o krzywdę jego honoru.

Królewicz gniewem na Tryznę zdjęty przerwał mu mowę, z temi się słowy odzywając: „Upewniam cię mój wojewodziczku, że ten łotr, twarzy mojej już więcéj nie obaczy, i zaraz wyrzucony będzie; pokażę ci, jak mię ten postępek obchodzi; a żeś sobie w tym żalu cierpliwie począł, dziękuję i pamiętać będę.“

Z taką odprawą Ossoliński wesoło spać poszedł; ale Kazanowski dowiedziawszy się od królewicza o tej skardze, całą noc na to pracował, aby królewicza przejednał, udając Ossolińskiego za hardego, kłótliwego i wszystkim jego sługom nieznośnego człowieka; tak dalece, że królewicz odmienił zupełnie swe zdanie o niewinności Ossolińskiego.

Nazajutrz, gdy przedpokój królewicza otworzono, wszedł podług zwyczaju Ossoliński dla ubierania jego, zdziwił się niewymownie, gdy ujrzał tam niespodzianie Tryznę, z twarzą wesołą, i miną niby tryumfującą. Zmięszany tym widokiem, a bojąc się, aby go gniew do jakiego nieprzystojnego postępku nie pobudził, wyszedł wnet ztamtąd do swego złożenia. Spotkał go stary Kazanowski na schodach, i wypytawszy się o przyczynie jego pomięszania, radził mu, aby powrócił do pokoju, obiecując, iż on sam będzie prosił królewicza o ukaranie Tryzny. Ossoliński znając doskonale obłudę jego, przerwie mu, mówiąc: „Sam ja potrafię Tryznę ukarać, nie o to mi chodzi. To mię martwi, że królewicz żalu mego i obietnic swoich tak prędko zapomniawszy, krzywdę moję jakoby w pośmiewisko obraca, której ja mimo się nie puszczę, aż oczy jego samego takowem widowiskiem napasę, jakiego nie odżałuję.“

To rzekłszy, poszedł do swego złożenia, gdzie już zastał hetmana i kilku komisarzów, swoich przyjaciół, którzy u niego zwykli byli oczekiwać czasu na mszą pokojową. Gdy się ci na pomięszanie jego zdziwili, opowiedział im całą rzecz z taką żywością, iż się wszyscy gniewać o to poczęli. Hetman zaś tak był tem poruszo-

ny, iż rzekł: „Przysięgam, że noga moja nie postanie u królewicza, jeśli tak plugawą lekkością nas starszych da znieważać tym szczeczkom, którymby dobrze bóty nasze wycierać.“

Wtem stary Kazanowski przybiegł po Ossolińskiego, aby szedł ubierać królewicza, oznajmując mu przytem, iż królewicz kazał już precz pójść z pokoju Tryznie. Poszedł więc za radą przyjaciół Ossoliński, i podziękował królewiczowi za wzgląd na jego krzywdę; poznał jednak z jego twarzy, iż to nie z chęci, ale z bojaźni uczynił, aby hetmana i przyjaciół jego nie odraził od siebie.

Nazajutrz Stanisław Kazanowski przyszedł do Ossolińskiego, prosząc niby, ale z taką miną, jakoby rozkazował, i z takiemi wyrazami, jakby Ossoliński był powinien to uczynić dla niego, aby darował Tryznie swą urazę. Ossoliński swój gniew trybem dworskim pokrywając, odpowiedział mu skromnie, iż krzywda jego nie może być prostem przeproszeniem nadgrodzona. Wymawiał zatem samemu Kazanowskiemu, iż on zapomniawszy na swoje z nim spowinowacenie, i na chleb jego ojca, którego wszyscy jego rodzeni używali, i jeszcze używają, więcej poważa przyjaźń Tryzny niż jego żal sprawiedliwy. Po tej rozmowie, oba z siebie niekontenci zozeszli się.

Wieczorem, gdy Kazanowski był w pokoju z królewiczem, a Ossoliński na jego rozbieranie czekał przed pokojem, wchodzi Sapieha podczaszy litewski prowadząc z sobą Tryznę prosto do królewicza. Obrot to był Kazanowskiego, który udawszy Ossolińskiego przed panem, iż przez hardość swoję nie dał się przejednać Tryznie, namówił Sapiehę, za radą samego królewicza, aby się on za Tryzną wstawił.

Nieznośnym żalem ten widok przeniknął serce Ossolińskiego, tak dalece, iż zalawszy się łzami, wyszedł z przedpokoju, i pobiegł do hetmana, prosząc go, jako swego krewnego o radę, jakby miał sobie w tej okoliczności postąpić. Pocieszył go hetman, i nie kazał mu bywać u królewicza, ażby się on sam z nim o to rozmówił, przyrzekając, iż jego urazę, bierze za swoję.

A że hetman przez dni cztery chorując, żadnej na zdrowiu swem poprawy nie doznawał, a wiedział, iż się królewicz tak długiem Ossolińskiego niebywaniem obrażał, wezwał do siebie księdza Lesiewskiego, i z wielką żwawością ganił królewiczowskie postępki, przydając, iż nie chce w tej krzywdzie odstąpić Ossolińskiego, a Tryznę sam łatwo ukarze, jeżeli królewicz nie zechce uczynić sprawiedliwości. Nakoniec wymawiał tak długie Ossolińskiego niebywanie u królewicza, z tem się oświadczając, iż się to działo za jego rozkazaniem.

Na te poselstwo przez tegoż księdza, odpowiedział królewicz, iż ponieważ Tryzna to tylko na Ossolińskiego gadał, co wzgardę jakąś znaczyło, a honorowi jego uszczerbku nie sprawowało, przetoż dość z siebie uczynił, gdy Tryznę z pokoju swego oddalił, pókiby jego nie przeprosił, a że on przez hardość swoję nie dał się przebłagać, więc trudno mu było na przyczynę Sapiehów nie odpuścić Tryznie tej winy. Nakoniec przydał, iż przez wzgląd na hetmana, znowu rozkaże Tryznie od usług jego zatrzymać się, ażby przeprosił Ossolińskiego, byle też i on już więcej nie był w tem tak drogim.

Uspokoiła ta odpowiedź hetmana, i Ossoliński też miał dosyć natem, żeby go Tryzna przy wszystkich przystojnie przeprosił. Szedł zatem z księdzem Lesiewskim do królewicza, i dziękował mu za powtórzone krzywdy jego uznanie, wymawiając się przytem z omieszkania przez dni kika jego posługi. Na te ostatnie słowa odezwał się królewicz z twarzą zmarszczoną w te słowa: „Wszakżem po was nie posyłał.“ Ossoliński na to rzecze z pokorą: „Pamiętam najjaśniejszy królewiczu, żem bez wezwania i posyłania waszej królewiczowskiej mości, dobrowolnie i z własnej ochoty przystał do waszej królewiczowskiej mości.“

Nazajutrz podług rozkazania królewiczowego, gdy wszyscy komisarze, i dwór, i towarzystwo było po mszy zgromadzone w przedpokoju, ksiądz Lesiewski Tryznę przyprowadził, i zaczął przeprosiny. Tryzna wyznawał z pokorą swą winę, składając nieuważne swoje słowa na pijaństwo. Przyjął tę wymówkę Ossoliński, i oświad-

czył się, że na rozkazanie królewicza, zapomina swej krzywdy.

Od tego czasu Kazanowski nie śmiał mu dawać zaczepki, a Tryzna poznawszy niedobry grunt jego serca, zerwał z nim przyjaźń, i wszystkie jego chytre namowy Ossolińskiemu opowiedział.

ROZDZIAŁ XV.

DALSZE WOJENNE OBROTY.

Po owej niepomyślnej pod Mozajsk wyprawie, komisarze wojenni wysłali do stolicy Rydzickiego, z namową do Moskalów, aby się skłonili do traktatu pokoju, któryby był z honorem królewicza Władysława, a Moskale nietylko z nim mówić, ale nawet puścić go do stolicy nie chcieli. Komisarze mając nadzieję, iż się Moskwa upamięta, wyprawili do niej niejakiego Baczyńskiego lekkiej chorągwi towarzysza, ale śmiałego i sprawnego człowieka, zalecając mu, aby przypomniał Moskalom przysięgę wierności królewiczowi uczynioną, i upewnił ich o jego łaskawości.

Uczynił on zadość woli komisarzów, ale przywiózł odpowiedź zbyt dumną i grubą, nie bez nadziei jednak pokoju. Wysłano więc znowu Rydzickiego. Użył on wiele trudności nim się przedarł do stolicy; z tem wszystkiem łagodnie był słuchany, i wyrobił to, iż Moskwa wzajemnie swego posłanika wysłała do komisarzów, dla ułożenia, gdzie, i jakim sposobem miano o pokój traktować.

Tymczasem królewicz wysłał Lwa Sapiehę kanclerza litewskiego na sejm do Warszawy, aby wyrobił u stanów podatki nowe na poparcie wojny moskiewskiej, ale próżne te były zabiegi. Prywatne kłótnie, które przeciwko hetmanowi Żółkiewskiemu książęta Zbarascy, Jerzy i Krzysztof wzniecali, nie dopuściły skutku pożądanego. Uchwalono wprawdzie, ale zbyt mały pobór, i za-

lecono komisarzom, aby jak najprędzej wojnę pokojem kończyli, a podatkami obywatelów nie obciążali.

Tymczasem pułki sapieżyńskie, te najbardziej które uporczywie przy zmyślonych owych Demetryuszach stały, nie odebrawszy przez trzy miesiące żołdu swojego, poczęły się buntować, żadnych nie przyjmując rozkazów od swych wodzów. Oszukane nieraz obietnicami próżnemi, nie dały się onemi ugłaskać, choć na piśmie im one podawano. Zaczem uradzono, aby królewicz miał do nich publiczną mowę, do której pisania, że się i Ossoliński nieco przyłożył, umyśliłem ją tu wyrazić.

„Na piękną zaiste pochwałę przez hardy wasz upór zasługujecie, rycerze, jeżeli jednak jeszcze mogę was nazwać tem imieniem. Mogłemże się tego spodziewać po szlachcie polskiej, której nieposzlakowaną ku swoim królom wierność zuchwalstwem waszem kazicie, gdy syna waszego króla, waszego współżołnierza, prac i niewygód waszych towarzysza, daleko od ojczyzny, w kraju nieprzyjacielskim, między tylą niebezpieczeństwami zostającego, opuszczacie i na sztych wydajecie? Więc godniejsi byli owi bezecni obłudnicy, owi mówię Demetryuszowie, którym bez żołdu, bez pieniędzy, w niedostatku i ustawicznych trudach, zdrowiem i życiem waszem służyliście? A ja, krew waszych królów, zrodzony i wychowany w jednejże z wami ojczyźnie, wielkim książęciem moskiewskim prawnie obrany, nie będę tak szczęśliwym? Czyż może być większa nierostropność, wtenczas właśnie, gdy pieniądze ze skarbu wysyłają, bunt podnosić, i tę na siebie hańbę zaciągać, żeby potomność o was mówiła, żeście królewicza waszego wpośród niebezpieczeństwa odstąpili? Radbym co pomyślniejszego na waszą zaletę donieść królowi. Już prawie w ręku pióro trzymałem, żebym łasce i hojności królewskiej zasłużonych polecił. Ale zuchwałość wasza przymusza mię, abym tegoż samego pióra użył na oskarżenie waszej zaciętości, i na domaganie się kary, przez nią zasłużonej. Mam nadzieję, że nie będzie zbywało na boskiej nad wami pomście, nie będzie zbywało na szczęściu królewskiem, nie będzie zbywało na innych wiernych pułkach, które przez swą stateczną wierność spra-

wiedliwą sobie nadgrodę zasłużą. Tamtym ja moje zdrowie i moje dostojeństwo tem bezpieczniej powierzę, że nietylko rycerskiemi dziełami, ale też wiernością i miłością ku synowi króla swojego, zaszczycać się umieją. Życzę tedy, abyście uznawszy błąd, powrócili do waszej powinności, albo jeżeli chcecie być w uporze waszym zatwardziali, nie tamujcie przynajmniej nam dalszego tej wojny biegu."

Ta mowa tak była skuteczna, iż zawstydzone i obietnicą królewicza zagrzane pułki, odstąpiły swego uporu. Zaczem ogłoszono po całym obozie, że wszystkie wojsko z zimowych stanowisk ma dalej ruszyć.

ROZDZIAŁ XVI.

ZNOWU OSSOLIŃSKI W BIEDZIE.

Był w pokoju królowej między komornikami Zapędowski niejaki, z prowincyi pruskiej rodem. Ten potrafił sobie serce i osobliwszą poufałość królewicza pozyskać. Gdy się na wyprawę moskiewską królewicz wybierał, Zapędowski ofiarował mu się za szpiega przy dworze, obiecując mu wszystko donosić, coby tam albo mówiono, albo czyniono. Zaczem zalecił mu królewicz, aby wszystkie swe do jego listy zapisywał, i posyłał do Ossolińskiego. Stanisław Sapieha marszałek litewski, wielki przyjaciel Denhoffa starosty łajskiego, nietylko sam kochał owego Zapędowskiego, ale też i u Denhoffa wyrobił mu poufałość tak wielką, iż się go nie wystrzegał, i często go w swoim pokoju, gdzie różne listy kupami leżały, zostawował.

Dnia pewnego gdy Denhoff wyszedł z swego pokoju, Zapędowski postrzegł dwa listy na stole leżące, jeden Ossolińskiego, a drugi kasztelana sochaczewskiego, i one skrycie sprzątnąwszy, oznajmił królewiczowi, co się w nich zawierało, obiecując mu one w przyszłym tygodniu nadesłać.

Odebrawszy tę nowinę królewicz, wezwał zaraz do siebie hetmana na sekretną rozmowę, i użalił się przed nim, iż dwóch ma przy boku swoim nieprzyjaciół, którzy go do dworu opisują. Zmięszany na te słowa hetman, spytał go zaraz, jeśli z tych dwóch jeden, nie jest jego synowiec Ossoliński? Królewicz nic na to nie odpowiedziawszy, obiecał mu za przyjściem drugiej poczty, ukazać same ich listy.

Po tej rozmowie hetman opowiedział rzecz całą Ossolińskiemu, kasztelanowi sochaczewskiemu, Sobieskiemu i księdzu Szołdrskiemu, który był za sekretarza królewiczowi przydany, radząc, aby w tej mierze byli ostrożni, jeśli się do tego poczuwali. Wziąwszy potem na stronę Ossolińskiego, mocno się wypytywał, jeżeli on czego nie pisał o królewiczu. Na co mu Ossoliński jaśnie odpowiedział, iż te listy, których się królewicz spodziewał, jego być muszą zapewne, ale najmniejszej przeciwko osobie królewicza litery nie zawierają, gdyż znał swoję powinność, że mu należy raczej pokrywać słabości, jeśliby jakie były, pana swojego, niżeli one opisywać. Do tego się jednak przyznał, iż pisał o Kazanowskim, ale rzecz prawdziwą.

Domyślił się zaraz Ossoliński, iż to sprawka być musi Zapędowskiego, który takowe rzeczy donosi królewiczowi; przetoż gdy przyszła poczta świeża, ksiądz Szołdrski, do którego Kozacy listy naprzód oddawali, przybiegł do Ossolińskiego z listami Zapędowskiego. Niezwyczajna ich grubość, dała pochop do domyślenia się, iż były oną zdobyczą nadziewane. Ksiądz Szołdrski miał zwyczaj pisywać do księdza Cieleckiego referendarza koronnego i kochanego królowej kanclerza, wuja swojego, o sprawach królewiczowych; zaczem bojąc się, czy nie było jego listu, począł nalegać na Ossolińskiego, aby on plik listów otworzył.

Nie dał się na to żadnemi namowami nakłonić Ossoliński, tem się składając, iż się mu nie godziło, cudzej zdrady dochodząc, łamać swą wierność przeciwko panu, który mu tych listów powierzał. Zatem poszedł do królewicza prosto, i oddał mu ów plik nienaruszo-

ny. Z wielką ciekawością otworzył go królewicz, i zaraz po hetmana posłał.

Były w tym pliku dwa listy Ossolińskiego, a jeden kasztelana sochaczewskiego. Heman obaczywszy synowca charakter, zląkł się, ale przeczytawszy te listy, zaraz ochłonął, gdyż w jednym nic nie było więcej z nowin, jak tylko te słowa: „U nas wszystko po staremu," a w drugim opisane było plugawe Kazanowskiego pijaństwo i niepiękny jego w tem pijaństwie postępek.

Hetman postrzegłszy, iż w tym liście nic takowego nie było, coby się osoby krótewicza tykało, wielce się ucieszył, z tem wszystkiem obiecał królewiczowi, iż zgani Ossolińskiemu, że i to nawet śmiał opisywać; ale królewicz zaklął go, aby pod przysięgą hetman obiecał, iż mu nic o tem mówić nie będzie. Jakoż i dotrzymał tego. Gdy bowiem spytany był potem od Ossolińskiego, coby to za listy były, odpowiedział: Nic niema, jednakże bądź ostrożnym, a pana sochaczewskiego przestrzeż, iż jego listy znajdują się w ręku królewicza.

Od tego czasu zaczął królewicz większe nierównie jak przedtem przywiązanie serca swojego ku Ossolińkiemu pokazywać; sczerzeli to czynił albo nie, zgadnąć tego nie można było; to pewna, iż mu na znak swojej osobliwszej poufałości, kazał przy sobie częstokroć sypiać, listy niemieckie znowu przed sobą czytać, nietylko te, które Urszula owa kochanka królowej do niego pisywała, ale i te nawet, które od króla i królowej z bardzo tajemnemi radami przychodziły; co większa, odpisując na nie, zażywał częstokroć rady Ossolińskiego, i jego zdanie przyjmował.

Kazanowski widząc, że otworzystą nieprzyjaźnią nic nie mógł z Ossolińskim wskurać, pokazywał po sobie we wszystkich postępkach wielką ku niemu przychylność. Nietrudno było dworskiemu człowiekowi chęć zemsty płaszczykiem przyjaźni pokrywać. Znał to dobrze Ossoliński, przetoż oświadczenia oświadczeniami płacił, ale ściślejszej nie śmiał z nim zabierać poufałości, lubo go do niej tem mocniej pociągał Kazanowski, im usilniej pragnął zepsuć mu łaskę u królewicza. Czas to pokazał.

ROZDZIAŁ XVII.

HETMAN OD KAZANOWSKIEGO OBRAŻONY.

Ruszywszy hetman z zimowych stanowisk wojsko, umyślił ciągnąć pod Boryssów, chcąc nieprzyjaciół niedaleko ztamtąd obozujących w pole wyprowadzić, i do potyczki ich przymusić. W tem ciągnieniu, pułki Piotra Opalińskiego i Lisowskich Kozaków nadeszły. Po nich przybył z swemi pułkami Marcin Kazanowski, który roku przeszłego był z obozu królewicza wysłany do Żółkiewskiego hetmana, dla wzmocnienia jego przeciwko Turkom i Tatarom. Ten po uspokojeniu w tamtej stronie granic naszych przez traktaty, gdy znowu powracał do obozu królewicza, dobył po drodze Staroduba, i Moskalów ztamtąd wypędził. Nadęty tem powodzeniem, rokował sobie niezawodnie w czas przyszły buławę, a tymczasem nad wojskiem koronnem w obozie królewicza rząd spólny, i równy z hetmanem litewskim Chodkiewiczem. Te jego nadzieje podsycał i bardziej rozniecał brat jego starszy starosta kokenhauski, ojciec kochanka królewiczowskiego, który już od dawnego czasu do tego stopnia drogę mu uścielał. Wiedział już od niejakiego czasu Chodkiewicz o tych zamysłach Kazanowskiego, przetoż chcąc się pozbyć dumnego towarzysza, takiego użył fortelu. Wziąwszy z sobą Ossolińskiego na tajemną z królewiczem rozmowę, przełożył potrzebę napisania ordynacyi i ułożenia porządku, który na tej wyprawie miały pułki zachować tak w ciągnieniu, jako w stawaniu obozem. Zezwolił na to królewic, i zlecił Ossolińskiemu, aby zaraz za dyktowaniem hetmana, tę ordynacyą pisał.

Taki więc ułożony był porządek: najpierwsze miejsce dano pułkowi Kiszki starosty parnawskiego; drugie pułkowi Zienowicza kasztelana połockiego; trzecie pułkowi hetmańskiemu, czwarte królewiczowskiemu, piąte pułkowi Piotra Opalińskiego starosty szremskiego, szóste i ostatnie pułkowi Marcina Kazanowskiego. Roty zaś w te pułki tak podzielono, że z owej części wojska,

którą miał przyprowadzić Kazanowski, ledwo mu ośmset człowieka zostało. Nie zrozumiał młody królewicz, doczego baczny i rostropny hetman zmierzał, przetoż na jego prośbę, pomienioną ordynacyą podpisał bez trudności.

Piątego dnia po tej ordynacyi podpisaniu, przyszły listy do królewicza od Marcina Kazanowskiego, w których on donosił o swojem zbliżeniu się. Wkrótce potem ostrzeżony od brata swojego o świeżej pułków ordynacyi, napisał powtórny list do królewicza, posyłając mu kondycye, pod któremi miał się złączyć z wojskiem przy nim będącem; kondycye zaś były te: Pierwsza. Aby ta cała część wojska z którą on szedł, zupełnie do jego rządu należała. Powtóre. Aby przy obozie, osobnem stanowiskiem, gdzie mu się będzie podobało, stawał. Potrzecie. Aby miał osobno straż i hasło. Poczwarte. Aby w ciągnieniu był pierwszym. Naostatek, aby wykonanie kary nad jego pułkami, do jego należało. Podobne kondycye wymusił on niedawno na hetmanie Żółkiewskim, gdy się z jego pułkami miał łączyć przeciwko Turkom. Rozumiał tedy, że i Chodkiewicz będzie musiał one podpisać, ile że miał królewicza po sobie. Starosta kokenhauski oddając pomienione kondycye od brata swojego, tak dobrze umiał je osłodzić, iż królewicz na nie zezwolił. Przetoż upatrzywszy czas w ciągnieniu wojska, zbliżył się na koniu do Chodkiewicza, i podał mu je do czytania, mieniąc, iż mu się zdają być sprawiedliwe. Nietajno było Chodkiewiczowi, jak Marcin Kazanowski postąpił sobie niedawno z Żółkiewskim hetmanem wielkim koronnym; domyślał się więc, iż i jemu zechce podobne kondycye przepisywać, ale się tego nie spodziewał, żeby królewicz miał je chwalić i potwierdzać. Przetoż tak się ztąd zafrasował, że go zaraz zwyczajna zdrowia słabość porwała, iż mało nie spadł z konia. Nic jednak na to królewiczowi nie odpowiedział podtenczas, tylko się oddalił od niego, i wprzód pojechał między pułki, gdzie najprzód przed Ossolińskim, potem przed innymi przyjaciołmi, swój żal opowiadał.

Wszyscy mu powszechnie radzili, aby przy swojem dostojeństwie stał potężnie, i nie dopuszczał kozackiemu niedawno rotmistrzykowi swojej władzy umniejszać.

Stanął zatem dnia 28 czerwca obóz na Krzemieńsku. O kilka mil ztamtąd rozłożył swe pułki Marcin Kazanowski, i nie chciał się z wielkim obozem łączyć, ażby mu pozwolono, czego się domagał. Nalegał więc znowu królewicz na hetmana, aby w tym razie nie czynił trudności, osładzając dumę Kazanowskiego tym pozorem, iż wojsko jego, stojąc razem z litewskiem, nie mogłoby się zgodzić, a zatem nastąpiłyby kłótnie, niezgody, i poróżnienie umysłów. Hetman na wszystkie prośby i groźby królewicza stał nieporuszony przy swojem dostojeństwie.

Rostropniejsi ludzie przekładali królewiczowi, iż tem naleganiem swojem odrazi od siebie tak dawno ku niemu przychylne i porywoze na jego usługi serce hetmana, i że król który go tak wielce sobie szacuje, mocno się o to urazi, gdy się dowie, iż królewicz chce tak uporczywie z nim porównywać Kazanowskich, niebardzo już miłych królowi.

Takowe uwagi wstrzymały zapęd królewicza, i zdanie jego odmieniły. Zaczem począł przez swego kochanka Stanisława Kazanowskiego, namawiać jego stryja Marcina, aby odstąpiwszy od tych kondycyj, wszedł do obozu, upewniając, iż jego honor i sławę będzie miał zawsze na pilnem baczeniu. Na takowych umowach cztery dni strawiono.

ROZDZIAŁ XVIII.

PORÓŻNIENIE HETMANA Z KRÓLEWICZEM.

Piątego dnia, to jest drugiego lipca, przyciągnął z swymi ludźmi do obozu Kazanowski. Na pierwszym wstępie mocno się Chodkiewicz uraził, gdy postrzegł, iż za Kazanowskim hetmańki znak niesiono. Uwiedziony gniewem obrócił się do królewicza, mówiąc: „Każ wkmć jego przestrzedz, aby ten znak do torby schował, bo mu go każę stłuc na łbie.“ Niemniej i Kazanowski

był rozgniewany, gdy obaczył, że mu w ostatnim płocie obozowym stanowisko wyznaczył obożny hetmański.

Takowe kłótnie wprawiły hetmana w chorobę, dla której na temże stanowisku wojsko bawić musiało. Dnia 3 lipca, gdy w namiocie przy chorym hetmanie Ossoliński, Sobieski i starosta szremski siedzieli, przyszedł Nowodworski kawaler maltański od królewicza z tem pytaniem przysłany, jakim porządkiem w dalszem ciągnieniu miały iść pułki. Takim, odpowie hetman, jaki jest od królewicza w Wiazmie podpisany, i że już podług tej ordynacyi kartki rozesłał do pułkowników, aby i o rotach swoich i o porządku wiedzieli.

Wrócił się znowu Nowodworski i odpowiedział, iż się nie podoba królewiczowi ta ordynacya, która tam kiedyś była napisana w nieprzytomności wojska całego, i że na to nie może zezwolić, aby Pan Kazanowski miał być na ostatku położonym, i zbierać za drugimi podkowy. Hetman na to: Rozumiałem, rzecze, iż co się raz królewiczowi jmci podobało, miało się zawsze podobać. Przetoż rozesłałem ten porządek do pułkowników, i odwoływać go nie mogę bez uszczerbku mej sławy, i bez urazy drugich. Przychodził znowu kilka razy Nowodworski z królewicza poselstwami tak przykremi, że i hetman więcej ich słuchać nie chciał, i on tak ostrych hetmańskich odpowiedzi znosić nie mógł. Posłał zatem królewicz księdza Szołdrskiego, sekretarza od króla sobie przydanego, do hetmana, z tem oświadczeniem, iż ponieważ pan hetman nie chciał inszego porządku uczynić, przetoż może ten pułk ostatni, komuby chciał zlecić, a królewicz swój pułk Kazanowskiemu porucza. Hetman i na to nie chciał zezwolić, dając przyczynę, iż pułk jego był od samego króla oddany Plichcie kasztelanowi sochaczewskiemu, jako marszałkowi dworu królewicza.

Wrócił się ksiądz Szołdrski z doniesieniem, iż królewicz z tem się oświadczył, że nigdy nie był, ani będzie pod rządem Plichtów. Hetman na to: Królewicz jegmć nietylko pod Plichtów, ale pod żadnym na świecie rządem nie będzie, lubo pan sochaczewski pułkiem jego będzie zawiadował, jako i sam król jmć, choć pułkami

dworskiemi marszałkowie jego rządzą, nie podlega przeto bynajmniej ich władzy.

Po długich a niesmacznych poselstwach, nakoniec ksiądz Szołdrski ostatnią odpowiedź królewicza przyniósł, w te słowa: Nie spodziewałem się po przyjaźni pana hetmanowej, aby on miał grzbiet trzymać głównym moim nieprzyjaciołom, jakowy jest sochaczewski, który mię do króla opisuje, jako i wojewodzic sandomirski Ossoliński, których autentyk pokazałem panu hetmanowi. Niech się pan hetman strzeże, żeby ten garniec, który przystawił do ognia, nie spukał się na głowę jego.

Na te słowa, żalem i gniewem wzruszony hetman, z tem się odezwał: „Dopiero widzę, iż to prawda, co wszyscy opowiadają, że królewicz jmć z swoimi kochankami gorzałką sobie podpija: bo i teraz takowe do mnie sługi dawnego ojcowskiego, hetmana dobrze zasłużonego, i przedniego senatora wskazowania, nie mogą być z trzeźwej głowy. Żaden Chodkiewicz garców nie przystawiał, a głowy mojej nikt się nie tknie, kto swojej nie nadstawi. Boże się pożal, że nas starych sług ojcowskich królewicz jmć, sobie z żadnej miary nie podległych, tak traktuje. Obaczy, co w tem wskura z swoimi Kazanowskimi, i jako będzie praw szczęściu swojemu. Co się tyczy listów, jam ci to miał za sekret, będąc przysięgą obowiązany; ale ponieważ to gorzałka wynurzyła, dadzą oni o sobie sprawę na każdym placu. Niechaj mię królewicz jmć już zaniecha swojemi poselstwami; jutro, da Bóg, gdy on wytrzeźwieje, i ja, jakokolwiek z tej słabości, w którą on sam mię wprawił, wyjdę, będę bez posłów z królewiczem jmcią sam mówił, dla czego i obóz na tem miejscu przez jutro zatrzymać muszę.“

Za wzmianką listów zdumiał się Ossoliński, że i hetman będąc jego tak kochającym stryjem, nic mu o nich nie powiedział, i królewicz mógł tak długo swoję nienawiść pokrywać zmyśloną grzecznością. Zaczem, gdy ten swój żal wynurzył przed hetmanem, dowiedział się o jego przysiędze na sekret, i o listach swoich, w których opisał pijaństwo Kazanowskiego, bez żadnej wzmianki o królewiczu. To jednak dziwna, że i tegoż

wieczora królewicz przy swem rozbieraniu się tak mile z Ossolińskim przestawał, jakby żadnej do niego nie miał urazy.

Nazajutrz skoro po mszy, odprowadziwszy hetman królewicza do dalszego namiotu, prosił, aby drudzy z niego ustąpili, prócz pana sochaczewskiego, i Sobieskiego wojewodzica lubelskiego. Tam dopiero hetman powstał mocno na królewicza, i przykremi słowy gromił wczorajszy jego postępek i poselstwa nierozmyślne, tem kończąc, iż jeżeliby nie poprzestał tych intryg, do których go Kazanowscy wprowadzają, tedy on sam, i wielu innych, zostawiwszy go w obozie odjadą, i przed całą rzecząpospolitą jego postępki ogłoszą.

Po hetmanie zaraz pan sochaczewski począł o swój list mówić, pokazując, jak rzecz była nieprzystojna, cudze listy przejmować, których się on bynajmniej nie wstydzi, gdyż nie o królewiczu, ale o Kazanowskich pisał; co i królowi jmci ustnie sam opowiadał, i gotów był przed wszystką rzecząpospolitą opowiedzieć. Na ostatku wojewodzic lubelski (gdyż i jego wczorajsze poselstwa dotknęły) przełożył swój żal i przychylność ku królewiczowi, która nie zasłużyła bynajmniej na te podejrzenia u niego.

Wysłuchawszy wszystkich trzech królewicz, odpowiedział najpierwej hetmanowi, przepraszając go z wielką pokorą, a Kazanowskich usprawiedliwiając, z przyrzeczeniem, iż i oni i sam królewicz zdają się zupełnie na wolą i rozrządzenie hetmana. Potem obróciwszy się do pana sochaczewskiego, odmienił twarz i ton mówienia, strofując go ostro i grożąc, iż mu to kiedykolwiek miało zaszkodzić. Nakoniec wojewodzicowi oświadczył wzajemnie chęć swoją przychylną, dziwując się, zkądby mu na myśl przyszły te podejrzenia, o których on nigdy nie myślił.

Dano zatem do stołu. Ossoliński służył podług zwyczaju, i osobliwszej dla siebie doznawał królewicza grzeczności. Tym pozorem uwiedziony, gdy po obiedzie wszyscy się rozeszli, prosił królewicza, aby mu wolno było kilka słów powiedzieć. Zezwolił chętnie królewicz, ale

zrozumiawszy o czem rzecz była, odstąpił od niego, i surowość na twarzy pokazał.

Ossoliński jednak trwał w przedsięwziętej mowie, przekładając żal swój, iż królewicz jmć o jakieś jego listy przed hetmanem się żalił, w których przecie najmniejszej nie było wzmianki o królewiczu jmci; samych tylko Kazanowskich postępki w nich opisał, jako mający do nich sprawiedliwą urazę, za tyle przykrości mu uczynionych.

Królewicz mu wyznał, iż miał w swych ręku list jego, nie tak jednak na niego się o to urażał, jako na Denhoffa starostę łajskiego, że go na takie nowinki wyciągał, przerobiwszy go na swoje kopyto. Nakoniec zaleciwszy mu, aby takowego pisywania w czas dalszy zaniechał, przerwał mowę Ossolińskiemu, i z twarzą zagniewaną odszedł do swego namiotku sekretnego, gdzie na niego Kazanowski oczekiwał. Zmartwiony tym pana gniewem Ossoliński, począł przemyślać, jakimby sposobem mógł się wyrwać z takowej służby, gdzie innego dla siebie zysku nie znajdował, prócz ustawicznych kłótni i prześladowania.

ROZDZIAŁ XIX.

ZUCHWAŁOŚĆ MARCINA KAZANOWSKIEGO UKARANA.

Dnia 5 lipca ruszyło wojsko z pod Krzemieńska, ku Borysowu. Po wyjściu najprzód wozów, uderzono w kotły, na których odgłos, zaczęły ciągnąć pułki podług rozrządzenia hetmańskiego. Najpierwszy szedł pułk Kiszki starosty parnawskiego, drugi Zienowicza kasztelana połockiego, trzeci Opalińskiego starosty srzemskiego. W tym pułku, gdy hetman nie widział kilku przydanych do niego chorągwi, począł się o nie z gniewem wypytywać. Powiedziano, że Marcin Kazanowski nie dopuścił im wyniść z swojego pułku, a stał już z nim w pogotowiu do ciągnienia. Hetman tem jego nieposłuszeństwem rozgniewany, skoczy do niego z wielkim i zapalczy-

wym krzykiem, łając mu najzelżywszemi słowy. Kazanowski widząc, jak straszna burza do niego się zbliża, zaczął umykać, a hetman go doganiając, ciśnie nań buzdyganem tak dobrze, iż go po czapce zajął.

Dopiero Kazanowski co tchu w konia, hetman za nim, aż między pułkami zniknął mu z oczu. Chorągwie zaś one o które się hetman rozgniewał, już dalej nie czekając rozkazu, jakoby ich piorun wytrzasł, z pułku do pułku przeleciały, i na miejscu naznaczonem stanęły.

Królewicz widząc tę okropną w swoim obozie scenę, tak się był strwożył, iż od wielkiego strachu nie wiedział sam co się z nim dzieje. Hetman też zdjęty zapalczywością, jadąc wciąż mimo pułki, i słowa nie mógł przemówić. Starosta kokenhauski, brat Marcina Kazanowskiego, widząc, iż ta chmura i na jego samego i na jego synów głowę rozpęknąć się miała, prosił jak najusilniej królewicza, aby hetmana przebłagał. Puścił się zatem śpieszno do hetmana królewicz i dogoniwszy wziął go za rękę, a odjechawszy z nim opodal od wszystkich, błagał go słowy pokornemi i prosił, aby tego co się stało zapomniał, obiecując, iż miał iść we wszystkiem za jego wolą.

Hetman przyszedłszy do siebie począł 'mu żywo przekładać, iż te plotki i niezgody do których królewicz sam dawał przyczynę, największą przynoszą szkodę jemu samemu i jego honorowi. Radził zatem, aby królewicz o utrzymanie zgody i jedności starał się jak najusilniej, jeżeli pragnie skutku tej wyprawy pomyślnego. Przyrzekł mu to królewicz i na pierwszem stanowisku zlecił Sobieskiemu wojewodzicowi i księdzu Szołdrskiemu, aby pana sochaczewskiego z Marcinem Kazanowskim pojednali, co oni tegoż wieczora podług żądzy królewicza do skutku przyprowadzili. Ossolińskiemu tymczasem, mając wzgląd na hetmana, jak największa przyjemność pokazywał, ale ta nie długo trwała.

lipca ruszyło się wojsko czatą na całą noc,
przed Moskwą Borysów, którego fortecę
rodworski miał petardą otworzyć; ale na-
h omyliła, gdyż Moskwa mając wiadomość

o tych zamysłach, już była temu zabiegła, puściwszy ostrog i okop przed bramą tak szeroki, że petarda do bramy nie mogła być zbliżona. Zaczem hetman rozłożył swoje wojsko na strzelenie z działa pod Borysowem, aby i fortecy tej pilnował, i Moskwę pod Mozajskiem leżącą w okopach, mógł do potyczki wywabić.

Tam stojąc obozem hetman, znowu wpadł w słabość zdrowia, w którą go wprawiły fochy Kazanowskich, i na tem tu miejscu ponowione. Zaczem nie mógł nic wielkiego poczynać, ale samemi tylko podjazdami trapił Moskalów. Królewicz chcący niecierpliwie wsławić swe imie jakiem wielkiem rycerskiem dziełem, ubolewał mocno, że mu niemoc hetmańska była do tego przeszkodą. Kazanowscy wziąwszy ztąd pochop odwrócenia serca królewicza od hetmana, udawali, iż on za namową Ossolińskiego nie chce nic poczynać, zmyśla chorobę, zazdroszcząc królewiczowi tej sławy, której on szuka. Łatwo temu pan młody uwierzył, zaczem i Ossolińskiego oddalił od swej poufałości, i na hetmana przed wszystkimi się uskarżał, iż on z niepowetowaną jego sławy i honoru szkodą, nic znacznego dotychczas nie uczynił.

ROZDZIAŁ XX.

WYPRAWA NA MOZAJSK.

Dochodziły uszu hetmańskich te królewicza niesprawiedliwe skargi, zaczem skoro począł do sił przychodzić, ruszył zaraz dnia 30 lipca wojsko pod Mozajsk. Łyków i Mastruch, dwaj sławni wodzowie moskiewscy stali osobnemi obozami, z wyborem wojska pod samym Mozajskiem, opatrzonym strażą, żywnością, bronią i mocnemi twierdzami.

Chodkiewicz stanął obozem pod Łużeckim monasterem, gdzie postrzegłszy dwa liczne i najcelniejsze wojska nieprzyjacielskie, używał wszelkich sposobów, aby ich wywabił z okopów w otwarte pole do spotka-

nia się; ale ci znając, iż gdyby tam przegrali potyczkę, otworzyliby wolną naszym aż do stolicy drogę, dokąd i hetman zmierzał, zaczem obwarowawszy mocno swe obozy pod samemi Mozajska murami, nie śmieli ztamtąd się wysuwać.

Podjazdami jednak często się spotykali, w których naszym zawsze lepiej się szczęściło. Ossoliński żadnej okazyi nie opuszczał do zaprawienia swojej młodości, i zarobienia sobie na sławę; a lubo w największe narażał się niebezpieczeństwa, żadnego jednak szwanku nie odniósł, krom tego, że w jednej potyczce konia pod nim zabito.

Zwyczajne przy dworze królewicza rozruchy, i tu wybuchnęły, na umartwienie Jakóba Sobieskiego wojewodzica lubelskiego, który w wielkiej a nieprzerwanej z Ossolińskim zawsze był przyjaźni. Wyrostek Sobieskiego pisał codziennie dla pana, wszystkich spraw tak prywatnych jako i publicznych dyaryusz. Wiedział o tem królewicz, i miał wielką ciekawość widzenia onego dyaryusza. Do tej robótki użył sekretarza hetmańskiego, Radwana, rodu miejskiego z Wilna, który od królewicza podarunkami i nadziejami przekupiony, własnego nawet pana sekreta wydawał, listy zmykał, i mowy podsłuchiwał. Przez tego więc zdrajcę łatwo otrzymał czego pragnął.

Tą zdobyczą ucieszony królewicz, wysłał z o obozu księdza Szołdrskiego do króla, nibyto w inszych sprawach, a w samej rzeczy skarżąc najprzód na hetmana, że przez zazdrość ku niemu nic nie robi, a potem na Ossolińskiego i Sobieskiego, jakoby to oni hetmana do tych nieczynności pobudzali. Prosił zatem, aby Ossolińskiego król do siebie wywołał, i skarał. Na potwierdzenie tych skarg, posłał ów kradziony Sobieskiego dyaryusz.

Pamiętna na te skargi króla Zygmunta odpowiedź, jako jemu nieśmiertelną chwałę czynić, tak innym panom przykładem być powinna. Najprzód bowiem hetmana postępki pochwalił, i synowi zalecił, aby się z nim znosząc we wszystkiem, zarabiał na dobre jego ku sobie serce. Co się tycze Ossolińskiego, wyraził, iż to co

o nim pisał, nienawiść mu Kazanowskich musiała dyktować. Sobieskiego zaś dyaryusz nie czytawszy, zaraz przy księdzu Szołdrskim w ogień wrzucił, a syna mocno w swym liście o to zgromił, że on nieprzystojnie cudzych sekretów dostawał, przydając te słowa: „iż gdybym ja chciał po cudzych szkatułach szukać, co o mnie kto pisze, i królestwo i zdrowiebym stracił.“

Powróćmy do Moskwy. Łyków i Mastruch widząc, iż na tych podjazdowych potyczkach niemało ludzi stracili, a bojąc się bardziej jeszcze wójsk swoich osłabić, obwarowali i ludźmi i bronią jak najmocniej Mozajsk, a sami w nocy tak cicho z obozów swych wyszli, iż nasi tego nie postrzegli. Tóż samo uczynił nieprzyjaciel w Borysowie na straży będący. Zabrawszy co można było, a resztę spaliwszy, udał się za pierwszymi ku stolicy. Nasz hetman o tem się dowiedziawszy, posłał część piechoty do Borysowa, która tam znalazła niemało żywności, od ognia jeszcze nietkniętej.

Gdy nasze wojsko przez cały miesiąc sierpień pod Mozajskiem leżało, przybył do obozu Lew Sapieha podkanclerzy litewski, wespół z Adamem Nowodworskim biskupem kamienieckim, przysłanym na miejsce biskupa lipskiego, który pobiegł do Warszawy dla objęcia pieczęci mniejszej koronnej, od króla mu ofiarowanej. Sapieha jeździł do Warszawy na sejm po pieniądze dla wojska, ale z niczem powrócił.

Wojsko w ostatniem ubóstwie i niedostatku żywności zostające, wytrzymywało dotąd jak mogło swą nędzę, ciesząc się nadzieją, którą miało w staraniu Sapiehy; ale gdy postrzegło, iż z próżnemi rękami powrócił, poczęło narzekać, i zebrawszy się koło namiotu komisarzów, ze łzami przekładali, iż którym broń nieprzyjacielska nie mogła życia odebrać, tym z głodu przyjdzie umierać, ponieważ większa część już od dni dwudziestu kawałka chleba nie widzieli, a przeto i konie i ludzi swoich potracili. Największą jednak klęskę poniosła niezwyczajna tych niewygód piechota niemiecka, z których jedni umierali, drudzy za kawałkiem chleba uganiając się, kupami umykali z obozu.

Sprawiedliwe te były znędznionego żołnierza skargi. Królewicz, hetman i komisarze łagodzili ich swemi obietnicami, ale im wtenczas potrzebniejszy był kawałek chleba, niż złote góry obiecane; przetoż niektóre chorągwie oświadczywszy się, iż nie są do dalszej służby obowiązane, porzuciły obóz, i do domów swoich rozjechały się. Prócz lekkiej jazdy, podziękowały za służbę husarskie nawet chorągwie Karśnickiego, Plichty, Zorawińskiego i Opalińskiego, który od swych pociągniony, wespół z nimi musiał z obozu wyjechać; inni rotmistrze nie mogąc swych chorągwi utrzymać, sami się w obozie zostali, i dobrze królewiczowi w tej wyprawie służyli.

Ten odjazd pomienionych chorągwi jak wielce osłabił wojsko, wkrótce się pokazało. Do nich albowiem wiele ludzi od pozostałych chorągwi i piechoty przyłączyło się, tak dalece, że po zlustrowaniu wojska, ledwie tysiąc koni zostało w obozie, ponieważ lekka Lisowczyków jazda daleko od obozu była wysłana dla sprowadzenia żywności. Nadto i ci nawet, którzy się przy królewiczu zostali, będąc głodni i niepłatni, zbraniali się czynić swojej powinności.

Hetman widząc żołnierza w stanie tak nieszczęśliwym, umyślił zaniechać oblężenia Mozajska, a w żyzniejsze ku stolicy kraje wyciągnąć. Ruszył tedy swój obóz dnia 16 września i przyszedł do Dźwinogrodu, w kraj we wszystko obfity. Tam przez dni 8 wojsko przy wszelkich żołnierskich wygodach odpoczywało, i do dalszego ciągnienia ochoty nabierało, ile gdy niespodzianie przybyli tam do królewicza posłowie od Konaszewicza hetmana sajdacznego Kazaków zaporowskich.

Ci donieśli królewiczowi, iż pomieniony hetman we dwadzieścia tysięcy ludu wybranego, wtargnął w Moskwę, nieprzyjaciół na kilku potyczkach poraził, więźniów nabrał, i cały kraj przez który przechodził, ogniem i mieczem spustoszył, miasta najludniejsze, Jelec, Liwno, Sacko, i innych niemało wyciął, a gubernatorów ich w niewolę zabrał, i położywszy się obozem między Kołomnem i stolicą, oczekiwał na rozkazy królewicza.

To poselstwo niezmiernie wszystkich ucieszyło. Wysłał zaraz królewicz Jakóba Madalińskiego wojskiego mścisławskiego, walecznego rycerza do Konaszewicza, z powinszowaniem mu zwycięstw od niego otrzymanych, i z podarunkami dostojeństwo jego potwierdzającemi, to jest, buławą hetmańską, chorągwią i kotłami. Te tak znaczne zmocnienie wojska swojego winien był królewicz Sapiezie kanclerzowi litewskiemu, który różnemi pobudkami namówił Kozaków zaporowskich do uczynienia tej tak miłej królewiczowi przysługi.

Z większą tedy ochotą wojsko ruszyło z Dźwinogrodu, i w przeciągu dni trzech stanęło w Tusinie. Tam Konaszewicz hetman kozacki, mając wielu przy sobie rotmistrzów i pułkowników, oddał królewiczowi więźniów moskiewskich od siebie w ciągnieniu zabranych, między którymi byli wysłani posłowie z stolicy do hana Tatarów perekopskich, aby go i podarunkami i obietnicami namówili do wpadnienia i plądrowania granic polskich. Konaszewicza przybycie tem milsze było dla naszych, im świeższe pod samą stolicą otrzymał zwycięstwo nad gwardyą moskiewską, wielu na placu położywszy i w niewolę zabrawszy, między którymi był jej wódz Buturlin, buławą od Konaszewicza z konia zwalony.

Już dawno Moskale nadgłaszali się z chęcią pokoju, ale to łudząc tylko czynili, aby wstrzymali Kozaków naszych tak zaporowskich jako i lisowskich, od plądrowania mieczem i ogniem ich kraju. Dopiero teraz gdy wojsko nasze zbliżyło się ku stolicy, mocniej o pokój domawiać się poczęli. Nasi też komisarze mieli w zleceniu od króla i rzeczypospolitej, aby nie wyciągając obywatelów na uciążliwe podatki, starali się pokój jaki taki uczynić z Moskwą, choć na lat kilka. Wszakże i w tym razie Moskale chytrze postępując, żadnych prawie od komisarzów naszych kondycyj podanych przyjmować nie chcieli.

ROZDZIAŁ XXI.

DOBYWANIE STOLICY.

Komisarze nasi widząc, że Moskwa ich łudzi, zniósłszy się z hetmanem, postanowili kusić się o samą stolicę moskiewską, zwłaszcza, że i zaporowscy Kozacy przybyli, i lisowscy, z pod Mozajska jeszcze na plądrowanie ziemi nieprzyjacielskiej wysłani, do obozu powrócili. Na wykonanie tego dzieła wyznaczona była noc między jedenastym a dwunastym dniem października.

Właśnie podtenczas, gdy w obozie naszym przygotowanie do szturmu czyniono, Ossoliński wespół z Sobieskim byli u królewicza w Kotarze, a widząc czas po temu, poczęli przekładać żal swój królewiczowi, iż im serce jego psuli ludzie nieprzyjaźni przez fałszywe udawania, nakoniec z tem się odezwali, iż na pokazanie swojej niewinności i życzliwości ku królewiczowi, chcą być na czele owego szturmu, na którym szło o honor jego, dając na siebie w te słowa przekleństwo: „iż jeżeli kiedy cokolwiek rozmyślnie uczynili przeciwko jego osobie i dostojeństwu, aby ich z pod murów nieprzyjacielskich trupami wywleczono, a po śmierci jako bezecnych, i mogiłą nie nakryto.“

Rozrzewniony tak żywem oświadczeniem królewicz, płakać zaczął, i jednego po drugim do siebie przytulając upewniał o łasce swojej, i prosił, aby głów swoich na hak tak niebezpieczny nie narażając, zachowali swe życie ojczyźnie na co potrzebniejszego. Naostatek widząc ich stateczne przedsięwzięcie, z płaczem ich żegnał, błogosławiąc im, i o łasce swej dozgonnej upewniając.

Gdy przyszła godzina do szturmu naznaczona, ruszyły pułki tym porządkiem. Do bramy karwackiej udał się Bartłomiej Nowodworski kawaler maltański, niemniej dzielny, jako w sztuce dobywania fortec doskonały starzec. Szła przed nim piechota z siekierami, dla wyrąbywania zaporów drewnianych, któremi ostrożek świeżo wystawiony był obwarowany. Zasłaniały ich ustawicznem do nieprzyjaciół ognia dawaniem dwie roty pie-

sze Butlera, i Begliusza. Po nich dwudziestu żołnierzy niosło petardy, do wyparcia bramy pomienionej sporządzone; przy nich szedł Nowodworski z Sobieskim, Ossolińskim i z pięćdziesiąt ochotników z pułku Chodkiewicza i Kossakowskiego wybranych, a pancerzami uzbrojonych.

Na posiłkowanie wyżej rzeczonych, stanęło kilka rot piechoty Lermunta i Seja, oraz lekkiej jazdy pułk lisowski z swym wodzem Czaplińskim. Przy nich było kilka chorągwi rajtarów pod Gadenem i Sobieszczańskim. Ci wszyscy, skoroby bramę wyłamano, mieli przez nią wpadać do miasta, węgierska tymczasem piechota miała leść na mury.

Z drugiej strony miasta do bramy twerskiej podobny szturm mieli przypuszczać Niewiarowskiego i Przyłupskiego piechota, Brena i Fullera 200 strzelców, za którymi niesiono 20 petard. Francuz niejakiś, i Marcin Leśniewski starosta zatorski, miał one przypuszczać do bramy. Przy tych wyznaczony był lud wyborny z Leśniowskiego i Kazanowskiego pułków. Dla posiłkowania pierwszych stały na pogotowiu roty piesze Appelmana, i Kozaków zaporowskich dziesięć tysięcy, oraz sześć chorągwi rajtarów Klebeka, Rozniego, Aderkassa, Sokołowskiego, Potemkina i Platemberka. Moskwa kilku dniami od zbiegów naszych z piechoty niemieckiej ostrzeżona, miała dość czasu do większego wzmocnienia swych murów. Przetoż ludźmi i bronią, nietylko bramy, ale i mury wszystkie mocno przeciwko przewidzianemu szturmowi obwarowała.

Skoro tedy dano znak naszym, wnet oba wojska do swoich bram skoczyły. A najprzód Nowodworski rozwaliwszy petardą ostrożek, pomknął ją ku bramie miasta samego, i zaczął do niej szturmować. Wtem niezmierna moc nieprzyjaciół tam przyleciała. Wszczęła się wnet żwawa potyczka, Moskale i z murów i przy bramie rzęsistym ogniem na naszych nastąpili. Równem męstwem i nasi na nich nacierali. W tym ogniu kawaler Nowodworski w tęż samę rękę, w którą pod Mozajskiem był raniony, dostał nowego postrzału, nie będąc jeszcze doskanale wyleczonym z pierwszego. Za-

czem musiał od swej petardy starzec odstąpić. Ossoliński jednak z Sobieskim i innymi ochotnikami, pod samym murem walczyć z nieprzyjacielem nie przestawał. Lisowskie chorągwie i piechota Lermunta, które były wyznaczone na posiłkowanie walczących pod murem, stały na swem miejscu nieporuszone. Ochotnicy przez kilka godzin, aż do dnia pasując się próżno z nieprzyjacielem, gdy się nie mogli doczekać wsparcia od wojska posiłkowego, musieli nakoniec ustąpić z pod murów. Sobieski dostał tam postrzału w ramie. Ossoliński kazał go sługom odprowadzić, a sam aż na ostatku, dźwigając na sobie postrzelonego chorążego hetmańskiego, powrócił do obozu, najmniejszego szwanku nie odniósłszy, lubo rzęsistym nieprzyjaciół ogniem bez ustanku był tak żwawo atakowany, że stary ów jego sługa Possodary, tuż przy jego boku potykający się, w nogę był postrzelony. Prócz Nowodworskiego i Sobieskiego, wielu z pomienionych ochotników rany odniosło, jako to: Krzysztof Sapieha wojewodzic witebski, Stetkiewicz, Pasek, Komorowski, Sej, Begel i inni. Zabitych z ludzi znaczniejszych mało tam legło. Ci zaś, którzy z Leśniowolskim mieli do bramy twerskiej szturmować, że im krótkie i niedostarczające do owych murów drabiny piechota przyniosła, nic poczynać nie mogli. Moskwa też tam liczniejsza wypadła z miasta, i odebrawszy dwie petardy, przymusiła ich z placu ustąpić.

Gdy po tym niepomyślnym szturmie wszyscy się ochotnicy do obozu skupili, hetman nie postrzegłszy Ossolińskiego, mocno się zafrasował, rozumiejąc, iż powracający na ostatku, poległ od nieprzyjaciela. Niedługo jednak trwał ten smutek, wkrótce albowiem Ossoliński, zdrów i bez szwanku tam przybył. Hetman z niespodzianej radości łzami się zalał i począł go do serca przytulać, winszując mu szczęśliwego po tak mężnem potykaniu się powrotu.

Królewicz przez wszystek czas szturmu, ustawicznie się wypytywał o Sobieskim i Ossolińskim, wyglądając podobno skutku wczorajszego przeklęctwa, a gdy ich *żywych* i zdrowych (krom lekkiej rany Sobieskiego) *baczył, witał ich* z wielkiem wesela i uprzejmości oka-

zywaniem. Tóż i Kazanowscy czynili, ale na pozór tylko, jak się potem pokazało.

Wkrótce zachorował ciężko ów kochanek królewicza Stanisław Kazanowski. Zwątpiwszy o swojem życiu, prosił usilnie królewicza, za radą ojcowską, aby jego brata młodszego Adama, wziął do swojego boku na jego miejsce.

Królewicz tak go nie lubił, że nietylko nie chciał nigdy mieć go przy swoim boku, ale nawet patrzeć na niego nie mógł. Wszakże nie chcąc kochanka chorego zasmucić, zezwolił na jego żądze, i przyjął Adama do swojego dworu. Ta łaska królewicza była potem fatalna dla Stanisława. Tak bowiem Adam umiał za serce ująć królewicza, iż gdy Stanisław przyszedł do zdrowia, królewicz już w Adamie zatopiony, Stanisława sobie obrzydził.

Tymczasem jego choroba tak mocno królewicza martwiła, iż zapomniawszy prawie o publicznych interesach, dzień i noc w brzydkim smrodzie siedział przy jego łóżku, wota do Loretu za zdrowie jego posyłał, i w szarzyznie wespół z nim chodzić ślubował.

Ossoliński zapomniawszy o krzywdach swoich, w czem tylko mógł usługował w tej plugawej chorobie Kazanowskiemu. Czynił to on częścią z chrześciańskiej litości, częścią dla ujęcia sobie i królewicza i jego kochanka; ale mu źle tę usługę zapłacono, jak się niżej pokaże. Tymczasem wróćmy się do spraw publicznych.

Największa zazdrość, nie może tego zaszczytu odebrać Chodkiewiczowi, iż był doskonałym hetmanem; z tem wszystkiem i najwięksi rycerze, ludźmi są, a tem samem różnym błędom podlegają. Winę niepomyślności owego szturmu Chodkiewiczowi wielu przypisywało. Najprzód, że tak jawne do niego czynił przygotowania, iż nawet prości żołnierze wiedzieli o nim: zkąd nieprzyjaciel wcześnie o tych zamysłach uwiadomiony, miał dosyć czasu do opatrzenia się we wszelką obronę.

Jeżeli noc ciemna do tej sprawy obrana była, większej należało dołożyć pilności do utajenia takowego dzieła. I Mozajsk, i Borysów, nie oparłby się naszym,

gdyby równie i tam nieprzyjaciel nie był wcześnie ostrzeżony. Drugi błąd zadawano Chodkiewiczowi, iż żadnych nie podesłał posiłków podczas szturmowania do bramy karwackiej, gdy nasi petardą bramę wysadzając, mocno się z nieprzyjacielem potykali. Moskwa albowiem przestraszona tym szturmem, już zaczęła była uciekać, i mury pobliższe całe ogołociła. Ledwie ich w tej ucieczce Niemcy zatrzymali, którzy do bronienia bramy mikickiej postawieni byli. Należało podtenczas ruszyć posiłkowe roty i ochotników wesprzeć; same ich przybycie mogłoby bardziej nieprzyjaciela zatrwożyć. I w tem jeszcze błąd mu przyznawano, że wprzód przez szpiegów fos szerokości, i murów wysokości nie pomiarkowano, a ztąd się pokazało, iż drabiny krótsze daleko niż trzeba było porobiono.

Z tem wszystkiem ów szturm nie był cale bez pożytku. Moskwa albowiem poczęła być po nim skłonniejsza do pokoju. Wyznaczeni do układania traktatu z strony Moskwy, z tem najpierwej stanęli, żeby królewicz Władysław zrzekł się swego prawa do ich tronu, ile że je sam dobrowolnie utracił, kiedy po swojem od nich obraniu, nie przybył na czas naznaczony do stolicy. Na co gdy nasi zezwalać nie chieli, Moskale ukazali im list od króla Zygmunta do komisarzów naszych pisany, a od Moskwy przejęty, w którym król wyraził, iż jeżeli Władysław miał jaką trudność w powróceniu na tron moskiewski, żeby się go zrzekł i ustąpił Michałowi Fiedorowiczowi, na jego miejsce od Moskwy obranemu.

Komisarze nasi chętnieby na to zezwolili byli, ponieważ przysięgą byli obowiązani starać się o pokój dla rzeczypospolitej uczciwy, a nie obciążać obywatelów dłuższem wojny przeciąganiem. Ale królewicz prawie ze łzami ich prosił, aby jeszcze dalszego wojny losu doświadczali. Nakoniec z tem się oświadczył, iż go żaden człek od tego prawa nie może oddalić. Szczęściem dla królewicza, Moskwa prócz oddalenia jego od swojego tronu, inne jeszcze, tak uciążliwe kładła kondycye pokoju, że na nie komisarze nasi żadną miarą zezwolić nie mogli.

ROZDZIAŁ XXII.

MOSKWA DO POKOJU PRZYSTĘPUJE.

Chodkiewicz chcąc Moskwy upór i pychę ukrócić, wysłał zaporowskich Kozaków i Lisowczyków w odległe jej prowincye, aby ogniem i mieczem wsie i miasteczka w niwecz obracali. Wkrótce potem i sam z całem wojskiem w głębszą Moskwę ruszył się ku Pereasławowi. Podczas wyciągnienia z obozu, prowadził całe wojsko w pięknym i porządnym szyku, koło samych murów stolicy. Nieprzyjaciel tymczasem z podziwieniem i bojaźnią poglądał na nie, tak dalece, że nietylko wycieczki żadnej na przechodzących nie czynił, ale nawet i razu jednego z dział nie wystrzelił. Nadto wysłał zaraz gońca do komisarzów z oznajmieniem, iż chce o pokój traktować. Lękał się on sprawiedliwie, żeby Polacy bogatych miast z tamtej strony stolicy leżących, i obfitych krajów pod swą moc nie zagarnęli, a przez to obywatelów ku Władysławowi nie pociągnęli. Chodkiewicz jednak nie wstrzymał się w ciągnieniu aż pod Perasławem, o mil kilkanaście za stolicą leżącym.

Tam gdy wojsko swoje rozłożył na stanowiskach, niektóre pułki, a mianowicie Kazanowskiego, buntować się poczęły, dopominając się żołdu sprawiedliwie im należącego. Próżno ich wielkiemi obietnicami królewicz usiłował zaspokoić. Uparty żołnierz nie chciał swej powinności czynić, a królewicz pragnął usilnie wojnę przeciągać, w czem miał i hetmana po swojej żądzy; komisarze jednak w tych tak ciężkich okolicznościach, przekładali mu potrzebę niezbitą pokoju, ile gdy nietylko pieniędzy, ale i żywności wojsku potrzebnej niedostatek, przeszkodą był do zimowania w kraju tak mroźnym i dalekim od Polski, w pośrodku licznych nieprzyjaciół.

Od komisarzów udał się królewicz z swojemi prośbami do wojska, aby się dalszej wojny nie zbraniało, ale i w niem też same znalazł zdania, które słyszał od komisarzów. Straciwszy więc całą nadzieję tronu mo-

skiewskiego, musiał zezwolić na pokój. Zaczem komisarze nasi wespół z moskiewskimi po długich sprzeczkach, ułożyli traktat, mający trwać do lat czternastu, i z obu stron podpisali dnia 11 grudnia roku 1618.

Hetman był zawsze dalekim od tego pokoju, chciał on rozłożyć wojsko na zimowe stanowiska naokoło stolicy i w pobranych zamkach, a komisarzów wysłać na sejm do Warszawy, aby się tam starali o nowe dla wojska posiłki, z któremiby można było bez wielkiej trudności pognębić nieprzyjaciela, dosyć już osłabionego, ale komisarze stawając zawsze przy tem, co im król i rzeczpospolita zaleciła, nie przyjmowali tej rady. Królewicz tym pokojem niewypowiedzianie zmartwiony, jako hetmanowi był wdzięczen, tak na komisarzów nieubłagany gniew i nienawiść powziął.

Ktoby się spodziewał, żeby pod tę samą nienawiść i Ossoliński miał podpadać. Wiadomi jego nieprzyjaciele, udawali go ustawicznie przed królewiczem, jakoby on do czynienia tego pokoju komisarzów rzeczypospolitej swemi namowami nakłonił, a mianowicie Jakóba Sobieskiego. Przyczynę tego pozorną dawali, że Ossoliński i Sobieski do zalotów się kwapią; pierwszy do Daniłowiczównej podskarbianki koronnej, drugi do jego siostry stryjecznej wojewodzianki trockiej. Sobieski mógł temu podejrzeniu sprawiedliwie podlegać, ponieważ był jednym z pomienionych komisarzów, ale Ossoliński, młodzik jeszcze, i do żadnych spraw publicznych nie wchodzący, czy mógł tego dokazać, aby u mężów wielkim rozumem i godnością zaszczyconych, miał więcej powagi niż królewicz, pewny prawie tronu polskiego następca. Z tem wszystkiem, tak głęboko te udania do serca swego Władysław przypuścił, iż nie wstydził się przed swoim i Ossolińskiego spólnym spowiednikiem księdzem Lesiewskim, uskarżać się i narzekać, iż mu nie kto inny, jak tylko Ossoliński zdarł z głowy koronę moskiewską.

ROZDZIAŁ XXIII.

POWRÓT OSSOLIŃSKIEGO DO POLSKI.

Po uczynionym traktacie ruszyło wojsko z Moskwy do ojczyzny. Nieznośny ten był powrót dla żołnierza. Przy końcu miesiąca grudnia, w kraju prawie najzimniejszym, tak mocne podtenczas mrozy panowały, że po drogach widać było trupów niemało, od zimna padających, a niezmierną liczbę ludzi z członkami odmrożonemi.

Starosta kokenhauski i jego przyjaciele, straszne przeklęctwa miotali, życząc, aby Sobieski i Ossoliński, jakoby hersztowie tej klęski, na sobie i synach swoich tegoż nieszczęścia doznali. Te okoliczności Ossoliński tak opisuje w swym dyaryuszu. „Przeklęctwa jego nie miały skutku; wywiódł Pan Bóg niewinność moję dziatkami niepiątnowanemi. Rychlej jemu tego się przeklęctwa dostało, gdy widział niedługo potem synów swoich siekających się, i starszego kochanka własną ręką pana swojego rannego.“

Nie mógłem nigdzie wynaleść opisania tej kłótni braterskiej między Kazanowskimi; z różnych jednak kawałków które mi się czytać zdarzyło, tego tylko doszedłem, że najpierwej Stanisław Kazanowski syn starosty kokenhauskiego, będąc pokojowym królewicza, potrafił sobie tak mocno ująć za serce królewicza, że nic nie było, coby dla niego nie uczynił. Przeciwnie młodszy brat jego Adam, w takiej był nienawiści u tego pana, iż nawet patrzeć na niego nie mógł wesołem okiem. Potem jednak za naleganiem chorego brata, do boku i służby królewicza przypuszczony, tak umiał ująć za serce pana, że najpierwszym jego został kochankiem, a brat jego Stanisław w taką u królewicza wpadł nienawiść, jakiej Adam przedtem doznawał. Ztąd gniew, zawziętość, i pojedynki między bracią. Wszakże Adam statecznie już potem doznawał łask królewicza, lubo od króla wiele za to ucierpiał, jako niżej pokaże się. Wracam się do Ossolińskiego.

Gdy wojsko ruszyło z obozu, królewicz w wigilią Bożego Narodzenia udał się do Lewonty, owego pustego monasteru, chcąc tam następujące święta przepędzić. Ossoliński z kilku dworskimi, nie znalazłszy tam dla siebie żadnego kącika do przytulenia siebie i ogrzania w tak wielkie mrozy, puścił się dniem i nocą do Wiazmy, chcąc tam przynajmniej na mszą nazajutrz stanąć, ale śniegi, w dzikich owych polach nieutorowane, tak długo ich przytrzymały, że ledwie w dzień świętego Szczepana, i to już po nieszporach, w Wiazmie stanęli. Przez cały ten czas drogi, nic w gębie nie mieli, prócz kawałka piernika i wody z śniegu stopionej, w kociołku, w którym niegdyś kaszę gotowano, zagrzanej. Niemniej i konie były jak ludzie głodem znędznione.

Tegoż dnia wieczorem przybył i królewicz do Wiazmy, gdzie do końca roku odpoczywając, i konie i siebie posilili.

Roku 1619 zaraz po Trzech Królach, królewicz z swym dworem ruszył z Wiazmy do Smoleńska. Przez całą tę drogę Ossoliński doznawał dla siebie łaskawej twarzy królewicza, ale skutki jawnie pokazywały serce ku niemu rozjątrzone. Zaczem dowiedziawszy się, iż królewicz miał przez całą zimę, aż do dalszej woli ojcowskiej zatrzymać się w Smoleńsku, umyślił wywikłać się z tej służby tak zgryźliwej.

Upatrzywszy więc porę, prosił królewicza, aby z innymi na sejm do Warszawy jadącymi, mógł do Polski dobieżeć, dla widzenia się z swym ojcem. Królewicz ukazywał powierzchownie, iż nie rad go puścić, w sercu jednak był kontent z jego oddalenia. Przetoż zezwolił na jego prośby, pytając się jednak, jak prędko miał do niego powrócić. Tymczasem, szablę w złoto oprawną od boku odpasawszy, oświadczył się, iż ją daje mu na niezapamiętanie.

Przydał do tego i listy, tak do ojca jego, jako króla i królowej. Do ojca pisał z osobliwszemi jego pochwałami, wynosząc go aż pod niebiosa, ale do króla i królowej bardzo go źle oskarżył, i pomsty jak najsurowszej z niego się domagał. Z takowemi upominkami

Ossoliński pośpieszył czemprędziej do Warszawy, i w pierwszą niedzielę postu, przed samym sejmem tam stanął.

Ojciec jego tam podtenczas znajdujący się, nie mógł się wydziwić tak wielkim pochwałom, które w liście swoim królewicz dawał, ile że wiedział, w jakiej był Jerzy u niego nienawiści. Przeciwnie król od niego odebrawszy listy synowskie, pełne skarg i pomsty, dziwował się prostocie Jerzego, mówiąc, iż on nie musiał wiedzieć, jakie na siebie przywiózł biczyki. Przyjął go jednak mile, znał albowiem i jego niewinność, i Kazanowskich ku niemu zawziętość.

ROZDZIAŁ XXIV.

O KAZANOWSKICH.

Ponieważ tak często wspominaliśmy Kazanowskich, rozumiem, iż miłą rzecz dla czytelników uczynię, gdy obszerniejszą o nich wiadomość tu położę.

Dawny Kazanowskich dom w Polsce, miał wiele ludzi rycerskiemi dziełami wsławionych. Zygmunt Kazanowski starosta kokenhauski, ojciec Stanisława i Adama kochanków królewiczowych, tak wielką sobie dziełami rycerskiemi zasłużył sławę, iż go między tylu owego wieku bohaterami, Zygmunt III obrał do ćwiczenia w sztuce wojennej swojego syna Władysława. I nie zawiódł się na tem; z takiem albowiem Zygmunt Kazanowski był do królewicza przywiązaniem, iż nigdy od jego boku nie odstąpił; w zgrzybiałej nawet starości, gdy już na tronie polskim będący Władysław wiódł wojnę z Moskwą, był zawsze przy nim, i zwycięzcę z tej wyprawy do Warszawy odprowadził, gdzie wkrótce zakończył bieg życia swojego. Ciało jego w Warszawie w kolegiacie ś. Jana złożone, i nadgrobkiem uczczone.

Był to mąż niemniej dzielny, jako i w dworskich sprawach przezorny. Grzeczność, ludzkość i osobliwsza ku drugim przyjemność, miłym go u całego dworu

czyniła. W nadgrodę swych zasług wziął podkomorstwo koronne od Władysława.

Brat jego młodszy Marcin przewyższał go w męstwie i odwadze, ale dumna żwawość i chęć zbyteczna górowania nad drugimi, nieznośnym go uczyniła nietylko u równych, ale i u tych, którym przez podległość powinien był być posłusznym. U Władysława jednak tak bardzo był wziętym, iż prócz wielu starostw, buławę polną koronną od niego w zasługach odebrał.

Stanisław, syn Zygmunta, wielki kochanek królewicza, a prześladowca Ossolińskiego powinowatego swojego, był z łaski pańskiej rugowany przez Adama brata swojego, którego on sam do dworu był wśrubował, jakeśmy wyżej o tem mówili. Jaki był Stanisława koniec, doczytać się nie mógłem. Niesiecki nazywa go starostą krosieńskm i przedborskim.

Adam statecznie trwał w łasce Władysława, aż do śmierci swojej. Przypadki jego opisuje Kobierzycki *in Historia Vladislai*, z którego to, co następuje wyjąłem.

Władysław IV będąc jeszcze królewiczem, miał rocznej intraty na kilkakroć sto tysięcy czerwonych złotych. Prócz wielu bowiem starostw sobie nadanych, miał prowincyą całą siewierską, wielce ludną i bogatą, która ostatnim z Moskwą traktatem dostała się była Polakom. Nadto brał co rok na swoje mniejsze wydatki złotych 40000 ze skarbu królewskiego.

Tak wielkie dochody nie wystarczały młodemu panu, częścią, iż sam był rozrzutny, częścią, iż zawiadowcy dóbr jego, znaczną dochodów część na siebie obracali; najwięcej jednak z nich pożytkował Adam Kazanowski. Ten tak dobrze umiał dogadzać skłonnościom królewicza, iż całe jego serce zupełnie opanował. Nic nie miał tak drogiego u siebie Władysław, czegoby mu na skinienie jego nie ustąpił.

Zdarzyło się, iż królewicz dla pokrzepienia zdrowia swojego, wyjechał był za granicę do wód egierskich. Niektórzy panowie tej jego niebytności użyli do przełożenia królowi, aby powściągnął rozrzutność, i wejrzał w sprawy zawiadowców dóbr królewiczowskich. Najbardziej w tem oskarżali Kazanowskiego, dodając, iż

niektóre klejnoty z skarbu królewskiego u niego się znajdują, które on u królewicza wyłudził.

Zmartwiony tem doniesieniem król, zaraz wyznaczył komisarzów do wejrzenia w dochody i wydatki syna swojego, najbardziej zaś to go rozgniewało, co mu o klejnotach powiedziano. Przetoż najpierwej rozkazał popieczętować drzwi tego domu, w którym mieszkał Kazanowski.

Znajdował się on podtenczas w Króleweu, i nic nie wiedział co się w Warszawie z nim działo. Wkrótce jednak od swych przyjaciół uwiadomiony o tej swojej zniewadze i niełasce królewskiej, na pierwszą jej nowinę, jak piorunem przeszyty, mało trupem nie padł. Przyszedłszy jednak wkrótce do siebie, przyleciał do Warszawy, i od jednego do drugiego z dworskich biegając, z wielką pokorą i podłością niewinność swoję przekładał.

„Widzieliśmy podtenczas, mówi Kobierzycki, upokorzonego aż nadto, tego człowieka, który ledwie rok minął, do tak wielkiej przyszedł powagi, że ci sami, którym on wtenczas u nóg leżał, za szczęście potem mieli, być znajomymi jego odzwiernym.“

Takowych u dworu rozruchów skoro doszła wiadomość Władysława w Egrze bawiącego, zaraz przybiegł do Warszawy i ze łzami prawie przekładał ojcu, że zniewaga uczyniona Kazanowskiemu, cała się na jego obali, ponieważ ten nic nie czynił bez jego woli, i że ojciec tym postępkiem zepsuje mu sławę i miłość w narodzie, na której dostąpienie tak długo pracował. Te swoje żale przed królem z pokorą wprawdzie Władysław przekładał, ale na komisarzów przeciwnych Kazanowskiemu jawnie się z pomstą odgrażał, jakoż niektórzy doznali jej w czasie.

Ledwie rok po tych turniejach wypłynął, Zygmunt III umarł, a Władysław tron osiadł po nim. Tu się dopiero pole otworzyło szczęściu Kazanowskiego. Wszystkie łaski królewskie przez jego ręce na naród spływały, żaden nad jego nie miał większej powagi, żaden świetniej i z większą wspaniałością nie okazywał się u dworu. A chcąc mieć przyzwoite swojej godności mieszkanie, wystawił wielkim kosztem na przed-

mieściu krakowskiem pałac, podtenczas jeden z największych w Warszawie, który się potem dostał pannom Karmelitkom.

Władysław chcąc uczcić swego kochanka, postanowił nowy podtenczas urząd stolnika koronnego, i Kazanowskiemu go ofiarował. Wkrótce potem uczynił go podkomorzym koronnym, dalej kasztelanem sendomirskim, nakoniec marszałkiem nadwornym koronnym. Przydał do tego starostwa, bielskie, soleckie, borysowskie, kozienickie i nowotarskie. Niesiecki pisze go dziedzicem na Czaśnikach, hrabstwie w województwie witebskiem leżącem, które wziął w posagu po Słuszczance wojewodzance trockiej. Trzymał przytem zupy solne i ceł zamorskich był komisarzem.

Jeżeli Władysław jego kochał, i on też nie z mniejszem był do niego przywiązaniem, nie żałując ani zdrowia, ani fortun, gdzie szło o interes królewski. Pisze Niesiecki, iż gdy go razu pewnego Władysław o to upominał, iż on na jego usługi swe dobra pohartował, odpowiedział mu Kazanowski te pamiętne słowa: „Królu, fortuna moja jest z twoją złączona, przy twojej łasce nie mogę być ubogim, a bez niej bogatym być nie chcę.“

W tak wielkich łaskach u króla był aż do śmierci tego pana, po której w rok poszedł za nim na tamten świat, to jest roku 1649, nie zostawiwszy żadnego po sobie potomstwa. Pochowany w kolegiacie ś. Jana w Warszawie, jako świadczy jego nadgrobek.

Nie zawadzi, rozumiem, położyć tu uwagę, którą Kobierzycki w swojej historyi czyni nad jego zbiorami. „Widzieliśmy, mówi on, niedawno Kazanowskiego, celującego wspaniałością życia wszystkich panów, teraz zaś po śmierci jego z podziwieniem poglądamy, jako owe bogactwa i kosztowne zbiory, nakształt śniegu nikną w oczach naszych. Owe obrazy, owe posągi drogie, i inne pałacu pięknego ozdoby, ba i sam pałac, na przedaż są wystawione. Żona owa kochana, której on, minąwszy swych krewnych, wszystko zapisał, poszła za owego przewrotnego i od wszystkich, a najbardziej od *jej męża nienawidzianego* Radziejowskiego, który po-

tem tak wielką burzę na króla swojego i ojczyznę wzniecił. W tem nowem małżeństwie, kłótnie ustawiczne, niezgody, zbytki i swawola, wszystko to pochłonęły, cokolwiek tak długo Kazanowski zbierał. Żona w tym stanie opłakanym rozwodem się samym cieszy, a Radziejowskiego w takiem ma obrzydzeniu, iż się znowu Kazanowską i podpisuje i nazywa."

To o Kazanowskich.

ROZDZIAŁ XXV.

OSSOLIŃSKI SIĘ ŻENI.

Po zakończonych naukach, po odbytem cudzych krajów zwiedzeniu, po skończonej dwuletniej służbie dworskiej i żołnierskiej, zaczął już myśleć Ossoliński o dobraniu sobie w małżeństwo dożywotniej towarzyszki; miał albowiem już wtenczas lat wieku swojego 24.

Przed dwoma jeszcze laty, gdy na moskiewską wyprawę jechał z królewiczem, wstąpił był do Uchań, dóbr Anny Uchańskiej wojewodziny bełskiej z domu Herburtówny, wdowy po sławnym owym przez swoje poselstwa Pawle Uchańskim.

Ta wielkich cnót pani miała starszą swą córkę za Mikołajem Daniłowiczem podskarbim koronnym, po którym doczekawszy się dorosłych już wnuków i wnuczek, wszystko one gniazdo, na łonie iż tak rzekę swojem piastowała. Między innemi jednak, osobliwszym sposobem ulubiła sobie wtórą wnuczkę Izabellę Daniłowiczównę. Miała tego niemałą przyczynę, gdyż ta panienka prócz cudnej piękności, osobliwszemi była rozumu i serca przymiotami ozdobiona.

Przy pierwszem poznaniu, młode Ossolińskiego serce natychmiast do niej tak mocno przylgnęło, iż śmiał przed jej babką wynurzyć swą miłość i chęć pojęcia jej w związek dożywotni. Mile to oświadczenie babka od niego przyjęła, ale jadący na wojnę, nie miał czasu docierać swych zamysłów. Nikt więcej podtenczas o jego przed-

sięwzięciu nie wiedział, prócz pomienionej babki i Sobieskiego wojewodzica lubelskiego, z którym go mocna i stateczna przyjaźń łączyła.

Gdy w Łucku z królewiczem na ściągnienie wojska oczekiwał, powtarzał częstemi listami i posłańcami stateczność swych chęci, na które wojewodzina jawnie zezwalać zdała się. Ubezpieczony z tej strony, oznajmił bratu swojemu starszemu o tych swoich zamysłach. Ten list jakowymści przypadkiem dostał się w ręce jego ojca, i niewypowiedzianym go smutkiem napełnił. Obawiał się albowiem, aby syn niewczesnemi amorami zaprzątniony, nie porzucił dworu i wyprawy moskiewskiej, która mu do sławy i zasług drogę otwierała. Przetoż napisał do niego tak gniewliwy i srogi list, że nieborak począł już był rozpaczać o skutku tej pociechy, której tak usilnie żądał.

Po zakończonej moskiewskiej wyprawie, przybywszy Ossoliński do Warszawy, znalazł tam swoję pannę, która po śmierci swej babki, była podtenczas przy rodzicach.

Dawna ku niej miłość, a zawsze stateczna, pomnożyła się w nim niezmiernie przy pierwszem jej przywitaniu, ale nadzieja cieszenia się z niej kiedy, zdała się cała w nim upadać. Tak wiele albowiem i tak mocnych do niej było tam konkurentów, że już był zwątpił o dostąpieniu szczęścia pożądanego. Udawali się do niej podlaski i rawski wojewodowie, oraz kasztelan kamieniecki, wdowcowie; z młodzieńców zas Mniszek starosta sanocki, Stadnicki wojewodzic bełski, Potocki wojewodzic bracławski, Potocki Stanisław i Łukasz Żółkiewski; między tymi wszystkimi najstraszniejsi dla niego byli Jan Żółkiewski starosta hrubieszowski, i Jan margrabia Myszkowski starosta nowomiejski, którzy dostatkami i potęgą swoją innych konkurentów odstra-

hski widząc tak wielką zgrają przed sobą
się o jego podskarbiankę, całą już był stra-
ę, ile niepewny o zezwoleniu ojca, i w nie-
zostający, w którym go zawsze ojciec utrzy-

mywał. Ale Bóg, jak on sam wyznaje, wszystkie trudności jego uprzątnął.

A najprzód ojciec poznawszy doskonale pomienioną panienkę, całem sercem chwycił się takowego dla syna postanowienia, tak dalece, że mu już sam dobrowolnie zalecał, aby w tym zaciągu nie ustawał, i rodziców jej serca sam ku niemu obracał.

Tak pomyślne początki ucieszyły wprawdzie Jerzego, ale to go martwiło, że mu nie stawało wątku na przystojne tych zamysłów docieranie, ile mając tak majętnych przed sobą konkurentów. Ojciec jego, cały zanurzony w fundowaniu kościoła i klasztoru klimontowskiego, oraz wydzieleniem dwóch starszych swych synów już żonatych wycieńczony, nietylko żadnej wioski, ale i grosza jednego na to ożenienie nie chciał dać Jerzemu, mieniąc, iż ledwie już miał czem stan swój senatorski utrzymywać.

W takowym niedostatku przez rok cały biedził się Jerzy, aż nakoniec Jan Tenczyński, podtenczas podczaszy królowej, a potem wojewoda krakowski, sam z dobrej chęci, szczególnie przez przyjaźń ofiarował mu pewną sumkę pożyczanym sposobem.

Dogodziło mu i falistwo niejakiegoś Krajewskiego, który trzymając prawem arendowem starostwo stanisławowskie, wszystko przemarnował, tak dalece, iż Jerzy chcąc zastąpić ojca, musiał z owych pożyczanych pieniędzy zapłacić kwartę za niego. Tym syna postępkiem ojciec poruszony, ustąpił mu zupełnie owego starostwa.

Mając już, jak sam wyraża Jerzy, swój kącik, gdzieby konia mógł rozkulbaczyć, uczynił do rodziców swej panny odezwę, przez swego stryja, opata pokrzywnickiego, i odebrał odpowiedź, iż go chcą czekać w swym domu na świętą Annę, dla dania mu ostatniej odpowiedzi.

Tymczasem Janusz książę Ostrogski usłyszawszy o rzadkich przymiotach podskarbianki, uczynił do jej rodziców odezwę, mając do ich domu w ten sam dzień przybyć, który Ossolińskiemu był naznaczony. I już się

tam był wyprawił z wielką wspaniałością, ale go choroba niespodziana w Lublinie zatrzymała.

Ossoliński nic nie wiedząc o zamysłach tak wielkiego pana, stawił się na czas naznaczony w domu Daniłowiczów, mając z sobą pomienionego opata pokrzywnickiego, i brata swego starszego, podtenczas starostę stobnickiego. Przyjęto go tam wdzięcznie, ale rezolucyą pięknemi słowy na dalszy czas odłożono, z tej jedynie przyczyny, że się książęcia Ostrogskiego spodziewano.

Tą odwłoką szczęścia swojego zmartwiony Jerzy, gdy powracając wstąpił do Lublina, znalazł książęcia Ostrogskiego już nieżywego. Dopiero tam się dowiedział dokąd i po co pomieniony książę jechał. O jak on wielbił podtenczas najwyższą opatrzność, iż mu tak mocną do jego uszczęśliwienia zawadę uprzątnąć raczyła. Wszakże i po tej trudności ułatwieniu, nie zaraz jego żądze swój skutek wzięły. Rodzice jego panienki, naznaczyli mu czas aż po nowym roku do odebrania ostatniej odpowiedzi. Tymczasem Jerzy resztę tego roku, częścią na usługach królewicza, częścią na układaniu gospodarstwa w swym Stanisławowie trawił.

Na samym początku roku 1620, z tymiż co i pierwej przyjaciołmi, zawitał Jerzy w Uchaniech w domu Daniłowiczów. Przyjęty tam ze wszelką ludzkością, zaraz nazajutrz, za zwyczajnem prośby wniesieniem, otrzymał długo pożądaną obietnicę. Nastąpiły po niej tańce, maszkary i inne przyzwoite tej uroczystości krotofile.

Po kilku dniach mile tam przepędzonych, udał się do Klimuntowa Jerzy, i staruszka ojca swojego niezmiernie tą nowiną ucieszył.

Widząc już siebie laty i pracami zwątlonego, ojciec umyślił za życia swojego podział dóbr między synami uczynić, zabiegając niesnaskom, które w takich okolicznościach bywają pospolicie między bracią. Dawno już on był ułożył równie wszystkich swych synów podzielić swemi dobrami, nie mógł jednak tego uczynić bez naruszenia sprawiedliwości i ukrzywdzenia Jerzego, ponieważ jego jednego matka, więcej w pięciornasób

wniosła posagu do jego domu, niż pierwsza żona, a matka starszych dwóch synów i jednej córki.

Nie śmiał on sam przełożyć Jerzemu tych swoich zamysłów, przetoż użył do tego przyjaciół, którzyby go namawiali do uczynienia zadość woli ojcowskiej.

Za pierwszem oznajmieniem, iż ojciec tego pragnął, wnet Jerzy zezwolił na wszystko, mieniąc, iż więcej sobie ukontentowanie ojcowskie waży, niż największe dobra.

O czem dowiedziawszy się dobry starzec, zalał się łzami radosnemi, i nie mógł się Jerzemu nabłogosławić. Kazał potem przyjść braci, i podziękować za tak dobre serce Jerzemu; co oni tem chętniej czynili, im mniej tej powolności jego spodziewali się. I w tem jeszcze niejako był pokrzywdzonym Jerzy, iż starsi bracia zaraz pobrali dobra sobie wydzielone, a z Jerzego części Klimuntów i Nową wieś zostawił sobie ojciec dożywociem; insze jednak majętności, jako to Ossolin, Gożlice, Zakrzów, Pęków i Płaczkowice, ze wsiami do tych folwarków należącemi, i Chorzelów za Wisłą, zaraz mu ojciec wypuścić obiecał.

Najbardziej to cieszyło Jerzego, iż mu się miał dostać Klimuntów, gniazdo przodków jego, w którem tej familii przez wiele set lat Bóg błogosławił, i gdzie ojciec jego kochany miał kości swoje złożyć; a zatem miał nadzieję, że i jemu Bóg pobłogosławi, za tę ku ojcu powolność; jakoż nie zawiódł się na tem. Oto są słowa jego: „Miłość ta moja ku ojcu i braci, sowicie się mi nadgrodziła od samego Boga, hojnem jego błogosławieństwem, tak w majętnościach, w których za łaską jego a uczciwem mojem staraniem, prędkom mych braci wyścignął, jako i w rzeczach i w ochędostwie domowem, z któregom jednego spienia po tak dostatniej matce nie wziąwszy, mam aż nad kondycyą moję.“

Po zakończonym podziale udał się znowu do Warszawy Jerzy, dla czynienia zwyczajnych usług królewiczowi, czekając tam dnia 17 maja, którego miało być jego wesele. Zjechał natenczas i ojciec jego, i bracia z swemi małżonkami. Odprawiło się to wesele z wielkim dostatkiem i wspaniałością w domu Daniłowicza.

podskarbiego koronnego, ojca oblubienicy jego. Trwało przez trzy dni. Na pokazanie osobliwszej swej łaski; przez wszystkie te dni znajdował się na niem król Zygmunt, królowa Konstancya, królewna szwedzka Anna, i posłowie cudzoziemscy. Henryk Firlej biskup płocki ślub dawał. Oddawał pannę od rodziców, przy bytności królewskiej Hieronim Wołłowicz starosta zmudzki. Dziękował imieniem Jerzego Alexander Chodkiewicz wojewoda trocki. Prowadzili pannę do ślubu Stanisław Żorawiński kasztelan belski, i Jan Daniłowicz starosta chełmski, brat panny młodej.

Drugiego dnia oddawali dary, podług owych wieków zwyczaju, posłowie na sejm zgromadzeni, których było pod ośmdziesiąt. Dość znaczne były owe upominki, ponieważ prócz klejnotów, wynosiły więcej jak pięćset grzywien samego srebra.

We wtorek, kończyła się taż dobra myśl weselna, na której król osobliwsze swoje pokazywał ukontentowanie.

Odpocząwszy przez środę, we czwartek miał wszystkich tych gości Jerzy u siebie na przenosinach, które we dworze pana Krakowskiego odprawował. Król który nigdzie nie bywał, jak tylko u senatorów, chcąc pokazać, jak wielce Jerzego miłował, przybył do niego z familią i całym swym dworem, i nad zwyczaj swój weselszą myśl pokazując, tak długo tam bawił, że ledwie mrokiem do pałacu swojego powrócił. A na większy dowód swej łaski, biorąc Jerzego od boku królewicza syna swojego, uczynił go swoim podkomorzym.

ROZDZIAŁ XXVI.

NIESZCZĘŚLIWOŚĆ POLSKI.

Lubo królewicz Władysław był niewypowiedzianie zmartwiony uczynieniem z Moskwą pokoju, skutek jednak pokazał, iż ten pokój był wielce dla Polski

potrzebny. Nowa albowiem burza powstała na nią z strony ottomańskiej.

Namieniłem wyżej, iż podtenczas, gdy Władysław z Chodkiewiczem kraj moskiewski plądrował, Żółkiewski z częścią wojska koronnego bronił granic od napaści tatarskiej. Nieraz on z nimi szczęśliwie się potykał, nieraz i pokój do pewnego czasu stanowił, i podobno przyszłoby do uroczyściejszych z portą ottomańską traktatów, gdyby Moskwa ustawicznem jej rozjątrzeniem przeciwko Polakom, od tych zamysłów nie odprowadziła. Nie mogła ona znieść tego cierpliwie, że Polacy w wnętrzności ich kraju wtargnąwszy, tak wiele szkody w nim narobili. Nie była ona w stanie pomszczenia się tej krzywdy, bo i traktat świeży, i rozruchy domowe miała na przeszkodzie, uzbroiła więc potęgę ottomańską przeciwko nim. Łatwo to jej było dokazać, ponieważ Kozacy, śmiałem aż na przedmieście Carogrodu wpadnieniem, i państwa ich plądrowaniem, gniew Turków na Polskę bardziej pomnożyli.

Był podtenczas książęciem wołoskim Gaspar Gracyan, rodem Niemiec. Ten lubo od porty ottomańskiej na ten stopień podniesiony, sprzyjał jednak narodowi naszemu, i wszystkich dywanu tureckiego rad będąc świadomy, ostrzegł Żółkiewskiego, iż wojna nieuchronna czeka na Polaków.

Ale taż sama przyjaźń z Polakami, uczyniła go porcie podejrzanym; przetoż doniósłszy Żółkiewskiemu, iż przeciwko niemu ciągnie Skinder Basza, oświadczył się z tem, iż chce całą Wołoszczyznę przyłączyć do Polski, tak jak przedtem do niej należała, byleby Żółkiewski swe pułki chciał z jego wojskiem złączyć, dla dania odporu pomienionemu baszy.

Te jego żądze doniósł królowi Żółkiewski, przydając swe zdanie, iż za pożyteczniejszą rzecz sądzi mieć się tylko obronnie, niż wkraczając w prowincyą nieprzyjacielską, dawać pochop do wojny niebezpiecznej.

Odebrawszy król tę wiadomość, pochwalił zdanie Żółkiewskiego, toż samo i panowie radni przy boku królewskim będący potwierdzili; ale Jędrzej Lipski podkanclerzy koronny i biskup łucki, człowiek z natury

pokoju nielubiący, radził chwycić się tej sposobności do odzyskania Wołoszczyzny, i posiłkowania przyjaciela. Zacięty upornie podług swego zwyczaju w swem zdaniu, przemógł innych rady, i króla do tego nakłonił, że kazał Żółkiewskiemu wtargnąć do Wołoszczyzny z swem wojskiem.

Żółkiewski odebrawszy ten rozkaz, napisał list do króla, w którym przepowiedziawszy mu śmierć swoję pewną, pożegnał go raz ostatni, i syna swojego Jana starostę rubieszewskiego łasce królewskiej polecił.

Nie miał Żółkiewski więcej jak 6000 wojska, ale w niem znajdował się wybór młodzi zacnej, i sławnych rycerzów. Z tymi więc do Wołoszczyzny wtargnął, i sławną owę, przez niesforność swoich, odniósłszy pod Cecorą klęskę, mężnie aż do tchu ostatniego broniący się poległ, z wielu zacnymi kawalerami. Inni w niewolą dostali się, między którymi znaczniejsi: syn jego Jan i Łukasz synowiec Żółkiewscy, Samuel Korecki, Mikołaj Struss starosta halicki, Alexander Bałaban starosta winnicki, siostrzeniec hetmana, Mikołaj Potocki wojewodzic bracławski. Włodzimierz Farensbach, Marcin Kazanowski, Maliński, Strzyżowski pułkownicy, i innych wielu godnych rycerzów.

Nie dosyć na tem nieszczęściu; po zabiciu hetmana, po zniesieniu wojska, które granic pilnowało, Tatarzy mając otwartą drogę, zaczęli wpadać do Polski, a wybiegając aż za Lwów, miasta i wioski zrabowawszy, starych zabijali, młódź i średniego wieku obojej płci ludzi w łyka brali, i tysiącami jak bydło gnali do niewoli.

Z drugiej strony zewsząd wiadomość dochodziła, iż sułtan turecki, nadęty pychą po klęsce hetmańskiej, ułożył sobie w głowie całą Polskę pod swe panowanie zagarnąć, i na ten koniec do wszystkich prowincyj i królestw sobie podległych posłał rozkazy, aby na pewną zdobycz, jak najogromniejsze wojska przysyłały.

Prócz publicznych nieszczęśliwości, fatalny ów przypadek króla Zygmunta, o który go przyprawiła bezbożność Piekarskiego, niewypowiedzianie zasmucił serca Polaków, zdrowie i całość królewską nad swoje życie

zawsze przenoszących. Nie wspominam nic o nim, bo się nie ściąga do życia Ossolińskiego. Radbym, żeby nietylko z dziejów naszych, ale i z ludzkiej pamięci był wygluzowany, bo nam odnawia niedobrze jeszcze zaleczoną ranę, przypominając podobną, ba nierównie okrutniejszą bezbożność, która niedawno swój jad wywarła na drogie życie panującego nam szczęśliwie, daj Boże najdłużej, Stanisława Augusta.

W tak nieszczęśliwych okolicznościach zostająca rzeczpospolita zgromadziła się na sejm do Warszawy, dla szukania sposobów, któremiby ujść mogła od tej klęski, którą potęga bisurmańska groziła. Uchwalono na nim zebrać 60,000 wojska, i do niego przyłączyć 40,000 Kozaków zaporowskich, a że ta liczba małą być zdawała się przeciwko tak potężnemu nieprzyjacielowi, a i na tę skarb publiczny nie wystarczał, przetoż postanowiono wysłać posłów do Rzymu do ojca świętego Grzegorza XV, do cesarza Ferdynanda II, do króla angielskiego Jakóba, i do książąt rzeszy niemieckiej, prosząc ich, aby przeciwko powszechnemu chrześciaństwa nieprzyjacielowi, czy to ludźmi, czy pieniędzmi posiłkowali Polskę, jako tarczę i zasłonę ich państw od najazdów bisurmańskich.

Między wyznaczonymi do poselstw, miał miejsce niepoślednie i Jerzy Ossoliński. Nie sprawował on jeszcze żadnego w rzeczypospolitej urzędu; wojewodzicem go tylko sandomirskim nazywano. Piękne jednak jego przymioty i rozum nad lata doskonalszy, sprowadził na jego osobę ten wzgląd króla i rzeczypospolitej, iż mu zlecone było poselstwo do Jakóba króla angielskiego.

ROZDZIAŁ XXVII.

POSELSTWO JERZEGO DO ANGLII.

Dnia 25 stycznia roku 1621, odebrał Ossoliński z rozkazu królewskiego listy i instrukcye do poselstwa

służące, z rąk Jędrzeja Lipskiego kanclerza koronnego, biskupa łuckiego.

Omoliński był świeżo wtenczas uczyniony od króla podkomorzym nadwornym, albo jak teraz mówią szambelanem. Przy pierwiastkach swej służby, chcąc pokazać tę wspaniałość umysłu, która zawsze była jego przymiotem najmilszym, tak hojnie swemi dochodami szafował, iż mu prawie nic nie zostało na przygotowanie się do tak uczciwego poselstwa. Skarb też rzeczypospolitej i królewski tak mocno był przez wojnę moskiewską wycieńczony, że przyzwoitego na tę drogę opatrzenia nie mógł się od niego spodziewać. W tak przykrych okolicznościach pocieszył go Daniłowicz podskarbi koronny, ojciec jego żony, gdy mu 12000 złotych pożyczył, które potem córce jego starszej darował.

Przysposobiwszy więc wszystko, co do tej drogi należało, wyjechał dnia 27 stycznia do Poznania, gdzie znalazł Daniłowiczów, braci swej małżonki, z cudzych krajów powracających. Ztamtąd udał się do Lubeku; tam węglami kowalskiemi, przez nierozumnego parobka do pieca zatkanego wsypanemi, tak mocno był zarażony, iż mało tejże nocy nie umarł. Pokrzepiwszy się jednak cokolwiek na siłach, pośpieszył do Hamburga w sam poniedziałek zapustny dnia 22 lutego.

Tam lubo taił swoje poselstwo, tak mile jednak od panów radnych był przyjęty, że go zaraz różnemi do stołu służącemi podarunkami obesłali, i usilnie nalegali, żeby z nimi ostatek zapustu odprawił, ale on bojąc się złej drogi dla schodzącej już zimy, nie chciał temi rozrywkami omieszkiwać swej powinności.

Jakoż zaraz nazajutrz wyjechał ztamtąd, i przez rzekę Elbę z wielkiem niebezpieczeństwem dla słabości lodów już topniejących przeprawiwszy się, jechał przez Westfalią, gdzie i niedostatek żywności, i niewygodne gospody, i drogi bezecne, bardzo mu dokuczały; w Lingien dopiero, w fortecy do króla hiszpańskiego należącej, na granicy fryskiej, po tych trudach nieco wytchnął przez ludzkość gubernatora tamecznego Marcela *de Giudici* Neapolitańczyka, który i mile go przyjął, i wszel-

kich mu wygód dostarczył, i dalej jadącemu przydał konwój z kilkudziesiąt jazdy.

Dnia 2 marca stanął w Schwoli miasteczku wielce obronnem holenderskiem. Tam ledwie wysiadł z karety, posłali zaraz panowie radni do niego, aby do nich którego z sług swoich przysłał, od któregoby mogli się dowiedzieć o nim i o jego sprawach, w których on był wysłany z Polski.

Urażony tem grubiaństwem Ossoliński, w te słowa posłańcowi odpowiedział: „Ani mnie, ani moim sprawom nie jest potrzebna rozmowa z ichmościami. Jeżeli im samym na tem co należy, tak im daleko do mnie, jako i mnie do nich.“ Po tej odpowiedzi dali mu pokój Holendrzy, i przez cały ich kraj jadącego potem nie nagabali.

Puściwszy się dalej i przeprawiwszy się z wielkiem niebezpieczeństwem przez rzekę Ren, gęstą krą okryty, dnia 5 marca stanął w Amszterdamie, gdzie kilka dni zabawiwszy ruszył do Antwerpii.

Miał Ossoliński dość ludzi z sobą. Jan Firlej wojewodzic krakowski brat jego wujeczny jechał z nim w komitywie, najpierwej z przyjaźni ku niemu, a potem dla przypatrzenia się sposobom poselstwa tak zacnego. Prócz jego miał przy sobie Ossoliński owego Michała Possodarego, swojej dozorcę młodości, który podtenczas był nad dworem jego przełożony. Sekretarzem legacyi był Joachim Stybarski. Z dworzan przedniejszych byli Jan Piasecki, Jędrzej Piestrzecki, kapitan Magno Medyolańczyk, a pacholąt w barwie sześciu, i sześciu stafierów, prócz innej czeladzi. Prócz tych ludzi, będąc w Antwerpii, przysposobił jeszcze więcej do dworu swojego i w sprzęt przystojny opatrzył się. Uskarża się tu Ossoliński, iż wielką tam poniósł stratę na pieniądzach, tak dalece, iż połowica mu ginęła dla nieostrożnego w Polsce podniesienia złota i srebra, za którem nastąpiła podła moneta, i ojczyznę naszę do wielkiego przywiodła ubóstwa. Nie uważając jednak na swą szkodę, o to się najusilniej starał, aby uczciwem ochędostwem honor króla i rzeczypospolitej utrzymał.

Oporządziwszy swój dwór, dnia 11 marca udał się

wodą do Flissyngi, gdzie wsiadłszy na okręt, puścił się na morze. Dzień pierwszy żeglugi był dosyć spokojny. Nazajutrz burza i wiatr potężny, bardziej niż wpółprzeciwny od Anglii, zaniósł na piaski ukryte niedaleko spławu rzeki Tamizy, i tak mocno o nie dnem podwakroć uderzył, iż wszyscy rozumieli, że okręt pęknie. Z tem wszystkiem tegoż dnia około południa, za mocnem żeglarzów usiłowaniem, przypłynął do portu angielskiego Grawetyngi.

Tam dowiedział się Ossoliński, iż w porcie Duwrze naprzeciw portu francuskiego Kalet nazwanego leżącym, już od tygodnia czekały na jego karety królewskie. Jakoż i Ossoliński chciał lądem aż do Kaletu ciągnąć, dla przeprawienia się ztamtąd do Duwru, ale drogi marcowe przymusiły go prędzej puścić się na morze, i do bliższego portu zawinąć.

Skoro się w Londynie o jego przybyciu dowiedziano, zaraz król wysłał do Grawetyngi przełożonego nad ceremoniami, z wielkim dworzan orszakiem, i z krewnym swoim Robertem Stuartem.

Po zwyczajnem przywitaniu, nazajutrz to jest dnia 27 marca, zaprowadzony na barki królewskie kosztownie złocone, i dekami haftowanemi bogato przyozdobione, rzeką Tamizą przybył do Londynu.

Wysiadającego na ląd, przywitał imieniem królewskiem hrabia Warwiceński z liczną baronów i dworzan komitywą. Czekało na brzegu karet kilkadziesiąt. Pomieniony hrabia zaprosił go do karety królewskiej wielce kosztownej, i sam tylko z nim jechał. Inni dworskich jego do swych karet pobrali, i zawieźli do pałacu, od króla dla niego wyznaczonego, gdzie przez cały czas poselstwa swojego kosztem królewskim, godnym tak zacnego monarchy przemieszkiwał.

Ledwo w nim stanął Ossoliński, zaraz posłowie cudzoziemscy tam mieszkający obesłali go zwyczajnemi przez swych sekretarzów komplementami, to jest poseł hiszpański, francuski, wenecki, sawojski i arcyksiążęcia Alberta. Między wszystkimi jednak największą ku niemu pokazał uprzejmość poseł hiszpański Don Diego, di Sarmento, i d'Acunia, Conte de Gondamarro.

Był to człowiek wielki, i jeden z najsławniejszych owego wieku ministrów w Europie. Ten w pół godziny po przywitaniu Ossolińskiego przez swego sekretarza, sam zaraz do niego przyjechał, z ludzkością Hiszpanom niezwyczajną. Przyjaźń tego dnia zawzięta, tak mocno w obu się skojarzyła, iż do samej śmierci Ossoliński czcił go jak ojca, a on Ossolińskiego kochał jak syna, co świadczą listy ich potem pisywane.

Jakób z familii Stuartów król angielski mieszkał podtenczas w swym pałacu za Londynem, ale dowiedziawszy się o przybyciu Ossolińskiego, przybył do miasta, i tegoż wieczora przez przełożonego nad ceremoniami oznajmił mu, iż umyślnie dla niego tam zjechał, chcąc go nazajutrz mieć u siebie na audyencyi, jeśliby mu się tak podobało. Podziękował za tę łaskę Ossoliński i oznajmił iż pragnie usilnie, jak najprędzej rękę królewską ucałować.

Nazajutrz tedy, to jest dnia 28 marca po południu hrabia Essexes, syn sławnego hetmana, któremu królowa Elżbieta głowę uciąć kazała, przybył z licznym orszakiem panów i dworskich ludzi do pałacu Ossolińskiego i wziąwszy go do karety królewskiej, między niezmiernym ludu gminem zawiózł do pałacu królewskiego Westmunster nazwanego. Tam w przygotowanym pokoju nieco odpocząwszy, wprowadzony był do wielkiej sali, mnóstwem ludu napełnionej.

Przy drzwiach samych, spotkał go hrabia de Pembrok wielki marszałek. Król podtenczas podniósł się z tronu i kapelusz zdjął, a za zbliżeniem się Ossolińskiego zszedł na niższy stopień i rękę mu podał. Ossoliński na tymże stopniu stanąwszy, po krótkim komplemencie, oddał mu list króla swojego. Nim zaczął król angielski czytać ów list, nakrył głowę i Ossolińskiego prosił, aby toż samo uczynił. Dla utrzymania dostojeństwa poselskiego, nakrył i Ossoliński głowę, ale po chwili odkrywszy ją, udał się do królewicza Karola z oświadczeniem, iż mu w domu jego ma oddać ukłon od królewicza Władysława.

Skoro król listy przeczytał, Ossoliński zaczął do niego długą mowę łacińską. Słuchał jej król stojąc z od-

krytą głową, a po skończonej, sam w te słowa odpowiedział: *Rex christianus sum, quod orbi christiano, quod regi vestro debeam, probe novi, promissorum meorum memor, majora praestare paratus sum, ubi intellexero quid a me requiratur.*

Po tej odpowiedzi zaczął ciszej rozmawiać z Ossolińskim o królu Zygmuncie, ciesząc się, iż go Bóg ratował od zajadłości Piekarskiego, i upewniając, iż miał był z tem oświadczeniem wysłać umyślnego posła do niego, by nie był tymczasem Ossoliński nadjechał. Prosił nakoniec, aby tę jego chęć, swojemu królowi oznajmił. Po skończonej audyencyi, w tejże jak i przyjechał asystencyi był do swego pałacu odprowadzony.

Pamiętając zaś na wczorajszą posła hiszpańskiego ludzkość, lubo potrzebował odpoczynku, tegoż wieczora nawiedził go, czem go sobie wielce zniewolił. Nazajutrz oświadczył się król przez swego marszałka Ossolińskiemu, iż mu ofiaruje i konie, i kuchnią, i karety swoje królewskie, oraz wszelkie inne wygody, póki tylko w państwach jego będzie zostawał. Był to dowód osobliwszej łaski króla angielskiego ku Ossolińskiemu, gdyż nie miał zwyczaju tych względów czynić dla żadnego posła cudzoziemskiego.

Po tem doniesieniu posłaniec królewski prosił imieniem swego monarchy, aby mu Ossoliński dał kopią mowy dnia wczorajszego mianej. Wymawiał się z tego przez skromność Ossoliński, ale wojewodzic krakowski Firlej, brat Ossolińskiego, ofiarował mu pomienioną kopią od siebie.

Na fundamencie tej łojności królewskiej, dwadzieścia i kilka niedziel, póki Ossoliński był w Londynie, miał z wielkim i pańskim dostatkiem wszelkie wygody, i karety nietylko dla jego, ale i dla dworzan posługi codziennie stały gotowe przed jego pałacem. Mowa zaś jego tak wielce podobała się Anglikom, iż w krótkim czasie pokazała się drukowaną w łacińskim, angielskim, francuskim, hiszpańskim i niemieckim języku, i taką w Londynie ciekawość sprawiła, że jeden księgarz w jednym dniu przedał na kilkanaście tysięcy exemplarzów.

Niedawnego przedtem czasu, pfaltsgraff, albo wojewoda reński, zięć króla angielskiego, kusił się o królestwo czeskie i chciał je wydrzeć cesarzowi, ale zbity od niego, i nietylko z Czech ale z własnego państwa wypędzony, tułał się u Holendrów. Miał on podtenczas swojego posła w Londynie barona de Donau rodem Prusaka. Ten równie jako i innych monarchów posłowie w Londynie będący, chciał oddać wizytę Ossolińskiemu. Wprzód jednak posłał do niego z tem oświadczeniem, iż będąc Prusakiem, a zatem poddanym króla i rzeczypospolitej polskiej, radby go nawiedził, ale się obawia, aby mu nie odmawiał tytułu posła, a panu jego tytułu króla czeskiego. Odpowiedział mu na to Ossoliński w te słowa: „Pan baron dobrze się doma porachował, bo ja, ani jego za posła królewskiego, ani pfaltsgraffa za króla przyjmować nie mogę, będąc w osobie tego monarchy, który go zań nie ma. Inaczej, jeśli jako dobry przyjaciel i poddany pana mojego przyjedzie, będę mu rad.“ I tak się ona wizyta rozchwiała.

Należy mi tu wspomnieć, iż król angielski widząc, że Zygmunt III i przymierzem, i przyjaźnią, i krwią był złączony z cesarzem, prosił go przez swe listy, pierwej jeszcze, nim Ossoliński był do Anglii posłany, aby swojem pośrzednictwem wyjednał u cesarza dla pfaltsgraffa, jako zięcia jego, przywrócenie do państw dziedzicznych tylko, gdyż pretensyi jego do królestwa czeskiego nie uznawał za sprawiedliwą, ani mu w tem chciał dopomagać. Uczynił zadość żądaniu króla angielskiego Zygmunt, i już był rozpoczął swoje pośrednictwo przez list do cesarza w tej sprawie pisany. Z tej przyczyny król angielski, osobliwsze dla Ossolińskiego czynił względy, i wszelką łatwość w żądzach Zygmunta nietylko oświadczał, ale i skutkiem pokazywał.

Był podtenczas w Londynie Marchio Buckingham, najpierwszy faworyt królewski. Urodzony w stanie szlacheckim, ale ubogim, nazywał się Jerzy Willers; król poznawszy go jeszcze chłopięciem, wziął go do swojego dworu za pazia. W tej służbie tak mocno króla za serce ujął, że go po stopniach co raz na wyższe urzędy dworskie pomykając, uczynił go marchionem, potem książę-

ciem, nakoniec ofiarował mu najwyższe dwa w królestwie urzędy, to jest koniuszstwo koronne i cały rząd morskiej potęgi, pod tytułem najwyższego admirała z pensyą 60.000 funtów szterlingów, lubo Buckingham nie miał podtenczas więcej jak lat 26 wieku swojego. Prócz tego król żadnej rzeczy, ani stanowił, ani czynił bez rady jego.

Był to za świadectwem Ossolińskiego tak godny człowiek, iż jeśli kto sam jeden te wszystkie urzędy miał sprawować, tedy nie było podtenczas w Anglii sposobniejszego do nich nad niego. Bo lubo wiek jego nie zdawał się być zdolnym do takich ciężarów, wielkie jednak przymioty, rozsądek i dowcip nieporównany, zadgradzały w nim aż nadto lat niedostatek. Uroda piękna, ludzkość bez przesady, grzeczność nieobłudna, czyniły go miłym nietylko królowi, ale każdemu, kogo tylko zazdrość nie oślepiła.

Wieku równość, przymiotów i urody podobieństwo, od pierwszego poznania tak mocnym przyjaźni węzłem Ossolińskiego i Buckinghama serca zjednoczyły, że się oba mocno w sobie rozkochali. Przystał do tegoż związku i sekretarz stanu Kalwert, człowiek równie jako i Buckingham zacny. Oba oni byli katolicy potajemni, oba wielcy posła hiszpańskiego przyjaciele, któremu Ossoliński był winien tę z nimi przyjaźń. Łatwo mu tedy szły jego interesa za pośrednictwem tych ludzi.

Dnia 3 kwietnia wyjednał sobie Ossoliński sekretną u króla audyencyą, na której sam na sam z królem siedząc, wszystkie żądze Zygmunta królowi przełożył. Co za skutek z tej rozmowy wyniknął, pokazuje list Ossolińskiego do swego króla pisany.

Najjaśniejszy królu, panie mój miłościwy!

Pierwsze listy moje z Anglii do waszej królewskiej mości pana mego miłościwego wyprawiłem 30 marca, oznajmując tak o przyjeździe moim do dworu tego, jako i publicznej audyencyi i o inklinacyi króla tutecznego, jaka się *in generali* baczyć mogła. Teraz iżem *prywatną* odprawił audyencyą, *de particularibus* taką

dają waszej królewskiej mości panu memu miłościwemu sprawę. Za gorącą moją intencyą 3 april. do króla tutecznego byłem przywołany, z którym sam a sam, zamknąwszy się, najprzód podziękowałem mu imieniem waszej królewskiej mości pana mego miłościwego za częste braterskiego affektu deklaracye, tak w rekuperowaniu państw dziedzicznych waszej królewskiej mci, jako w ratunku przeciwko głównemu wszystkiego chrześciaństwa nieprzyjacielowi; opowiedziałem zatem i to, że nie mniejszy affekt przeciwko niemu jest waszej królewskiej mci pana mego miłościwego, który w sprawie pfaltsgraffa zięcia swojego, i pacyfikacyi jego z cesarzem jmcią, w czem wasza królewska mość pan mój miłościwy dla króla tutecznego tak wiele pracować raczył, jaśnie widzieć mógł.

Ta pacyfikacya że do effektu przed wiktoryą czeską przyjść nie mogła, sam pfaltsgraff sobie winien, nie pokazując żadnej do pokoju i słusznej z cesarzem jmcią kompozycyi inklinacyi. Teraz za tak znacznem cesarza jmci zwycięstwem, coby za *mens* jego była, do wojny li, czy do pokoju *propensior, nec dum constare* waszej królewskiej mci panu memu miłośc., *paratum tamen esse* waszą królewską mość w tej sprawie *quantum licuerit* królowi tutecznemu *gratificari,* skoro jego w tej mierze nastąpi deklaracya. Do wtóregom zatem przystąpił punktu instrukcyi mojej z strony prolongacyi przymierza z Gustawem; do której iż król tuteczny waszą królewską mć pana mego miłościwego częstemi wiódł listami, iż sam nieprzyjaciel gorąco jej affektował, iż naostatek pod tak niebezpieczny czas expedycyi tureckiej, zda się być *ere communi* wszystkiego chrześciaństwa *contentum esse* waszej królewskiej mci pana mego miłościwego, aby to przymierze za staraniem króla tutecznego prolongowane być mogło. Trzeci punkt *de societate anglicana* według sobie danej proponowałem instrukcyi, naostatek gorącą uczyniłem *causae principalis* exageracyą, pokazując *commune negotium, commune periculum,* przypominając częste obietnice i deklaracye listowne, że nie miał *deesse* waszej królewskiej mci panu memu miłościwemu i wszystkiemu chrześciaństwu, którego *salus*

in unius regni periclitatur discrimine. Proponowałem zatem *particularia* affektuyi waszej królewskiej mci pana mego miłościwego, jako najprzód wolne zbieranie ludzi w państwach jego wszystkich na służbę waszej królewskiej mci pana mego miłościwego, do którego przydałem, żeby ci ludzie na okrętach jego do Gdańska mogli być przeprawieni. Przytem żeby sum poczetem jakim znacznym, lubo sumą pieniężną waszą królewską mść pana mego miłościwego ratował. Czemby nietylko wszystko wsparł chrześciaństwo, a zatem i państwa swoje, ale i waszą królewską mość sobie tem bardzo zwyciężył do dalszego miłowania w sprawie zięcia jego, i inszych, któreby się podały do oświadczenia mu szczerej przyjaźni okazyach. Na co wszystko najprzód oświadczył król angielski stateczną przyjaźń waszej królewskiej mci panu memu miłościwemu, *solennem* zatem uczynił *protestationem* przeciwko zięciowi swemu, ganiąc tak płoche postępki jego i przeciwko własnemu panu rebelią, która że się mu nigdy nie podobała, przypominał, jako to jaśnie wszystkiemu chrześciaństwu oświadczył, nietylko żadnej nie dając pomocy, ale ani tytułu królewskiego przyznając. I by był w tymże uporze pfaltgraff trwał, nie chcąc rady jego słuchać, jako ojca swego, niby go była nie poruszyła i ta strata pfaltgrafstwa samego, dziedzictwa własnych wsiuków jego. Ale iż pfaltgraff za co on gorąco Panu Bogu dziękował) *tandem* odstąpiwszy przedsięwziętego uporu, sam się upokorzył, *et ultimam sortem* jego poruczył staraniu, non *posse deesse* córce i wnukom, którzy teraz *emendicatis suffragiis vitam trahunt.* To mi zatem opowiedział, że jako koniecznie tego potrzebuje, aby zięć jego korony czeskiej z tytułem wiecznie się wyrzekł, tak zaś dla rekuperowania pfaltgrafstwa *nihil sibi tam curae*, coby nie chciał *impendere*, i dostatki, i królestwa, i poddane, i syna własnego. *Bonam* jednak *spem habere se*, że bez wojny i rozlania krwie cesarz jmć i król hiszpański uczynią to, o co gorąco prosi, już nie dla zięcia, który tej łaski właśnie króla tutecznego słowa) nie godzien, będąc autorem tak wiele złego, ale raczej dla niewinnych *innocentes*, których on *habere rationem* musi *jure naturae.*

Do której z cesarzem jmcią kompozycyi, abyś mu wasza królewska mość dopomódz raczył, pilnie a gorąco prosił, nie mniej dziękując za przeszłe staranie, spodziewając się, że za takowem w rzeszy uspokojeniem, łacniejsze zewsząd waszej królewskiej mości panu memu mogą iść *subsidia* naprzeciwko głównemu wszystkiego chrześciaństwa nieprzyjacielowi. Do wtórego punktu z strony prolongacyi przymierza z Gustawem, przypomniawszy chęć swoję waszej królewskiej mci ofiarowaną w rekuperowaniu dziedzicznych państw waszej królewskiej mci, i stateczność swoję przywodząc, że nikomu inszemu tytułu królestwa tamecznego, krom waszej królewskiej mci pana mego miłościwego przyznać nigdy nie chciał, aż na ostatku po wszystkich panach chrześciańskich, i po samym królu duńskim, lubo to nieprzyjacielu głównym, pochwaliwszy przytem mądrą rezolucyą waszej królewskiej mci, że podczas tak gwałtownej wojny, uspokajać się z postronnemi nieprzyjacioły raczysz, *operam suam* w tej mierze chętnie rad ofiarował, z upewnieniem, że tę prolongacyą otrzymać ma. Do trzeciego punktu, co się tycze *societatem Anglicam*, pilnie waszej królewskiej mci panu memu miłościwemu dziękuje, za osobliwą protekcyą poddanych jego w państwach waszej królewskiej mci żyjących, niemniej i za to, że wasza królewska mość tej komisyi bez wiadomości jego odprawować nie raczysz, do której on naznacza agenta swego przy dworze waszej królewskiej mci pana mego miłościwego obecnie mieszkającego. Przystąpił naostatek *ad principalem partem*, to jest ratunku na wojnę turecką, exagerowawszy *desiderium* swoje i chęć zupełną do poratowania wszystkiego chrześciaństwa w tak ciężkim i niebezpiecznym razie, przypomniawszy i onę swoję denuncyacyą, którą cesarza tureckiego od przedsięwziętej przeciwko waszej królewskiej mci panu memu miłościwemu wojny odwieść usiłował. Naostatek *ad particularia* odpowiedział, że wolnego ludu zbierania w państwach wszystkich swoich waszej królewskiej mci panu memu miłościwemu chętnie dozwala, do którego że się sam żadną miarą przyczynić nie może, dwie dał racye: jedna, iż mu idzie o po-

sła i kupce angielskie w państwach cesarza tureckiego będące, którychby wszystkich pewnie okrutną śmiercią zgładzono i dobra konfiskowano, gdyby dowiedziano się o najmniejszym jego posiłku, na co szpiegów lepszych cesarz turecki nie potrzebuje, nad Holendry swoje podufałe przyjacioły, *a hostes juratos* wszystkich królów chrześciańskich. Druga racya, że lubo się pożądanej z cesarzem jmcią i królem hiszpańskim spodziewa pacyfikacyi, iż dotąd jednak nic pewnego nie ma, musi dostatki i *vires suas ad hunc casum reservare,* gdyby prośbami nic wskórać nie mógł. Naostatek do konferowania o wszystkiem ze mną naznaczył *marchionem Buckinganium* i *secretarium status,* na których dwu wszystek polega. Z tymi po te wszystkie czasy, jako się pracowało, Pan Bóg sam świadek, i jako się racye ich zbijały, długoby pisać, do ustnej to zachowuję przed majestatem waszej królewskiej mci pana mego miłościwego relacyi. Atoli naostatek, gdy im racyj żadnych nie stało, szczerze przyznać się musieli, że panu ich nie schodzi nic na dobrej woli i afekcie przeciwko waszej królewskiej mości panu memu miłościwemu; widzi to dobrze, co wszystkiemu powinien chrześciaństwu, ale skarb jego jest tak dalece obnażony, że własnym domowym sługom, *ordinaria* zatrzymać musiał przez lat kilka *salaria.* Nie przestałem ja jednak *urgere propositum,* aby wżdy cokolwiek dla waszej królewskiej mci pana mego miłościwego uczynił. Na to taką *pro finali* odniósłem deklaracyą, że król tuteczny pięć tysięcy ludzi zebranych kosztem waszej królewskiej mci, chce kosztem swym we Gdańsku stawić (co iż go więcej niż sto tysięcy złotych kosztować będzie, pokazywali) tą kondycyą, jeżeli się wasza królewska mość pan mój miłościwy podjąć będziesz raczył, wszelakiem staraniem do pacyfikacyi z pfaltsgrafem cesarza jmci przywieść, jako się im już arcyksiążę Albertus z swoim deklarował afektem. To tedy tak otrzymawszy, zdało mi się za rzecz potrzebną kuryera umyślnie wyprawić, aby jako najprędzej w tak ścisłym czasie wasza królewska mość pan mój miłościwy informowany być raczył, czego j sam strony spodziewać. Więc i dla samego

zbierania ludzi, których jeżeli wasza królewska mość pan mój miłościwy potrzebować będziesz raczył, jużby czas przystąpić do zbierania. Ludzi sam dostatek, i nieladajakich, którzy gotują się na służbę waszej królewskiej mci, skoro nastąpi najmniejsza deklaracya, którą abym mieć mógł, uniżenie i pokornie waszej królewskiej mci proszę. Tymczasem ja jednak ustawać nie będę w pilnem mojem staraniu, abym jeszcze do czegokolwiek króla tutecznego przywieść mógł. Ale to wszystko *fundamentaliter* zawisło na deklaracyi waszej królewskiej mci pana mego miłościwego, z strony pacyfikacyi pfaltsgrafa z cesarzem jmcią, w której jeśli im dobrą otuchę wasza królewska mość pan mój miłościwy uczynić będziesz raczył, mogliby się podobno na co więcej dać wyciągnąć, co wszystko wysokiemu pańskiemu rozsądkowi waszej królewskiej mci pana mego miłościwego poddawszy, *statum rerum* w tych sam krajach krótko wypisuję. Królestwo tuteczne krom katolików, rozerwane jest na dwie fakcye: jedni protestantami się zowią, których *caput* sam król, drudzy purytanami. Pierwsi siła katolickiego kościoła zatrzymują ceremonij. Drudzy są *puri calvinistae*, wielcy nietylko katolików, ale i króla tutecznego nieprzyjaciele, i inszych protestantów. Tych fakcya życzy sobie bardzo pfaltsgrafa w tem tu królestwie, ale król bynajmniej nie chce, upatrując *evidens periculum* z ich malewolencyi przeciwko sobie i synowi swemu, gdyby *caput* fakcyi swojej, pfaltsgrafa, *praesentem* mieli, zaczem i teraz zewsząd wygnany w Holandyi i z żoną *delitescit*. Tymczasem poseł króla hiszpańskiego przy tutecznym dworze rezydujący, człowiek wielki i mądry, tak tutecznego króla sobie zwyciężył, że *totus ab ejus pendet consilio*. Konsyliarze jemu przeciwne z urzędu zrzuca, którzy mu się podobają na ich miejsce wysadza, o małżeństwo syna swojego z królewną hiszpańską gorąco pracuje, o co purytani ledwie żywi, widząc dobrze, że to małżeństwo bez znacznego pożytku wiary katolickiej być nie może. Nie przestają go zatem molestować, aby zięcia przeciwko cesarzowi jmci ratował, i na utraconej znowu posadził godności. Pomagają im do tego wiernie posłowie duńscy, wenetcy,

holenderscy, *principum unitorum* i Gustawowscy; wszyscy na to się tu zjechali, aby króla tutecznego przeciwko cesarzowi jmci wyciągnęli, ofiarując pomocy wielkie i dostateczne, ale żaden z nich pożądanego nie odniósł responsu; bo król na tem jest, aby *pacifice* prośbami nie groźbami *palatinatum* od cesarza jmci i króla hiszpańskiego otrzymać mógł, czego ma dobre otuchy. Parlament albo sejm tuteczny *interim* prawa nowe i niesłychane wymyśla i knuje na katoliki, które jednak że do efektu przyjść nie mają, upewnił mię w tem król i z posłem hiszpańskim, gdyśmy gorącą za katolikami czynili intencyą. Naostatek, aby się i waszej królewskiej mości panu momu miłoś. jawniej wyświadczył, jakim katolikom jest przyjacielem, dał mi paszport generalny, w którym mi dozwala każdemu paszport wolny dać z państw jego, któryby jedno kolwiek na posługi waszej królewskiej mości iść chciał, *severe* przykazując, aby we wszystkich pocztach wolnie przepuszczeni byli, bez nakazanej przez prawo przysięgi *de superioritate ecclesiae*, folgując w tem umyślnie katolikom, których wielka część gotuje się na służbę waszej królewskiej mci, skoroby tylko najmniejsza nastąpiła waszej królewskiej mci pana mego miłoś. deklaracya. Pokazał i w tem afekt swój, że dowiedziawszy się o śmierci króla świętej pamięci hiszpańskiego, nietylko że niewymowny smutek po sobie pokazał, ale i wszystkiemu dworowi, aby żałobę na się wziął, surowie rozkazał. W Niderlandziech przymierze w wielki piątek wyszło, przed którym posłał był arcyksiążę jmć kanclerza swego do Holendrów, upominając ich łagodnemi słowy, aby do posłuszeństwa dziedzicznego i własnego pana swego przystąpili, życząc sobie bardziej *certa pacis commoda*, a niż *incertos bellorum eventus*. Ale chłopstwo tamte, tak grubo i hardzie na tę odpowiedzieli legacyą, jakoby jako żywo żadnego pana z domu Rakuskiego i Burgundskiego nie mieli. Atoli jednak po wyjściu przymierza, żadnego jeszcze *actum hostilitatis* nie słychać. We Francyi nowa wojna z Hugonotami, przeciwko którym król tameczny wszystką się gotuje mocą. Ten jest *status* okolicznych prowincyj. We Włoszech Walitellina Wenetów w oczy kole, zaczem

i tam pokoju się nie spodziewać. Atoli jednak upewnił mię poseł hiszpański, że armata pana jego, nad którą większej nigdy na morzu tamtem nie miał, już wyszła przeciwko cesarzowi tureckiemu z Sycylii. Wielka i to, że cesarz jmć o niepotędze pfaltsgrafowej ubezpieczony, *rebus Hungariae* wolnie *attendere* może, czem niemała potęgi cesarza tureckiego stać się musi dystrakcya. Wszystko jako widzę chrześciaństwo *certam* w. k. m. pana m. mił. *ominantur victoriam*, upatrując pewną boską asystencyą *ex causae aequitate*. Ja na ten czas uniżone posługi moje z samym sobą kładę pod nogi majestatu w. k. mci pana m. miłościwego.

Prócz tego listu, Ossoliński napisał drugi do księdza Lipskiego kanclerza koronnego, w którym jaśniej wyraża skutek swojej audyencyi u króla angielskiego, zatem i ten zdało mi się tu położyć.

Jaśnie wielmożny mości książe kanclerzu, mój wielce mościwy panie!

Widząc, że przez pocztę listy nierychło dochodzą, aby się co sprawom j. k. mci nie omieszkało, użyłem pana Artura Astona jurgieltnika j. k. mci, że syna swego *magnis itineribus* z temi ostatniemi listami, acz z wielkim kosztem moim wyprawił, w których j. k. mci oznajmuję, com przez ten czas u króla tutecznego sprawił. By był w większym dostatku król tuteczny, a żeby była dostateczna deklaracya j. k. mci nastąpiła o pacyfikacyi zięcia jego z cesarzem jmcią, dałby się był podobno na co więcej wyciągnąć; jakoż pilno w. m. m. pana proszę o list j. k. mci do niego z upewnieniem o staraniu w tej mierze j. k. mci. Gdyż takież upewnienie ma i od arcyksiążęcia Alberta, które nic *praejudicare* nie może woli cesarza jmci, którego w mocy będzie *leges* tej pacyfikacyi *dare*, a tymczasem mogłoby się tem upewnieniem siła u króla tutecznego sprawić. A iż wolnego zbierania ludzi król tuteczny dozwoliwszy, przeprawić pięć tysięcy kosztem swoim do Gdańska podjął się, potrzeba już w tej mierze j. k. mci deklaracyi, jeżeli zaciągać rozkaże, i komu. Jest ich sam dwa, któ-

rzy na ten zaciąg j. k. mci oczekiwają; jeden jest pan Asturaston obowiązany dobrodziejstwem j. k. mci, drugi pan Robert Stuart powinny królewski, który przez list ochotę swoję j. k. mci już dawno ofiarował. Wolno j. k. mci wybierać kogo zechce, to tylko *considerare* trzeba, że dla emulacyi, która jest między temi narodami, z Asturastonem Angielczykiem Szoci nie pójdą; z Stuartem zaś, który Szot jest zrodzony, nie pójdą ani Angielczycy, ani Irlanczycy, najlepsi i najtrwalsi, więc że i wiary są katolickiej, snadniej się im dufać może. Uniżenie tedy w. m. m. pana proszę o prędką a dostateczną w tej mierze deklaracyą, gdyż na to samo tu mieszkam wielkim (według mojej kondycyi ziemiańskiej) kosztem, a omieszkaniem rzeczy domowych niepowetowanem. Odjechać z tąd jednak nie godzi mi się bez woli i rozkazania j. k. mci pana m. mił., na które oczekiwając próżnować nie będę, ale się starać o to, jakobym do woli i żądania j. k. mci, króla tutecznego jako najbliżej przywieść mógł, do czego, iż nam wiernie pomaga poseł hiszpański tu rezydujący (bo jeśli są inszy krom francuskiego, który jest *neutralis* pfaltsgrafowę stronę trzymając, mnie są na wielkiej przeszkodzie) człek wielki i mądry, który królem tutecznym niemal *absolute* rządzi. Radbym, jeżeli się w. m. panu zdać będzie, żeby j. k. mć imieniem swem do niego napisać rozkazać raczył, wdzięcznie przyjmując tę jego życzliwość i afekt przeciwko j. k. m., który pokazuje w sprawach j. k. mci. Zowią go *Didacus Sarmentus Comes Gondeman.* Przyjechał też sam *a principe* Januillano brata książęcia Gussie (tak go nazwano w rękopiśmie) kawaler jeden w sprawach tego tam książęcia do króla tutecznego. Ten imieniem pana swego mówił ze mną, abym j. k. mci oznajmił, że pan jego gotów jest służyć j. k. mci z dziesiątkiem tysięcy piechoty francuskiej, dwiema tysiącoma jazdy na żołd j. k. mci, gdyby j. k. mć w posłudze jego korzystał i uczynić go chciał generałem nad wszystką piechotą swoją, chcąc dla tego odstąpić zaciągu z Wenetami, aby tylko mógł poprawić sławy przodków swoich przeciwko nieprzyjacielowi krzyża świętego. Co w tem za deklaracya nastąpi j. k. mci,

uniżenie proszę, abym mógł z łaski w. m. pana wiedzieć, owo zgoła ludzi zewsząd dostatkiem j. k. mć mieć będzie, byle pieniądze były, któremi jeśli ojciec ś. króla jmci nie ratuje, nie widzę aby się od kogo innego spodziewać mogło. To tak w. m. panu wypisawszy, posyłam i memoryał do zaciągu tutecznego potrzebny, jeżeli j. k. mć nań przypadnie. A przytem w. m. mł. pana uniżenie i powtóre proszę, o prędką i nieodwłoczną tego posłańca odprawę, gdyż i sprawom j. k. mci się mieszka, i mnie na ś. Jan koniecznie w domu być potrzeba dla niektórych kontraktów, które są *personales*, jako w. m. m. pan dobrze wiedzieć raczysz. Posługę teraźniejszą moję w. m. m. pan na pamięci mieć będziesz raczył i j. k. mci zalecać za podawającemi się okazyami nie zaniechasz. Nie wątpię, będąc pewien miłościwej łaski i opieki w. m. m. pana, że nie opuścisz do końca tego, któregoś wziął na swoję promotę. Co ja dożywotnemi posługami memi w. m. m. pana, i wszystkiemu zacnemu domowi w. m. m. pana, z powinną wdzięcznością oddawać będę powinien, zalecając przytem, i powtóre tejże miłościwej łasce w. m. m. pana, siebie samego i uniżone posługi moje.

MEMORYAŁ DO ZACIĄGU ANGIELSKIEGO SŁUŻĄCY.

Najprzód regiment każdy w tychże krajach jest ze dwóch tysięcy.

Tym na laufgelt, nim do okrętu wnidą, dwadzieścia tysięcy, i z utratą na pieniądzach, na których się połowica traci.

Na muszkiety, bandolety, piki, zbroje, wyjdzie drugie dwadzieścia tysięcy złotych z tąż utratą.

To na sześć tysięcy ludzi wynidzie sto dwadzieścia tysięcy złotych z utratą, nim na okręty wsiędą.

Od okrętów i na strawę, póki na morzu będą, aż do samego Gdańska, król tuteczny zapłacić obiecuje, co go najmniej sto a dwadzieścia tysięcy złotych kosztować będzie.

Służbą zaczynać się ma (według zwyczaju tutecznego) od musztry, którą odprawować powinni są, nim na okręt wsiędą, przed tym, kogo jkmć naznaczyć będzie raczył.

Obersterowie i kapitanowie na swoje osoby służbę sobie rachują od tego czasu, jako im list przywieziony oddadzą.

Jeśli tedy nastąpi wola jkmci zaciągnąć sześć tysięcy wojska, trzeba posłać sto dwadzieścia tysięcy złotych, i listy przypowiedne, oberszterom tym, których jkmść sobie obierze, naznaczywszy którego narodu więcej, którego mniej jkmść sobie życzyć raczy. Mem zdaniem Irlanczycy najlepsi, bo i trwali, i katolicy dobrzy; Szkoci trwali, ale heretykowie wielcy. Między Angielczykami katolików siła, ale pieszczeni.

Wyprawiwszy z temi listami gońca do swego dworu Ossoliński, począł myślić, jakimby syosobem mógł ratować biednych katolików, którzy za swą wiarę w różnych więzieniach osadzeni, wiele ucisków wytrzymywali. Nie tajno im było, iż Ossoliński znalazł łaskę i osobliwsze względy u ich króla, przetoż przesyłali mu swoje supliki, prosząc, aby ich ratował. Był razem z nimi w więzieniu ksiądz Jan Fischer jezuita, który za przekupieniem straży od Ossolińskiego, częstokroć do niego w sukniach kupieckich przychodził, przez wszystek czas jego mieszkania w Londynie słuchywał go spowiedzi. Przez tego księdza współwięźniowie podawali pomienione supliki.

Po odszczepieniu się Henryka VIII od kościoła katolickiego był ten zwyczaj, iż królowie angielscy, posłom panów katolickich, po kilku kapłanów w więzieniu za wiarę osadzonych darować zwykli. Marchio Kadenat poseł francuski, właśnie przed przybyciem Ossolińskiego, wyjednał był tę łaskę imieniem pana swojego, że cokolwiek było po całej Anglii więźniów kapłanów katolickich, wszystkich wolnością darowano, prócz tych, którzy sami dobrowolnie tej wolności nie przyjęli, aby świeckim współwięźniom swoim mogli duchowne czynić posługi. Z liczby tych pobożnych ochotników był i pomieniony ksiądz Fischer.

Ponieważ tedy już żadnych nie było w więzieniu kapłanów, którzyby sobie wolności życzyli, przetoż umyślił Ossoliński starać się o uwolnienie wszystkich obojej płci świeckich więźniów, będąc w tem mniemaniu, iż łatwiej jest tym, niż kapłanom wolność otrzymać. Do tej prośby nadarzyła mu się właśnie sposobna pora.

Wyprawował podtenczas król angielski barona Dygbi w poselstwie do cesarza i króla hiszpańskiego, starając się o przywrócenie państwa faltsgrafowi zięciowi swemu, i zalecił mu, aby imieniem królewskiem prosił Ossolińskiego o list do cesarza wstawiający się za faltsgrafem, rozumiejąc, iż prośba jego, jako posła króla polskiego, wielce mu przyjaznego, miała pomódz do prędszego skutku.

Niemający w tem żadnego zlecenia od króla swego Ossoliński, długo rozmyślał, jeśli mu przystało wdawać się w tę sprawę; widząc jednak, iż mu do jego interesów to wstawienie się wiele mogło dopomódz, dał list do cesarza z taką ostrożnością pisany, że i swego monarchy tem nie uraził, i królowi angielskiemu rzecz wielce miłą uczynił, a przez to do trzeciej u niego audyencyi wynalazł pozór.

Wprowadzony do króla w pałacu Westmunster nazwanym na galeryą wielką, przełożył mu, iż prócz listu, który z jego rozkazu pisał do cesarza jmci, dołoży wszelkiego starania u swojego monarchy, aby za jego wstawieniem się faltsgrafowi jmci było dziedziczne państwo przywrócone. Z wesołą i radosną twarzą przyjął król te oświadczenie. Tu Ossoliński powziął okazyą proszenia, aby ten afekt i znak miłości braterskiej pokazał królowi polskiemu, który innym panom katolickim zwykł oświadczać, wypuszczając kapłany katolickie z więzienia; a że dla posła francuskiego wszystkich księży niedawno uwolnił, zaczem nie zostawało mu prosić, jak tylko o ludzi świeckich, za wiarę w więzieniu osadzonych. Na te słowa porwał się król z gniewem, a jako był w pierwszym zapędzie nazbyt zapalczywym, tak z surową twarzą rzecze mu: „Wmć pan o taką rzecz śmiesz mię prosić? A mamże ja zdrajców moich wolnymi czynić?“ Niezmięszany bynajmniej tą popędliwo-

ścią Ossoliński, odpowie mu skromnie: „O uwolnienie zdrajców wkmci prosić nigdy nie śmiałbym. Jeżeli są takimi, nie więzienia, ale najsroższej kary są godni. Wszakże, jeśli w tem tylko przewinili, że przysięgi wierności, przeciwnej ich wierze czynić zbraniają się, mam ich za dobrych katolików, nie za zdrajców. Mnie się zda, iż nie należałoby na ich sumnienie następować, idąc przykładem innych panów katolickich, a mianowicie króla pana mojego, który tutejszej religii ludziom w swem państwie będącym, nie czyni w tem gwałtu, co się do ich sumnienia ściąga.“

Z tąż samą zapalczywością rzecze mu na to król: „A wszakże rotę tej przysięgi przyjął sam archypresbiter Anglii, i za nią pisał apologią.“ „Katolików sumnienia, odpowie mu Ossoliński, nie może rozwiązać jednego archipresbytera pismo, ale całego kościoła decyzya, pod którą i sam archypresbiter poddał swą apologią.“

Po różnych w tej materyi odpowiedziach, ochłonął król z gniewu, i do ucha Ossolińskiemu mówić począł: „Widzisz wmpan, że teraz mam sejm z mymi poddanymi, na którym przeważa strona furytanów. Gdybym ja kazał świeckich katolików uwolnić, nietylkoby posiłków pieniężnych dla mnie nie uchwalili, aleby też i rozruch w pospólstwie wzniecić mogli. Wszakże ja ten sejm za kilka niedziel zerwę, a potem uczynię to, o co mię wmpan prosisz, tylko bądź cierpliwym.“

Po skończonej audyencyi, zaraz przybiegł do Ossolińskiego Buckingham, pytając się, o co się on z jego królem tak żwawie umawiał, a dowiedziawszy się o wszystkiem, rzekł mu: „Ja ręczę wpanu, iż wszystko to otrzymasz, o coś prosił; biorę to na siebie, a teraz mam zlecenie od króla mego, abym wmpana po wszystkich jego pałacach i zamkach wożąc, starał się dla niego o rozrywki, nim kuryer z Polski powróci.

W kilka niedziel potem, to jest 20 czerwca, wrócił się kuryer Ossolińskiego z Polski, i niemałego mu nabawił frasunku. W niebytności bowiem kanclerza wielkiego Lipskiego, nikczemna kancelarya mniejsza, żadnej mu prawie na jego listy rezolucyi nie dała. Zostawała ona pod rządem Wacława Leszczyńskiego, podkancle-

rzego podtenczas koronnego, człowieka godnego, ale przez zbytnie do wina przywiązanie niedbałego w swym urzędzie. Ten nietylko do króla angielskiego, ale nawet do jego ministra Buckinghama żadnego listu nie przysłał, co mu koniecznie uczynić należało. Jeden tylko listek do Ossolińskiego napisał, i to tak niedbale, że z niego nic wyrozumieć nie można było: a należało koniecznie królowi angielskiemu oświadczyć wdzięczność od swego monarchy, za przyjacielską w jego żądzach powolność.

W tem pomięszaniu swojem minister namyśliwszy się, jakby ten błąd niedbałych urzędników poprawić, utaił swój list niedołężny, i posłał do Buckinghama z oznajmieniem o powrocie gońca swojego, prosząc oraz, aby to panu swojemu oznajmił, i audyencyą u niego wyrobił.

Ta nowina ucieszyła króla angielskiego, mieszkającego wtenczas w swoim najukochańszym pałacu *de Tivoles*, o kilka mil od Londynu leżącym. Sprowadzony tam Ossoliński, rozmyślał z wielką troskliwością, jak miał stanąć przed tak bacznym i rozsądnym monarchą, żadnej nie mając noty, ani nawet listu barwianego. Tę trwogę chcąc pokryć, ułożył twarz wesołą, i po zwyczajnem imieniem swego króla przywitaniu, wyraził, iż pan jego będąc teraz chyragrą złożony, żadnego listu do niego nie przysłał, sądząc za rzecz nieprzystojną, aby bez jego ręki podpisu miał być posłany, z tem wszystkiem zalecił mu jako swemu posłowi oświadczyć wdzięczność i podziękowanie za dobre jego serce, oraz upewnić, iż w każdej okoliczności, a mianowicie w interesie faltsgrafa, zechce żądaniu królewskiemu zadość uczynić.

Póty dyaryusz życia Ossolińskiego własną jego ręką pisany, z którego najwięcej wziąłem światła, zwłaszcza w prywatnych spraw i postępków jego opisaniu. Mamy to jednak z dziejopisów naszych i różnych rękopismów, iż lubo do wszystkich prawie panów chrześciańskich byli posłowie od Zygmunta rozesłani dla otrzymania posiłków na wojnę turecką, z tem wszystkiem jeden tylko Ossoliński tak był szczęśliwy, iż wszystkich

próśb swoich otrzymał pomyślny skutek u króla angielskiego. Z winy jednak naszych ministrów pomienione posiłki wojenne tak się opóźniły, iż się pierwej wojna zakończyła, nim one nadeszły.

ROZDZIAŁ XXVIII.

O WOJNIE CHOCIMSKIEJ.

Nie należy wprawdzie ta wojna do życia Ossolińskiego, jak tylko tyle, że otrzymał na nią choć niewczesne posiłki angielskie; rozumiem jednak, iż jej krótkie opisanie nie będzie nudziło czytelnika. Miło albowiem przypominać takowe przodków naszych dzieła, które na cały naród i ich potomków sławę zarabiały.

Po owej nieodżałowanej Żółkiewskiego hetmana i kanclerza wielkiego koronnego klęsce, pomnożyła się zuchwałość Tatarów, i otworzyła im pole do najeżdżania i pustoszenia kraju naszego. Równie i porta ottomańska temże powodzeniem nadęta, wypowiedziała wojnę Polakom, w jak najhardszych wyrazach.

Zabiegając wiszącej nad ojczyzną zgubie król Zygmunt, złożył sejm w Warszawie; nakazano na nim niezmierne na tę wojnę podatki. Żaden z posłów i senatorów nie żałował prywatnych swoich majątków, dla odwrócenia publicznej od narodu klęski. Przyłożył się do nich i stan duchowny ofiarując dobrowolnie na zjeździe piotrkowskim 150 tysięcy złotych.

Prócz tego wielu panów, zaciągnąwszy swym kosztem żołnierzy, i onych uzbroiwszy, przyłączyli do wojska rzeczypospolitej. Z tem wszystkiem całe wojsko więcej nie wynosiło, jak 35 tysięcy, do którego miało przybyć 30 tysięcy Kozaków. Komendę całej tej wyprawy poruczono Chodkiewiczowi hetmanowi wielkiemu litewskiemu, i przydano mu za towarzysza Stanisława Lubomirskiego podczaszego koronnego, z którymi miał się złączyć i Władysław królewicz.

Przy końcu maja roku 1621, Lubomirski z częścią

wojska stanął na granicy nieprzyjacielskiej, i zewsząd kazał żywność do obozu sprowadzać. Na początku sierpnia przybył do niego Chodkiewicz z wojskiem litewskiem, i sporządziwszy most na Dniestrze, przeprawił wojsko, i pod samym Chocimem obóz mocno obwarowany założył.

Już podsłuchy dochodziły Chodkiewicza, że sam cesarz turecki Osman w osobie swej, prowadził niezmierne wojsko. Samych Turków miał 320 tysięcy, a sto tysięcy Tatarów. Wiedział on, iż Kozacy ciągnęli do Chodkiewicza. Najpierwsze jego było staranie, nie dopuszczać im złączenia się z Polakami pod Chocimem leżącymi. Na ten koniec całego wojska swojego użył, przecinając wszystkie im przesmyki.

Kozacy widząc tę trudność dla siebie, postanowili orężem sobie drogę otworzyć. Przez całe ośm dni pasowali się oni z tak ogromnem wojskiem, i nakoniec przerznąwszy się przez Turków, stanęli pod Chocimem, mając na czele swojem dzielnego wodza, albo jak oni nazywali sahajdacznego, Konaszewicza. Po złączeniu się Kozaków, wkrótce i królewicz Władysław nadciągnął, mając z sobą szesnaście tysięcy wybornego ludu.

Dnia 2 września, gdy hetman Kozaków zaporowskich pułki przeglądał, dano mu znać, iż pierwsze straże nieprzyjacielskie niedaleko już były. Kazał zatem całemu wojsku z obozu ruszyć, i w szykach do potyczki stanąć. Sam z swoim pułkiem śrzodek trzymał. Lekkie zaś chorągwie w chrośniakach utaił.

Koło południa ukazał się nieprzyjaciel i szyki swe rozciągnął. Chodkiewicz, chcąc go wywabić w polę i w zasadzkę wprowadzić, kazał go drażnić Kozakom, ale on zrozumiawszy naszych zamysły, nie ruszył się z miejsca, tylko z armat atakował owe chrośniaki, w których nasi utajeni byli. Tatarzy z Kantymirem chcieli natrzeć na prawe nasze skrzydło, ale przejęci od lekkich chorągwi, w krzakach utajonych, z klęską powrócić musieli. Kozacy nasi złapali kilku więźniów, w swoich z Turkami gonitwach, od których Chodkiewicz powziął wiadomość o siłach nieprzyjacielskich.

Nazajutrz skoro świt, ukazali się Turcy na górze,

na której wczora z Kozakami się ucierali, i niezmierne pola namiotami swojemi zajęli. Chodkiewicz nie wiedząc o zamysłach nieprzyjacielskich, trzymał swe wojsko w gotowości. Wtem pułki tureckie uderzyły niespodzianie na Kozaków zaporowskich, niemających jeszcze obozu dobrze obwarowanego. Bronili się jednak w nim mężnie. Skoro zaś odebrali Niemców i Węgrów na pomoc od hetmana przysłanych, wypadli z obozu, uderzyli na nieprzyjaciela i onego złamali. Z drugiej strony lekka jazda na nich natarła, i pomięszanych a uciekających siekła. Wielu podtenczas legło Turków, a między nimi najznaczniejszy i wojownik doświadczony Basza sylistryjski. Z naszej strony ranionych było niemało; z zabitych zaś dwóch tylko szlachty poległo, Zawisza i Jędrzejowski.

Dnia 4 września wyszedłszy z swego obozu liczne wojsko tureckie, przypuściło ze trzech stron szturm do naszego obozu, ale z klęską odpędzone zostało. Rozjuszeni tą niepomyślnością Turcy, tegoż dnia całą swą potęgę wywarli na Kozaków; ale ci mając już dobrze swój obóz zmocniony, utaili się leżąc pod okopami, i dopuścili im aż pod same wały przystąpić. Toż dopiero rzucili się na nich niespodzianie, i z wielką klęską odpędzili.

Chcąc pomścić się tylu przegranych potyczek Turcy, dnia następującego, wziąwszy z sobą wielkich dział trzynaście, z większą nierównie potęgą jak przedtem, zaczęli szturmować do tychże Kozaków obozu. Przez dwie godziny z dział ognia dając, nie ubili jak tylko jednego rotmistrza Wasila. Wtem przypadły od hetmana posiłki, częścią z piechoty węgierskiej i niemieckiej, częścią z jazdy złożone. Kozacy ich przybyciem ośmieleni, wyszli z okopów, i wręcz potykać się zaczęli. Właśnie wczas przypadłszy z boku Lisowczycy, tak mężnie na Turków natarli, że zmięszawszy ich, do ucieczki przymusili. Kozacy tuż za nimi pędząc, wpadli aż do obozu nieprzyjacielskiego, i tam gospodarować zaczęli. Konaszewicz czem prędzej wysłał do hetmana z oznajmnieniem o tej pomyślności, i radząc, aby przybywał sam z wojskiem, jako na pewne całego obozu wzięcie;

ale on nie dał się tym blaskiem uwieść, ręce tylko wznosząc do nieba dziękował Panu zastępów, iż ukrócił pychę, i zawstydził dumę hardego nieprzyjaciela.

Kozacy tymczasem zabierali namioty, bydło, konie i inne sprzęty bogate, znalezione w tej części obozu; nad czem chciwością uwiedzeni, dłużej niż należało zabawili się, i dali czas Turkom do sprawienia się. Noc jednak Kozaków od klęski zasłoniła, i dała sposobność uprowadzenia wielkiej z Turków zdobyczy, w której i trzynaście owych wielkich dział im się dostało.

Przez cały czas tej potyczki nieprzyjaciel z drugiej strony rzeki tak mocno z ogromnych dział bił na obóz kozacki, iż najstarsi w naszem wojsku wyznali, że tak strasznego strzelania nigdy w swem życiu nie słyszeli; jakoż wielu z naszych żołnierzy słuch przez to utracili, szkody jednak prawie żadnej tak rzęsistym ogniem nie odnieśli.

Nie wiemy przyczyny, czemu Chodkiewicz nie chciał użyć tej sposobności do podbicia obozu nieprzyjacielskiego. Kobierzycki, który żył podtenczas, wspomina, iż hetman wielkim żalem był przenikniony, że mu komisarze do tej wojny przydani, nie pozwolili kilką dniami przedtem wyniść z obozu, i stoczyć bitwę powszechną z nieprzyjacielem do niej uszykowanym, i naśmiewającym się z naszych bojaźni. Może też i rostropność wstrzymała go od tego kroku, że już ku schyłkowi dnia, nie chciał całego wojska podać w nocne niebezpieczeństwa i przypadki.

Dnia 6 września Turcy chcąc się pomścić swej hańby, objeżdżali nasz obóz i upatrywali miejsce, na któreby z pożytkiem swoim mogli uderzyć. Zbiegowie z piechoty węgierskiej oznajmili im, iż przy bramie Lubomirskiego okopy jeszcze niedokończone i tak niskie były, że je można na koniu przesadzić. Użyli oni tej sposobności, i w samo południe widząc leżących bezpiecznie żołnierzy, wpadli do obozu, Zykowskiego i Sładkowskiego rotmistrzów niedbale okopu pilnujących ścięli, dwie chorągwie zabrali, i więcej sta piechoty trupem położyli, a głowy ich do sułtana przywieźli, udając, iż były najznaczniejszych rycerzów polskich.

W innej jednak części obozu naszego Turcy klęskę ponieśli. Wejer wódz piechoty, widząc liczną nieprzyjaciół zgrają do niego dążącą, kazał swej piechocie pod okopami ukryć się. Turcy rozumiejąc, iż te okopy były opuszczone, bezpiecznie do nich przypadli, ale rzęsistemi kulami przywitani, z tąż prędkością umykać poczęli. Przypadł z swymi Lubomirski, i pomięszanych goniąc, większą nierównie ich klęską poraził.

Wtem wychodzi z obozu swojego najwyborniejsza jazda i piechota turecka; na 40,000 ludu tego niektórzy liczą. Chodkiewicz, lubo już chory, widząc, iż dążą do naszych okopów, kazawszy w nich mieć ostrożność, bierze z sobą, które w gotowości były pułki, Zienowicza kasztelana połockiego, Mikołaja Sieniawskiego krajczego koronnego, każe im stanąć po bokach, sam z swoim pułkiem śrzodek trzymając; w tyle na odwodzie Rudominę stawi. Te cztery pułki nie wynosiły więcej jak 720 koni. Na czele tej garstki stojąc Chodkiewicz, krótką przedmową swoich jak piorunem zapaliwszy, (słowa są Kobierzyckiego) sam najpierwszy na prawe nieprzyjaciela skrzydło rzucił się, i w momencie tak był od Turków otoczony, iż zdało się, jakoby w jaką przepaść wpadł ze wszystkimi; co patrzących naszych niezmiernym strachem przeraziło. Ale odważnych Bóg ratuje. Nasi albowiem jeden drugiego mocno trzymając się, przerżnęli się przez całe te wojsko, trupami ziemię przed sobą ścieląc. Turcy tą odwagą przerażeni, niedługo się opierając pierzchnęli, i z wielkim pośpiechem do swego obozu powrócili. Osman sułtan patrząc na taką swoich hańbę, mało się nie rozpękł od gniewu i wstydu.

Z niewypowiedzianą radością, jakby z tamtego świata powracającego hetmana nasi witali; wielu jednak na to szemrało, iż on swoję osobę w tak wielkie narażał niebezpieczeństwo. Drudzy wodzom przyganiali, iż nie dali żadnego jemu posiłku w takowym razie. Przypadł wprawdzie Lubomirski, ale już po czasie, gdy Turcy do swego umykali obozu.

Niektórzy blisko 6,000 zabitych liczą nieprzyjaciół, a z naszej strony ledwie kilkudziesiąt. Między którymi

kasztelan Zienowicz 20 ran odebrawszy, i końmi stratowany, wkrótce umarł. Rudomina zaś, brat pułkownika, na placu poległ. Najbardziej zaś bolało hetmana, iż jego chorągiew dostała się nieprzyjacielowi, co niektórzy mieli za znak końca jego zwycięstw i życia.

Nazajutrz Chodkiewicz wyprowadził w pole swe wojsko, i przez czas niejaki trzymał je do potyczki uszykowane, toż samo i następującego dnia uczynił, ale nieprzyjaciel nie śmiał się z swego obozu wysuwać. Umyślił więc Chodkiewicz sam w nocy napaść na obóz nieprzyjacielski, i już Kozacy ku niemu się zbliżyli byli, gdy z nagła tak wielki deszcz lać począł, że strzelba nie mogła być cale użyta. Cofnął więc wojsko do swego obozu. Ten deszcz ratował naszych od wielkiej klęski, gdyż Turcy od zbiegów Węgrów ostrzeżeni o tej nocnej wyprawie, wielkie uczynili byli przygotowania na przyjęcie naszych.

Tą jednak odwagą naszych przerażony Osman, zaczął o pokoju myślić; żeby jednak nie zdał się sam tego żądać, namówił Radułę hospodara wołoskiego, aby on jako pośrzednik, wysłał z tem Wewelego do Chodkiewicza.

Miłe naszym to poselstwo było, gdyż wielki już cierpieli w swym obozie niedostatek rzeczy do życia potrzebnych, tak dalece, że z tej przyczyny Kozacy do buntu już się zabierali.

Wszakże pierwiastki tego traktatu przerwał przybyciem swojem basza Karakas, pomnożywszy świeżemi z Węgier pułkami wojsko tureckie. Pomieniony basza miany był za najdzielniejszego wojownika u Turków. Obejrzawszy nasz obóz, i o szczupłej Polaków garstce uwiadomiony, poprzysiągł dumnie sułtanowi, iż nigdzie jak tylko w naszym obozie nie miał wieczerzać. Osman prawie pewny już będąc skutku tej obietnicy, obrał sobie miejsce, z którego mógł wygodnie oglądać naszych porażenie.

Dnia tedy 15 września pokazała się z lasu jazda turecka, i podjazdami naszych z obozu wywabiać zaczęła, ale widząc, iż tego dokazać nie mogła, umyśliła szturm walny przypuścić. Dwaj zbiegowie od piechoty

węgierskiej donieśli im, iż Moszyńskiego stanowisko niskiemi wałami, i nie podług reguł architektoniki żołnierskiej obwarowane było, a zatem łatwy przez nie wstęp do wielkiego obozu Turkom obiecywali.

Na tym fundamencie Karakas dawszy znak do szturmu, takim pędem uderzył na pomienione stanowisko, iż nie miał czasu postrzedz, że w tyle zostawił okopy Wejera wojewody chełmińskiego, nad jazdą i piechotą niemiecką przełożonego; w czem wielki błąd przeciwko sztuce wojennej popełnił.

Jazda turecka, chcąc mieć społeczeństwo zwycięstwa, pouwięzywawszy w lesie swych koni, wespół z janczarami rzuciła się na wały, ale tam mocny znalazła odpór.

Wtem gruchnęło po całym obozie naszym że Turcy wzięli już okopy; rzucili się więc nasi ochotnicy na nieprzyjaciela, którym Lubomirski coraz świeże posiłki podsyłał, Chodkiewicz zaś z innemi pułkami stał na pogotowiu, jeśliby większa potęga turecka natarła. Usaim basza, któremu komendę odebrał Karakas, stał z swoją dywizyą nieporuszony, i wzgardy swojej pomstę nad tym śmiałkiem zostawił Polakom, nie dając mu pomocy.

Moszyński nie kontentując się tak mężnym za wałami odporem, rzucił się z swymi z okopów w śrzodek nieprzyjaciół, i tą swoją odwagą wielce ich zmięszał. Tymczasem Wejer z Niemcami uderzył z drugiej strony na zmięszanych, i gdy rzęsistym na nich ogniem następuje, ów zuchwały Karakas dostawszy w łeb kulą, poległ na placu. Tu dopiero Turcy straciwszy wodza, puścili się w rozsypkę, i dali Kozakom pole do pomnożenia ich klęski. Tymczasem węgierski pułk wpadł do lasu, Turków pobił, koni uwiązanych zabrał, i z wielką zdobyczą do obozu powrócił.

Ucieszyło cokolwiek to zwycięstwo żołnierza polskiego, różnemi niewygodami wielce strapionego. Głód, choroby, koni odpadanie, okropny w obozie widok czyniły. Tatarowie wszystkie przesmyki poosiadali, nie dopuszczając nietylko żywności dla ludzi, ale i paszy dla koni. Nakoniec nie stawało już ani kul, ani prochu, *do bronienia* okopów. O królu też, który z pospolitem

ruszeniem miał na pomoc im przybyć, żadnej nie mieli wiadomości, jak prędko do nich zawita. Zaczem wielu pod pokrywką szukania furażów, umykało kupami do Polski. Nakoniec nastąpiło powszechne szemranie wodzów nawet, chcących swój obóz porzucić.

Na dopełnienie nieszczęścia, hetman coraz bardziej na zdrowiu słabiał, i łóżkiem się bawił. Stan nieszczęśliwy wojska pomnażał jego chorobę. Z tem wszystkiem zwołał do swego namiotu wodzów, i sparłszy się na poduszkę, zaczął do nich mowę, przystępując niby do ich zdania, i radząc powrót do domów, puściwszy na los barbarzyńców ojczyznę. Po tej mowie na twarz każdego poglądał, chcąc z niej wnętrzne ich poznać skłonności.

Milczeli wszyscy z podziwieniem, iż mąż tak wielki, który nieraz dla całości ojczyzny życie swe na śmierć narażał, tak haniebną dawał im radę. Zaczęli więc naprzód na siebie wzajemnie poglądać, potem wstydem zdjęci, wszyscy jednostajnie oświadczyli się, iż wolą umrzeć za ojczyznę, niż haniebną ucieczką życie swe ratować. Potwierdził ich w tem zdaniu wódz Kozaków Konaszewicz, ręcząc za swoich ziomków, iż gotowi są wszyscy życie swe w tymże obozie łożyć. Dopiero Chodkiewicz odmienił ton, i przełożywszy sromotne skutki powracania do domów, ostatnich sił dobył dla zachęcenia tych serc rycerskich do cierpliwego ojczyzny bronienia.

Kozacy chcąc w skutku pokazać te męstwo, za które ich wódz przed hetmanem ręczył, postanowili dnia 18 tego miesiąca uderzyć w nocy na obóz nieprzyjacielski. Zostawiwszy więc straże za sobą i po bokach, wpadli na śpiących, i popodcinawszy powrozy namiotów, pozabijali uwikłanych; koni, wielbłądów i innej zdobyczy nabrawszy podostatku, dali znak strażom swoim, aby z drugiej strony na tenże obóz napadli. Obudzeni Turcy przyszedłszy cokolwiek do ładu, rzucili się ku owym strażom, a tymczasem dali sposobność Kozakom wyprowadzenia z ich obozu owej zdobyczy.

Zachęceni tem powodzeniem Kozacy, powtarzali dwa razy takowe na obóz turecki napadnienie. W ostatniem najlepiej się im powiodło, bo ubili baszę Taki, i

najwyższego ich wodza Usaima złapali. Lecz gdy go ze wszystkiego odarli, wymknął się im z ręku, i po lesie wpół nagi a poszarpany tułał się, iż go ledwie Turcy poznali.

Tylą klęskami przerażony Osman zaczął usilniej o pokoju myślić. Dopomógł do tego świeżo przybyły, i na miejsce Usaima wywyższony Dalawej basza, człowiek spokojny, i który tej wojnie niepotrzebnej był zawsze przeciwny. Tymczasem Chodkiewicz, gdy bardziej coraz słabiał, przeniesiony do Chocimia, chwalebne swe życie skończył.

Sława jego w potomne wieki żyć będzie. Wskrzesza ją i pomnaża gładkiem swem piórem ks. Adam Naruszewicz biskup emmauzejski, koadjutor smoleński, dobywając z różnych rękopismów wiele dzieł jego chwalebnych, których historycy nie dotknęli. Spodziewamy się, iż wkrótce będzie wydane na światło publiczne te jego dzieło tak pracowite.

Najpierwsze dał dowody walecznego hetmana Chodkiewicz na wojnie z Szwedami, gdy pod Kircholmem, nie mając więcej jak 3300 wojska swojego, stoczył potyczkę na otwartem polu z nieprzyjacielem 16000 ludu bitnego mającym, gdzie położywszy ich trupem koło 9000, i wziąwszy w niewolą 500, a sam nad 800 nie straciwszy, zabrał im 60 chorągwi, i dział 11. Padło tam wiele godnych rycerzów, a sam król szwedzki Karol ciężko raniony, ledwo do swych okrętów wyśliznął się.

Przeciwko Moskwie był na dwóch wyprawach przełożonym, a lubo mu wielką przeszkodę czyniły wojska niepłatnego bunty, niemało jednak i sobie sławy, i ojczyznie kraju przyczynił. Mąż we wszystkich potyczkach nieustraszony, zwykł był mawiać, iż nieprzyjaciela nie trzeba liczyć, chyba szablą; co Sarbiewski pięknie w swym wierszu o nim wyraził: *Veri nuntia Fama num sit, hic hostem mihi computabit ensis.*

Zadawano mu zbyteczną surowość, jakoż i na początku tej chocimskiej wojny, nie uważając na najwyższych głów przeprosiny, kazał za lekkie nieposłuszeństwo pewnego godnej familii towarzysza rozstrzelać. *Jednego* kara, w karności żołnierskiej wszystkich utrzy-

mała w dalszym tej wojny ciągu, i pomogła do tylu zwycięstw.

Tę surowość nadgradzał obfitą ku żołnierzom hojnością. Łatwo mu to przychodziło przy niezmiernych prawie jego dochodach i bogactwach.

Skoro gruchnęła w obozie wieść o śmierci hetmana, wnet smutek i żal powszechny ogarnął rycerskie serca. Zapomniawszy o jego surowości, te tylko jego dzieła i cnoty na myśl sobie z płaczem przywodzili, które go miłym i szacownym czyniły. Władysław królewicz, który go czcił i kochał jak ojca, nie zupełnie jeszcze po długiej chorobie do siebie przyszedłszy, nie dał się utulić w swoim żalu.

Po śmierci Chodkiewicza objął rząd hemański Lubomirski, za towarzysza mu od króla i rzeczypospolitej do tej wyprawy przydany. Sprzeciwiły się nieco zrazu pułki litewskie, nie chcące mieć innego wodza, jak tylko z swego narodu; ale za powagą królewicza pokazującego niesłuszność ich pretensyi, poddali się pod rząd koronny. Tymczasem nie ustawały mniejsze z Turkami potyczki, zawsze dla naszych pomyślniejsze.

Osman cesarz turecki, który chciał być mianym za *pogrom* świata, widząc, iż stał się pośmiewiskiem u *niego*, że tak ogromnem wojskiem, tak małej garstce Polaków nie mógł dać rady, umyślił ostatnich sił swoich dobyć, i pamiętne jakieś zwycięstwo odnieść nad naszymi.

Dnia tedy 28 września, co miał najlepszego wojska, wyprowadził w pole; z drugiej strony 30,000 Tatarów postawił, aby zewsząd naszych napastowali. Zaczął się szturm od bicia z 50 dział wielkich, a 30 przy Tatarach zostawił. Koło tysiąca razy z każdego działa wystrzelono, lecz z małą szkodą naszych, wałami zasłonionych. Po straszliwych owych grzmotach i piorunach, ruszyli się ku naszym wałom bisurmanie; największą jednak wywarli potęgę na Denhofów i Kozaków lisowskich stanowiska; ale widząc, że piechota niemiecka Denhofów, rzęsistym z flint ogniem wielu ich trupem położyła, całą moc swoję na Lisowczyków obrócili.

Lubomirski widząc, iż Lisowczycy nie mogli wydołać mnóstwu Janczarów i jazdy tureckiej, wysłał im z wojska swojego posiłki. Królewicz też ruszył swą piechotę, wespół z swoją gwardyą z Szkotów i Irlandczyków złożoną. Lisowczycy wsparci mocnemi posiłkami, nabrawszy znowu serca, tak mocny dali odpór nieprzyjacielowi, że z wielką swoją klęską musiał się cofnąć. W żadnej potyczce więcej nie legło Turków. Teofil Szemberg pomnożył tę klęskę. Kazał on raptownie wysypać wały w polu między chrośniakami, i one drzew gałęziami pokrywszy, utaił. Zasadził na nich dwie armaty, i 50 ludzi z piechoty węgierskiej, do której kilka chorągwi Tomasza Zamojskiego przydał. Ci niepostrzeżeni od Turków, póty tam skrycie siedzieli, aż nieprzyjaciel kupami umykając, w znacznej ku nim liczbie zbliżył się, szukając tam dla siebie bezpieczeństwa. Dopiero Szemberg na nich natarczywie uderzył, i tak ich zmięszał, że nie wiedzieli Turcy kędy się udać. Nasi chcąc z tego pomięszania profitować, wypadli z obozu, i wziąwszy ich między dwa ognie, wszystkich prawie wybili. Trwała ta potyczka od godziny ósmej z rana, aż do samego wieczora.

Cesarz turecki straciwszy na niej co najdzielniejszych swoich rycerzów, ni o czem już nie myślił, jak tylko o pokoju, zwłaszcza, że przez choroby w swoim obozie zagęszczone, więcej dwa razy ludzi utracił, niż na potyczkach. Z drugiej strony wieści idącego króla Zygmunta z licznem pospolitego ruszenia wojskiem, wielce go trwożyły. Z tych przyczyn uczyniwszy pokój, z tak wielkiej i kosztownej wojny nic więcej nie odniósł, prócz hańby.

ROZDZIAŁ XXIX.

DALSZE OSSOLIŃSKIEGO OBROTY.

Sprawiwszy pomyślniej nad innych swój urząd *poselski,* Ossoliński powrócił do dworu. Będąc jeszcze

w Anglii, żądał usilnie, aby jak najprędzej swe poselstwo skończył, a to dla tego, żeby się mógł znajdować na wyprawie przeciwko Turkom. Chęć nabycia sławy rycerskiej, te żądze w nim zapalała. Pochwały które od dworu i rzeczypospolitej za odprawione chwalebnie poselstwo odebrał, wzniecały w nim otuchę pokazania, iż równą miał sposobność i do dzieł rycerskich; ale pokój prędzej nad nadzieję z portą ottomańską uczyniony, był mu przeszkodą do tych zamysłów wykonania; wszakże nie bawiąc, inna wojna otworzyła pole jego dzielności.

Gustaw król szwedzki, widząc Polaków zabawnych wojną z Turkami, użył tej okoliczności na swój pożytek. Wtargnąwszy do Inflant, obległ ich stolicę Rygę; obywatele, tejże co i Gustaw religii, poddali przez zdradę to miasto Szwedom. Rygi przykład pociągnął całe Inflanty z tejże pobudki pod szwedzkie panowanie.

Nie wchodzę w opisanie tej wojny, to tylko namieniam, że Ossoliński bardzo wiele do pomyślnego jej zakończenia dopomógł. Bo najprzód zaciągnąwszy swym kosztem liczną zbrojnych ludzi chorągiew, znaczne na jej czele dawał dowody męstwa i roztropności, a potem naznaczony komisarzem do układania z Szwedami pokoju, pod Altmarkiem, obu stron żądze do skutku przyprowadził. Król widząc w nim tak wielką do usług publicznych zdatność i ochotę, w nagrodę jej, ofiarował mu podstolstwo koronne.

Nastąpił potem sejm walny w roku 1631. I tu Ossoliński próżnować nie chciał. Zostawszy posłem, ledwo się ukazał w Warszawie, wnet wszystkich na się oczy i serca obrócił, tak dalece, iż go jednostajnemi głosy obrali za marszałka koła rycerskiego.

Był to sejm ostatni króla Zygmunta, i bardzo burzliwy. Król albowiem, widząc się być co raz słabszym, chciał na tym sejmie upewnić tron polski synowi swojemu Władysławowi; ale stany nazbyt o wolność swoję troskliwe, mocno się tym zamysłom królewskim oparły, czego potem żałowały, gdyż król wkrótce z tym się światem pożegnał, a bezkrólewie pochop dało do wielkiego w rzeczypospolitej zamięszania, choć nie z tak

okropną narodu ruiną, jako późniejszych wieków bezkrólewia nam przynosiły.

Na tym sejmie Ossoliński dał nowe dowody swojego do króla przywiązania. Za jego albowiem staraniem, starostwa po śmierci świeżo zeszłej Konstancyi królowej pozostałe, stany rzeczypospolitej pozwoliły królowi między syny swoje podzielić, i biskupstwo krakowskie królewiczowi Albertowi upewniły.

ROZDZIAŁ XXX.

WŁADYSŁAW IV KRÓLEM OBRANY.

Pamiętał dobrze Władysław IV, jak wielkie Ossoliński przy dworze jego będący, ponosił z przyczyny Kazanowskich umartwienia, z tem wszystkiem znał jego przymioty i nieodmienną ku sobie życzliwość, przetoż po śmierci ojca swojego, minąwszy innych, jego jednego obrał do zaciągania rady, i powierzenia mu najskrytszych zamysłów swoich podczas bezkrólewia. Jakoż gdy się stany rzeczyposolitej zebrały do Warszawy na obieranie nowego króla, uczynił go swoim do nich posłem. W tymże samym urzędzie wysłał go do stanów na koronacyą zgromadzonych w Krakowie, gdy sam dla słabości zdrowia nie mógł tam w czasie pośpieszyć, za co wraz po koronacyi swojej dał mu podskarbstwo nadworne koronne. Prócz tego, mając podług zwyczaju wyprawić posłów do różnych monarchów z oznajmieniem swojego na tron wstąpienia, najpierwszy miał wzgląd na niego.

Znajome były Władysławowi zadawnione między stanem duchownym i świeckim rozterki, które podczas bezkrólewia ostatniego bardziej jeszcze rozjątrzyła nowa dyssydentów nauka; umyślił więc ojca ś. użyć powagi, do zabieżenia pomienionym niesnaskom. Ossoliński w świeżem do Anglii poselstwie dał znaczne dowody rozsądku i roztropności niepospolitej, zdolnej do kierowania spraw najtrudniejszych, przetoż między wielu

godnymi, jemu najwięcej ufając, wyznaczył go posłem do Rzymu.

Sławne to jego poselstwo, godne jest, abym dla pamiątki wieków potomnych, obszerniej opisał.

ROZDZIAŁ XXXI.

WYJAZD OSSOLIŃSKIEGO DO RZYMU.

Ossoliński znając wspaniałość umysłu Władysława IV, starał się uczynić jak największe do sprawowania swojego poselstwa przygotowanie, aby w stolicy świata chrześciańskiego mógł godnie piastować swojego monarchy osobę. Wielka paniąt liczba wnet się do niego zbiegła, chcąc przy tak zacnem poselstwie profitować z widzenia cudzych krajów. Rozumiem, iż miłą rzecz wielu familiom uczynię, gdy wyrażę tych imiona, którzy osobami swemi dodali ozdoby i liczby dworowi Ossolińskiego.

Towarzysze poselstwa.

Jędrzej Gębicki sufragan gnieźnieński sekretarz poselstwa.

Piotr Daniłowicz starosta parczowski.

Mikołaj Ossoliński starosta radomski.

Jędrzej Grudziński wojewodzic kaliski.

Jakób Zieliński podczaszy bracławski, marszałek dworu.

Dworzanie królewscy.

Krzysztof Lanckoroński, Franciszek Bądziński, Minoski, Morski.

Dominik Roncali sekretarz królewski, pisarz poselstwa.

Ks. Jakób Uchański Dominikan, spowiednik posła.

Jędrzej Rzeczycki proboszcz klimuntowski, kapelan.

Dworzanie posła.

Joachim Stylarski podskarbi, Jugoszowski, Ruszkowski, Ujejski, Kaski, Magdaleński, Dembiński, Lipnicki, Giża, Kutłowicki.

Komornicy.

Lipnicki, Trzebuchowski, Rosak, Brzeski, Romanowski, Rogaliński, Czechowski, Lasocki, Waldowski, Łencz, Godlewski.

Pokojowi.

Lipski, Wogrowski, Gembicki, Somorok, Maniecki, Cwiklicz, Wojutyński, Gos, Chociszewski, Szamowski, Ogonowski, Feliński, Bidziński, Fogelweder, Pawłowski, Nieznanowski, Jugoszewski, Kochanowski.

Policzywszy stajennych, kuchennych, oraz ludzi służących towarzyszom tej podróży, wynosiła liczba więcej jak 300 osób, samych koni najdzielniejszych powodnych do posła należących prowadzono 30, rydwanów albo wozów skarbowych pod rzeczy, prócz karet, szło 20.

ROZDZIAŁ XXXII.

PODRÓŻ DO RZYMU.

Z tą tak liczną komitywą ruszył Ossoliński z Krakowa dnia 23 września roku 1633. Prócz wyżej namienionych osób, wielu przyjaciół i krewnych przeprowadzało go aż do granicy niemieckiej.

Głośny już był w Niemczech wyjazd Ossolińskiego, przetoż panowie niemieccy i gubernatorowie miast, jedni z swojej ludzkości, drudzy z rozkazu cesarskiego, zapraszali go do swych zamków na wspaniałe uczty, witali ognia z armat dawaniem, i cugów swoich pod

karety do dalszej podróży dostarczali. Każdego w szczególności z tych panów ludzkość i wspaniałość opisana jest obszernie w dyaryuszu pisanym po łacinie od jednego, który się znajdował w tej komitywie.

Gdy przybył Ossoliński do Wolsgierdorfu nie daleko już od Wiednia, pan Biboni rezydent królewski u cesarza zajechał mu drogę, z oznajmieniem, iż cesarz jmć bawiący się polowaniem w Obersdorfie, o milę za Wiedniem, z wielką radością czeka tam na przybycie jego. Ruszywszy ztamtąd nazajutrz, gdy się już do Wiednia zbliżał, znalazł czekającego na siebie hrabię Slika prezydenta rady wojennej i najwyższego marszałka dworu, z czterema cesarskiemi karetami, za któremi szły liczne karety różnych ministrów cudzoziemskich znajdujących się w Wiedniu. Z tą paradą jechał Ossoliński przez Wiedeń do pałacu mu wyznaczonego. Nawiedzili go tam zaraz ministrowie różnych monarchów i panowie niemieccy. Nie mógł im wzajemnej oświadczyć grzeczności poseł, ponieważ zaraz nazajutrz musiał śpieszyć do cesarza, zlecił jednak rezydentowi królewskiemu, aby on imieniem jego tę ludzkość im oświadczył. Nazajutrz koło południa przybyły karety cesarskie, do których go książe Diterstain podkomorzy cesarza zaprosił, i zawiózł do Obersdorfu. Znajomy był cesarzowi i miły Ossoliński, jeszcze od owego czasu, kiedy w Gracu w naukach się ćwiczył, przetoż z wielką radością był od cesarza przyjęty. Chciał go cesarz dłużej u siebie zatrzymać, ale że Ossoliński pragnął przed zimą odprawić swe poselstwo w Rzymie, zezwolił na jego wyjazd, przydał jednak, iż za powrotem ze Włoch, nie tak prędko miał go od siebie puścić.

Z Obersdorfu wyjechawszy, miał dosyć pomyślną i pogodną drogę, ale w przebywaniu gór styryjskich niewypowiedzianej doznawał trudności. Czas podtenczas był jesienny, w który deszcze pospolicie tam panują. Wody z gór rzekami prawie spadające, drogę zalewały i mosty znosiły. Bryki wielkie i ładowne, przez drogi w skałach wysokich robione, na wielu miejscach wąskie i nad przepaściami wiszące, niewymownej w ciągnieniu trudności doznawały, konie niezwyczajne śliskich

dróg i skalistych, mocno się kaleczyły, a co największa, że nie było tam wygodnych domów gościnnych, gdzieby ludzie tylu trudami znużeni, mogli się osuszyć, i z wygodą odpocząć.

W takich trudach i przeciwnościach kilkanaście dni przepędziwszy, przybyli do Trewizy miasta weneckiego. Tam nad nadzieję wszystkich, książę Jan Justyniani, wyznaczony do Hiszpanii poseł, a gubernator owej prowincyi, wyjechawszy o podal od tego miasta, spotkał Ossolińskiego, przywitał z niezwyczajną Wenetom ludzkością, zaprowadził do pałacu rzeczypospolitej, i wspaniałą aż do podziwienia naszych ucztą, wszystkich hojnie utraktował. Ta jego ludzkość zdawała się naszym niepojętą, ponieważ przez całą swą drogę nigdzie większego grubiaństwa i zdzierstwa nie doznali, jak we wsiach i miasteczkach do rzeczypospolitej weneckiej należących.

Z Trewizy udali się do Padwy; nie mieli wprawdzie gór tak przykrych w tej drodze, ale ziemia gliniasta tak była rozmokła od deszczów ustawicznych, że wozy w niej głęboko lgnęły. Ossoliński sprzykrzywszy tę drogę, pośpieszył wprzód konno do Padwy z swoimi dworskimi. Wozy zaś jego po różnych miejscach ulgnięte, ledwie wydobyto z błota. Kilka dni na nich czekał w Padwie Ossoliński. Tam koniom i ludziom dał przez cztery dni wypocząć.

Gubernator padewski nie wyjeżdżał przeciwko niemu, wysłał jednak gwardyą miejską, która go od bramy aż do pałacu prowadziła.

Znajdował się podtenczas w Padwie Tomasz Zamojski, podkanclerzy koronny, chorobą złożony. Zjechał on tam dla ratowania zdrowia swojego. Dowiedziawszy się o nim Ossoliński, posłał do niego imieniem swojem w nawiedziny Jędrzeja Gembickiego sufragana gnieźnieńskiego. Oświadczył mu wzajemną ludzkość Zamojski przez sekretarza swojego Trzcińskiego. Sami jednak z sobą się nie widzieli. Z Padwy jadąc do Ferrary, gdy już mrokiem przybyli do rzeki, niegdyś Erydanem, a teraz Padem nazwanej, znaleźli tam bat pięknie przystrojony, przysłany od kardynała Magalotti gubernatora fer-

rarskiego. Siostrzeniec tego kardynała Don Danino zaprosił do owego batu Ossolińskiego, i przy licznych pochodniach przewiózł go na tamtą stronę rzeki. Karety kardynalskie i dwieście ludzi zbrojnych czekały tam na niego. Z tą komitywą przybył do Ferrary, i do pałacu kardynała zaprowadzony, z wielką ludzkością był od niego przyjęty. Obszerność pałacu tak wielka była, że każdy z dworskich miał w nim dla siebie pokoik ze wszelkiemi wygodami.

Nazajutrz sam kardynał woził w swej karecie posła po mieście, dla oglądania tamecznych ciekawości. Trzeciego dnia odprowadził go kardynał aż do bramy, a siostrzeńcowi swemu zalecił, żeby mu służył aż do kanału, którym miał płynąć aż do Bononii.

Większej jeszcze ludzkości doznali nasi w Bononii, ponieważ gubernatorem tego miasta był kardynał Sancta Cruci, który niedawno był w Polsce nuncyuszem, i Polaków, a mianowicie Ossolińskiego wielkim przyjacielem. Ten uchyliwszy na stronę ceremonie włoskie, które się naszym aż nadto przykrzyły, po polsku i poufale przez dwa dni ich podejmował u siebie.

Równie i po innnych miasteczkach papieskich byli nasi przyjmowani, w samej tylko Faenzyi nieludzki gubernator skrył się przed nimi; ale miasto chcąc jego grubiaństwo nadgrodzić, witało gości z radosnemi okrzykami i wszelkich im wygód dostarczalo.

Nigdzie jednak większej nie doznali ludzkości, jak w Aryminie nad morzem leżącym. Grzeczny owego miasta gubernator Corsini, wyjechał aż o milę z czternastą karetami, i z pięknym szlachty orszakiem. Spotkawszy Ossolińskiego, wyskoczył z karety, zaprosił go do niej, i przy wesołych ludu okrzykach, zawiózł go do swego pałacu, gdzie nietylko ludziom wszelkich wygód, ale nawet koniom hojnie dodano.

Nim wieczerza nastąpiła, gubernator chcąc rozerwać posła, zaprowadził go do wielkiej sali, wspaniale przybranej i oświeconej. Znaleźli tam nasi więcej 50 dam godnie urodzonych, wszystkie wybornej piękności. Po krótkiem przywitaniu, zaczął się taniec, który trwał blisko godziny.

Hrabina Tenguli, jako urodzeniem tak pięknością inne damy celowała. Przetoż poważny jakiś starzec, przyprowadził ją do posła, prosząc aby z nią tańcował. Zezwolił chętnie poseł, i zaraz każdemu z jego komitywy, damę do tegoż tańcu podano. Ciekawy to musiał być taniec, w którym większa część Polaków nie umiejąca prócz polskiego, po włosku tańcowała. Tak jednak nasi byli ukontentowani, że autor dyaryuszu, z którego to wyjąłem, z tem się oświadcza, iż nie tak przykro bywa dziecięciu być oderwanym od piersi macierzyńskich, jak nam ciężko było rozstawać się z tak śliczną kompanią.

Po tak miłem w Aryminie bawieniu, gubernator ofiarował swych koni pod karety posła, tęż samą przysługę i hrabina Tenguli uczyniła w niebytności męża swojego, który podtenczas o podal polowaniem się bawił. Prócz tej grzeczności, gubernator sam przeprowadzał aż o milę posła. Jadący z nim w karecie postrzegł sahajdaki u naszych, których nigdy nie widział, i spytał coby znaczyły. Poseł chcąc jego ciekawości dogodzić, rozkazał, aby ich używanie pokazano. Wsiadło więc kilkunastu na koni, i z wielką zręcznością w biegu końskim do celu strzelali. Między wszystkimi jednak najlepiej się popisali Grudziński wojewodzic kaliski, i Krzysztof Lanckoroński dworzanin królewski.

Ossoliński kończąc dalszą podróż, o milę od Loretu wysiadł z karety, i z nabożeństwem szedł piechotą prosto do domu Najświętszej Panny. Zaproszony ztamtąd do pałacu kardynalskiego, znalazł wszelkie dla siebie i dla ludzi wygody. Nazajutrz po nabożeństwie odprawionem, w dalszą udał się podróż.

Przez które tylko miasteczka nasi przejeżdżali, wszędzie niezmierny tłum ludzi zabiegał im drogę. Wywabiała ich z domów ciekawość widzenia stroju sobie nieznajomego, i poznania tego narodu, który niedawnemi zwycięstwy nad dwoma wielkiemi mocarstwami, to jest portą ottomańską i Moskwą otrzymanemi, niezmiernie swą sławę podtenczas był rozmnożył.

Gdy przez miasto Fulino przejeżdżali, niejakiś Murzyn, który się mianował synem cesarza etiopskiego,

nie mający jak tylko dwóch przy sobie ks. Karmelitów, po arlekińsku prawie ubrany, życzył sobie widzieć się z Ossolińskim, ale nie wprzód chciał wnijść do jego pokoju, ażby najprzedniejsi z dworskich posła jego tam wprowadzili. Wprowadzony wziął prawą rękę posłowi i prosił, aby mu dano krzesło, oświadczając się, iż nie przystało na jego godność stojąc rozmawiać. Figura człowieka brzydka, a przytem duma niezwyczajna, wszystkich do śmiechu pobudziła. Ossoliński jednak kazał uczynić zadosyć woli jego, chcąc wiedzieć, co też mu owa małpa afrykańska miała powiedzieć.

Usiadłszy, zaczął ciekawie posła się wypytywać, po co do Rzymu jedzie, jakie ma tam sobie interesa zlecone, jak długo tam zabawi, jak dawno z Polski wyjechał, i jak wiele mil drogi swej przebył. Nakoniec oświadczył się, iż chce Polskę nawiedzić i prosił, aby powracający z Rzymu tam go zawiózł, obiecując mu za to wielkie łaski, skoroby na tron ojcowski powrócił. Poseł tając śmiech w sobie, grzecznie jednak wszystkie jego pytania i prośby zbywał, nakoniec z takiemi, jakich on chciał, ceremoniami pożegnał.

ROZDZIAŁ XXXIII.

PRZYBYCIE OSSOLIŃSKIEGO DO RZYMU.

Z Loretu jeszcze wysłał był Ossoliński sufragana Gembickiego przed sobą do Rzymu, aby tam wszystko na jego przybycie przygotował, i pompę wjazdu ułożył z ministrem papieskim. Przybywszy więc do miasteczka Castellany, znalazł tam Gembickiego, i rezydenta polskiego pana Ursi, oraz karety od kardynałów Barberynich, krewnych papieskich, dla siebie przysłane. W tych zbliżając się ku Rzymowi, o sześć mil włoskich wstąpił do austeryi, gdzie sekretarze różnych posłów i panów rzymskich na przywitanie jego czekali. Przybył też tam w krótce kardynał de Torres, protektor polski. Honor to był osobliwszy i dla Ossolińskiego i dla

narodu, którego kardynali protektorowie żadnemu z posłów nie zwykli czynić, jako i francuski nie uczynił francuskiemu świeżo do Rzymu przybyłemu.

Zadziwiła wszystkich biegłość w językach Ossolińskiego, Włochom albowiem po włosku, Francuzom po francusku, Hiszpanom po hiszpańsku, Anglikom po angielsku, Niemcom po niemiecku odpowiadał.

Tymczasem przybywały coraz liczniejsze kardynałów, posłów cudzoziemskich i różnych panów tak rzymskich, jako i obcych, znajdujących się podtenczas w Rzymie karety; sto sześćdziesiąt i kilka ich naliczono.

Gdy z taką asystencyą ruszono ku murom rzymskim, powstał niemały rozruch między przybyłemi karetami, ubijającemi się o pierwszość miejsca. Największa kłótnia była między stangretami posłów hiszpańskiego i francuskiego.

Gdy albowiem jeden drugiego do bramy z wielkim pędem uprzedzał, oba w bramie przywąskiej na dwie wielkie karety, tak ulgnęli, że się z niej wydobyć nie mogli. Przyszłoby było do krwi rozlania, gdyby zwierzchność rzymska temu nie zabiegła. Inne karety tą sprzeczką przytrzymane, nie mogąc się jej końca doczekać, drugą bramą do miasta wjechały.

Tymczasem hiszpańska kareta pierwsza z bramy wydobywszy się, jakoby po wygranej batalii z tryumfem wielkim powróciła do Rzymu. Ossolińskiego zaś karety i wozy do pałacu ogrodowego Juliusza papieża, za miastem leżącego, udały się.

Stanął tam szczęśliwie Ossoliński dnia 20 listopada, i odpocząwszy trochę, jechał z kardynałem de Torres w zamkniętej karecie do ojca świętego do pałacu kwirynalnego, gdzie wiele karet i pospólstwa moc niezmierna, dla widzenia jego zbiegała się.

Przyjęty z jak największą ludzkością od ojca ś. Urbana VIII, odwiedził z tymże kardynałem synowców papieskich, i późno już w noc przy pochodniach powrócił do swego pałacu, gdzie dni następujących odbieraniem i oddawaniem wizyt, oraz przygotowaniem się do *publicznego* wjazdu bawił się.

Ludzie podtenczas żyjący, nie widzieli nigdy wspanialszego wjazdu nad ostatni, który książę *de Crequi* poseł francuski niedawno był odprawił. Ossoliński chciał go w tem przesadzić, i aż nadto swego dokazał. Pomagały mu do wykonania zamysłów świeże Polaków a pamiętne zwycięstwa nad Moskwą i Portą ottomańską. Cały Rzym pragnął poznać naród tak waleczny i tak daleki od siebie. Obyczaje jego, broń i strój polski pomnażał ludu ciekawość.

ROZDZIAŁ XXXIV.

WJAZD PUBLICZNY DO RZYMU.

W niedzielę pierwszą adwentową która na dzień 27 listopada przypadała, gdy do pomienionej Juliusza winnicy zjechały się dwory, papieski, kardynałów i posłów cudzoziemskich, oraz niezmierna moc kawalerów, hrabiów, marchionów i książąt, wsiadł na konia Ossoliński o godzinie 20, to jest czterma godzinami przed zachodem słońca, i ruszył ku bramie flamińskiej.

Jechało na czele tej pompy dwóch furierów Ossolińskiego, po polsku w suknie szarłatne ubranych, na dzielnych koniach. Za nimi szły wozy suknem karmazynowem z wyszytemi na niem posła herbami przykryte, w liczbie 22.

Nastąpiło potem dziesięć wielbłądów z dzwonkami na szyjach srebrnemi, dekami jedwabnemi złotem tkanemi przykrytych, których prowadzili Persowie, narodu swego obyczajem bogato ubrani i w zawojach. Po tych widać było czterech trębaczów najprzedniejszych, konno jadących, po polsku w zielone axamitne, suknie z petlicami złotomi przystrojonych, za którymi szła gwardya posła z 34 ludzi złożona, konie pod nimi piękne, sami w sukniach jedwabnych złotem przeszywanych, mieli flinty i pistolety, i pióra białe u czapek.

Tu dopiero następowała chorągiew papieska z swoimi trębaczami, nazwana *Cavalegieri*, z samej szlachty

złożona, a po niej dworscy kardynałów, każdy mający na ramionach kapelusze kardynalskie.

Niedaleko od nich, jechało pokojowych posła 30 na dzielnych koniach, w rzędach srebrnych, wszyscy barwiasto w suknie polskie axamitne, koloru niebieskiego ubrani, mając przy sobie sahajdaki w srebro oprawne tureckim zwyczajem.

Poprzedzał ich giermek posła Chociszewski, starzec poważny, tarczą bogatą uzbrojony, i zwyczajem perskim strzałę w ręku trzymający, z skrzydłami do kulbaki przypiętemi; suknie na nim złotem, perłami i kamieniami drogiemi tak bogato były ozdobione, iż wszystkich na siebie oczy i podziwienie obracał.

Za pokojowymi, prowadzili po persku bogato ubrani masztalerze pięć koni najdzielniejszych tureckich. Na każdym rząd i kulbaka drogiemi kamieniami, aż na podziw ozdobione; na jednym mianowicie koniu siądzenie było samemi dyamentami całe okryte, a na czele konia sztuka klejnotów tak bogata, iż ją szacowano na 20,000 szkudów, co niemal na 10,000 czerwonych złotych wyniesie.

Ale najwięcej to wszystkich zadziwiało, że u trzech z tych koni podkowy były ze złota, i niektóre umyślnie tak słabo przybite, żeby mogły odpadać; jakoż dwie, na dwoje złamane odpadły, i pospólstwu się dostały.

Za temi końmi jadący koniuszy posła, z buławą srebrną, prowadził dwudziestu dworzan poselskich, bogato przy złotych karabelach ubranych. Tuż za nimi jechało szesnastu dworzan posła hiszpańskiego, oraz wielka liczba kardynalskich i innych panów krewnych kawalerów.

Po niejakim przeciągu jechało dwudziestu przedniejszych dworzan polskich, na przepych ustrojonych, którym przodkował Jakób Zieliński, marszałek dworu, mający w ręku buławę srebrną. Po bokach jego jechali dwaj kawalerowie. Tuż za nimi z liczną kawalerów francuskich komitywą postępował książę de Richmont, posła francuskiego krewny, a za nim dworzanie papiescy.

Nastąpili po nim różni panięta polscy, z których jedni umyślnie do Rzymu przybyli dla pomnożenia wspaniałości tego wjazdu, drudzy już dawniej tam będąc, i siebie i ludzi swoich ofiarowali na tę usługę posłowi. Z tych najprzód jechał Komorowski kanonik krakowski i trzech braci Naruszewiczów, podskarbiego wielkiego litewskiego synów. Po nim Wężyk, prymasa synowiec, Krzysztof Lanckoroński, Stanisław Minoski, oba dworzanie królewscy. Za nimi Lipski płocki kanonik, i Roncali sekretarz królewski, a potem Karol Korniat, siostrzeniec posła, w przepysznej szubie sobolami podszytej, i klejnotami ozdobionej. Każdy z tych dworskich miał dwóch kawalerów rzymskich po bokach jadących.

Wszystkich jednak na siebie ciekawość najbardziej wabił Ciekliński sekretarz królewski. Ten na dzielnym arabskim koniu jadący, niepojętej szybkości obroty czynił, tak dalece, że łańcuch złoty do munsztuka przypięty, koń pod nim osobliwszą sprawnością na drobne kawałki poszarpał i pospólstwu na łup rozrzucił. Nie mniej podziwienia sprawowała i suknia jego, petlicami z klejnotów drogich ozdobiona. Po nich jechali Zebrzydowski, Teodor hrabia Tarnowski, Potocki brasławski, Gąsiewski smoleński, dwaj Firlejowie sendomirscy, Alexander Lubomirski ruski, wojewodzicowie; wszyscy na dzielnych rumakach i na przepych ustrojeni. Najbardziej jednak co do drogości szat celowali, Mikołaj Ossoliński synowiec posła, Grudziński wojewodzic kaliski, Daniłowicz starosta parczowski.

Przy samym pośle po lewej ręce, najprzód jechał Gembicki sufragan gnieźnieński, sekretarz tego poselstwa; ale gdy w bramie rzymskiej spotkany był poseł od dworu papieskiego, jechał potem we środku dwóch prałatów, to jest po lewej ręce miał księdza Faustopoli amazyeńskiego arcybiskupa, marszałka dworu papieskiego, a po prawej Kajetaniego patryarchę alexandryjskiego. Po bokach jego szło 30 piechoty polskiej, pięknie ubranej, z guzami i piórami srebrnemi.

Suknie miał na sobie bogato złotem haftowane, i tak przy żupanie, jako i zwierzchnej szacie, było po dwadzieścia guzów sporych, każdy z jednego dyamentu skła-

dający się, i po dwadzieścia petlic dyamentowych. Karabela złota klejnotami sadzona, na 20,000 złotych polskich szacowana. Siedział na dzielnym tureckim rumaku, mającym podkowy złote. Na głowie jego były pióra czarne, a przy uszach czuby, gęsto dyamentami przeplatane. Całe siedzenie, nawet strzemiona, drogiemi klejnotami osadzone.

Temu tak pięknemu widokowi dodawała wiele ozdoby osoba samego posła. Był albowiem jeden z najprzystojniejszych swojego wieku mężczyzn, jak świadczą jego portrety i ci co wjazd jego opisywali.

Wyćwiczony w szkole sławnego berajtera, albo jak wtenczas nazywano kawalkatora, Horacego Pintaryusza, siedział przystojnie i poważnie na swym rumaku, z twarzą łagodną i ukazującą wdzięczność ludowi, radosnemi *e viva!* okrzykami, po wszystkich ulicach przez które jechał, jego witającemu.

Z takową pompą zaprowadzony do swego pałacu, pożegnał zwyczajną swą ludzkością wszystkich którzy z nim jechali. Nietylko Rzymianie, ale i cudzoziemcy panowie wyznawali, iż nigdy w życiu swojem tak wspaniałego wjazdu nie widzieli. Włosi zaś takie w nim ukontentowanie znaleźli, iż jedni całą tę paradę odmalowali, drudzy wybornem sztychowaniem ją wyrazili, inni nakoniec jej opisanie, z naddatkiem nawet wspaniałości, w swoim języku wydrukowali.

ROZDZIAŁ XXXV.

DALSZE CZYNNOŚCI OSSOLIŃSKIEGO W RZYMIE.

Wyjeżdzając z Polski Ossoliński, miał w zleceniu od króla i rzeczypospolitej, nietylko oznajmienie obrania jego na tron polski, ale też i staranie się o ugodę, najprzód stanu duchownego z świeckim względem dziesięcin, potem akademii krakowskiej z Jezuitami prawującej się o szkoły. Prócz tego miał jakieś sekretne

umowy z stolicą apostolską od króla mu poruczone, jako się można domyślić z jego dyaryuszu.

Odpocząwszy więc nieco po swojem do Rzymu przybyciu, wnet począł miewać koferencye z kardynałem Barberynim, synowcem i ministrem papieskim. Co się tycze Jezuitów, łatwo to wyjednał u ich generała, iż od procesu z akademią krakowską w Rzymie rozpoczętego i od swoich pretensyj chętnie odstąpił. Nadgradzając tę jego powolność Ossoliński, przyrzekł mu, iż ufunduje i nada nowe Jezuitom polskim kolegium w Bydgoszczy, co potem hojnie wykonał.

Dnia 6 grudnia miał sobie naznaczoną publiczną u ojca ś. audencyą. Jechał na nią z większą jeszcze niż do Rzymu wspaniałością. Pospólstwo na ulicach zgromadzone przeprowadzało go wesołemi okrzykami, rzucając różne wiersze na jego pochwałę pisane.

Mijam obrządki, jako zwyczajne innych monarchów posłom, z któremi był od ojca ś. przyjęty; tego jednak zamilczeć nie mogę, iż owa sławna jego mowa, przystósowana do stylu w Rzymie podtenczas panującego, bardziej jeszcze słuchających zadziwiła, niż wjazdu jego wspaniałość. Uroda piękna i poważna, głos miły i żywa mówiącego udatność, dodała wiele okrasy stylowi.

Nie wspominam tu wizyt i zwyczajnych w Rzymie rozrywek, ktore mu czyniono. Nietylko pospólstwo, ale i panowie tameczni, tak wielki podtenczas powzięli narodu polskiego szacunek, iż za szczęście sobie poczytali, przynajmniej którego z dworskich posła mieć u siebie na obiedzie.

Ossoliński przy publicznych sprawach nie zaniedbał tam i nabożeństwa, przetoż postanowił dnia 9 grudnia z całym swoim dworem nawiedzić piechotą siedm rzymskich kościołów, osobliwszemi odpustami uprzywilejowanych; o czem gdy się dowiedział ojciec święty, nadesłał mu swoje karety, odradzając, aby szanując zdrowie, objechał raczej, niż obchodził pomienione kościoły. Ale Ossoliński nie dał się odwieść od swego przedsięwzięcia. I tu pospólstwo, hurmem za nim idące, nie zaniedbało swoich okrzyków, wynosząc aż pod niebo swemi pochwałami tę jego pobożność.

Resztę czasu od zabaw publicznych zbywającego, użył na oglądanie ciekawości rzymskich. Ojciec á. ofiarował mu do tego oglądania swoje karety, a synowiec jego kardynał przydał mu swego najpoufalszego sekretarza, Jerzego Lanco, rodem Szkota, człowieka ze wszech miar zacnego, który swojemi usługami tak ujął sobie serce Ossolińskiego, że się w nim mocno rozkochał. Ten nietylko w Rzymie, ale i w drodze do Florencyi, z osobliwszą mu służył pilnością.

Nastąpiła nakoniec ostatnia pożegnania audencya, na której chcąc pokazać ojciec á. jak wielce sobie szacował Ossolińskiego, prócz wielu podarunków, ofiarował mu dyploma swoje, przez które dobra jego nazwane Ossolin, ze wszelkiemi przyległościami, dzierżawami etc. w księstwo obrócił, a samemu Ossolińskiemu i jego następcom, dziedzicom Ossolina, tytuł książęcia nadał.

Nie znajduję nigdzie, jak długo Ossoliński w Rzymie się bawił, miarkuję jednak z daty pomienionego dyploma, które mu dane było dnia 23 grudnia, iż audyencya jego ostatnia w ten dzień przypaść musiała, po której tegoż dnia z Rzymu wyjechał, gdyż po pierwszym noclegu stanął w Banai, w wigilią Bożego Narodzenia, i tam część świąt, przez hojność kardynała Barberyniego, ze wszelkiemi wygodami przepędził. Ponieważ tedy przybył do Rzymu dnia 20 listopada, a wyjechał 23 grudnia, więc całe jego w Rzymie bawienie było blisko pięciu tygodni.

Wyjazd jego z Rzymu niezmierne ludu mnóstwo do siebie zwabił. Nie była w prawdzie tak liczna podtenczas Ossolińskiego komitywa, jak podczas wjazdu, gdyż wozy i niemało przy nich ludzi przodem wyprawiono: nadgrodziła to jednak pospólstwa rzymskiego przychylność ku niemu, którą jedni okrzykami, drudzy wierszów na pochwałę pisanych rozrzucaniem, inni nakoniec łzami naszych żegnając, oświadczali. Tak wielka owego ludu uprzejmość, wyciskała i naszym łzy z oczu.

ROZDZIAŁ XXXVI.

OSSOLIŃSKI W FLORENCYI.

Całą z Rzymu aż do granic księstwa florentskiego podróż, odprawował Ossoliński końmi, karetą, i kosztem kardynała Barberiniego, w miłem towarzystwie sekretarza tegoż kardynała.

Gdy się zbliżył do granic, zajechał mu drogę sekretarz księcia florentskiego z liczną szlachty komitywą, ofiarując mu imieniem pana swego karetę i konia książęcego. Wjeżdżającego do miasteczka Skarparyi, hucznym z licznych dział ogniem przywitano. Tenże mu honor i po innych miastach, przez które przejeżdżał, czyniono.

Gdy z Sieny miasta wyjechawszy, przebył góry, znalazł czekającego na siebie Marchiona Paoledi Bufalo, z liczniejszym jeszcze szlachty orszakiem. Ten przywitawszy posła, ofiarował mu paziów książęcych, do jego usług przysłanych.

Przez całą tę drogę jak wielkie naszym czyniono wygody, i ztąd można miarkować, że do tych austeryj, w których noclegi przypadały, z samej Florencyi łóżka i pościeli bławatne były dla wszystkich przysłane. Nie trzeba się dziwować tak wielkiej książęcia ludzkości, nietylko albowiem znajomością, przyjaźnią, ale i krwi związkiem był złączony z Władysławem IV. Ten monarcha, gdy będąc jeszcze królewiczem zwiedzał kraj włoski, przez całe dni 18 bawiąc we Florencyi, osobliwszą powziął przyjaźń z książęciem pomienionym, którego jeszcze ojciec podtenczas w Florencyi panował. Pomnażały tę jego ludzkość wiadomości z Rzymu o zacności i wspaniałości Ossolińskiego, przez którą wszystkich tamecznych obywatelów oczy i serca do siebie pociągnął.

Gdy się już ku Florencyi zbliżali, spotkał Ossolińskiego Wawrzyniec de Medicis, stryj książęcia panującego, wkrzesiciel nauk we Włoszech, i sławny uczonych dobrodziej. Ten przywitawszy piękną mową Ossoliń-

skiego, zaprosił go do swojej karety, do której wsiadł i Daniłowicz starosta parczowski.

W tej komitywie wjeżdżającego do Florencyi, niezmierne ludu mnóstwo witało swemi okrzykami. Dodawały radości muzyki po ulicach brzmiące, dzwonów wszystkich odgłosy, i ogień z dział zamkowych nieustający.

Przy bramie pałacu czekał nań książę panujący. Skoro go postrzegł Ossoliński, wyskoczył z karety, i przywitał wyrażeniem podziwienia swojego nad niesłychaną jego ludzkością. Po wzajemnych oświadczeniach, zaprowadził go książę do pokojów dla niego przygotowanych, gdzie przez czas niejaki z nim bawiwszy, prosił, aby nie wychodząc, odpoczął tam po trudach podróżnych.

W tymże pałacu naznaczono 24 pokojów dla pierwszych Ossolińskiego dworzan, a innych w starym zamku postawiono. Nastąpiła wkrótce wspaniała wieczerza dla wszystkich. Zadziwiła naszych nieznajoma im nigdy ludzkość, gdy postrzegli, iż stajenni ludzie książęcia, chcąc nawet woźnicom naszym dać odpoczynek od pracy, sami na siebie wzięli rozporządzenie i ochędostwo tak koni, jako i powozów; im zaś samym wina i żywności wszelkiej podostatku dostarczono, nadto każdemu z najmniejszych forysiów nawet, łóżka z pościelami bławatnemi dano. Nazajutrz skoro się ocknęli, znaleźli stoły dla siebie zastawione. Byli i tacy, którzy jakby niekontenci z tych potraw, innych domagali się, i zaraz im one przynoszono.

Trzeciego dnia po swojem przybyciu, miał poseł publiczną u książęcia audyencyą, po której nastąpił wielki obiad. Ku wieczorowi znajdowali się nasi u tegoż książęcia na muzyce, po której na komedyą udali się.

Nazajutrz wyjechał z swoimi Ossoliński do wspaniałego kościoła, opodal od miasta leżącego, w którym był obraz wielkiemi cudami słynący Najświętszej Panny. Ztamtąd gdy powracał, znalazł w polu książęcia przypuszczaniem koni do biegu bawiącego się. Zaproszeni i nasi do tegoż igrzyska, lubo mieli koni podróżą spra-

cowanych, tak dobrze jednak biegali, że tylko jeden z koni książęcych nad nimi tryumfował.

Książe w samym kwiecie młodości, żywy i ciekawy, przypatrywał się mocno, nietylko koniom i siądzeniu, ale też i strojowi naszych. Najbardziej go sahajdaki zadziwiały. Ossoliński chcąc jego ciekawości zadosyć uczynić, rozkazał swoim, aby ich używanie pokazali. Rozbiegło się wnet naszych kilkudziesiąt, i w biegu końskim wypuszczali strzały; a że tam niedaleko były bażantarnie książęce, a jeden z nich bażant wtenczas trafunkiem wyleciał, Grudziński wojewodzic kaliski wystrzelił do niego, i w locie zabił. Niewypowiedzianie to zadziwiło książęcia, wyznawającego, iż nigdyby nie wierzył, żeby można było z łuku ptaka ubić, gdyby swojemi oczami tego nie widział.

Po kilku dniach, gdy się Ossoliński w dalszą podróż do Wenecyi wybierał, przysłał mu książę w podarunku, ze złota tkane, misternej roboty obicie, i wielkiego szacunku. Nie dość na tem: wyjeżdżającego z Florencyi przeprowadzał aż o milę tenże sam książę Wawrzyniec de Medicis, stryj książęcia panującego, który go i do Florencyi był przywiózł. Przydał i dwie lektyki, jednę posłowi, drugą staroście parczowskiemu, dla wygody w przebywaniu gór przykrych i niebezpiecznych.

Przeprowadzał naszych aż do granic księstwa florentskiego ów grzeczny Marchio Bufali, który ludzkością i usługami obowiązał sobie serce Ossolińskiego. Też same honory i wygody naszym w tej drodze czyniono, których jadąc do Florencyi doznawali. Przy pożegnaniu owego marchiona, darował mu poseł dzielnego z bogatem siądzeniem konia, a starosta parczowski przysłużył mu się sahajdakiem szacownym.

ROZDZIAŁ XXXVII.

POWRÓT DO OJCZYZNY I DALSZE JEJ USŁUGI OSSOLIŃSKIEGO.

Tu już ustaje ów dyaryusz poselstwa, pisany od jednego z towarzyszów tej drogi, który mi najlepszym był świadkiem wszystkich dzieł i obrotów Ossolińskiego. Wiadomo mi jednak z historyi, że miał on zlecone sobie od Władysława pododobne poselstwo i do rzeczypospolitej weneckiej, czego świadkiem jest owa łacińska mowa miana od niego do pomienionej rzeczypospolitej dnia 14 stycznia. Opisania tego poselstwa w szczególności niskąd zasięgnąć nie mógłem.

Nie wątpię jednak, iż i tam z równą ludzkością był przyjęty, ponieważ Wenetczykowie w ścisłej podtenczas żyli z Polakami przyjaźni, i namawiali ich do traktatu handlowego, przez który rzeczpospolita wenecka obiecywała swoim kosztem oczyścić rzekę Dniepr, i znieść owe zawady do spławu, które obywatele porohami nazywają; nadto dla ubezpieczenia od najazdów tatarskich, miała wystawić kilka fortec nad Dnieprem, a mianowicie przy ujściu tej rzeki do morza Czarnego, do którego wtenczas granice polskie rozciągały się, mając tem morzem swój handel z nami prowadzić; ale ten tak piękny projekt nie wziął skutku, dla wojen ustawicznych.

Z Wenecyi, udał się Ossoliński do Wiednia. Jak mile tam od cesarza był przyjętym, można i ztąd poznać, że nie proszony ale *proprio motu*, uczynił go książęciem świętego państwa rzymskiego, ze wszystkimi z jego linii pochodzącymi sukcesorami, nie przywięzując bynajmniej tego tytułu do dziedzictwa *Ossolina*, jako papież w swem dyploma wyraził, który samych tylko dziedziców pomienionego *Ossolina* uczynił książętami.

Z dwojakiego więc powodu tytułem książęcia ozdobiony powrócił do ojczyzny. Miły ten był powrót królowi, bo mu tak w Rzymie, jako Wenecyi i Wiedniu, wszystko pomyślnie sprawił, lubo nie wszystko innym

wiadomo, co mu tajemnie był król przy tem poselstwie zalecił.

Niedługo on w ojczyznie po swych pracach odpoczywał. Radził on królowi, aby wzorem państw innych ustanowił order w swem państwie, pod tytułem Niepokalanego Poczęcia Najświętszej Panny, i podał mu projekt onego, w którym opisał obrządki i powinności kawalerów tego orderu. Miejsce jego miało być w kościele warszawskim ks. Jezuitów, niedawno przy kolegiacie wystawionym. Zasmakował w tej radzie król, i w roku następującym 1634 otrzymał od ojca św. Urbana VIII potwierdzenie tego orderu.

Roku 1635 złożył król sejm z przyczyny kończącego się traktatu pokoju z Szwedami. Jednostajnym wszystkich głosem obrany był na ten sejm marszałkiem koła rycerskiego Ossoliński, podskarbi podtenczas nadworny. Pod jego laską potwierdzony jest pokój z Moskwą, a prowincya czerniechowska od Moskwy odebrana, obrócona jest w województwo.

Jak usilnie dobra powszechnego szukał Ossoliński, i ztąd można poznać. Podał on na tym sejmie projekt wielce użyteczny, złączenia dwóch rzek Piny i Muchawca, z których pierwsza do Prypecia wpada, a ztamtąd do Dniepru, nakoniec do morza Czarnego. Muchawiec zaś pod Brześciem z Bugiem się łączy, a potem z Wisłą. Tych rzek złączenie niezbyt trudne być zdaje się, gdyż ich początki ledwie o dwie mile są od siebie odległe, pożytek zaś niezmierny, ponieważ tym sposobem łatwy spław wszelkich towarów, tak z Baltyckiego, jako i Czarnego morza otworzyłby się. Ta myśl tak zbawienna, znalazła przeciwnych sobie tych, którzy dobro prywatne, nad powszechne przekładali. Szczęśliwszy w tej mierze wiek nasz, wzbudził podobną gorliwość o dobro powszechne w sercu kochającem swój naród Michała Ogińskiego, hetmana wielkiego litewskiego, który w innem wprawdzie miejscu, z równym jednak narodu pożytkiem, do pomienionych mórz, przez złączenie rzek Dniepru, Piny, Jasiołdy i Szczary z Niemnem, niemniej wygodny spław, wielkim swym kosztem otwiera. W tem tak chwalebnem przedsięwzięciu, miał i on dosyć prze-

szkód i trudności, z tejże co i Ossoliński przyczyny: prywata albowiem jest wszystkich wieków przywarą; z ludźmi się urodziła i nie ustanie, chyba wraz z ludźmi; ale czuły na wszystkie narodu pożytki Stanisław August, daj Boże jak najdłużej szczęśliwie nam panujący, uprzątnął swoją powagą i roztropnością wszystkie te zawady.

Po skończonym sejmie, król Władysław uczynił Ossolińskiego gubernatorem wszystkich Prus polskich, dawszy pod jego komendę wojsko, które granice nasze od najazdów szwedzkich zasłaniało. Znał on dobrze, iż pokój uczciwy, lepszy jest nad szumne zwycięstwa; przetoż roztropnością swoją do tego rzecz przyprowadził, iż przymierze pokoju z Szwedami już skończone, znowu aż do lat 26 było odnowione.

ROZDZIAŁ XXXIII.

POSELSTWO OSSOLIŃSKIEGO DO CESARZA I RZESZY NIEMIECKIEJ.

Właśnie podtenczas, gdy Ossoliński po pracach swoich chciał odpocząć w Ossolinie, odebrał niespodzianie list od króla dnia 29 maja roku 1635, w którym go na wszystkie obowiązki zaklął, aby nie wymawiając się, jak najprędzej jechał w poselstwie na sejm rzeszy do Ratysbony, na dzień siódmy czerwca złożony. Ledwieby się kuryer tak prędko mógł w tej drodze uwinąć. Zmięszało to Ossolińskiego niepomału, zwłaszcza że poselstwem rzymskiem nadwerężywszy swojej substancyi, nie widział się być w stanie do tej wyprawy zdolnym.

Ledwie dzień minął, alić przybiega od króla Forbes sekretarz z instrukcyą i asygnacyą jakiegożkolwiek na tę drogę posiłku. Wiedział król, iż Forbes był miły z dziecinnych lat Ossolińskiemu, i od niego dworowi zalecony; jego więc przydawszy mu za sekretarza tego *poselstwa*, użył do namawiania, aby się z tej usługi nie

wymawiał. Słuchajmy co w tej okoliczności pisze o sobie Ossoliński w dyaryuszu tego poselstwa: „Ciężka to była na mnie deliberacya, ciężka rezolucya, atoli Bogu się oddawszy, który sam najlepiej me serce widzi, że wszystkie prace, ba zgoła samo życie, chwale jego świętej i dobru pospolitemu z młodości lat swoich poświęciłem, nie oszczędzając zdrowia, a pogotowiu lichej substancyi mojej, i natenczas rezolwowałem się iść za jego powołaniem.“ A że przynajmniej dwóch tygodni potrzeba było czasu do dostania pieniędzy, poruczywszy sługom wyprawę, sam końmi rozstawionemi pobiegł do króla, w Mereczu podtenczas będącego.

Zdziwił się król niewypowiedzianie, gdy ujrzał przed sobą Ossolińskiego. Przyjął go z miłością prawie braterską, i zamknąwszy się z nim w pokoju, przez kilka godzin przeciągnął rozmowę. Tegoż dnia Ossoliński wyjechawszy z Merecza, na rozstawionych koniach stanął na noc w Grodnie, i z tymże pośpiechem powrócił do Ossolina, gdzie przygotowawszy się w drogę, dnia 17 czerwca ruszył do Niemiec.

Poselstwo to było nietylko do rzeszy niemieckiej, ale i do cesarza Ferdynanda drugiego i do syna jego tegoż imienia, króla węgierskiego i czeskiego. Na tym sejmie rzeszy niemieckiej miano obierać króla rzymskiego. Cesarz na ten stopień promowował syna swojego, ale niektórzy elektorowie, nie chcąc go widzieć w tej dostojności, namawiali usilnie Władysława IV króla naszego, aby się o nią starał. Władysław daleki od tej ambicyi, zlecił Ossolińskiemu, aby króla węgierskiego i czeskiego, jako krewnego swojego, na tę godność promowował. Prócz tego miał Ossoliński w zleceniu, ale bardzo sekretnem podtenczas, aby się starał w małżeństwo królewskie o Cecylią Renatę, córkę pomienionego cesarza.

Dnia 1 lipca stanął Ossoliński w Pradze, gdzie poznał próżny swój pośpiech, ponieważ się dowiedział, iż żaden jeszcze z elektorów, ani swoją osobą, ani przez plenipotentów nie przybył do Ratysbony. Tam odebrał wiadomość, iż cesarz życzy, aby się zatrzymał w Pradze, aż weźmie od niego wiadomość, gdzie się ma ztam-

tąd obrócić. Wielce to jego zmartwiło, iż z wielkim kosztem musiał tam próżno czas trawić, w spustoszonem albowiem przez świeżą wojnę tem mieście, nietylko drogość wielka, ale i niedostatek panował. W takowem utęsknieniu swojem tę jedyną miał pociechę, iż znalazł podtenczas w Pradze mieszkających dwóch swoich profesorów, obu Jezuitów, to jest: księdza Marcina Santyniego, pod którym przed lat dwudziestu pięciu słuchał logiki w Gratzu, i księdza Wadinga, pod którym cały kurs filozofii w Lowanium powtarzał. Wszakże po jedenastu dniach swego mieszkania, ruszył ztamtąd do Linzu, gdzie podtenczas cesarz przebywał.

Na pierwszym noclegu, odebrał list od króla węgierskiego, z Francuzami wojną podtenczas zabawnego, w którym się uskarżał na Kozaków naszych, w posiłek mu do tej wojny od Władysława przysłanych, iż się buntują i służby czynić nie chcą, chociaż im dobry żołd ofiarowano. Zasmucony tą nowiną Ossoliński, napisał zaraz list do owego wojska i do jego komendanta, jakiegoś starosty łomżyńskiego, w którym go szwagrem swoim nazywa, przekładając niesławę ich i narodu polskiego przez te bunty, na które się król Ferdynand uskarża, i zagrzewając ich do posłuszeństwa żołnierskiego.

Odpisał i królowi Ferdynandowi, jak rzecz wyciągała, i prosił go „żeby tym Kozakom, jacykolwiek są, nie ujmowano sławy ich, i przyznawano to, co dobrze zrobią, gdyż słychać, że urzędnicy wojenni cesarza jmci, krwią ich najgorsze razy zatykając, chwałę jednak wszystkę narodom swoim przywłaszczają, jakoby oni *vilia capita* z potrzeby, a nie dla dobrej sławy, na tę się tu służbę zaciągali.“

Dla objaśnienia tej skargi, należy mi choć krótko namienić o tych Kozakach. Nazywano ich Lisowczykami od Lisowskiego Alexandra, który będąc w wojsku litewskiem porucznikiem husarskim, miał potem komendę nad Kozakami dońskiemi i wiele dokazywał na wojnach tureckich i moskiewskich. Chodkiewicz hetman miał w nim ufność osobliwszą. Umarł pod Starodubem *w polu, jak* mniemano, z trucizny.

Pomienieni Kozacy, których było 8,000 pod komendą Rogawskiego, posłani naprzód od Zygmunta III w posiłek cesarzowi, zbili w otwartem polu Stefana Rakocego z wojskiem Gabara, pod Humenią w Węgrzech leżącego, i cały ten kraj splądrowali. Czem przestraszony Gabar Betlem, wojsko swoje, które Wiedeń w oblężeniu trzymało, ztamtąd do Węgier na swoję obronę sprowadził. Lecz gdy panowie polscy szemrzeć poczęli na króla, iż mimo woli rzeczypospolitej posłani, mogli i Polaków do wojny węgierskiej pociągnąć, przetoż odwołano ich do Polski; ale oni znowu przez Szląsk przeszedłszy, powrócili do usług cesarza, i na wielkiej mu byli przeciwko Czechom pomocy, pod komendą już Kleczkowskiego, który podczas potyczki pod Engenburgiem od armaty poległ.

Powtórnie potem ciż sami Kozacy posłani byli od Władysława IV w posiłek temu cesarzowi na wojnę francuską. To o Kozakach.

Gdy się zbliżał Ossoliński do Linzu, zajechał mu drogę marszałek cesarski, z wielą dworzan i karet, a przywitawszy go imieniem pana swojego, zawiózł do pałacu mu wyznaczonego. Nazajutrz na podejmowanie jego naznaczono dwieście talerów twardych na każdy dzień, prosząc, aby niemi jego słudzy szafowali, ponieważ cesarz, wysławszy swój dwór do Ratysbony, mało miał przy sobie dworskich urzędników. Ossoliński przez wspaniałość serca, nie chciał tych pieniędzy przyjmować, bojąc się jednak urazić tem cesarza, przyjął wprawdzie, ale czwartą część tej sumy, kazał codzień dawać panu Biboniemu, rezydentowi polskiemu przy cesarzu będącemu.

Dnia 18 czerwca miał audyencyą u cesarza, na której jak mile był przyjęty, można poznać z tych słów, któremi od cesarza był przywitany: *Gratissima est mihi materia legationis, sed non minus gratum, quod serenissimus rex dominationem vestram, et non alium quempiam, ad me miserit. Habebimus, de quibus colloquamur confidentissime, nam ego dominationem vestram a puero habeo charissimum.* To mówiąc, rękę porwał Ossolińskiego przy nim siedzącego, i ściskając ją rzekł: *Iterum repeto,*

quod ante aliquot annos Viennae dixi, quod sim tuus Ferdinandus ille, Graecensis. Z równą ludzkością cesarzowa i inni panowie niemieccy jego przyjmowali. Dodawało mu powagi i zalety, że był książęciem imperii, lubo w Polsce tego tytułu nie używał.

Władysław IV miał dawniej ochotę pojęcia w swoje małżeństwo księżniczki Elżbiety córki Fryderyka faltsgrafa ryńskiego, który trzymając z Francyą przeciwko cesarzowi, kusił się o królestwo czeskie i onego tytuł sobie przywłaszczył, jakem o tem wspominał w poselstwie Ossolińskiego do Anglii. Namawiała do tego Francya Władysława i inne dwory jej przyjazne, ale że ta dama była religii dyssydentskiej, biskupi i inni panowie, oraz dwory cesarzowi przyjazne, obróciły serce Władysława do Cecylii Renaty, córki cesarskiej.

Na drugiej więc audyencyi, którą miał Ossoliński, przymówił mu o to cesarz, iż Władysław miał porozumienie z jego nieprzyjaciołmi.

Trudno się tego było zapierać Ossolińskiemu, wyznał więc, iż myślił wprawdzie Władysław o faltsgrafównie, ale zawsze pod temi dwoma kondycyami: pierwsza, aby została katoliczką, druga, aby faltsgraf przejednał cesarza i do łaski jego był przywrócony.

Dnia 25 lipca przyjechał z Wiednia do Lincu poseł hiszpański, hrabia d'Ogniate; a że imieniem jego, na pierwszym wjeździe Ossolińskiego do Lincu, dworscy hiszpańscy i z karetą przeciwko jemu wyjeżdżali, więc Ossoliński tegoż dnia wysłał do niego z wizytą sekretarza Forbesa. Pretendował on, aby sam Ossoliński wprzód był u niego; gdy jednak mu przełożono, iż on, jako dawniej przy cesarzu będący, luboby się na czas gdzie był oddalił, powinien mieć Ossolińskiego za gościa i pierwszy go przywitać, tem przekonany hrabia, zaraz pośpieszył do Ossolińskiego i tegoż dnia wzajemność odebrał.

Dnia 28 lipca wyjechał z Lincu Ossoliński do Ratysbony, wysławszy wprzód, którzyby mu tam oporządzili stancyą wygodną, od furyerów cesarskich naznaczoną. Gdy się już zbliżał do tego miasta, spotkali go *jego* ludzie z oznajmieniem, iż owa stancya nie była

podług godności jego poselstwa, zaczem zatrzymawszy się sam w lichem miasteczku Pfetter, wysłał Forbesa sekretarza królewskiego, aby o dom uczciwy nalegał u furyerów cesarskich; ale ci stojąc uporczywie przy naznaczonym, tem się składali, iż w nim i przedtem posłowie polscy mieli swe stanowisko, i że ten był najwygodniejszy z piąciu domów jeszcze nie zajętych.

Niekontent z tego Ossoliński, wysłał Lanckorońskiego do cesarza, jednym noclegiem później za nim jadącego do Ratysbony, aby się uskarżył na furyery, i ułożył porządek jego wjazdu do miasta pomienionego. Przywiózł nazajutrz Lanckoroński list od marszałka cesarskiego do furyerów, aby się starali ukontentować Ossolińskiego, ale ich upór tem się składał, iż dawniej o jego przybyciu nie byli uwiadomieni.

„Musiałem się więc sam do Ratysbony pokwapić, mówi w swym dyaryuszu Ossoliński, abym przed wjazdem cesarskim mógł radzić o przystojności dostojeństwa pana mojego. Stanąłem więc w owej naznaczonej gospodzie, co do wczasu mego i czeladzi dość przestronnej, przy inszych wielu na tejże ulicy gospodach, ale że austerya była, a do tego z przyjazdu na ślaku, żadną żywą miarą nie zdało mi się, abym na tamtem miejscu stać miał, lubo to tu samym kurfisztom zwyczajna stać w austeryach przez ten czas, nie chciałem jednak do ich nikczemności stósować powinności mojej przeciwko panu, tam, gdzie chodziło o honór jego. Zaczem rozesłałem sługi moje po wszystkiem mieście, aby, albo za pieniądze moje dostali stanowiska przystojnego, albo na furyerach tak cesarskich, jako i u Papenhejma, marszałka *imperii*, wymogli. Niedarmo ta moja usilność padła, bo furyerowie tak cesarscy, jako i *imperii*, obaczywszy gorące moje poczuwanie, dali dla mnie samego burmistrza dom ochędożny i poczciwy, na miejscu bardzo wesołem i przystojnem, z prospektem na most murowany przez Dunaj i na góry i pola daleko. Przydali do tego dla kompanii i czeladzi domy okoliczne, ale osobliwie austeryą pod czarnym słoniem.“

Tegoż dnia, to jest 7 sierpnia, cesarz jmć, i z cesarzową i Cecylią Renatą córką swoją wjechał do Ra-

tysbony, którego, że nie zwykli wprowadzać cudzoziemscy posłowie, przetoż i Ossoliński nie chciał tego zwyczaju naruszać, wysłał jednak synowca swego, starostę stobnickiego i Hieronima Ossolińskiego, brata stryjecznego, na koniach bogato ubranych, ze wszystką młodzią przy nim będącą, a w jednostajną barwę ustrojoną.

Wjazd cesarski był dość skromny. Dwadzieścia tylko karet całego dworu przed nim jechało, za któremi sam cesarz wespół z cesarzową, która przed nim siedziała, tyłem do koni. Za nim jechała cesarzówna Cecylia z ochmistrzynią w drugiej karecie, potem arcyrzów kilkadziesiąt koni z trębaczami, a za tymi fraucymeru kilkanaście karet. Samemi tylko dzwonami wjazd jego ogłoszono, strzelać zaś cesarz nie dozwolił.

Przed kościołem katedralnym wysiadł z karety, gdzie go biskup tameczny we drzwiach spotkał, niosąc krzyż w ręku, przed którym cesarz, cesarzowa i cesarzowna na kolana upadli, nabożnie go i z wielką pokorą całując. Potem wszedłszy do chóru wielkiego, nabożnie się modlili podczas *Te Deum laudamus*, po którem gankami do pałacu biskupiego, za gospodę przez ten czas mu przygotowanego, udali się.

Nazajutrz posłał Ossoliński prosić a audyencyą, aby mógł cesarza jmci przywitać, i donieść mu nowiny, które świeżo od swego monarchy odebrał. Tegoż dnia podczas wieczerzy przybył do niego od cesarza baron Tejfel, dając mu znać, iż nazajutrz o godzinie dziewiątej zrana, naznaczona mu jest audyencya. „Dołożył przytem, że cesarz jmć już tu nie jest w dziedzicznych państwach, ale gościem w tem tu mieście, zaczem karoc swoich i przystawów do prowadzenia posłów nie zwykł przysyłać, ale każdy poseł, choć *extraordinarius*, sam na swym wozie, na godzinę naznaczoną przyjeżdża, zaczem nie ma się o to urażać, że i po jego nikt tu nie przyjedzie.“ Słuchajmy co na to Ossoliński odpowiedział: oto są słowa jego.

„Trudno mam o to urażać się, o co inszych królów, panu mojemu równych, posłowie nie urażają się. To tylko na uwagę cesarzowi jmci dawam, iż jeżeli z tej przyczyny niedziedzicznego państwa, tak nas po-

słów polskich traktować na te tu sejmy przyjeżdżających będą, przyjdzie nam też w Polsce inaczej traktować posły cesarskie, po które król jmć pan mój, za tą racyą karet swoich posyłać nie będzie, aż w Sztokholmie, ponieważ w Polsce żadnego miejsca dziedzicznego nie ma.

„Za tąż okazyą pokazałem gruby i głupi postępek marszałka cesarskiego, i niedozór furyerów, którzy poprzedawszy co najlepsze kwatery, nas posłów po różnych austeryach i niepoczesnych kątach stawiać chcą. W czem pokazywałem inakszy porządek dworu pana mojego. Poszedł z tem wszystkiem pan Tajfel; a że już tego dnia późno było, nazajutrz, to jest dnia 9 sierpnia rano do mnie przyjechał, i rozmaitemi wymówkami usprawiedliwiając postępki dworu swojego, z tem się oświadczył, iż cesarz jmć nietylko gwoli króla jmci, ale i gwoli afektowi swojemu przeciwko mnie na tem jest, aby mi dał wszelką fatysfakcyą, byle *novitatem non sapiat.* Naostatek dodał, że cesarz jmć i w tem rozkazać raczył afektacyi mojej wygodzić, a o niewczesne i nierychłe naznaczenie kwartyeru rozkazał mi się sprawić i przeprosić marszałkowi. Jechałem tedy na karocy cesarskiej na audyencyą z podziwieniem dworu tutecznego, żem ich grube *et inhospitales animos,* coraz do lepszej przywiódł ludzkości.“

Po skończonej audyencyi, wyznaczeni byli od cesarza jmci biskup wiedeński i hrabia Mekau do traktowania z Ossolińskim, o punktach jego poselstwa. Wszakże cały ten miesiąc próżno mu spełzł, iż doczekać się nie mogli przybycia innych elektorów, albo przynajmniej ich posłów, na ten sejm wyznaczonych. Opóźnienie ich przyjazdu, pochodziło z wojny cesarza z Francuzami, na której powodzenie elektorowie zapatrywali się, każdy w tem swego interesu szukając.

Tymczasem Ossoliński widząc, że w tem parsku, jako sam wyraża, i niewygodach, poczęły się między jego dworzany wkradać choroby, umyślił na czas krótki wybiedz do Augsburga, częścią dla przewietrzenia swych ludzi, częścią dla pożyczenia u tamecznych kupców pieniędzy, ponieważ nie spodziewając się tak długo

bawić na tem poselstwie, mniej ich wziął z sobą, niż na tak długi czas, i na takową drogość potrzeba było. Wziąwszy tedy u cesarza pozwolenie, dnia 2 września puścił się w tę drogę, ale nie dostawszy tam pieniędzy, tyle tylko miał z niej pożytku, iż wiele pięknych miast bawarskich oglądał, i ludzi swoich od wszczętych chorób uwolnił. Powrócił do Ratysbony dnia 12 tegoż miesiąca.

Między innemi Ossolińskiego pracami w Ratysbonie, niemało go martwiły skargi na Kozaków lisowskich. Posłani oni byli od króla Władysława w posiłek cesarzowi jmci, wojnę przeciwko Francyi, przez syna swego Ferdynanda króla czeskiego i węgierskiego, wiodącemu. Na początkach wojny dobrze się popisywali, ale duch kozacki z niemieckim nie mógł się długo zgadzać. Francuzi też, których oni kraj plądrowali, nie zaniedbali ich pieniędzmi i obietnicami przeciwko Niemcom pobudzać; i dokazali swego, bo Kozacy pod różnemi wymówkami, nie chcieli żołnierskiego posłuszeństwa czynić, ile że Niemcy sobie przypisowali, cokolwiek byli ich dzielności winni.

Listy Ossolińskiego do nich pisane nakłoniły ich do czynienia znowu swojej powinności. Niemcy, chcąc się nad nimi zemścić, wysłali ich 2,000 do Westfalii, którą z wojskiem nierównie liczniejszem zasłaniał marszałek Meleander. Kozacy nie uważając na liczbę nieprzyjaciół, wpadli znagła na niego i wszystkich w pień wycięli, a tem samem do podbicia owej prowincyi drogę Niemcom otworzyli. Zazdrość niemiecka, i zatrzymanie im żołdu należytego, znowu ich do buntu pobudziła. Nowe więc skargi na nich zaniesiono do Ossolińskiego, iż nie czekając odprawy, swawolnie od wojska odeszli.

Nie chciał się w ich sprawę wdawać Ossoliński, iako nienależącą do jego poselstwa. Tymczasem przyjechali do Ratysbony posłowie od wojska kozackiego, i ukazali Ossolińskiemu listy od jenerała Getza do ich wojska pisane, w których przyznaje im pożyteczne i odważne usługi, dokładając, że on ich męstwem spędziwszy nieprzyjaciela, to jest landgrafa haskiego ludzi

i wparowawszy je aż między tamte rowy i błota u Fryzyi zachodzące, już więcej ich służby natenczas nie potrzebował, ale komisarze, którzyby ich do granicy ojczystej odprowadzili, ofiarował. Przy tych listach dał im i patent odprawy uczciwej z sprawiedliwemi pochwałami.

Pomienieni komisarze, gdy zaprowadzili ich do Czech, Kozacy ztamtąd niechcieli się dalej ruszyć, tem się składając, że nie wzięli więcej żołdu jak za trzy miesiące, a za rok jeszcze cały nic im nie zapłacono; przetoż oświadczyli się, iż póty z Czech nie wyjdą, aż będą zupełnie zaspokojeni. Tymczasem po kozacku z Czechami obchodząc się, na większe coraz skargi zarabiali. Król Ferdynand królestwa swojego niszczeniem poruszony, prosił Ossolińskiego, aby posłów kozackich do słusznej przywiódł ugody, ale on nie chcąc się sam tą sprawą zaprzątać, wyznaczył Forbesa sekretarza poselstwa swojego, żeby wespół z cesarskimi komisarzami zagodził tę sprawę.

Sejm tymczasem rzeszy niemieckiej nie mógł się zacząć, aż do dnia 18 września, dla nieprzytomności plenipotentów saskich. Za ich przybyciem rozpoczęto radę, i na trzeciej sesyi dnia 25 tegoż miesiąca dano publiczną Ossolińskiemu audyencyą, tak długo z wielkiem utęsknieniem od niego oczekiwaną.

Prowadzili go na nią w karecie elektora moguntskiego dwaj marszałkowie kurfistrzowscy, graf Meternik i graf Trukces. Piękna mowa łacińska, którą tam miał Ossoliński, będzie się znajdowała w drugim tomiku. Odpowiedział na nią imieniem rzeszy niemieckiej kanclerz moguntski, długą mową niemiecką z wielkiemi pochwałami króla polskiego i jego posła, oraz oświadczył, iż stany *imperii* dadzą na piśmie odpowiedź na żądze jego. Zbyt długo oczekiwał tej odpowiedzi Ossoliński, bo ledwie dnia 10 listopada onę odebrał. Ucieszony jednak, że kiedyż tedyż z nielubej sobie krainy wyrwawszy się, miał do ojczyzny powracać, otrzymał zaraz audyencyą pożegnania u cesarza jmci, którą on tak opisuje.

„Przy pożegnaniu cesarza, prosiłem, żeby defekty moje ogarnął dobrotliwością swoją, a nie szacował afektu króla jmci z nieumiejętności mojej, w tak poważnej i wysokiej materyi. Odpowiedział jako dobrotliwy i świątobliwy pan z wielką łaskawością, wynosząc i smakując sobie prace moje. Prosił wzajem, abym z tąż pilnością jego wdzięczność tak wielkiej miłości królowi jmci panu memu oświadczył, którego on za syna własnego mając, wszelakie jego dobro wzajemnie promowować za podającemi się okazyami nie opuści. Naostatek z obfitemi łzami oddawał dom swój w opiekę i miłość króla jmci, prosząc mianowicie, aby jkmć synowi jego, królowi węgierskiemu przyjaźni i związków braterskich statecznie dotrzymywać chciał, upewniając i ręcząc zań, że on wzajem będzie umiał przyjaźń z jk. mcią utrzymywać. Siła potem między nami było mów, których się tu wszystkich przypomnieć nie godzi. Naostatek, gdym go już żegnał, rękę moję wziąwszy, a z palca swego pierścień zdjąwszy, sam go na palec mój włożył, prosząc, abym go na pamiątkę jego nosił, pewnym będąc o dożywotniej jego i domu jego przeciwko mnie i domowi memu uprzejmości, gdyby tego kiedykolwiek, lub ja sam, lub dom mój potrzebował. Podziękowawszy za tak wielki i niewysłowiony afekt, rozstałem się *inter paternos,* śmiele rzekę, *amplexus* tego dobrotliwego monarchy."

Nie należy mi tu i tego zapomnieć, że przed odjezdnem Ossolińskiego, posłowie brandeburscy dali dla niego bankiet, wielkim, jak on mówi, i sforcowanym aparatem wystawiony.

Resztę ciekawości tego poselstwa znajdą czytelnicy w listach Ossolińskiego, z Ratysbony do króla pisanych, które w drugim tomiku położę. To jednak tu namienić powinienem, iż podczas tego poselstwa, król Władysław w nadgrodę zasług Ossolińskiego, przysłał mu do Ratysbony województwo sandomirskie.

ROZDZIAŁ XXXIX.

DALSZE OBROTY OSSOLIŃSKIEGO.

Na tem poselstwie skończyły się dyaryusze Ossolińskiego i inne rękopisma, z których to, com wyraził, wyczerpnąłem. O dalszych jego sprawach nie mógłem nizkąd zasięgnąć światła, jak tylko z samych historyków, którzy publicznych dzieł opisaniem zaprzątnieni, mało co o prywatnych zwykli namieniać.

Za powrotem Ossolińskiego do ojczyzny, król Władysław na początku roku następującego 1637, wysłał wprzód Maxymiliana Przerębskiego, kasztelana sieradzkiego, a potem Jana Kazimierza brata swojego, z Janem Lipskim biskupem chełmińskim i Kasprem Denhofem, wojewodą sieradzkim, do Wiednia, po cesarzównę Cecylią Renatę, którą Ossoliński zamówił mu był w małżeństwo podczas swego poselstwa. Jest to jeden z tych punktów sekretnych, poleconych mu od króla do cesarza, które on w swoim dyaryuszu utaić usiłował.

Przyprowadzona z wielką wspaniałością pomieniona cesarzówna, przywitana była od Ossolińskiego imieniem królewskiem, na granicy polskiej; potem przybywszy do Warszawy, tamże dnia 12 września uroczyście była koronowana, na który to akt przywieziona była korona z Krakowa.

W tymże roku Ossoliński, pod pozorem zwiedzenia dóbr swoich zadnieprskich, Baturyna i Konotopa, wyjeżdżał na Ruś, myślą nakłonienia panów greckich do jedności z kościołem rzymskim, i dość pomyślnie to chwalebne dzieło, przez metropolitę kijowskiego, przez Kisiela wojewodę bracławskiego i przez Brzozowskiego kasztelana kijowskiego, do skutku prowadził, ale zazdrość jego nieprzyjaciół nie dopuściła mu tej sławy, i tak pożyteczną osnowę potargała.

Roku następującego 1638, z tym się światem pożegnał zacny mąż, Tomasz Zamojski, kanclerz wielki. Pieczęć większa dostała się Piotrowi Gembickiemu, a

mniejszą wziął nasz Ossoliński, złożywszy województwo sendomirskie.

Sejm tegoroczny był dosyć burzliwy. Ucierpiał na nim niemało i Ossoliński. Wielu się uskarżało, iż on wykroczył przeciwko wolnego narodu równości, częścią przyjmując tytuł książęcia państwa rzymskiego, częścią wprowadzając króla do ustanowienia orderu, już potwierdzonego od stolicy apostolskiej.

Na oba te zarzuty odpowiedział gruntownie Ossoliński; a najprzód, że tytuł książęcia dany mu był krom jego starania, i że go nigdy używać nie myślił w tem państwie, w którem równość podobnych tytułów nie cierpi. Co się tycze orderu, ten bynajmniej równości nie znosi, bo używającym onego, żadnego nad innymi pierwszeństwa nie daje. Ta jednak, lubo sprawiedliwa odpowiedź, żadnego nie miała względu, ponieważ i tytuły zagraniczne, i order pomieniony, przez nową ustawę na tym sejmie zniesiono.

Wiadoma rzecz jest, iż tę ustawę dyktowała zazdrość tych ludzi, którzy albo nie chcieli, albo nie umieli zasługiwać się swemu monarsze. Późniejszych albowiem wieków, tenże sam order lubo z niejaką odmianą wskrzeszony jest od Augusta II, pod tytułem orła białego. A za naszych wieków, bez żadnego równości uszczerbku, widzimy drugi w tem państwie order ś. Stanisława, od Stanisława Augusta monarchy naszego pożytecznie ustanowiony; nigdy on nie był potrzebniejszy, jak tych czasów, kiedy starostwa, nazwane *panis bene merentium*, na skarb publiczny obrócono.

W każdem państwie, a najbardziej wolnem, bardzo są użyteczne takowe wynalazki, które nadgradzając jednym zasługi, wzbudzają chęć w drugich do służenia ojczyznie; bez nich cnota gnuśnieje i ochota do zasług ustaje. Znając dobrze tę prawdę, panujący nam łaskawie monarcha, prócz tego orderu, inne jeszcze powynajdował nadgród sposoby, kiedy jednych cnoty szczególnemi uwieńczył medalami, drugich powszechnemi, z napisem: *Merentibus*, obdarzać raczy. Niedziw tedy, że za jego panowania tak prędki i tak żywy, iż nie rzekę gwałtowny wzrost nauki wzięły, i różne kunszty,

mało co przedtem nam znajome, kwitnąć poczęły. O jakby wiele pięknych, a próżnowaniem, iż tak rzekę, zarosłych dowcipów, bez pożytku, jak przedtem, leżało, gdyby jego dobroć i hojność ich nie ożywiła. Miło tam pracować i nad drugich się przesadzać, gdzie pan tak mądry chwali i nadgradza prace. Niech mi wybaczą czytelnicy, te jakoweś od kresu mego zboczenie. Wymogła je na mnie prawda i wdzięczność moja, którą chcę podać wiekom potomnym.

Powracam do Ossolińskiego. Dał on nowy dowód, tak wierności ku królowi, jako też gorliwości o dobro publiczne, na sejmie następującym roku 1640, kiedy podejrzeniem ku królowi i prywatą zaprzątnione umysły, obudził, iż tak rzekę, przekładaniem niebezpieczeństwa z wiszącej nad Polską wojny z Turkami, i do myślenia o niej zapalił. Sam król tej jego mowie skutek sejmu pomyślny przyznawał.

Tak wielkiemi zasługami obowiązany Władysław, pomknąwszy na biskupstwo krakowskie Gembickiego kanclerza, ofiarował Ossolińskiemu pieczęć wielką koronną, podczas sejmu warszawskiego roku 1643. Na tymże sejmie wyznaczyły go stany rzeczypospolitej, wespół z innymi, do ułożenia ceny wszelkich towarów, dla pomnożenia cła publicznego.

Król Władysław, używając miłego z sąsiady pokoju, umyślił za radą Ossolińskiego wewnętrzne zaspokoić kłótnie, które najwięcej z różności wiar pochodziły. Na ten koniec złożył w Toruniu na dzień 28 sierpnia roku 1645, przyjacielską różnych religij ugodę, nazwaną *Colloquium charitativum*, i pewne przepisał prawa, podług których ta ugoda miała się odprawować.

Z strony katolickiej, obrany był prezydentem Jerzy Tyszkiewicz, biskup zmudzki, mąż zacny, niemniej naukami, jako przyjemną serca łagodnością znakomity. Z strony reformowanej religii Zbigniew Gorajski, kasztelan podtenczas chełmiński; a z strony trzymających się konfesyi augsburskiej Zygmunt Guldenstern, starosta sztumski, potem kasztelan gdański. Każdy z tych przełożonych dobrał sobie teologów. Z strony katolickiej, sami tylko byli Polacy, z strony zaś dyssydentskiej,

byli sprowadzeni niektórzy z Lipska, Julii, i Brandeburgu.

Prócz tych, wyznaczył król od siebie dwóch posłów na ten zjazd, to jest: Ossolińskiego kanclerza i Jana hrabię z Leszna, kasztelana gnieźnieńskiego. Jest w druku piękna owa mowa Ossolińskiego, którą na początku tego rozhoworu, zgromadzonych do jedności zagrzewał.

Początki owej ugody szły bardzo pomyślnie, ale gdy król dla spraw publicznych wywołał ztamtąd Ossolińskiego do siebie, wszystko słabieć poczęło. Nakoniec, gdy sami dyssydenci bardziej między sobą, niż z katolikami kłócić się poczęli, poczyniwszy manifesta dnia 21 listopada, do domów się swych rozjechali.

Roku przeszłego Cecylia królowa Renata, pani pięknych przymiotów i miła Polakom, z poronienia, z tym się światem pożegnała. Różni monarchowie, różne damy stręczyli Władysławowi na miejsce zmarłej. Największa jednak usilność w tem była Austryi i Francyi. Pierwsza ciągnęła go do córki Leopolda, arcyksiążęcia tyrolskiego, druga do Ludowiki Maryi, Karola Gonzagi, mantuańskiego we Włoszech, a niwerneńskiego we Francyi książęcia córki, rzadkich przymiotów damy.

Ronkaliusz Włoch, kanonik warmiński, który był Ossolińskiemu za sekretarza przydany podczas jego poselstwa do Rzymu, był tego małżeństwa dowódzcą. Przekupiony od Mazaryniego, ministra francuskiego, udał przed królem, iż dama ta była cudnej piękności. Tak mocno zachwalone jej wdzięki bardziej ujęły serce Władysława, niż pożytki z Austryaczki obiecane. Przypłacił potem tej obłudy Ronkaliusz, gdy oddalony z Polski, odstąpiwszy warmieńskiej kanonii, musiał do Rzymu wyjechać, gdzie kosztem królowej reszty dni swoich dokonał.

Jego tedy namowami zachęcony król, wysłał jak najprędzej do Francyi Gerarda Denhoffa, wojewodę pomorskiego, największego swego kochanka, dla skojarzenia tego małżeństwa. Za nim nie bawiąc wyjechali Wacław Leszczyński, biskup podówczas warmieński, i Krzysztof Opaliński, wojewoda poznański. Przyjęci z wielką wspaniałością we Francyi, pomienioną księż-

niczkę zaślubili Władysławowi w obecności Ludwika XIV, ośm tylko lat wieku podtenczas mającego, i królowej matki jego, administratorki królestwa francuskiego.

Sam król Władysław chciał ją na pruskiej granicy spotkać, ale podagrą przytrzymany, wysłał liczny poczet panów i zacnej młodzieży, na których czele brat królewski, biskup płocki i wrocławski, spotkawszy ją, wprowadził z osobliwszą okazałością do Gdańska, dnia 10 lutego roku 1646. Obywatele tego miasta, chcąc oświadczyć przyszłej swojej królowej jak największą życzliwość, z niezmiernym kosztem tak wspaniałe czynili igrzyska, na jakie i najwięksi monarchowie nie zawsze zdobyć się mogą.

Gdy ta pani stanęła w Warszawie, udała się zaraz do kościoła ś. Jana, gdzie ją kanclerz Ossoliński wyborną łacińską mową przywitał. Znajduje się ona między innemi *in Mercurio Sarmatiae* wydrukowana.

Tegoż roku z tym się światem pożegnał wielki ów mąż Stanisław Koniecpolski, kasztelan krakowski, hetman wielki koronny. Dawno już tego znieść nie mógł Władysław IV, że Polska podług sojuszów obowiązana była coroczne dawać Tatarom podarunki. Wojna turecka z Wenetami dała mu pochop do przedsięwzięcia zrzucenia z Polski tego sromotnego jarzma. O tych zamysłach królewskich żaden nie wiedział, prócz Koniecpolskiego. Taił je król najściślej, częścią, żeby się nieprzyjaciel o nich nie dowiedział, częścią, żeby mu sami Polacy do tego nie przeszkadzali. Nie tajno mu było, iż mu prawa zabraniały poczynać wojny bez zezwolelenia rzeczypospolitej, mniemał jednak, iż cokolwiek dzieje się dla pożytku ojczyzny, nie dzieje się przeciwko prawu.

Na ten koniec, odebrawszy świeżo po swojej małżonce posag, użył go na zaciągnienie licznego wojska. Utwierdzili go w tych zamysłach niektórzy posłowie cudzoziemscy, a najbardziej wenecki, Jan Tiepoli. Po śmierci Koniecpolskiego, żaden z Polaków o tym sekrecie nie wiedział; gwałtowne jednak żołnierzy zaciąganie, poczęło

oczy Polakom otwierać, ile że z różnych narodów zebrane, świeże coraz przybywały do kraju pułki.

Prymas i krakowscy senatorowie najpierwsi pisali do króla, przekładając, iż mu *pacta conventa* zaczynania wojny bez zezwolenia narodu zabraniają. Dopraszali się zatem, aby sejm złożył, czyniąc otuchę, iż naród może zezwolić na jego zamysły. Ale król świadomy, jak ciężkie jest, by najzbawienniejszych dla ojczyzny zamysłów, na sejmie wykonanie, nie ustawał w swojem przedsięwzięciu. Martwił się tem wielce, iż chęć jego tak chwalebną i tak życzliwą ku ojczyznie, źle i złośliwie tłómaczono. Wszakże gdy widział, iż powszechne na to powstało w narodzie szemranie, nakazał sejm w miesiącu październiku, tegoż roku.

Był to sejm wielce burzliwy, pod laską Michała Stankiewicza, pisarza litewskiego, męża nie mniejszą roztropnością, jako i wymową obdarzonego. Zjechali się nań senatorowie i posłowie, mając głowy nabite wielorakiem na króla podejrzeniem. I wielu było tak nieroztropnych, którzy mniemali, iż zaciągi królewskie do tego celu zmierzały, aby zniósłszy wolność, mógł szlachtę w chłopów, a chłopów w szlachtę obrócić.

Wszakże przerzadziły się te chmury, burzą grożące królowi, po tej mowie, którą przy podaniu od tronu propozycyi miał kanclerz Ossoliński, usprawiedliwiając królewskie postępki. Gruntowniejszej w tej tak delikatnej okoliczności mowy, nigdy nie czytałem. Słuchali jej wszyscy z podziwieniem i łagodniejsze myśli brać poczęli. Tak się ona pod ten czas wszystkim podobała, że Joachim Pastoryusz de Hirtemberg, dostawszy jej, przełożył na język łaciński i w swojej historyi pod tytułem, *Florus Polonicus*, dla wiecznej pamiątki umieścił.

Z tem wszystkiem, tak senatorowie, jako i posłowie, jednostajnym prawie głosem, z głębokiem majestatu poszanowaniem prosili, aby te świeżo zaciągnione pułki rozpuścić kazał. Z niewymownym to było dla króla żalem, że tak zbawienne jego zamysły nie podobały się narodowi. Mając jednak wzgląd na powszechne żądanie, zezwolił na nie.

Roku następującego 1647, za prośbą stanów, znowu król sejm złożył, na którym prócz innych ustaw, za radą i wniesieniem Ossolińskiego ustanowiono pierwszy raz pocztę publiczną. Dotąd albowiem listy królewskie rozwożącym, musiały starostwa i królewszczyzny podwody dawać, a panowie przez swoich posłańców listy swoje posyłali. Najwyższy tych poczt dozór w całej Polsce, poruczono Karolowi Montilupiemu, a w Prusiech Franciszkowi Gratta, sekretarzowi królewskiemu.

Strapiony król rozpuszczeniem wojska swojego, i odmówieniem na tym sejmie wrócenia kosztu, który na zaciągi łożył, nowym, a to nierównie nieznośniejszym był tknięty żalem, gdy wkrótce po tym sejmie utracił, w młodym jeszcze wieku Zygmunta Kazimierza jedynego syna swojego, wielkich nadziei panięcia. Pomnożyły jego frasunek bunty kozackie, przeciwko rzeczypospolitej i jemu podniesione. Z tych zgryzot zachorował ciężko w Mereczu, i z tym się światem pożegnał roku 1648. Był to pan, jako pisze Pastoryusz, straszny nieprzyjaciołom, miły obywatelom, szczęśliwy i użyteczny rzeczypospolitej, wyjąwszy rozrzutność, i nieuważną chęć jego do wojny, przez którą przed zgonem życia naród obraził.

ROZDZIAŁ XL.

JAN KAZIMIERZ KRÓLEM.

Jeszcze za panowania Władysława IV, Kozacy dufając w pomoc tatarską, podnieśli byli bunt przeciwko królowi i rzeczypospolitej. Do tych kroków pobudziły ich okrucieństwa i zdzierstwa, które cierpieli od panów polskich lub ich ekonomów, a mianowicie od hetmana Koniecpolskiego. Po śmierci Władysława, spokojniejszego spodziewając się życia, wysłali na sejm konwokacyjny swych posłów, którzyby ich skargi i żądze przełożyli. Wszyscy wprawdzie na to się zgodzili, aby obrani od rzeczypospolitej komisarze wejrzeli w ich krzywdy, ale książę

Jeremiasz Wiśniowiecki, którego dla dzielności osobliwszej pogromem Tatarów i Kozaków nazywano, porwał się żwawie, i przyłożywszy rękę do szabli: „Ta, rzecze, ich uspokoi.“ Większa jednak część sejmujących do spokojniejszych udawszy się zamysłów, wyznaczyła pomienionych komisarzów.

Dowiedziawszy się o tej popędliwości Wiśniowieckiego Kozacy, własnychże jego poddanych do Niemierowa należących zbuntowali. Ci, powracającego pana swojego nie chcieli wpuścić do Nimierowa. Rozgniewany tą zuchwałością książę, uderzył na nich i zbił. Złapanych, wymyślnemi dręcząc mękami, pozabijać kazał.

Tem okrucieństwem rozjątrzeni Kozacy, pod wodzem swoim Chmielnickim zaczęli zaraz napadać na różnych panów miasta i miasteczka, podobnem okrucieństwem ich obywatelów obojej płci, młodych i starych, w pień wycinając. Komisarze rzeczypospolitej widząc, iż wszelka ugody nadzieja zniknęła, donieśli o tem książęciu prymasowi.

Ruszono więc przeciwko nim zewsząd chorągwie: łączyli panowie swoich nadwornych żołnierzy, z którymi wynosiła liczba wojska całego na 40,000 wybornego ludu. Komendę nad nim dano Władysławowi Dominikowi książęciu Ostrogskiemu i Zasławskiemu, wojewodzie podtenczas sendomirskiemu.

Kozacy, widząc od złota i srebra bogato, jak do tańca, strojnych Polaków, nietylko się ich nie przelękli, ale się tardziej zachęcili do potyczki. Ta ledwie się zaczęła, wnet pierzchnęli nasi z tak wielkim strachem, że druzy w swej ucieczce ledwie się o kilka mil obejrzeli.

Wyraża w swojej kronice Rudawski, iż nieszczęśliwość tej potyczki, niektórzy przypisywali książęciu Ostrogskiemu, i Zasławskiemu, jakoby on, za namową Ossolińskiego kanclerza, umyślnie z swoimi z placu umknął, aby dumnego i nieprzyjaznego sobie Wiśniowieckiego tem zmarnił i zawstydził. To podejrzenie zwłaszcza padło najbardziej na Ossolińskiego, iż on jeszcze w Warszawie, kiedy się książę Wiśniowiecki z drugimi na tę wyprawę wybierał, przepowiedział mu tę sromo-

tną ucieczkę; jakby on bez namawiania nie mógł jej przejrzeć z tej niechęci, która między Wiśniowieckim i Zasławskim książęciem z dawna panowała. Życzliwość Ossolińskiego ku ojczyznie zawsze stateczna, której i przeciwko Kozakom wkrótce potem dał wielkie dowody, nie dopuszcza wierzyć, aby na tak haniebny i szkodliwy dobru publicznemu postępek miał kogo namawiać, ile miarkując, jak nieszczęśliwe ztąd skutki dla Polski wyniknąć miały. Jakoż, prócz ludzi zabitych i w niewolą wziętych, sto tysięcy samych wozów bogactwem rycerstwa napełnionych, w ręce kozackie dostało się. Nie mógł tedy ani książę Ostrogskie, ani Ossoliński, oba tak zacni mężowie, prywatną swoję z Wiśniowieckim nienawiść, tak drogo opłacać. Prawdziwa tej klęski przyczyna jest ta, iż w wojsku złożonem z żołnierzy różnych panów, nie było jedności. Każdy lepiej o sobie, niż o drugich rozumiał, i każdy chciał rządzić.

Ta nieszczęśliwość tak srodze przeraziła królową wdowę, dość już śmiercią Władysława strapioną, iż umyśliła z Warszawy do Gdańska uciekać jakoż do tego wszelkie były uczynione przygotowania, ale Ossoliński odwiódł ją od tych zamysłów, temi, jak pisze Rudawski, słowy:

„Nie wydawaj o królowo, tego państwa na sztych buntowników; któż bowiem za ojczyznę porwie się do broni, jeśli ty nas osierocisz? Twoja bojaźń napełni wszystkich trwogą, a nieprzyjaciołom serca i zuchwałości doda. Ale nakoniec, czego się masz lękać? Żadnego tu niema z senatu, żadnego z stanu rycerskiego, żadnego nawet i z pospólstwa, któryby, widząc twoje niebezpieczeństwo, nie więcej ważył twoję całość, nad życie swoje. Wszyscy straciliby serce i niesposobnymi do bronienia swej ojczyzny staliby się, jeślibyś ich miała opuścić. Tak wielką ma wagę na wojnie majestat, że zań umrzeć miło jest każdemu.“ Te słowa orzeźwiły strapioną królową i od nieprzystojnej ucieczki odprowadziły.

Nastąpiła potem elekcya króla. Dwaj bracia Władysława IV, Jan Kazimierz i Karol Ferdynand, byli do tronu kandydatami. Jana utrzymywał Ossoliński z innemi pany, Karola Jeremiasz Wiśniowiecki, Herku-

les, jak go nazywano, polski, który wielkie swoje dobra łożył i potracił na ustawiczne bronienie Polski od Tatarów i Kozaków, gromiąc ich mężnie i wstrzymując ich zapędy, przez co powszechnie był kochany od stanu rycerskiego, a najbardziej od tych, których tylekroć dostatkami i krwią swoją ratował, i zasłaniał od wściekłości nieprzyjacielskiej.

W tej jednak okoliczności, rozum i roztropność Ossolińskiego, nad Jeremiaszem tryumf odniosła. Widząc albowiem, iż mu trudno było z wielką liczbą stanu rycerskiego pasować się, zaczął samego Karola namawiać, aby pod pewnemi kondycyami starszemu bratu tronu ustąpił; i dokazał tego swoją wymową, iż on odstąpiwszy swoich pretensyj, sam Jana Kazimierza zaczął usilnie do korony zalecać.

Równe względy i u tego króla cnota Ossolińskiego miała, ile że znajdował w nim król i życzliwość ku sobie, i zdrową zawsze dla ojczyzny radę. Najpierwsza jego była usługa w układaniu poselstw i pisaniu listów imieniem króla do różnych monarchów, z oznajmieniem jego na tron wstąpienia. Znajdują się one w historyi Rudawskiego. Lekka to była dla niego praca względem tych, których mu wkrótce przyczyniły rozruchy i bunty kozackie.

Kiedy senat i stan rycerski zebrany do Warszawy, myślił o obieraniu króla, podtenczas Kozacy z Tatarami złączeni, spustoszywszy Ruś całą, oblegli Lwów i przymusili obywatelów do wypłacenia sobie dwóch kroć sta tysięcy złotych. Ztamtąd ruszywszy, oblegli Zamość, i kommendanta tamecznego Ludwika Wejera, starostę wałeckiego, wielkiemi obietnicami namawiali, aby im poddał fortecę i z nimi się złączył; ale ten nieprzedajnej wierności rycerz, ani nadzieją, ani groźbami nie dał się uwieść. Rozjuszeni tą walecznego męża stałością Kozacy, zaczęli niezmierne do ataku czynić przygotowania, i zapewneby tę fortecę zrujnowali byli, gdyby w tym samym czasie nie odebrał był Chmielnicki listu od króla nowo obranego, a przy nim buławy i chorągwi, jako znaków, któremi go król czynił hetmanem nad Kozakami.

Przeczytawszy ten list Chmielnicki i ucałowawszy pieczęć królewską, wnet swoim kazał odstąpić od zaczętego oblężenia. Tatarzy, którzy spodziewali się znacznych z dobytego Zamościa łupów, nie mogli pojąć, zkąd taka odmiana w Chmielnickim, ale inszej od niego nie odebrali odpowiedzi, jak tylko tę: „Jestem poddany króla, król mi każe odejść od Zamościa, a moja rzecz jest słuchać jego rozkazów.“

ROZDZIAŁ XLI.

OSTATNIE OSSOLIŃSKIEGO USŁUGI.

Błysnęła ztąd wielka nadzieja poprzestania buntów kozackich; zdała się ręczyć za nią ta powolność Chmielnickiego, na jeden list królewski. Wysłano zatem Adama z Brusiłowa Kisiela, wojewodę bracławskiego i Wojciecha Miastkowskiego, podkomorzego lwowskiego, jako komisarzów, którzyby wejrzeli w krzywdy Kozaków, i ugodę z nimi ułożyli. Ale ta nadzieja wkrótce zniknęła. Kozacy bowiem takie kondycye do ugody podali, na jakie żadną miarą, ani król, ani rzeczpospolita, zezwolić natenczas nie chciała.

Zaczęto więc myślić usilnie o wojnie, któraby mogła raz na zawsze poskromić zuchwałość buntowników. Zebrawszy cokolwiek było wojska gotowego, oddano nad niem komendę Jędrzejowi Firlejowi, kasztelanowi bełskiemu, Stanisławowi Lanckorońskiemu, kasztelanowi kamienieckiemu i Mikołajowi Ostrorogowi, podczaszemu koronnemu. Do tych przyłączyli swych ludzi nadwornych najwięksi buntów kozackich podpalacze, książę Jeremiasz Wiśniowiecki, wojewoda ruski, i Alexander Koniecpolski, chorąży koronny. W ciągnieniu pomnożyli toż wojsko swoimi ludźmi książę Dymitr Wiśniowiecki, 16 lat tylko wieku mający, Jakób Rozzarzewski, kasztelan kaliski, Jan Zamojski, starosta kaliski i Marek Sobieski, starosta krasnostawski.

Stanąwszy pod Zbarażem, najpierwsze mieli starание, obwarować swój obóz jak najmocniejszemi wałami. Ledwie to wykonali, ale przypada Chmielnicki z niezmierną Kozaków i Tatarów zgrają. Wzgardliwszy tak małą naszych garstką, otoczył obóz i wysłał do jego komendantów posłańca, z tem oświadczeniem, iż jeśli nie wydadzą książęcia Jeremiasza i Koniecpolskiego chorążego koronnego, tedy odstąpi od ich oblężenia. Śmiechem i wzgardą zbyli nasi tak zuchwałe poselstwo. Czem rozjątrzony Chmielnicki, mocniej nasz obóz ścisnął i szturm do niego przypuścił, ale odpędzony dzielnością książęcia Jeremiasza, powrócił do swoich okopów. Powtarzał nie raz podobne najazdy, lecz zawsze z większą swych szkodą.

Król z zebranem na prędce wojskiem, mający sam w swojej osobie iść przeciwko Chmielnickiemu, dowiedział się o oblężeniu naszych, i wysłał czemprędzej Rafała Sniarowskiego z swym listem do Chmielnickiego, radząc mu, aby się w swych krzywdach na króla spuścił, a oblężenia zaniechał. Ale lud rozjuszony, nie ważąc się ani na króla, ani na prawo narodów, zamęczył sromotnie owego posłańca.

Rozgniewany król, ruszył czemprędzej z swem wojskiem, dla dania pomocy oblężonym. Między wielu panami, którzy do tej wyprawy ofiarowali się królowi, najpierwsze miał miejsce i przy boku i w sercu królewskiem nasz Ossoliński. Przybywszy do Lublina, odebrał król wiadomość, iż sam han tatarski, prowadząc z sobą 100 tysięcy ludu, plądrował Ruś, i wkrótce miał się złączyć z Chmielnickim. Nie czekając więc przybycia ciągnących do siebie pułków, postanowił z temi, które miał, iść na odsiecz oblężonym, a Ossolińskiego kanclerza nad całem wojskiem uczynił generalnym regimentarzem.

Ruszywszy z Lublina, spotkał Jana Skrzetuskiego od oblężonych wysłanego z oznajmieniem, iż, jeśli król na ich pomoc nie pośpieszy, będą musieli poddać się, głodem nieznośnym i niedostatkiem amunicyi przymuszeni. Z wielką więc skwapliwością prowadził król wojsko, *i o milę* od Zborowa obozem stanął. Jeszcze obóz

nie zupełnie był obwarowany, ale przypada nieprzyjaciel. Sto tysięcy Tatarów stanęło na czele obozu, a 50 tysięcy Kozaków tył wzięło, kędy przez bagniska powoli naszych wozy ciągnęły do obozu. Wpadli na nie Kozacy wielkim pędem, i nim nasi przyszli do ładu, więcej tysiąca piechoty trupem położyli. Poległ tam z nimi Baldwin Ossoliński, synowiec kanclerza, Felix Tyszkiewicz wojewodzic brzeski, i Rzeczycki starosta urzędowski. Nie próżnowali i Tatarzy, uderzyli na czoło obozu, ale nic nie wskurali. Samuel Korecki, wódz ludu nadwornego książęcia Ostrogskiego wojewody krakowskiego, wypadłszy z obozu, niemałą klęską poraził Tatarów, ale nakoniec przed mnóstwem musiał się cofnąć do swoich.

Gdy ku nocy ustały potyczki, złożył król radę wojenną, coby miał czynić w tych okolicznościach. Prócz wojska już przybyłego, czekano przybycia jeszcze 150 tysięcy Tatarów i Kozaków. Cała albowiem ich potęga, wynosiła do 300 tysięcy ludu. W królewskim zaś obozie, nie było więcej nad 34 tysiące.

W tak wielkiem niebezpieczeństwie, radzili prawie wszyscy królowi, aby swój honór i zdrowie ochraniając, wrócił się do Polski, póki jeszcze można było. Sprzeciwił się im Ossoliński, dowodząc, jak wielką hańbę przy początkach swego panowania ściągnąłby król na siebie, gdyby się przelększy tego motłochu, miał wojsko swe opuścić, i przydał, że jeśli inaczej nie można było poskromić nieprzyjaciela, tedy chwalebniej będzie przez środek jego hufców drogę sobie orężem do powrotu otworzyć. Z tem wszystkiem, radził pierwej napisać list do hana tatarskiego, odprowadzając go od przymierza z Chmielnickim. Chwycili się wszyscy tej rady i zdali na Ossolińskiego traktowanie z pomienionym hanem. Takowy więc list napisał do niego imieniem królewskiem.

„Nie tajno nam jest, że musisz pamiętać na łaski brata naszego Władysława IVgo, szczęśliwie teraz w niebieskiem królestwie przebywającego, który się łaskawie z tobą obchodził, przy życiu cię utrzymał, wolnością darował, z którą dostąpiłeś teraźniejszego panowania. Dla-

wujemy się więc, że pamiętając na te dobrodziejstwa, gdy idziemy uśmierzać rozruchy królestwa naszego, związałeś się z buntownikiem i przeciwko wojsku naszemu broń podniósłeś, bez żadnego twojego pożytku i sławy. Spodziewamy się bowiem, że nie będzie Bóg błogosławił twoim zamysłom, i teraz, i potem. My jednak umyśliliśmy oświadczyć tobie naszę przyjaźń, i łaski brata naszego tobie przypomnieć, jakoż ofiarujemy ją, i chcemy jej dotrzymać.

Dan w obozie pod Zborowem, roku 1649 dnia 15 sierpnia.

Ten list nad nadzieję pomyślniejszy skutek sprawił. Gdy bowiem nazajutrz nasi potrwożeni, ostatniej zguby czekali, przyniesiono do króla odpis od hana w te słowa:

Z łaski boskiej najszczęśliwszy i najjaśniejszy Islan Gerej han, bratu naszemu najmilszemu Janowi Kazimierzowi królowi etc.

„Uznaję od majestatu, waszego królewskiego domu hojnie mi świadczone dobrodziejstwa. Przyczyny stowarzyszenia się mojego z Kozakami i wpadnienia do najobszerniejszych państw waszych, nie inne są, jak tylko same milczenie rzeczypospolitej, o mnie, i o mój lud waleczny niedbające. Przyszedłem do Polski umysłem zimowania w niej. Ale, że mi się nie godzi pogardzać obiecaną przyjaźnią i braterstwem majestatu waszego, przetoż do jej utwierdzenia sądzę za rzecz potrzebną, ażebyś w. k. mć najpierwej wyznaczył swojego wielkiego wezyra, któryby z moim wezyrem wiernie i po bratersku rozmówiwszy się, do dawnej nas przyjaźni i braterstwa przywiódł.“

Przy tym liście oddano królowi drugi, od Chmielnickiego z wielką pokorą pisany w te słowa:

„Bóg mi świadkiem, żem zawsze był najliższym w. k. mci p. m. mił. niewolnikiem, i od dzieciństwa, aż do tej siwizny, o żadnym buncie przeciwko w. k. mci nigdy nie myśliłem, owszem, wespół z mym świętej *pamięci* ojcem, Michałem Chmielnickim, podstaro-

ścim czehryńskim, jak wszyscy wiedzą, wiernie służyłem. On na usługach ojca w. k. mci Zygmunta i rzeczypospolitej, na potyczce pod Cecorą poległ, a ja w dwuletniem stękałem więzieniu. Uwolniony z niego, znowu w wojsku rzeczypospolitej wiernie służyłem. I teraz (Bogiem się świadczę) gotówem się wstrzymać od rozlewania krwi chrześciańskiej, lubo w. k. mć w swoim liście, mnie najliższego niewolnika swojego buntownikiem nazywasz, co nie zgadza się z myślą moją, i bardziej to pochodzi z złośliwego mych nieprzyjaciół udania. Chciej w. k. mć p. m. mił. wziąść na uwagę królewskiego rozsądku i mnie dać łaskawe ucho; wyświadczą sami panowie przy boku w. k. mci zasiadający, jak wiele szkód poniósłem od ichmciów arendarzów. Nic z pychy tedy, ale niezliczonemi przyciśniony krzywdami, i z dóbr moich ogołocony, uciekam się pod protekcyą wielkiego hana krymskiego, abym za jego powodem mógł być przywrócony do łaski w. k. mci, a to co się stało z zgubą tylu dusz niewinnych, niech Bóg rozsądzi, kto tego był przyczyną. Ja na najmniejsze skinienie w. k. mci nigdy nie będę przeciwnym. Oto i teraz naznaczonemu świeżo kozackiemu hetmanowi Zabuskiemu gotówem ustąpić i oddać buławę i chorągiew od w. k. mci mnie przysłaną, bylebym był pewny o łasce w. k. mci, i pod jego protekcyą mógł żyć bezpiecznie.“

Tegoż dnia wieczorem przybył pod obóz królewski wezyr hana na rozhowor. Pośpieszył zaraz i Ossoliński od króla na to wyznaczony. Zrozumiał on na pierwszym wstępie, iż han nic więcej nie pretendował, jak zwyczajnego od rzeczypospolitej podarunku, który mu przez lat dwa nie był wypłacony.

Łatwo więc doszła ugoda. Ale Tatarzy tego dopominali się, aby im którego godnego Polaka dano na zastaw, jako zakładnika. Żaden z naszych nie pokazał ochoty mieszkania z Tatarami. Zięcia więc swojego, Zygmunta Denhoffa, wojewodzica sieradzkiego, starostę sokalskiego, ofiarował im Ossoliński.

Kozacy ustąpieniem Tatarów pomięszani, wysłali swych posłów do króla z przeproszeniem. Przyjął ich

król, i kazał, aby się przed nim sam Chmielnicki stawił, przyrzekając mu wszelkie bezpieczeństwo. Stanął więc i przyklęknąwszy na jedno kolano, a twarz prosto podniesioną trzymając, przywitał króla i w te słowa do niego śmiało mówił:

„Wiele już lat temu najjaśniejszy, najpotężniejszy królu, albo jak ci lepiej przystoi i sam wolisz, najdobrotliwszy ludu twojego ojcze, Kazimierzu, panie nasz najłaskawszy, wiele już lat temu, jak ci wiadomo, do czego zmierzały okrutne, a tajemne panów polskich przeciwko nam zamysły. Ci wszystkie nasze przywileje wielorakim sposobem pogwałcili, a Kozaków zaporoskich, nie za żołnierzy w. k. mci, ale za niewolników swoich poczytali. Mahometańskich popów nad cerkwiami naszemi przekładali, na sejmie proszących nas o głos wolny, surową twarzą odrzucali. Bez wiadomości poprzednika i brata w. k. mci Władysława IV, pana naszego miłościwego, nieznośne nam krzywdy czynili, iż nie wspomnę zdzierstw, zabójstw i gwałcenia żon i córek naszych. Przepuść mi tę wolność mówienia najłaskawszy z królów, nie będziemy dobrotliwych twych uszu łudzić wywodzeniem przyczyn, które nas przymusiły do bronienia życia. Którzykolwiek zaś chcieli się o krzywdy sądownie uskarżać, zaraz ich mieczem karali panowie. Nakoniec cierpliwość nasza nie wytrzymała długości czasu. Przetoż zabraliśmy przyjaźń z obcym narodem i ich broni przeciwko szlachcie w tym czasie użyliśmy. Któż nam to ganić może, że życia i dóbr naszych obrony szukaliśmy, dla których ratowania, zwierzęta nawet ostatnich się środków chwytają. I najpodlejsze bydlę, gdy mu dopieczesz, broni się. Nigdyśmy nie myślili podnieść oręża naszego na w. k. mć pana niewinnego. Nad tymi jedynie pomsty szukaliśmy, którzy Kozaków jak niewolników uciemiężali, i gorzej węża nienawidzieli.“

Po tej mowie, czytał Ossoliński punkta następujące ugody, które Kozacy byli już dawniej podali:

I. Kozacy przeprosiwszy króla zejdą z pola.

II. Przyrzeka król utrzymywać Kozaków zaporowskich dawne wolności i przywileje.

III. Pozwala im trzymać 40,000 wojska.

IV. Dobra Czehryn, hetmanom kozackim wiecznemi czasy nadaje.

V. Amnestya.

VI. Stanowiska Kozaków będą osobne od polskich.

VII. Żydzi wszyscy arendarze ustąpią z Ukrainy.

VIII. Wojewodą i kasztelan kijowski będą religii kozackiej.

IX. Metropolita ich kijowski ma mieć miejsce w senacie, między chełmskim i kijowskim biskupami.

X. Kościół włodzimierski, krasnostawski, lubelski i sokalski ma być im oddany.

Na tem się zakończyła cała ta wyprawa na Kozaków.

Powróciwszy król do Warszawy, złożył sejm walny na końcu listopada. Przybył nań nieprzyjazny Ossolińskiemu książę Jeremiasz Michał Korybut Wiśniowiecki, wojewoda ruski. Skoro gruchnęła wieść o zbliżeniu się jego do Warszawy, wysypali się na jego spotkanie znajomi i nieznajomi, nietylko stan rycerski i duchowieństwo, ale nawet pospólstwo. Prowadzili go z radośnemi okrzykami, nazywając obrońcą wiary i wolności. Przyłączyła się do tego mnóstwa i senatorów część niemała. A lubo on zbraniał się tych honorów, niezmierny jednak tłum ludu, nietylko do domu jego, ale i po ulicach pobliższych zgromadzał się. Jak Polska Polską, nigdy prywatna osoba nie doznała tak powszechnej w narodzie miłości. Duchowieństwo go czciło jako obrońcę wiary, rycerski stan jako hojnego pana i walecznego męża, pospólstwo jako bohatera prawdziwego, który swym kosztem i zdrowiem zasłaniał ojczyznę od najazdów kozackich i tatarskich, a Rudawski przydaje, iż mu przeto ten honor czyniono, że był nieprzyjacielem Ossolińskiego, którego inni nienawidzieli, a to z tej przyczyny, iż był wiernym i życzliwym królowi. Pomnażało tę ku Wiśniowieckiemu miłość podejrzenie, bez żadnego fundamentu wszczęte, jakoby król z Ossolińskim chciał wolność narodu znieść na tym sejmie, a Wiśniowiecki przybył ją utrzymywać.

Bolało to Ossolińskiego, bolało i króla niewinnego, że naród niesprawiedliwem podejrzeniem zarażony, zapomniawszy prawie o nim, takie prywatnemu człowiekowi czynił honory, jakie samemu tylko monarsze należą; lękał się Ossoliński, żeby Wiśniowiecki tak mocno wszystkich stanów miłością wsparty, nie wywarł na jego publicznej pomsty za prywatne urazy. Lecz wielkie dusze, gdzie chodzi o publiczne dobro, zapominają uraz prywatnych. Jakoż nad wszystkich mniemanie, po ośmiu tygodni przeciągu sejm doszedł, a Wiśniowieckiemu król ofiarował generalne nad wojskiem regimentarstwo, mające trwać póty, pókiby Mikołaj Potocki hetman wielki koronny nie powrócił do ojczyzny z tatarskiej niewoli, w której już rok drugi zostawał.

Rok po skończonym sejmie następujący 1650, był jubileuszowy i ostatni życia Ossolińskiego. Na początku onego miał on dosyć do czynienia z posłami moskiewskimi i tatarskimi, którzy z dzikiemi pretensyami przybyli do Warszawy. Z tych można było miarkować, że wojna nieuchronna Polaków czekała, a w niedostatku pieniędzy, nie można było żadnego do niej czynić przygotowania.

Umyślił więc król zagranicznych do niej szukać posiłków u cesarza i u ojca świętego; nie wiedział on żadnego zdatniejszego do traktowania tak trudnej rzeczy nad Ossolińskiego, który i w Rzymie miał wielką sławę, i u cesarza łaskę; miał nadto dar osobliwszy wymowy, którą słuchających serca jak chciał kierował.

Nie do smaku było Ossolińskiemu to poselstwo, ponieważ i kosztu wielkiego wyciągało, i pracy, zwłaszcza, że miał już zdrowie różnemi zgryzotami znacznie osłabione. Przyzwyczajony jednak do chętnej na rozkazy swych królów powolności, przyjął na siebie ten obowiązek, bo go sądził być użytecznym ojczyznie, w tak ciężkich okolicznościach.

Na początku tedy miesiąca sierpnia, napisawszy testament, i starostw swoich, za pozwoleniem królewskiem, cesye na swoich zięciów poczyniwszy (gdyż syn jego starosta bydgoski już nie żył), pożegnał króla, krolowę i małżonkę swoję, mający nazajutrz rano puścić się

w drogę. Wtem apoplexyą ruszony, przeniósł się z tego życia na wieczne, w ten sam dzień, którego miał wyjeżdżać. Miał lat wieku swojego 55.

„Był to mąż wielki, jako pisze Rudawski, któremu wiele winna jest ojczyzna nasza. Za Władysława IV i w początkach panowania Jana Kazimierza, jego rada wszystkiem kierowała. Ztąd nienawiść powszechna, że musieli kłaniać się temu, którego kochać zazdrość nie dopuszczała. Osoba jego była poważna, rada zawsze zdrowa i życzliwa ojczyznie, rozum bystry i przenikający, nauka głęboka, w gładkości zaś wymowy żadnego w swym wieku nie miał równego.“ To Rudawski.

Między wszystkiemi jego cnotami, najpierwsze miejsce miała pobożność. Z tej powodu, w Częstochowie Najświętszej Matce wystawił ołtarz z hebanu srebrem powleczony, na który wydał więcej sta tysięcy zł. Do fundacyi ks. Kamedułów na Bielanach pod Warszawą znacznie się przyłożył. Panny Karmelitki bose ś. Teresy w Warszawie przy świętej Trójcy fundował. Fabryki jednak dokończyć śmierć mu nie dopuściła; lecz córka jego Helena Tekla, małżonka Alexandra Lubomirskiego, wojewody krakowskiego, co ojciec zaczął, do skutku zupełnie przyprowadziła. Między innemi jednak fundacyami jego najwspanialsza była kolegium i szkoły jezuickie w Bydgoszczy, pod tytułem *Aeternae Sapientiae*, w roku 1640 uczyniona, którym i znaczne dobra od Teresy z Tarłów Ossolińskiej starościny stobnickiej kupione nadał. Do dokończenia kościoła zaczętego od ojca swego w Klimuntowie ks. Dominikanów, wiele swoją szkatułą dopomógł. Tamże kolegiatę z probostwem infułackiem, kościół wspaniały i mieszkanie dla księży, szpital dla ubogich wystawił, do którego tułających się żebraków skupiwszy, częstował i odziewał. Wszystkie dochody, które miał z pieczęci, na ubogich poświęcił i oddawał. Świętego Piusa męczennika kości, z wielką pompą do Ossolina wprowadził. Ślubem obowiązany, w Klimuntowie kościół świętemu Józefowi, a w Gołębiu dom loretański Najświętszej Matce wystawił.

Niemniej był hojnym dla rzeczypospolitej. Na wszystkie prawie wojny, które za jego wieku były, swym

kosztem ludzi zaciągnionych i uzbrojonych posyłał, na różne poselstwa niemało swych dochodów szafował. W Bydgoszczy z swojej szkatuły zamek reperował, i wspaniałemi budynkami do mieszkania ozdobił, co można poznać z herbów jego do nich przydanych.

Wielu cudzoziemców uczonych pisało na jego pochwałę, a mianowicie sławny tylu księgami Erycyusz Puteanus, niegdyś jego w Lowanium nauczyciel. Wspomina on i wielkiemi pochwałami wynosi *Orationem Monarchicam*, którą Ossoliński napisał, ale jej i śladu znaleść nie mógłem, inne jego pisma w drugim tomiku położę. Pastoryusz nasz historyk, to na jego pochwałę przydaje, że wszystkie pomyślności, których doznał za swego panowania Władysław IV, winien był Ossolińskiego radzie i posługom.

Nie dziw tedy, że ten zacny mąż tak wiele od swych ziomków ucierpiał. Zwyczajna to jest wielkich cnót w wolnym narodzie nadgroda. Doznały podobnego losu wielkie owe dusze Tarnowskich, Zamojskich, Żółkiewskich, Lubomirskich i wielu innych. Sami nawet najlepsi nasi królowie, nie byli za życia swego wolnymi od tej nienawiści, którą zazdrość i podejrzenie wzniecać zwykło. Po śmierci dopiero czcić i chwalić poczynają, których za życia prześladowali.

Ossolińskiego jednak los, zda się, że był nad innych przykrzejszy. Zacząwszy albowiem od młodości, aż do ostatniego kresu życia swojego, miał zawsze dosyć umartwienia. A najprzód, dwór królewicza Władysława, za sprawą Kazanowskich, był dla niego najpierwszą szkołą cierpliwości. Przy dworze Zygmunta i przy ożenieniu, niedostatek go martwił. Wysłany do Anglii w poselstwie, wnet powszechną na siebie zazdrość poburzył, że w tak młodym wieku był godnym tak wysokiego urzędu. Im wyżej potem postępował, tem się bardziej zazdrość pomnażała. Tytuł książęcia, choć go Ossoliński nie używał, i wielkie bogactwa, przerażały swym blaskiem oczy zawistnych. Albowiem prócz obszernych dóbr dziedzicznych, miał sobie od królów nadane znaczne i liczne starostwa, jako to: łabelskie, lubomskie, lubaczowskie, bogusławskie, brodnickie, ryckie, derpskie, adzielskie, stanisła-

wowskie i bydgoskie. Największą jednak burzę na siebie zwabił, że nie chwalił owych niegodziwości i okrucieństwa, które panowie nad poddanymi Kozakami wyrządzając, wzbudzili ten w nich bunt, który tak wielą klęskami ojczyznę niszczył. Znał on, jak wiele posługi czynili Polsce Kozacy na tylu wojnach i ubolewał wiele, że traktowano tych gorzej niż niewolników, którzy tak użytecznymi byli obywatelami.

Prócz publicznych, miał on i domowe zmartwienia; a najprzód, gdy Daniłowiczownę ulubioną małżonkę, śmierć mu niewczesna odebrała; potem, gdy jedynego syna swojego, Franciszka starostę bydgoskiego, niedawno ślubem małżeńskim z Katarzyną Działyńską wojewodzianką pomorską złączonego, wielkich nadziei młodzieńca, przez śmierć utracił.

Zostawił trzy córki: najstarsza Helena Tekla, była za Alexandrem Lubomirskim, podczaszą starostą sendomirskim i zatorskim. Druga Anna Teresa, za Zygmuntem Denhofem, starostą sokalskim. Trzecia za Samuelem Kalinowskim, obożnym koronnym, bracławskim i lityńskim starostą, dziedzicem na Usiatynie.

ZAMKNIĘCIE
TEGO OPISANIA.

Czytając życie Ossolińskiego, będziesz podobno rozumiał czytelniku, iż nie tak historyą spraw jego, jako raczej panegiryk mu napisałem. Masz przyczynę tego rozumienia, znajdując tak wiele dzieł jego chwalebnych. Ale powiedz mi proszę, cóż innego jest życie cnotliwych i wielkich mężów, jeżeli nie ich panegiryk? Przypominać piękne czyniki ludzi niepospolitych, jest toż samo co ich chwalić. Wszakże nie opuściłem i przywar, które mu zazdrość współżyjących zadawała, lubo ich nie dowiodła. Łaska trzech królów, którym on wiernie i pracowicie służył, wzbudzała przeciwko niemu nienawiść tych ludzi, którzy nie mając zasług, chcieli mieć takie jak on nagrody. Jest to pospolita nieszczęśliwość ludzi cnotą i przymiotami nad innymi górujących, cierpieć za życia prześladowanie serc podłych, a po śmierci dopiero odbierać sprawiedliwość od potomności.

Te zamknięcie mej pracy racz przyjąć czytelniku zamiast przedmowy, której na początku tej książki nie położyłem. Wiem, że jej nie czytałbyś, jak pospolicie czynią czytelnicy. Spodziewam się jednak, że uwiedziony nowością tytułu zamknięcia, zechcesz w niem to przeczytać, co miałem w przedmowie wyrazić.

ŻYCIE

JERZEGO OSSOLIŃSKIEGO

KANCLERZA WIELKIEGO KORONNEGO,

LUBELSKIEGO, LUBOMSKIEGO, LUBACZOWSKIEGO, BOGUSŁAWSKIEGO, BRODNICKIEGO, RYCKIEGO, DERPSKIEGO, ADZIELSKIEGO, STANISŁAWOWSKIEGO i BYDGOSKIEGO

STAROSTY.

Dzieło ks. Franciszka Bohomolca.

TOM II.

WYDANIE

Kazimierza Józefa Turowskiego.

W KRAKOWIE.

NAKŁADEM DRUKARNI »CZASU«.

1860.

INSTRUKCYA

JERZEMU OSSOLIŃSKIEMU

dana od ojca jego w Zgórsku na wyjezdnem do Lovanium, dnia 14 maja r. p. 1613.

Najprzód przyjechawszy do Krakowa, starać się ma z wielką pilnością u kupców o kompanią do Norembergu, z którąby mógł zajechać przez najęty odwóz, dowiedziawszy się o bezpieczności gościńców, którymby najbezpieczniej jechać, czy na Lipsk, czy na Pragę, i starać się ma, aby najętym wozem mógł zajechać dla lepszego pośpiechu i bezpieczeństwa. A dostawszy, tedy ma nie bawiąc w drogę się puścić w imie pańskie, wóz mój z końmi i niepotrzebnemi rzeczami odesławszy.

Item. Ma obstalować z p. Mączyńskim, albo z p. Konradem i Stemberem, żeby listy i pieniądze odemnie dochodziły do Lovanium, to jest przez Noremberg, albo jak się im najprędsza i najpewniejsza droga będzie widziała, ażeby dali także listy swoje do Norembergu do swoich korespondentów zalecające, z któremi także Jerzy ma uczynić obstalowanie i postanowienie pewne, żeby bez omieszkania przechodziły listy i pieniądze odemnie do Lovanium *et viceversa etc. etc.*

To tedy tak w Krakowie odprawiwszy, nie bawiąc się długo, ma się w drogę puścić, wedle informacyi i rady kupców i ludzi wiadomych drogi krajów tamtych, a przyjechawszy do Norembergu, także tam uczynić z korespondentem kupców krakowskich obstalowanie z strony przesyłania listów i pieniędzy *reciproce* do Krakowa i do Lovanium, z tamtąd jako najsnadniej i najlepiej z radą kupców i dobrych ludzi, puścić się ma ku Lovanium. Gdzie przyjechawszy, zaraz prezentować się ma do ojców *societatis Jesu* i rektorowi ich oddać listy, z których, gdy zrozumie, kto jest i po co przyjechał, ma się im zalecić i opowiedzieć im wolą moję. A zatem z radą jego gospodę mając i postanowienie się w niej, wedle którego postanowienia obaczywszy się z kilka niedziel, ma porachowanie uczynić wszystkich expensów swoich dorocznych w tamtem mieście. — Oddawszy pieniądze ks. rektorowi do schowania, a potem mnie o tem wszystkim dać znać, jako się postanowił, tak z strony życia i expensów, jako z strony prowadzenia nauk, a to wszystko z radą ks. rektora, z którym uczyniwszy examen nauki swojej, łatwie weźmie od niego radę, jako *in repetendo cursu philosophiae* ma sobie postąpić, aby doskonale w niej się ugruntował. A gdy tak postępować będzie, chcę tego po nim, aby częste *theses* w tej akademii proponował i w innych dysputacyach nie omieszkiwał też być oppugnatorem. Przy tej filozofii, chcę, aby miał swoję godzinkę i profesora *in juris prudentia*, począwszy *ab Institutionibus Justiniani*. A przy tem obojgu, jako najczęściej i najpilniej *stylum exercere in scribendo et perorando*, wziąwszy sobie materyą jaką *gravem*, którąby *stylo puro et eleganti* pisał, oratorów sobie *in ea materia* obierając i imitując, *tum et historicos elegantes*, dla czego *dum vacat, lectioni dare operam* ma. *Exercitia corporis et recreationis* ma mieć lutnią, przechadzki z skromnymi i statecznymi kompanami i w naukach gorącymi, z którymiby *et corpus et animum* rekreował. *Sumptibus quam parvissimis uti debes*, do wystawy nic, skromnych tylko i potrzebnych, byle *sordities* i nędza nie była; i przeto zabawniczków, wystawniczków strzedz się ma, a z skromnymi i czystymi konwersować ma cu-

dzoziemcami, a osobliwie tam z Niemcami, aby *ex professo* język niemiecki traktował *ad perfectionem*. To tak napisawszy i preskrybowawszy, tem zamykam, aby się Pana Boga bał, od niego wszystko poczynał, w nabożeństwie serdecznem nauk swoich pilnował, i w nich ze wszystkiej mocy elaborował i pocił się. Próżnowania aby się strzegł, dla wszelkich złych pokus, któreby go do gniewu bożego i mego nigdy nieutulonego przywieść mogły. Z temi, które z nim posyłam, aby się skromnie, dobrze i chędogo sprawował i zachował.

In summo ostrzegam, aby i sobie tam czasu nie gubił, i mnie kosztów nie przyczyniał. Samemu tedy *invigilandum est*, aby żadnych takowych zabawek nie pilnował, któreby go w naukach zatrudniały, albo niedbałym czyniły, ale żeby to ustawicznie przed oczyma miał, żeby ten tam czas niewielki, sobie tak ocukrował, żeby mu najcięższe molestye, trudy, wigilie były smaczne, ciesząc się tem, że po tym małym czasie gorzkości i cierpliwości, wszystek potem wiek w pociechach trawić będzie, gdy i ojca z przyjacioły uweseli zwróceniem swem, i sobie *suis qualitatibus* w ojczyznie zalecenie i wzięcie uczyni. *Alias* (czego Boże racz zachować), żeby *remitteret animum et alacritatem in studiis*, i tak jeno *cum apparentiis, non cum soliditate* nauki i języków, do nas się wrócił, twarzy łaskawej ojcowskiej spodziewać się nie ma, ale pewnego przeklęctwa i wydziedziczenia, do czegoby mię przywiodła *mea contempta spes*, gdyby mię na niej omylił. *Secus in aliis* cierpieć było, którym *sterile ingenium, et defectus corporis nonnullos* natura dała. Przez miłosierdzie tedy boże, *per timorem ejus, per pietatem debitam*, proszę, *obtestor*, i upominam, poprzysięgam, aby mnie w mojej nadzieł nie oszukał.

LIST

króla jmci rekomendujący

JERZEGO OSSOLIŃSKIEGO

ARCYKSIĄŻĘCIU ALBRYCHTOWI

GUBERNATOROWI NIDERLANDU.

Sigismundus III. D. G. Rex Poloniae magnus dux Lithuaniae, Russiae, Prussiae, Masoviae, Samogitiae, Livoniae etc. etc. Svecorum, Gothorum, Vandalorum haereditarius rex.

Serenissimo principi d. Alberto D. g. archiduci Austriae, duci Burgundiae, Brabantiae, Limburgi, Luxemburgi, Geldriae, comiti Hapspurgi, Flandriae, Tirolis, Artesiae et Hannoniae, duo Hollandiae, Zelandiae et Frisiae, Cognato, affini et amico nostro charissimo, salutem et omnis felicitatis incrementum.

Serenissime princeps domine cognate et affinis charissime. Georgius Ossolinius illustris Zbignaei Ossolinii palatini Podlachiae filius, ea ortus e familia, quae non modo vetusti generis splendore praecellit, verum etiam virorum praestantium seminarium in omni genere sanctis et virtutis semper extitit. Pater ejus vir magni consilii, maturique judicii, tanta prudentia senatoriam functionem sustinet, ut arduis quibusque in rebus expediendis et nos, et respublica opera ipsius utamur. Hic idem juvenis praestanti indole, eam spem de se concitavit, ut

eum majoribus suis similem evasurum, paternasque virtutes aequaturum confidamus. Qui cum studiorum causa ad academiam lovaniensem se conferret, litteris nostris eum s. v. commendandum putavimus. Complectatur s. v. gratia benevolentiaque sua nobilissimum juvenem, et sua sponte ad optima quaeque praeclare animato, favoris quoque sui patrocinio ad capessenda non magis litterarum quam virtutum studia stimulum addat. Id et nos ab s. v. majorem in modum contendimus et illustr. Ossoliniorum familia, quidquid gratiae in juvenem istum s. v. contulerit, omni obsequii et officii genere s. v. referre conabitur, eritque perpetuo eo nomine obstricta. Optamus s. v. omnibus felicium successuum incrementis florere, et diuturna perfrui valetudine. Datae Varsaviae die 31 mai a. D. 1613, regnorum nostrorum Poloniae 26, Sveciae vero 20.

Ejusdem s. v. cognatus et affinis

SIGISMUNDUS REX.

PRÆSCRIPTUM LEGATIONIS

AD SERENISSIMUM

PRINCIPEM

DOMINUM JACOBUM

DEI GRATIA MAGNAE BRITANIAE, FRANCIAE ET HYBERNIAE REGEM, FIDEI DEFENSOREM.

Generoso Georgio Osseliński comiti de Tęczyn, palatinidae sendomirien., sacrae regiae mttis camerae cubiculario et internuncio. Datum Varsaviae die XXV mensis Januarii A. D. MDCXXI.

Internuncius noster cum ad serenissimum Magnae Britaniae regem pervenerit, litteris nostris ejus serenitati redditis, praemissa salutatione, et fraterna nostra erga serenitatem suam animi propensione, quam declarabit oratione ad id accommodata, tum demum reliqua exequetur, in eum sensum.

Ut primum intellexit sacra regia majestas dominus meus clementissimus, Turcarum imperatorem nulla a se provocatum injuria, contra et antiquum, et nuper juratum faedus, sola libidine regnandi accensum, bellum apparare et in exitium regnorum, et ditionum suae serntis accingi, eo fuit animo, ut de hoc, quod universae Europae imminet periculo, cum ad reliquos principes christianos, tum vel inprimis ad serntem vestram referret. Antevertit serenitas vestra, et priusquam eo nomine appellaretur ipsamet tanto commota periculo, sponte id prae-

stitit, quod ab ea postulandum erat, cum ut ex litteris serenitatis vestrae intellexit serenissimus rex meus eidem hosti hostem et regiae majestatis domini mei clementissimi amicum esse, et illi deesse, non posse renuntiaverit. Agnoscit regia majestas vere magni in repub. christiana principis hac in re animum, et plane fraternum serenitatis vestrae erga se affectum, quem vicissim grati animi testificatione prosequitur. Atque utinam reliqui principes christiani exemplo serenitatis vestrae severa cogitatione expenderent, quod illis evenire posset, si quod absit, nos armis Turcicis succumberemus, profecto eo studia et consilia conferrent, ut regnum hoc, vere universae Europae antemurale, communibus opibus tuendum susciperent, positisque armis, quae in mutuam exercent perniciem, ad tuendam rem christianam sese accingerent. Diu jam in consilio ottomanico, Solimani temporibus deliberatum fuit, quaenam pars Europae, quodque regnum ita opportunum foret, ut eo occupato, ad universam rempb. christianam subjugandam pateret aditus; Polonia imprimis apta ad eam rem visa est multis de causis. Primo quidem, quod nulla alia esset provincia, in quam universa barbarorum agmina, tam cito sese effundere possent. Tartaros, quod praecipuum Turcicarum virium est robur, Poloniae confines esse; exercitus Turcicos sive per Hungariam, sive per Valachiam immitti posse, et plurimis simul locis infestare nos; exiguas Polonis esse munitiones, patere campos et facile ab hoste tanta multitudine equitum peditumque abundanti subjugari posse. Deinde occupata Polonia, equis virisque, et quod caput est, commeatu, quo magna pars Europae sustentatur, abundante, eoque intercepto, reliqua omnia cessura, vel sola fame. Clausis Poloniae portubus, intercluso commercionum usu laboraturas plerasque provincias, quae frumento Polonico aluntur, interea hostem potitum optimo, et feraci omnis grani regno, eo usurum ad alendos maximos exercitus, quibus latera Bohemiae et Germaniae incurset et longe lateque populetur. Classem quantam velit, ad hanc enim aedificandam omnis apparatus in Polonia affatim suppetit, paraturum, eam per flumina, quae secundo cursu in mare Balthicum defluunt demissurum et uni-

versam Europam navibus circumdaturum, commeatu, et omni commerciorum usu christianos exclusurum, sicque vel necessitate ipsa maritimas provincias ad deditionem compulsurum, quibus occupatis, nec eos tutos fore, qui remotiores ab eo periculo se nunc esse existimant. Haec dudum agitata in consilio, sed tunc hostes nostri in ea fuerunt opinione, si Poloniam aggrederentur, universos christianos conspiraturos ad tuendum regnum nostrum, nec permissuros, ut eo amisso, Germania inprimis universa, Gallia, Hispania, Anglia, Scotia, Svecia, Dania confinem barbarum hostem haberent, et in dies singulos in discrimine versarentur. Non intelligunt hoc quidem alii, et quod dolendum est, non desunt, qui barbarum et nomini christiano inimicum, ultro ad perniciem omnium accersunt. Sola serenitas vestra pro sua prudentia animadvertit, per latus Poloniae universam peti Europam, et ea periclitante, mox universum nomen christianum in periculum adductum iri. Nec cessaturos hostes, sed omni qua dabitur occasione usuros ad propagandam et stabiliendam impiam tyrannidem. Cum ea singulorum ottomanicae propaginis fuerit consvetudo, regna regnis suis victoriis accumulare, et ex bellis bella quaerere, a quibus si modo aliis prius, aliis posterius imminere periculum, nec simul omnibus videatur, ad extremum tamen una omnium futura est pernicies, cum explendae inexhaustae cupiditatis, immensaeque dominandi libidinis, quae Asiae, Africae et majoris partis Europae non satiatur dominiis, eadem ottomanni sanguinis et cupiditatis haeres medi tetur, qualia et majores sui concipiebant animo, exequebantur opere, agitabantque in consilio, quae singula et omnia praevidere, prudentae serenitatis vestrae maxime convenit, decusque erit serenitatis vestrae ambientibus caeteris christianis principibus, quod sentirent solam serenitatem vestram, quod reipubl. christianae expediret, non vidisse solum, sed etiam elegisse, atque ducem et auctorem caeteris christianis principibus et rebuspublicis extitisse, dum tempus adhuc patitur immanissimi hostis libidini resistendi, quae nonnisi conjunctis viribus, mutuis auxiliis, communibus subsidiis christianorum principum reprimi potest, prout eorum etiam crevit

inter se dissidio. In faederibus quid certitudinis aut firmitatis poni debeat, et antiqua plura, et nostrum jam docet exemplum, quibus contra omne fas et antiqua, ac recens juris jurandi religione firmata faedera, infestissimis imminet armis. Cum ergo prudens illud consilium, salutare omnibus fuerit semper in alieno discrimine propria curare pericula, ea serenitas vestra aggrediatur facta, iis rationibus admoveat manum, quae barbarorum vires Poloniae oportunitate augeri non permitterent, et prout benigne ultro serenitas vestra obtulit, faciat, ut Scoti pro Polonia pugnent, tanquam pro altera patria, cum ea non minus ipsos, quam indigenas, materne complectatur et foveat. Est serenitati vestrae in magnae Britaniae regno procerum copia, est populi multitudo, animi alacritate et viribus praestans, sunt amplissimae opes, suppeditat peritissimos rei militaris Anglia, bellicosos Scotia, ferocissimos Hybernia viros, quos non sinat serenitas vestra ab alto quasi conjunctissimi sibi regis, vicinique et necessitudinum vinculo uniti populi pericula intueri, otioseque ad serenitatis vestrae etiam ditiones discrimen, non omnino tardo gressu approximare. Sed prout optimum factu judicat serenitas vestra, cognato sibi et conjuncto principi, serenissimo regi meo adsit oportuna, et qua ipsi licet, et gloriosum erit, ope. Et serenissimus rex meus, prout jam serenitatis vestrae amplectitur erga se affectum, ita vicissim per omnes occasiones testari non intermittet, quantum serenitatis vestrae causa cupiat, declarabitque re ipsa serenitati vestrae, eum esse amicum, qui et felicissimis serenitatis vestrae successibus ex animo faveat, et si quid adversi serenitati vestrae immineret, non aliter, quam suo proprio periculo commoveretur.

Ex commissione sacr. reg. mttis.

IN PRIVATA AUDIENTIA

SERENISSIMI MAGNAE BRITANIAE REGIS.

Referet serenitati regiae, quanto studio ipsius regia majestas apud Romanorum imperatorem egerit, postquam a serenissimo Britaniae rege eo nomine requisita suae majestatis opera fuit, de ratione componendi negotii bohemici inter caesaream majestatem, et illustrem Palatinum Rheni, generum serenitatis suae, quamque propenso animo caesarea majestas pacis componendae rationes amplexa sit, documento est, responsum ipsius imperialis majestatis, D. Voitonio oratori serenissimi regis magnae Britaniae datum, quod ad majestatem regiam transmissum in copia, a caesarea majestate, reddet serenitati regiae, nec intermissuram fuisse regiam majestatem, instare apud caesaream majestatem eo nomine ulterius, si parem cupiditatem transigendi pro aequitatis et juris ratione ex illustrissimo Palatino Rheni perspexisset, cujus ad proposita caesareae majestatis, praestolabatur regia majestas responsum. Sed postquam tractatio compositionis amicabilis victoriae, caesareae majestatis in Bohemia, et adnexis illi provinciis, anteverterint, cum voluntatem caesareae majestatis, regia majestas nondum prospectam habeat, an etiamnum rebus ipsius caesareae majestatis ex voto cedentibus pacis mentionem non aversetur, quod hac in parte agi in posterum debeat, regiam majestatem non posse constituere, paratam tamen esse in omnibus, in quibus liceret serenissimo regi Britaniae gratificari.

In negotio regni Sveciae, quod ab injusto invasore vindicare hucusque majestatem regiam plurimum impedierunt, gratissimam fuisse semper serenissimi magnae Britaniae regis fraternam propensionem, unde ea, quae justae causae suae majestatis magnum sane momentum ad recuperationem regni Sveciae allatura fuissent, pollicebatur sibi semper regia majestas, sed cum et pro tempore cogitationem recuperandi regni Sveciae intervertat belli Turcici moles, ex re praesentis temporis, et rerum status fore, si serenissimus rex Britaniae rationes iniret pacis inter christianos principes conciliandae, atque ideo etiam Gustavum, Svetici regni occupatorem, ab infestanda Livonia retrahat, quo expeditius, non distractis viribus regni Poloniae ad bellum Turcicum regia majestas intenta esse valeat, cum iis induciis, quas ante summo studio appetierat, pro septennio valituris per reipubl. polonae consensum potiri ei jam liceat, quas ut aceptet serenissimus Britaniae rex, efficere velit.

Societas Anglicana, in Prussiae civitatibus, etsi quam pluribus actionibus supremo juri majestatis regiae refragatur, portoria et vectigalia jure gentium, et communi consvetudine usitatissima subterfugiendo, magistratuum et judiciorum formam municipali juri et consvetudini regni Poloniae et ducatus Prussiae contrariam, constituendo, eam tamen hucusque in gratiam serenissimi Britaniae regis, regia majestas non iniquo animo tulit, sed cum inde in dies plura inconvenientia nascantur, proposuisse regiam majestatem, refert serenissimo Britaniae regi, per commissarios ad id deputatos modum, in omni negotiorum tractatione et aliis requisitis societati huic praescribere. Qui quidem, ut et serenissimo regi Britaniae eo magis probetur, facile eo assensum regiae majestatis accessurum, ut serenissimus rex Britaniae ex suis quempiam, iis commissariis adjungat.

Atque etiam principalis negotii seriam faciet mentionem, et quam firmissimis poterit rationibus, prout loci, ac temporis, nec non personarum ratio ferret, ipsius serenitatem animare conabitur, ut distrahendae turcicae potentiae seriam ineat cogitationem. Et de colligendo per nos milite in Anglia, Scotia, et Hybernia, sententiam

nostram aperiet, ad idque consensum ipsius majestatis, qui nobis ultro oblatus fuit, amanter a nobis requiret. Utque subsidium vel militum insignis alicujus cohortis, vel etiam pecuniae, licet mutui nomine ipsius serenitas nobis gratiose subministret, postulabit amanter.

Et si ex aliqua occasione daretur ratio, ut ipsius serenitatis apud Turcam legatus, animum Turcarum imperatoris vel ipsius bassarum tentandum putaret, ut ad pacem nobiscum et cum dominiis nostris redintegrandam flectantur, expiscabitur dextre consilium regis, atque de modis ejus rei perficiendae accurate aget. Id vero maxime ad propositum facere ostendet, si serenissimus magnae Britaniae rex, violati faederis, et jurisjurandi injuriam, qua nos afficimur a turcico tyranno, ad se etiam pertinere praeferet, quod ea quae inter christianos principes intercedit conjunctio et necessitudo exposcit, siquidem idem a Turca, caeteris in posterum expectandum est christianis, in quo nobis non servatur fides.

Cum consiliariis regis, quorum consiliis regiam majestatem inniti cognoscet, de hoc omni negotio sibi demandato pari diligentia aget, quatenus ipsorum consiliis eo inducatur regius animus, quae huic negotio conducere videntur, quod ipsi demandandum est. Atque haec omnia singulari fide, diligentia et dexteritate internuntius noster praestabit, nosque de omnibus certiores saepius facere non intermittet. Copias earum litterarum, quae a serenissimo rege Britaniae ad nos recens sunt perlatae, in quibus ipsius serenitas nos de sua benevolentia atque prompto ad juvandas res nostras animo tam in negotiis sveticis, quam Turcarum tyranni propulsandae injuriae, quae nobis infertur, certiores faciet, ex cancellaria nostra accipiet, atque singulariter eo nomine maximam nos serenitati ipsius habere gratiam referet, diligenterque curabit, ut re ipsa eam benevolentiam serenitatis ipsius experiri valeamus, post quam in iis, quae proponimus ipsius serenitati, desiderio nostro responsum fuerit: praesertim vero, ut induciarum negotium cum Gustavo continuet, ita ut perficiatur, prout litteris suis pollicetur ipsius serenitas.

Ex commissione sae reg. majestatis.

Przy tej expedycyi list do króla angielskiego od j. k. mci był taki.

Serenissime princeps, cognate et frater noster charissime! Ex nuper accepto a majestate vestra responso ad nostras litteras, quas ad serénissimam majestatem vestram dedimus, postquam promulgati et publicati Constantinopoli et per totum ottomanicum imperium belli adversus regnum et ditiones nostras nuncium accepimus, intellexi-mus non sine maxima animi voluptate, serenitatem vestram prudentissimo consilio suscipere solicitudinem imminentium malorum, quae communis christiani nominis hostis Turca, jam quidem ditionibus nostris, subsequenti vero tempore reliquis Europae regnis parat. Atque in eam cogitationem eundem venire, ut non otiosus spectator vicinae sibi flammae et incendii christianorum regnorum esse velit. Quae serenitatis vestrae praeclara mens, atque excelsi animi consilium cum nobis singularem consolationem adfert, tum certos facit, serenitatem vestram conjunctione nostra atque necessitudine communium ditionum id exposcente, nobis qui potentissimi hostis bello, et immensis viribus premimur, optimam voluntatem erga nos suam re ipsa esse probatur. Quare cum jam immanissimus hostis, ex adverso casu exercitus nostri, sibi in Valachia oppositi, insolentior sit redditus, ita ut ipsemet cunctis imperii sui Tartarorum viribus proximo vere ad bellum contra nos accingatur, majori quam unquam antea apparatu. Ex re nos facturos arbitrati sumus, si de iis instantibus nobis periculis, speciali nuncio ad serenitatem vestram misso, majestatem vestram certiorem faceremus, eamque, quam serenitas vestra obtulit benevole, egregiae voluntatis testificationem, amanter requirentes. Dum autem is noster ad serenitatem vestram ablegatus, illustrissimis ortus majoribus, generosus Georgius Ossoliński comes de Thęczyn palatinides sendomirien., cubicularius camerae nostrae, ea quae a nobis in mandatis habet referet ei, ut benignas aures praebeat, fidem adhibeat, atque nostris respondeat postulatis, a serenitate ve-

stra cupimus, et in praesentia serenitati vestrae cuncta felicia precamur, optimeque eam valere, felicique et diuturno imperio frui optamus. Datum Varsaviae.

LIST
KRÓLA IMCI ANGIELSKIEGO
DO
KRÓLA IMCI POLSKIEGO.

Dawniej jeszcze pisany.

Jacobus Dei Gratia Magnae Britaniae, Franciae et Hyberniae Rex fidei defensor etc Serenissimo Principi Domino Sigismundo III, eadem gratia Regi Poloniae, Magno Duci Lithvaniae, Russiae, Prussiae, Masoviae, Samogitiae Livoniaeque, nec non Svecorum, Gottorum, et Vandalorum Regi haereditario, fratri et Consangvineo nostro Charissimo, salutem et felicitatem.

Serenissime princeps, frater et consangvinee charissime!

Recte fecit ex fide mandati capitaneus Buclaus, quod verbis quam potuit disertissimis fraternum amorem et quaecunque inde oriri possunt, officia vestrae serenitatis honori et bono Poloniae publico obstrinxerit. Nihil tam magnum est in iis quae promisimus, quin intra nostrum subsidat affectum; nihil a nostris subditis potest esse tam officiosum, quin minus sit vestrorum in eos meritis. Scoti praesertim beneficiorum memores, pro Polonia, tanquam altera patria pugnabunt. In amore nostro nullum dabimus paenitentiae locum constanter servaturi, quae promissimus benigne; cujus propositi arrham damus quam Sultano Turcico fieri modo mandavimus denuntiationem. Accepta enim fama ingentis adversus Poloniam apparatus, ingenue per legatum edici jussimus, non posse nos spectatores esse in vestrae serenitatis periculis, et alia idgenus, quae ad magnificum et amicissimum Wejher perscripsimus, et hujus Buckii memoriae credidimus, cujus nomine, gratias debemus, quod vestrae serenitatis

justam expectationem, benigno firmant responso. Interea Deo exercituum, vestras opes, dignitatemque regiam, et polonici regni fortunam commendamus, honoratam e caelis mendicantes pacem, vel si aliter visum est supremae Providentiae, gloriosam post pericula victoriam. Datum die 19 Mai. Anno Domini 1620.

DRUGI LIST TEGOŻ.

Jacobus etc. Serenissime princeps, frater et consangvinee charissime! Praeter civilia illa, quibus christianus orbis laceratur dissidia, audimus, proh dolor! externi hostis terribiles ab oriente apparatus, destinarique sedem immanis belli, multis nobis dilectam nominibus Poloniam, quam ex facili credit Sultanus, hoc tempore ferri posse, agique, dum caeteri suis impediuntur armis, nec vacat occupatis vicinorum ruinas et clades respicere. Ita singuli propria caeci cupiditate perditum eunt rempublicam, et modo vindictae fiant compotes, non recusant certum internecionis adire periculum. Quaecunque demum acciderint, testabitur, (quanquam serius fortasse) vexatus orbis, nihil mediatoris inopiae contigisse, quo in testimonio, et vestrae serenitatis consensum, certissime speramus. Eadem solicitudo, vestrique et regnorum vestrorum cura, ingruente tanti hostis metu, svecicarum induciarum nobis refricuit memoriam, quas hoc tempore renovari, nemo est, qui non videat, e re nostra esse, scilicet, ut unitis copiis, hosti eatis in occursum, a tergo securi. Sveco etiam studiose idem consuluimus, et si vestra serenitate fieri intelleximus volente, non omittemus porro idem potere, donec impetratum erit.

Quae, si ab amico animo, et vestrae dignitatis studioso, proficisci judicaverit vestra serenitas, largum satis feremus operae nostrae pretium, quibus hoc unice propositum est, de vestris et christiani orbis afflictissimis rebus, quam optime mereri, et conscientiam puram affectibus Deo probare, qui mentem vestram regat, consiliaque et manus dirigat, ad optimos providentiae suae fines. Datum die 16 Octobris. Anno Domini 1620.

LITERÆ
CAESAREAE MAJESTATIS,
AD
MAJESTATEM REGIAM
IN NEGOTIO BOHEMIÆ PACANDÆ

Ferdinandus II. Divina favente Clementia Electus Romanorum Imperator, semper Augustus, ac Germaniae, Hungariae, Bohemiae, Dalmatiae, Croatiae, Sclavoniae, Rex. Archidux Austriae, Dux Burgundiae, Styriae, Carynthiae, Carniolae et Vitembergae, Comes Tyrolis etc. Serenissimo Principi, Domino Sigismundo III, Regi Poloniae et Sveciae, Magno Duci Lithvaniae, ac Russiae, Prussiae, Masoviae, Samogitiae, etc. Cognato, affini et vicino Nostro, salutem et mutuam benevolentiam.

SERENISSIME PRINCEPS,

Cognate, affinis, et vicine charissime!

Quam ingens serenssimus Magnae Britaniae rex desiderium praeseferat, ut in regnis, atque ditionibus nostris concitatus belli fervor leniore via sedari, optataeque pacis restaurandae modus inveniri queat, quorsum et ipse omnem operam, studiumque conferre sit paratus, ex nuperis serenitatis vestrae literis Kalendis Septembris exaratis et iisdem coujuncto epistolae exemplo distincte intelleximus, ea quae fidenter ad nos referre voluerit, magnas serenitati vestrae gratias habemus, quam vicissim securam reddimus, nos a primo regiminis nostri auspicio, atque etiam nunc omnibus votis bello huic civili pacem antetulisse, modo tolerabiles, et suprema majestate nostra non omnino indignae conditiones, sive a rebellibus ipsis, sive a quoquam alio pacis cupido, propositae, isthuc nobis viam stravissent, in quem sensum supradicti regis legato, in aula nostra caesarea commoranti, dum illius quoque rei mentionem iniicerent, diserte respondimus, uti serenitas vestra ex adjunctis copiis accurate perspiciet. Et hanc quidem resolutionem

nostram, ille regi suo transmisit, atque cursorem proprium subito ad palatinum Pragam expedivit, utrinque porro quid consequatur, ubi ad nos renuntiatum fuerit, serenitatem quoque vestram, pro mutua fiducia nostra certiorem reddemus. Periculi magnitudo, quam a Turcis et Tartaris regno suo imminere serenitas vestra denuntiat, non uno respectu, ad nos quoque magnopere pertinet. Et si valde nos solatur, quod divinam plerumque majestatem ruptorum faederum autores, acrem vindicem, atque ultorem senserint, et toto orbe celebratus, ipsisque Barbaris malo suo non ignotus, inclitae nationis polonicae generosus animi vigor, virtusque militaris nondum emarcuerit, a nobis, quid serenitas vestra hoc loci permittere sibi queat, et quo in cardine afflictionum nostrarum status versetur, diffusius a legatis nostris intelliget, quos ad solemnia regni istius comitia, plenis mandatis instructos, intra biduum expedimus. Ad illos nos remittimus, et serenitatis vestrae gloriosum per ardua et aspera triumphum, cum christiani orbis concursu atque gaudio ominamur. Datum in civitate nostra Viennae die 11 mensis Octobris, Anno Domini 1620 regnorum nostrorum romani 2do, hungarici 3tio, bohemici vero 4to.

COPIA RESPONSI

CAESAREAE MAJESTATIS,

SERENISSIMI MAGNÆ BRITANIÆ REGIS

LEGATO.

Sacra caesarea, et Hungariae, Bohemiaeque regia majestas, dominus noster clementissimus, benigne intellexit, quae eidem serenissimi Magnae Britaniae regis legatus extraordinarius, D. Henrycus Woltoni, circa exortos in regno Bohemiae, aliisque provinciis eidem incorporatis, motus sedandos, cum viva voce, tum scripto compendioso proposuit, atque explicavit. Atque majestas

sua caesarea regiaque breviter repetendum duxit, uti nupero, dicti serenissimae Magnae Britaniae regis legato, vice-commiti Doncastrio fusius, et velut ad oculum demonstrari curavit, quae mens atque intentio sua, jam tum a primo regiminis sui in dicto regno suscepti exordio fuerit, ut repositis armis subditi, ad obedientiam reduci, et difficultatibus leniori via compositis, alma pax patriae restitui posset. Quem in finem majestas sua facile a se impetrari sinit, ut primarii s. rom. imperii electores et principes, nullis omnino affectibus vel passionibus praeoccupati, quascunque rationes commodas et oportunas inirent, quibus scopus iste pacis et tranquillitatis publicae reducendae, obtineri quoquomodo potuisset. Quorum conatus, postquam obduratis palatini et rebellium animis frustra cessisset, non alia, quam armorum via majestati suae superfuerit, quam tandem, uti desperatis morbis extrema sunt remedia adhibenda, necessitas inire svaserit. Et si proinde negotiis, culpa rebellium usque adeo exulceratis, alius tractatus interpositionis jam pridem permissus fuerat, vel ab aliis etiam, atque ab ipsomet quidem domino legato serenissimi Magnae Britaniae regis proposita fuerint, clementer majestas sua declarat, ea haud gravatim audituram, atque ita se desuper resoluturam, quemadmodum ab innata majestati suae caesareae, ejusdemque augustae domui benignitate et clementia merito sperari debet, quippe cum unicum pacis redintegrandae et stabiliendae in omnibus consiliis et actionibus suis scopum praefixum habeat, nec aliud, quam Dei gloriam, reipublicae tranquillitatem, subditorum quietem, solidamque cum orbis christiani regibus et principibus amicitiam, et nunquam violanda bonae vicinitatis jura spectet.

Porro, ad merita causae principalis, et tumultuum horum originem et progressus, caeteraque isthuc pertinentia, quod attinet, meminit majestas sua caesarea accuratam et prolixam totius negotii informationem, jam olim supradicto vice comiti Doncastrio traditam fuisse, neque dubitat, quin in Angliam reversus, eandem serenitatem regi suo fideliter et examussim representaverit, unde manifeste et luce meridi-

ana clarius liqueat, quocunque turbulentiae ista praetextu velentur, meram et notoriam, omnibusque regibus et principibus exemplo perniciosam, adeoque extreme abominandam hanc esse rebellionem subditorum, qui absque ulla causa et ne levissima quidem injuriae umbra lacessiti, legitimi domini, regisque sui proclamati, uncti, solenniter coronati et ab augustissimo imperatore, sacroque romano imperio investiti, obedientiae, contra fidem datam et juratam sese subtraxerunt, quo magis etiam frivola et ab omni aequitate et ratione aliena constat esse argumenta, quibus ad occupandas, contra jus, fasque provincias alienas et quidem domini sui, electi sui, romani imperatoris, palatinus sese induci passus est. Ultraque omnia, si adhuc pleniorem facti informationem dominus legatus desideret, majestas sua caesarea benigne annuit, et quo id fiat, nonnullis ministrorum suorum clementer injunget.

Caeterum majestas sua caesarea omnino sibi persvasum habeat, si serenissimus Britaniae rex praesentem regionum harum conditionem coram intueretur, pro singulari aequitate et prudentia sua, omnino aestimaturum, nulla penitus ratione convenientem hoc tempore futuram armorum suspensionem, cujus mentionem d. legatus injecerat, quinimo ipsummet quoque d. legatum, postquam in aula hac praesens, quis rerum status sit intelligit, ab hoc postulato sua sponte destiturum nequaquam dubitat.

De libero transitu cursoribus, ultro citroque permittendo, animadvertit majestas sua caesarea, rem hanc pluribus difficultatibus non carituram, benigne tamen provideba, ut si d. legato nuntios, vel cursores Pragam expedire libuerit, eisdem salvus conductus, ex parte majestatis suae caesareae tribuatur. Ea tamen conditione, ut non alias, quam dicti d. legati literas deferant, et hoc quidem ad puncta per d. legatum proposita, majestas sua caesarea respondenda censuit, quae serenissimi regis Magnae Britaniae egregiam animi moderationem, quam in hisce reipublicae turbis, atque procellis adhibuit, benignissimo sensu interpretatur, seque ad mutua benevolentiae studia, eaque omnia praestanda, quae sereni-

tati suae, ejusdemque regnis et provinciis grata accidere queant, nunquam non propensam fore declarat. Ipsi vero d. legato gratiam suam caesaream, regiamque constare cupit. Datum Viennae die 9 Septembris, anno 1620.

LIST OSSOLIŃSKIEGO DO KRÓLA.

Zaraz po pocałowaniu ręki w. k. mci wyjechawszy z Warszawy o tom się starał, abym bez omieszkania na miejsce mnie od w. k. mci pana mego miłościwego naznaczone przybył. Jakoż za łaską bożą, *jużem* do Hamborku dojechał, lubo mi to kolić przyszło i objeżdżać, ledwo nie morskim brzegiem, dla niebezpiecznych pod tak zamięszane czasy przejazdów. Spodziewam się zatem czterech niedziel więcej w drodze nie strawić, byle mię prędka zimy rezolucya nie zatrzymała, która w tak niskich krajach zwykła być podróżnym wielką przeszkodą. Jakożkolwiek jednak, o to się z pilnością starać będę, abym sprawom w. k. mci pana mego miłościwego nic nie omieszkał, daj tylko Boże wszystko sprawić według woli i żądania w. k. mci pana mego miłościwego. Obstalowałem tymczasem, aby prędka wiadomość odemnie chodzić mogła, żebyś tem prędzej w. k. mość pan mój miłościwy informowany być raczył, czego się z tego sam kąta spodziewać. Natenczas samego siebie z najniższemi posługami memi kładę pod nogi w. k. mości, pana mego miłościwego. Dan z Hamborku, *die 22 Februarii 1621.*

CEDULA.

Oznajmuję w. k. mci panu memu miłościwemu, że pfaltsgraf, jako skoro z Kościerzyna wypadł, u książęcia brunświckiego przez wszystek czas dyszał, solicytując adherenty swoje *ad novos tumultus*. Jakoż w tych dniach do Segembergu zjachać się mają, spodziewając się tamże *in persona* króla duńskiego, ale to już *sera consilia*. Zwycięstwa cesarza jmci tak wszystkich potrwożyły, że *nec hiscere plus audent*. Miasta, te tu mianowicie *favorem captant*, bojąc się o skórę. Król an-

gielski do pacyfikacyi rzeczy wiedzie, *virium* nic a nic nie sposabia. W Niderlandzie, za wychodzącem przymierzem, obie stronie *arma expediunt*, zaczem i Holendrom trudno będzie o faltsgrafie myślić, gdzie doma potęgi potrzeba. To jest, com na ten czas rozumiał godnego wiadomości w. k. mci pana mego miłościwego; napotem i z drogi i z miejsca nie omieszkam dostatecznie w. k. mci panu memu miłościwemu dawać wiadomości.

List tegoż do sekretarza wielkiego koronnego.

Rozumiałem rzecz potrzebną ozwać się j. k. mci i w. mć panu, żebym pokazał, iż w tej drodze tak dalekiej i niebezpiecznej, nic nie omieszkam, i o tem dam znać, cobym rozumiał potrzebnego do wiadomości j. k. mci. Jakoż, czegom się tylko mógł dowiedzieć w tym tu kącie, w którym wszystkie swoje, przeciwna cesarzowi jmci strona, pokłada nadzieje, osobną cedułą wypisałem j. k. mci. Tóż i dalej czynić będę, tak z drogi jako i z samego miejsca. A iż jeden punkt poselstwa mego jest, starać się o wolne zbieranie ludzi na j. k. mość, w państwach króla angielskiego, w. mć pana proszę pilnie, abyś się dowiedzieć raczył u j. k. mci, komu tych ludzi zbierać rozkaże, gdyż ja nic nie wątpię, że król angielski bez trudności pozwoli, zaczemby je zaraz zaciągać przyszło. Bo czekać dopiero na wiadomość, rozumiem, żeby już nierychły i daremny był zaciąg. Teraz zaś, gdyby prędka j. k. mości w tej mierze nastąpiła rezolucya, mogliby *adesse tempori*. Raczże mię w. m. mć pan informować zawczasu, abym zaś potem na miejscu darmo czasu nie trawił. Żeby prędka odemnie i do mnie mogła dochodzić wiadomość, obstalowałem,—tylko w. mć pan racz swe listy dyrygować do jmci pana wojewody łęczyckiego, albo do Jonasa Smidla, do Poznania, nic nie wątpiąc, że prędki od w. mć m. pana odniosę *respons*. Oddaję się zatem pilnie z posługami memi łasce w. mć m. pana. Dan z Hamburku 22 *Februarii 1621*.

List Ossolińskiego do króla.

Ledwo co z Hamburku wyjechawszy, zaskoczyła mię, jakom sam sobie tuszył, solucya zimy, w najniższych i najgorszych krajach, dla której, lubo to często powóz odmieniając, prędzej do Antwerpii przybyciem nie mógł, zkąd nic nie omieszkając, do Kaletu jadę, ztamtąd zaś, jak prędko mi morze i wiatry dopuszczą, do Londynu, gdzie spodziewam się, że króla jmci angielskiego zastanę, bo w tych przeszłych dniach tam sejm odprawował, na którym gdy był od poddanych swoich pilnie solicytowany, aby się cesarzowi jmci i królowi hiszpańskiemu z nieprzyjaźnią, a zatem i otwartą wojną deklarował, przypaść na to żadną miarą nie chciał; na to tylko snać pozwolił, żeby pfaltsgrafa ratować *ad conservandum palatinatum tantum*, królestwa czeskiego ani się tykając; ale wątpię, aby i tam co sprawili, bo Spinola miejsca dostane mocno fortyfikuje i potężnie osadza, inszych co dzień dostawa, i około Frankuntalu, najpotężniejszej tamtych miejsc fortecy, a niderlandzkich Hugonotów Kolonii, pilnie przemyśliwa (o czem tu lada dzień nowiny oczekiwają) albo o Wormatycy, bo na jedno z tych już zdawna zmierza.

O pfaltsgrafie sam cicho, jakoż około Hamburku zapadł widzę, że mu niespore *subsidia*. Ale o tem wszystkiem z Londynu dostateczniejszą będę mógł w. k. mci p. memu miłościwemu dać wiadomość. W tutejszych sam zaś krajach, animusze ludzkie *inter spem* pokoju (którego *commoda* bardzo im smakują) a *metum belli pendent;* z obudwu stron wielkich *praeparamenta* widzieć nie mogę, i to co czynią, jakby niechcąc; lada dzień oczekiwają w Bruxellach posła angielskiego, który dla prolongacyi wychodzącego przymierza między tutecznemi państwy, jest wyprawiony. We Francyi i tam pokoju niemasz z Hugonotami, którychby chciał *in ordinem redigere* król tameczny. Więcej nic niemasz godnego wiadomości w. k. mci p. memu miłościwemu; ponowili się co, bądź z drogi, bądź z miejsca, nie omieszkam *oznajmić*. Na ten czas samego siebie z najniższe-

mi posługami memi kładę pod nogi majestatu w. k. mci pana mego miłościwego. Z Antwerpii *die 14 Martii 1621.*

List tegoż, do kanclerza wielkiego koronnego.

Według rozkazania i informacyi wmć m. pana, za każdą okazyą odzywam się z drogi do j. k. mci, pana mego miłościwego. Pierwsze listy z Hamburku, iż pod niebytność wmć m. pana przyjść miały, dyrygowałem do jmci księdza sekretarza wielkiego. Teraz, iż mniemam, że te poślednieysze wmć m. pana u dworu zastaną, samemu się waszmość panu odzywam, przy oddaniu uniżonych i powolnych posług moich; coby się tam w tych krajach działo, więc i to, co w okolicy słyszeć, wypisałem samemu j. k. mci. *Fatalis* to jakiś, zamięszania wszystkiego chrześciaństwa rok; ze wszystkich stron *armorum strepitus*, atoli jednak dosyć z siebie czyni król angielski (jako sam wszyscy świadczą), że te tumulty, nietylko nie *fovet*, coby snadnie mógł, ale i owszem, ile może *materiam subtrahit*, do pokoju wszystkich prowadząc. I teraz na tym sejmie, który w Londynie odprawował, nie dał się ruszyć prośbom poddanych swoich, którzy tego żądali, aby przyjaźń cesarzowi jmci i królowi hiszpańskiemu wypowiedział, aby pfalzgrafowi *subsidia* jakie z państw jego iść miały na rekuperowanie królestwa czeskiego, niesłusznie pod własnym panem okkupowanego; na to tylko snać przypadł, żeby go ratować do zatrzymania jego dziedzicznego państwa *palatinatus;* ztąd wmć m. pan snadnie obaczyć możesz, co jego za intencya i czego po j. k. mci potrzebować będzie. Zaczem uniżenie proszę, abym prędką a dostateczną od wmć m. pana mógł mieć informacyą, co za *mens* w tej mierze j. k. mci, jeżeli jakiej w tej mierze cesarza jmci niemasz deklaracyi. Bo jeżelibym dopiero wtenczas o informacyą wmć m. pana miał prosić, gdy w Londynie będę i po nię dopiero posyłać, musiałbym kilka miesięcy na miejscu strawić, bez żadnej w sprawach j. k. mci rezolucyi, co jeśli *expedit in tam angustis rebus nostris*, i tak w ścisłym czasie,

judicio wmć m. pana poruczam. Ale i mój koszt w takiej drogości, a wielkiej na pieniądzach utracie, znieść by tego nie mógł, lubom się ja to, jako najskromniej być mogło, wybrał, nie przeciwiając się drugim, ani tych w tej mierze naśladując, którzy dla próżnej ambicyi, *praescriptos* skromności *limites excesserunt;* największa moja ambicya, abym to za pomocą bożą dobrze sprawił, co *meae fidei commissum,* jakoż na pilności i czułości mojej nic nie znijdzie, byle Pan Bóg nakłonił serce króla tamtego, do woli i żądania j. k. mci pana mego. Jestem przytem pewien, że wmć m. pan, jakoś mię raz wziął na promocyą swoję, nie opuścisz okazyi zalecenia posług moich jego królewskiej mci. Co ja, w. mć m. panu i wszystkiemu zacnemu domowi w. mć m. pana wszelaką wdzięcznością i powolnością płacić będę powinien. Na ten czas oddaję się tejże łasce w. mć. m. pana z uniżonemi posługami memi. Z Antwerpii *die etc.*

List tegoż, do sekretarza wielkiego koronnego.

Z Hamburku pisałem do w. mć pana, dając znać o sobie; ztamtąd wyjechawszy, to mię potkało, czegom się obawiał, że mię rozolucya zimy tam gdzie najgorzej zastać miała. Jakiem delicye miał w nizinach westfalskich, albo po groblach olenderskich, możesz waszmość pan sobie imaginować. Atoli trzy niedziele w drodze strawiwszy, z wielkim trudem i kłopotem przywlókłem się do Antwerpii. Zkąd, bylem się tylko i czeladź przyodział, do Kaletu wyjeżdżam, tam już *ventis salutem committere* trzeba będzie *et fragili rati,* daj Boże do naznaczonego portu zdrowo przypłynąć. Piszę do jmci księdza kanclerza, oznajmując, co za *mens* króla angielskiego, ile tu wyrozumieć mogę, w sprawie pfaltsgrafowej, to jest: że jako na państwo cesarza jmci, a mianowicie królestwo czeskie, pomagać mu nie chce, tak zaś przy zachowaniu dziedzicznego państwa jego opowiada się, jeżeliby cesarz jmć *ex innata clementia* zachować go przy niem nie chciał. Zkąd łacno *colligere,* czego po j. k. mci potrzebować będzie, zaczem jako jmci *księdza kanclerza,* tak i wmć m. pana pilnie proszę, abym

mógł wiedzieć, jeżeli j. k. mość jaką w tej mierze cesarza jmci deklaracyą mieć raczy, gdyż dopiero z Londynu jej zasiągać, byłoby *cum summo dispendio temporis*, a zatem z niepowetowanem sprawom j. k. mci omieszkaniem. O sposobie przesłania do mnie listów, dałem wmć mpanu znać z Hamburku, zaczem nic nie wątpię, że prędką z łaski wmć m. pana mieć będę wiadomość. W sprawie kapitana Bocka, pisałem do wmć m. pana ztamtądże pokornie, i teraz proszę, abyś wmć m. pan koszt i pracę tak ochotnego cudzoziemca j. k. mci zalecić i przyczynić się za nim raczył, żeby miasto nadgrody, wielkiej utraty nie popadł w tym zaciągu swoim. O sobie samym nic nie przypominam, pewienem ja, że łaska wmć m. pana jest przeciwko mnie nieodmienna, zaczem i tegom pewien, co za sobą zwykła łaska pociągać, której się na ten czas oddaję, z powolnemi posługami memi. Z Antwerpii etc.

Jaśnie wielmożny mości panie wojewodo łęczycki, mój wielce mci panie i szwagrze!

Mam ja to na dobrej pamięci, co wdzięczność sama po mnie wyciąga, abym często sobie przypominał wielkie łaski wmć m. pana, które wolę *fovere animo*, aniżeli słowy, zostawując sobie do pierwszej, którą ja sobie życzę, okazyi, pokazanie mojej przeciwko wmć m. panu serdecznej powolności i uprzejmości. Z Hamburku przy pierwszych listach, którem do dworu wyprawił, dla tegom wmć m. pana pisaniem mem turbować nie chciał, że nic takiego godnego nie było wiadomości wmć m. pana; i tu nowin nie wiele, atolim się jednak przecię wolał ozwać, żebym się nie zdał być *immemor* powinności mojej i rozkazania wmć m. pana. Pfaltsgrafa, jakom odjechał mila od Hamburku, tak o nim cicho; rozumiem, że *mendicatis suffragiis* nie wiele wskóra. Król angielski w Londynie sejm odprawował, na którym to konkludował, lubo inaksza prośba była poddanych jego, żeby cała przyjaźń z cesarzem i królem hiszpańskim zachowana była. Nie dając zięciowi żadnej na cudze państwa pomocy, przy konserwacyi

jednak jego państw dziedzicznych, to jest *palatinatus*, opowiada się. Posła zatem wyprawił do arcyksiążęcia, do Bruxeli, częścią dla pacyfikowania zięcia swego i odwabienia Spinoli od zaczętego gospodarstwa, częścią dla prolongowania wychodzącego przymierza, między państwy tutecznemi. O śmierci papieskiej i elekcyi nowego papieża Grzegorza XV rozumiem, że już wmć m. pan wiedzieć raczysz; wielkie zaprawdę *omen*, że Pan Bóg nie chce do końca zgubić chrześciaństwa, iż tak godną *capitis ecclesiae* dał elekcyą, o jakiej zdawna nie słyszeć było, ile tego, który przedtem ledwo dwie lecie był kardynałem. Więcej tam nowego nic nie słychać; z Londynu, co będzie, nie omieszkam dać znać, oddając się na ten czas z uniżonemi posługami memi łasce wmć m. pana. Z Antwerpii *die etc.*

List Ossolińskiego, do króla jmci.

Oznajmuję w. k. mci panu memu miłościwemu, żem z łaski bożej, na miejsce, mnie od w. k. mci, pana m. miłoś. naznaczone, przyjechał 27 *Martii*, z niemałem na morzu niebezpieczeństwem, dla panujących pod te czasy wiatrów. Zaraz na początku przybycia mego do Anglii, jaśnie to oświadczył król tuteczny, jako wielce korzysta w przyjaźni w. k. mci pana m. miłoś., bo i konie swoje do ostatniego portu, na trzydzieści mil od Londynu zasłał, i dwór swój niemal wszystek przeciwko mnie wyprawił, jednych na cztery mile, drugich do brzegu Tamessis; owo zgoła nie opuścił, w czemby był mógł oświadczyć, jako wielce sobie poważa, mimo insze monarchy, związek ten przyjaźni z w. k. mcią panem moim miłościwym. Nazajutrz, zaraz po przyjeździe moim, miałem u niego publiczną audyencyą, przy bytności wszystkich stanów tutejszych, których tu teraz jest zgromadzenie. Po zwykłej gratulacyi i deklaracyi braterskiej miłości w. k. mci, pana m. mił., oddałem mu list od w. k. mci, który skoro przeczytał, odprawiłem to, com miał w instrukcyi od w. k. mci pana m. miłoś. Na co mi sam ustnie odpowiedział z wielkim, jako z twarzy jego znać było, afektem, że nie potrzebował abym

go mową moją wiódł do tego, co on dobrze wie, iż i chrześciaństwu wszystkiemu, jako król chrześciański, i w. k. mości osobliwie powinien; przydał i to, iż dobrze pamięta słowo swoje, które obowiązał w k. mci, skoroby tylko *particularia* ze mnie zrozumiał, we wszystkiem gotów jest *satisfacere* woli i żądaniu w. k. mci pana m. miłościwego. Potem *solenniter gratulabatur* w. k. mci i Panu Bogu dziękował, że w. k. mość pana m. w tak wielkiem niebezpieczeństwie zdrowia, cudownie zachować i obronić raczył, z którą gratulacyą miał sam do w. k. mci pana mego wyprawić, by się był oraz nie dowiedział, żem ja już był w drodze od w. k. mci pana m. mił. posłany. Tak się ta moja pierwsza skończyła audyencya. Prywatnej jeszczem mieć nie mógł, dla łowów, na które odjechał, z tą jednak obietnicą, iż za kilka dni wrócić się ma i wysłuchać mię bez omieszkania. Mógłbym jednak bezpiecznie w tem w. k. mć pana m. mił. upewnić, iż zechce we wszystkiem *gratificari* w. k. mci, pana m. m., ile w pozwoleniu zbierania ludzi w państwach swoich, lubo to od wielu innych gorące o tóż ma instancye. Więc i pfaltsgrafów agent i posłowie szwedzcy pilnie się o to starają, żeby mogli tę jego intencyą dobrą do ratunku w. k. mci odmienić. Jest i *Puritanorum* fakcya bardzo potężna, która pfaltsgrafową stronę *mordicus* trzyma. Ale król sam, jakom mógł zrozumieć najlepiej z posła hiszpańskiego, nie ma się do tego, pokazując równą niekontentecę z postępków zięcia swego, nawet sam z wielkim śmiechem posłowi hiszpańskiemu powiadał, co za rozmowa była posła pfaltsgrafowego z sekretarzem jego, przez którego posłał, opowiadając to królowi, że jeżeli w. k. mość przeciwko cesarzowi tureckiemu ratować zechce, zięcia swego pewnie zgubi. Owo zgoła, gdzie się kolwiek ten wygnany król obróci, więcej pośmiewisk odniesie niż pociechy; sam król duński jeszcze *fovet* nadzieje jego, od którego wczoraj dopiero poseł przyjechał, żądając także imieniem pana swego wolnego ludzi zbierania i wyprowadzenia, lecz o tem wszystkiem dostatecznie informować się nie mogę, aż z prywatnej audyencyi, której spodziewam się najdalej za trzy dni. Tę odprawiwszy,

bez omieszkania w. k. mci, panu m. mił. dam znać, czego się spodziewać w tych wszystkich punktach, które mi są od w. k. mci pana m. mił. zlecone. Na ten czas uniżone posługi moje i siebie samego kładę pod nogi majestatu w. k. mci pana mego miłościwego.

Jaśnie wielmożny mci księże kanclerzu koronny!

Z Antwerpii dałem znać o sobie wmć mpanu ztamtąd, iż mi droga na Cales przychodziła daleka bardzo i zabawna dla nizin tamtecznych krajów, a dżdżów ustawicznych, wolałem, lubo z wielkiem zdrowia niebezpieczeństwem, prosto ztąd się na morze puścić, a niż tak dalekiem krążeniem, sprawom j. k. mci pana mego miłościwego cokolwiek omieszkać. A to Pan Bóg szczęśliwie przeprowadził, właśnie w dzień Najświętszej Panny przypłynąłem, po długim i niebezpiecznym szturmie, do Grawetyngi portu angielskiego. Tam jakom był przyjęty, i do Londynu zaprowadzony, więc i pierwszą swoję publiczną audyencyą, dostatecznie opisałem j. k. mci, panu memu miłościwemu. Jawnie to pokazuje król angielski, że *deesse* niechce *in hoc casu* j. k. mci, często się z tem dając słyszeć, że i sam *in persona*, będzieli tego widzieć potrzebę, gotów jest służyć w tym razie rzeczypospolitej chrześciańskiej. *Particularia* jednak trudno zrozumieć, aż w prywatnej jego audyencyi, której się w tych dniach spodziewam. O dozwoleniu zbierania ludzi nic nie wątpię; jest i w samych ludziach ochota wielka do służby jkmci; mam w tej mierze wielkie od ludzi zacnych nabieganie, deklaracyi w tem tylko jkmci potrzeba, wiele ludu i przez kogo zebrać zechce. W ostatku, czego się spodziewać skoro wyrozumiem, bez omieszkania dam znać jkmci panu memu miłościwemu. Pfaltsgrafowa sprawa, żeby ztąd jakie poratowanie mieć mogła, nie widzę, bo lubo *tv* mn *favent*, nie mogą jednak nic bez woli królewskiej uczynić, któremu postępek zięcia swego bynajmniej się nie podoba. Holendrowie niewiele mu pomogą; za wyjściem przymierza, przyjdzie im o sobie samych myśleć. Król duński, ten *coś molitur*, ale jego *vitae* wiadoma światu i potęga

dosyć błaha. Posłał do króla tutecznego, żebrząc pomocy, już nie na królestwo czeskie, ale do zatrzymania ostatka *patrimonii*; wiém pewnie, że nic nie sprawi i dla inszych przyczyn, ale i dla wielkiego skarbu niedostatku. Ztąd łacnie wmćmpan osądzić możesz, że jego *salus desperata*, zaczem cesarzowi jmci snadniej będzie węgierskie uspokoić tumulty. Upewnił mię też w tem poseł króla hiszpańskiego, że armata pana jego, nad którą większej w tamtem morzu nie miał nigdy, ruszyć się miała z Sycylii przeciwko Turkom, za sprawą Philiberta, książęcia sawojskiego; upewnił i w tem, że pan jego lubo to tak wielą wojen zabawny, *non desrit communi causae* wszystkiego chrześciaństwa. To tak wmćmpan masz, czego się sam z tej strony spodziewać, ostatek po prywatnej audyencyi snadniej się wyrozumie. Na ten czas, posługi moje i siebie samego pilnie i uniżenie zalecam łasce wmćmpana, nic nie wątpiąc, że teraźniejsza posługa moja, będzie za każdą okazyą w dobrej pamięci u wmćpana.

LIST
OSSOLIŃSKIEGO DO CESARZA JMCI.

SACRA CAESAREA ET REGIA MTAS, DOMINE CLEMENTISSIME!

Cum a regia Poloniae et Sveciae majestate, domino meo clementissimo, ablegatus in Angliam venissem, postulavit a me serenissimus Magnae Britaniae rex, ut legato ipsius, ad sacram caesaream et regiam majestatem vestram litteras darem, iisque majestatem vestram, arctissima quae ei cum serenissimo rege meo intercedit amicitia et necessitudine interposita, exhortarer ad eam, quam pro genero suo serenissimus Britaniae rex imploret clementiam. Ego vero, cum id serenissimo Britaniae regi denegare haud possem, ea tamen exequor modestia, qua decet ministrum studiosissimi et conjunctissimi ma-

jestati vestrae regis. Innata est augustae majestatis vestrae familiae, celebrata omnium ore clementia, ejus majestatis vestrae non minus, quam imperii haeres, si quem ea intercessioni serenissimi Magnae Britaniae regis commonstraverit locum, scio, majestatem vestram non denegaturum, sed Romanorum imperatorum, Romanum illud, parcere subjectis, confirmaturam. Ego id unum opto, quod omnes boni, ut m. v. fortunam Deus promoveat, maximo christianorum republicae bono, quae tot potentissimorum hostium oppressa armis vix respirat. Caeterum me s. caesareae et regiae majestati vestrae, meaque obsequia, ea, qua decet reverentia humillime commendo. Londini 2 Junii 1621.

LIST
OSSOLIŃSKIEGO DO KRÓLA JMCI.

Najjaśniejszy królu, panie a panie mój miłościwy!

Dałem znać w. k. mci, panu memu miłościwemu, przez kuryera umyślnie wyprawionego o deklaracyi króla tutecznego, który jako się chętnym w dosyć uczynieniu afektacyi w. k. mci, pana mego miłościwego, nietylko natenczas, ale i w podających się na potem okazyach, pokazuje, tak wzajem gorąco u w. k. mci pana mego miłościwego *instat*, abyś w. k. mć raczył *authoritatem suam* u cesarza jmci *interponere*, żeby zięć jego wszelaką satysfakcyą cesarzowi jmci dawszy, do ojczystego państwa swego mógł być przywrócony, zaczemby król tuteczny *hac cura solutus*, mógł sposobniej i potężniej w. k. mć pana mego miłościwego i wszystko chrześciaństwo w tak ciężkim razie posiłkować. Na tę prośbę jego, póki nie przyjdzie respons w. k. mci pana mego miłościwego, trudno co dalej z nim traktować nam, gdyż się on na tem zasadził, żeby się wprzód o deklaracyi w. k. mci pana mego miłościwego skutecznie dowiedział, nim do exekucyi afektowanych od w. k. mci pana mego miłościwego punktów przystąpi. Oczekiwa-

jąc tedy na taką w. k. mci pana mego miłościwego rezolucyą, coby się tym czasem tu i w okolicznych krajach działo, krótko w. k. mci panu memu miłościwemu daję znać. A najprzód: w tem królestwie parlament, albo sejm zaczęty jeszcze trwa, z którym król tutejszy biedy ma dosyć; bo *subsidia* od nich potrzebując, wyniszczonemu skarbowi swojemu, musi rad nie rad pozwalać *affectatam authoritatem* stanom, *qua freti, abusus* jakieś pretendując, urzędniki koronne (mianowicie kanclerza, podskarbiego i *advocatum generalem*) z urzędów pozrzucali i do wieży na dalszą exekucyą odesłali. Już się wdzierają i do pokoju pańskiego, zaczem rozumiem, że będzie musiał król wywołać prędzej nad spodziewanie ten sejm, dla wielkiej stanów, którą sobie *arrogant*, naprzeciwko urzędnikom królewskim licencyi. Poseł duński, który tu był dla tego przyjechał, aby króla tutecznego przywiódł do ligi z panem swoim i z inszymi protestantami, *pro defendenda liberate Germaniae, conservanda religione evangelica*, z takim odprawiony responsem, że na ten czas król tuteczny do żadnej ligi przystąpić nie może, starając się *bonis modis* u cesarza jmci i króla hiszpańskiego, o restytucyą ojczyzny zięciowi swemu. Jeżeliby jednak nie przedsięwziętym sposobem nie otrzymał, gotów będzie złączyć siły swoje *cum principibus unitis*, dla czego samego niemałą prowizyą rynsztunków wojennych czyni. Nieukontentowany, jako pewnie wiem, poseł duński, tym takowym responsem, ale niemniej malkontenci i holenderscy posłowie odjachali, którym w jednym punkcie afektacyi ich *correspondere* król tuteczny nie chciał. W Niderlandziech *classicum cecinerunt*, jeszcze jednak nic gruntownego nie zaczęli. Król francuski w przedsięwziętej swojej z Hugonotami wojnie postępuje, *exasperatus* nieznośną jednego miasta Rupelli arrogancyą, które niedawnemi czasy dekreta królewskie przeciwko niektórym Hugonotom, katowi palić kazało, prezydenta i inne urzędniki królewskie na większą wzgardę *in effigie* obwiesić. Takie są afekty *pacifici evangelii* w okolicznych państwach. Król dzisiejszy hiszpański, Filip IV, wszystek dwór ojca swego odmienił, pokazując się *supra aetatem*

i mądrym, i *justitiae amantem*. Wyprawuje król tuteczny posła wielkiego do cesarza jmci i króla hiszpańskiego, dla tych samych dwóch punktów restytucyi *palatinatus* a małżeństwa królewica tutecznego z królewną hiszpańską. Do tego ostatniego obawiam ja się, aby przysło, gdy król hiszpański bardzo się na to wzdryga, żeby siostrę swoję heretykowi dać miał, *nulla spe habita* jego nawrócenia. Exasperują go po chwili prawa nowo uknowane w parlamencie tutecznym przeciwko katolikom: aczkolwiek sam król pewną tych praw obiecuje inhibicyą, skoroby tylko *subsidia* potrzebne na parlamencie wyciągnął. Ten jest *status* tutecznego i okolicznych państw, który krótko w. k. mci panu memu miłościwemu wypisawszy, na rezolucyą pańską wkmci pana mego miłościwego czekać będę, kładąc na ten czas pod nogi majestatu wkmci pana mego miłościwego samego siebie, z uniżonemi posługami memi.

LISTY
OSSOLIŃSKIEGO
z Niemiec pisane,
gdy był posłem do rzeszy niemieckiej.

LIST
DO KSIĘDZA BISKUPA WIEDEŃSKIEGO.

Illustrissime et reverendissime domine, domine et amice observandissime!

Ante tredecem dies, significavi Cracovia illustrissimae dominationi vestrae, me a serenissimo rege meo, ad sacram caesaream majestatem, dominum meum clementissimum legatum venire. Ea celeritate, quam affectus ve-

gis mei erga augustissimam domum Austriacam imperaverat, accurri Pragam, ne intempestiva mora perderem occasionem contestandi fraterni amoris regiae majestatis, erga serenissimum Hungariae regem, in promovenda ipsius majestatis in regem Romanorum electione, verum cum necdum electores Ratisbonae compareant, nec de caesareae majestatis ad eandem civitatem adventu quidquam certi scire possim, hisce secundis literis, illustrissimam dominationem vestram interpellandam censui, quas per expeditum veredarium mitto, obnixe rogans, velit, caesareae majestatis intellecta voluntate, me certiorem reddere, quo me conferre debeam, et ubi commodissime caesaream majestatem convenire. Tale siquidem mandatum, a sacra regia majestate, domino meo clementissimo, datum est mihi, ut hanc totam legationem, et ejus progressum, dirigam ad mentem sacrae caesareae majestatis. Cujus augustam dexteram, quam primum exosculari et mea humillima obsequia submisse deferre, si per ejus majestatis commoditatem licuerit, summopere desidero. Qua in re, ab illustrissima dominatione vestra sufficientem declarationem quam citissime subministrari mihi ardenter postulo, cujus gratiae et favori, me, meaque promptissima officia, quam diligentissime defero. 2 Julii 1636 Pragae.

RESPONS

KSIĘDZA BISKUPA WIEDEŃSKIEGO.

Illustrissime et excellentissime domine!

Ad primas excellentiae vestrae, easque humanissimas Cracovia 20 Junii datas, nulla interposita mora, pari affectu respondissem, nisi me spes continua de reditu cursorum, a sacra regia majestate caesarea ad serenissimos electores emissorum, detinuisset; credebam enim fore, ut dilationem hanc, nova et certiora compensarent, cum supervenerunt aliae per expressum ab excellentia ve-

stra Praga 2 Julii missae, quas sacrae caesareae majestati, quam primum debito modo communicavi. Habuit sua majestas caesarea, ex iis singularem serenissimi Poloniae regis in se affectum, propensionemque in serenissimum Hungariae et Bohemiae regem fraternam; erit aliquando, ut simili et insigni gratitudinis caesareae beneficio rependat. Gratulata sibi imprimis fuit sacra majestas, quod serenissimus rex, ad nobilissimum hoc legationis munus, personam vestrae excellentiae, sibi jam antehac carissimam, delegisset, cui coram benevolum animum, amplius contestabitur. Ego vero sincerus et ad omnia excellentiae vestrae paratissimus servus et amicus, praestolabor adventum, ut praesentem pro debito revereor et honorem. Quod ad terminum itineris attinet, is majestatis suae caesareae sensus est, ut excellentia vestra ad duos adhuc, tresve dies, Pragae moretur, necessum enim est, ut interea adveniant cursores, qui de discessu electorum renuncient, ubi deinde majestas sua, electorem moguntinum, jam in itinere esse intellexerit, facile etiam ipsa se resolvet. De quibus omnibus, quantocius per citatum veredarium, excellentiae vestrae significabitur, ne per difficilioris viae incommoda, frustraneum fortasse laborem assumat. His finio, et excellentiae vestrae obsequia mea promptissima defero. Lincii 4 Julii 1636.

LIST
OSSOLIŃSKIEGO DO KRÓLA.

Najjaśniejszy królu, panie mój miłościwy!

Pokwapiając się według rozkazania w. k. mci ku Regenspurkowi, dnia wczorajszego stanąłem w Pradze, zkąd tegoż wieczora jeszcze w dalszą drogę gotów byłem jechać, ale poczta która z Lincu tejże godziny przyszła, zatrzymała mnie, z tej przyczyny, że cesarz jmć żadnej jeszcze pewnej rezolucyi dotąd nie uczynił, kiedy

i dskąd z Lincu ma wyjechać, wyprawiłem tedy umyślnie (nie mając przez pocztę na moje listy dotąd pisane żadnego responsu) kuryera do Lincu, oznajmując o bytności tu mojej i o woli w. k. mci, pana i dobrodzieja mego, abym jako najprędzej stawił się do cesarza jmci, zaczem prosiłem księdza biskupa wiedeńskiego, abym miał pewną wiadomość i deklaracyą, gdziebym cesarza jmci *convenire* i rozkazanie w. k. mci pana m. mił. mógł wykonać. Jechałbym ja i do Lincu, nie czekając ich deklaracyi, a to, że wiele ich od dworu twierdzą, że cesarz jmć nie ma, jak kilka dni, więcej tam zmieszkać, chcąc do domu książęcia jmci bawarskiego jechać, dla chrzcin wnuka, albo wnuczki; nie zdało mi się *e dignitate* w. k. mci, pana i dobrodzieja mego, żebym się miał przejeżdżać, to wzad to wprzód, żadnej o pewnej cesarza jmci rezydencyi nie mając wiadomości; tak te kilka dni wolałem zatrzymać się w Pradze, lubo z utęsknieniem i kosztem niemałym, w tak niesłychanej drogości kraju, do szczętu spustoszonego, aniżeli wdać się w niebezpieczeństwo jakiego erroru. Czwartego dnia, a najdalej piątego, spodziewam się ztamtąd responsu. Za którym, gdzie się obrócę, nie omieszkam oznajmić w. k. mci, panu i dobrodziejowi mojemu. Teraz to tylko do wiadomości w. k. mci przywodzę, że elektora żadnego dotąd niemasz w Regenspurku, a nawet żeby się który z miejsca swego ruszyć miał, nie słychać. Moguncki niedostatkiem długo się wymawiał; zabieżeli temu Hiszpani, posławszy na strawę. Koloński, zaczętej wojny z Leodejczykami odjechać nie chce. Trewirski, tenby najradniej przejeżdził się, ale mu nie każą z Grandamu, kontentując się plenipotentem jego, albo choć na piśmie podanego *suffragium*. Książę saski *praetendit* goście niezbyte w domu i zaczętą robotę około Magdeburku. Brandeburski najochotniej się obiecał, ale i o tem dotąd nie słychać. Naostatek i o książęciu jmci bawarskim, lubo król jmć węgierski sam w domu jego był zapraszając, i Hiszpani coś niemało wysypali *per la spesa*, są tacy, co powątpiewają. Ale ja rozumiem, że ten tu blisko będąc, patrzy na dalszych zemknienie, z którymi *in hac vicinia* prędko się zrównać ochotą mo-

że. Król jmć węgierski z Donamundy już się ruszył, z obozu jednak dotąd nic nie słychać, o czem że w. k. mość pewniejsze z Lincu mieć raczysz wiadomości, ja temi tu *circumforaneis* nie bawiąc, kładę siebie samego i najliższe posługi moje pod nogi majestatu w. k. mci pana i dobrodzieja m. miłościwego. Z Pragi dnia 2 *Julii*.

LIST
KSIĘDZA BISKUPA WIEDEŃSKIEGO.

Illustrissime, excellentissime domine, domine!

Memor promissi, quo me nuperis meis 4 Julii datis, lubens excellentiae vestrae obstrinxeram fore, ut redeuntibus cursoribus, de eo, quod ab electoribus apportarent, certiorem redderem, hisce significare volui, advenisse quidem a moguntino et colonensi, qui literis ab iisdem scriptis ferant, aliquantum adhuc temporis eos, certis et urgentibus de causis requirere, priusquam ad iter Ratisbonam versus esse possint accingere; ad electores vero Saxonem et Brandeburgum emissi, etiamnum haerent in via, quamobrem majestas sua caesarea boni publici intuitu, et amore pacis in imperio restituendae, alios iterum amandavit, ut certa de profectione referentes, ipsa quoque majestas sua, nulla interposita mora, necessarium adeo reipublicae christianae opus, non interrupto itinere aggrediatur. In libera modo excellentiae vestrae dispositione est, Pragae interea morari, vel potius huc ad aulam caesaream proficisci, de hoc jussit majestas sua caesarea securam esse excellentiam vestram, quod si huc se transferre voluerit, gratissimum fore caesareae majestati hospitem, quem benignissimis oculis et gratia caesarea semper excipiet; mei ergo officii esse duxi, id quamprimum transmittere ad excellentiam vestram, cui promptissima obsequia ex animo offero. Lincii 7ma Julii 1636.

RESPONS
na list
KSIĘDZA BISKUPA WIEDEŃSKIEGO.

Illustrissime et reverendissime domine, domine!

Agnosco singularem illustrissimae dominationis vestrae humanitatem, cum non solum ad meas responderit, sed et suis, id, quod scire cupiebam, mihi significaverit literis. Huic ego omni meo obsequio gratum me praestabo, et sacrae regiae majestati, domino meo clementissimo sine mora significabo, invenisse me promptissimam illustrissimae dominationis vestrae, in contestanda erga ejus regiam majestatem observantia, voluntatem. Crastina die, Deo juvante, Praga Lincium moveo, ut quam primum caesareae majestatis clementissimo aspectu fruar, et regis mei jussa exequar, illustrissimam dominationem vestram coram venerer, cui me, meaque obsequia paratissima quam diligentissime defero. Pragae 9 Julii 1636.

LIST
OSSOLIŃSKIEGO DO KRÓLA.

Najjaśniejszy królu,| panie a panie mój miłościwy!

Tydzień temu, jakom w. k. mci panu memu miłościwemu oznajmił, żem się dla niesporego zjechania do Regenspurku elektorów i niepewnego wyjazdu cesarza jmci z Lincu, tu w Pradze trochę zatrzymał, ażbym przez umyślnie wyprawionego kuryera miał wiadomość, coby wżdy za intencya około dalszej drogi była u dworu cesarskiego; wrócił się ten posłaniec mój czwartego dnia z Lincu, z taką deklaracyą od biskupa wiedeńskiego: że cesarz jmć oczekiwał na swoje kuryery do elektorów wyprawione, za których powróceniem, dopiero się

miał rezolwować, jeżeli się ruszyć do Regenspurku, lub nie. Ta wiadomość, iż miała niebomylnie najdalej trzeciego dnia przyjść, żądał mnie, abym się jeszcze kilka dni zatrzymał w Pradze, chcąc mi dać znać przez umyślną pocztę o tem, coby za wzięciem responsu od kurfirstów, cesarz jmć postanowił. Uczynił dosyć obietnicy, dziś rano przybiegł kuryer z takiem pisaniem, jakiego kopią posyłam w. k. mci, panu m. miłościwemu. Jutro tedy da Pan Bóg, czyniąc dosyć rozkazaniu w. k. mci, ponieważ już wiem pewnie, że w Lincu cesarza jmci zastanę, z Pragi wyjadę, i jako najprędzej będę mógł, pośpieszę, nie omieszkiwając w. k. mci panu m. mił. potrzebnych wiadomości dawać, i tych punktów któreby przed sejmem odprawić się mogły, jak najpilniej traktować. Obawiam się bowiem, aby ten zjazd w długą nie poszedł, o czem jednak *divinare* nie chcę, ażbym mógł u dworu tamecznego głębiej *penetrare* i w aspektach teraźniejszych konstelacyj doskonalszą uczynić reflexyą. W tej tu pustyni czeskiej, na ten czas nic nie słychać godnego uszu w. k. mci pana m. mił., krom, że landgraf haski dał odsiecz *Hannoviae*, tak dawno od Lambora oblężonej, z wielką szkodą cesarza jmci i z stratą kilkuset dobrych żołdatów. Aleć o tem wszystkiem pan Biboni z Lincu dostatecznie może opisać, ja kończę, moje najniższe posługi z sobą samym kładąc pod nogi majestatu w. k. mci pana i dobrodzieja mego mił. Z Pragi *9 Julii 1636.*

LIST
KRÓLA WĘGIERSKIEGO
DO OSSOLIŃSKIEGO.

Illustris princeps, dilecte amice!

Intermittere non possum, quin illustritatem vestram hisce certiorem reddam, quatenus miles Polonicus tumultuans se, contra omnem spem, sub sacrae caesareae ma-

jestatis, domini ac parentis mei clementissimi et dilectissimi auspiciis, etiam oblatis stipendiis, se diutius militare nolle, sed in patriam redire, resolutum esse declaraverit. Cum autem mihi constet, illustritatem vestram, non solum ad conscriptionem praedicti Polonici militis laudabiliter cooperatum esse, verum et ab illo milite magni aestimari, hinc est, quod eandem requiram, ut pro solita erga sacram caesaream majestatem et augustissimam nostram domum affectione, praelibato militi praescribere et authoritatem suam apud illum interponere velit, quatenus, si non diutius, ad minimum hac aestate in servitiis perseveret, ac nationis Polonicae toti orbi notam constantiam et militarem fidem hac occasione demonstret, non dubius, debitam recepturum remunerationem, ac stipendium. Faciet illustritas vestra rem sacrae caesareae majestati pergratam, ejusdemque gratia recognoscendam. Caeterum eidem bene propensus maneo. Datum in Valterstain, 7 Julii 1636.

FERDINANDUS.

RESPONS NA TEN LIST.

Serenissime et potentissime rex, domine, domine clementissime!

Praevenerunt literae majestatis vestrae, quas hac ipsa hora accipio, legationem meam, quam nomine serenissimi regis mei (plenam amoris fraterni) majestati vestrae afferro, sed et turbarunt non mediocriter, cum intelligo, velites illos nostros importunum facessere negotium armis majestatis vestrae. Utinam possem ipse hoc eodem momento inter cohortes eorum consistere et turbatos animos ad consilia saniora reducere; id vero, cum per intervalla locorum, quibus dissitus sum, nequeam, nec voluntati caesareae majestatis ad se me evocantis parituro liceat, scribo binas literas, unas quidem ipsorum campi marschalco, alteras vero ipsismet militibus, utris-

que nomine regis mei jubeo, meo vero precor et persvadeo, ne militiam susceptam deserant, sed fidei, constantiaeque memores, mortem potius honestam eligant, quam effugia, malevolorum judiciis trituranda. Hoc meum obsequium, qualemcunque sortietur effectum, majestas vestra pro summa sua benignitate benignissime suscipiet, neque de observantia mea erga se, et augustissimam domum suam, ex levis armaturae militum motu judicabit. Quos tamen graviter et constanter acturos non dubito. Meque singulari majestatis vestrae gratiae et favori humillime commendo.

LIST
OSSOLIŃSKIEGO
DO STAROSTY ŁOMŻYŃSKIEGO.

Mości panie starosto łomżyński, m. w. m. panie i szwagrze!

Z woli i rozkazania j. k. mci pana mego miłościwego, a za radą ichmościów pp. senatorów, jadę w poselstwie do cesarza jmci i sejmu teraźniejszego regenspurskiego. Po drodze dano mi znać, że wojsko nasze polskie pod regimentem wmpana, na służbę cesarza jmci *tanto conatu* (za wiadomością króla jmci i wszystkiej rzeczypospolitej) zaciągnione i tak daleko zaprowadzone, gdy sama pora wojenna najlepiej następuje, z służby się wydziera i do ojczyzny powrócić chce. Nie bez serdecznego żalu przyszło mi tej nowiny słuchać, upatrując szwank sławy narodu naszego, na którą, jakobym ja życzył, żebyśmy wszyscy robili, wmpanu samemu wiadomo, ale i przeciwko wmpanu szczególna miłość moja i afekt pokrewny musi mnie tem bardziej trapić, im rzetelniej widzę w jakie, strzeż Boże, pośmiewisko obróciłyby się u niechętnych prace, trudy i odwagi wm pana. W czem ichmć pp. pułkownicy, moi wszyscy mili *i wielce na* mnie łaskawi przyjaciele, musieliby *partici-*

pare. Nie rozumiem ja jednak, aby to poruszenie wojska tak mężnego, miało być bez wielkiej przyczyny niesmaku, albo niedosyć uczynienia. Co gdy tak jest, raczże wmpan kilku, lub jednego z towarzystwa swego do mnie wyprawić tu do dworu cesarza jmci; obiecuję świętobliwie, że o krzywdę wmpana nietylko mówić ale i umierać gotów jestem, i wszelaką satysfakcyą otrzymam, a *in defectu* wszystkiemu chrześciaństwu *manifestabo*, że nie *per vos stetit*, ale przez niedosyć uczynienie cesarskie. Raczże tedy wmpan po tego prowadzić wojsko wszystko przy liście moim, który do ichmciów jako brat piszę, a racz perswadować i sam ichmciów starszym bądź powodem, żeby tym czasem nie opuszczać pory i czasu tak sposobnego, z wielkiem zatrudnieniem zamysłów przedsięwziętych, a większą, s trzeł Boże, niesławą i ohydą u wszystkich narodów imienia naszego, gdyby tak wielki monarcha, ojczyznę naszą miłujący, sąsiad panu naszemu, tak wielą związków pokrewny, i jako ojciec, miał się zawieść i szkodować na zaciągu wmpanów. Za panowania nieboszczyka króla jmci, kilka tysięcy narodu naszego służywszy wiernie Michałowi hospodarowi, po śmierci jego przyjęli *stipendia* cesarza tureckiego. *Nefas* u wszystkich chrześcian; większe jednak *nefas* onym się zdało, nie dotrzymać słowa rycerskiego, choć poganinowi, i odstąpić wojska jego, przeciwko własnym swoim chrześcianom wojującego. To tak ojcowie nasi z pogany; cóżby byli uczynili z chrześciany dla sławy stateczności swojej? Dałby to Pan Bóg, aby między chrześciany nie przychodziło do zaciągów *in mutuam cladem*, ale gdy tak dopuszczenie boże karze grzechy spólne, nie godzi się kawalerowi chrześciańskiemu, uważywszy sprawiedliwą pryncypała swego, gdy go zaciąga, tylko dotrzymywać statecznie słowa rycerskiego; w czem wszystkiem, że powaga wmpana i ichmć pp. pułkowników, a przytem rozsądku wszystkiego towarzystwa, znajdzie środek i uspokojenie, przy ofiarowanej usłudze mojej, nic nie wątpię. W tem przestrzegając jako brat, żeby j. k. mość pan nasz i wszystka rzeczpospolita musiała być wielce żałosna, gdybyście wmpp. zaciągu tego przynajmniej tem jednem polem

terminować nie mieli. O czém nic nie wątpiąc, polecam się łasce i miłości pokrewnej wmpana, wraz z posługami memi. Z Wojtitz dnia *11 Julii 1636.*

LIST
DO TOWARZYSTWA.

Mości panowie i bracia!

Będąc od j. k. mci pana naszego mił. do cesarza jmci i wszystkiej rzeszy posłem na zjazd bliski przyszły regenspurski, za wielką pociechę prac i trudów moich brałem odważne dzieła wmpanów, któremi nicem nie wątpił, żeście mieli rozszerzyć sławę narodu swego, ku tamtej słońca zapadającego granicy, którą niegdy oni przodkowie nasi, obu brzegu Wisły mieszkańcy, przeszli szczęśliwie, nie słuchając onego niemych słupów mandatu: *ne plus ultra.* W drodze dano mi znać, żeście wmpanowie przedsięwzięli końca pory teraźniejszej nie czekać, ale jako najprędzej do ojczyzny powrócić. Nie mogę temu wierzyć, aby stateczność tak zacnego wojska i wiara pogranicznemu panu dana, miała bez wielkiej przyczyny i niesmaku alterować się i odmieniać przedsięwziętą drogę. Dla czego tem śmielej imieniem j. k. mci pana naszego miłoś. i wszystkiej ojczyzny żądam, a sam z osoby mojej braterskiej proszę i poprzysięgam, abyście wmpanowie pamiętali na reputacyą narodu swego, który, nietylko chrześciańskim ale i pogańskim cesarzom służąc, stateczności swojej nie dał przełamać. Jeżeli jakie nastąpiły niedosyć uczynienia, albo niesmaki, raczcie wmpanowie dać znać przez jednego z towarzystwa swego: świętobliwie obiecuję, że do wszystkiego ukontentowania wwmpanów interponować powagę j. k. mci pana naszego miłościwego, a przytem staranie i pieczołowitość moję o dobro szczególnego każdego z wwmpanów, tak jako i mój własny honór, a pogotowiu wszystkiego cnego rycerstwa ukonten-

towanie, przełożę nad zdrowie moje, byleście wmpanowie cierpliwymi będąc i ofiarowany żołd przyjmując, nie omieszkiwali porze wojennej i zamysłom króla jmci węgierskiego i namiestników jego, w czem zawisła sława i reputacya, nietylko wwmpanów, ale i całego narodu. Pojrzyjcie wwmpanowie, a obaczycie, że świat obrócił oczy na przeważne przedsięwzięcia wwmpanów, a wwmpanach całego narodu polskiego. Strzeż Boże! najmniejszego cofnienia, coby złośliwi i zazdrośliwi narodu naszego *aemuli* rzekli! Jakąby niesławę ich potomstwo przed potomstwem naszem na nas i lata nasze zaciągało! Ale cóż ja tak bacznym, rozsądnym i mężnym rycerzom przypominam to, co oni lepiej i widzą i czują, że sława wszystka w stateczności należy; raczej to powtarzam, że jako nic nie wątpię, że wwmpanowie w przedsięwzięciu swojem trwać będziecie, tak ja za rozkazaniem wwmpanów, tu na dworze cesarza jmci będąc z woli i rozkania j. k. mci pana naszego, o wszelaką satysfakcyą i ukontentowanie wwmpanów tak się starać i zastawiać chcę, jako o moje własne zdrowie. Oddaję zatem braterskie usługi moje łasce i miłości w. w. m. panów. Z Wojtitz *11 Julii 1636.*

LIST
DO OSSOLIŃSKIEGO.

Ferdinandus II, divina favente clementia electus Romanorum imperator, semper Augustus.

Illustris princeps, fidelis, sincere nobis dilecte.

Ad nos perlatum est, equitatum Polonicum, in tantum debita nobis servitia postposuisse, ut castra nostra imperialia deserere et iter rursus in Poloniam arripe e constituerit, prout jam de facto, eo potissimum tempore, quo cum hoste congrediendum erat, relictis campestribus stationibus, sese Vormatiam usque contulisse percipimus,

firmo proposito, ut trajecto Rheno, in patriam revertatur. Cui rei, cum vel occultas hostium nostrorum machinationes, vel saltem ingentem pugnandi cum iis formidinem subesse, suspicemur, maxime quod nec oblata stipendiorum solutione, nec abundanti praemiorum pollicitatione in obsequio contineri posse, videantur, ac id contra omnem nostram expectationem accidat, qua equitatum Polonicum nullam comparandae gloriae, et de nobis, ac sacro Romanorum imperio benemerendi occasionem neglecturum, sed imo pro solita sua peritiae bellicae dexteritate amplexurum fuisse credebamus. Proinde vos de tam inopinato eventu, per praesentem cursorem nostrum certiores reddere voluimus, benigne sperantes in eo vos laboraturos, ut expeditis illico ad militiam Polonicam literis, fidelitatem, qua nobis obstricta est, in memoriam revocare, ac a tam perversa intentione, quae ipsis in maximam ignominiam redundare potest, serio dehortare velitis, modis omnibus contendendo, quibus ad militaria officia ulterius praestanda persvaderi possit, eandemque securam reddendo, non solum prompte stipendia semper adfutura, prout charissimus filius noster Hungariae et Bohemiae rex dil. ea jam ordinavit, sed etiam meritorum remunerationem, per media, quae jam praeparata habemus, debito tempore subsecuturam. Vestram quoque in hoc curam et diligentiam non minori imperialis nostrae benignitatis affectu prosecuturi, et cum gratia agnituri sumus, qua vobis semper propensi manemus. Datum in arce nostra Lincensi, die 12 Julii 1636.

FERDINANDUS.

RESPONS NA TEN LIST.

Sacra caesarea et regia mtas, domine clementissime!

Id ipsum, quod mihi majestas vestra literis suis benignissime indicare dignata est, jam intellexeram ante triduum ex epistola serenissimi Hungariae regis, summo

meo dolore, cum facile videam, quantum negotiis majestatum vestrarum officere possit haec execranda velitum gentis nostrae levitas. Scripsi ardentissime, tam ad praefectum, quam ad ipsos milites, interponendo authoritatem serenissimi regis nostri, domini mei clementissimi, meas preces, imo et minas, quid efficere potuerim apud illos, qui leviter armati non armis solum, sed et judicio, paucorum dierum mora docebit. Interim ego propero ad osculum augustae sacrae majestatis vestrae dexterae, ubi porro, quidquid in me fuerit virium, quidquid consilii, exeram fidelissime, ne hoc obstaculo arma majestatis vestrae retrudantur, a debitis tantae aequitati triumphis. Quos ego majestati vestrae, una cum diutissima valetudine ardentissime precatus, me, meaque humillima obsequia submisse ad pedes sacrae caesareae majestatis vestrae defero.

LISTY
OSSOLIŃSKIEGO
do
KRÓLA JMCI.

Najjaśniejszy królu, panie a panie mój miłościwy!

Tego dnia, jakom w ostatniem pisaniu mojem z Pragi, w. k. mci panu memu miłościwemu oznajmił, puściłem się do Lincu, gdziem *15 praesentis* przyjechał już ku wieczorowi; góry przykrzejsze, niżelim je gdzieindziej przejeżdżał, gorąca przytem nieznośne, prędzej nie dopuściły. Zastałem tu cesarza jmci dobrze zdrowego, zwykłą zabawą cieszącego się. Trzeciego dnia witałem tak samego cesarza jmci, jako i cesarzową jejmć, i tom wszystko odprawił, co należało do oświadczenia statecznej w. k. mci pana mego miłościwego miłości i afektu pokrewnego, który z wielką wdzięcznością, i z pła-

czem prawie, radość swoją oświadczając, od cesarza jmci jest przyjęty, wzajemna chęć i miłość *luculenter* ofiarowana. Wczoraj na prywatnej audyencyi, wszystkie punkta jako najdoskonalej przełożyłem, we wszystkich na księdza biskupa wiedeńskiego referował się cesarz jmć. Ten mi ma podać *modum* traktowania mego około elekcyi przyszłej; od tegoż mam zrozumieć, co za *scopus* tutecznej rady, do któregoby zmierzali w traktatach *pacis universalis*. Acz *generaliter* namienił mi cesarz jmć, że ten jest przedsięwzięty cel, aby każdy do swego był przywrócony; spodziewam się najdalej jutro rozmowy z księdzem biskupem; cokolwiek wyczerpnę, bez omieszkania oznajmię w. k. mci panu i dobrodziejowi memu; teraz *statum* tutejszych rzeczy *et consiliorum*, (jakom w tak krótkim czasie co większego mógł wyrozumieć) króciusieńko namienię. Cesarza jmci najprzedniejsza jest *cura* na ten czas, żeby mógł jako najprędzej sprowadzić elektory do Regenspurku, nietylko dla elekcyi syna swego, ale i dla postanowienia wojny statecznej, przeciwko cudzoziemcom państwa niemieckie infestującym, *in quantum* do zawarcia pokoju powszechnego przystąpićby nie chcieli. Druga, żeby wojska, tak kardynała infanta, jako i samego cesarza jmci, jako najprędzej weszły w państwa francuskie, zaczem spodziewają się *totalem auctionem* wojsk francuskich, tak z Niemiec jako i z Włoch, Francuzowie zaś, i tamta liga wojsk wszystka, *viceversa* o to się z pilnością starają, żeby elektorom *tantum negotii* mogli *facessere*, aby raczej o domach swych myślili, niżeli o sejmowaniu, i wojska tutejsze aby swemi imprezami tu przed granicą swoją zabawiali; jakoż sukursem Hanau, i położeniem się landgrafa heskiego w tamtym kraju, kurfirsztowi mogunckiemu bardzo trudny, a kolońskiemu niemal niepodobny przejazd uczynili. Saskiego z brandenburskim Szwedowie bawią, sam bawarski *restat*, który drugich *praesentiam praetendit*. Dobywanie Dole, kardynała infanta *dubium* czyni, wpadaćli do Francyi, czy swego bronić. Naszych zaś Kozaków listami i ofertami francuskiemi pobuntowanych, *motus* Galasa *retardant*. Atoli w tych dniach zewsząd lepsze nowiny ce-

sarza jmci pocieszyły; bo i kurfirszt obiecał nieomylnie 28 *praesentis* ruszyć się ku Regenspurkowi, i dzisiejsza wiadomość o podaniu Magdeburku, czyni nadzieję przybycia tamtych dwóch elektorów. Dola mocno się trzyma za zbliżeniem się Galasa, i o Kozakach twierdzą, że się rekoligowali, przyjąwszy żołd posłany od króla jmci węgierskiego. Na którego gorącą instancyą, także i samego cesarza jmci, pisałem ja do nich, aby narodowi swemu tej niesławy nie czynili omyleniem monarchy tak wielkiego, i w. k. mci pokrewnego. Te wszystkie wiadomości utwierdziły cesarza jmci w przedsięwziętem ruszeniu ztąd pojutrze do Wels, gdzie sześć dni *in circa* zmieszka, a potem do Regenspurku szóstym noclegiem puścić się ma wolą. Ten jest teraźniejszy *typus* rzeczy potocznych; dalej cokolwiek głębszego i gruntowniejszego wyrozumiem, drugą pocztą szerzej i doskonalej wypiszę. Na ten czas siebie samego, i najniższe posługi moje, kładę pod nogi majestatu w. k. mci, pana i dobrodzieja mego miłościwego. Z Lincu *21 Julii a. D. 1636.*

LIST TEGOŻ.

Czwarty to dzień jakom pisał do w. k. mci pana mego miłościwego; zatem na ten czas długiem pisaniem nie zabawię. Cesarz jmć przysłał do mnie, dziś trzeci dzień, księdza biskupa wiedeńskiego i *conte de Mekau*, dziękując i powtóre w. k. mci panu memu miłościwemu, za oświadczenie rzetelne miłości braterskiej przeciwko synowi jego, królowi jmci węgierskiemu, ofiarując wzajemny afekt swój, i wszystkiego domu swego, w każdej sprawie o dobro i sławę w. k. mci zachodzącej. W drugich punktach uznawał *solicitudinem dignam tanto principe*, gdy sam niezwyciężoną ręką swą pokój państwom swym sprawiwszy, *ejusdem felicitatis compotes* chcesz mieć inszych panów chrześciańskich; do czego opowiedali *totalem inclinationem* cesarza jmci i domu jego, wątpili jednak, aby z tak lekkomyślnym nieprzyjacielem, i słowa niedotrzymującym, traktatami co się wskurać mogło. Dawali tego przykład z przeszłego zjazdu regenspurskiego, na którym jaka była w Fran-

cuzach *verborum et factorum inconstantia*, nie codzień, ale co godzina, wzywali na świadectwo wszystkich elektorów. Przypominali propozycyą kardynała Richeliego, którą on ma za *sacrosanctam*, i na niej funduje panowanie pana swego, to jest: że żaden monarcha nie powinien słowa dotrzymać, tylko póki mu się zda jemu samemu *expedire*. Naostatek przytoczyli i to, że i teraz *circa leve accessorium*, o miejsce traktatów, już trzy razy odmieniają zdania swoje, co raz wyciągnąwszy konsens cesarza jmci; jakoż i w tych dniach deklarował się cesarz jmć, że już pozwalać raczy i na Kolno, według ich afektacyi; wątpi jednak, aby oni i na tem przestali. Tem naostatek mowę swoję konkludowali; że tak około elekcyi syna swego, jako i w inszych punktach, rozkazał im cesarz jmć zemną się znosić, i *confidentissime* komunikować; ale że nazajutrz zaraz odjeżdżać raczy ze wszystkim dworem do Wels, zkąd prędko spodziewa się być w Regenspurku, prosili mię, abym tę konferencyą z nimi odłożył na miejsce do Regenspurku, ponieważ tu na wyjezdnem nicby się nie mogło sprawić, tylko *perfunctorie*; a też tymczasem siła jeszcze następujące dni przyniosą odmiany, i odkryją potrzebnych konsyderacyj. Na tak długą przemowę ich, com rozumiał, odpowiedziawszy, i o stateczności francuskiej lepsze im serce uczyniwszy, co do samej rzeczy należało, replikowałem, żem ja od w. k. mci pana mego miłościwego na to szczególnie jest posłany, abym tak w elekcyi króla jmci węgierskiego, jako *in negotio pacis* pokazał afekt i gotowość w. k. mci do wygody wszystkiego chrześciaństwa, a osobliwie najjaśniejszego domu rakuskiego, zaczem *ipsi viderint*, aby tak zażywali *operam* w. k. mci, jakoby im dobrze było, a w. k. mci *non paeniteat* pieczołowania tak uprzejmego. Wyjechał zatem cesarz jmć dnia wczorajszego do Wels, cztery mile ztąd, chcąc tem ruszeniem się z miejsca powabić elektorów do prędszej drogi. Atoli tam zmieszka tak długo, ażby kuryer powrócił od elektora mogunckiego, z pewną relacyą jego ruszenia się z Moguncyi. Za tą nowiną już cesarz jmć do Regenspurku pośpieszy, gdzie *samego* tylko kurfirszta jmci brandenburskiego plenipo-

tent, pan graf Szwartzemberk dotąd się znajduje. Francuzowie tymczasem wzięli *Elsaszabern*, *passo* co najprzedniejszy ku Renowi, z którymi Galas, nie mając potęgi, zwieść bitwę nie chciał, okopał się w obozie swoim, do przyjścia króla jmci węgierskiego, i powrócenia Kozaków pobuntowanych. O kardynale infancie ta wieść, jakoby już miał wnijść do Francyi i wziąć la Chapelle, pierwszą pograniczną fortecę. Książę także parmeńskie, *ha voltato la cacascaca* wszedłszy przez Genuę do Liwornu, gdzie się zjechał z *duca d'Alcala*, i łaskę króla jmci hiszpańskiego, *con li stati suoi* rekuperował. Te są na ten czas wiadomości tutejsze. Ja tu w Lincu kilka dni jeszcze zmieszkam, wyglądając, jeżeli co nowego drogi cesarza jmci nie rozerwie, potem powoli ku Regenspurkowi *in occursum* cesarza jmci pomykać się będę. Dawając i ztamtąd o wszystkiem znać w. k. mci panu i dobrodziejowi memu miłościwemu, pod którego majestatu nogi kładę siebie samego, i najniższe posługi moje. Z Lincu *25 Julii a. D. 1636.*

LIST TEGOŻ.

Po napisaniu ostatniego mego listu do w. k. mci, przyjechali z Wiednia do Lincu nuncyusz papieski i poseł hiszpański *conte d'Ogniate.* Tamten nazajutrz zaraz pojechał do Wels, za cesarzem jmcią, zaczem nie przyszło mi się z nim widzieć; ten dla święta świętego Jakóba pozostał był, i odprawiliśmy wzajemne wizyty, za któremi przy oddaniu mu listu w. k. mci pana mego miłościwego, chciałem wyrozumieć, coby jego za intencya była około pokoju uniwersalnego, wiedząc, że za ich propozycyami idzie rada cesarza jmci. Jako baczę, na tejże maxymie zasadził te traktaty, którem od samego cesarza jmci słyszał, to jest: na powróceniu każdemu co czyjego; ale i on żadnej nadziei nie pokazuje, żeby miało przyjść do traktatów takowych, albo niemi co się sprawić. Z wielką wdzięcznością i pokorą przyjął pisanie w. k. mci pana naszego miłościwego, wychwalając świątobliwe intencye i starania w. k. mci, obiecując naostatek w Regenspurku zemną się *confidentissime* znosić.

Dnia wczorajszego dał mi znać ksiądz biskup wiedeński z Welsu, że kuryerowie cesarza jmci tejże godziny powrócili, oznajmując o kurfirszcie mogunckim że już w drodze i że się w sobotę przyszłą stawi w Regenspurku nieomylnie; zaczem cesarz jmć w ten czwartek to jest 3 Augusta niewątpliwie z Welsu wyjeżdżać raczy, żądając mnie, abym przyjazd jego do Regenspurku poprzedził; *opportune* bardzo ta mi przyszła nowina, bom też i bez tego dziś miał wolą wyjachać, daj tylko Panie Boże szczęśliwie, ażebym *ex mente* w. k. mci, pana i dobrodzieja mego, wszystko sprawiwszy, jako najprędzej mógł się powróeić do obecnych posług w. k. mci. Król jmć węgierski we czterech milach od Straszburku stanął obozem, z tej tu strony Renu, i Galas po drugiej stronie stoi. Teraz most budują, aby oboje wojska *mutuo comeare* do siebie mogły. Tymczasem *Picolomini* i Jan de Wert dowodzą we Francyi z wielką ruiną tamtych krajów, aż po sam niemal Paryż. Więcej żadnych na ten czas nie masz wiadomości godnych uszu w. k. mci, pana i dobrodzieja mego miłościwego, pod którego majestatu nogi kładę siebie samego, i najniższe posługi moje. Z Lincu *28 Julii.*

LIST TEGOŻ DO KRÓLA.

Z Lincu, według ostatniego pisania wyjechawszy, do tego niemal czasu byłem w drodze, na zjechanie cesarza jmci, i tu, i owdzie oczekiwając, i raczej lawirując, niżeli jadąc. *Tandem 7ma Augusti* wjechać raczył cesarz jmć do Regenspurku, dosyć *non augusto comitatu*, z kilkonastąkroć swoich dworzan, *et totidem* froncymeru cesarzowej jmci; jam dniem poprzedził, insi posłowie nazajutrz przyjechali. Drudzy, (jako angielski), z przedsięwziętej peregrynacyi jeszcze się nie wrócił; znać, że doskonalsze miał wiadomości od elektorów, niżeli cesarz jmć, że się nie miał na co śpieszyć, bo i na tak przeciągnioną oktawę dwóch zupełnych miesięcy *a die dicta*, żaden się nie stawił, oprócz pana grafa Szwartzenberka z kolegami, imieniem kurfirszta jmci brandeburskiego. *Mogunckі* z onej wielkiej ochoty, jeszcze dotąd i z domu

się nie ruszył. Przetrzymawszy ośm lat arcybiskupstwo, dopiero zbiera biskupów, żeby go poświęcili wprzód na kapłaństwo, a potem na arcybiskupstwo. Książę jmć bawarski, z niespodziewanemi pieści się pociechami, odjechać księżnej jejmości nie chce, a jakoby bez naruszenia, tak dawno oczekiwanego potomka zaprowadzić, dotąd deliberuje. Saski, magdeburski, wziąwszy i muły od króla jmci hiszpańskiego najuczone reałami, obietnicami wzajem karmi bytności swojej, czasu jednak nie mianuje. Najszczerszy kurfirszt brandeburski, który posły swe *cum plenis* wyprawiwszy *mandatis*, sam się swemi domowemi wymawia trudnościami. O kolońskim elektorze już i wieści ustały. Trewirskiego prowadzą, ale do Lincu, zkąd, jako *ex carcere dicet causam* na początku zjazdu teraźniejszego. Tak sam tylko cesarz jmć z dworem swym, jakoby raczej na rezydencyą, niżeli na sejm tu zjechał. *Ex principibus Imperii*, tylko *Anhaltinus* włóczy się porywczy przeciwko panu, ojca *scelus, summa egestate expiando;* a Papenhajm marszałek imperii, gospody rozdaje. Z nieporywczego zjazdu, snadnie w. k. mość pan mój miłościwy osądzić będziesz raczył, co za *tarditas deliberationum*, a pogotowiu *conclusionum* nastąpić musi, ile że część elektorów przez posły tu się stawi, którzy *ad suos* co raz odwoływając się *principales*, więcej czasu oczekiwaniem brać muszą, a niżeli samą deliberacyą. Zaczem uniżenie majestatu w. k. mci pana i dobrodzieja mojego miłościwego proszę, abyś mi miłościwą wolą swoją oznajmić raczył, do jakiego kresu to tu mieszkanie moje *continuare* mam, ponieważ *post peracta mandata* w. k. mci *revocatorias* oczekiwać, byłoby dziesiątek niedziel, bez potrzeby, inszych posług w. k. mci pana mego omieszkiwać. To, com już na się wziął, by z największem nadwerężeniem substancyi i zdrowia, piastować dotąd chcę, ażbym się z skutkiem pieczołowania w. k. mci i kosztów mógł powrócić. Daj tylko Boże, żeby chytre praktyki, albo nie rozerwały, albo do inszego czasu nie odwlokły przedsięwziętej roboty około elekcyi króla rzymskiego. Co się zaś tyczy traktatów tych, ani *umbra apparet;* i owszem za wejściem kardynała Infanta do Francyi, rzeczy się niespodziewanie mięszają. Cztery

prowincye, to jest: Xantognia, Pergort, Limozyn, i Angoumois *apertam* podnieśli przeciwko królowi jmci francuskiemu, panu swemu, rebelią, dwadzieścia tysięcy szlachty *in armis* stanęło; wodzem, brat onego sławnego kawalera Chalois, którego kardynał Richelieu okrutną śmiercią stracił; na chorągwiach te słowa *ad vindictam* jego krwi *alludendo* napisali: *Lepiej późno, jak nigdy.* Tymczasem Infant wziąwszy Chapelle, (jakom w. k. mci panu memu miłościwemu z Lincu oznajmił), wielką mocą dobywa Gwizy, a Picolomini Chastelet, Jan de Wert czatuje z wielką ruiną tamtejszych krajów. Te takowe *principia* nie obiecują, (jako i nuncyusz papieski upatruje), zjazdu medyatorów, ale raczej starcie ostre *partium*, a bodaj nie odmianę w którejkolwiek stronie. Nic nie wątpię, że w. k. mość, pan mój miłościwy, raczysz mieć *manifestum* wydane od kardynała Infanta, w którem, tak ostrą przed Bogiem i ludźmi deklaracyą znacznie daje znać, jako się zażarły strony, i jako wiele *in eventu* teraźniejszego pola pokładają. Atoli ja jednak na dzisiejszej audyencyi po gratulacyi szczęśliwego do miasta tutejszego wjazdu, imieniem w. k. mci, i komprekacyi pożądanych *consiliorum* skutków, prosiłem cesarza jmci, aby naznaczeni konsyliarze, to jest ksiądz biskup wiedeński i p. graf Mekau, zemną się znieśli, i intencye cesarza jmci w punktach poselstwa mego w. k. mci deklarowali. Na co cesarz jmć pozwolić raczył. Zaczem w tych dniach spodziewam się oczekiwanego z nimi tak dawno kongresu. *Status interim* tutejszych krajów jest takowy: Począwszy od Tyrolu, aż *in oceanum belgicum*, wojska domu rakuskiego jako płotem stoją, broniąc najmniejszego Francuzów *in imperio progressu.* Król jmć węgierski, (przy którym Galas) niedaleko Straszburku, w pół mili tylko od wojska nieprzyjacielskiego, w okopanym położył się obozie, jakoby w pół wszystkich tych, tak szeroko rozciągnionych wojsk, *observat* Najmarczyka i kardynała Valetta, *in omnem intentus occasionem*, niechcąc *dimicare de summa rei*, bez wielkiego *avantagio*, ile, że z Lamboiem część kawaleryi odesłał na sukkurs Doli, przeciwko Kondeuszowi, a nasi Kozacy za Ren się nazad wróciwszy, już *remeare*

nie chcą, ale na tej tu stronie, po większej części przy Getzu Hassyą plondrują. Przy saskim Hatsfeld Banniera *persequitur*. Przeciwko Wranglowi Marzyni w Pomorstwie dosyć znaczne co dzień czyni *progressus*. To ostatnie wojsko z Prus i z Szląska zaciągnione, *bipartito* idzie, połowa do Włoch, a druga do obozu króla jmci węgierskiego. W kilku niedzielach znacznej spodziewać się mutacyi, o czem wszystkiem bez omieszkania w. k. mci panu memu miłościwemu dawać znać będę. To tak, jakom mógł najkróciej w. k. mci, panu i dobrodziejowi memu wypisawszy, w sprawie w. k. mci brunświckiej, byle p. Biboni przybył, przy którym *munimenta*, także strony mennice, więc i o sukcesyą księcia jmci Dominika Ostrogskiego, podług woli i rozkazania w. k. mci, pana i dobrodzieja mego staranie uczynię, pod którego majestatu nogi kładę siebie samego, i z najniższemi posługami memi. etc. etc.

LIST
TEGOŻ DO KROLA.

Dnia wczorajszego, imieniem cesarza jmci przyjechali do mnie ksiądz biskup wiedeński i p. graf Mekau, aby się w punktach legacyi, mnie od w. k. mci pana mego miłościwego zleconej, znieśli i rozmówili. Zaczęliśmy od pierwszego punktu, to jest: elekcyi króla rzymskiego; pytałem się, jakim sposobem najskuteczniej mógłbym usłużyć królowi jmci węgierskiemu w tej pretensyi, ponieważ rozkazanie w. k. mci to mieć chce po mnie, abym w tym punkcie poszedł za dyspozycyą i dyrekcyą cesarza jmci. Odpowiedzieli mi na to, (*praemissa* długiemi słowy *energica gratiarum actione*, imieniem pana swego, za tak zacny afekt w. k. mci ku domowi jego) że przed zjazdem elektorów, porozumieniem się z nimi, i zaczęciem samej sprawy, nie mogli mię informować; odkładali zatem do tego tam czasu, obiecując ze mną *confidentissime* komunikować, i *operam meam* zażywać, gdziebykolwiek jej potrzebę upatrzyli. Replikowałem ja na to, że lubo *ad particularia* przed za-

czętą sprawą trudno *descendere, generaliora* jednak mogą się i teraz uważyć, i konkludować. Jako naprzykład, jeżeli *expediet*, i kiedy, abym u wszystkich oraz elektorów *in publico collegio* miał w tej materyi audyencyą, czyli ją tylko osobno z każdym traktować, i to, jeżeli na pierwszej zaraz audyencyi, przy oddaniu kredensów w. k. mci, czy wprzód *in generali pacis universalis studio* stanąwszy, *subsequenter ad hoc particulare medium* obrania króla rzymskiego *descendere?* Naostatek, jeżeli posłów brandeburskich zawczasu wyrozumieć i ująć, którzy *in absentia* pana swego, często do niego będą się chcieli referować, a zatem i czasu więcej potrzebować. Więc *de rationibus*, którychby *in persvadendo* zażyć *necessitantes*. Między któremi proponowałem im i tę, jeśliby się zdała *efficax*, że w. k. mość upatrować raczysz *imminens* państwom swym *discrimen* wojny tureckiej, w której wielkich posiłków sąsiedzkich potrzeba będzie, tych zaś trudno się spodziewać, bez skutecznego uspokojenia domu Rakuskiego, z Rzeszą niemiecką; a uspokojenie skuteczne być nie może, póki ta zelozya sukcesyi po cesarzu jmci na monarchią rzymską nie będzie zniesiona, przez elekcyą pewnego sukcesora. Zaczem, jeżeli elektorowie *in tanto* wszystkiego chrześciaństwa (które teraz, jako za murem za piersiami narodów w. k. mci poddanych siedzi) *discrimine*, nie przystąpią do uspokojenia praktyki i fakcyj szkodliwych, nie lża będzie w. k. mci, tylko sposobów szukać do obronienia, przez jakikolwiek pokój z Portą Ottomańską państwa swego, z którego, jeżeli co padnie *adversum in Imperium*, i królestwa jego pobliższe, aby pamiętali, że sami będą przyczyną, a że dosyć przestrogi mieli od w. k. mci. Te i podobne racye proponowałem. Usłyszawszy takową replikę moję, różne były dyskursy, nic jednak *conclusive* odpowiedzieć mi nie chcieli, ale do dalszego uważenia wziąwszy, i do zniesienia się z cesarzem jmcią samym, respons i informacyą do dalszego czasu odłożyli. Przystąpiliśmy potem do wtórego punktu, *pacis universalis*, w którym pokazawszy, *quo studio*, i jako gorąco w. k. mość pracować chcesz, chciałem od nich wiedzieć wprzód czas i miej-

sce, na któreby komisarze w. k. mci, albo posłowie zjechać mieli; druga, pretensye i *scopum* do czegoby cesarz jmć i dom jego wszystek chciał *collimare*, abyś w. k. mość posłom swym do tegoż rzeczy prowadzić, ile *per partis adversae rationes licebit* rozkazał. Chwalili wielce i to tak świątobliwę *propositum* w. k. mci pana mego, pokazawszy *desiderium conforme* intencyi w. k. mci w cesarzu jmci, i najjaśniejszym domu rakuskim. Co się zaś tyczy punktów odemnie proponowanych, odpowiedzieli, że o miejscu już *constat*, ponieważ ojciec św. dał znać, że *pars adversa* już przypada cale na Kolno. O czasie *non item*, ponieważ kardynał *legatus* dopiero z Bononii *lento itinere* miał się ruszyć. Zaczem lubo nuncyusz częste instancye czyni, aby cesarza jmci plenipotentaci w drogę się puścili, nie zda się jednak cesarzowi jmci przed inszymi porywać, zaczem pogotowiu tylko rozkazał im być, aby za pierwszem rozkazaniem wyjechać mogli. Toż rozumieją *expedire* posłom w. k. mci, którzy aby się na cały rok, jeżeli nie dłuższy czas, wyprawowali, przestrzegają. Cesarza jmci pretensye i *scopum* z instrukcyi, (około której na ten czas pracują) pokazać mi obiecali, rozumiejąc żem ja miał być od w. k. mci pana mego miłościwego do tamtej pracy deputowany; ale gdym odpowiedział, że są insi, zamilkli, i po sobie pojrzawszy, więcej w tej materyi ze mną nie traktowali, do cesarza jmci się odwoływając. Tak ten nasz pierwszy *congressus* stanął, o którym bez omieszkania dać znać w. k. mci rozumiałem, że rzecz potrzebna, abyś wcześnie o wyprawie posłów swych mógł *deliberare*. Ilem mógł wyrozumieć, czekają tu jeszcze na przyjazd duchi d'Alcala, pierwszego naznaczonego komisarza hiszpańskiego, który dotąd jeszcze był we Florencyi. O traktatach zaś rozumieją, że albo *pari lance* staną rzeczy wojenne tego lata, zaczem nic się z nich nie spodziewają; albo Francuzowie górę wezmą, a na ten czas dopieroż, albo dom Rakuski znacznie przyciśnie fałdów Francyi, zaczemby (jako Francuzowie *in adversis* prędko *franguntur*) bez wielkich zwodów, samiby się przez królową starą francuską między sobą poglejchowali. Z obozu króla jmci węgier-

skiego ta wiadomość, że kuryer przybiegł do wojska francuskiego od pana ich, dając znać o wpadnieniu kardynała Infanta do Francyi, i o progresach jego, zaczem językowie upewniali, że kardynał Valetta z trzaskiem wybierał się z swem wojskiem nazad do Francyi, a Wajmarczyk ostatek swoich miał rozłożyć *in praesidiis* tej tu frontery. Co jeżeliby nastąpiło, król jmć chce wojsko swoje *in Comitatum Burgundiae* obrócić, a uwolniwszy Dolę od oblężenia, tamtą drogą do Francyi wpaść. Na ten czas więcej nic nie mając potrzebnego do wiadomości w. k. mci, pana i dobrodzieja mego, kładę siebie samego i najniższe posługi moje pod nogi majestatu w. k. mci. *Die 14 etc.*

LIST
TEGOŻ DO KRÓLA.

Te dziesięć dni zatrzymałem się z pisaniem mojem do w. k. mści pana mego miłościwego, abym był mógł już *tandem* co pewnego o sejmie tutejszym oznajmić, ale dotąd nie wielkiej się doczekałem pewności; jakiejkolwiek jednak, za przyjazdem kurfirszta jmci bawarskiego w przeszłą środę, a mogunckiego zbliżeniem się już tylko cztery mile ztąd; ten dziś wjechać ma nieomylnie. Zaczem już tu będziem mieli dwóch kurfirsztów *in personis*, bawarskiego i mogunckiego, dwóch przez *subdelegatos*, kolońskiego i brandeburskiego. Saski w tym tygodniu swoich obiecuje, za którymi o swej własnej bytności, wespół z kurfirsztem jmścią brandeburskim upewnia. Jakokolwiek, byle posłowie jego nadjechali, sejm się zacznie tą pierwszą propozycyą, sądem kurfirszta trewirskiego, na którego kapituła instyguje. Byłem ja tymczasem u księcia jmci bawarskiego, i oddawszy mu kredens w. k. mści, pana mego miłościwego, odprawiłem to, com miał *in commissis* według instrukcyi mojej; z wielką wdzięcznością i pokorą przyjął poselstwo w. k. mści, nie jako tak bliski pokrewny, ale jako najniższy *sługa*, ofiarując powolność swoję do posług w. k. mści.

Dziękował zatem za konfidencyą i nieodmienny ku sobie affekt w. k. mści. Wynosił wielce świątobliwą około pokoju pospolitego *sollicitudinem*, do której przyczynić się wszelką swą możnością, i ze mną na tem tu miejscu *confidentissime* znosić obiecał, nie wątpiąc, że powaga w. k. mści, i *interpositia* u obojej strony, będzie ważna i skuteczna. A że w. k. mość za jedno *medium* do prędkiej zgody podawać raczysz obranie króla rzymskiego, przyznawał wielki rozsądek, z niemniejszym znakiem statecznej miłości przeciwko najjaśniejszemu domowi rakuskiemu, gdy króla jmci węgierskiego *promovere* usiłujesz. Lecz, że *ad particularem* w tym punkcie *declarationem, obstante juramento electorali, et ordinatione bullae aureae*, bez zniesienia się ze wszystkimi kollegami swymi, na ten czas przystąpić nie może, pokornie prosi, abyś mu w. k. mość za złe mieć nie raczył; to jednak obiecuje, że *summam rationem* mieć chce intercessyi w. k. mści, i kollegom swoim, aby onej *potissimam rationem* mieli, perswadować nie zaniecha. W traktatach z Szwedami prawo w. k. mści dziedziczne *(in quantum* jego staranie co będzie mogło) *ardenter tueri*, i o uspokojenie starać się obiecuje. W tenże sens niemal posłowie brandeburscy, imieniem pana swego deklarowali się. Z kolońskimi jeszczem nie traktował, czekając na mogunckiego, ale i ci pójdą za deklaracyą kurfirszta imci bawarskiego. Cesarz jmć wielce utrapiony, za zwłoką kurfirsztów, i tak długiem na nie oczekiwaniem, *non sine levipendio majestatis imperatoriae*, a ile baczy, iż takowa *tergiversatia* pochodzi z oczekiwania na progresy francuskie. Jakoż nieomylna, żeby się było w tych dniach gdziekolwiek Francuzom powiodło, daremnaby była i wstydu pełna ta droga cesarza jmci; ale, że ich z Włoch do Sawony sromotnie wyparowano, a za progresami szczęśliwemi kardynała Infanta, tak od Doli, jako i od Straszburku, wojska ich rejterować się musiały, już teraz ochotniej zbiegają elektorowie, i nie baczę, aby *desiderium* cesarza jmci niemieli chcieć *secundare*. To na ten czas w. k. mci panu memu miłościwemu oznajmiwszy, byle się co rzetelnie poczęło, dawać znać nie omieszkam, kładąc siebie sa-

mego i najniższe posługi moje pod nogi majestatu w. k. mci, pana i dobrodzieja mego. Dnia 24. Aug.

LIST
TEGOŻ DO KRÓLA.

Przyjechał tydzień temu elektor moguncki w nocy bez świec, z kilką tylko karet; tejże godziny cesarz jmć, cesarzowa jejmość, książę jmć bawarski, przez swoje witali go maggiordomy. Nazajutrz był u niego książę sam bawarski, i mieli długą sekretną rozmowę. We wtorek witał cesarza jmci, który przeciwko niemu aż do schodów wyszedł, i tamże odprowadzał. We środę sam cesarz jmć nawiedzał go w gospodzie jego i dosyć długo z sobą byli. Jam tegoż dnia po obiedzie był u niego, przyjął mnie ledwo nie na samej ulicy, i rękę prawą dał, z tem się co raz odzywając, że jest najniższym sługą i kapelanem w. k. mści, i wie, jako szanować *ministros* tak wielkiego króla. Na audyencyi po oddaniu kredensu w. k. mci pana mego miłościwego, odprawiłem poselstwo moje w tenże sens, jako i u księcia jmci bawarskiego, i takiż *per omnia* odniósłem respons, to tylko, że ten starożytnych prostych Niemców potomek, otworzyściej szedł w pokazaniu faworu królowi jmci węgierskiemu. Około uspokojenia w. k. mci prawa dziedzicznego, pracę swoję *luculentissime* ofiarował, i tego dołożył: Nie wątpię, że cesarz jmć, i przyszły król jmć rzymski, będą chcieli *vicem rependere* królowi jmci. Prosiłem naostatek o audyencyą *in collegio electorali*, obiecał mi ją imieniem swem i kolegów swych; o czasie, byle przybyli sascy *plenipotentarii*, a wkroczyli w te materye poselstwu memu służące, obiecał mi dać znać. We czwartek przysłał do mnie cesarz jmć kanclerza swego Werdenberka, dając znać o pociesznych nowinach. Najprzód: że książę lotaryński z Lambojem złączywszy się, na Kondeuszu od Doli (którą był obległ) jechali aż do francuskiej granicy. Działa i wozy pobrali z wielkim dostatkiem wszelakich wojen-

nych potrzeb i żywności. Wojska samego siła legło, ostatek w rozsypkę poszło. Na drugiej stronie Picolomini pogromił *Conte de Soissons*, i most jego własny, na rzece Sommie, co pod Amiens idzie, opanowawszy, poszedł prosto ku Paryżowi, mieczem i ogniem znosząc tamte kraje. Tymczasem kardynałowi Infante miasta i zamki *a gara* się poddają, klucze do niego odwożąc. Król jmć węgierski, sam w Bryzaku rezydencyą swoję zasadziwszy, dla oczekiwania konkluzyi sejmu tutejszego, Galasa we trzydzieści sześć tysięcy, (w których się komputuje i Butler z dziesiątkiem tysięcy świeżego ludu) wpuścił do Francyi, o którego progresach w lada dzień usłyszymy. W Paryżu trwoga wielka, lud pospolity buntuje się. Komisarza generalnego *belli*, który około płacy i prowizyi wojsk wszystkich wiedział, pojmali, i do więzienia wsadzili. Kardynałowi Rycheliemu, i jego teologowi Józefowi, odpowiedają. Byłem zatem dnia onegdajszego u cesarza imci, z podziękowaniem za komunikowanie nowin, i kongratulacyą szczęśliwych progresów; a przytem referowałem to, com sprawił u kurfirsztów ichmościów, i *plenipotentarios* drugich; z czego był wielce kontent, i w. k. mści, panu memu miłościwemu, po wielekroć usilnym afektem dziękował. Powiedział mi tenże, że sascy o środzie najdalej przybędą; tymczasem jednak elektorowie dnia wczorajszego z sobą się znosili, jeżeliby nie mogli począć, nim tamci przyjadą, przynajmniej propozycyi słuchać, i dysponować rzeczy do prędszej konkluzyi. Co uradzili, jeszcze *non patet*, mniemam jednak, że o jutrze cokolwiek poczną, gdyż się im samym, nietylko nam drugim, przykrzy *tam fastidiosum otium*. Poczynają się i choroby zagęszczać, z których medycy obawiają się pod jesień powietrza, i mnie samemu wplątały się między tę trochę czeladzi. Nie widzę jednak żadnej nadziei, aby przed ś. Marcinem mogło co skutecznego stanąć, i owszem daj Boże, żeby na on czas była konkluzya. Kładę moje zatem najniższe posługi z sobą samym, pod nogi majestatu w. k. mści, pana mego miłościwego. Z Regenspurku dnia 31. etc. etc.

LIST
TEGOŻ DO KRÓLA.

Dyaryusz progresów kardynała Infanta, tej godziny przez umyślnego kuryera przysłany, posyłam w. k. mści panu memu miłościwemu. Co tamtó wojsko, które *ex comitatu Burgundiae* drugą stroną do Francyi wpadło i *principem Condeum* pogromiło, robi, jeszcze pewnej wiadomości niemasz, a pogotowiu o Gallasie, bo ten z Bryzaku najpóźniej granice przeszedł. Cokolwiek czas przyniesie, nie omieszkam w. k. mci panu memu miłościwemu prędkiej dawać wiadomości. Po onegdajszych listach moich, nazajutrz był u mnie elektor moguncki, a dziś książę jmć bawarski, pokorną przeciwko w. k. mci *contestando observantiam*. Frasują się i ci (choć tak nierychło przyjechali) że nic nie robią, oczekiwając na komisarze saskie, tęsknią z drogością, choć i książęta wielcy, i jako doma mieszkający. Mnie już do tego przyszło, że muszę dnia jutrzejszego do Augszpurku dobieżeć, z Bajerlą się rozmówić, o posiłku próżnego mieszka, bacząc, że nietylko końca, ale ani początku doczekać się nie mogę włożonej na mnie w. k. mci pana mego miłościwego funkcyi odprawienia: nic jednak nie omieszkając, wrócę się do Regenspurku, daj Boże, abym *tandem* zastał zupełne *Electorale Collegium*. Poseł angielski poczyna powątpiewać o skutku pożądanym legacyi swojej, obawia się, że tylko bawią pana jego słowy, aby go zatrzymali od ligi z nieprzyjaciołami swemi. W czem przestrogę ma, (nie wiemże jako pewną) od Holendrów, którzy swemu rezydentowi na tym tu dworze rozkazali, aby się deklarował imieniem panów swych, że *eandem restitutionem urgent*, i onej królowi jmci angielskiemu dopomagać chcą. To wszystko w. k. mci jako najkróciej oznajmiwszy, kładę siebie samego i najniższe posługi moje pod nogi majestatu w. k. mci, pana mego miłościwego. Z Regenspurku dnia 2. Septembra.

LIST
TEGOŻ DO KRÓLA.

Po ostatniem pisaniu mojem do w. k. mci, pana i dobrodzieja mego miłościwego, wybieżałem był do Auszpurku, z tej, którąm już na on czas namienił, potrzeby; ztamtąd wróciłem się, już tydzień temu, spodziewając się trafić na zupełne *Collegium Electorale;* ale omyliła mię w tem nadzieja, bo sascy *plenipotentarii* jeszcze byli nie zjechali, zaczem też w próżnowaniu i drugich zastałem, w któremem był odjechał. W sobotę dopiero przeszłą, ku wieczorowi, sascy przyjechali. W niedzielę audyencyą u cesarza jmci mieli. W poniedziałek, gdy elektor moguncki obesłał wszystkich elektorów, aby się stawili na dziewiątą do pałacu cesarza jmci, dla słuchania propozycyi cesarskiej, sascy posłowie z tem się deklarowali, że jego intymacyi słuchać nie chcą, ponieważ nie jemu, ale im w osobie pana ich, jako marszałka, należy naznaczać godzinę *conventus.* Ta kontrowersya niespodziewana, *mordicus* jednak od obojej strony porwana, trwała kilka godzin, tak, żeśmy już rozumieli że umyślnie na rozerwanie sejmu, albo na długą bardzo zwłokę, była wrzucona. Jakoż cesarz jmć sam zatrwożony takową ich alterkacyą, posłał do saskich posłów, aby się deklarowali, jeżeli umyślnie na to gonią, tą niewczesną kontrowersyą, aby z sejmu nic nie było, zwlókłszy oczekiwaniem przyjazdu swego tak wiele miesięcy. Na to poselstwo, dopiero już ku samemu południowi, stawili się do cesarza jmci, tak obadwa kurfirsztowie *praesentes,* jako i *plenipotentarii* kolońscy, sascy, i brandeburscy. Po krótkiej przemowie, oddał im cesarz jmć propozycyą swoję *in scripto,* którą wziąwszy, rozjechali się do gospód swoich. Spodziewaliśmy się zatem, że nazajutrz miał się zacząć sejm, ale sascy przyjście swoje i przyjęcie propozycyi w poszanowaniu cesarza jmci oddawszy, z tem się *toties quoties* deklarowali, że prawa pana swego ustąpić nie chcieli, i nie mogli, choćby ze wszystkiego nie miało być nic. Moguncki wzajem przy

prerogatywie swojej, przykładem tak sześć-letnym utwierdzonej, potężnie stanął. A wtem cesarz jmć tegoż dnia z kurfirsztem jmcią bawarskim, na bankiet do moguncklego przyjechał, na którym *ex plenipotentariis* tak kolońskich, jako i saskich, byli po jednemu. Brandeburski żaden nie był, dla choroby p. Chwartzemberka; żałosny to był i gorzki bankiet cesarzowi jmci, na którym niedługo się zabawiwszy, do pałacu swego się powrócił. Moguncki zaś z posłami saskimi pił aż do północy, *hoc effectu*, że na nich wymógł, aby intymacyą tę, o którą się swarzyli, *pro illa vice* referowali cesarzowi jmci, *salvis praetensionibus utriusque partis*. Ta pijana zgoda ucieszyła wszystkich, dzień jednak wczorajszy na wyspanie *crapulae* obrócili. Dziś (daj Boże z prędkiem dokończeniem) począć mają pierwszą sesyą, na której traktować będą sprawę kurfirszta trewirskiego, jeżeli jest *capax dignitatis electoralis*, albo nie? *In quantum* by go *capacem* znaleźli, znowuby pauzować musieli, ażby go przywieziono z Najburku. To jest jednak opinia większej części, że w tak jasnych zbrodniach jego prędką uczynią deklaracyą, jako *contra hostem patriae*, prywując go *hac dignitate*. Zaczem jużby dalej postąpili, to jest: jeżeli od elekcyi króla rzymskiego ten sejm zaczną, czyli od inszych materyj *statui Imperii* należących. Zaczną li od elekcyi (co jeszcze *divinare* trudno), będę się ja mógł w rychle do posług obecnych w. k. mci, pana i dobrodzieja mego miłościwego powrócić. Jeżeli zaś wkroczą w insze materye, nietylko do Bożego Narodzenia, ale i do Wielkiejnocy, nie tuszą, aby skończyć mieli. Zatem ja *hoc casu* uniżenie i pokornie proszę, o miłościwą w. k. mci pana mego miłościwego deklaracyą, cobym miał czynić. Nie dla tego, abym się miał wydzierać z posługi w. k. mci tutejszej, ale żebym o samej woli w. k. mci mógł wiedzieć, której ja *sacrosancte* we wszystkiem dosyć czynić chcę, nic nie wątpiąc, że wysokie baczenie pańskie sprawi, abym mógł. Sprawę w. k. mci pana mego miłościwego brunświcką, jako mogę najlepiej dźwigam, która nietylko że jest zastarzała, ale i śmiercią *plenipotentarii* doktora Tylmana pomięszana. Wiadomości wojskowych ze Francyi, po ostatniem pisaniu mojem inszych nie mamy, tylko, że kardy-

nał Infant miasta i zamki we Francyi pobrane, aż do rzeki Ossy, potężnie fortyfikuje, i osadza, oczekiwając na ściągnienie Gallasowe z wojskiem cesarskiem, który dla ustawicznych plut, a zatem wody wielkiej na rzekach burgundzkich, *lentius* postępuje. Francuzowie tymczasem *vires extremas* zbierają, ale, jako zewsząd piszą, słabe, i jakoby *moribundas;* co znać i po tem, że *cardinalis legatus*, który się dotąd częstował *cum plenipotentiariis partium*, aby oni pierwej przyjechali do Kolna, teraz jako szalony *maximis itineribus* bieży. Znać, że ojcu ś. *constat de angustiis* kochanków jego. Z Rzymu dają znać, ba i z inszych wielu miejsc, że kardynał Richelieu posłał trzykroć sto tysięcy szkutów we złocie na banki tamtejsze, aby *in omnem casum* miał *refugium*, i intratę gotową. Wenetowie od ojca ś. przez tegoż kardynała zaciągnieni są do tejże medyacyi, do której naznaczyli posła swego, kawalera Pesara. Starać się jednak z wszelką pilnością chcę, żebyś w. k. mość, pan mój miłościwy, mógł jako najprędzej przyjść do pożądanego skutku. Kładę moje zatem najniższe posługi z sobą samym pod nogi majestatu w. k. mci, pana i dobrodzieja mego miłościwego etc. Dnia 18 Septembra.

LIST
TEGOŻ DO KRÓLA.

Dziś tydzień oznajmiłem w. k. mci panu memu miłościwemu, o zaczętym tegoż dnia sejmie tutejszym. Sesya ta pierwsza zaczęła się od sprawy trewirskiego, w której wszyscy kurfirsztowie *unanimiter hostem patriae* osądzili go być, a zatem *indignum electorali collegio*. Sami tylko sascy *plenipotentiarii* nie chcieli tego dnia zdania swego *cathegorice* powiedzieć, tem się wymawiając, że świeżo przyjechawszy, informować się tak prędko w tej sprawie nie mogli. W piątek tedy kurfirsztowie nie zasiadali, ale sascy tylko przezierali dokumenta zdrady trewirskiego, i nad niemi sami z sobą deliberowali. W sobotę zjechali się na wtórą sesyą na ratusz, gdzie

tę pierwszą materyą skończyli, uznaniem *incapacitatis* trewirskiego, aby miał kiedy należeć *ad Collegium Electorum*. Zaczęli zaraz drugi punkt traktować, od czegoby *consilia* teraźniejsze począć się miały? Moguncki, koloński i bawarski, *unanimiter* na to się zgodzili, że od elekcyi nowego króla rzymskiego, ponieważ to *potissimum remedium* uspokojenia rzeszy niemieckiej być baczą. Sascy zaś z brandeburskimi posłami uznawali wprawdzie, że to jest wielkie *medium*, ale nie *proximum*, zaczem prosili, aby od tych punktów zacząć, które najbardziej *urgent* i ukontentowanie generalne wszystkich w sobie zawierają. Po długich alterkacyach na tem *tandem* stanęło, aby ci, którzy tę pretendowali satysfakcyą *postulatorum* oddali memoryał cesarzowi jmci na piśmie, upewniając, że gdy się im od cesarza jmci w prośbach ich słusznych dosyć stanie, ochotnie przystąpią *ad negotium electionis*. Przez niedzielę i poniedziałek, siedzieli na spisowaniu tego memoryału. We wtorek oddali go cesarzowi jmci. We środę, to jest wczoraj, z konsyliarzami cesarskimi nad niemi deliberowali. Dziś zjechać się do ratusza na trzecią sesyą mają. Ten wszystek postępek, lubo sekretny, elektor jednak moguncki komunikował mi dla oznajmienia w. k. mci, panu memu miłościwemu. Tenże na dzień dzisiejszy naznaczył mi audyencyą publiczną *in Collegio Electorali*, jeżeli co nie przerwie tej trzeciej sesyi. Raczysz tedy w. k. mość pan mój miłościwy jaśnie baczyć, *quam lente* te tu *procedant consilia*, i jako wiele czasu wezmą, nim do skutku przyjdą. Nie zaniechywam ja tymczasem solicytować kurfirsztów i tych, którzy od drugich są *plenipotentiarios, interponendo auctoritatem* w. k. mci i niebezpieczeństwa pokazując od pogan, którym się skutecznie zabieżeć nie może, jeżeli prędko zaczętych nie skończą *consilia*, i do prędkiej elekcyi króla rzymskiego nie przystąpią. Uznawa cesarz jmć te *officia* w. k. mci być sobie bardzo pożyteczne, zaczem gorąco w. k. mci dziekuje, i o wdzięczności swej i domu swego wszystkiego upewnia. Dnia wczorajszego, na świtaniu prawie, przyszedł do mnie od cesarza jmci *Conte Philippo di Mansuelt* z temi wiadomościami, których

kopią w. k. mci panu memu miłościwemu posyłam, gorąco imieniem cesarza jmci prosząc, aby§ w. k. mość pan mój miłościwy, do takiego nagłego niebezpieczeństwa awersyi *concurrere* raczył *pro prudentia sua et dexteritate*. Opowiadałem ja to dawno konsyliarzom cesarskim, ale lekce sobie ważyli, ubezpieczeni późną porą i inszemi wiadomościami. Teraz zaś widzę, że *consternati*, nie mając w Węgrzech prawie nic *virium*, krzątają się jednak, aby jakokolwiek Rakocego wsparli. Z Francyi nad to com ostatnią pocztą oznajmił, mało co słychać, krom niektórych utarczek *minoris considerationis*. Ile baczyć mogę, na tem jest kardynał Infant, żeby miejsca pobrane potężnie ufortyfikował, i *hiberna* wojskom swoim w Pikardyi asekurował. *Cardinalis legatus* w Trydencie nieco się był zatrzymał, dalszej o nim nie mamy wiadomości. W sprawie w. k. mci brunświckiej, przybrawszy inszego praktyka na miejsce zmarłego plenipotenta, oddałem w tym tygodniu memoryał cesarzowi jmci, prosząc o kondemnacyą i exekucyą, jako *contra contumaces*. Ale że to pierwsza kontumacya, dadzą (*secundum stylum* tutejszej kaucelaryi) drugie *mandata*, na które jeśli nie staną, dopiero§ *procedent ad condemnationem*. Obiecał cesarz jmć i prywatnym listem swoim napomnieć ich, aby się poczuwali, i nie czekając postępku prawnego, ugody z waszą k. mcią szukali. Na ten czas, nic więcej potrzebnego w. k. mci wiadomości nie mając, kładę siebie samego pod nogi majestatu w. k. mci pana mego miłościwego. Dnia 25 Septembra etc.

LIST
TEGOŻ DO KRÓLA.

Przeszłą pocztą nie dopuściła mi choroba moja pisać do w. k. mci pana mego miłościwego, a ile, że nic tak godnego wiadomości w. k. mci nie ponowiło się. Dotąd *in iisdem terminis* zjazd tutejszy, to jest w próżnowaniu i tęskliwem na rezolucyą książęcia saskiego oczekiwaniu. Coby za przyczyna tergiwersacyi jego była,

penetrare nietylko ja, ale i siła przezorniejszych nie mogą, to tylko udawają, że nie ma konsyliarzów, a sam sobie radzić nie umie. Lecz ta racya, jako śmieszna jest, tak mem zdaniem niegruntowna; obawiam się, aby raczej nie było zdrady jakiej, albo przynajmniej oczekiwania na coś dotąd tajemnego. Cokolwiek jest, ja dotąd żadnego resposu otrzymać nie mogę, lubo mi go przez te dwie niedziele kurfirszt jmć moguncki co godzina obiecował. Byłem u niego dziś trzeci dzień, gorąco nalegając; toż mi co zawsze odpowiedział, że w samych saskich posłach *remora*, nietylko odprawie mojej, ale i wszystkim *publicis consiliis;* przydał te słowa: *multa milia florenorum hucusque expendimus, nec tamen pro centum florenis consuluimus.* Król jmć węgierski dnia wczorajszego przyjechał tu do Regenspurku, aza wżdy jego bytność co pomoże do pośpieszenia. *Negotium* traktatów *pacis universalis*, zda się tu, jakoby już zapomnione, za tą waryacyą francuską w komisarzach ich, za którą *cardinalis legatus* w Spirze opadł, dalej nie postępując. Ten zaś nowy francuski komisarz, *cardinalis lugdunensis*, już jest w Wenecyi, snać prosto do Kolna chce się udać *per provincias Imperii* bez paszportów; jako *secure*, niech sam uważa. Cesarz jmć ani Hiszpani swych posłać nie myślą, oczekiwając z Madrytu rezolucyi. We Francyi wojska cesarskie i hiszpańskie fortyfikują się, i *progressus*, lubo *lentos*, czynią. O francuskiej *resistentii* nic nie słychać; wszystko *resentimento* w tem zawisło, że gubernatorów swoich, co fortece Hiszpanom popoddawali, *in effigie* wieszają, ścinają, ćwiertują. We Włoszech Hiszpani, częścią *armis*, częścią praktykami, *res suas stabiliunt.* Po śmierci kardynała nieboszczyka Dietrychsteina, *protectoratnm Germaniae* kardynałowi sawojskiemu posłano z naznaczeniem wielkiej od Hiszpanów pensyi, żeby francuską *protecturam* porzucił. Przez tego samego książęcia sawojskiego, do swej już niemal przyciągnęli fakcyi, upewniwszy go, że mu Pignarollo rekuperują. Parmeńskiego po staremu w oblężeniu trzymają. Mantuańskiemu za Montferat, il Cremonese dają, chcąc go deklarować *generałem delle armi loro in Italia.* Tego niedostawało,

żeby nowego Burbona, Hiszpani we Włoszech wskrzesili. W sprawie w. k. mości brunświckiej, pisał cesarz jmć do książąt tamtejszych, upominając ich, aby zawczasu chodzili około ugody z w. k. mcią, tymczasem respons na mój memoryał odłożono, udawając, że tamtej stronie nie mogą *denegare* żadnego jeszcze terminu. Zaczem, iż jako baczę, ta sprawa skończyć się prędko nie będzie mogła, musiałem na miejsce doktora Tylmana zmarłego, dać plenipotencyą imieniem w.k.mci pana mego miłościwego drugiemu, który tę sprawę z nim wespół traktował, *ad ratihabitionem* w. k. mci, któremu i *stipendium* obmyślić będzie potrzeba. Bo pan Biboni nietylko żeby miał mieć co pieniędzy w. k. mci, ale jeszcze sobie resztę pretenduje, jako to *patet* z rachunku jego, który tu posyłał. O *Conte di Sorra*, ani o księdzu Kapucynie do tego czasu nic tu nie słychano; przyjadąli przed odprawą moją, uczynię to, co mi w. k. mość pan mój miłościwy, pisaniem swem *de dato 4 Septembris* z Wilna rozkazywać raczysz. Jeżelibym się też ich doczekać nie mógł, według poślednięjszego pisania jmci księdza podkanclerzego, imieniem w. k. mci, dłużej się bawić nie będę. Na ten czas, kładę siebie samego pod nogi majestatu w. k. mci, pana mego miłościwego etc. Dnia 16 Octobra.

LIST TEGOŻ
DO KRÓLA.

Doszło mię pisanie w. k. mci, pana mego miłościwego *de data 15ta Septembris* z Merecza, w którym pozwalać mi miłościwie raczysz, nie czekając końca tutejszych *consiliorum* odjechać, odprawiwszy *publice et privatim* od w. k. mci zleconą intercesyą za królem jmcią węgierskim, i obietnicę otrzymawszy, za co uniżenie, pokornie w. k. mci i dobrodziejowi memu dziękuję. Lubo dotąd, nietylko obietnice, ale żadnego responsu otrzymać nie mogę, z przyczyny w przeszłych listach

moich do w. k. mci namienionej, bylem go jednak od kurfirsztów wymógł, nie omieszkam woli i rozkazaniu w. k. mci uczynić dosyć. Kurfirszt jmć moguncki uczynił mi był nadzieję odprawy mojej na dzień wczorajszy, wymówił się potem oczekiwaniem na prędki przyjazd kurfirszta jmci kolońskiego, ale już i ten dnia dzisiejszego przyjechał; tak mamy tu *in personis* dwóch kurfirsztów duchownych, trzeciego króla imci czeskiego, czwarty książę jmć bawarski w tej tu bliskości, jakoby też z nami w Regenspurku był. Brandeburscy też *plenipotentiarii, re ipsa plenipotentes,* mają doskonałą *facultatem* imieniem pana swego wszystko traktować, i konkludować. Sam tylko *Saxo,* jako *saxum* jakie tę drogę wszystkim zawalił, nikczemną wyprawą posłów swych, a jako niektórzy rozumieją, zdradliwą. Pan Trautmersdorff jednak mocno *asserit,* że większego przyjaciela dom Rakuski nad saskiego książęcia nie ma, i że to, co czyni, czyni umyślnie dla ukontentowania jakiegokolwiek heretyków ligi swojej, żeby u nich nie stracił konfidencyi. Naostatek w tem mnie *in summo secreto* upewnił, że posłowie jego już mają plenipotencyą *ad eligendum regem Romanorum.* Jakoż musi coś być, ponieważ większe co dzień fawory cesarz jmci jemu pokazuje, i teraz po tej potrzebie, którą miał z Szwedami *in auspicato,* (lubo spólny był raz, i spólna strata) rozkazano Getzowi z tem wojskiem, które przy nim jest w Westfalii, posiłkować go i *subesse* regimentowi jego, nie czekając, żeby sam o to jakąkolwiek uczynił instancyą. Ten przyszły tydzień, a najdalej drugi pokaże, co za fundament tej nadziei, z przyjaźni książęcia saskiego. Czego już mnie przyjdzie doczekać, wygadzając dostojeństwu i przystojności majestatu w. k. mci, żebym słuszną a nie *perfunctoriam* odniósł odprawę. U króla jmci węgierskiego, trzeciego dnia po przyjechaniu jego miałem audyencyą, na której przy oddaniu kredensu w. k. mci, przełożyłem to wszystko, com miał *in commissis,* z dostateczną exageracyą tak wielkiego afektu w. k. mci, uczyniłem zaraz i relacyą negocyacyi mojej z kurfirsztami ichmościami i plenipotentami drugich. Z wielką wdzięcznością i gorącem podziękowaniem przyjął tę

braterską *solicitudinem* w. k. mci, około honoru i dobra swego, przyznając ją sobie być wielce potrzebną i pożyteczną, ofiarując wzajem nietylko *mutua officia*, ale i wszystkie dostatki państw swoich, na wszelaką potrzebę w. k. mci pana mego miłościwego. Z niemniejszą wdzięcznością przyjął list w. k. mci do wojska polskiego, przyznawając ich dobre posługi, a mianowicie świeżą w Westfalii, gdzie feld-marszałka Meleandra ze dwudziestą czterma kompaniami, dwa tysiące naszych Kozaków w pień wysiekli, czem samem do rekuperowania tamtej prowincyi największą okazyą byli. Przez ten cały tydzień *plenipotentiarii* kurfirsztów ichmościów na ratuszu zasiadali; (bo i moguncki, lubo tu *praesens* jest, z nimi sam nie bywa, ale także przez plenipotentów traktuje), nic jednak więcej jakom wyrozumiał nie konkludowali, tylko to *in genere*, że *expedit* przystąpić do elekcyi nowego króla rzymskiego, na co jednak sascy wotować nie chcieli, do pana się swego odwoływając; około zaś odprawy mojej długo deliberowali, mianowicie o interpozycyi w. k. mci na traktatach generalnych, które oni *trifariam* podzielili; jedne z królem francuskim, drugie z królem szwedzkim, a trzecie między sobą *in imperio*, ponieważ jeszcze niektórzy zostawali *extra conclusionem pacis pragensis*. W pierwszym punkcie traktatów francuskich zgodzili się iść za przykładem cesarza jmci, i nietylko przyjąć w. k. mość za medyatora, ale i *solenniter* dziękować za ofiarowaną pracą i pieczołowanie około dobra pospolitego Rzeszy niemieckiej. W drugim punkcie nie wiedzą jakom wyrozumiał co konkludować, ponieważ w. k. mość sam z królestwem szwedzkiem nie będąc uspokojonym, i owszem w tak wielkiej różnicy o całą sukcesyą, nie widzą jakobyś mógł być medyatorem, żadnej u tamtej strony nie mając konfidencyi. Chcieli ze mnie wyrozumieć, cobym w tej mierze rozumiał, alem ja im prędko odpowiedział, że w. k. mość tej raczysz być opinii, że te wszystkie kontrowersye *generaliter* od jednych kolońskich traktatów należeć miały, zaczem tameś tylko posły swe naznaczyć raczył, wezwanym będąc *ad universalem pacis tractationem*. Przydałem i to, że i owszem

w. k. mość raczysz mieć zupełną nadzieję, iż cesarz jmć *cum toto imperio* patrząc na *tantam solicitudinem* w. k. mci około ich dobra, zechcą *mutuo conatu* na tamtymże placu uspokoić w. k. mość z królestwem szwedzkiem, com ja *privatim* każdemu z kurfirsztów, a osobliwie cesarzowi jmci samemu insynuował. W tych tedy dotąd traktatach stoimy, oczekiwając na odprawę moję, którą daj Panie Boże w tych dwóch niedzielach, co idą, otrzymać. Z Francyi kuryer dnia wczorajszego przybiegł, który to przyniósł, co na tej karcie po niemiecku napisano, którą z tem pisaniem mojem w. k. mci panu memu miłościwemu posyłam, kładąc na tem czas siebie samego i najniższe posługi moje pod nogi majestatu w. k. mci pana mego miłościwego. Dnia 22 Octobra.

LIST
TEGOŻ DO KRÓLA.

Namieniłem w ostatniem pisaniu mojem do w. k. mci pana mego miłościwego, że kurfirszt jmć koloński tegoż dnia tu do Regenspurku przyjechał, zaczem nazajutrz witał cesarza jmci, i tamże zaraz na obiedzie został. W piątek tak cesarz jmć z cesarzową, jako i kurfirszt koloński, przeciwko królowi jmci węgierskiemu, z królową jejmcią wracającemu się, wyjeżdżali i *solenniter* wprowadzali. W sobotę miałem audyencyą u kurfirszta jmci kolońskiego, gdziem imieniem w k. mci to wszystko przełożył, co i drugim kurfirsztom; przyjął tę legacyą z niemniejszą powolnością i wdzięcznością, ale i z admiracyą wysokich cnót królewskich w. k. mci, osobliwie żarliwości około dobra pospolitego wszystkiego chrześciaństwa, i stateczności w przyjaźni najjaśniejszego domu Rakuskiego. Obiecał zatem pokazać, *quantam rationem* ma, tak *consiliorum*, jako i intercessyi w. k mci. O interpozycyi w traktatach pokoju nie wspominając, za którą on osobliwie dziękować powinien, jako *in mediis bellorum flammis constitutus*. W niedzielę byłem

u królowéj jejmci węgierskiej, szczęśliwego winszując do tego tu miasta przyjazdu i staranie w. k. mci, które raczysz mieć około promocyi króla jmci, małżonka jej, opowiadając. Wdzięczną się stawiła królowa jejmć miłości pokrewnej w. k. mci, *sollicite* wzajem pytała się o zdrowie i powodzenie, tak w. k. mci, jako i królewnej jejmci. Tegoż dnia przyjechał ksiądz Kapucyn, i referował mi to wszystko, co ma *in commissis* od w. k. mci, pana mego miłościwego. W poniedziałek był u mnie pan Trautmersdorff, uskarżając się na Kozaki nasze, że nie czekając odprawy, swawolnie znowu odeszli od wojska, i w Czechach już do tego czasu są. Powiedziałem mu na to, że nie moja wokacya tamtego zaciągu ludzi postępki justyfikować, ale że ich posłowie tu będący byli u mnie z justyfikacyą swoją, muszę im to dać świadectwo, żem widział list pana Getza do wojska ich, którym przyznawszy odważne posługi i pożyteczne, dokłada, że za ich męstwem spędziwszy nieprzyjaciela, to jest ludzi landgrafa haskiego, i wparowawszy je aż między tamte rowy i błota u Fryzyi zachodzące, już więcej ich służby na ten czas nie potrzebował, ale im komisarze, którzyby ich do granicy ojczystej odprowadzili, ofiarował. Jakoż i patent przystojnej odprawy dał, i komisarze przydał. Dołożyłem tego, że jako na wejściu do Szląska dano im za trzy miesiące pieniądze, tak zaś przez ten cały rok najmniejszego nie wzięli halerza, czemu żołnierz polski nie przywykł w posługach własnej ojczyzny swojej, a pogotowiu cudzoziemskich. Wstydził się za to oboje pan Trautmersdorff, że dopiero odemnie miał te wiadomości, które mu dawniej potrzeba było wiedzieć. Obrócił zatem mowę swoje do posła angielskiego, powiadając mi jako pan jego niewdzięcznie od niego przyjął przeszłe górne i nieuważne postępki, zaczem do tego się rzeczy skłaniają, że *palatinatus inferior* z Hejdelbergiem przywrócony będzie, *cum restitutione* phalsgrapha młodego do łaski, i *ad dignitatem principis Imperii*, a wzajem król angielski wnijdzie w ligę z Hiszpany przeciwko Holendrom, bez której podobno i z Francuzem pokój nie stanie. We wtorek odprawiło się na pałacu wesele

sługi w. k. mci, pana Wajera, z panną Szawgocowną, przy którem byłem ja według rozkazania i woli w. k. mci pana mego miłościwego. Tam obadwa kurfirsztowie ichmość przyszedłszy do mnie, opowiedzieli mi pocieszną nowinę, że za przyniesieniem kilka dni temu plenipotencyi kurfirszta saskiego, stanęło to *tandem*, co *tanto ambitu* od tak wielu lat *petebatur*, to jest: obrać króla nowego rzymskiego. Zaczem *dies electionis* naznaczony *8va Decembris*, promulgowany wrychle będzie, i kurfirsztowie, aby wszyscy *in personis compareant*, nietylko dla elekcyi, ale i dla gruntownego postanowienia *rerum imperii romani*, świeżemi poselstwy, tak od cesarza jmci, jako i od kolegów swoich tu będących wezwani będą. Za takową konkluzyą do której *protestabatur*, że przystąpili za radą, i powodem w. k. mci, obiecali mi prędką odprawę. We środę, to jest dnia wczorajszego, miałem audyencyą u cesarza jmci, na którąm wprowadził księdza Kapucyna, o czem on sam nic nie wątpię, dostateczną wypisze w. k. mci panu memu miłościwemu relacyą. I dalej w tych sprawach według rozkazania i pisania w. k. mci *assistere* i pracować nie zaniecham, podług tego jako dobro i dostojeństwo w. k. mci pana mego miłościwego *requiret*. We Francyi Corbeję oblegli Francuzi, ale na odsiecz wyprawił *Cardinale Infante* wojsko wszystko z ośmiąset wozów prowizyi. Awangwardyą prowadzi Jan de Werel, *il corpo Picollomini*, retrogwardyą *principe Thomaso*. Zaczem co godzina spodziewam się nowin o rozprawie wojsk tamtejszych, jako i Galasowych, które we dwójnasób są potężniejsze niżeli francuskie, jemu kardynała *de la Vallete*, i z Walmarem, oponowane. Traktaty kolońskie *in suspenso* dla kardynała lugduńskiego, gdyż z nim, ani cesarz jmć, ani pogotowiu Hiszpani traktować nie chcą. W czem się i na wczorajszej audyencyi *luculenter* deklarował, księdza Kapucyna *pro directore* posłów w. k. mości wdzięcznie przyjąwszy. Inszych na ten czas wiadomości nie mając, kładę siebie samego pod nogi majestatu w. k. mci pana mego miłościwego. Dnia 30go Octobra.

LIST
TEGOŻ DO KRÓLA.

Po napisaniu ostatniego listu mego do w. k. mci pana mego miłościwego, to jest dziś tydzień, przysłał do mnie cesarz jmć żądając, żebym posłów od wojska polskiego, odprawy i zapłaty upominających się, do słusznej przywiódł kompozycyi, naznaczywszy kogo do jego komisarzów, któryby z nimi umiał traktować. Nie bardzom się ochotnie podjął tej pracy, posłudze od w. k. mci pana mego miłościwego włożonej nienależącej, abym jednak oświadczył cesarzowi jmci, że jego wszystko dobro jest *cordi* w. k. mci, posłałem pana sekretarza Forbesa, aby z nimi przy książęciu Sauellem i Arnoldinie, komisarzach cesarskich, traktował. W piątek ksiądz biskup wiedeński z panem grafem Traumersdorffem przyjechali do mnie imieniem cesarza jmci, chcąc w materyi od księdza Kapucyna proponowanej rozmówić się, który też już na to był do mnie przyszedł; tenże dostateczną relacyą wypisze w. k. mci rozmów i konferencyj naszych. W sobotę, w dzień wszystkich Świętych, w wielką mszą przyszła nowina do cesarza jmci, że tejże nocy przeszłej, urodził się książęciu jmci bawarskiemu syn, zaczem wielkie wesele i radość, której cesarz jmć wszystkich nas chciał mieć *participes, dando parte* tak pożądanej nowinie. Po obiedzie kurfirszt jmć koloński, przykładem inszych swoich kolegów, oddał mi wizytę, obserwancyą swoję przeciwko w. k. mci *contestando*; za tą okazyą winszowałem mu nowo-narodzonego synowca, z wielką jego, *uti praeferebat*, pociechą, jeżeli szczerą, tego nie wiem. Tegoż dnia doszło mię pisanie w. k. mci, pana i dobrodzieja mego miłościwego, w którem mnie wojewodą sendomierskim mianować raczysz, nie bez wielkiej konfuzyi mojej, gdym reflexyą uczynił na niskość i nikczemność *qualitatum mearum*, wysokości miejsca naznaczonego nieproporcyalnych. Wspomniawszy jednak, że jednego proroka *unctia* oraz mogła dać ducha prorockiego z królestwem, wziąłem

otuchę, że pogotowiu za wokacyą pomazańca bożego, mogłem i ja być *Saul inter prophetas*. Jestem ja prosta glina w rękach w. k. mci, pana i dobrodzieja mego, racz sam *formare* naczynie, jakie się podoba do usługi swej i panowania swego; cokolwiek doskonałości nie dostanie, *supplebit* unižona wdzięczność z stateczną wiarą i powolnością, nigdy się nie zasadzającą. Teraz pokornie w. k. mci, panu i dobrodziejowi mojemu podziękowawszy, przedsięwziętą tygodniową kończę robotę; w niedzielę bowiem przeszłą, miałem audyencyą u cesarza jmci, gratulując imieniem w. k. mości nowo narodzonego wnuka, co z wielką przyjął wdzięcznością, siła sobie dobrego ominując po tym potomku *repromissionis*. Komunikowałem mu oraz wiadomość o następujących na przyszłe lato zamysłach tureckich, przeciwko królestwu węgierskiemu, perswadując, aby zawczasu tamtej ścianie chciał *providere*, nietylko gotowością wojsk, ale i uspokojeniem, ile może być, krwawych sąsiedzkich zawodów. Naostatek prosiłem o prędką odprawę, i interpozycyą do kurfirsztów ichmciów, aby mię dłużej bawić nie chcieli. Co wszystko mile bardzo przyjął, z ofiarowaniem tego, czegom potrzebował. W poniedziałek wespół z księdzem Kapucynem traktowałem z posłami hiszpańskimi, w czem się także na jego relacyą zupełnie referuję. We wtorek z księdzem biskupem wiedeńskim niektóre *dubietates* około odprawy mojej uprzątnąłem, mianowicie w punkcie interpozycyi cesarza jmci, ze wszystką Rzeszą w uspokojeniu prawa dziedzicznego w. k. mci, pana mego miłościwego. Dzień wczorajszy strawiłem wszystek na sollicytacyi odprawy mojej, której jednak dnia *praecise* dotąd nie wiem, atoli spodziewam się, że mnie dalej poniedziałku dłużej trzymać nie będą, zaczem to ostatnie w Regenspurku pisanie moje do w. k. mci, pana mego miłościwego posławszy, sam się pospieszać będę do pocałowania dobrotliwej ręki w. k. mci, pana mego miłościwego. Z strony traktatów kolońskich, inszej tu niemasz wiadomości nad tę, którą w przeszłych listach moich wypisałem. Wojna zaś francuska swym się trybem toczy. Kardynał Infant w oczach króla francuskiego, brata jego, ba i *generalissimi* ich

kardynała Rychelliego, *Corbei* sukkurował, wprowadziwszy ośmset wozów wszelakiej municyi, i ludzi świeżych dostatek; z drugiej strony Gallas w księstwie burgundzkiem dowodzi; już tu z Niderlandu pisano, że poraził kardynała Vallete, ale póki od niego samego niemasz wiadomości, nie śmiem tej nowiny *canonisare*. W sprawie brunświckiej w. k. mci pana mego miłościwego, prędkiego spodziewam się końca, za wysłaniem ostatnich mandatów, które że musiały jeszcze *intercedere* (lubom *in condemnatione* dotąd *urgere* wielką pilnością i następowaniem *non destiti*) prawa tutejsze koniecznie wyciągnęły. Kładę zatem siebie samego z uniżonemi posługami memi pod nogi majestatu w. k. mci pana mego miłościwego. Dnia 6 Nowembra.

RESPONS
NA POSELSTWO
OSSOLIŃSKIEGO
OD SEJMU RZESZY NIEMIECKIEJ DANY.

Quae non ita pridem nomine serenissimi ac potentissimi Poloniae et Sveciae regis, ac domini domini Vladislai IV etc. etc. Eminentissimo ac serenissimo electorali collegio gravi admodum et digna oratione exposuit regiae suae dignitatis legatus, illustrissimus et excellentissimus princeps, dominus Georgius Ossoliński dux de Ossolin, regni Poloniae senator et palatinus Sendomiriensis etc. praedictum collegium benignissima animi inclinatione et perquam libenter intellexit, utpote quae regiae suae dignitatis optimi et amicissimi, erga sacrum romanum imperium, ac nationem germanicam, ejusque quietem et commoda procuranda affectus, luculentum omnino testimonium continebant; merito itaque jam dictum eminentissimum ac serenissimum electorale collegium regiae suae dignitati maximas in primis pro tam benevola sa-

lutatione et oblatione vere regia, pacis videlicet in imperio promovendae gratias refert, quodque ea potissimum de causa electoralem hunc conventum illustri hac legatione condecorare, simulque, quantum ex Germaniae nostrae calamitatibus ac miseriis dolorem sentiat, tam praeclare testari voluerit illustrissimum ac excellentissimum dominum legatum studiose rogans, ut suae regiae dignitati paratissima ejusdem collegii officia vicissim offerre, simulque ejus nomine spondere velit, electorales suas celsitudines et serenitates nihil unquam intermissuras, quidquid vicissim boni, sua ex parte tam in regiae dignitatis propria, quam regni polonici communia commoda et emolumenta praestari poterit, precanturque ex intimo cordis affectu, ut quemadmodum divina majestas regiam suam dignitatem diversis, iisque maximis triumphis contra suos et universi nominis christiani hostes, aliosque infideles cum immortali ejusdem gloria condecoravit, ita etiam eandem tam regnis suis et provinciis, quae firmissimum omnino orbis christiani, sub tam prudenti praesertim et victorioso rege, munimentum et propugnaculum constituunt, quam universae Christi fidelium reipublicae plurimos annos in omni desiderato splendore et prosperitate regia conservet. Non potuisset sane tanti nominis rex praeter ea, quae jam ante contra Turcas, aliasque barbaras gentes longe maxima et celeberrima collocata habet, augustius in Germania nostra monumentum sibi statuere, quam quod partae domi pacis dulcissima prorsus et optatissima commoda, in eam quoque derivare christiano rege dignissimis conatibus adlaboret. Sicut enim regia dignitas illud jure optimo ornamentum meretur, quo nullum principe fastigio dignius pulchriusque est, illam videlicet coronam ob proprios cives servatos, ita etiam dum de aliorum regnorum quiete et tranquillitate cogitat, tam eam, quae vere regia laus est, merito consequitur, quam etiam verum amicissimi sacro romano imperio regis officium exequitur, hoc praesertim accedente, si prout hactenus, ita et in posterum (quo nomine suam regiam dignitatem, eminentissimum et serenissimum electorale collegium plurimum rogat) atrocissimi et immanissimi christiani nominis hostis, tanquam in proximiori ejusdem con-

siliorum et actionum specula constituta, intentiones et apparatus cognitos sibi faciat, et si quod rei christianae periculum imminere judicaverit, de eo tam sacram caesaream majestatem, quam alios, quorum interest reges et principes, mature certiores reddiderit, ut tanto citius rebus suis prospicere, et de communi hoste, communibus viribus propulsando, consilia inire et media arripere queant. Quanto studio et conatu sacra caesarea majestas adlaboraverit pacem tam imperio, quam orbi christiano restituere, cum id serenissimo potentissimoque Poloniae et Sveciae regi, ejusdemque illustrissimo domino legato satis perspectum sit, non existimat eminentissimum ac serenissimum electorale collegium operae pretium esse, hoc loco latius deducere, iis tamen, qui nullam hac in parte informationem habent, id ipsum satis testabuntur suae caesareae majestatis exantlati hac in parte immensi labores, molestissima ac sumptuosa itinera, et diversi conventus in ejusdem praesentia pacis stabiliendae causa celebrati, et quae omnem prorsus fidem superant, factae expensae, potissimum vero novissima cum serenissimo Saxoniae electore in urbe regia Pragensi, publicata pacis compositio. Nec minimam quoque fidem facit praesens suae caesareae majestatis et eminentissimorum ac serenissimorum sacri romani imperii principum electorum, hac ipsa de causa institutus conventus, cui partim in propria persona, partim per legatos suos, sepositis omnibus quantumvis maximis impedimentis, periculosissimis hisce et difficillissimis temporibus, interesse voluerunt, sibique non immerito, summopere gratulantur, quod tanti regis curas et sollicitudines omnes ad eundem finem directas esse cognoscant. Erant pariter in optimam spem erecti omnium bonorum animi, cum annis abhinc sex, in hac ipsa urbe inter sacram caesaream majestatem et christianissimum Galliae regem pax concludebatur, credebaturque respiratura, vel tunc etiam satis afflicta Germania, verum longe aliud tristissimus eventus docuit, dum nova contra sacram caesaream majestatem et romanum imperium, ex parte christianissimi regis, cum rege Sveciae Gustavo inita audivimus faedera, et ne ullus amplius dubitandi locus de intentione coronae gallicae re-

linqueretur, integros Gallorum exercitus hostiliter imperium ingredientes, totasque provincias cum plurimis munitis urbibus, castris, ac munitionibus, violenter in alienam potestatem redactas vidimus, nulla prorsus ex parte suae caesareae majestatis et imperii data causa, quae tam inopinatae hostilitati justum aliquem praetextum adferre posset. Sed nec in svetico negotio quievit cupidissimus pacis et tranquillitatis publicae caesareae majestatis animus, nihilque prorsus omissum est, quo istis etiam controversiis quovis rationabili modo finis imponeretur; cum enim spes esset, fore ut serenissimus Saxoniae elector aequis conditionibus cum mi iistris coronae Sveciae, de sua ex imperio militia educenda pacisci posset, saepe dicta sua sacratissima caesarea majestas, non modo libenter in id ipsum consensit, verum etiam de novo, una cum jam dicto domino electore, serenissimo Daniae regi ad ipsum illum finem plenipotentiam dedit. Atqui omnes hi, quantumvis sedulo impensi conatus, cum hactenus non habuerunt effectum, ut ex parte coronae Sveciae aequitati daretur locus, sed repudiatis quodammodo pacis mediis, licet illa nihil iniqui aut quod a decore alienum esset, continerent, potiorem continuandi belli rationem habuit, quae omnia plus quam manifesta faciunt penes sacram caesaream majestatem, aut collegium electorale hactenus stetisse, quominus imperio, vicinisque regnis optatissima pax et tranquilitas affulgeret; irruentibus enim tam importune inimicis, nulla sane aut humanae gloriae aviditas, aut ullus alius inordinatus affectus, sed sola propriae salutis, ac libertatis tuendae necessitas resistentiam et aequissimam adversus violentos invasores defensionem imperavit et justum hactenus fuit bellum, atque necessarium, piaque arma, quibus sua conservandi, imperiisque provincias ab invasoribus vindicandi, nulla nisi in armis spes relicta erat.

Maximi porro, idque non immerito aestimant eminentissimi ac serenissimi sacri romani imperii principes electores, serenissimi ac potentissimi Poloniae regis oblationem, qua se apud eos, qui hactenus sacro romano imperio hostilibus armis infesti fuerunt, interventurum offert, ut ad pacis consilia descendant, et Germaniae ac

imperii quietem, datis et acceptis justis ac aequitati et rationi consonis conditionibus, diutius non perturbent, gratiasque referunt suae regiae dignitati, eo nomine longe maximas, summopere rogantes, ne ob hoc suo pissimo proposito ullatenus desistat, sed potius in eo, qui prae manibus est, cum christianissima Galliae rege colonienſi pacis tractatu et in aliis etiam locis, ubi id opportunum et fructuosum fore judicaverit, talia pro imperii tranquillitate impendat officia, quae ad assequendum propositum finem, ad publicam dicti imperii ac orbis christiani salutem et tranquilitatem conducibilia, simul etiam sacrae caesareae majestatis imperiique authoribuli, non praejudicare, judicaverit. Verum quidem est, quod jam dicta sua sacra caesarea majestas pontificiae sedi interpositoris partes, super componendis illis controversiis detulerit, quae sibi, ac imperio et serennissimae domui Austriacae cum rege Galliae intercedant. Quodsi tamen serenissimus ac potentissimus Poloniae ac Sueciae rex in tanti momenti negotiis, suam quoque manum admovere et authoritatem, qua apud orbis christiani reges et principes pollet, longe maxima (cum praesertim haec suae regiae dignitatis accessio pontificiae sedi non ingrata sit), interponeret, esset sane pro perspecto eminentissimis et serenissimis principibus, electoribus, suae regiae dignitatis sincerissima intentione et affectu erga res sacri romani imperii germanicamque nationem singulari, de prospera et felici successu eo minus dubitandum et idipsum sacrae romanae majestati non modo non ingratum, sed potius acceptum fore, jam dicti domini electores omnino existimant. Quodsi etiam pacificato per Dei gratiam imperio, eminentissimum ac serenissimum electorale collegium in sveticis controversiis componendis, utilem aliquam operam suae regiae dignitati navare poterit, non patietur illam ulla ratione deesse, nec dubitat, quin ipsamet etiam sacra caesarea majestas eundem in finem authoritatem et officia sua libenter sit interpositura. Caeterum, quae ulterius in commendationem serenissimi Hungariae et Bohemiae regis Ferdinandi III, in regem Romanorum liberis saepe memoratorum dominorum electorum suffragiis promovendi illustrissimus et excel-

lentissimus dominus legatus proposuit, non possunt suae regiae dignitati iteratas non agere gratias, pro tam insigni erga salutem et tranquillitatem sacri romani imperii affectu, fatenturque libenter, talem esse praeter natalium et sanguinis, quo illustrior esse non potest, splendorem, in sua regia dignitate heroicarum virtutum concursum, ut eandem merito omnibus reddant quam commendatissimam; sperat quidem et nihil magis in votis habet eminentissimum et serenissimum electorale collegium, quam ut divina bonitas sacram caesaream majestatem, verissimum patriae patrem, longa annorum serie sanum et incolumem conservet, utpote qui a pluribus jam annis et tam gravi, quae totam involvit Europam, tempestate, non minus feliciter, quam gloriose, summo justitiae et aequitatis encomio imperio praefuit; quodsi tamen justis forte et rationabilibus de causis saepe nominatos dominos electores ad electionem novi regis romani, durante hoc electorali conventu, progredi contingat, tanta est apud eminentissimum et serenissimum electorale collegium regiae Poloniae et Sveciae dignitatis authoritas, ut quae in hoc negotio svadenda censuit, in debitam considerationem vocaturum, tandemque id facturum sit, quod ab ipsis sacri romani imperii constitutiones, aurea bulla et electorale officium exigent, et prout desuper imperio, orbique christiano respondere se posse confidunt. Id quod saepe regiae Poloniae dignitati illustrissimo et excellentissimo domino legato ad ea quae nomine jam dicti serenissimi ac potentissimi sui regis proposuit, eminentissimum et serenissimum electorale collegium respondere mandavit, cui pariter studia et promptitudinem suam benevolentissimo affectu offert.

Ex mandato eminentissimi et serenissimi electoralis collegii cancellaria moguntina.

MOWY ŁACINSKIE

OSSOLINSKIEGO

W RÓŻNYCH OKOLICZNOŚCIACH

MIANE.

ILLUSTRISSIMI ET EXCELIENTISSIMI PRINCIPIS

ac domini, domini

GEORGII

DUCIS IN OSSOLIN.

s. r. j. principis, comitis a Tenczyn

OSSOLIŃSKI,

SUPREMI REGNI POLONIAE CANCELLARII

ORATIO I.

HABITA ROMAE IN AULA REGIA VATICANA,

Die 6 Decembris A. MDCXXXIII,

Cum serenissimi ac potentissimi Vladislai IV, regis Poloniae et Sveciae, electi magni Moscorum ducis nomine, s. d. n. Urbano VIII, pont. maximo obedientiam praestaret.

Venit iterum Romam Vladislaus, pater beatissime, et qui nuper barbaricis ornatus laureis, ad tuos pedes venerabundus jacuit, is hodierna die triplici cinctus diademate, ante hanc apostolicam sedem tuam, per me oratorem suum, supplex procumbit. Vladislaus inquam Poloniae et Sveciae rex, ac magnus Moscorum dux, qui an-

tequam regnaret, regnum ac regnorum tyrannos debellavit; qui Romam triumphator sine triumpho ingressus, pia vota, et pontificiorum pedum oscula triumphalibus praetulit; qui cum videri, noscique maxime nollet, urbis et orbis oculos in se convertit; qui nova Tyberim felicitate beavit, cum citra Rhenum fluere solitum, invicta dextera, ultra Tyram ac Boristhenem traxit; qui denique desertori populo, graecum Constantinianae donationis diploma e superba gaza eripuit, tanquam pro romano pontifice pugnasset, cui Romam, hostium etiam spoliis asseruit. De hoc, tali ac tanto principe, tibi pater beatissime, non in cunis, sed in ipso gloriae ac rerum gestarum fastigio, non fama, sed aspectu, ac familiaritate noto, quid in hoc amplissimo orbis theatro afferam, haud reperio. Jam enim olim sapientissimo tuo judicio, omnes ejus penetrasti ac percensuisti virtutes, easque uti probe cognitas, quae liberae gentis sceptra moderentur, dignas judicasti, cum non ita pridem Vladislaum unum esse, qui Polonis imperare queat, solemni commendatione asseruisti. Huc ergo potius mea deflectat oratio, ut quos qualesque populos tibi, sanctaeque sedi tuae supplices, rex noster secum offerat, declarem, quod dum exequor, pater beatissime, paterno affectu favebis filii, pontificatus tui natu minimi gloriosis conatibus, solemne enim patrum est, eorum gestis potissimum recreari, quos recentiori sive lucis, sive gloriae partu orbi ediderint. Quidcunque ergo gentium septemtrio tegit, quam late a Carpatiis montibus ad Caspium mare, a glaciali Oceano ad Pontum Euxinum patet Europa, totum id, genuflectente Vladislao, ante thronum tuum prosternitur, pater beatissime. Omnes enim illae gentes, aut liberis suffragiis eum sibi regem dixerunt, aut haereditario jure, licet refragae, ad ejus spectant majestatem, aut denique armis subactae dominum recognoscunt. Sed primum merito locum obtinet Polonia, quae uti principibus suis libere paret, ita religionem et sacra, nulla vi, nullo metu adacta, colit. Illa, illa Sarmatia, Romanorum armis impervia, romanae religioni mancipata; illa, tot olim superstitionum altrix, nunc unius Dei serva; illa libertatis custos acerrima, nullius jugum experta, romanis pontificibus, eorumque sedi apostolicae obsequentissima,—

Polonia inquam, quae sola monstra non parit. Nulla inde haeresis, nullum schisma, et si qui vicinarum gentium peste afflati, acerrimo legum supplicio, et perpetuae infamiae nota, a reliquae nobilitatis corpore rescinduntur. Si quis legem, Vladislao Jagellone rege latam, totius nobilitatis patrio more, consensu firmatam, legerit, fatebitur, nullius concilii anathema acrius haeresim perstrinxisse. Et quamvis iniquitati temporum, amorique consanguineo, aliquid indulsisse videamur, non tamen legem abrogari unquam passi sumus, nec patiemur, testaturi posteritati, nos legum, patriaeque salutem, unius religionis integritate firmare. Hoc ipso lugubri nuper reipublicae statu, cum Sigismundum regem, vivam pietatis, religionisque imaginem coelo receptam, terris ereptam planximus, vidisses pater beatissime, ipsis centuriatis comitiis, senatum, populumque polonum, magis pro religione adversus concives suos, dira haeresi corruptos, certantem, quam de communi patriae salute, aut de futuri principis electione sollicitum. Aequavit fervor procerum curam antistitum, eorumque et tui apostolici nuntii solemnes excivit gratiarum actiones. Innatum scilicet genti polonae avitae religionis studium. Hinc illa erga sacrorum praesides observantia, quae eis prima in senatu subsellia detulit, et praecipuas reipublicae partes curare jussit. Tacebo prodigam, ut ita dicam, in templorum aedificia ac ornamenta liberalitatem. Omittam cultum Numinis et sacrorum ferventissimum, haec enim omnia ita se habere orbis consensus asserit. Animorum certe gentis ejus magnitudinem, vel inde colligere licet, quod a tot saeculis adversus feros et immanes nominis christani hostes excubent, nec stationem deserant. Ottomanorum signa, quae tot acies, tot urbes validas expugnarunt, tot montium claustra penetrarunt, fluminumque impetus superarunt, tot christianorum copias fuderunt, nuda Polonorum pectora steterunt, et ne patentes ac pervios ingrediantur campos, hucusque prohibuerunt, scythicam pernicitatem, ne universam quaquaversus pervagetur Europam, unica reipublicae nostrae moratur provincia, Moscos, solo nomine christianos, re et moribus quibusvis barbaris execrabiliores, toties vicimus, fudimus, et demum nobilissimam ejus regio-

nis partem in provinciam redegimus. Haec omnia summa animi magnitudine, ac prorsus romana steterunt. Parentavimus siquidem antiquae urbi, majorum nostrorum ferocia laesae, cum in ejus mores et instituta transivimus. Hinc libertatis studium, aequi, juris, ac legum amor, hinc masculae frugalitatis exempla, nil in moribus, nil in habitu corporis molle, vel effeminatum, nil acu pictum. Juventus praetextam, non in Cytharaedorum gymnasiis, sed inter castra deponit. Equitibus rura paterna colere haud pudendum, ne urbanis enervati deliciis, bello fiant ineptiores. Humiles domos plerumque habitant, sed excelsos animos fovent; non propugnaculorum, non pontis Sublicii, sed legum et innocentiae praesidio tuti. Neque vero hanc magnanimitatem, ferociam quispiam dixerit. Cicurarunt sarmaticam, si quae fuit feritatem, religio et musae latinae. Has ubi e semptemtrione devolutae gentes Latio moverunt (credo equidem) castra secutas, eique vitae assvetas, Heliconi suo prope ultimum vale dixisse. Gentem profecto nostram adeo sibi manciparunt, ut sine earum praesidio et ornamento, militarem gloriam minus gloriosam aestiment. Et merito, earum enim beneficio libera nobilium capita de se ipsis decernunt, magno nobilitatis ornamento. Neque a scholarum cathedris interpretes petimus, latino freti eloquio, quod una cum moribus et institutis in partem gloriae nostrae lubentes assumpsimus. Talis itaque, et tanta Polonia, ad tuos pedes prima procumbit, pater beatissime, illud collum nullius unquam jugum ferre solitum, illas manus liberas, illum animum excelsum, et ad imperandum natum, regis sui exemplo, majorum instituto tibi submittit. Tuis auspiciis se Vladislaum regem dixisse, ac proinde eum tibi debere profitetur. Tu enim geniales Divos, Primum, ac Felicianum, Roma discessuro in sacris cineribus tribuisti, non sine pontificio omine, eum primum regem nostrum fore, qui sine aemulo felicissimus, qui conjunctissimis tam populosae gentis animis et suffragiis rex diceretur. Tuis ergo auspiciis, pontificum maxime, habet Vladislaum Polonia, Vladislaus Poloniam, tu utrumque. Habebis, Deo favente, Vladislai invicta dextera, tandem aliquando tibi, sanctaeque sedi tuae mansvefactos scandicos rebelles leones. Habebis et

desertores communis pastoris ad tuum ovile propediem reduces. Exivit enim, pater sancte, filius hic tuus, non aetate, aut meritis, nec majestate, sed capessitae regiae dignitatis tempore minimus ad venationem, ut te fatiet, famemque tuam impleat, avidam gloriae summi Dei, inde longaevi auspicaturus primordia imperii, unde coeli et ecclesiae ruinas sperat reparandas. Erige hanc tuam dexteram, pontifex optime maxime, qua, nescio quo turbine motum, ac pene ruentem orbem retines, summo hujus saeculi bono dudum destinatus, et sancta benedictione prosequere tam chari pignoris pios conatus. Excitabuntur hoc praeclaro exemplo reliqui christianorum principes, et postpositis perniciosis eorum nomini et gloriae odiis, illuc arma convertent, quo nefarii imperiorum praedonis libido, jam tandem vindicanda, vocat. Vladislaus certe rex, uti nunc, se, regnique et arma sua sanctitati tuae tradit, obedientiam praestat, neque se ab hujus sanctae sedis auctoritate et observantia unquam discessurum profitetur; ita, te duce, te auspice, paratus semper christianorum aquilas, notis sibi itineribus, non sequi, sed praeire.

ORATIO II

GEORGII OSSOLINII

Sereniss. ac potentissimi Vladislai IV Poloniae et Sveciae regis ad sacram caesaream, ac regiam Hungariae et Bohemiae majestates, septemvirosque romani imperii principes Ratisbonae congregatos, legati extraordinarii.

HABITA RATISBONAE IN COLLEGIO ELECTORALI,

ANNO MDCXXXVII.

Die 26 septembris.

Credidisset orbis, magni principes, legati illustrissimi, Vladislaum Poloniae et Sveciae regem potentissimum, pace domi forisque parta, auctis, prolatisque regni ter-

minis, Amurate sola armorum ostentatione ad pacem petendam compulso, et metas ottomanici imperii, quas nec solis cursu olim declarari volebat, Vladislai placito terminante, altum quiescere, et tot laborum sudorum, vigiliarum, victoriarumque trophaeis incubare. Sed longe aliter accidit, generis humani bono coelitus datus animus, propriis commodis nequaquam acquiescit, sed, suae prosperitatis, nisi orbem participem videret, haud putat laborum fructus maturuisse. Videt christianorum nomen et gloriam consanguineis faedari armis; prospicit ex illa, cui polonorum regum thronus superimpositus, altissima orbis christiani specula, imminentem ab oriente procellam, discordiis regum, principumque christianorum excitatam; intuetur miserandum in modum discerpti, florentissimi Hungariae regni reliquias, proluendo gutturi insatiabilis ottomanicae belluae destinatas. Haec omnia dum penitus considerat, amicissimi regis, vicinaeque gentis discrimine excitatur, et quid in rem futurum sit sublimi, regiae mentis cogitatione perpendit, opportune nunciatur sacri romani imperii electores principes hac in urbe conventum more majorum celebraturos, consultorosque orbi, et tanti periculi metu consternatam rempublicam erecturos. Ingenti perfusus laetitia, me quantocius advolare voluit, et suo nomine serenitatum, celsitudinumque vestrarum conatibus gratulari, in sublevandis imperii reliquorumque regnorum rebus consilium communicare, operam offerre, affectum denique et solicitudinem tanto principe dignam declarare. Ea nimirum est sacrae regiae majestatis ditionum cum imperio romano, eique annexis provinciis conjunctio, ea negotiorum et commerciorum communicatio, ea demum periculosissima vicinitatis cum hoste omnium potentissimo ratio, ut utramque sceptrorum caesareae majestatis fortunam ad se jure arbitretur pertinere. Quamobrem de restituenda Germaniae, tot tantisque bellorum procellis attritae, pace et tranquillitate, ab eo die, quo polonae gentis liberis suffragiis rex appellatus, semper se solicitum declaravit, neque ullam praetermisit ejus revocandae occasionem. Sed generosus ille germanicae gentis spiritus, quamvis cum dispendio rerum, fortunarumque suarum, noluit hactenus, dum externi ho-

stes in ipsis Germaniae visceribus grassabantur, pacis mentionem admittere, ne se victum, et ad eam petendam, inter caesarum concivium busta, compulsum fateretur. Nunc vero, cum nonnullorum vires, ad contemnendas redegerit reliquias, caeteros ultra Germaniae limites facessere coegerit, sperat regia majestas, tanto promptiorem ad pacem amplectendam fore, quanto gloriosius est prosperis rebus non magis insolescere, quam adversis frangi. Repetit ergo toties declaratum pacis in imperio stabiliendae studium, suamque operam et conatum se interpositurum lubentissime pollicitur. Sperat porro, serenitates celsitudinesque vestras, tam praesentes, quam per illustrissimos hos legatos intervenientes, non modo huc caesareae majestatis pientissimum animum precibus suis inclinaturas, quo eum communis boni studio ultro propendere constat, sed et propriis conatibus in hoc tam expetendo negotio cooperaturas. Efflagitant hoc afflictae plebeculae, coelum petentes lachrimae, attritae nobilitatis vires, provinciarum solitudo, agrorum vastitas, urbium, oppidorumque ruinae, uno verbo ipsa, quam in Germania vix reperias, Germania. Deposcit jure suo periculum ab immanissimo nominis christiani hoste imminens, cujus arma, quamcunque Europae partem petierint, stolidus ille foret et impius, qui communi non commoveretur discrimine. Exigit denique pietas, ut tandem a fundendo christiano sangvine, quem tot, proh dolor! hauserunt, et nunc hauriunt provinciae, desistatur; et si porro fundendus est, contra illius hostes pugnando fundatur, qui suum nostrae fudit salutis. Sed, dum sacra regia majestas, dominus meus clementissimus, rationes tam stabiliendae in imperio romano pacis, quam publicae gentium securitatis ponderat, agnovit, judicatque neutrum firmum fore, nisi electo, ac declarato, in hoc serenitatum celsitudinumque vestrarum conventu, Romanorum rege, et vergentis in senectam sacrae caesareae majestatis imperii consorte. Neque vero hac tam sublimi dignitate in quemvis collata consultum reimpublicae christianae arbitratur, sed unum esse sereniſsimum ac potentissimum Hungariae Bohemiaeque regem, cujus capiti impositum Romanorum regni diadema, publicam possit salutem firmare. Quis

enim non concedet, sapientissime majores serenitatum, celsitudinumque vestrarum egisse, dum romani imperii habenas, jam quintum iisdem crediderunt moderandas, qui oppressum turcica tyrannide pannonum regnum gubernarunt? Nempe exhaustas et deficientes illius regni vires, quibus tamen velut propugnaculo imperium Romanorum protegitur, non divellendas esse a Germaniae vinculo judicarunt, ne separatae hostili objicerentur potentiae, extinctae vero germanicis provinciis eas adferrent calamitates, quas a tot annis deploranda fustinet Hungaria. Quanto magis idem considerandum hoc tempore, cum Turcarum tyrannus ab immensa divinae majestatis bonitate, fervente christianorum bello, alligatis (uti pueri ludentes solent) oculis per varios orientis hucusque circumductus angulos, occidentem tantum respicit, forsitan eadem manu, ob sacra christianorum manibus polluta, reflectente et unionem nostram communis hostis metu procurante. Hunc vero a cervicibus tot regnorum depellere, et incendium in aliena potius domo extinguere, quam in propria operiri, erit summae gloriae, et celebratae hujus augusti collegii prudentiae. Conducet absque dubio et ad praesens pacis restaurandae propositum, si ardentibus undique flammis subtrahantur alimenta, ambitionis scintillis obnoxia. Hisce de causis sacra regia majestas, dominus meus clementissimus, serenissimo Hungariae Bohemiaeque regi, fratri suo amantissimo, Romanorum regis coronam votis, suffragiisque serenitatum, celsitudinumque vestrarum deferri summopere desiderat, enixe postulat, neque de serenitatum celsitudinumque vestrarum affectu, non solum erga serenissimum regem, sed et universalem christianarum gentium securitatem dubitat. Accedunt huic regiae petitionis suffragio innumera augustissimae austriacae domus merita, plurima in familias subditorum principum collata beneficia, sacrae caesareae majestatis pro integritate et juribus romani imperii exantlati labores, et vel hostium vocibus praedicata paterna in omnes, divinaque duntaxat minor clementia. Succedunt propriae serenissimi Hungariae et Bohemiae regis virtutes, quas priusne florentes, an maturas orbis viderit dubito; ita in ipso flore fructus praebuerunt copiosissi,

mos. Hujus ipsius urbis murorum, ac propugnaculorum hiantes cicatrices, quid aliud spirant, quam invictam victoris mentem, uni clementiae subjectam. Nordlinganae vero memoria victoriae, tum demum deficiet, cum Danubius Alpes repetet, et Euxini aquas in proprios referet fontes. Explicare veterani ducis quem sibi circumdederat urbium germanicarum nodum, et paucorum mensium spatio totum sveticarum victoriarum iter relegere, soli Ferdinando III fata concesserunt, cujus gloriae substernenda hostium trophea tamdiu conservarunt. Ergo serenissimi principes, vosque legati illustrissimi, Scipionis hujus vestri germanici fronti debitam lauream imponite, ac triennium victoriarum tertia corona ornate, imo in uno Ferdinando omnes paene regum principumque familias, aut consanguinitate, aut affinitate junctas coronate, serenissimi vero regis mei, pro incolumitate christianae reipublicae in extrema excubantis statione, laboribus, vigiliis, vitae ipsius periculis hoc unum solamen praebete, ut eum vestris judiciis, vestris suffragiis in sublimi romani regni throno collocatum videat, quem sibi Deus non solum sanguinis, et amoris conjunctione fratrem, sed et communium pro christianis periculorum, laborumque consortem destinavit.

ORATIO III

GEORGII OSSOLINII

Serenissimi, ac potentissimi Sigismundi III, Poloniae et Sveciae regis, ad serenissimum ac potentissimum Angliae regem Jacobum
Legati extraordinarii.

HABITA LONDINI IN PALATIO REGIO WESTMONASTERIENSI A. MDCXXI.

Ultima Martii.

Tandem erupit Ottomanicum jam diu celatum virus pectore, et deposita simulatae aliquod abhinc annis amicitiae larvâ, publico barbarorum furore, validissimum

christiani orbis antemurale, petitur Polonia. Perstrepit bellico apparatu Oriens, onerantur classibus maria, jungitur Europae Asia. Africanarum, si quid est virium, in nostram armatur perniciem. In societatem tanti belli, veniunt haereditarii nostri nominis hostes Scythae; venit et uterque Dacus, Servii, Bulgari, Bosnenses, Illyrii, Thraces, Epirotae; quidquid ferarum usquam est gentium, vi, praemiis, pollicitationibus, spe praedae, cupiditate vindictae cogitur, pellicitur, accenditur. Peractus nuper lamentabilis cruentae tragediae prologus; hausit immitis primum cruorem Dacia, cum perfidus hostis veterum, ac recentium, solenni jurejurando firmatorum, immemor foederum, innumeris suis copiis regiae majestatis, domini mei clementissimi, petens ditiones, oppositam sibi parvam quidem, sed bellicosissimam nostrorum manum caecidit ingenti christianae reipublicae detrimento. Creverunt enim ea victoria barbari spiritus, et tam faustis insolentes primordiis, universam spe concipiunt Europam, eo provecti, vel arrogantiae, vel amentiae, ut nec assentiente Deo quidem, delere gentem nostram se posse arbitrentur. Tanto, non suarum duntaxat, sed christianarum omnium provinciarum commota sacra regia majestas, dominus meus clementissimus, discrimine, eo fuit animo, ut et reliquos principes impendentis metus commonefaceret, et imprimis ad majestatem vestram, nulla interposita mora referret. Sed ea est majestatis vestrae vigilantia, tantum communis christianorum boni studium, ut et illos ad quos ipsa potissimum, vel temporum, vel locorum ratione, pertinent pericula, antevertat. Antevertit majestas vestra et hunc serenissimi regis mei nuncium, idque ultro praestitit, quod postulandum erat, cum ei hosti, se regiae majestatis, domini mei clementissimi amicum esse, nec ei ullo in discrimine deesse posse denunciavit. Qua in re agnoscit regia majestas, vere magnum, vere regium, vere christianum majestatis vestrae animum; agnoscit fraternum erga se affectum, quem gratiosissimi testificatione animi prosequitur, ac profitetur, nihil tam grave, nihil tam difficile, nihil tam periculosum fore, quod vicissim majestatis vestrae causa aggredi recuset. Moveantur utinam tam praeclaro majestatis vestrae exemplo reliqui christianorum principes,

velintque potius tam gloriosi laboris esse cooperatores, quam segnes, et otiosi alieni periculi spectatores, pessundaturi quandoque propria, dum vicina negligunt; id vero usuvenire nostro (si Diis placet) credant cautiores exemplo, quos neglecta Graecia, deserta Pannonia, in has conjecit angustias. Et nos quidem eam, quam caelum tulerit fortem feremus, renovaturi Saguntinorum fidei, Tyriorum constantiae, et si quid usquam fortiter actum, exempla. Caeterum vicini nostri provideant, qua ratione animos firmare possint, ad similes, vel (averiant omen Superi) graviores casus tolerandos. Neque putent tyrannum, cujus animum humiles Sarmatarum casae ad tam detestandum impulerunt perjurium, sanctiora habituros vicinitatis jura, quae cum eis icerit, quorum urbibus mercatura florentissimis, opibus praestantissimis, aedificiorum cultu splendidissimis, jam dudum inhiat. Non deterrebunt haec, sed allicient, non extingvent, sed inflammabunt, per nefas sacrilegam propagandi imperii sitim. Quis enim non videt, hoc unum tyrannum intendere, quod in majorum ejus multo tempore agitatum constat fuisse consilio, ut occupata patentissima in omnes partes Europae regione, omnis grani fracissima, omnium ad classem instruendam, armandamque necessariorum refertissima, innumeris suis copiis opima aperiat horrea, navium ingentem praeparet copiam, quibus Balticum occupet sinum, transiturus in Oceanum; ut sic binis classibus, velut alis ab utroque mari Europam premat et opprimat; terrestres copias per apertissimos campos (qua Poloniam spectat) in Germaniam effundat, qua eumtem, non montium claustra retinere, non fluminum rapacitas poterit retardare. Volvebat haec Solimanus animo; agitabant ejus posteri, nec ulla ab eo consilio deterritos eos fuisse constat ratione, quam quod viderent universos conspiraturos christianos ad tuendum hoc regnum, ex cujus salute totius Europae pendeat integritas, nec decerant illo tempore tam magnanimi principes, qui maluissent opum ac vitae propriae detrimentum facere, quam vicini sibi populi salutem periclitantem deserere. Hac nostra aetate, proh dolor! multi non intelligunt, negligunt nonnulli, et quod dolendum magis, accerunt ultro ad communem omnium perniciem perfidum christiani nominis hostem, indi-

gni christiano nomine, barbaris ipsis execrabiliores. Unum te habent, serenissime rex, haec nostra tempora, qui pro singulari tua prudentia, animadvertisti et judicasti, per latus Poloniae universam peti Europam, cujus periculum ad omnes pertinet christianos. Solenne Ottomanorum esse, bella ex bellis serere et regna regnis cumulare; qui non contenti Asiae, Africae et majoris Europae partis imperio, quidquid reliquum est, praedae destinant, eo sibi per religionem licere aliter posse opinantur. Vidit haec majestas vestra singula; unde et hanc gloriam est consecuta, ambigentibus caeteris principibus, quid sentirent, solam majestatem vestram, quod christianae reipublicae expediret maxime et vidisse, et elegisse, authoremque reliquis extitisse, ut dum licet mutuis auxiliis, communibus subsidiis, tantae immanissimae hostis obviam eant libidini, cujus opes intestinis ipsorum dissidiis, eo creverunt potentiae. Perge porro invicte rex; et hanc dexteram non armis magis, quam pietatis votam, tuam fidem imploranti porrige Poloniae. Defensor fidei appellaris; commune Numen ne blasphemetur, provide. Imitare majores tuos, quibus haud grave fuit, e propriis barbaros eruere latebris, et ultimis Syriae finibus britannici nominis gloriam terminare. Abunde amplissimis majestatis vestrae ditionibus suppetunt, quaecunque ad reprimendas potentissimi hostis vires requirantur. Procerum copia, populi multitudo, omnis generis apparatus vis immensa; ne patiatur majestas vestra peritissimos rei militaris Anglos, bellicosissimos Scotos, Hybernos ferocissimos, conjunctissimi majestatis vestrae regis, et amicissimae gentis discrimina, spectare otiosos, ac tam late serpens incendium in propria potius operiri domo, quam in vicina, dum licet, restinguere, in alieno discrimine propria curare pericula, nec praesentia duntaxat intueri, sed futura prospicere. Erit celebratae majestatis vestrae prudentiae, erit et magnanimitatis, quam uterque admirabitur orbis, quam sera praedicabit posteritas, quam servata venerabitur Polonia. Serenissimum vero rex meus, uti nunc particularem erga se affectum, qua potest maxima animi gratitudine complectitur, ita de posterum, cum se majestatis vestrae deleriabit amicum, qui secundis majestatis ve-

strae rebus ex animo fuvet, et adversis, si quae impendeant, non secus quam proprio promoveatur discrimine.

ORATIO IV

GEORGII OSSOLINII,

HABITA AD SACRAM REGINALEM POLONIAE ET SVECIAE MAJESTATEM LUDOVICAM MARIAM, IN TEMPLO COLLEGIATO VARSAVIENSI,

Die 10 Martii A. MDCXLVI,

Cum eandem majestatem reginalem, sponsam serenissimi Vladislai IV, Poloniae et Sveciae regis, uti sponsi nomine salutaret.

Hoc demum supererat agendum admirando septemtrionis exornatori, regi inclyto, ut inter horridos gelidae brumae rigores, florens et fragrans a Galliis transplantaret lilium, et sub ipsa arcto, vere ineunte, hesperios hortos instauraret, virentes nempe laureae, et in aevum vigentes palmae tot orbis climatum triumphatori candidum in consortium gloriae jam olim pollicebantur florem, coronaturum victrices genas, illa divinitus nuncupata viri corona. Talem te hodie salutat, o flos principum, regum gloriosissimus, et innexum triumphalibus lauris, novum insigne, conspicuum frontis suae decus veneratur. Magna ades hospes, maxima sponsa, eum occupatura thalamum, quem tot saeculis augustorum caesarum filiae, neptes, proneptes coluerunt, regum et orbis genitrae patres. Sic nempe fata destinarunt, ut Ludovicae Mariae Augustae virtutes non nisi augustarum succederent auspiciis et sangvini, impares illae visae nuptiae, in quarum comparatione quid majus reperiretur, non sorte nascendi, sed

prudentissimi regis judicio, ad sceptra vocaris, prima post Leonoram Augustam, Gonzagae genti regium illatura decus, cujus consangvinitatem jam olim amplexa Gallorum regia, arripuit caesarum domus, et in qua reliquiae Palaeologi sangvinis orientalis imperii, nova, si Diis placet, servant auspicia. Huc te benigna evocarunt fata, fortissimi herois consortem futuram, an non licet sperare eam felicitatem, quam tantorum non planetarum, sed numinum conjuctio pollicetur? Quidni victores paritura es, quae tot barbarorum vicisti victorem, majestatis tuae eximiis virtutibus non fasces, aut secures, sed heroici pectoris amorem submittentem. Jungit hanc dexteram, orbis christiani protectricem, dexterae tuae, orbis arctoi regum maximus, jungit cor et affectum, et felicissimae regiae auspicia, sociam thalami, consortem imperii sceptrorumque, ex amplissimi senatus consilio, majestatem tuam ducit, et quod felix, faustumque orbi christiano sit, eundem thronum occupare jubet. Quod si praeterea aliud conjugalis amoris majestas vestra desiderat pignus, unici filii inaestimabile participat, securus a majestate vestra non novercali affectu prosequendum. Crescit ille in spem regnorum, paternas conservaturus palmas, hunc majestas vestra materno fovebit sinu, nec patietur in ejus educatione tam luculentam bene merendi de orbe christiano elabi occasionem. Quid amplius ab amantissimo sponso desiderare majestas vestra possit, ipsa cogitet, idque sibi persvadeat, eum, a cujus conspectu nemo subditorum tristis recedit, tantae hospiti nihil negaturum, cui se ipsum ultro dedit. Sed antequam ad sacra Divum altaria, ea renovaturus vota, quae per legatum suum, virum illustrissimum spopondit, accedat, supremum precatur Numen, ea velit esse fausta, felicia ecclesiae catholicae, quassatae tot procellis christianorum reipublicae, patriae nostrae, unico reliquorum regnorum antemurali, et utriusque majestatum vestrarum inclytae familiae. Applaudunt fideles subditi, et pro incolumitate utriusque libera capita devovere parati, inter tranquillos majestatum vestrarum hymenaeos, et laetas innocuasque faces, prisca polona fide et candore, iterum iterumque ingeminant: vivat rex! vivat regina!

ORATIO V

GEORGII OSSOLINII,

HABITA CORAM SERENISSIMO VENETIARUM PRINCIPE ET COLLEGIO,

Die 14 Januarii anno MDCXXXIII.

Hospitae non ita pridem suae, nunc amicae et sociae, vestrae huic serenissimae reipublicae, gratum lauti et luculenti hospitii animum testaturus Vladislaus Poloniae et Sveciae rex serenissimus, eadem legatione, qua supremo Dei in terris vicario obedientiam praestitit, amorem et benevolentiam suam declarare voluit. Non oppressit grave tantorum regnorum diadema, praeteritorum temporum memoriam, nec extinxit totius pene orbis fervens erga ejus majestatem cultus, acceptorum olim ab amicis officiorum gratitudinem. Et reliquorum quidem principum arcta consanguinitatis, aut affinitatis necessitudo, jure quodam suo omne genus benevolentiae erga peregrinum tum principem reposcere videbatur, serenissimae hujus reipublicae humanitas, quo liberior, eo accidit regi meo gratior, ejusque porro recordatio, in regia ipsius majestatis mente, viget jucundior. Viget et gratitudo reciproca, quam ejus majestas justitiae partem esse omnino arbitratur, nec eum, qui mortalibus ingratus fuerit, Deo debitam praestiturum pietatem. Ab hac autem auspicatus faustum amplissimarum ditionum imperium, illi quoque litare voluit, et serenissimae reipublicae vestrae bono, quidquid accessit dignitatis, potentiae, fortunae, candido dovovere animo. Duos Polonorum reges hospitio exceperunt Venetiae, sed hunc meliori omine, illum enim adversa fata, e securo throno ad tragica patriae sceptra rapiebant, hujus laureato (post tot erecta de barbaris trophaea) capiti, non fortunae, sed virtutis manibus fabrefactum diadema jam tum caelum destinabat, ac provi-

de in partem ipsius gloriae et fortunae, hanc quoque rempublicam vocabat. Nec vero solum jus hospitii eum amorem, quo hanc rempublicam serenissimus rex meus prosequitur, excitavit, vestra libertas, in rempublicam christianam merita, religionis integritas, in colendis amicis constantia, in prosperis summa moderatio, in adversis infracta magnanimitas, amare Venetos et admirari jusserunt. Nempe in sinu libertatis natus, ejusque lacte educatus princeps, veneratur nutricis suae antiquissimum cubile, in quo post varia naufragia barbarici et tyrannidis hinc inde jactata procellis, bono omine primum conquievit. Et quidni amet illam, quae non solum animum regiae potentiae innatum, non id, quod lubet, jubere, sed ex praescripto legum, libero populorum consensu sancitarum, subditos regere, longe melius docuit, verum etiam ejus virtutes, liberis liberae gentis judiciis orbi clariores reddidit, et non sorti nascendi, sed meritis tantum praemium se detulisse testata est. Quidni illam amet, quae sola regium caput reddit securum, arcet invidiam, principem et populum indissolubilis benevolentiae vinculo connectit. Hoc vero demum regnare est. Quod si autem morum similitudo hominum generat amicitiam, quantum regi meo, et reipublicae polonae erga hanc vestram amoris accedere necesse est, ex hac paris libertatis, aequalitate. Sed et clarissima hujus serenissimae reipublicae merita, exantlatique pro christiani nominis gloria labores, hanc texunt paritatem. Polono siquidem et veneto cruore mutavit saepenumero luna ottomanica colorem. Quid de fervido fidei ac religionis studio dicam? Impervia templa vestra haeresi, nec ulla unquam adversus Deum rebellione polluta. O ingens bonum! Arcebit, non dubitate, ab hac republica omne exitium is, a cujus altaribus respublica sacrilegas haereticorum arcet manus, et Marci doctrina firmata, falsa eorum contemnit dogmata, sacrosancte demum et constanter culta amicitiae jura, maximum ad amplectendam hujus reipublicae societatem regi meo addiderunt incitamentum. Haec siquidem unica gloria, omnes in unum congestas longe superat felicitates, hujus causa vel perire dulce est. Hanc rex meus amplectitur, hujus possessione Polonorum gens universa gloria-

tur. Agite ergo, tu serenissime princeps, vosque proceres inclyti, hospitem olim vestrum, nunc Polonorum, Svecorumque regem potentissimum, septemtrionis et orientis terrorem, christianorum decus et ornamentum, officiorum vestrorum grâtissimum, in amicitia constantissimum, vestrae reipublicae amicum, quod bene cedat christiano orbi, dicite, et agnoscite. Et si quando immanis Turcarum rabies perfidiae conjuncta, ejus majestatis arma lacessiverit, id agite, quod ab amicis, sociisque tanti regis desiderari, quod a magnanimitate, et prudentia vestra potest expectari. Serenissimus porro rex meus, uti omnem vestram felicitatem suam esse putat, ita vestro, si quod emerserit periculo, non secus ac suo proprio commovebitur discrimine.

ORATIO VI

GEORGII OSSOLINII,

Dum nomine sacrae ac serenissimae regiae majestatis Vladislai IV, publica in colloquio charitativo legatione fungeretur.

HABITA THORUNII

Die 28 Augusti anno MDCXLV.

Redivivum tranquilla veneretur Constantinum Polonia. Non uno Maxentio domito, et gloria Crucis, ultra Istrum et Tanaim prolata, Vladislaus regum constantissimus, inter virentia ac florida almae pacis, quae ipse plantavit oliveta, de tam beata semente solicitus, tempestiva cura ejusdem indemnitati decrevit prospicere. Terret in propria crudelis viscera, a medio jam paene aevo, conceptus orbis christiani furor, quo velut oestro perciti concivium, cognatorum, imo fratrum animi, praetextu religionis et sacrorum, religionem evertunt, sacra profanant et polluunt, sangvinem tot innocentium exhauriunt,

rempublicam christianam tot propugnatoribus spoliant, et intentis tam luculentae occasioni barbaris prodant, et prostituunt. Valida nempe in animos hominum religio, eos vel arctissima stringit compage, vel si ipsa scinditur, ipsa disrumpit, ac dilaniat, ut ne ipsis quidem naturae vinculis parcat, quamvis universo generi humano summe venerandis. Illa, quam optimus quisque se Creatori optimo debere profitetur, gratitudo non patitur alios cancellos, aut ligamenta, praeter intentam, in id, quod ei credit placere voluntatem, quae ut recto processerit tramite, aut ab eo deviaverit, mortalium mentes, opinionis suae tenaces, vel in se ipsas armat, et acuit. Hinc a communi christiano nomine et jure exulat, proh dolor! christiani amoris et unionis communio, et illud ferrum, quo Christi propaganda erat gloria, in ejus saevit membra, imo viscera. Sola hucusque Polonia, prudentissima majorum nostrorum moderatione, tantae feritatis expers, placida tolerantia, mutui inter concives amoris affectum, quamvis saepe renitentem retinet, ac fovet. Sed haec universalis, quae totam inficit Europam, contagio, an non metuenda? Imbibent nostrorum animi, vel ex vicinia, vel usurpata inter exteros peregrinantium conversatione, peregrina vitia, et uti in sole deambulantibus evenire consvevit, sensim se infuscari, haud sentient. Hinc promanat provida s. r. m. domini nostri clementissimi solicitudo, quae dies, noctesque cor et mentem regiam incitat ad procurandam (stabilita jam politica) pacem ecclesiasticam, uti nempe unicam illius nutricem. Cum vero pacis origo sit amor et concordia, praemissa matura cleri in provinciali sacra synodo congregati deliberatione, ad hoc charitativum et fraternum colloquium, dissidentes opinionibus in religione christiana subditos suos, clementissima evocare constituit. Quo (remotis illis acerbitatum altricibus, scholasticis nempe concertationibus) de vero, genuinoque unius cujusque opinionis sensu, tranquilla collocutione discent fraterne colloqui, et remotis calumniis, falsis traductionibus, et imposturis, unius ab altero abhorrentiam deponere. Quod ubi processerit, non dubitat sacra regia majestas, reliquum genuinae differentiae facilius componi, et extinctis odiis, spiritum illum, qui in

turbine non operatur, sed sibilo leni inspirat, et aura svavi incomprehensibilis potentiae suae disponit, ad illuminanda solo divini honoris zelo accensa pectora provocari, et allici posse. His vero praemissis conciliabuntur demum praxes, corrigentur mores, profligabuntur scandala, et unius ad alterum postliminio revocabitur fiducia. Et ecce brevis descriptio scopi, ad quem sacra regia majestas collimat, quem consecuturum, quis dubitat hoc tam frequenti, et ad secundanda ejus vota, tam prono concursu, quem auxisset libentissime sua ipsius praesentia, ut sic demum Constantini sarmatici totum nomen impleret, si tot diversae regnorum curae, unam reipublicae partem curare permitterent. Me tamen remota tantisper a communis patriae gubernaculis, vicaria manu, suas hic vices curare, et nomen ac omen inferre voluit, ut mutuae charitati, paci, tranquillitatique facem praeferrem. Quod dum ego tanti regis, verique patriae patris nomine ago, adeste animis, reverendissimi, illustrissimi, generosissimi, doctissimi, ac eruditissimi viri, et quo fine, ita Deo disponente, in hunc confluxeritis locum, accuratius expendite. Hoc nempe illud tempus est beatitudinis vestrae, si ecclesiam, et illi subditum orbem, pace beaveritis, hoc tempus felicitatis et gloriae hujus amplissimi regni est, si vestra cura et solicitudine, vestro affectu et charitate, natu in ecclesia minori contigerit, per restauratam in ecclesia pacem, primogenitura. Quod ergo benevertat nomini christiano, ecclesiae, et reipublicae, ad opus vos accingite, ubi manuducentem sacrae regiae majestatis, domini nostri clementissimi, instructionem praelegendam, nostraeque legationis fiduciarias intellexeritis.

USTANOWIENIE

ORDERU

NIEPOKALANEGO POCZĘCIA

MARYI PANNY,

UŁOŻONE

OD

OSSOLIŃSKIEGO.

IN NOMINE DOMINI AMEN.

VLADISLAUS IV DEI GRATIA REX POLONIAE. &c.

Ad perpetuam rei memoriam. Notum facimus, nos ubi primum liberis etc. concordibus Polonae et Lithvanae gentis suffragiis majorum nostrorum solium conscendimus, ensemque illum, tot divorum praedecessorum nostrorum triumphis nobilem, sacra antistitis manu lateri nostro accinctum, ad ipsas divini Numinis aras strinximus, eo primam solicitudinis nostrae intentionem convertisse, ut omnem subditorum nostrorum in armis exercitationem, a divinae majestatis honore et gloria auspicaremur.

Haec enim bellicossimae gentis pectora, quorum nos antesignanum Deus esse voluit, nullis tecta muris, aut propugnaculis, patentes ditionum nostrarum campos, sine peculiari Numinis ope, tueri, et nuda fortitudine armatos hostium impetus frangere, haud queunt. Quo vero majora caelitus requirunt, recipiuntque auxilia, eo ardentius supernorum castrorum, humili devotione expectent societatem, est necesse. Et quamvis universa haec nobilitas equitum, uti munus, ita et dignitatem sustineat, pauciique reperiantur, qui patriorum institutorum obliti, praetextam non in castris deponant, iltis tamen, quos generosiores spiritus, et ardor nobilis, non sequi solum, sed et praeire nec partem aliquam, sed totam vitam gloriae devovere cogit, id peculiari ratione curandum est. Horum ergo pectoribus tremendum barbaris Crucis sacrosanctae clypeum parare volumus, fundamusque certo numero virorum ex omni equestri ordine, hujusmodique ordinis militaris equites Immaculatae Virginis appellari volumus, appellamusque, et eis sequentes leges, uti primus author et institutor praescribimus.

DE NUMERO.

Numerus fratrum non excedet septuaginta duos, praeter principem, hic enim numerus discipulorum Caelesti Principi placuit, sed et Patronae nostrae tam gaudiorum, quam dolorum mysteria, septenario numero terminantur.

DE NOBILITATE.

Genus equitum nobile, et quorum a majoribus derivata antiquitas nulla macula defaedata, nulla suspicione in dubium revocata.

DE PATRIA.

Cum non solum ad splendorem ordinis equestris, sed etiam ad emolumentum ditionum nobis subditarum, iste ordo respiciat, equites ex his subditis nostris regni Polo-

niae, magnique ducatus Litvaniae, ac provinciarum ipsis annexarum eligentur. Licitum tamen erit, imperatores, reges, principes, virosque illustres exteros in hunc ordinem cooptare, modo numerum viginti quatuor non excedant; reliquus numerus usque ad septuaginta duos, praeter principem, nobilibus subditis nostris constabit. Hoc praeterea cavemus, neminem exterorum, praeter ipsos ordinum supremos magistros et monarchas, in hunc nostrum ordinem adscisci posse, qui non prius omnibus aliis militaribus renuntiaverit sodalitatibus et ornamentis.

DE PRINCIPE.

Principatum hujus ordinis nos ipsi, quoad vixerimus, geremus, post fata vero nostra, subsequentes reges Poloniae, libere electi, una cum regalibus insigniis, hunc magistratum, ejusque ornamenta, ipso coronationis die (nisi primo in numero eorundem equitum fuerint) capessent.

DE INSIGNI,

SIVE TORQUE.

Insigne equitibus nostris dabimus torquem ex auro puro, absque ullis lapidibus, vel unionibus, cujus particulae invicem concatenatae alternatim repraesentabunt, una quidem lilium album in medio radiorum, cum hac inscriptione: In te. *Altera vero fasciculos sagittarum colligatarum fascia alba, his verbis inscriptis:* Unita virtus. *Dependebit a torque crux rubea, in cujus medio conspicitur imago Virginis Infantis candida, draconem calcantis pedibus, his verbis suppositis:* Vicisti, vince. *Hoc insigne nos pro singulis equitibus procurabimus, usque ad numerum septuaginta trium.*

DE USU ILLIUS.

Utentur hoc insigni equites, et ipse princeps in omnibus ordinis solennitatibus, tum in festivitatibus circumcisionis, Epiphaniae, Paschatis, Pentecostes, Corporis De-

minici et Natalis, tum omnibus illis diebus, qui sacratissimae Caelorom Reginae, patronae nostrae sunt dicati, sed potissimum die Conceptionis illius immaculatae, quem particulariter observabunt, et eo ipso ad sacram Corporis dominici communionem accedere tenebuntur. Hoc ipsum insigne gerent diebus quoque sanctorum Adalberti, Stanislai, Casimiri, et Francisci, reliquis vero diebus crucem solam, et quidem solenni minorem, alba fascia e collo suspensam deferent.

DE HABITU.

Die solenni ordinis, equites gentis suae more indutí, (dummodo purpurei coloris sit ille interior ornatus) de super pallio candido longior, sinistram manum magis dextram operiente, ex panno phrygio vestientur: subductum vero erit panno sericeo leviori, purpurei item coloris, cujus superna pars, circum humeros dependebit. Pileum item candidum gestabunt ejusdem panni, similiter subductum cujus vertex radiis aureis ex summo ad medium prominentibus, pars vero anterior imagine Virginis Matris auro et argento texta ornabitur. Hunc vero ornatum unus quisque equitum proprio aere sibi curabit.

DE SACELLO.

Sacellum hujus ordinis erit templum pacis ad praesepe Salvatoris, in urbe cracoviensi, patrum minorum de observantia S. Francisci curae commissum, cujus ornamentorum praecipuam equites curam gerent, sepelirique corpora sua, (nisi ratio gravis personae, aut respectus, testatorisque voluntas aliter disposuerit) ibidem mandabunt.

DE OFFICIALIBUS ORDINIS.

Officiales ordo habebit duos, ex numero eorundem equitum a principe destinatos, cancellarium nempe, et thesaurarium, quorum munera et functiones ex his ipsis legibus patebunt.

DE PRAECEDENTIA.

Inter equites hic ordo observabitur; primo monarchae, et principes sangvinis regii, post hos senatores regni, qui in ordine hoc fuerint, secundum ea loca, quae in senatu obtinent, reliqui, sive sint officiales curiae nostrae, sive non, sola temporis, quo insignia ordinis suscepere, praerogativa gaudebunt; quod de festo annuo duntaxat ordinis intelligendum est. Salvis per omnia praeminentiis et praecedentiis quorumcunque officialium, secundum usum et consvetudinem reipublicae, sive sint officiales curiae nostrae, sive palatinatuum et terrarum.

DE FRATRIBUS DEFUNCTIS.

Quolibet anno princeps, et equites pullati, in idem templum e palatio descendent, illicque pro animabus defunctorum fratrum sacris intererunt, concionantemque supremum ordinis paenitentiarium, de virtutibus et rebus gestis defunctorum confratrum audient, ut et mortui laus constet, et vivi praeclare factorum exemplis ad virtutem, gloriamque excitentur.

QUID UNICUIQUE DEFUNCTO DEBEATUR.

Ubi ad notitiam confratrum mors confratris devenerit, singuli equites, pro illo defuncto triginta missas absolvi curabunt, ipsi vero totidem vicibus Salve Regina *recitabunt.*

DE SEPULTURA EQUITUM.

Confratrum mortuorum corpora, quibuscunque, per distantiam locorum, occupationesque publicas, aut infirmam valetudinem licuerit, ad sepulchrum comitari, et quam maximam etiam mortuo demonstrare charitatem, ad declarandum tam inclyti ordinis vinculum, volumus.

DE TORQUE REMITTENDO.

Haeredes defuncti equitis, torquem intra trimestre remittere ad thesaurarium ordinis, vel ipsum principem tenebuntur. Quodsi vero quispiam equitum per incuriam, vel casu fortuito torquem amiserit, tantum auri in thesaurum ordinis inferet, quantum ad novum conficiendum requiritur.

GESTA ORDINIS.

Cancellarius ordinis ad excitandos fratrum nostrorum animos, praeclara singulorum gesta, et totius ordinis insignia facinora, literis consignabit, ut eorum perennet memoria, quorum virtus et animi magnitudo, orbi confert perennitatem.

DE PRAELATO.

Nominabimus itidem unum ex praelatis, qui nobis, et nostris in posterum successoribus visus fuerit, qui tantum sacra publica ordinis in conventibus peraget, et defunctos confratres pro concione laudabit, geretque talem crucem, qualem equites extra solenniores, festosque dies gestabunt.

FIDELITAS IN PATRIAM ET PRINCIPEM.

Ultra haec, obligantur equites se principis ac reipublicae salutem, dignitatem et commoda, atque patriarum legum et immunitatum praerogativas, post Deum, ejusque Deiparae Virginis, sanctaeque Matris Ecclesiae, et sedis apostolicae honorem, prae oculis habituros.

BELLUM CONTRA TURCAS.

Si bellum a barbaris et infidelibus ingruat, tenebuntur viriliter obviare, et vires suas conferre, in bello stipendiis contentari, a nemine quidquam extorquere, nec

extorqueri a suis permittere, aliosque commilitones, quantum licebit, a hujusmodi rapinis avertere.

DEI HONOR ET BEATISSIMAE.

Ne Deus, ejusque Mater se audiente blasphemetur, vel cum vitae periculo se opponent, ejusque cultum promovebunt, leges ordinis, debitamque principi secundum jura reipublicae obedientiam observabunt.

DE EXTRANEIS.

Si quis principum, vel virorum illustrium exterorum, in hunc nostrum ordinem admitti postulaverit, aut nos, vel successores nostri aliquem eorum insigni hoc honorare vellemus, ordinis torques, videlicet cum cruce, per cancellarium aut secretarium ordinis (si ex monarchis, aut majoribus fuerit principibus), si vero ex aliis viris illustribus, per novissimum equitem absenti transmittetur. De cujus manibus inter missarum solennia torquem recipiet, ad militiam tamen in limitibus Russiae, exteri, qui noluerint, non obligantur, praecipue principes, qui alias retundendis barbarorum conatibus vires, ac facultates suas impendunt, et huic ipsi regno auxilio, ubi necessitas postulaverit, adesse queunt, modo tamen e viris illustribus, non vero monarchis singulare aliquod meritum reipublicae praestetur.

LOCUS INAUGURANDI EQUITES.

Insignia ordinis in templo capient, inter missarum solennia, antequam cantetur evangelium. Constituto vero die omnes equites, nisi legali impedimento praeoccupati fuerint, vel ratio eminentis dignitatis impediverit, convenient, deducendo principem ex palatio, eumque per seniorem equitem, accomodata salutabunt oratione, per cancellarium seu secretarium ordinis, a principe vicissim, grati et paterni animi responsum accepturi. Ad templum prodibunt bini, praecedentes principem, eodem cultu cum equitibus illa die ornatum, sacram ingressi aedem, suum

quisque sedem insigniis ac armis ornatam occupabit, et missam solennem de Immaculatae Deiparae Virginis Conceptione cantandam ab eo praelato, quem princeps supremum ordinis paenitentiarium declaravit, debito cultu et reverentia audient. Ad offertorium ubi primum princeps processerit, singuli equites suo sequentur ordine, quam primum ad altare offertorii munus tradiderint, principem adibunt, ejusque manum deosculabuntur.

ELEEMOSYNAE.

Eleemosynas pro redemptione captivorum, vel sustentatione egenorum, cuilibet equitum secundum christianam charitatem praestare permittitur, ad manus thesaurarii ordinis, etiam legare et donare, cuique equitum in hunc finem licitum erit, et aliis personis hac pietate excitatis, quod de bonis tantum mobilibus est intelligendum. His modis collectam pecuniam thesaurarius ordinis juramento obstrictus, ad nullum alium usum convertet, praeterquam in eliberationem captivorum militum, vel sustentationem indigentium, idque pro arbitrio principis equitum praesentium. Si quis equitum non sua culpa, sed aliquo infortunio ad tantam devenerit egestatem, ut sine probro nobilitatis, equestrisque dignitatis vivere nequeat, huic communi confratrum ope erit succurrendum, tenebiturque unus quisque equitum subvenire indigenti.

CONFRATERNITAS CONCEPTIONIS BEATISSIMAE.

Ut vero honor Immaculatae Virginis augeatur, et erga hanc potentem ordinis nostri patronam devotio latius diffundatur, postulabimus a sanctissimo domino nostro papa, archi-confraternitatem hujus ipsius Immaculatae Deiparae Virginis, (quam fratres minores de observantia s. Francisci, eodem in templo pacis, ad praesepe Salvatoris, in urbe nostra instituent) approbari. Quae non solum equitibus inclyti ordinis hujus, sed omnibus Christi fidelibus utriusque sexus communis erit, more aliorum

in religionibus confraternitatum. Praefatae tamen confraternitatis sodales non equites, nulla ratione crucem, aut alia ordinis nostri insignia gestare praesument, sed imaginem duntaxat Virginis Infantis candidam ex auro fusilem, draconem pedibus calcantem, cum hac circumscriptione: Dignare me laudare te Virgo sacrata. *In his autem omnibus statutis et eorum articulis, punctis, clausulis et conditionibus, leges, jura reipublicae et nobilitatis regni, nec non magni ducatus Litvaniae immunitates et praerogativae, secundum veterem reipublicae consvetudinem, et patriae instituta sacrosancte observabuntur.*

URBANUS PP. VIII.

AD

PERPETUAM REI MEMORIAM.

Militantis ecclesiae regimini per abudantiam divinae gratiae, meritis licet imparibus praesidentes, inter praecipuas apostolicae servitutis curas, illam peculiari studio jugiter amplectimur, ut catholica religio ubique terrarum et gentium floreat, ac etiam piorum principum, aliorumque virorum genere et virtutibus praestantium, tanquam fidelium Christi athletarum, ope ac fortitudine magis in dies augeatur, ac propagetur, proindeque catholicorum principum in id tendentium vota, ad exauditionis gratiam libenter admittimus, prout salubriter in Domino videmus expedire. Siquidem dilectus filius, nobilis vir, Georgius Ossoliński, comes de Tęczyn, charissimi in Christo filii nostri Vladislai Poloniae et Sveciae regis illustris ad nos et sedem apostolicam orator, ejusdem Vladislai nomine regis, nobis nuper exponi fecit, quod ipse Vladislaus rex, pro avito suo catholicae religionis defendendae et propagandae studio, unum ordinem militarem sub titulo Immaculatae Virginis Deiparae, pro certo numero virorum, ex omni equestri ordine lectissimorum,

ad majorem Dei, ejusdemque beatissimae genitricis Virginis Mariae laudem et gloriam, ipsiusque catholicae religionis adversus ejus hostes defensionem et propagationem, modo et forma infrascriptis erexit et fundavit, cum statutis editis super hoc tenoris sequentis.

HIC RECENSETUR NATURA ORDINIS, ET DIPLOMA REGIS.

Cum autem (sicut eadem expositio subjungebat) dictus Georgius comes, plurimum cupiat erectionem et fundationem militiae hujusmodi, ac praeinserta statuta apostolicae nostrae confirmationis robore communiri, nobis praeterea Georgius praefatus dicti Vladislai regis nomine humiliter supplicari fecit, ut super praemissis oportune providere de benignitate apostolica dignaremur. Nos igitur pie laudabili ipsius Vladislai regis desiderio, quantum cum Domino possumus annuere, ipsumque Vladislaum regem, quem praecipuo paternae charitatis affectu complectimur, specialibus favoribus et gratiis prosequi volentes, hujusmodi supplicationibus inclinati, erectionem et fundationem ordinis praefati, ac praeinserta statuta hujusmodi, dummodo statuta sacro concilio tridentino, et aliis sacris canonibus, ac apostolicis constitutionibus non repugnent, et sine praejudicio jurium ordinariorum, apostolica authoritate tenore praesentium approbamus et confirmamus, illisque inviolabilis apostolicae firmitatis robur adicimus, et omnes ac singulos tam juris, quam facti defectus, si quid de super quomodo libet intervenerint, supplemus, decernentes praemissa omnia et singula valida, firma et efficacia fore, suos plenarios et integros effectus sortiri et obtinere, per quoscunque dicti ordinis militaris fratres, milites, et quasvis alias illius personas inviolabiter observari, sicque, nec non aliter per quoscunque judices ordinarios et delegatos, etiam causarum palatii apostolici auditores, ubique judicari et definiri debere, ac iritum et inane, si secus super his, a quoquam quavis authoritate scienter, vel ignoranter contigerit attentari, non obstantibus constitutionibus et ordinationibus

apostolicis, ac statutis et consuetudinibus, privilegiis quoque, indultis, et literis apostolicis, in contrarium praemissorum quomodolibet concessis, confirmatis et innovatis, quibus omnibus, et singulis illos, tenore praesentibus, pro plene et sufficienter expressis habentes, illis alias in suo robore permansuris, hac vice duntaxat, specialiter et expresse derogamus, caeterisque contrariis quibuscunque etc. Datt Romae apud S. Mariam majorem, sub annulo Piscatoris, die 5 Julii anno MDCXXXIV. Pontificatus nostri anno XI.

BULLA

OJCA Ś. URBANA VIII.

KTÓRĄ

OSSOLIŃSKIEGO

CZYNI

KSIĄŻĘCIEM

NA OSSOLINIE.

Romanus Pontifex, altissimi Regum regis, et dominantium Domini in terris vicesgerens, inter gravissimas curas, quibus assidue premitur, hanc quoque solicitudinem peculiaro studio suscipere consvevit, ut viri generis nobilitate et meritis praestantes, praesertim terras, et castra possidentes, castrorum hujusmodi intuitu, honoribus et titulis sua et sedis apostolicae benignitate decorentur, quo ipsi hoc beneficio devincti, et in devotione et fide erga eandem sedem sincere persistant, ac eorum exemplo alii ad similia praemia promerenda inducantur. Hinc est, quod nos, ut terra, seu oppidum de Ossolino cracovien. dioecesis, quae quod sicut accepimus, ad dilectum filium, nobilem virum, Georgium Ossoliński comitem de Tęnczyn, ac curiae regni Poloniae thasaurarium, nec non charissimi in Christo filii nostri, Vladislai Po-

loniae et Sveciae regis illustris, ad nos et sedem apostolicam oratorem spectat, digniori titulo decoretur, ac tam dicto Georgio, quam ejus haeredibus et successoribus quibuscunque, dictae terrae Ossolin in temporalibus dominis, meritorum tamen ipsius Georgii intuitu, dignitatum et honorum accessio fiat, opportune providere, ac eundem Georgium specialibus favoribus et gratiis prosequi volentes, et a quibusvis excommunicationis suspen. et interdicti, aliisque ecclesiasticis sententiis contra eum, et poenis a jure, vel causa latis, si quibus quomodolibet innodatus existit, ad effectum praesentium duntaxat consequendum, harum serie absolventes, et absolutum fore censentes. Supplicationibus nobis per dilectum filium nostrum, Franciscum S. Laurentii in Damaso diaconum, cardinalem Barberinum nuncupatum, s. r. e. vicecancellarium, nostrum secundum carnem ex fratre germano nepotem, super hoc humiliter porrectis, inclinati, apostolica authoritate, tenore praesentium, terram Ossolini praefatam, per ipsum Georgium, ut probatur, possessam, cum suo territorio, districtu, jurisdictione, dominio, vasallis, vasallagiis, locis, villis, terris, praediis, possessionibus, juribus, et pertinentiis universis, prout ad Georgium praepraefatum de jure legitime spectant, illorum omnium situationes, qualitates, quantitates, confines, denominationes, et veros annuos valores, ac familiae dicti Georgii titulos, praesentibus pro expressis habentes, in nobilem et antiquum ducatum, pro dicto Georgio, et de ejus familia, in terra hujusmodi, successoribus quibuscunque dictae terrae dominis, ita tamen, ut ex illis de praefata familia ille duntaxat hujusmodi ducatus titulo fruatur et gaudeat, qui pro tempore erit dominus praefati oppidi, seu terrae Ossolini, quae ducatus erectio facta sit, et censeatur cum omnibus et singulis privilegiis, exemptionibus, facultatibus, immunitatibus, praerogativis praeminentiisque, antelationibus, favoribus, gratiis, indultis, et insignibus, aliis ducibus et quantum visantiquis nobilis et illustribus de jure, usu, consuetudine, aut privilegio apostolico, seu imperiali, vel regali potestate, vel alias quomodolibet concessis et permissis, sine tamen alicujus praejudicio, apostolica authoritate tenore praesentium erigimus, et insti-

tuimus, in ducatum; nec non Georgium et successores praefatos ducis nominibus, titulis, dignitatibus, prerogativis et honoribus, insignimus et decoramus; nec non dictum Georgium, ejusque successores praefatos, ut supra terrae prafaetae duces creamus, facimus, constituimus, et deputamus, ac aliorum ducum etiam antiquorum numero et consortio favorabiliter aggregamus, ac de ducatu hujusmodi investimus, illique et illis, de more benedicimus. Insuper Georgio, ac ejus successoribus praefatis, quod in omnibus, et singulis, ac quibuscunque edictis, proclamationibus, sessionibus, processionibus, congregationibus conventibus, pompis, consiliis, caeterisque actibus publicis et privatis, tam in statu ecclesiastico, quam extra illum ubilibet gentium, ac etiam in quibuscunque locis, provinciis, regionibus, etiam transalpinis, et transmarinis, et in romani pontif. imperatorum, regum, ducum, vel quorumvis principum, et aliorum curiis, conspectibus et praesentiis Georgius, ejusque successores praefati, veri et inindubitati duces sint, et habeantur, denominentur, reputentur, et censeantur, ipsique se tales appellare, nominare et inscribere, ac ab allis cum effectu haberi, teneri, reputari, et nominari facere, armaque et insignia, a similibus ducibus deferri solita etiam cum corona aurea gemmis ornata habere, et publice seu privatim, ubique deferre et gestare; nec non praefatis ac omnibus et singulis aliis ducum insigniis, titulis, gradibus, dignitatibus, privilegiis, immunitatibus, praerogativis, antelationibus, praeeminentiis, facultatibus, indultis, gratiis, jurisdictionibus, vassalagiis, et caeteris juribus, quibus alii veri duces quantumvis antiqui nobiles et illustres, tam pontificii, quam imperiales et regii de jure, consvetudine, privilegio, aut alias quomodolibet utuntur, potiuntur et gaudent, ac uti, potiri et gaudere possunt, et poterunt, quomodolibet in futurum, quae omnia etiamsi speciali nota digna essent, praesentibus pro expressis haberi volumus in omnibus et per omnia, non solum ad eorum instar, sed pariformiter, ac aeque principaliter, absque ulla prorsus differentia, uti, potiri, et gaudere, libere et licite possint et valeant, etiam absque ulla a nobis seu praefata sede habita, et obtenta licentia pariter conce-

dimus et indulgemus. Praeterea in virtute sanctae obedientiae, ac sub indignationis nostrae poena, praecipimus et mandamus dilectis filiis, nostro Hyppolito, sancti Angeli in foro Piscium diacono, cardinali Aldobrandino nuncupato moderno et pro tempore existenti, ejusdem S. R. E. camerario, et camerae apostolicae praesidentibus clericis, nec non quibuscumque legatis, etiam de latere, et nuntiis apostolicis, ubicumque locorum existentibus, ac etiam ejusdem ducatus universitatibus, habitatoribus, incolis, vassalis, et subditis, quatenus Hyppolitus videlicet cardinalis, et pro tempore camerarius, praesidentes et clerici, Georgium ejusque successores praefatos, sti veros duces honorent et agnoscant, ac ab aliis honorari, et agnosci faciant et mandent. Universitas vero, vasalli, atque incolae, et subditi praefati, illis tanquam veris eorum ducibus, de caetero obedire, ac homagii et fidelitatis debitae, aliaque juramenta, servitia et jura, exhiberi solita, praestare et exhibere debeant. Ac demum hortamur omnes et singulos, imperiali, regali, ducali, marchionali, aut alia quacunque superioritate fungentes, ut Georgium, et alios praefatos, si opus sit ad ducatus honores, gradus et dignitates, aliaque praemissa ubique recipiant, et admitant: illisque in eo auxilium et favorem praestent, nec desuper a quoquam quavis quaesito colore aut praetextu directe vel indirecte molestari, perturbari, vel inquietari, permittant. Decernentes nihilominus propter mutationem et alterationem status, de simplici dominio terrae hujusmodi, ut supra in ducatum et alia praemissa, per nos ordinata, nullum omnino praejudicium, aut onus terrae praefatae, ejusque membris, annexis, pertinentiis, nec non Georgio, ejusque successoribus, universitati, incolis, habitatoribus, vasallis et subditis praefatis illatum, adjectum aut impositum, illorumque omnium privilegia, immunitates, facultates, gratias, investituras, si quae sint et concessiones, ac jura nullatenus imminuta, alterata, abrogata, aut quoquo modo aucta vel imminuta, nullamque jurisdictionem, imperium merum, aut mixtum, Georgio, et aliis hujusmodi, praeter ea, ante praesentem erectionem habebant, attributam censeri posse, sed salva et illaesa

semper fore, et esse, ac in suo robore permanere, et tantummodo novum titulum, novamque dignitatem, et honorem, adjecta et cumulata; nihil autem de ultimo statu et natura, in qua nuper ante praesentem nostram concessionem erant, detractum, aut imminutum esse, etc. Datum Romae apud S. Petrum sub annulo piscatoris, die XXIII Decembris. MDCXXXIII, pontificatus nostri anno XI, M. A. Meraldus.

DYPLOMA
FERDYNANDA II CESARZA,

KTÓREM NADAJE TYTUŁ

KSIĄŻĄT OSSOLIŃSKIM.

Ferdinandus II. Divina favente Clementia Electus Romanorum Imperator semper Augustus, ac Germaniae, Hungariae, Bohemiae, Dalmatiae, Croatiae, Sclavoniae Rex, Archidux Austriae, Dux Burgundiae, Brabantiae, Styriae, Caryntiae, Carniolae, Marchio Moraviae, Dux Licemburgiae, ac superioris et inferioris Silesiae, Virtembergae, et Teckae, Princeps Sveviae, Comes Habspurgi, Tyrolis, Ferretis, Kyburgi, et Gorytiae, Landtgravius, Alsatiae, Marchio, S. Rom. Imp. Burgoviae ac superioris et inferioris Lusatiae Dominus, Marchiae Sclavonicae, Portus Naonis, et Salinarum.

Illustri sincere Nobis dilecto, Georgio Ossolinio Comiti in Tęczyn, Thesaurario Curiae Regni Pol. Capit. Bydgostien. Pilznen. Rycen. nec non Serenissimi Pol. et Sveciae Regis Vladislai Camerario intimo, et Legato ad Summum Pontificem, ac sedem Apostolicam Extraordinario, gratiam Nostram Caesaream et omne bonum.

Etsi nos pro innata nobis benignitate clementiaque summi, ac immortalis Dei, qui caelestis suae liberalitatis thesauros in universum hominum genus largissime effundit, exemplo, postquam ab ipsius divina majestate

ad majestatem hanc humanam et excelsi throni imperialis solium evecti sumus, hoc in primis curae habemus, ut munificentia nostra in quoscumque hominum ordines, quorum id virtus et fides merentur, amplissime extendatur exerceaturque. Omnino tamen decere existimamus, ut diligens et accurata habeatur ratio, quo praemia unicuique et honores, dignitatesque, pro cujusque meritis debito discrimine conferantur; ut scilicet unus ab altero, quibusdam quasi gradibus distingvatur et qui clariore loco nati, nobilitatem a majoribus acceptam, nobilibus et praeclaris actionibus, ac virtutum studiis, pro patria, pro principibus suis, pro repub. strenue laborando, magis magisque illustrant, ampliori honoris et dignitatis praeeminentia decorentur: sic enim ratio aequitatis et justitiae habetur, et reliqui mortales ad honestissimum virtutis et gloriae certamen pulcherrimis exemplis provocantur. Considerantes igitur Georgi Ossolini comes in Tęczyn, non jam antiquissimi generis decus et splendorem, quo majores tui, jam olim in regno Poloniae insigni cum nominis fama floruerint, semperque cum primoribus ejus regni familiis concertaverint, sed proprias dotes, ac virtutes tuas, quibus supra omnem tuorum modum, jam pridem terrarum orbi, ac imprimis nobis ipsis innotuisti, quippe qui ab illo jam tempore, quo positis in universitate archiducali civitatis nostrae graecensis, literarum fundamentis, ac jam tum praeclaris editis virtutum, ac ingenii documentis, eum deinde laudabilium studiorum tuorum cursum tenueris, ut tametsi in magno omnino, apud omnes honore, apud inclytos vero reges Poloniae et Sveciae, quondam serenissimum Sigismundum affinem nostrum charissimum felicis recordationis, eumque, qui nunc rerum feliciter potitur, serenissimum Vladislaum nepotem nostrum item charissimum in dignatione sis ac fueris: ob eam tamen prudentiam, rerumque gerendarum dexteritatem, ac alia praeclara dona tua, quae jam alias tum nupero ad summum pontificem, sanctamque sedem apostolicam, nomine dicti serenissimi regis tui, ac regni Poloniae, legati obito munere, praecipua cum laude tua demonstraris; non minus a nobis, quam communi omnium judicio, majoribus omnibus honoribus, ac dignitatibus

sustinendis, ac adimplendis idoneus judiceris. Benigne etiam perpendentes, singulare devotionis erga nos et sacrum romanum imperium, augustamque domum nostram Austriacam studium, quod inde a prima aetate praeteferre, ac comprobare dignosceris, confisique omnino, te ab illo laudabilium actionum tuarum cursu, non modo non recessurum, sed in posterum te ipsum quoque superaturum et exemplum posteris, quod imitentur relicturum esse. Hinc est quod te dignum judicavimus, in quem singulare, ac eximium quoddam munificentiae nostrae Augustalis documentum, quod tibi, ac toti posteritati tuae legitimae, perpetuo honori, ac ornamento esset, consecrandum statuerimus. Motu itaque proprio, ex certa nostra scientia, animo bene deliberato, ac sano principum, comitum, procerum, baronum, ac nostrorum et imperii sacri fidelium dilectorum, accedente consilio, eaque, qua fungimur caesarea potestatis et authoritatis plenitudine, in nomine Dei omnipotentis, quem principatuum, honorum et dignitatum fontem inexhaustum et primam scaturiginem agnoscimus, te illustrem Georgium Ossolinium comitem in Tęczyn, tuosque liberos, haeredes et descendentes legitimos, utriusque sexus, in veros sacri romani imperii principes et ad titulum, atque dignitatem principatus imperialis ereximus, exaltavimus, ac sublimavimus, aliorumque nostrorum et sacri imperii principum numero, caetui et consortio aggregavimus, prout per praesentes erigimus, exaltamus, sublimamus et aggregamus. Decernentes et hoc nostro caesareo edicto firmissime statuentes, ut post hac perpetuis futuris temporibus, supradicte illustris Georgi Ossolini, comes in Tęczyn, tuique haeredes, ac descendentes legitimi, virtute hujus nostrae erectionis, exaltationis, sublimationis et aggregationis, ab hac hora in perpetuum nominemini, nuncupemini et reputemini, tam in scriptis, quam viva voce, aut alias quotiescunque, seu quomodolibet vestrum mentio facienda erit, imperii sacri principes, salvis tamen et in statu permanentibus, antiquis et genuinis vestris titulis et dignitatibus per manus acceptis, utque tanquam imperii principes, proxime assideatis, aliis principibus, sacri imperii induti ac vestiti eorundem principum in solennibus usi-

tato amictu, et in actibus, ubi meris est, omnibusque et singulis honoribus, dignitatibus, praerogativis, exemptionibus, praeminentiis, libertatibus, juribus, privilegiis, insignibus gratiis, indultis regalibus, et aliis quibuscunque in judicio et extra in omnibus statutis, rebus et causis, tam spiritualibus, quam temporalibus, ecclesiasticis et prophanis sessionibus et aliis ubique, et in locis omnibus gaudere, uti, ac frui debeatis ac possitis, quibus alii nostri, ac sacr. rom. imp. principes, per idem romanum imperium et ubique locorum et terrarum, in dandis et recipiendis juribus, conferendisque et suscipiendis feudis, et in aliis omnibus, ac singulis, ad illustrem statum et conditionem principum spectantibus, gaudent, utuntur, fruuntur et potiuntur, et hactenus gavisi, usi, ac potiti sunt, quomodolibet, consvetudine vel de jure. Praefati tamen serenissimi regis Poloniae juribus, ac superioritatibus semper illaesis et salvis. Quocirca serio et expresse mandamus universis, et singulis electoribus, aliisque sacri romani imperii principibus, ecclesiasticis et saecularibus, archi-episcopis, episcopis, ducibus, marchionibus, comitibus, baronibus, militibus, nobilibus et ignobilibus, clientibus et capitaneis, vicedominis, praefectis, magistratibus, procuratibus, officialibus, quaestoribus, civium magistris, judicibus, consulibus, heroaldis, caduceatoribus, civibus, municipiis et omnibus denique nostris et sacri romani imperii subditis et fidelibus dilectis, cujuscunque status, gradus, ordinis, dignitatis, aut praeeminentiae existant, ut te supradictum illustrem Georgium Ossolinium comitem in Tenczyn, dictosque tuos haeredes et descendentes legitimos, in infinitum, ex hoc tempore in futurum, ac perpetuo, pro principibus imperii reputent et honorent, vosque principes imperii nominent, dictisque privilegiis, juribus, insignibus, regalibus, praeeminentiis, exemptionibus, praerogativis, graciis et indultis, libere, pacifice et sine omni impedimento, ac molestatione, gaudere, uti, frui et potiri sinant, nec aliquo pacto in iis impediant, seu perturbent, sed potius tueantur, manuteneant, atque defendant, neque contrarium faciant, fierive quovis modo permittant. Quatenus nostram et sacri imperii indignationem gravissimam, et-

quingentarum marcar. auri puri mulctam, pro dimidia imperiali fisco seu aerario nostro, pro reliqua vero parte injuriam passi, aut passorum usibus, toties quoties contraventum fuerit, omni spe veniae sublata, applicandam, evitare voluerint. Quod hocce diplomate nostro imperiali manu propria subscripto et bullae nostrae caesareae appensione munito testatum voluimus. Datum in civitate nostra Viennae, die 20 mensis Januarii. Anno Domini 1634, regnorum nostrorum romani 15, Hungarici 16, Bohemici vero 17.

FERDINANDUS.

Anselmus Casimirus
Archi-Episcopus moguntinus,
ut PH. a Stralendorf mp.

MOWY

Jerzego Ossolińskiego,

Kanclerza wielkiego koronnego,

Przekładania Józefa Maxymyliana

HRABI Z TĘCZYNA

Ossolińskiego.

Hic interim liber honori Agricolae soceri mei destinatus professione pietatis, aut laudatus erit, aut excusatus. Tacit in Vit. Agr. Cap. 1.

YWOM

Dedykacya tłómacza.

NAJUKOCHAŃSZEMU OJCU!

Radbym ojcze kochany wypłacić ci się za łaski odebrane, których codziennie pomnażasz liczby. Z tego powodu składam u nóg twoich tych wychodzących z pod prasy arkuszów kilka. Równaż to długowi nadgroda? Dobroć twoja i umysł nie pozwolą ci tem mnie zagadnąć. Czując własną niezdolność, sam ją sobie wyrzucam. Atoli jakożkolwiek jest szczupły i niedojrzały niniejszy pracy mojej owoc, miła ci będzie wzmianka zacnego przodka, którego mi nieraz na przykład stawiałeś, zagrzewając, abym się za jego puszczał śladem. Nie ten to mój los. Bogdajbym osiągnął cnoty, któremi ty sam zaleciłeś cień ustronnego życia!

PRZEDMOWA TŁÓMACZA.

Wymowę Jerzego Ossolińskiego obficie zalecają Fredro, Starowolski, Rudawski, Potocki, Pastoryusz i inni. Sława jej jeszcze w kraju kwitnie dawnością niezatarta. Podstolego autor, którego wyrok dziełom dowcipu może naznaczać cenę w wybrakowanej bibliotece, z Sokołowskiego mowami pomieścił i te. Potomności dla nich szacunek słusznie wypływa z tego, który u swojego wieku znalazły.

Ani mi tajno, ani chcę tąić, że przecież nie są zupełnie od przywar wolnemi. Ów mąż nieśmiertelny, któremu mądry król na złocie wyrytym przyznał napisem, że się rozumnie (zapewne nie tylko o polityce, ale i o literaturze krajowej) myśleć odważył [1]), gani w nich nadętość stylu, częste używanie niewłaściwych oraz rzecz przeważających wyrazów, wymuszone igraszki ze słów, błahe do ich obojętnego znaczenia, niekiedy do herbów lub imion przymówki. Te prawdziwe wady raczej wiekowi, w którym żył Jerzy, niżeli jemu samemu przyczytane być mają, ani powinny mu ujmować wziętości, zwłaszcza, gdy je ogniem, płynnością, mocą, słodyczą, ozdobą wymowy [2]) hojnie okupił. Pod tę porę świeciły jeszcze krajowi nauki, wszakże ów złotych lat Zygmuntowskich wyborny smak już był zgasł, a zgasł równie w Polsce jako i w całej Europie. Tej przywrócił go Ludwik XIV, w ojczyznie zaś wskrzesza go Stanisław August.

Pisze się dla potomności, mówi się do żyjących. Ossoliński czy to w poselstwach za granicą, czy to w kraju na sejmach, musiał tym dogadzać, których mu przekonać, albo ująć należało. Aczkolwiek piękność w każdym gatunku, ma pewne i nieodmienne przymioty, z których zbioru nawet wynika, nie przeszkodziło to bynajmniej różnym umysłom i czasom w przeciwne przenosić ją wady. Owe olbrzymie gotyckiej budowli gmachy, obładowane niezgrabnemi lalkami, upstrzóne mnostwem niekształtnych ozdób, które nas dziś szczególnie cechą starożytności i niezmiernym ogromem zadziwiają, były niegdyś powabnym dla zwiedzionego oka widokiem. Nie ten się z uprzedzeniem wieku drażnić powinien, albo upodobaniu jego wzręcz się przeciwić, który szuka przychylności ludzkiej i od niej zawisł. Inaczej wyobrażajmy sobie literata w ustronnym cieniu na rozkrzewienie nauk pracującego, a dopiero od oświeconej

---

[1]) Stanisław Konarski w księdze *de vitiis corruptae eloquentiae.*

[2]) Przyznaje te przymioty wymowie Ossolińskiego Starowolski, *de Claris Oratoribus Sarmatiae.*

potomności, którą tworzy, czekającego nadgrody: naczej czynnego polityka, który nauk używa tylko za narzędzie; którego usiłowań skutek od obecnej zależy chwili.

Jak wiele wymowa Ossolińskiego wszędzie popłacała i jak mu torowała drogę do pomyślnego kończenia spraw wielkiej wagi, znać to nie z jednej okoliczności w historyi życia jego przytoczonej. Mowa którą od naszego Zygmunta III do Jakóba VI w Szkocyi, i w wielkiej Brytanii króla poselstwo odprawił, tak się owemu monarsze podobała, że nieodwłocznie żądał mieć jej kopią, a tak wielką ciekawość w Londynie sprawiła, że wnet pokazała się drukowaną w łacińskim, angielskim, francuskim, niemieckim języku, i że jeden księgarz w jednym dniu wyprzedał jej kilka tysięcy exemplarzów [1]). W tym samym zamiarze, w którym Ossoliński jeździł do Anglii, to jest dla zaciągnienia posiłków przeciw Osmanowi sułtanowi tureckiemu, grożącemu całą potęgą wycieńczonej Polsce, kosztami wojny moskiewskiej i klęską hetmana Żółkiewskiego pod Cecorą osłabionej, rozesłani też byli inni posłowie do przedniejszych dworów chrześciańskich, atoli jednak jemu samemu tylko powiodło się, wszystkich próśb otrzymać skutek [2]).

Urban VIII, ów to naśladowca Leona X w szacunku nauk, a przewyższający go biegłością w nich, wsławiony u nas nieśmiertelnemi rymami Sarbiewskiego, pod tę porę stolicę apostolską zasiadał, kiedy Władysław IV na tron ojczysty wstąpił. Do niego sławne swoje poselstwo odbył Jerzy Ossoliński, nie tylko dla oddania zwykłego od nowo obranego monarchy posłuszeństwa, ale nadto w sprawach nie małej wagi. Przepych, z którym do Rzymu wjechał, podobał się łakomym Włochom; dowcip obfitą umiejętnością ozdobny, znalazł u uczonych szacunek. Wiadomo jak wspaniale odstręczył najemnego bakalarza, który mu przedawał mowę przez.

---

[1]) Obacz życie Jerzego Ossolińskiego.

[2]) Ob tamże.

siebie napisaną. Nie znajduję wprawdzie tej szczególności w historyi życia jego, wytknął ją atoli on sam dosyć jaśnie w mowie [1]) przed papieżem, którą poważnie naród swój wychwalił, i położone w siłach własnych zaufanie usprawiedliwił. Po wysłuchanej tej mowie rzekł ojciec święty: Cycero by lepiej nie powiedział [2]). Chociaż wyraz ten poczytany być powinien za zwykłe w pierwszym zapędzie szacunku hasło, do umiarkowania przy roztrząśnieniu; „to jednak pewna (są słowa dziejopisa historyi życia jego) iż owa sławna mowa, przystósowana do stylu w Rzymie pod on czas panującego, bardziej jeszcze wszystkich zadziwiła, niż wjazdu wspaniałość.“

Większe i obfitsze tenże uczony autor daje pochwały innej mowie Ossolińskiego, już kanclerza wielkiego koronnego, mianej na sejmie 1646. Obrotem szybszym od biegu straszliwym miotłom niebieskim przyznanego, rok 1592 zgryźliwy niegdyś dla Zygmunta III, a nieraz dawniej i później widziany, w tym się był na udręczenie Władysława IV odnowił. Król wielkomyślny za nieuczciwy haracz poczytując sojuszami warowane Tatarom podarunki, wziął pochop z wrzącej między Wenetami a Turkami wojny do wyłamania się z pod ich jarzma; żeby mu zaś bądź naród, bądź nieprzyjaciel nie przeszkodził, jednemu się tylko Stanisławowi Koniecpolskiemu hetmanowi wielkiemu koronnemu zamysłu zwierzył. Wnet jednak odkryły go liczne zaciągi, a nawet opaczne i złośliwe wznieciły mniemania. Senatorowie krakowscy z prymasem najpierwsi zaczęli przekładać królowi, że mu *pacta conventa* broniły podnosić wojny bez wiedzy stanów. Po długich odwłokach przyszło nakoniec do zwołania sejmu. Zjechali się nań senatorowie (odtąd powieść żywcem wzięta z dzieła J. ks. Franciszka Bohomolca niedawno zmarłego z uszczerbkiem nauk) „mając głowy nabite wielorakiem na króla podejrzeniem.

[1]) „Nie zaciągamy mistrzów szkolnych za tłómaczów, łacińskiej wymowy dobrze świadomi.“

[2]) *Evehardus Wassembergius de rebus gestis Vladislai IV parte II* na początku.

I wielu było tak nierostropnych, którzy mniemali, iż zaciągi królewskie do tego celu zmierzały, aby zniósłszy wolność, mógł szlachtę w chłopów, a chłopów w szlachtę obrócić. Wszakże przerzadziły się te chmury burzą grożące królowi, po tej mowie, którą przy podaniu od tronu propozycyi miał kanclerz Ossoliński, usprawiedliwiając królewskie postępki. Gruntowniejszej w tej tak delikatnej okoliczności nigdy nie czytałem. Słuchali jej wszyscy z podziwieniem i łagodniejsze myśli brać poczęli. Tak się ona podtenczas podobała, że Joachim Pastoryusz de Hirtemberg dostawszy jej, przełożoną na język łaciński w swojej historyi pod tytułem: *Florus Polonicus*, dla wiecznej pamiątki umieścił.“

W tym razie odnowił Jerzy przykład ojca swojego Zbigniewa wojewody sandomirskiego, który na sejmie inkwizycyi przy Zygmuncie, nawet przeciw wielkiemu Zamojskiemu powinowatemu swemu gorliwie obstawał. Powtórzył zaś dowód własnej ku Władysławowi wierności, już okazanej przed sześcią laty, kiedy na sejmie 1640 podejrzeniem ku rzeczonemu królowi i prywatą zaprzątnione umysły, przekładaniem niebezpieczeństwa z wiszącej nad Polską tureckiej wojny obudził i do myślenia o obronie zapalił. Sam król tej jego mowie skutek sejmu pomyślny przypisywał.

Jeżeli w sądzeniu o wymowie Ossolińskiego wzgląd na smak tamtego wieku jest sprawiedliwy, należy jeszcze zastanowić się z takąż uwagą i nad samą treścią mów jego. Nie znosi żadnego obciosu to prawidło, że chcący dać niemylną kreskę o kim, w te czasy, w ten kraj, między tych ludzi myślą powinien przenieść się, kiedy, gdzie, z którymi ów żył. Od bitwy pod Cekorą, aż do nas, wszystko się odmieniło; czas po nas inne jeszcze odmiany sprawi. Turczyn niebył tem, czem jest dzisiaj; podbijał on jednę część Europy, trwożył resztę. Skoro Dniestr lub Dunaj przebywał, drżało wszystko, truchlały nawet zamorskie mocarstwa. Rozumiano albowiem, iż łakomstwo jego żadnych granic nie ma, ani się popędliwemu męstwu nic nie oprze. Okropny ucisk narodów, na które z zawojem jarzmo wkładał; ochyda, w której zostawał Alkoran pełny bezeceństw, bluźnierstw,

bałamuctw, posądzony o gorsze; dzikość najezdców na gwałcenie płci, na hańbienie świątości chrześciańskich, na mordy, pożogi, łupiestwa wyuzdana, tak straszny i przerażający wystawiały obraz, że wielkie nieszczęście zdawało się być już i bliskiem. Ztąd Chrześcian na Muzułmanów sprzysięgi często wznawiane, niekiedy umówione, nigdy nie wykonane, biorące zaś imie od owych sławnych, nierostropnych, a zatem nieszczęśliwych przeciwko Saracenom krzyżowych wojen. Ztąd pochodziło jeszcze obrzydzenie, ztąd nienawiść na tych, którzy się z Portą wiązali i u niej szukali posiłków. Nie jest potrzeba, ażebym tu wspomniał, jak niegdyś pożytecznie czernił Franciszka I Karol V, z powodu zawartego z Solimanem przymierza, które interes wspólny państw obu skojarzył.

Mógł więc nasz kanclerz jednym tchem przepędzać Turków przez ziemię, przez morza, przez wszystkie natury, sztuki i polityczne zawady; mógł straszyć, że ten niepohamowany wylew barbarzyńców wszystko poburzy, obali, zniszczy, pochłonie; mógł przedzielonemu królestwy, oblanemu morzem Anglikowi wróżyć, iż wszczęty pod Kamieńcem pożar, wnet Londynu dosięgnie. Bojaźń wszędzie rozszerzona tureckiego bułatu, bojaźń mówię, która płodzi, pomnaża, przybliża niebezpieczeństwa, sprawowała, że i tego, czem grożono od Turczyna, i tego czem nie grożono, lękano się. Mówił o nim nasz poseł, tak jak o nim myślano, może nawet brał pochop z rozumienia i przekonania powszechnego. Nie sądzę także, by z obrębów przyzwoitości podług owych czasów wykroczył, gdy odpadłych od jedności kościoła i zbuntowanych przeciwko dziedzicznemu monarsze Szwedów, lwami zdziczałemi przed papieżem mianował. Jakichże wówczas nazwisk na różnowierców z Watykanu nie rzucano! Krom tych wszystkich drapieżnych potwór, które piaszczyste Afryki odłogi, lub głuche Azyi karmią knieje, wyszukiwano w mitologicznych baśniach lub apokaliptycznej allegoryi straszydeł najokropniejszych, dla przyobleczenia w ich postać nieprzyjaciół prawowierności. Nie oszczędzały sobie uszczypliwych nazwisk obydwie strony, aż do naszego oświeceńszego za powodem ludzkość kochających monarchów wieku.

Już też kolej o własnem tłómaczeniu coś powiedzieć. Pamiętałem o tem dobrze, że te mowy z łacińskiego na polski, nie na inszy język przenieść umyśliłem. Należało mi zaiste pilnie przestrzegać zamierzonego celu, żebym go za ubitym gościńcem nie uchybił. Niestety! Jużże nasz język ma temu losowi popaść, który obalił rzeczpospolitą? Ziściż się wiernie smutne proroctwo Zawadzkiego [1]), że nawet mowy polskiej śladu nie zostanie? Ginie ona od ciosów rodowitego pióra. Kona w Polaków ustach Polszczyzna, ów to język wspaniały, ozdobny, dosadny w pismach Skargi, Opalińskiego, Górnickiego; miły, czuły, poruszający u Kochanowskich, Symonidesów, Twardowskich, Chrościńskich. Lęgnie się z ostatków jego gwar jakiś niewyrozumiany, nikczemny, niebrzmiący. Ci wszechmocnie nowe stwarzają słowa, owi samowładnie szlachcą [2]) postronne, jedni tok dziki, drudzy dają mowie krój cudzoziemski. O którąż dziś

---

[1]) *In Historia Arcana.* Przytoczył to w swojem prawdziwie wymownem i obywatelskiem sejmowem kazaniu J. ks. Wyrwicz opat hebdowski. Czyje serce czuło kiedy moc wdzięczności, ten uzna, że nie mógłem wspomnieć oziębłą wzmianką zacnego i uczonego męża, któremu z wielu innymi winienem wychowanie moje, winienem i te jakieśkolwiek początki nauk, ożywiające dalszą ochotę. Zakrywały spokojnego ustronia ściany, co on dla nas czynił, co pragnął przez nas dla ojczyzny uczynić. Pokazował nam drogę do umiejętności przykładem swoim, tymże i cnotę nam zalecał. Niezdolni jeszcze przez wiek znać się na cenie jak tej, tak tamtej, oraz czuć ich powabów, kochaliśmy je i szacowali, bośmy go kochali i poważali. Przenikał on każdego umysł, brał skłonność każdego za nieomylny znak sposobności, rozniecał ją, oświecał, kierował; pełnił zgoła nietylko dozorcy nauczycielów, ale nauczyciela nawet przykre trudy. Tę przyjaźnią, którą mnie i dotąd zaszczyca, tak powiększa obowiązków moich, że ich ani przyzwoicie, ani zupełnie na tej lekkiej i szczupłej ćwiartce umieścić nie zdołam.

[2]) M. Pomponiusz Marcellus zganił w jednej mowie Tyberyusza pewne słowo nie łacińskie. Podchlebca Kapito gdy go już przekonać nie mógł, rzekł, iż lubo zagraniczne, stało się rzymskiem, wychodząc z ust rzymskiego cesarza. Bynajmniej, odpowiedział żwawo Pomponiusz

ojczystą księgę nie wypadnie się spytać, iżali jest po polsku pisana? Jeden tylko Tacyt równie wspaniale w sarmackim kontuszu wydaje się, jak w todze rzymskiej jaśniał. Łagodne i wdzięczne dzieła książęcia biskupa warmińskiego, tudzież wiersz gładki, snadny i czysty w tłómaczeniu kościoła knidejskiego, powinnyby przekonać, iż słowa polskie jakowąś mniemaną chropowaciznę, nawet miękkich warg nie zadrasną. Historya narodu polskiego, jako jest pierwszą godną bohaterskich [1]) dzieł przodków naszych, tak bogdajby nie była najwspanialszą, ale jednak ostatnią ich języka pamiątką. Do tych, z wydawcą życia Ossolińskiego prawdziwie i stylem i duchem polskim pisanego, kilku innych, którym chyba zazdrość mogłaby winnej ujmować chwały, przyłączywszy, żałować przyjdzie, czemu też gdzie nad brzegami Wisły nie znajduje się owa sławna i niegdyś ludna u Ronu szkoła, o której wspomina *Juvenalis* [2]). Może tam i mnie padłoby powędrować. Szedłbym nie wstydząc się ani chęci, ani ufności, nawet szedłbym jeszcze i bez rozpaczy. Jako się albowiem zawsze o to staram, abym ojczystego języka z wykwintu i umyślnie nie siekał, nie kaleczył, tak cieszyłbym się sprawiedliwą przy ochocie nadzieją, że przecież kiedyżkolwiek nim pisać potrafię.

---

w oczy samemu Tyberyuszowi: Możesz cesarzu obywatelstwem obdarzać ludzi, nie możesz obdarzać słów. *Tu Cesar civitatem dare potes hominibus, verbis non potes. Svetonius de Illustribus Gramaticis. cap. 23.*

1) *Facta dictis aequata. Salus.*

2) *Palleat ut . . . . . Lugdunensem rhetor dicturus ad Aram. Sat. I.*

W którymsik przypisku do Tacyta szersze objaśnienie o tej szkole znajdziesz.

MOWA I.

DO

JAKÓBA I. KRÓLA ANGIELSKIEGO,

MIANA

w pałacu westminsterskim

roku 1621, ostatniego marca.

Już też Ottoman aż dotąd utajony jad wywarł, i złożywszy obłudnej przyjaźni maszkarę, powszechna barbarzyństwa wściekłość na Polskę, przedmurze świata chrześciańskiego najwalniejsze, niehamowną targnie się zajadłością. Grzmią wojennem przygotowaniem krainy wschodnie, ładują się okrętami morza, łączy się z Europą Azya, i co tylko ma sił Afryka, te wszystkie uzbraja na zgubę naszą. Do spółeczeństwa tak ogromnej wojny piszą się Tatarzy imienia polskiego nieprzyjaciele rodowici, Multanie z Wołoszą przystępują, Serbi, Bulgarowie, Bośniacy, Illirykowie, Trakowie, Epiroci, i co tylko gdzie dzikich znajduje się narodów, te wszystkie gwałtem, nadgrodą, obietnicą, nadzieją zdobyczy, lub zemsty żądzą przymuszone, pociągnione, pobudzone, zapalone, przeciwko nam tłumem powstawają. Już niedawno poprzedził krwawą wojnę okropny zádatek; pochłonęły już pierwszą posokę wołoskie stepy, kędy wiarołomny nieprzyjaciel na dawne i teraźniejsze, przysięgą-

najuroczystszą stwierdzone przymierza niepamiętny, nieprzeliczonemi hordami pana mojego dzierżawy najeżdżający, zastawioną sobie szczupłą wprawdzie, lecz bitną rycerstwa garstkę, z niezmiernym chrześciańskiej rzpltej uszczerbkiem zgładził i potłumił. Wiele z tego zwycięstwa serca przyrosło barbarzyńcom, którzy tak pomyślnym zzuchwaleni początkiem, całą już Europę nadzieją ozionęli, przyszedłszy do tego dumy zapamiętałej, czyli szaleństwa kresu, że sobie wbrew nawet przeznaczeniu Najwyższego, imie nasze zniszczyć, wytępić, wykorzenić obiecują.

Tak wielkiem, nietylko państwa własnego, ale całego chrześciaństwa wzruszony niebezpieczeństwem, najjaśniejszy król jmć pan mój miłościwy, o wiszącej burzy wszystkich monarchów przestrzedz, a osobliwie waszej królewskiej mości bez odwłoki i najpierwej donieść postanowił. Wszakże taka waszej królewskiej mości jest przezorność, taka o powszechne chrześciaństwa dobro pieczołowitość, że tych samych uprzedza nawet, do których przez czasu lub miejsca bliskość najbardziej niebezpieczeństwa ściągają się. Uprzedziłeś wasza królewska mość i niniejsze króla mojego poselstwo, a o co nam dopiero twojego majestatu upraszać należało, to już uczyniłeś, nieprzyjacielowi donieść rozkazawszy, że króla mojego jesteś sprzymierzeńcem, ani mu w żadnym razie pomocy nie odmówisz. Wczem najjaśniejszy pan mój uznaje prawdziwie wysoki, prawdziwie królewski, prawdziwie chrześciański waszej królewskiej mci umysł, uznaje braterskie do siebie przywiązanie, które najuprzejmiejszego serca oświadczeniem teraz odwdzięczając, z tem się przed całym ogłasza światem, iż nic się tak ciężkiego, nic tak trudnego, niebezpiecznego nie może znaleść, na coby się dla waszej królewskiej mci wzajemnie nie odważył, i chętnie nie poświęcił. O! gdyby wspaniały waszej królewskiej mci przykład wzbudził innych chrześciańskich monarchów, żeby raczej tak chwalebnemi dzielić się trudami przedsięwzięli, niżeli gnuśnem i spokojnem okiem na cudze szkody poglądali, aż zaniedbawszy sąsiada, siebie w równej przepaści pogrążą! *Co* że tak pospolicie przytrafiać się zwykło jeżeli ich

jeszcze wyrok na zgubę własną nie zaćmił, niechaj wierzą przestrzeżeni przykładem naszym, których dziś zapomniana Grecya, opuszczone Węgry, na podobne ciosy kolejno narażają. My wprawdzie los, jaki nam zdarzą nieba, mężnym umysłem ponieść gotowiśmy, wznawiając wierność Saguntu, statek Tyryjczyków i inne, jeżeli się nad te nieprzełamanego męstwa znajdują przewagi znakomitsze. Wreszcie sąsiedzi nasi niechaj zawczasu obmyślają, jakim się mają sposobem zahartować na podobnych, albo bodaj mnie własne omyliło przeczucie, cięższych, a cięższych szwanków ponoszenie. Ani niechaj na tem mniemaniu polegają, że łakomy tyran, którego skromne Sarmatów słobody do tak sromotnego przywiodły wiarołomstwa, świątobliwiej z tymi zachowa sąsiedztwa prawa i umówione sojusze, na których kwitnące handlem, pyszne bogactwy, ozdobne wspaniałemi gmachami, rozległe miasta, czuwa od dawności. Nie odstraszy to zapewne, ale zwabi; nie ugasi, ale rozżarzy pragnienie szkaradną zbrodnią nabycia cudzych włości.

I któżże nie widzi, że na to jedno godzi dzisiejszy tyran, o czem wiadomo że przodkowie jego przez długi czasu radzili przeciąg, aby na wszystke strony Europy otwartą, płodną w zboża wszelakie ziarno, we wszelakie potrzeby do opatrzenia i uzbrojenia floty obfitującą krainę zagarnąwszy, otworzył wojskom nieprzeliczonym bogate szpichrze, oporządził okrętów niezmierne mnóstwo, któremiby się mógł przedrzeć na Ocean, baltycką odnogę shołdowawszy, żeby tak dwoma flotami, niby skrzydłami ścisnął i udręczył Europę; siły zaś lądowe przez rozłożyste równiny od Polski do Niemiec wysypał, ktorędy idącego, bystre nie zatrzymają rzeki, ani opóźnią żadnych gór wąwozy. To w chytrym umyśle Soliman ważył, toż samo następcy jego knowali, i rzecz pewna, że od takowych układów wykonania nie co inszego onych odstraszyło, tylko to, że przeglądali, jako wszyscy chrześcianie spikną się na obronę tego królestwa, od którego całości powszechne Europy zawisło bezpieczeństwo. Jakoż wówczas na dwóch wielkomyślnych monarchach nie zbywało, którzyby chętniej na szanc i uszczerbek państwa i własne podali życia,

niżeli sąsiada w ostatniej toni opuścili. Tego, niestety! wielu w naszym nie wyrozumiewają wieku, niektórzy zaniedbali, a nad czem jeszcze potrzeba rzewniej ubolewać, na powszechną wszystkichże zgubę, niewiernego imienia Chrystusowego nieprzyjaciela, niegodni chrześciańskiego nazwiska, nad samychże barbarzyńców brzydsi, dobrowolnie przyzywają.

Jednym się tobą najjaśniejszy królu nasze dzisiejsze czasy zaszczycają, któryś głęboką przezornością uznał i osądził, że przez Polskę zamach on czyni na całą Europę, której niebezpieczeństwo do wszystkiego ściąga się chrześciaństwa. Po wojnie wojnę wzniecać, i królestwami królestwa dopełniać, pospolity to jest zwyczaj Ottomanów, którzy na Azyi, Afryce, i większej Europy części nie przestają, ostatek ziemi na łup bezdennemu łakomstwu, z przepisu drapieżnej wiary przeznaczają. To wszystko w szczególności przeniknąłeś miłościwy królu, przez co tę chwałę osiągnąłeś, że gdy inni uwodzą się z obojętnemi myślami monarchowie, sameś to i przejrzał i obrał, co jest najpożyteczniejszego rzeczypospolitej chrześciańskiej, dałeś oraz przykład drugim, aby za twoim powodem, póki jeszcze można, wzajemnemi posiłkami, wspólną pomocą zawściągać wyuzdaną dzikiego nieprzyjaciela rozpustę, którego moc przez wewnętrzne ich kłótnie tak urosła.

Kończ więc jakoś zaczął niezwyciężony monarcho, a wzywającej twojej pomocy Polszcze, tę podaj prawicę niezwalczoną, którą wsławia oręż, kieruje pobożność. Zowiesz się obrońcą wiary, zabiegajże, aby ona nam z tobą wspólna, zmazy i krzywdy nie odnosiła od bluźnierców. Naśladuj przodków twoich, którym nie ciężko było po własnych jamach i łożyskach śledzić i płoszyć barbarzyńców, roznosząc aż do ostatnich Syryi granic sławę imienia brytańskiego. Masz wasza królewska mość obficie w rozległych państwach swoich to wszystko, co do wojowania i ukrócenia sił potężnego nieprzyjaciela przynależy: liczbę panów, mnóstwo ludu, dostatek wszelkiego gatunku rynsztunków. Nie dopuszczaj wasza królewska mość, żeby w mężnym boju wyćwiczeni Anglicy, dzielni Szkotowie, waleczni Hibernowie, na króla

sprzymierzonego niebezpieczeństwo, i przyjaznego narodu szwanki poglądać mieli w bezczynności, a rozszerzonego pożaru w swoim raczej domu gnuśnie doczekiwać, niżeli w cudzym wszczynający się chwalebnie ugasić. Ratując obcego, własną gruntować całość, i nietylko na obecne zapatrować się losy, ale i uprzedzać następujące przygody, będzie to twojej wielki monarcho wsławionej mądrości, będzie to i wspaniałości dziełem, które zadziwi obadwa światy, którego późna uwielbiać potomność, a zachowana Polska szanować nie przestanie. Najjaśniejszy zaś król mój, jako teraz szczególne do siebie przywiązanie, najwdzięczniejszym umysłem przyjmuje, tak w przyszłym czasie tym się waszej królewskiéj mci pokaże przyjacielem, który z serca sprzyjając pomyślnym powodzeniom, na przeciwne w każdym razie, jako na własne swoje nie będzie obojętnym.

MOWA II.

DO

URBANA VIII. PAPIEŻA

przy oddaniu posłuszeństwa imieniem

WŁADYSŁAWA IV.

MIANA

NA WATYKANIE

dnia 6 grudnia, roku 1633.

Przybywa znowu do Rzymu najświętszy ojcze, Władysław mój monarcha, który jako niegdyś barbarzyńskiemi ozdobny wawrzynami przykląkł u nóg twoich, tak dzisiaj troistą uwieńczony koroną, przezemnie posła swo-

jego przed tą apostolską stolicą najpokorniej na kolana upada. Władysław mówię polski i szwedzki król, a wielki moskiewski książę, który wprzód królów i królestw pokonał tyranów, nim sam królować zaczął; który po odniesionych zwycięstwach bez okazałości zwycięzcy do Rzymu wjechał, pobożne modły i nóg papieskich ucałowanie, nad wszelkie tryumfy przekładając; który gdy widzianym i znanym być niechciał, całego miasta i świata obrócił na siebie oczy; który granice władzy twojej między Tybrem i Renem zamknięte za Dniestr, dalej nawet i za Dniepr niezwalczoną prawicą przeciągnął; który naostatek Konstantyna darowizny grecki zapis odszczepieńcom z pysznego skarbu wydarł, i niejako wojował za rzymskiego papieża, gdy mu nieprzyjacielskim łupem Rzym upewnił.

O takim i tak wielkim monarsze, a tobie ojcze święty, nie w zawiciach niemowlęcych, ale na stopniu najwyższym zapracowanej sławy, nie z powieści, ale z widzenia i przyjaźni dobrze znajomym, cobym miał na tym tu świata całego najokazalszym powiedzieć placu, wcale a wcale nie znajduję. Już albowiem głębokiem przenikniniem twojem wszystkie jego cnoty przejrzałeś, roztrząsnąłeś, a doskonale znajome za zgodne do piastowania berła wolnego narodu osądziwszy, jednego Władysława, niezbyt dawno, jako najzdolniejszego do panowania Polakom publicznem podałeś zaleceniem. Do tego więc raczej nakłaniam mowę, abym pokazał, które i jakie narody z sobą razem król nasz tobie poddaje, i świętej twej stolicy. Co zabieram się wykonywać pełen nadziei, że ojcze najświętszy sprzyjać będziesz ojcowską przychylnością chwalebnym najmłodszego syna usilnościom: zwyczajnie albowiem rodzice, z tych się dzieł cieszą najbardziej, których świeżo, czy życia, czy sławy płodem, wydają na świat.

Co tylko więc narodów okrywa północ, cokolwiek Europy od karpackich gór do kaspijskiego morza, od lodowatego Oceanu do euxyńskiej rozciąga się odnogi, to wszystko z przyklękającym Władysławem, przed twoim ściele się majestatem. Wszystkie te bowiem narody, albo go za króla wolnemi obrały głosy, albo choć

zbuntowane, do niego należą prawem dziedzictwa, albo orężem shołdowane, za pana go uznawają. Wszakże słusznie najprzedniejsze miejsce korona polska otrzymuje, która jako monarchom swym podlega dobrowolnie, tak żadnym gwałtem, żadną nieprzymuszona bojaźnią, wiarę szanuje świątobliwie. Polska nasza, ona to owa Sarmacya, rzymskim orężom niedostępna, rzymskiej poddana wierze, tylu niegdyś matka pogańskich zabobonów, dziś Boga jednego sługa; Polska mówię strzegąca wolności nadewszystko, żadnem nigdy nie obarczona jarzmem, zawsze rzymskim papieżom i stolicy apostolskiej najpodleglejsza; Polska, która sama nie rodzi poczwar, z której żadne niedowiarstwo, żadne nie wyszło odszczepieństwo. Zaiste jeżeli nawet trafi się kiedy, iż niektórzy sąsiedzką przyjmą zarazę, ci surowem praw ukaraniem i wiecznej niesławy piątnem odcinają się od pozostałej szlachty społeczności. Kto tylko za Władysława Jagiełły postanowione, całego narodu podług trybu ojczystego stwierdzone zezwoleniem, przeczyta prawo, wyzna nieochybnie, iż żadnego soboru klątew srożej kacerstwa nie zgromiła. Lubo zaś niegodziwościom czasu i braterskiej miłości folgować zdajemy się, prawa jednak znieść nie dopuściliśmy nigdy, ani też nie dopuścim, jawnym dowodem potomności okazując, że ojczyzny i ustaw naszych trwałość, na całości wiary zasadzamy. W tym nawet niedawnym żałosnym rzeczypospolitej stanie, gdyśmy Zygmunta króla, żywy pobożności i religii obraz, z ziemskiego do górnych mieszkań zabranego rzewliwie opłakali, widziałbyś ojcze święty wpośrzód walnego sejmu senat i stan rycerski nie tak troskliwy o ubezpieczenie powszechnej ojczyzny, nie tak zatrudniony nowego pana obieraniem, jako walczący przeciw współziomkom kacerstwem zarażonym. Biskupów staraniu, świeckich gorliwość panów wyrównała i pozyskała tak od nich, jako i od twojego apostolskiego posła, publiczne dziękczynienie. Wrodzona zaiste miłość wiary Polakom. Ztąd pochodzi owo poszanowanie biskupów, które im pierwszych w senacie krzeseł ustąpiło, i na nich zdało najprzedniejsze części rzeczypospolitej sprawowania. Zamilczę rozrzutną iż tak rzekę hoj-

ność na wystawienie i ozdobę kościelnych gmachów, pomijam gorące nabożeństwo: to nam świat cały bez sprzeczki już przyznaje. Umysłu zaś narodowego wielkość i ztąd poznać można, że od tylu wieków przeciw dzikim i okrutnym imienia chrześciańskiego nieprzyjaciołom przednią straż trzymając, nie opuszczamy stanowiska. Ottomańskie hordy, które tyle wojsk potężnych, tyle miast obronnych zniosły, tyle ciasnych wąwozów przełamały, tyle bystrych rzek przebyły, tyle chrześciańskich pułków starły, golemi piersiami Polacy zatrzymując, nie dopuszczają im przedrzeć się na swoje rozłożyste pola. Scytyjską zajadłość, że się tu i owdzie po całej Europie nie rozlewa, naszej rzeczypospolitej prowincye zawściągają. Moskala, imieniem tylko chrześciana, rzeczą samą i obyczajami od wszystkich brzydszego barbarzyńców, wielekroć zwyciężyliśmy, pognębili, a nakoniec część owego kraju najcelniejszą w prowincyą zamienili. Te to są dzieła walecznego Sarmatów, śmiem powiedzieć wcale rzymskiego męstwa. Już albowiem tej tu starożytnej świata stolicy za srogość przodków naszych nadgrodziliśmy, przejmując nietylko jej ustawy, ale i odwagę, i cnoty, i obyczaje.

Z tego to źrzódła wypływa nasza gorliwość o swobodę, słuszności, sprawiedliwości i prawa miłość, tudzież męska prawdziwie skromność. Nie widać u nas w obyczajach nic miękkiego, w stroju nic niewieściego, nic pieszczonego, nic wytwornego. Młodzież dziecinną szatę nie w kole muzycznem, ale w obozie składa. Szlachta chroniąc się rozkoszy miejskich, tłumiących rycerskie duchy, ojczystych wiosek mieszkaniem nie gardzi, a pod niskim dachem wysoki mieści umysł. My Polacy bezpieczni przy prawie, śmieli przy niewinności, nie potrzebujemy ani zamków warownych, ani zwodzonych mostów. Tej naszej wspaniałości niechaj się nikt nie waży dzikością mianować. Jeżeli albowiem jakie zabytki sarmackiej ostrości pozostały, ugłaskała je religia i łacińskie Muzy, które gdy narodów północnych najazdami z Lacyum ruszone, za obozem jak rozumiem poszły, i do takowego życia przywykłszy, z dawnym rozstały się Helikonem, ujęły nas sobie tak mocno, że wojenną

mniej szacujemy chwałę, kiedy jej blasku nie rozżarzą. Jakoż nad to nic słuszniejszego. Za ich albowiem pomocą wolni obywatele sami o dobru naszem radzimy, sami, z niezmierną klejnotu szlacheckiego zaletą, stanowimy sobie prawa. Nie zaciągamy mistrzów szkolnych za tłómaczów, dosyć świadomi łacińskiej wymowy, którąśmy jako i inne kwitnącego Rzymu zaszczyty sobie przywłaszczyli, i złączyli one z odziedziczoną po przodkach chwałą.

Ta i takowa Polska, ściele się dzisiaj najpierwsza pod stopy świątobliwości twojej, kark niecierpiący żadnego jarzma, swobodne ręce, wysoki i do panowania zrodzony umysł, za przykładem monarchy, zwyczajem starożytnym przodków poddaje tobie; wyznaje razem, że za twojem błogosławieństwem królem obrała Władysława, i że go z twej ręki otrzymała. Ty albowiem wyjeżdżającemu z Rzymu ciała świętych patronów Pryma i Felicyana oddałeś w popiołach uwielbionych, oznaczając niewątpliwie, że on pierwszy bez przeszkody od wspólnika, za jednomyślną tak licznego narodu chęcią i zgodą szczęśliwie osiągnąć miał królewskie berło. Przez ciebie więc wielki papieżu, Władysława Polska, przez ciebie Polskę Władysław posiada. Władnijże już ty i królem i narodem twoim. Będziesz jeszcze za boską pomocą oglądał zdziczałych lwów skandynawskich przed tobą i twoją stolicą upokorzonych, a przeważną Władysława prawicą do posłuszeństwa przyciśnionych. Odstępców powszechnego pasterza w jednej znowu owczarni zamkniesz. Wyszedł bowiem na łowy błogosławiony ojcze syn twój, nie wiekiem, ani zasługami lub dostojeństwem, lecz objętej godności czasem najmłodszy, aby cię nakarmił, głód twój Najwyższego chwały łaknący nasycił, zaczynając ztamtąd pierwiastki długoletniego panowania, zkąd spodziewa się nieba i kościoła nadgrodzić szkody.

Wznieś więc, na uszczęśliwienie dni naszych od wieków przeznaczony ojcze święty, wznieś tę dłoń, którą srogą falą wzburzony i już prawie upadający podnosisz świata ogrom, a przeżegnaj syna najukochańszego chwalebne usilności. Wzbudzeni tym świetnym przykładem

inni monarchowie, złożywszy imieniowi swemu i sławie szkodliwe gniewy, rzucą się na ukrócenie bezecnego państw łupieżcy rozkiełznanej swawoli, dawno do zemsty wołającej. Król mój zapewne jako dziś siebie, państwa, narody, wojska poddaje świątobliwości twojej, posłuszeństwo wykonywa, i niewzruszoną stolicy rzymskiej wierność i uszanowanie zaprzysięga, tak gotów zawsze będzie iść za tobą przewodnikiem swoim, służyć pod orłami chrześciaństwa, nosić je, dźwigać i prowadzić.

MOWA III.

PRZED

DOŻĄ WENECKIM

w zgromadzeniu rady.

MIANA

dnia 17 stycznia, roku 1633.

Niedawno gościnności, teraz przyjaźni i towarzystwa z tą najjaśniejszą rzeczpospolitą złączony węzłem, najjaśniejszy król polski i szwedzki Władysław, chcąc wam za hojne i wspaniałe przyjęcie okazać wdzięczność, temże samem poselstwem, którem najwyższemu na ziemi Chrystusa namiestnikowi wykonał posłuszeństwo, miłość wam swoję i dobrotliwość oświadczyć postanowił. Okazała korona tak potężnych królestw nie zatłumiła zeszłych czasów pamięci, ani całego prawie świata do jego królewskiej mci ubiegająca się z poszanowaniem gorliwość, nie wytępiła wznieconej uprzejmością przyjacielską czułości. Innych monarchów do okazywania podróżnemu książęciu winnych względów ściśle pokrewieństwa lub powinowactwa obowiązki pociągały; waszej zaś rzeczypospolitej ludzkość, im dobro-

wolniejsza, tem mojemu monarsze milsza była, tem teraz tkwi przychylniej w sercu królewskiem; ożywia oraz w niem tę wdzięczność, którą pan mój miłościwy za nieoddzielną od sprawiedliwości tak uznaje, że nawet mocno u siebie zostaje przekonanym, iż ludziom niewdzięczny, samemu Bogu powinną nie wypłaci się pobożnością. Od tej zaś obszernych państw chwalebnie zacząwszy sprawowanie, pragnie i w tamtej uiścić się, a razem cokolwiek mu dostojeństwa, szczęścia, potęgi przybyło, to najjaśniejszej rzeczypospolitej waszej najczystszym umysłem ofiaruje. Dwóch polskich królów w gościnę przyjęła Wenecya; lecz w lepszej nadziei dziś nam panującego, tamtego bowiem przeciwne losy z bezpiecznego tronu do opłakanego ojczyzny berła porywały, tego po tylu z barbarzyńców zwycięstwach odniesionych uwieńczonej wawrzynami głowie, już wówczas ukutą nie fortuny, ale prawicą cnoty, niebo koronę przeznaczało, a razem do uczęstnictwa sławy i pomyślności jego, wzywało tę rzeczpospolitą.

Nietylko zaś prawo gościnności wznieca w sercu mojego króla to szczere do was przywiązanie; wolność wasza, wielkie zasługi w chrześciaństwie, nienaruszona wiary prawdziwej całość, statek w przyjaźni dochowaniu, dziwna w pomyślności skromność, a niezłamana przeciwnem powodzeniem moc umysłu, was Wenetów kochać i poważać rozkazały. Tak zaprawdę, na łonie wolności urodzony, jej mlekiem monarcha wykarmiony, szanuje najdawniejsze karmicielki łoże, na którem porozmaitych stosach, tu i owdzie barbarzyństwa i tyranii miotana burzami, najpierwej szczęśliwie odpoczęła. I jakże tej wolności kochać nie ma, która nauczyła umysł do królewskiego dostojeństwa urodzony, nie za własną wolą rozkazować, lecz z przepisu praw, swobodnego narodu zezwoleniem obostrzonych, nierównie lepiej poddanymi rządzić; która cnoty jego wolnemi wolnego ludu głosami wsławiła, gdy nie losowi urodzenia, ale zasługom nadgrodę tak wspaniałą przysądziła? Jakże tej nie ma kochać, która sama życie królów ubezpiecza, zazdrość powściąga, panującego i poddanych nierozerwanemi wzajemnych dobrodziejstw kojarzy ogniwami. Jest to

prawdziwie królować, tak królować. Jako obyczajów podobieństwo ludzkie społecznia i utrzymuje przyjacielstwa, tak ściśle króla mojego i rzeczpospolitą do was przywiązuje taż sama wolność, którą się i my równie z wami zaszczycamy. Znakomite także dzieła i trudy dla sławy imienia chrześciańskiego podjęte, bardziej jeszcze między nami gruntują jedność. Nieraz bowiem od polskiej i weneckiej posoki zmienił barwę księżyc ottomański. Cóżby dopiero powiedzieć o gorliwej waszej w wierze stałości? Wasze świątnice od wieków kacerstwu niedostępne, nigdy nie były zmazane żadnym przeciwko Bogu rokoszem. O szczęśliwości nad wszystkie! Odwróci zapewne od rzeczypospolitej wszelkie klęski ten, od którego ołtarzów rzeczpospolita w Marka nauce niezachwiana i bezbożnemi zawsze gardząca wymysłami, odtrąca ręce świętokradzkie. Świętobliwie naostatek i wiernie dotrzymane przyjaźni obowiązki, największą przydały królowi memu do ścisłego z rzecząpospolitą waszą sprzymierzenia się pobudkę. Ta to zaleta najokazalsze pomyślności przewyższa, dla niej i umrzeć słodko, nią i król mój i cały polski naród słynie.

Zaczem najjaśniejsze książę i wy przezacni panowie, waszego niegdyś gościa, teraz najpotężniejszego polskiego i szwedzkiego króla, północy i wschodu pogromcę, ozdobę i zaszczyt chrześciaństwa, ludzkości waszej pamiętnego, w przychylności nieodmiennego, za przyjaciela waszego, co bodajby na dobro chrześciaństwa wyszło, uroczyście ogłoście i uznajcie. A jeżeli kiedy dzika i wiarołomna bisurmanów wściekłość, broń jego zaczepić odważy się, czyńcie to, czego po przyjaciołach i sojusznikach takiego króla wyciągać, czego się po waszej mądrości i wspaniałości spodziewać godzi. Król zaś mój jako każdą waszą pomyślność za swoją poczyta, tak i na niebezpieczeństwo, jeśli jakie kiedyby wynikło, obojętnym się nie pokaże.

MOWA IV.

DO

ELEKTORÓW RZESZY NIEMIECKIEJ,

MIANA

w Ratysbonie w izbie elektorskiej,

Roku 1637, dnia 26 października.

Mógł świat cały rozumieć, wielcy książęta i przezacni posłowie, że Władysław IV polski i szwedzki monarcha, domowe rozterki i zagraniczne wojny chwalebnem zakończywszy zwycięstwem, rozszerzywszy i rozprzestrzeniwszy królestwa swego granice, samym zwycięskiego oręża postrachem Amurata do proszenia o pokój przymusiwszy, i ottomańskie, biegiem nawet słonecznym dawniej nie zmierzone łakomstwo, własnem okrześliwszy upodobaniem, spocznie kiedyżkolwiek na tylu laurach, które mu ustawiczne prace, wojskowe trudy i niewczasy, tudzież znakomite zwycięstwa usłały i ułożyły.

Ale daleko się inaczej stało: dla powszechnego narodu ludzkiego dobra z niebios zesłany wielkiego monarchy wspaniały umysł, na szczególnych pomyślnościach nigdy nie przestaje, rozumiejąc, że wtedy dopiero dojrzały poniesionych trudów otrzyma owoc, kiedy świat cały szczególnej jego szczęśliwości stanie się uczestnikiem. Widzi imie i sławę chrześciańską braterskim zelżoną orężem; upatruje z owej wysokiej chrześciańskiego świata strażnicy, na której polski tron jest osadzony, wiszące od wschodu burze, przez niezgodę panów chrześciańskich wzbudzone; patrzy rzewliwym przerażony żalem, na sromotnie rozszarpanego węgierskiego króle-

stwa ostatki, które wnet w przepaścistą ottomańskiej poczwary wpadną paszczękę.

To wszystko głęboko uważając, sprzymierzeńca swego i sąsiedzkiego narodu wzruszony zostaje bliską zgubą; a gdy jakby temu zabiedz, królewską roztrząsa myślą, odbiera wczesną wiadomość, że ś. p. r. elektorowie starożytnego obrządku, w tem się zgromadziwszy miejscu, przedsięwzięli powszechne obmyślić bezpieczeństwo, i strwożoną r. p. pokrzepić i ożywić. Niezmierną więc napełniony radością, mnie posła swego co prędzej wyprawił, abym wam, najjaśniejsi książęta, imieniem jego za chwalebne usiłowania podziękował; zdanie do poratowania cesarstwa i państw innych zmierzające otworzył; pomoc ofiarował, tudzież przyjaźń i pieczołowitość tak wielkiego godną monarchy wynurzył i objawił. Taki albowiem zachodzi między polskiem i niemieckiem państwem związek, taka jest między temi dwoma narodami handlów i interesów społeczność, tak nakoniec niebezpieczne obydwom potężnego a przysięgłego chrześcian nieprzyjaciela sąsiedztwo, iż wszelakie państw jego cesarskiej mości szczęście, do mojego także ściąga się monarchy. Dla czego skoro tylko wolnego narodu głosami polskim został obrany królem, zaraz myśleć począł o przywróceniu Niemcom, tylu wojnami skołatanym, pożądanego pokoju, żadnej nigdy nie opuszczając pory, w którejby te ojcowskie zamysły mógł do pomyślnego przywieść końca.

Ale wspaniały niemieckiego narodu umysł, lubo znaczne krzywdy i srogie ponosił uciemiężenie, póty jednakże do pokoju nie chciał przystąpić, póki w pośrzodku krajów swoich nieprzyjacielskie upatrywał wojska, aby zwyciężonym, i tylu klęskami do proszenia o pokój przynaglonym nie zdawał się. Teraz zaś, gdy ottomańskie pułki, już to znacznie zdrobniały, już też za granicę ustąpić musiały, spodziewa się j. k. m., że prześwietna niemiecka rzesza tem się prędzej do zgody nakłoni, im chwalebniej jest w szczęściu równość, niżeli w przeciwnościach wspaniałość umysłu zatrzymać.

Powtarza więc pan mój miłościwy po tylekroć oświadczoną żądzę ugruntowania w cesarstwie trwałego pokoju,

wszelaką pomoc, i usilne staranie łaskawie ofiaruje. Nietylko bowiem spodziewa się, że i wy najjaśniejsi książęta, już to własnemi osobami tu przytomni, już też przez tych zacnych wyobrażeni posłów, litościwy jego cesarskiej mości umysł do tego przywieść zechcecie, do czego już z przyczyny powszechnego dobra, łaskawego monarchy jest skłonna wola, ale nadto rozumie, że raczycie usilnie dołożyć się do zupełnego zakończenia tak wielkiej sprawy. Czego po was doprasza się uciśnionego pospólstwa łzy, do samych szturmując niebios, czego domagają się zniszczone szlachty majątki, ogołocone z obywatelów krainy, spustoszone grunta, zburzone, rozwalone, osierociałe miasta i wioski; słowem całe tego żądają Niemcy, u których teraz ledwie dawniejszej postaci zostały ślady. Same naostatek powszechne chrześciaństwa niebezpieczeństwo do tego was zobowiązać słusznie powinno. Na którą bowiem Europy stronę okrutny chrześcian nieprzyjaciel orężem uderzy, za nierozsądnego i bezbożnego tegobym niewątpliwem poczytał prawem, któregoby pospolita nie wzruszyła trwoga.

Wyciąga także i sama pobożność, żebyście zaniechali rozlewać krwie chrześciańskiej, która w tylu krain zbroczone pola ustawicznie wsiąka, i obfitemi strumieniami płynąć nie przestaje. Godziż się, aby bracia na rzeź braci ręce uzbrajali? Jeżeli mamy łożyć życie, łóżmy je przeciwko nieprzyjaciołom Odkupiciela naszego, który dla zbawienia ludzkiego krew drogą przelał.

Gdy już najjaśniejszy król pan mój miłościwy roztrząsnął sposoby któremiby mógł Niemcom pokój, a wszystkim narodom wieczne przywrócić bezpieczeństwo, poznał i mocno jest przekonany, że tego inakszym środkiem nie dokażecie, chyba obrawszy i ogłosiwszy króla rzymskiego, któryby i tronu uczestnikiem, i podeszłej jego cesarskiej mości starości wsparciem był i podporą. Wszakże tego jest razem zdania, że należycie pospolitemu nie doradzicie dobru, byle komu tę największą powierzając dostojność, ale jednego tylko upatruje najjaśniejszego i najpotężniejszego węgierskiego i czeskiego

króla, na którego głowę cesarska włożona korona, powszechną ubezpieczy całość.

Któż bowiem na to nie przystanie, że mądrze wasi uczynili przodkowie, gdy już po piąte niemieckie rządy, tym do sprawowania oddawali, którzy razem węgierską władali krainą, lubo ona naówczas pod tureckiem jęczała jarzmem. Pewnie dla tego, żeby owego królestwa wyniszczone i osłabione siły, któremi jednak niby potężną twierdzą cesarstwo jest zasłonione, od Niemiec nie odpadły, żeby tak odłączone na sztych nieprzyjacielskiej zajadłości wydane nie zostały, a zgnębione i zwojowane, temiż klęskami niemieckich dzierżaw nie dręczyły, których teraz same nędznie doznają.

Na co w tych osobliwie czasach wzgląd mieć należy, kiedy turecki sułtan podczas wrzącej między chrześcianami gwałtownie wojny, zatrudniony z wszechmocnej Opatrzności litościwego zrządzenia wschodnich kątów plądrowaniem, łakomie się tylko na zachodnie ogląda strony, dla tego pewnie, że taż sama najświętsza prawica, za zgwałcone bezbożnemi rękami chrześciańskie świątości, i nieprzyjaciół dzielnie odpiera, i chrześcian wzajemnem niebezpieczeństwem strasząc, do zgody prowadzi.

Tego okrutnika z karku tylu królestw, które już osiodłał, strącić, pożar w cudzym raczej domu ugasić, niżeli w własnym zapalić, będzie to dzieło znakomitej sławy, i wysokiej przezorności, zgromadzenie wasze zaszczycającej.

I to naostatek do prędszego w teraźniejszych okolicznościach przywrócenia pokoju znacznie dopomoże, gdy pałającym zewsząd ogniom umknie się podnieta, tlejące dumy iskierki zawsze zażegająca. Z tych przyczyn najjaśniejszy król jmść pan mój miłościwy i mocno tego żąda, i usilnie doprasza się, żebyście najjaśniejsi książęta waszemi głosami i kreskami rzymską raczyli ofiarować koronę najjaśniejszemu węgierskiemu i czeskiemu monarsze.

Nie wątpi zaiste pan mój o waszem nietylko do rzeczonego monarchy, ale nadto do powszechnej chrześciaństwa rzeczypospolitej przywiązaniu. Łączą się z po-

ważną króla mojego prośbą niezliczone domu austryackiego zasługi, hołdującym książętom wyświadczone dobrodziejstwa, poniesione dla utrzymania praw i swobód niemieckich jego cesarskiej mości trudy, oraz łaskawość, która podług samychże nieprzyjaciół świadectwa, boskiemu jedynie ustępuje miłosierdziu.

Nie są tajne najjaśniejszego węgierskiego króla własne dzieła, nie są nieznajome osobiste przymioty, które czy prędzej zakwitły, czyli też dojrzały, zgadnąć trudno, gdyż w samym kwiecie tak obfite wydały owoce. Nadwerężone nawet i zdziurawione tutejszego miasta mury ukazują niezwyciężony zwycięzcy umysł, samej łaskawości jedynie ulegający, a nordlińskiego zwycięstwa wtedy dopiero zaginie sława, gdy Dunaj za Alpy się cofnie, i morza Czarnego wody do swych źrzódeł ściągnąć potrafi.

Uwity z zawojowanych miast węzeł w kilku miesiącach krótkim przeciągu rozciąć, i przez całą drogę z Szwedów odnosić zwycięstwa, samemu to Ferdynandowi III dostało się, dla którego sławy, szczęścia nieprzyjacielskiego póty tryumfalne zatrzymały się pamiątki, ażby on je mężną wywrócił ręką. Dla czego najjaśniejsi książęta i przezacni posłowie, waszego niemieckiego Scypiona wawrzynem ozdóbcie, i trójletnie zwycięstwa, trojaką chciejcie uwieńczyć koroną. Tak w jednego Ferdynanda osobie wszystkich królów i książąt domy albo przyjaźnią, albo pokrewieństwem złączone ukoronujecie. Królowi zaś mojemu prace, trudy, niewczasy i niebezpieczeństwa, na które on się, w ostatniej czuwając straży, dla powszechnej całości naraża, nadgrodzicie, tego na tron rzymski wynosząc, który krwi, przyjaźni, i wspólnego niebezpieczeństwa jest uczestnikiem.

MOWA V.

NA POWITANIE

MARYI LUDOWIKI KRÓLOWEJ POLSKI,

MIANA

w Warszawie, w kościele świętego Jana,

10 marca 1646.

Po tylu zwojowanych narodach, nie mógł już pomnożyć nasz wielki monarcha nabytej sławy, chyba tylko ostrości krajów, surowości powietrza przełamaniem. Odnosi dzisiaj i nad niemi zwycięstwo, kiedy wśród tęgiej zimy mrozów, przesadza z Francyi kwitnącą lilią, — kiedy jeszcze przed nadejściem wiosennej pory, w samych głębokiej północy lodach, hesperyjskie zakłada ogrody. Już to dawno te wawrzyny, te niewiędnące palmy, których z różnych stron świata nagromadzał, obiecywały mu wieniec z wdzięczniejszych i kraśniejszych kwiatów uwity, wieniec mający ozdobić bohaterskie skronie, w piśmie koroną męża nazwany.

Ten mu z nowym zaszczytem, blask tylu innych ożywiającym, przynosisz najjaśniejsza pani, wybrana z wyboru najcelniejszego stanu płci twojej. Droga króla naszego oblubienico, wielki u nas gościu, osiędziesz ten tron, na którym poprzedziły ciebie tylu wiekami córki, siostry, wnuczki cesarzów, matki królów świata zwycięzców, narodu ojców. Sprawiły łaskawe niebios wyroki, że to berło, które dzisiaj Ludwika Marya osiąga, zawsze dłoń najdostojniejsza piastowała; że za nierówny ślub zawsze poczytano, nad który mógł się znaleść zaeniejszy. Nie ślepy trafunek, nie los urodzenia, nie *mądrego króla* chęć i miłość, nad wszystkie wielkiego Gon-

zagów imienia książęce córki, ciebie pierwszą po najjaśniejszej cesarzowej Eleonorze [1]) do korony wywyższa. Już tedy nową ozdobą, pierwszem z krwią królów naszych powinowactwem zaszczycisz twój dom prześwietny, z którym dawno w związek weszły francuskie i nawet cesarskie majestaty; w który wpłynęła ostatnia kropla krwi cesarzów wschodnich Paleologów, z pewną przy niebios pomocy okropnych szkód odwetowania nadzieją. Przewodniczyły tobie do nas miłościwa pani najprzyjaźniejsze gwiazdy, i pod ich wzrokiem wstępujesz w małżeńskie śluby z bohaterem naszym. Izaliż możem nie być pewni szczęśliwości, którą nam już nie planet, ale bóstw samych złączenie obiecuje? Nie będzieszli rodziła zwycięzców, któraś shołdowała zwycięzcę? Oto on na znak poddania ci się nie schyla urzędowych siekier i lasek, ale ci niesie w daninę cnót rycerskich pełne serce, łączy z twoją tę prawicę obronicielkę wszystkiego chrześciaństwa, oddaje ci w całości miłość wspaniałą, a dzieli się z tobą szczęścia swojego okazałością. Z rady prześwietnego senatu mianuje ciebie królewskiego łoża i tronu spólniczką, przez moje zaś usta wzywa i zaprasza. Nieba! wy sprawcie, żeby to na pożytek ojczyznie, na dobro chrześciaństwu wyszło! Jeżeli do tego najjaśniejsza pani żądasz innych małżeńskiej miłości zakładów, powierza ci nieoszacowanego jedynaka swojego skarbu. Pewny jest, że go macierzyńskiem sercem kochać będziesz. Rośnie ten młody krwi najdostojniejszej potomek, do tronu jaśniejącego nieprzyćmioną sławą, do piastowania berła licznych narodów, i utrzymania niezliczonych ojcowskich laurów. Sposobiąc go wychowaniem do tak wysokiego przeznaczenia, całemu chrześciaństwu uczynisz przysługę. Nie omijaj tej chwały, która cię czeka, i nie zawodź nadziei naszej. Pani miłościwa, i jeszczeż ci czego pragnąć zostaje? Nie wątpże, iż ten pan, od którego oblicza żaden poddany zasmucony nie odchodzi, niczego ci nie odmówi, gdy ci się ze wszystkiem oddał. Atoli

---

[1]) Żona Ferdynanda II.

nim przystąpi przed ołtarz Boga nieśmiertelnego, dla ponowienia tych ślubów, które przez posła swojego zaprzysiągł, wznosi teraz ku obłokom ręce, prosi gorąco dawcy dóbr wszelkich, aby z tego przedsięwzięcia jego na kościół srogiemi odmętami skołatany, na ojczyznę naszę, jedyne chrześciaństwa przedmurze, na obydwa wasze najjaśniejsze domy, obfite szczęście i błogosławieństwo wypłynęło. Łączymy z nim głosy wierni poddani, a gotowi za waszę całość życie łożyć, krew przelać; wśrzód weselnej radości, przy powabnem rzęsistych ogniów świetle, z ową staropolską szczerością, raz poraz nieznużenie wykrzykujemy: Żyj królu, żyj królowa!

MOWA VI.

NA

ROZMOWIE BRATERSKIEJ

MIĘDZY

DYSSYDENTAMI i KATOLIKAMI,

MIANA

w Toruniu dnia 28 sierpnia, 1645 roku.

Uwielbiaj szczęśliwa Polsko twojego Konstantyna. Władysław z królów największy, po zwyciężeniu Maxencyusza nie jednego, po rozszerzeniu chwały krzyża Chrystusowego za Dniestr i Wołgę [1]), pragnie święty pokój, który zaszczepił, w tej pogodnej pod cieniem

---

[1]) W łacińskiem Dunaj dolny płynący w Turekczyznie, ma szczególne nazwisko *(Ister)*; że w polskiem niema go, położyłem, unikając niejasności, Dniestr, jako dla brzmienia lepszego Wołgę *za Don.*

jego porze wczesną troskliwością opatrzyć, i na zawsze ugruntować. Przeraża strachem już to od połowy niemal wieku szerząca się w chrześciaństwie wściekłość sroga na własne wnętrzności. Niestety! ziomków, powinowatych, a nawet braci umysły, rozjadłem jakiemsiś wzburzone szaleństwem, pod hasłem obrony wiary, pod złośliwym pozorem pobożności, wywracają wiarę, znieważają jej świętość, przelewają krew niewinną, ogałacają z obrońców rzeczpospolitą chrześciańską, i na sztych czujnym zawsze wydają barbarzyńcom. Kierująca umysłami religia hartownie je spaja, gdy jednakowa; rozrywa zaś, gdy się sama rozdwaja i dzieli, targając nawet najmocniejsze i najtęższe, a od rozumnego rodzaju poszanowania najgodniejsze przyrodzenia związki. Każdy poczciwy wyznaje, że winien Stwórcy swojemu wdzięczność. Ta daje początek gorliwości, która ani obrębów, ani więzów nie cierpi, pohopna do czynienia tego, czem sądzi, że się bóstwu przypodoba. Szczęśliwy, który nie myli się w poznaniu rzeczy prawdziwie przedwiecznej istocie przyjemnych! który nie inaksze śrzodki dla rozkrzewienia wiary przedsiębierze, tylko takie, jakiemi dawca jej chce ją rozszerzać i utrzymywać! Ten prostą idzie ścieszką. Błąd w zdaniu zwraca z prawdziwej drogi, a złączywszy się z uporem i zaciętością, uzbraja ręce, zaostrza miecze obrońców prawdy i nieprzyjaciół. Toć to zaiste współbracia zacni jedność, miłość, zgodę starodawną z chrześciaństwa wyrugowało. Przeto i żelazo, które miało być użyte na rozszerzenie chwały Zbawiciela, pastwi się dzisiaj nad jego członkami, powiem nawet nad jego wnętrznościami. Jedna tylko Polska winna to przezorności i łagodności przodków naszych, że podobnej dzikości nie podległa, rostropnem różnowierstwa znoszeniem, wzajemną między obywatelami, aczkolwiek często wzruszającą się miłość, szczęśliwie dotąd utrzymała i utrzymuje. Uważcie jednak, czyli zarazy powszechnej w Europie i nam się obawiać nie należy? Nie naciągnąż nasi obcych błędów od sąsiadów, przez ustawiczne z nimi obcowanie, albo i od dalszych przez częste podróże? Przechodzący się

śmiało po słońcu, często i nad spodziewanie swoje ślepną od rażących jego promieni.

Ztąd to wypływa opatrzna pana naszego miłościwego troskliwość, która bezprzestannie serce i umysł królewski pobudza do obmyślenia kościelnego, po ugruntowanym politycznym pokoju. Przekonany albowiem zostaje, że źrzódłem i zasadą pokoju, jest zgoda i jedność, a ta w podzielonym na różnowierców narodzie, ani być ścisłą, ani być trwałą nie może. Więc za radą duchowieństwa na sobór prowincyonalny zgromadzonego, was poddanych swoich zdaniami w religii chrześciańskiej różniących się, zwołać raczył, ażebyście na stronę odłożywszy swary szkolne, podnietę wiecznej niechęci, o pisma rodowitem i właściwem znaczeniu, spokojnie i po bratersku rozprawili się; ażebyście oddaliwszy potwarze, fałsze, wybiegi, opaczne tłómaczenia, znieśli mniemaną między słowem bożem różność. Co gdy nastąpi, spodziewa się jego królewska mość, że już snadno ostatek kłótni umorzy, zwłaszcza, kiedy też po ugaszonej nienawiści, przybędzie i ów duch wszechmocnej mądrości, który krnąbrnym i zajątrzonym umysłom ubliża światła, ale serca zgodne i jedynie o cześć boską żarliwe, czystem natchnieniem i łagodną mocą do uznania prawdy przyprowadza. Potem zjednają się zwyczaje, wytępią się pogorszenia, poprawią się nałogi, a ufność wzajemna między nas powróci.

Otóż cel, do którego pan nasz miłościwy zmierza. Możnaż wątpić, że go dojdzie przy pomocy tak licznego, tak wybranego, tak gorliwego waszego przezacni mężowie zgromadzenia? Stanąłby on tu sam na czele waszem, wypełniając przykład Konstantyna Wielkiego, gdyby mu ciężar i nacisk trudów publicznych pozwolił zupełnie poświęcić się jednej cząstce rządów. Oddalając mnie na czas od powszechnej ojczyzny sprawowania, kazał mi siebie zastępować; tak zbawienne dzieło, bogdajby szczęśliwie zagaić, was do wzajemnej miłości, zgody, spokojności zachęcać i prowadzić. Czynić to będę z woli i imieniem najlepszego króla, najukochańszego ojca ojczyzny, wy zaś przewielebni, prześwietni, zacni, uczeni, mądrzy mężowie, natężcie wszystkich sił

umysłu i raczcie pilnie uważyć, jakim końcem za zrządzeniem boskiem na toście się tu miejsce zebrali. Czas to jest ten, w którym siebie samych uszczęśliwicie, kościół i świat mu poddany trwałym pokojem obdarzając; czas ten, w którym wsławicie, wzmocnicie, podwyższycie to królestwo, gdy przez wasze staranie, gorliwość, zgodę, dla syna w kościele najmłodszego, za przywróconą kościołowi dawną ozdobę, starszeństwa nabędziecie. Na większe zatem dobro chrześciaństwa, kościoła, rzeczypospolitej, już przystąpcie do pracy, po przeczytaniu jego królewskiej mci pana naszego miłościwego zlecenia, mającego nami kierować, i listów stanowiących moje poselstwo.

MOWA VII.

MIANA

na sejmie roku 1649.

(Z Pastoryusza de Hirtenberg.)

Królestwo polskie dla położenia swego w otwartych polach zewsząd dostępne, nie czem innem zasłania się, tylko zgodą i ufnością wspólną i wzajemną trzech stanów. W środku tej twierdzy i w najwyższem miejscu wznosi się majestat królewski, z którego szczytu dają się upatrować burze najdalsze, a głos wczesnej przestrogi rozchodzi się na cały kraj i naród. Przydani są stróże, którym nadała imię podeszłego wieku sędziwość, powaga zaś urzędu wysokiego włożyła na nich radzenia o ojczyznie powinność. Inni obywatele do boku oręż przypasawszy, utrzymanie publicznego bezpieczeństwa na siebie wzięli. Temi szańcami opasana stoi niewzruszona rzeczpospolita, tylu poprzedzających mo-

narchów wspaniałemi cnotami ozdobiona, i panującego nam króla przewagami rozszerzona: rzeczpospolita, która gdy najwyższy królestw i świata władzca pozwoli, z przystąpienia licznych narodów jeszcze się więcej rozkrzewi.

Wszakże ten stan tak pomyślny, oddala od nas bezecna dobra prywatnego chciwość. Onać to ona, z wyuzdaną zuchwałością wspólnego zaufania najprzedniejszy warunek, który nas ubezpieczał aż dotąd, zdradliwym podkopem osłabia; ona szukająca w zamięszaniu powszechnem wzrostu i zysku szczególnego, przestrogom opatrznego króla wiary uwłóczy, ona najzbawienniejsze senatu rady nicuje i czerni, sejmy rozrywa, jedności ogniwa, rządu zasadę wzrusza. Nad tak opłakaną nieszczęśliwością ubolewa najjaśniejszy pan, a ubolewa tem rzewliwiej, że na tej rzeczypospolitej macierzyńskiem łonie spłodzony, w jej prawach i obyczajach wychowany, przez wydane od pierwszej młodości dowody zasłużywszy na to, żeby raczej ojcem niż królem był zwany, odstąpił obszernych państw dziedzicznych, a temu z życiem krew poświęcił. Rozumiał zaiste, że przez te ofiary zyska miłość i ufność powszechną u narodu, że za ich wsparciem do kwitnącego stanu rzeczpospolitą snadno przyprowadzi, uczyni ją szczęśliwą w domu, straszną sąsiadom, poważaną od przyjaciół, i z tą chwałą poda prawnuczej potomności. I teraz nie wątpi bynajmniej pan nasz miłościwy o waszej życzliwości; owszem przekonany o niej, wzywa was do roztrząśnienia i uskutecznienia zamysłów swoich, już z sejmików wojewódzkich wiadomych, mających za cel ojczyzny całość, wolności bezpieczeństwo, powszechną szczęśliwość. Upewnia was oraz, że w troskliwości, w staranności i w pracy około dobra publicznego, nigdy nie ostygnie i nie ustanie. Zaręczyć wam za to powinien nawet sejm niniejszy, który najjaśniejszy pan bez względu na słabość zdrowia swojego i niebezpieczeństwo widoczne rozjątrzenia choroby, złożyć raczył.

Zagajając go dzisiaj jego królewska mość, ostrzega rzeczpospolitą o wiszących nad nią burzach; stawia wam przed oczy wiarołomstwo, chciwość, potęgę srogiego sąsiada, a rodowitego nieprzyjaciela. Nie święte

przymierza obowiązki, nie żołd za haracz przyjęty, nie wędzidło Kozakom krwi naszej nakładem włożone powściągną łupiezców od najazdu. Już oto w polskich granicach szeroko plondrują, poddanymi naszymi budziackie stepy i wszystkie Tureczczyzny więzienia napełniają, szlachcie z innymi pojmanej albo twarde wkładają pęta, albo haniebny wydzierają okup. Patrzcie jak po naszym kraju oprowadzają zacnego męża, frymarcząc wśród narodu krwią narodową. Truchleje na to każdego umysł, w szczególności pan nasz łaskawy wzgłębsz serca przenikniony zostaje, roztrząsając, jakibyśmy los wszyscy odnieśli, gdyby ten barbarzyniec, uchowaj Boże! garstkę naszego żołnierza granic strzegącego najlekszą klęską poraził. Ale gdy odwrócić grożący piorun, gdy niebezpieczeństwu zapobiedz usiłuje, przewrotne duchy zbawienne jego czernią zamysły. Smiano szemrać, śmiano po kraju rozsiewać, że król niezaczepiony bez wiedzy rzeczypospolitej pokój wypowiada, środek państwa niezliczonem wojskiem napełnia, i jakieś, co przykro wiernym ustom nawet dla zawstydzenia potwarców o dobrym panu powtórzyć, niedocieczone zamysły knowa. Niema mu zaiste czego wyrzucać własne jego sumienie, atoli jednak żeby stany rzeczypospolitej z błędu wyprowadził i siebie przed nią oczyścił, kroki, które mu rostropność uczynić kazała, wstrzymał aż do niniejszego sejmu. Upomina więc was po ojcowsku prześwietne stany, abyście pilnie zważyły, czego wyciąga po was chwała Najwyższego, któremu pomyślną rzeczypospolitej dolę winniście, czego wymaga troskliwość o tyle dusz w jarzmo bisurmańskie wprzężonych, czego się jęki płaczliwe kajdanami pogańskiemi brząkających współziomków dopraszają. Stawają tu hańby i zguby naszej dopominający się dumnego narodu posłowie, do waszego zjazdu od króla i senatu odłożeni. Uważcie zatem, czy podług groźnych rozkazów mamy skazić sprosnym haraczem polskiego imienia świetność, a na własne karki łakomstwo uzbroić i zaostrzyć; czyli od tej sromoty i klęski, za mężnym przykładem przodków wyłamać się. Sprzyja Moskwa zamysłom najjaśniejszego pana. Wysłany do niej z pu-

blicznej uchwały kasztelan' bracławski, zawarł z nią przymierze. Zawisło i to jeszcze od waszych kresek, czyli ono ma się rozejść, czyli zostać w zupełności. Jaka w podobnym razie była niegdyś myśl walecznego Stefana, wam i wszystkim wiadomo. I to też nie tajno, co rozpoczynał wiecznej godzien pamięci hetman Koniecpolski, którego po tylu chwalebnych dziełach, wśród zacnych przedsięwzięć, z wielką ojczyzny szkodą, z tkliwym najjaśniejszego pana i nas wszystkich żalem, wydarła nam śmierć nader wczesna.

PODPISY

ZŁOŻONE PO ŁACINIE PRZEZ

JERZEGO OSSOLIŃSKIEGO

POD DWA POSĄGI,

postawione na wierzchołku zamku w Ossolinie, z których jeden Palladę, drugi Cnotę wyrażał.

PALLAS

Trzymam pierwszeństwo w rzędzie bogów, świat cały moim kościołem, od wszystkich i wszędzie odbieram pokłony. Gnuśnik to nikczemny, dziki, martwy, nieczuły barbarzyniec, który mnie nie zna i czci mi nie wyrządza. Częstokroć towarzyszę cnocie, nigdy jej nie szpecę, wykonywam jej przedsięwzięcia, wspieram rady, strzegę zaszczytów, rozszerzam i uwieczniam chwałę. Oto i tutaj nie odstępuję od jej boku. Sprawiedliwie zaiste razem postawiono nas obie, które wieczny wyrok ściśle złączył. Mamy albowiem umysł jeden, gorliwość równą, przeszkody do przełamania też same, cel nieróżny. Ubiegamy się razem o wieniec niezwiędłej chwały, który

ja moją ręką cnocie na skronie wkładam. Od nikogo zaiste ona odebrać nie może wspanialszego i zacniejszego daru. Nikt ani gorliwiej ani szczęśliwiej odemnie nie zechce pracować dla jej sławy, nawet nie zdoła. Poświęcam jej wszystkie chwile, całą usilność, biegłość i wziętość moję. Zaświadczą mnie w tem upłynione wieki, toż przyznają następne. Potrafiłaż kiedy, albo żaliż przynajmniej starała się gruba i nieokrzesana potomność, jej zalety rozgłosić i uwielbić? Cokolwiek chwalebnego w którymkolwiek stało się czasie, cokolwiek mężnie zaczętego, dzielnie popartego, szczęśliwie wykonanego, jakie z zadumieniem widziały lata, jam to sławie nieśmiertelnej podała. I przed Agamemnonem nie brakło walecznych bohaterów, ale żem ich czynów na moje skrzydła nie wzięła, taż sama mogiła, która ogarnęła ciało i kości, oraz i wspaniałe imiona pokryła. Któż z was kiedy śmiertelni ludzie nie znał, ile mi i za to jedno winien cały wasz rodzaj, że nie dopuszczam zniknąć w prochu dziełom które go zdobią? Każdy umysł wysoki szukał mnie zawsze, albo przynajmniej szanował zdaleka; żadne szlachetne serce naukami memi nie wzgardzało, moje powaby nęciły nawet dzicz najsurowszą, tchnących srogością barbarzyńców. Teraz, gdyby się znalazła jakowa potwora, którąby kłem drapieżnym śmiała targnąć się na mnie, nie byłaby godną ludzkiego imienia, nie byłaby godną żyć między ludźmi, nawet i zginąć od Herkulesa buławy. Tułaćby się powinna w dziedzicznem siedlisku potwór w Antycyrze. Ten nietylko wyzuwa się z natury, ale już i z człowieczej postaci, który mnie wyłącza od szczęśliwości swojej. Owi rozpieszczeni i uzłoceni nieukowie, którzy na łonie niezasłużonych bogactw, na stosie nikczemnych Fortuny darów twardo uśpieni, przedemną źrzenice zamykają, nie sąż to podli gnusności i grubej ciemnoty niewolnicy, wierni brzuchowi tylko i ospalstwu, otoczeni zewsząd mgłą czarną, skazani na wieczną niepamięć? Tyle oni pragną chwały, ile za nią upędzają się bezrozumne zwierzęta; nie dbają o naukę, nie dbają o sławę, o potomność, wyszydzają, lekce ważą szlachetne tych zabiegi, których nie wystarczają krokom. Tępi, otrętwieli, nikczemni, nie czują

zacnych pobudek, nie zakładają sobie uczciwego celu. Ślepi, nie widzą tego nawet, że w samej brodzą niewiadomości. Onym podobny niech stoi u drzwi Fortuny, niech do niej składa ręce, przed nią zgina kolano, u niej pożycza blasku; mnie nie przystoi w kramie gnusności sławy kupować, nie przystoi obawiać się z podziemnej jaskini wypuszczonego żądła. Przestaję na własnej mojej zacności, dosyć jaśnieję w prawdziwem potomstwie mojem. Nie poszarpie mnie wściekłość barbarzyńców, nie oczerni wyuzdana nieuków potwarz. Budują mi wszystkie wieki ołtarze, każdy znaczniejszy od gminu pali mi na nich ofiary, kocha i pielęgnuje wychowańców moich. Pytaj się gospodarza tego tu domu, którego szczyt bu obłokom podwyższam, on ci powie, jaki wszędzie hołd odbieram. Zwiedziłam z nim kraje i narody. Więcej mnie uważano, niż ja widziałam. Urban VIII namiestnik Chrystusów, dwaj Ferdynandowie cesarze rzymscy, Zygmunt III i Władysław IV polscy monarchowie, względów mi swoich nie ubliżyli, przyjęciem i hojnością szacunek okazali. Ty więc o gościu, który to czytasz, poważaj z mądrością cnotę, sprzyjaj obydwom, oddaj się im zupełnie, a pod tem podwójnem chwały hasłem, nieśmiertelności zakładem zdrów używaj domu tego, który wysławił.

JERZY

Hrabia z Tęczyna,

KSIĄŻĘ NA OSSOLINIE i S. P. R.

PODKANCLERZY KORONNY,

Sobie, Przyjaciołom, Potomności uczonej i nauki szacującej,

roku od Narodzenia Pańskiego MDCXC.

CNOTA.

Którykolwiek oko twoje tu wzniesiesz, szanuj mnie w tym posągu. Jam to ta Cnota, której wspaniałe hołdują dusze, której kłaniają się berła i buławy, która sama zwięzuję wieńce godne skronia wielkich bohaterów, która naznaczam cenę przeważnym dziełom, przed którą wszystkie wielkości nikną, wszystkie blaski gasną. Ojczyzną moją niebo, od bóstwa plemie. W sercach wspaniałych dom zakładam, od nikogo blasku nie pożyczam, sama sobie zapłatą, sama chwałą, sama ozdobą jestem. Imie moje najświetniejsze ćmiłyby tytuły. To bowiem co wy wielkiem, co wy ogromnem zowiecie, płaszczy się przedemną; to ja memi nogami depczę. Nie zwykłam ani płonnego cienia chwytać, ani za łudzącym uganiać się pozorem. Buduj jakie chcesz gmachy, wznoś posągi, — wnet się obalą, wnet zrównają się z ziemią, jeżelim ja nie założyła węgielnego ich kamienia. Śmiej się z tych, którzy mnie pominąwszy, żebrzą zaszczytów u Fortuny, biorą od niej laski, krzesła, buławy. Dusze podłe, wyklinam was nazawsze od kościoła prawdziwej chwały. Tobie otwarty do niego przystęp, tyś z mego rodu, tyżeś mój wychowaniec, który serce czułe, umysł wysoki, przymioty szlachetne po-

siadasz. Czyliś się w gminie, czyliś się w nędzy urodził, pójdź, pójdź na moje łono synu mój nieodrodny; nie zapiera się ciebie twoja matka, nie zapomni o tobie Nie ten mi miły, na którego tysiąc pługów orze, który złotem brząka. Gotowam dać rękę i żebrakowi, byle się niedoli swojej nie wstydził, los twardy mężnem sercem znosił, mężnym umysłem poprawiał. Otwarte skarby u mnie uczciwym staraniom, dostępny szczyt gmachu w którym mieszkam nieznużonym zabiegom. Dowcip bystry do wszystkiego sobie ułatwi drogę, i do wszystkiego trafi. Niewieściuchu, którybyś się przeto lękał pod mojemi znakami żołdować, że moi żołnierze zawsze obozować, zawsze walczyć, zawsze rany i ciosy odnosić muszą, nie namawiam ciebie do mojej służby. Gnuśnyś i nikczemnyś nadto, żebyś się mógł z haniebnej miętkości wyzuć. Powołanie moje czynić i cierpieć, znosić ostrość powietrza, mróz, ulewy, głód, pragnienie, przeciwności, zemstę, zawziętość. Zarosła cierniem ta droga. Prawda, — atoli przez nią wdarli się aż w obłoki starożytni bohaterowie. Po tych jedynie szczeblach, na śmierć z urodzenia skazany człowiek, nieśmiertelności dosięgnąć może. Zacne umysły z najniższego stanu, z najlichszego tłumu wznoszą się. Szlakujeć za mną zazdrość jako za każdą rzeczą cień czarny, ostrzy na mnie kły, rzuca jad, miota zarazę. Nie lękam jej się bynajmniej. I cóż tak szkodliwego wyrządziła mi kiedy? Czemże mnie pognębiła ta rodowita zacności nieprzyjaciołka? Oczerniła mnie przed złośliwymi. Wszakże oczu poczciwych zaślepić nie mogła, wydrzeć mi sławy, której z nią nie dzielę, nie mogła. Ilekroć wyzwana wyszłam na plac, rzuciłam na nią okiem pełnem wzgardy, często tem samem ją pokonałam. Niewiele mnie kosztowało zwycięstwo z gnuśnego przeciwnika. Wołając na ratunek Fortuny, musiała wyznać własną niezdolność. Obalali mnie nakoniec złączone ich siły, wnet z tryumfem powstanę. Płacze już nad moją mogiłą i wskrzesza mię łzami ta, która dopiero co pogrzebła. Podły to nieprzyjaciel, który łaknie na krew niewinną; opłakane zwycięstwo, na którem dobro publiczne traci. Niechaj więc złość mnie nieraz w przepaści ponurzy, nigdy mnie nie

zatopi. Czystej zacności mej żywy płomień, w dymie najczarniejszym nie gaśnie. Izaliż zadana Sokratowi trucizna, a dobrowolnie od Temistoklesa zażyta, izaliż ostracyzm Arystyda, więzienie Milcyada, łańcuch który dźwigał Cymon, pęta któremi brzękał Focyon, wydarły tym nieśmiertelnym mężom sławę zasłużoną? Tułał się na wygnaniu Kamil i Cycero. Cóż ztąd? Powrócili do ojczyzny na ramionach współziomków. Któregoż kiedy zwycięzcy wjazd był okazalszy? Poszły do Linternu za Afrykanem, do Pergamu za Nazyką, ich wysokie przymioty; osobność w której blask wielkich czynów kryli, zawstydzała przepych zbrodnią i zbytkiem zaludnionej stolicy. Katullus z Krassem przyśpieszeniem sobie zgonu dowiedli, że śmierć uczciwą przenosili nad niedostojne życie. Z ran Bruta i Katona ile kropel krwi, tyle nieśmiertelnych zalet na mnie i na nich wypłynęło. Inni podług tych zacnych przykładów, mieli się za szczęśliwych, dla mnie cierpiąc. Zazdrość złych obywatelów, prześladowania od niewdzięcznej ojczyzny, obelgi, potwarz, szkody, śmierć nawet samą poczytywali za chwałę, za zysk, za nadgrodę. Odbierają też dzisiaj z lichwą od potomności co im ich wiek niesłusznie wydarł. Nie jest prawdziwą, ani okropną śmierć ta, która obdarza zacniejszą, pewniejszą, nierównie dłuższą trwałością od owej z osnową lat kilku przemijającej, a zawsze nieprzewidzianym przygodom podległej. Z pod żelaza, z pośrodka stosów, z przepaści i z mogił wynoszę na barkach moich dzielnych rycerzów, wylatuję z nimi nad ten roj nikczemnych od fortuny przeszkód, i aż pod sam wiecznej chwały majestat. Próżno mnie głuszy rozlegająca się po tym poziomie zazdrosnych wrzawa; okrzyki niebianów serca mi dodawają, ożywiają mój zapęd. Oto i teraz możesz widzieć, że nie przywykłam czołgać się po nikczemnym padole, gdy na sam wierzch tego gmachu wzbiłam się. Przystoi mi na nim mieścić się, bo od pracy, dowcipu, poczciwości założony. Niech pod moim cieniem przepędza sędziwość swoją domu tego właściciel, który darł się po górach, po skałach, i samę fortunę przełamał, który nigdy się nie lękał nowemi coraz przeważnych dzieł swoich podnietami zazdrości rozżarzając,

który pod ciężkiemi od nieprzyjaciół razami nie upadając, winszował sobie, gdy po męstwie mógł stałość i cierpliwość okazać. Bogu najprzód, po Bogu zaś mnie i mądrości winien on wszystko. Gościu który w ten dom krok wnosisz, szanujże Cnotę tak hojną i wspaniałą w nadgrodach. Usilności jej niechaj wzbudzają w tobie chęć do naśladowania, nie zaś brzydką zazdrość lub nienawiść. Szczęśliwie więc i wesoło z moim wychowańcem, a twoim przyjacielem dziel się tem mieszkaniem, które nie dla okazałości pysznego zbytku, ale ku przystojnej wygodzie wystawił.

Jerzy hrabia z Tęczyna,
Książę na Ossolinie i S. P. R.
Podkanclerzy koronny,
Od cnót przodków nieodrodnej potomności,
roku od narodzenia pańskiego MDCXL.

ODPIS

PUTEANA OSSOLIŃSKIEMU,

DO ANTWERPII.

Osobliwszej to ludzkości twojej dowód kochany panie, że jeszcze Puteana z pamięci nie wypuszczasz i zaszczycasz twej ręki pismem. Jakie to dla mnie szczęście, jaka chluba! Zacząwszy mnie szczerze kochać, kochasz statecznie, przekonywasz mnie o twojem przywiązaniu coraz nowemi oświadczeniami. Dajże mi Boże żebym mógł cię oglądać, mógł serdecznie uściskać, okazać ci winny szacunek. Będę się spodziewał że mnie tą wielce żądaną pomyślnością w powrocie twoim udarujesz; ośmielę się nawet prosić, abyś zbo-

czył do nas przynajmniej dla oglądania miasta i tutejszej akademii. Udziel nam choć jednego promyka jasności twojej, odwiedź miejsca znajome ci zdawna i miłe zapewne dla tych nauk, których tu czerpałeś początki. Zacząłeś między nami rosnąć, niech widzimy jak znacznie podniósłeś się: z urodzenia godzien najznakomitszych dostojeństw, nie zaniedbałeś nabywać cnót, któreby cię do nich prowadziły. Mojem zdaniem, żaden urząd nie jest wyższy nad ten, na którym znajdujesz się, sprawując poselstwo od monarchy. Tak wielkiej przezorności, tak dzielnej wymowy, jaka ci właściwa, wyciąga kierowanie zawiłych interesów, zwłaszcza u dworu króla mądrego i nawet posiadającego naukę. Nie trzymam inaczej o wielkim Wielkiej Brytanii królu i zawsze mu hołd winnej chwały oddaję. Fałszywie tedy ktoś sądził, żem go kiedyś śmiał obrazić. Poważam każde berło, szanuję wszystkie korony. Jakżebym mógł winnej czci ubliżać owej, która jaśnieje blaskiem mądrości. Widzisz więc w jakie niebezpieczeństwo podano moję sławę. Polecam ją łaskawości twojej. Wszakże znasz doskonale wszystkie serca mego skrytości. Wiesz jak wysoko szanowałem przymioty monarchy, którego będzie uwielbiać potomność, że na tronie obok siebie mądrość i naukę umieścił. Bądź zdrów, nie przestaj kochać twojego niegdyś nauczyciela, ani wątp, że mnie statecznym przywiązaniem do wdzięczności obowięzujesz. W Lowanium na zamku 14 marca 1621.

NADGROBEK

JERZEGO OSSOLIŃSKIEGO,

Z ŁACIŃSKIEGO.

Zatrzymaj się na chwilę,
Ktokolwiek tędy przechodzisz.

Pod tym tu głazem
Mąż
Wysokiego umysłu,
Dziedzic
Obszernej przodków ch wały,
Sprawca
Własnego szczęścia

Spoczywa
Jerzy
Hrabia z Tęczyna,
Książę na Ossolinie i S. P. R.
Kanclerz wielki koronny,
Lubelski, Lubomlski, Lubaczowski,
Bohusławski, Brodnicki, Rydzki,
Adzielski, Derpski,
Starosta

O jak wiele wielkich tytułów
Szczupła ta trumna zamyka!
Krótki to jeszcze widok,
Niezupełny szereg wszystkich jego zalet,
Dzieł przeważnych
Oraz chwały
W kraju i zagranicą nabytej
Znakomitsze pamiątki,
Wdzięczne ojczyznie,
Zadumiewające Europę,
W dziejach i w krajach
Widzieć możesz.

WIELKA BRYTANIA.
Oświadczyła mu szacunek
Gdy
Od Zygmunta III do Jakóba I.
Poselstwo sprawował.

SZWECYA
Harda wydartemi nam prowincyami
Z nim
Pokój w Prusach układała.
W RZYMIE.
Urbanowi VIII Namiestnikowi Chrystusa
Imieniem Władysława IV,
Oddał posłuszeństwo.
U
FERDYNANDA II,
I
ELEKTORÓW RZESZY.
Wielkiej wagi interesów,
Pomyślnie dokonał.
PRZECIWKO TATAROM
Wewnętrznej i niewolniczej wojny
spólnikom,
Pod
Janem Kazimierzem,
Szczęśliwie wojsku hetmanił,
tylu trudami
Wypracował świetne tytuły,
które
Na kamieniu wyrżnięte oglądasz.
Są to
Od trzech polskich królów,
Okazałe nadgrody
Za
Wspaniałe dzieła.
URBAN VIII I FERDYNAND II.

Pomnożyli ich
Książęcemi dostojestwy,
Ażeby Go,
Chrześciański świat cały
Z tych ozdób
Za powszechnego obywatela uznawał.
Nie dla jednego krolestwa żył,
Nie z jednego żalem i szkodą umarł,
Już smutny czytelniku idź
gdzie zamyślasz,
Wszędzie trafisz na ślady chwalebnego życia Jego.
Zmarłego
Wszędzie pokaż się przyjacielem.

Żył
Lat LV miesięcy VI.
Umarł
w Warszawie
IX Sierpnia R. P. MDCL.
Pochowany tu w Klimontowie
Tegoż roku 3 września.

Ten nadgrobek w kościele farnym klimontowskim zburzyli Szwedzi. Samą wspaniałą swiątnicę kosztem i podług rysunku Jerzego wystawioną taż nieprzyjacielska ręka, czas potem i niedbałość spustoszyły. J. ks. Boxa Radoszewski proboszcz i infułat dzisiejszy, dziekan sandomirski, rzadkim w teraźniejszych czasach zwyczajem, dochody kościelne własnym przemysłem i gospodarstwem pomnożone, na tychże miejsc, z których pochodzą ozdoby łożący, swoim kosztem nadpsutą i zapomnioną Jerzego hojności, smaku i pobożności pamiątkę, z pyłu dawności otarł, i od upadku ubezpieczył.

TREŚĆ ŻYCIA

JERZEGO OSSOLIŃSKIEGO

Z RUDAWSKIEGO.

Dziewiątego sierpnia o czwartej zrana Jerzy książę na Ossolinie i S. P. R. hrabia z Tęczyna, kanclerz w. koronny z tym się pożegnał światem. Poczytano to za osobliwość, że tego właśnie dnia, którego wybierał się do Rzymu, przeniósł się do wieczności. W samej rzeczy dzień który miał być pierwszym podróży jego, był ostatnim życia. Wczoraj zdrów i rzeźwy króla, królową i żonę swoję pożegnał; za pozwoleniem królewskim starostwami porządził, jakoby się do śmierci gotował. Ruszony apoplexyą w przeciągu 24 godzin oczy na wieki zamknął. Był to mąż wielki, któremu wiele nasza Polska winna. Pierwsze po dziecinnych lata naukom poświęcił, w dojrzalszych za pomocą i powodem nieprzełamanej skłonności ćwiczył się i wkrótce się wydoskonalił w najcelniejszej ze wszystkich umiejętności, w wymowie. Zwiedził potem różne Europy kraje, a te skarby wiadomości, do których zwyczajnie sędziwa podeszłość doprowadza, wcześnie posiadł. Powróconego do ojczyzny Zygmunt III, sprawiedliwy i nagradzający przymioty król do dworu swojego wezwał, toż wnet z okoliczności ogromnej wojny, którą Turczyn Polsce groził, w poselstwie do Jakóba VI angielskiego króla wyprawił. W dalekich krajach i w wysokim urzędzie zyskał dla siebie sławę młody Ossoliński, dla ojczyzny pożytek: pierwszą przez wymowę, drugi przez zręczność. Za siedem tysięcy posiłkowego ludu otrzymanego od Anglii w nadgrodę od swego monarchy odebrał podskarbstwo nadworne koronne.

Po śmierci Zygmunta III, nieodrodny syn jego i równie przymioty szacujący król Władysław IV, ojcowskie-

go dzieła w wywyższeniu Jerzego dopełnił. On też na usługi nowego pana wylany, żadnego trudu nie uniknął. Jeździł najprzód do Rzymu dla oddania posłuszeństwa Urbanowi VIII, po drodze do Wenecyi, wnet do Ratysbony. Od papieża otrzymał księstwo na Ossolinie, od cesarza Ferdynanda II podobnież S. P. R., od króla województwo sandomirskie i stanął na szczeblu do kanclerstwa. Gorliwością chrześciańską i obywatelską pobudzony, ustanowienia pod imieniem Matki Zbawiciela, na wzór maltańskiego przeciwko Turkom rycerstwa dawny zamysł publicznie w senacie ogłosił. Celem jego miała być obrona i rozszerzenie wiary. Nie podobało się to naszym Polakom dla samej nowości. Projekt odrzucono, na samego wynalazcę oburzono się. Do żadnego dzieła bądź najtrudniejszego, ani mu na mężnej cnocie, ani na wrodzonych przymiotach nigdy nie zeszło. Zostawszy podkanclerzem, a wkrótce i kanclerzem, sam jeden wszystkiem władał. Obraziło to dumę możniejszych. Dąsali się, szemrali, atoli jednak z podłością większą jeszcze nad nikczemność zazdrości ubiegali się tłokiem o łaski tego, na którego wielkość i szczęście spokojnem okiem patrzać nie mogli. Dla obyczajów surowości, dla dowcipu bystrości, dla głębokiej mądrości i najcelniejszej w owym wieku wymowy, był on godzien takiego od narodu poszanowania, jakie niegdyś w Rzymie starożytni owi Fabrycowie, Cyncynaci, Fabiuszowie odbierali.

Posiadał dochodne starostwa lubelskie, lubaczowskie, brodnickie, ryckie, adzelskie, bohusławskie, lubomskie, bydgoskie. Syna jednego, Franciszka starostę bygdoskiego, z Izabellą z Żurowa Daniłowiczowną podskarbianką koronną spłodził, którego śmierć wczesna zebrała w 23 życia roku, już ożenionego z Katarzyną Działyńską wojewodzanką pomorską, i owdowiałego przed kilku miesiącami. Zostawił zaś po sobie trzy córki: najstarszą Helenę Teklę żonę Alexandra Lubomirkiego hrabi na Wiśniczu, koniuszego koronnego, starosty sandomirskiego i zatorskiego; Annę Teresę wydaną za Zygmunta hrabię S. P. R. Dönhoffa starostę bolesławskiego i sokalskiego; trzecią Urszulę Brygitę, postanowioną z Samue-

lem na Usiatynie Kalinowskim starostą bracławskim i lityńskim. Starostwami, za pozwoleniem królewskiem w ten sposób rozporządził: lubelskie oddał Jerzemu Ossolińskiemu synowcowi swemu, z brata Maxymiliana podskarbiego nadwornego koronnego. Stężyckie z długami Kalinowskiemu, bydgoskie Dönhoffowi, lubaczowskie Lubomirskiemu, zięciom swoim. A że prawo dwóch starostw grodowych jednemu posiadać nie pozwala, przeto stężyckie przeniósł król na Alexandra Sileskiego podkomorzego poznańskiego rycerskiemi dziełami zasłużonego. Ciało Ossolińskiego do Klimontowa dawnego tego imienia dziedzictwa przewiezione, tamże wspaniale pochowane zostało.

Życiorys ks. Fr. Bohomolca podaliśmy już dawniej, na tem więc miejscu dajemy tylko jeszcze wiadomość

O ŻYCIU I PISMACH

Józefa Maxymiliana hrabi na Tęczynie

Ossolińskiego.

Ossoliński Józef Maxymilian, hrabia z Tęczyna, członek wielu towarzystw uczonych, założyciel publicznego księgozbioru we Lwowie, mąż w literaturze krajowej najbieglejszy, dokładny bibliograf i krytyk, wziął życie roku 1748 we wsi Wola Mielecka w byłem województwie sendomirskiem. W konwikcie warszawskim u Jezuitów zajął się kształceniem jego Naruszewicz, znakomity poeta i dziejopis polski, będący później jego przyjacielem i wspólnikiem piśmiennego zawodu. Przebywając na dworze miłującego nauki Stanisława Augusta króla, przypuszczony do grona uczonych, przykładał się nieraz do pisma peryodycznego podtenczas wy-

chodzącego: *Zabawy przyjemne i pożyteczne*, którem kierowali Naruszewicz i Albertrandy. Tak dzieląc swój czas między pracą piśmienną i przyjemnością dworu; gdy wkrótce potem nastąpiły smutne zaburzenia krajowe, oddał się zaciszu domowemu, nie wchodząc w żadne stosunki polityczne, i żył cały dla nauk. Zaufanie jakie w nim położyli ziomkowie, oraz ich jednomyślne głosy, nie dopuściły mu dłużej ukrywać się w owem ustroniu i obrały go członkiem deputacyi stanów galicyjskich do dworu Austryi, której berłem władał podówczas Leopold II. Niemałe prace, mające zawsze na celu dobro kraju, były udziałem Ossolińskiego na tem stanowisku, na którem pozostawał w Wiedniu od roku 1779 do r. 1793. Między innemi jego zabiegom winna była akademia lwowska utrzymanie katedry literatury i języka polskiego. — Po skończonem urzędowaniu swojem, to jest, od r. 1793, dla zręczniejszej sposobności usłużenia współziomkom, dla łatwiejszego zaspokojenia żądzy nabywania wiadomości, pomnażania piśmiennych zbiorów i doskonalenia się w gronie uczonych, obrał sobie w stolicy monarchii austryackiej stałe mieszkanie. Dom jego z uprzejmością otwarty był dla światłych rodaków lub cudzoziemców; w obcowaniu bowiem i towarzystwie, razem uczony i miły, nauczał bez wyniosłości, prostował błędy bez goryczy, a prostotą i łatwością obyczajów, wszystkich serca pociągał do siebie. Dzielił zaś pobytu swego chwile między Wiedniem i Badenem, którego wód kąpieli, pomyślnych dla zdrowia swojego skutków doświadczał. Wtenczas to powziął główny usiłowań swych zamysł, zachowania pamiątek narodowych i zgromadzenia ich w jeden porządny księgozbiór, do czego wydarzona mu już dawniej okazya szczególniej posłużyła. Po zniesieniu klasztorów, zlecił rząd wybranie znaczniejszych książek z ich bibliotek, innych zaś pozbycie przez publiczną licytacyą. Korzystał z tego zdarzenia Ossoliński i chciwie nabywając szacowne dzieła naszych rodaków, starożytne i najrzadsze druki, któreby przez nieświadomych literatury polskiej handlarzów łatwo popaść mogły zniszczeniu, ocalił te drogie zabytki, zgromadził

w ów znakomity księgozbiór, z którego później tyle odkryć poczynił i czerpał wiadomości. Miał on z początku literatury słowiańskiej i polskiej tylko być składem; ale z czasem gorliwa myśl założyciela większą rozciągłość zamiarowi temu nadała, i zbiór ten uczonemi także płodami innych języków pomnożyła. Jakoż dotąd za jeden z najzamożniejszych i najobfitszych składów literackich uważany być zasługuje. Aby zaś rodakom swoim zostawił trwały pomnik przywiązania do nauk, oraz dzielny środek do dalszego ich rozszerzenia, a tem samem użycie jego zrobił dla publiczności łatwiejsze, podług udzielonej sobie rady Adama książęcia Czartoryskiego, w roku 1804 zawarł układ z ordynatem Stanisławem hr. Zamojskim, wcielający bibliotekę wspomnioną do akademii Zamojskiej, i na utrzymanie onej część majątku swego przeznaczył. Wypadki wojenne i następna zmiana granic w r. 1809 zniweczyły umowę; obrał więc miasto Lwów, jako stołeczne królestwa Galicyi, dla publicznego księgozbioru, w którym obszerny budynek na ten koniec zakupił, ustawy do urządzenia i zachowania tego składu literatury przepisał, utrzymanie go nadal stałym dochodem z włości swoich opatrzył, nadzór zarządu zwierzchniczej władzy galicyjskich stanów krajowych poruczył, i najwyższe zatwierdzenie całego zakładu od cesarza Franciszka I przywilejem dnia 4 czerwca r. 1817 danym uzyskał.

Kiedy powszechny odgłos nauki Ossolińskiego rozszedł się był po całej niemal Europie, przeto wiele towarzystw uczonych w kraju i za granicą, ubiegało się imie jego w swój poczet zapisać. Królewskie Towarzystwo warszawskie Przyjacioł Nauk, w tym dowodzie szacunku żadnemu nie dało się wyprzedzić, i zaraz na początku istnienia swego umieściło go w swojem gronie. Cesarz Franciszek w uznaniu przymiotów i zasług jego, mianował go w r. 1808 rzeczywistym tajnym radcą stanu, a w r. 1809 przełożonym swego nadwornego księgozbioru w Wiedniu. W r. 1817 otrzymał Ossoliński komandoryą orderu ś. Szczepana, a w r. 1825 mianowany został wielkim ochmistrzem królestwa Galicyi. Oprócz tego stany krajowe, chcąc mu złożyć od współ-

ziomków chlubny pomnik wdzięczności, rozkazały wybić medal kruszcowy, którego prawa strona wyobrażała jego popiersie, odwrotna zaś wizerunek świątyni, z napisem: *Musis Patriis Bibliotheca Pub. Leopol. Fund. MDCCCXVII.* Podobnego kształtu dał się widzieć i odcisk rytego medalu na miedzi z wyobrażeniem Ossolińskiego, a na stronie odwrotnej z napisem polskim otoczonym gałązkami wawrzynu: *Za założenie publicznej biblioteki we Lwowie.* Niżej zaś te słowa: *Ziomkowie 1820.* — Miał Ossoliński znakomitego prac swoich towarzysza w Samuelu Bogumile Lindem, który do pomnożenia i uporządkowania jego biblioteki, gdy jeszcze zostawała w Wiedniu, niemało się przyłożył, i z jej rozlicznych dzieł tak pracowicie zbierany swój słownik polsko-słowiańskich dyalektów do skutku przyprowadził. Obadwa łącząc swoje siły ku postępowi nauk, udzielali sobie wzajemnych posiłków i używali jeden drugiego pracy. [illegible] szczęśliwy był Ossoliński w takim wyborze, [illegible] domowego szczęścia. Ro- [illegible] nie zostawił ani [illegible] nawet [illegible] Ciągła praca [illegible] towarzy- [illegible] [illegible] od r. 1822. w [illegible] Miał on od [illegible] że [illegible] i [illegible] Nie [illegible] do [illegible] Ossoliński [illegible] i pra- [illegible] całej sztuce [illegible] *lekarzów*, i [illegible] *świata* [illegible] *życia* [illegible] *swojego księgozbioru*, którego [illegible] na miejscu przeznaczonem [illegible] Niezachwianą duszę i zupełną [illegible] *zachował do* ostatniego skonu, i [illegible] *zakończył* życie d. 17 marca

1826 roku. Zwłokom jego pochowanym w Wiedniu, towarzyszyła znakomita liczba rodaków i przyjaciół, którzy go własnemi rękami z żalem niewymownym złożyli w grobie.

Od młodości swojej zaprzągł się był Ossoliński do ciągłej pracy piśmiennej, zbyt jednakże szczupłą liczbę dzieł swoich, w miarę tejże drukiem ogłosił. Pierwszy raz dał się on poznać uczonemu światu przez wierne i pełne treści przełożenie na język polski *L. A. Seneki o pocieszeniu ksiąg troje, w Warszawie w drukarni nadw. 1782 in 4to*, które kojąc troski skołatanego tylą nieszczęściami Stanisława Aug. króla, temuż przypisał. Przedsięwziął potem pisać życie sławnego pradziada swego Jerzego Ossolińskiego; lecz gdy go w tem Bohomolec uprzedził, on tylko mowy tego męża, w różnych poselstwach przez niego miane, przełożone po polsku, tamże w Warszawie w drukarni nadwornej roku 1784 z pod prasy wydał. Najobszerniejsze atoli z dzieł jego, które światło publiczne ujrzały, są: *Wiadomości historyczno-krytyczne do dziejów literatury polskiej, o pisarzach pols. także postronnych etc. w Krakowie w druk. Greblowskiej* 1819 — 1822, 3 tomy in 8vo maj. Dzieło to, jakiego jeszcze w tym rodzaju literatura nasza nie miała i jakie nawet w innych szczęśliwszych literaturach jest rzadkie, nie mogło być oczekiwane tylko od męża, który przy zupełności dojrzałej nauki, oprócz skarbów drukowanych i w rękopismach, z księgozbiorów stolicy austryackiej, miał także własną bibliotekę, obfitującą w środki i źródła potrzebne do tak ważnego przedmiotu. Nie same życiopisma w tych wiadomościach były jego pracy zamiarem; wystawia on w nich stan literatury i oświecenia krajowego, ocenia pisarzów i ich dzieła, kreśli obraz postępu albo upadku nauk, zwyczajów owoczesnych, stosunki z obcemi, wpływ oświecenia na rząd i prawodawstwo. Tym sposobem zbogacona została literatura nasza wzorowem dziełem, nietylko we względzie badań historycznych, ale też i we względzie dziejopisarstwa: z jednej bowiem strony badanie tak wysokiego męża, odpowiada żądaniom zdrowej krytyki i rozsądku, z drugiej zaś wymo-

wa jego męzka i prawdziwie polska, której śladów w zgasłych tylko pisarzach szukamy, godna jest złotego wieku, a styl prosty jak u starożytnych; aczkolwiek znajdziemy podobno, że ich zalety i wady, Ossoliński do wysokiego stopnia odziedziczył, a nawet dalej posunął. Skutek to naśladownictwa i ustawnego przerabiania ulubionego sobie płodu, jakie co chwila na jaw wychodzą. Taka jednak przytem dobitność wyrazów, toków i sposobów tłómaczenia się ojczystych, może nawet zbyt starannie i nie bez przesady wyszukanych, nie z równą wprawdzie szlachetnością użytych. Poznać w nim wszędzie ucznia Naruszewicza, ale usilniejszą pracą; tamten choć zawiły, przecie jest płynniejszym; ten lubo stara się domierzać mistrzowi, to doborem wyrażeń, to obfitością obrazów, mimowolnie staje się rozwleklejszym; tamten zwykle nadęty, ten niekiedy szorstki niemal, zawsze jest dosadniejszym. Słusznie więc między wybornymi pisarzami XIXgo wieku i w poczcie najbieglejszych znawców rzeczy ojczystych, obok Naruszewicza i Czackiego, miejsce Ossolińskiemu naznaczyć można. Do dalszego ciągu tychże wiadomości historyczno-krytycznych przygotował on w rękopiśmie znaczne zapasy.

Jedną z najważniejszych prac piśmiennych, jakiej się oddał, były: *Dzieje panowania Zygmunta I, króla pols.* przedsięwzięte na wezwanie Towarzystwa warszaw. Przyjac. Nauk, które podziałem panowań między celniejszych członków swoich, życzyło mieć uzupełniony cały zbiór dziejów polskich. Lat 17 ciągłe zajmował się on układem historyi wspomnionego panowania; ogrom jwypisów zgromadził, pięć razy ją pisał, poprawiał, obdaśniał, dopełniał i znowu przetwarzał, okrzesywał, głaraził; a jednak lubo ją dłużej nad czas przestrogi Honi cego, (aby dziewięćkroć pismo na warsztat nakładać, uzm je publicznie ogłosić przyjdzie) przeciągał, nie śwnał jeszcze pracy swojej za godną pokazania jej sieiatu. Drugie nie mniej ważne piśmienne jego przedwiwzięcie, były *Wiadomości o początkach narodów słoodańskich i polskich,* do którego także wezwany był od warszawsk. Towarzystwa Przyjac. Nauk. W tym celu

mnóstwo starożytnych autorów przerzucił, ogromne z nich wyjątki zgromadził, domysły, wnioski i błędy roztrząsnął, przebrał, uporządkował i w jedno dzieło złożył, które jednakże dla niesposobności, pochodzącej z utraty wzroku, do dalszych nader zawiłych poszukiwań i szperań, mimo wielkiej pracy już podjętej, zmuszony był niedokończone zostawić. W liczbie zatrudnień jego piśmiennych, były także chwile dla fraszek; lubił on zawsze społeczność, a w zabawach, rozmowach dowcipnych i wesołych, chętnie się z nią łączył. Dla rozrywki wieczornych zwłaszcza posiedzeń, napisał krotofilne powieści: o pustelniku, o strachach, o Borucie, o mrze itd. Ten płód bujnej imaginacyi miał nosić tytuł: *Wieczory badeńskie* i pozostać w rękopismach jego pośmiertnych *). Że Ossoliński o wielu innych robotach piśmiennych jeszcze zamyślał, zostały ślady w niektórych napisach przygotowanych zeszytów, w niedokończonych rozprawach historycznych, lub ledwie tylko napoczętych, jako to: o stanie i potrzebach literatury polskiej — uwagi nad rządem i obyczajami narodowemi — o wpływie stanów do rządu — o bałwochwalstwie sławiańskiem. Już ociemniały nawet, nie mogąc dla literatury ojczystej, nie przestawał jeszcze pracować dla języka; a w ostatnich dniach życia, aż do samego prawie skonu, trudnił się przekładaniem z czytania, dyktując znaczną część Liwiusza, połowę listów Pliniusza i kilka satyr Juwenalisa. Wszystkie te Ossolińskiego prace piśmienne, godne są być strzeżone i uważane jako ślady pomysłów tego niezrównanego męża, ku rozszerzeniu oświecenia krajowego, jako zabytek jego wysokiej nauki i jako droga dla potomnych rodaków naszych puścizna. Dokładność w opisach, dowodność w sprawdzeniach i przytoczeniach, jasność w związku rzeczy i myśli, poprawność w składzie mowy, dobór przenośni i wyrazów, są szczególnem oraz właściwem wszystkich pism jego znamieniem i zaletą.

(„Dykcyonarz Uczonych Polaków“ — ks. Ig. Chodynickiego

*) *Wieczory Badeńskie* wyszły nakładem i drukiem J. Czecha w Krakowie r. 1850.

[redacted]

SPIS TREŚCI.

TOM I.

		St
Dedykacya dzieła p. ks. F. Bohomolca Józ. Ossolińskiemu wojew. podlas.		3
Przedmowa Jerzego Ossolińskiego znajdująca się na początku jego dyaryusza		5
Rozdz.	I. O familii Jerzego Ossolińskiego . . .	7
„	II. Wiek dziecinny Jerzego	9
„	III. Testament matki Jerzego	10
„	IV. Pierwsze wychowanie Jerzego . . .	12
„	V. Cudze kraje zwiedza	14
„	VI. Do Włoch udaje się	17
„	VII. Jerzy przy dworze królewicza . . .	20
„	VIII. Wyprawa do Moskwy	21
„	IX. Wyjazd na wojnę	23
„	X. Królewicz odraża się od Jerzego . .	25
„	XI. Większy rozruch	27
„	XII. Dalsze skutki tej kłótni	31
„	XIII. Wstęp Władysława do Moskwy . . .	36
„	XIV. Nowa burza na Ossolińskiego . . .	42
„	XV. Dalsze wojenne obroty	48
„	XVI. Znowu Ossoliński w biedzie	50

		Str.
Rozdział.	XVII. Hetman obrażony	53
„	XVIII. Poróżnienie hetmana z królewiczem	55
„	XIX. Zuchwałość Kazanowskiego	59
„	XX. Wyprawa na Mozajsk	61
„	XXI. Dobywanie stolicy	66
„	XXII. Moskwa do pokoju przystępuje	71
„	XXIII. Powrót Ossolińskiego do Polski	73
„	XXIV. O Kazanowskich	75
„	XXV. Ossoliński się żeni	79
„	XXVI. Nieszczęśliwość Polski	84
„	XXVII. Poselstwo Jerzego do Anglii	87
„	XXVIII. O wojnie chocimskiej	108
„	XXIX. Dalsze Ossolińskiego obroty	118
„	XXX. Władysław IV królem	120
„	XXXI. Wyjazd Ossolińskiego do Rzymu	121
„	XXXII. Podróż do Rzymu	122
„	XXXIII. Przybycie do Rzymu	127
„	XXXIV. Wjazd publiczny do Rzymu	129
„	XXXV. Dalsze czynności w Rzymie	132
„	XXXVI. Ossoliński we Florencyi	135
„	XXXVII. Powrót do ojczyzny	138
„	XXXVIII. Poselstwo do cesarza	140
„	XXXIX. Dalsze obroty Ossolińskiego	151
„	XL. Jan Kazimierz królem	157
„	XLI. Ostatnie Ossolińskiego usługi	161

TOM II.

Instrukcya dana od ojca Ossolińskiemu do Lowanium jadącemu	176
Praescriptum Legationis ad Jacobum regem Angliae	181
List Zygmunta III do króla angielskiego	187
List króla angielskiego	188

drugi tegoż . . . . .
esarza do Zygmunta III
esarza do posła angielskie
Ossolińskiego do króla . .
egoż do sekretarza w. koron
egoż do króla 196
egoż do kanclerza w. koronnego 197
egoż do sekretarza w. koronnego 198
egoż do wojewody łęczyckiego 199
egoż do króla 200
lo kanclerza w. kor. 202
Ossolińskiego do cesarza 203
egoż do króla 204
lo biskupa wiedeńskiego 206
ns biskupa 207
Ossolińskiego do króla 208
biskupa wiedeńskiego 210
ns biskupa 211
Ossolińskiego do króla 211
króla węgierskiego do Ossolińskiego . . . 212
ns Ossolińskiego 213
Ossolińskiego do starosty łomżyńskiego . . 214
egoż do towarzystwa 216
króla rzymskiego 317
ns Ossolińskiego 218
Ossolińskiego do króla z Niemiec pisane . 219
ns rzeszy niemieckiej na poselstwo Osso-
lińskiego 240
łacińska Ossolińskiego do Ojca św. . . . 257
do rzeszy niemieckiej 261
do króla angielskiego 265
do królowej Ludwiki 269
do rzeczypospolitej weneckiej 271
do zjazdu toruńskiego 273
owienie orderu Niepokalanego Poczęcia Ma-
ryi Panny 275
papieska na księstwo Ossolina 287
ma cesarskie książętami S. R. I. czyniące
Ossolińskiego i jego następców 282

Str.

...e Jerzego Ossolińskiego, przekładania Jó-
...Maxymiliana r. Ossolińskiego 297
... i Przedmowa tłómacza 299
... I do Jakóba I kr. angielsk. 307
„ II do Urbana VIII papieża 311
„ III przed dożą weneckim 316
„ IV do elektorów Rzeszy niemieckiej . . . 319
„ V na powitanie Maryi Ludwiki 324
„ VI na rozmowie braterskiej między Dyssydentami i Katolikami w Toruniu 326
„ VII na sejmie r. 1649 329
Podpisy łacińskie złożone p. Jerzego Ossolińskiego pod posągi Pallady i Cnoty. 2
Odpis Puteana Ossolińskiemu do Antwerpii . . . 3
Nadgrobek Jerzego Ossolińskiego (z łacińskiego) 3
Treść życia J. Ossolińskiego (z Rudawskiego) . 34
O życiu i pismach Józ. Max. hr. Ossolińskiego . 34

Nowotarskie Koło miejscowe
Towarzystwa szkoły ludowej

HISTORYA

STEFANA NA CZARNCY

CZARNIECKIEGO,

WOJEWODY KIJOWSKIEGO,

HETMANA POLNEGO KORONNEGO,

PRZEZ

Ks. MICHAŁA KRAJEWSKIEGO S. P.

Wydanie

KAZIMIERZA JÓZEFA TUROWSKIEGO.

W KRAKOWIE,

NAKŁAD WYDAWNICTWA BIBLIOTEKI POLSKIEJ.

1859.

DO

NAJJAŚNIEJSZEGO

STANISŁAWA AUGUSTA

KRÓLA POLSKIEGO,

WIELKIEGO KSIĄŻĘCIA LITEWSKIEGO etc. etc.

NAJJAŚNIEJSZY PANIE!

Bohaterowie tem bliższymi są królów, im wyżej się wznoszą wielkością duszy nad ludzi pospolitego tworu. Wielkie ich imiona wyjęte z ustaw pospolitych mieszczą się w najpierwszym rzędzie dostojeństw, przez moc władania losem państw, i prawo w dziejach ludzkich do potomności. Takiego męża chwalebne czyny składam u tronu w. k. mości. Wierny królowi swemu Czarniecki i dobry obywatel, nigdzie przyzwoiciej dla siebie mieścić się nie może, jak przy tym królu, który kochając sławę narodu polskiego, pierwszy wskrzesił pamięć wielkich Polaków, a zdobiąc ich obrazami dom swój, chce tym widokiem wzbudzić w potomkach cnotę chwalebnych przodków. Ich dzieje podane publiczności wyszły pod zaszczytem imienia twego najja-

śniejszy panie. Olśniony i ja zacnością czynów wielkiego męża, cisnę się z nim do tronu w. k. mości; a jakiej cnoty doznawał w nim skołatany nieszczęśliwościami Jan Kazimierz, i uciśniona zewsząd ojczyzna, takiej wierności poddanych, i gorliwości ich o prawdziwe dobro, życzę uprzejmem sercem

WASZEJ KRÓLEWSKIEJ MOŚCI

PANA MEGO MIŁOŚCIWEGO

Wierny poddany

Ks. Michał Krajewski S. P.

MOWA

O HISTORYI

STEFANA CZARNIECKIEGO.

Ze wszystkich wojowników, których zwycięstwa i zdobycie krajów są umieszczone w dziejach ludzkich, ci tylko mają prawo do potomności, którzy nie dla próżnej chwały ściągnęli rękę do oręża, aby przez ucisk, łzy, i wylanie krwi ludzkiej wsławili imiona swoje, ale z powodów obywatelstwa, albo nieuchronnej potrzeby okupienia tym sposobem miłego pokoju, i oswobodzenia od nieprzyjaciół uciemiężonej ojczyzny. Były te wieki, kiedy rzeź i rozboje Alexandra W. poczytano za bohaterskie czyny, a imie jego mieszcząc w przybytku sławy, stawiano za wzór ludzi walecznych; dziś o nim i o podobnych jemu wojownikach to sądzi powszechność, co o okropnych klęskach pożaru, albo zarazy morowej, które kiedykolwiek rodzaj ludzi trapiły. Wzdrygając się na samo wspomnienie imion zepsucielów państw i gnębicielów rodzaju ludzkiego, z wdzięcznością i uwiel-

bieniem wspominamy te, których waleczności winien kraj całość i swobody swoje. Takiego męża stawią nam dzieje domowe w osobie Stefana Czarnieckiego, który wpośrzód najazdów pogranicznej dziczy, i dybiących na zgubę naszą polerowniejszych narodów, chociaż wiek cały przepędził w obozie, i w odniesionych zwycięstwach przeszło sto tysięcy ludu wyplenił orężem, nie byłby jednak wielkim dla podobnych czynów, gdyby dzieła jego wojenne nie miały były szlachetniejszego zamiaru, nad próżną sławę okrzyków. Ojczyzna, której miłość wlewa się z powietrzem co nas ożywia, będąc jedynym zamiarem spraw jego, tyle tylko czyniła go wojownikiem, ile w uciśnieniu swojem potrzebowała ratunku. Z tych powodów dobyć oręża, któregoby ostrze samego tylko najezdnika raziło, być zwycięzcą bez przywar wojownika, mieć razem i tę chęć chwały, która zapala serce do rycerskich czynów, i tę spokojność umysłu, która smakując w słodkich korzyściach pokoju, przenosi je nad sławę zwycięstw,— ten jest jedyny sposób zjednania sobie orężem sławy u potomności, która mażąc imiona uwieńczone laurem w krwi i łzach ludzkich obmytym, zapisuje w księgę chwały te, które miłość ojczyzny i dobro obywatelów uzbroiło przeciw przemocy.

Tą drogą szedł do nieśmiertelności bohater nasz Czarniecki z tem większą sławą imienia swego, im trudniej było przez nierząd, niesnaski domowe, niedostatek skarbu, zaniedbanie wojska, i zbytkującą wolność, uleczyć schorzałe ciało ginącej już rzeczypospolitej. Kraj nasz (jak uważa mąż uczony, autor Historyi Narodu Polskiego) nigdy nie będąc narodem dobrze rządnym, nie był oraz nigdy kwitnącym. Epoka wolności naszej, nazwać się może epoką upadku, do którego słały nam drogę duma, zemsta, i niezgoda możniejszych, idących zawsze w zapasy z obarczoną władzą swych królów. Ten ogień tlejący od trzechset lat z okładem, byłby [illegible] nowaniem Jana Kazimierza pochłonął kraj cały, [illegible]Czarniecki, chociaż niemogący ugasić do szczętu, [illegible]niej do czasu nie przytłumił był pożaru. Nigdy [illegible], jak naówczas, naród nasz nie potrzebował [illegible], ale nigdy oraz nie czynił większych przeszkód

do obrony swojej. Dzicz ukraińska, od panowania jeszcze Stefana Batorego, uzbrojona przeciw sąsiadom plondrującym granice nasze, stała się wtenczas podobną do owych barbarzyńskich narodów, które wyćwiczone od Rzymian w sposobie wojowania, przeciw nim samym broń potem obróciły. W pośród rozruchów i klęsk które nam zadawał Chmielnicki, skołatany naród nierządem, gdy okupuje pomoc wiarołomnych Tatarów haniebną daniną, a wojska swoje zostawuje bez płacy; gdy stanowi ohydną ugodę z buntownikami, a z większą jeszcze niesławą zrywając ją, nie ma sił, ażeby się oparł ich wzrastającej potędze,— widzi najezdnika wkraczającego w granice, aby nieprawość przywłaszczonego tronu poparł większą jeszcze nieprawością najazdu. Karol Gustaw król szwedzki, jeden z tych wojowników, którym przemoc daje do wszystkiego prawo, a okrzyki wojenne służą do poparcia niesprawiedliwych przywłaszczeń, zerwawszy przymierze zawartego pokoju, najprzód Wielką Polskę w kilku dniach ogarnął, a potem przez zdradę niektórych obywatelów, posiadł całe królestwo. Jan Kazimierz pierwej pokonany od przeciwnika, niż jeszcze dobył oręża, postradawszy znaczniejszej części kraju, po którym się błąkał odbieżony od swoich, najprzód Warszawę, potem stolicę Kraków, nakoniec i samę koronę utracił, uchodząc na Śląsk przed ścigającym zwycięzcą.

Przyciśniony naród ciężarem rozmaitych nieszczęść, opuszczony od wojska, i zdradzony od wyrodnych ziomków, gdy rozpacza o losie swoim, Czarniecki nadaremnie oczekując pomocy z tych rąk, które obdarzone pierwszemi dostojeństwami w ojczyznie, winne jej były najpierwszą z siebie ofiarę, dźwiga się pierwszy z przepaści. Dawszy tak wiele dowodów męstwa, jak daleko rozciąga cnota przyzwoite obręby, za które przejść byłoby lekkomyślnością, w samem nawet ustąpieniu przemocy staje się zwycięzcą. Karol, którego nie tak sile, jako raczej szczęściu, nic się dotąd oprzeć nie mogło, przyjął prawa pokonanego od siebie, chcąc się stać panem stolicy.

Poznał naród, iż niemasz tak wielkiej potęgi, którejby się oprzeć nie mogło męstwo zagrzane duchem obywatelskim, a tym przykładem dźwigniony z przepaści, w którą dobrowolnie leciał, zaczął nakoniec dobywać rąk z kajdan, i pamiętnym w potomne wieki związkiem tyszowieckim, pobudzał się wzajemnie do obrony króla i ojczyzny. Słabe to były początki wspólnej obrony narodu wyzutego z sił i pogrążonego w nieszczęśliwościach, przeciwko nieprzyjacielowi, który go gnębił przemocą; ale Czarniecki zasłaniając sobą wzrastający związek, dał czas narodowi, aby się garnął na obronę kraju, a nakształt Fabiusza uwodząc żywość zwycięzcy, częścią zwłoką, częścią walecznością swoją, ocalił nakoniec zgubioną już ojczyznę. Karol, ów ogromny najezdnik, którego przemoc trzymała już naród wolny w kajdanach, a chciwość nie przestając na przywłaszczonej koronie szwedzkiej, darła się jeszcze do tronu, depcąc prawa wolnego wyboru,— po czterdziestu różnych potyczkach, osłabiony męstwem Czarnieckiego, i ścigany nakoniec orężem w własnem jego państwie, tę tylko korzyść odniósł z dzieł swoich wojennych, iż zbroczył ręce krwią ludzką.

Przyzwany na tron wydarty sobie, w obcym kraju szukający schronienia Jan Kazimierz, pokonany haniebną klęską Rakocy, odciągniony od przymierza z Szwedem Fryderym Wilhelm elektor brandeburski, odzyskane znacniejsze miasta, i cały naród oswobodzony z jarzma niewoli,— wszystko to było dziełem tej ręki, która pod Jarosławiem, Warką, Kościanem, Łowiczem, Gnieznem, Chojnicą, Strzemesznem, Magierowem, w Pomeranii i wyspie Alsen, dawszy dzielności swojej osobliwsze dowody, zachowała ojczyznę, i usłała jej drogę do chwalebnego pokoju.

Po tylu klęskach razem zlewających się na Polskę, widzieć ją ocaloną męstwem jednego obywatela, a hańbę i urągowisko zatarte dzielną ręką jego, zdaje się jakoby los czynił sobie igrzysko z mocarstw ludzkich, składając w ręku jednej osoby szczęśliwość całego narodu. Potwierdził to o sobie dalszemi jeszcze dziełami wojennemi Czarniecki, gdy uciśniona nową nieszczęśliwością

ojczyzna, w męstwie i dzielności jego znalazła obronę. Chciwość panowania, którą stan wyniszczonej Polski podżegał w silnym sąsiedzie, uzbroiwszy go w przemoc, czyniła mu nadzieję podchlebną dumnym zamysłom. Liczne wojsko moskiewskie wkroczywszy w granice nasze, posiadło znaczną część Litwy i Ukrainy, na ten czas jeszcze kiedy naród stawić się musiał Szwedom, a Czarniecki ratując sprzymierzonych Duńczyków, oswobadzał polskim orężem Alsen. Już Wilno, Grodno, Mińsk, Troki, i inne znaczniejsze miasta trzymał nieprzyjaciel, gdy obrońca nasz przyzwany z Holzacyi ustawą sejmową, pośpieszył na ratunek ojczyznie.

Rzadko podobne przykłady widzieć się dają w dziejach ludzkich, aby tak szczupłe siły, jak miał z sobą Czarniecki, dać mogły odpór licznemu i ogromnemu nieprzyjacielowi; ale męstwo jego przechodząc wszelkie siły, gotowało podobne prawie zdarzenie w dziejach naszych, jak w starożytności przywodzi nam na pamięć Maratońska potyczka. Pamiętna bitwa i zwycięstwo pod Połonką, uwieńczyły laurem skronie zwycięzcy, a dalsze jego pomyślne obroty pod Lachowicami, Połockiem, Niżynem, Peryasławiem, Ostrzem, Dziewicą i Nowogródkiem, wytępiwszy w kraju nieprzyjaciela, przyłączyły oderwaną od korony Litwę, i poskromioną w buncie Ukrainę przywiodły do posłuszeństwa i dawnej karności.

Tylą zwycięstwami ozdobiony Czarniecki, gdy podczas obrad pulicznych wjeżdża na dziedzinicc zamku królewskiego, nie tak zdobycz zabrana z nieprzyjaciela i jeńce które prowadził, jako okrzyk ludu dającego mu imie obrońcy i wybawiciela ojczyzny, służył za tryumf dzieł jego wojennych. Oświadczone mu dzięki od tronu, nadany dziedzictwem Tykocin, i przywilejem królewskim pamięć czynów jego przesłana do potomności, były nadgrodą niezrównanych zasług i prac podjętych dla miłości ojczyzny. Nie przestał jednak Czarniecki na tem słodkiem uczuciu, które ztąd sercu jego przynosiła chęć chwały. Nie tak wielkość nadgrody, jak podchlebny upominek wdzięcznej sobie ojczyzny, wzbudzając w nim winną ku niej wzajemność, z reszty nawet sił zwątlonych

pracą aż do końca życia czynił chętną ofiarę. Mimo ochydnego dla rzeczypospolitej związku wojskowego, który pozbawił naród wielu korzyści, mąż ten waleczny nie przestał wsławiać się zwycięstwami pod Głębokiem, Rumnem, Putywlem, Czechrynem, Steblowem i Stawiszczami, służąc ojczyznie życiem i majątkiem, a chwalebną pracą ścieląc sobie drogę do nieśmiertelności.

Zatarte z pamięci niektóre szczególności czynów męża tego, były może przyczyną, iż nikt dotąd nie przedsięwziął stawić go publiczności obok wielkich Zamojskich i Chodkiewiczów; ale troskliwość panującego nam monarchy, wydobywająca z cienia ozdoby przywalone wiekiem, wskrzesiwszy pamięć Czarnieckiego w obrazach i biustach, była mi powodem, abym poświęcił pracę moję i żądaniom dobrego króla, i wdzięczności, którą jako Polak winienem wybawicielowi ojczyzny. A chociaż, mimo starania, które czyniłem około wyszukania rękopism służących do przedsięwzięcia mego, tudzież chwalebnych chęci kilku zacnych mężów, chcących mi dać pomoc, mało co zdobyłem nad zaświadczenia współczesnych historyków, Piaseckiego, Kochowskiego, i Rudawskiego,— odważyłem się jednak podać publiczności ten szczupły zbiór historyi Stefana Czarnieckiego, z którego, jak sobie podchlebiam, może mieć czytelnik dosyć dokładną wiadomość o dziejach tego wielkiego męża. Dopełniłbym zamiaru mego w pisaniu, gdyby czytelnik mając wystawione sobie chwalebne czyny bohatera naszego, w tym czasie, kiedy obywatelska cnota wzrost bierze, zagrzał serce do spraw równie chwalebnych, a jak dwa owi żołnierze ocierając broń swoję o martwe popioły sławnego wojownika Maurycego *de Saxe*, chcieli wzbudzić w sobie cnotę, której dodawała im przytomność wojującego niegdyś z niemi walecznego wodza, tak każdy czytający dzieje ziomka swego, ożywił się duchem waleczności jego i obywatelstwa.

HISTORYI
STEFANA CZARNIECKIEGO

CZĘŚĆ I.

Polska, jak wszystkie inne narody, winna sławę bohaterów swoich nieszczęśliwościom, w których się znajdowała. Panowanie Wazów pamiętne tylu klęskami, było oraz wiekiem sławnych mężów w ojczyznie, których chwałą naród nasz zajaśniał. Po Zamojskim, Chodkiewiczu, Żółkiewskim, Koniecpolskim, którzy jeden po drugim jakoby prawem spadku dziedziczyli chwałę, Stefan na Czarncy Czarniecki wojewoda kijowski, hetman polny koronny, tem znakomitszym widzieć się dał w dziejach naszych, im w większych nieszczęśliwościach zachował kraj, pod panowaniem ostatniego z Wazów. Mąż ten waleczny, dobry obywatel i stateczny w dotrzymaniu wiary swemu królowi, na ten czas, kiedy każdy przytłumiony potęgą nieprzyjaciela, opuszczał ręce, i wprzęgał się dobrowolnie w jarzmo, które nań sromotnie wkładała przemoc sąsiedzka, pierwszy się odważył dać odpór nieprzyjacielowi, i życiem swojem zasłonił ojczyznę. Takim był Stefan Czarniecki, którego opisując

dzieje, za przyzwoitą rzecz sądzimy zacząć od jego urodzenia, nie opuszczając żadnej wiadomej nam okoliczności chwalebnego życia. Niemasz nic pospolitego w sprawach wielkich ludzi, coby nas jakokolwiek obchodzić nie miało.

Sławny starożytnością dom Łodziów, był gniazdem imienia Czarnieckich, które od dziedzictwa wsi Czarncy i Czarnieckiej Woli, w województwie sandomierskiem, powiecie chęcińskim, początek swój wzięło. Najpierwszy Busza, przodek tego imienia, pisać się zaczął na Czarncy, której część bratu swemu Dobkowi ustąpił w Żarnowcu roku 1663. Pominąwszy innych poźniejszych wiekiem następców, a poprzedników wielkiego imienia Czarnieckich, znaczniejszą epoką domu tego byli Tomko, Janusz, Sędziwój, Włodko i Pełka bracia rodzeni, którzy za panowania Władysława Jagiełły 1423 otrzymali przywilej prawa magdeburskiego na swoje dziedzictwo, i wieś zwaną Kąty nazwali Czarniecką Wolą, której część spadającą na siebie, Jachna małżonka Pawła z Chrząstowa, siostra rzeczonych pięciu braci, Tomkowi i Sędziwojowi zapisała w Wiślicy roku 1457 [1]). Podzielone dziedzictwo między liczne rodzeństwo, zjednoczył poźniejszemi czasy Szczęsny czyli Felix, syn Hieronima z Czarncy i Doroty Przyłęckiej Srzeniawczanki, który z Elżbiety Tynieckiej herbu Poraj zostawił trzech synów, a z nich Jan, syn drugi Felixa z Katarzyny Moskorzewskiej herbu Pilawa, miał syna Krzysztofa starostę żywieckiego i dworzanina Zygmunta III. Ten mąż niemniej zasługami w ojczyznie jako i potomstwem sławny, z Krystyny Rzeszowskiej zostawił jednę córkę Katarzynę Masłowską, i dziesięciu synów: Piotra, Wojciecha, Pawła, Stanisława, Tomasza, Stefana, Dobrogosta, Franciszka, Marcina i Jana [2]), z których Stefan szósty syn Krzysztofa, pracą wojskową, zasługami w ojczyznie, i sławą znakomitych czynów, zjednał imieniowi swemu nieśmiertelną chwałę. Ten to sam jest bohater, którego pamięć wielbimy z narodem, wyznając z wdzięcznością, iż jego waleczności winniśmy całość i swobody nasze.

[1]) Niesiecki; [2]) Niesiecki.

Przyjście na świat wielkich ludzi, znakomite częstokroć bywa jakiem osobliwszem zdarzeniem; ale Stefan rodząc się wpośrzód tylu braci, nie sprawił w rodzicach tak żywej radości, jaka bywa skutkiem usilnie pożądanego potomstwa, i która uwodząc daleko serce, z każdej rzeczy czyni sobie jakowąś wróżbę nadzwyczajnego zdarzenia. Przyjście jego na świat było nakształt wschodzącego słońca, które nie poprzedzającemi znakami, ale własną światłością tem jaśniejszem się pokazuje, im wyżej się wznosi. Jeżeli jednak w stósowaniu czasu, chciałby kto uważać jakie zdarzenie, nad tem tylko mógłby się zastanowić, iż rok 1599, którego Stefan Czarniecki przyszedł na świat, kończył wiek XV, i był epoką nieszczęśliwych wojen szwedzkich, którym Karol książę Sudermanii dał początek przez przywłaszczenie sobie korony, co wsławić miało swego czasu waleczność bohatera naszego.

Wychowanie Stefana było według zwyczaju staroświeckiego szkołą cnoty i męstwa; dziedziczył po matce cnotę, a po ojcu waleczność i chęć do sławy rycerskiej. Skłonności wieku dziecinnego są nasiona wzrastające z laty, które się tem mocniej krzewią, im stosowniejsze do nich było wychowanie. Czarniecki od młodości swojej pokazując chęć osobliwszą do narzędzi rycerskich, oznaczał tą skłonnością, iż serce jego stworzone było do dzieł wojennych, a żywość której dochował aż do lat sędziwych, czyniła ojcu niezawodną nadzieję, iż w ślady jego wstępując, równie jak on wsławi się cnotą rycerską [1]). Mierność majątku i mała wziętość imienia chociaż starożytnego, są może przyczyną, iż nic szczególnego nie wiemy o edukacyi Stefana, który wtenczas dopiero obrócił na siebie oczy, gdy przez zasługi swoje w ojczyznie, i wojennemi czynami, i dostojeństwami w rzeczypospolitej wsławiać się zaczął. Takim był sławny ów *Du Guesclin*, z prostego szlachcica wyniesiony w ojczyznie swojej do najpierwszych dostojeństw, z którym nasz Czarniecki równając się walecznością i sławą

[1]) Niesiecki.

dzieł wojennych, w tem także był mu podobny, iż początkowego życia osobliwości po większej części zostały w niepamięci.

Po skończonej edukacyi w szkołach publicznych, udał się zaraz Czarniecki do wojska. Młodzież nasza wstępując w ślady ojców, zaczynała życie swoje od usług ojczyzny. Obóz był dla niej miejscem poloru, i stopniem do najwyższych godności. Stefan nasz zasięgając jeszcze tych czasów, kiedy Jan Karol Chodkiewicz słynął zwycięstwami, i z świeżej powieści stawiąc sobie przed oczy wojenne okrzyki wielkiego męża Jana Zamojskiego, z zagrzanem sercem do podobnych czynów pod Stanisławem Koniecpolskim hetmanem w. koronnym, i Marcinem Kazanowskim hetmanem polnym, założył pierwsze początki swej chwały [1]). Umiejętność wojskowa jaczkolwiek szczupła naówczas, zawsze jednak zasadzała się na długiem doświadczeniu. Stefan nasz mając to wszystko z natury, co czyni dobrym żołnierzem, tem lepiej się sposobił do przymiotów dobrego wodza, im dłużej się uczył pełnić rozkazy, które miał potem wydawać [2]). Żyjąc w owym wieku, kiedy młodzież długiem podleganiem uczyła się karności, nie prędzej aż w trzydziestym trzecim roku, u Marcina Kazanowskiego hetmana polnego, dosłużył się porucznikostwa [3]). Z tem wszystkiem spóźniona nadgroda zasług jego, nie odstręczyła go bynajmniej od przedsięwziętego stanu. Wielcy ludzie zdają się mieć dwoistą drogę do chwały: albo nagle wznosząc się nad innych, w krótkim czasie zostawują daleko od siebie ludzi pospolitych; albo statecznie trwając w przedsięwzięciu, stają nakoniec u kresu, który w pół drogi rzuca próżna duma niecierpliwa zwłoki. Tym drugim torem wielkich ludzi szedł nasz Stefan Czarniecki, bo dostojności których dostąpił, nie były owocem przypadkowego szczęścia, albo chyrchelów, ale długich prac i zasług w ojczyznie, na które całe życie swoje poświęcał.

---

[1]) Potocki *Centuria Virorum* na karcie 91.
[2]) Potocki na karcie jak wyżej.
[3]) *Niesiecki*.

Najpierwszy dowód męstwa swego dał Czarniecki na wojnie moskiewskiej, roku 1633. Powodem do tej wojny był car Michał Fiedorowicz, który nie czekając końca zawartego pokoju na lat czternaście, jak tylko powziął wiadomość o śmierci Zygmunta III, wysłał wojska swoje do Litwy, które obległszy Smoleńsk, pustoszyły całą okolicę, i coraz dalej szerzyły się po kraju. Częścią nieład i zamięszanie podczas bezkrólewia, częścią sejm i inne zatrudnienia nowo obranego króla Władysława IV, odwlekły do czasu wyprawę, tak dalece, iż dopiero w miesiącu maju 1633, zebrawszy król naprędce wojsko, ruszył z niem do Wilna, i przez dwa miesiące oczekując na większe posiłki, wsparty nakoniec ludem uciśnionym od nieprzyjaciela, udał się pod Smoleńsk pierwszych dni września. Trzymał to miasto w oblężeniu Michał Borysewicz Sehin, z Szymonem Wasylowiczem kniaziem Prozorowskim, którzy dając ustawicznie ognia do murów, znacznie już je byli nadwerężyli. Ale Stanisław Wojewódzki mąż waleczny i biegły w sztuce wojennej, przez ośm miesięcy wytrzymując oblężenie, bronił się nieprzyjacielowi dając mu mężny odpór. Z tem wszystkiem, nie tak potęgą Moskalów, jak raczej niedostatkiem żywności i potrzeb wojennych będąc przyciśniony, myślał nakoniec o poddaniu miasta, gdy tym czasem Władysław król idąc na odsiecz, wysłał przed sobą książęcia Krzysztofa Radziwiłła wojewodę wileńskiego który z drugiej strony rzeki Dniepru uderzywszy na nieprzyjaciela, pomięszał mu szyki, i odpędził od murów. Korzystając z tej pomyślności Władysław, wszedł z znaczną częścią wojska swego do miasta, i przymusił kniazia Prozorowskiego, stojącego jeszcze około murów, iż w nocy w wigilią świętego Michała odstąpił od oblężenia, i udał się do obozu Sehina. Król opatrzywszy miasto w żywność i potrzeby wojenne, zostawił je pod rządem Alexandra Gąsiewskiego wojewody smoleńskiego, sam zaś z całem wojskiem udał się ku obozowi nieprzyjacielskiemu. Przez całą zimę wojska nasze trzymały w oblężeniu Moskalów, a czegokolwiek odwaga i cierpliwość w znoszeniu największych przykrości i niewczasów dokazać mogą, wszystko to naówczas widzieć się dało

w wojsku naszem. Niedostatek żywności i ciężkie mrozy nie odwiodły bynajmniej króla od przedsięwzięcia, który sam wszędzie przytomny, w mizernej chacie chłopskiej szukał na czas schronienia przed mrozem. Taką stałością przełamany Sehin, gdy mu coraz większy niedostatek dokuczał, prosić zaczął króla o pokój. Był to najpierwszy widok dla Czarnieckiego, który w urzędzie porucznika dał naówczas znaczne dowody męstwa, iż patrzał na nieprzyjaciela mającego trzydzieści tysięcy jazdy, dziesięć tysięcy Kozaków, i sześć tysięcy dragonii, z pokorą proszącego o miłosierdzie zwycięzcy, i przyuczał oczy swoje od młodości do wojennej chwały [1]).

W pośrzód niepomyślnych dla siebie okoliczności, w których się znajdował naówczas Sehin, ta jedna jeszcze nadzieja utrzymywała go, iż się spodziewał posiłków od cara; ale król uwiadomiony o tem, wysłał Marcina Kazanowskiego hetmana polnego, który napadając po różnych miejscach na posiłkowe wojska, podzielone na kilka części, wprzód niż doszły do Drohobuza, gdzie się złączyć miały z sobą, wszystkie szczęśliwie rozpędził [2]). Był w tej wyprawie z Kazanowskim Stefan Czarniecki, i dał tyle dowodów męstwa, iż król nadgradzając jego zasługi, dał mu przywilej w obozie pod Szemptowem na pięćset łanów przy Popowej górze, w powiecie starodubowskim [3]).

Ta wojna zakończyła się chwalebnie, i z wielką korzyścią dla Polski. Władysław wziąwszy cały obóz nieprzyjacielski, posunął zwycięstwa swoje aż pod Moskwę stolicę naówczas państwa, ale dla przypadającego sejmu, na którym chciał się znajdować, aby ustanowić podatki na wyprawę przeciw Turkowi, przymuszony był pośpieszyć do Warszawy, i uczynić pokój dnia 15 Lipca, nad brzegiem rzeki Polanówka, między Wiazmą i Drohobuzem. Król zrzekłszy się pretensyi do tronu moskiewskiego, do którego był wezwany przez elekcyą przedniejszych panów, i uznawszy za cara Mi-

[1]) *Centuria Virorum* na karcie 91.
[2]) Piasecki na karcie 462.
[3]) Niesiecki.

chała Fiedorowicza, otrzymał krainę czerniechowską z powiatami i miastami Czernichów, Siewier, i Nowogródek; tudzież krainę smoleńską z miastem Smoleńskiem, powiatami i zamkami: Drohobuz, Biała, Rozstawia, Starodub, Trapiesko, Poczopów, Newela, Sobieszcza, Krasnybrot, Moroszkończa, i Popowa góra. Oprócz tego Michał Fiedorowicz zrzekł się wszelkiego prawa do Inflant, Estonii, Kurlandyi, przyrzekł powrócić koszta wojenne, i wiele futer sobolowych obowiązał się dać w podarunku Władysławowi.

Tym sposobem odzyskawszy król dawniej utracone włości, nietylko zjednał sobie chwałę u swoich, ale oraz poważanie u postronnych, tak dalece, iż Turek dawszy już zaczepki do wojny, wysłał do Warszawy Sehina agę, który składając winę zaczepek wojennych na baszę Abazy, dopraszał się podczas sejmu, aby rzeczpospolita umocniła pokój dawniej uczyniony z Portą, obiecując imieniem sułtana ukarać baszę za zgwałcenie przymierza, i utrzymywać przyjaźń sąsiedzką. Przyjęły stany tę wymówkę ogromnego sąsiada, i przestając na ukaraniu obwinionego baszy, zgodziły się na potwierdzenie dawniej zawartego pokoju.

Ugoda także z królem szwedzkim, dnia 26 Września na lat sześć uczyniona, a kończąca się 1633, przedłużona była na lat dwadzieścia i sześć, we wsi Sztumdorf, dnia dwudziestego czwartego maja. Ale gdy trwał pokój z pogranicznemi państwami, Kozacy roku 1635 wszczęli kłótnią na Ukrainie, z przyczyny zamku Kudak nazwanego, który za zgodą stanów Stanisław Koniecpolski kasztelan krakowski wystawił kosztem publicznym między rzekami Samarą i Dnieprem. Rzeczpospolita tym końcem mieć chciała w tamtych stronach twierdzę, aby poskramiać mogła Kozaków, którym znaczne włości nabyte od panów naszych w województwie kijowskiem, a w nich powiększające się podatki i uciemiężenia, były częstym powodem do buntu, jako ludowi nieznającemu dotąd podległości i jarzma, które nań wkładano. Ale jak tylko zamysł ten przyszedł do skutku, Kozacy obawiając się, aby nie postradali przez to dawnych swobód swoich, dobywszy mocą twierdzy osa-

dzonej strażą polską, wycięli w pień naszych, i zburzyli mury, które im groziły niewolą. Przeciw tym buntownikom wysłany był Mikołaj Potocki strażnik polny koronny, i za Korsuniem około miasteczka Kumejki, gdy jeszcze nie nadeszły wozy kozackie aby z nich zrobiono tabor, niespodziewanie napadłszy, poraził znaczną klęską. Znajdował się także w tej wyprawie Stefan Czarniecki, w urzędzie już rotmistrza usarskiego, i dał waleczności swojej kilkokrotne dowody [1]). Po odniesionej klęsce uchodząc z placu Kozacy, udali się do Borowicy, gdzie Potocki trzymając ich w oblężeniu, przymusił głodem, aby wydali wodza swego Pauluka z innemi czterema hersztami, za upewnieniem Adama Kisiela, iż otrzyma dla nich u króla darowanie winy. Ale następującego roku 1638, mimo usilnych próśb Adama Kisiela, Paluk podczas sejmu skazany był na śmierć, a niedotrzymanie danego słowa Kozakom, było przyczyną częstego ich wiarołomstwa, i tych wszystkich klęsk, których poźniej, jak obaczymy, doznała Ukraina.

Oswobodzony naród do czasu od domowych kłótni, przez sześć lat używał słodkiego pokoju. Odwiedził na ów czas siedlisko przodków i dziedzictwo swoje Czarncę Stefan Czarniecki, podobny do owych Rzymian, którzy w spokojnym czasie rzeczypospolitej ukryte życie prowadzili w swej chatce, a wezwani w potrzebie, szli przepisywać prawa obcym narodom. Z pozostałych dotąd zabytków, których dziś Czarnca zachowuje smutną pamiątkę, można wnosić sobie, iż to siedlisko razem z sławą dziedzica pomnażało się w ozdoby. Cokolwiek wspaniałem czyniło naówczas to miejsce, a dziś w smutnych rozwalinach przywodzi na pamięć, iż było mieszkaniem wielkiego męża, wszystko to jest zabytkiem rąk jeńców zdobytych na nieprzyjaciołach ojczyzny [2]).

---

[1]) Niesiecki.

[2]) Napis nad zakrystyą w kościele wsi Czarncy jest w następujące słowa:

D. T. O. M.

Beatissimae Virgini Mariae, et S. Floriano hujus Ecclesiae Patronis, Generosus Stephanus in Czarnca Czarniecki, Miles et Aulicus S. R. Majestatis, die 20 Junii Anno Domini 1640, sumptu proprio extrui

Spokojność życia, której na czas zakosztował Czarniecki, nie odwiodła go od chwalebnej chęci służenia ojczyznie. Gościem tylko był w domu, mimo swobody którą zabezpieczał pokój. Obóz, miejsce prac i różnych niewygód, był jego najmilszem mieszkaniem. Tam szukał chwały, nie jak wojownik zapalony do boju, ale jak dobry obywatel czuwający około dobra ojczyzny, i dbały żołnierz będący w pogotowiu na każdą jej potrzebę. Pokazał to rok 1644, w którym Tatarowie, naród rozbójniczym sposobem często plądrujący granice polskie, rozumiejąc iż pod zimową porę nie było żadnej straży, a rozłożone wojska po stanowiskach były w odległości od siebie, tak iż te trudnoby było zgromadzić: przeciw zwyczajowi swemu, bo przy końcu miesiąca stycznia, gdy dokuczały największe mrozy, w trzydzieści tysięcy jazdy zgromadzili się na pola Oczakowskie, ażeby ztamtąd dla łupu wtargnęli do kraju. Uwiadomiony o tem przez szpiegów Stanisław Koniecpolski hetman wielki koronny, ściągnął jak najprędzej pułki pod Winnicę, i wysłał Szemberga setnika jazdy swojej, aby powziął wiadomość w którą stronę udać się miał nieprzyjaciel. Powiodła się ta wyprawa Szembergowi podjazd znaczny mającemu z sobą; złapawszy bowiem szpiega tatarskiego, uwiadomił hetmana, iż barbarzyńcy mają się ku Ochmatowi. Więc natychmiast wojska nasze zasłonione taborem udały się w tę stronę, a częścią niespodziewanem przybyciem, częścią żwawym odporem, odniosły zwycięstwo nad barbarzyńcami. Najpierwszy Stefan Czarniecki, pułkownik naówczas Stanisława Lubomirskiego wojewody krakowskiego, tak mężnie i pomyślnie uderzył na Tatarów, iż w pierwszem spotkaniu się pięćset ich położył na bojowisku, i przymusił resztę, iż puściwszy wolne cugle koniom, nazad uciekali [1]). Szła w pogoń jazda nasza rażąc nieprzyjaciela, któremu sami nawet

---

curavit. Na marmurze zaś wmurowanym w ścianę kościoła, który musiał być dawniej nad domem, widzieć się daje następujący napis: *Generosus Stephanus in Czarnca Czarniecki, Vexillifer Palatinatus Sandomiriensis, Ductor Chilarchiae Regiae, dum in campo Bellonae hostem sternit, hic sibi suisque reparat avitam Domum....*

[1]) Piasecki pod rokiem 1648, na karcie 505.

tamtejsi mieszkańcy z różnych stron wypadając bronili przeprawy, i częścią żywo chwytali, częścią zabijali uciekających. Osobliwie jednak w przeprawie na rzece Sinawoda porażeni byli Tatarowie, których Piotr Łaszcz oprócz jeńców, tysiąc trupem położył; aż nakoniec gdy na polach Oczakowskich, niczego się już nie lękając, bezpiecznie spoczywali, za nagłem wypadnieniem Kozaków zaporowskich zbici na głowę, z małą cząstką swoich powrócili do kraju.

W pośród pokoju w którym zostawała Polska, domowe rozruchy z Kozakami przytłumione w roku 1648, nakształt ognia wybuchnęły tak mocno, iż pożar ten całą Ukrainę ogarnął. Przyczyną tych nieszczęśliwości było uciemiężenie Kozaków, którzy utraciwszy swobody swoje, i po kilka razy oszukani w przyrzeczeniu danem, cierpliwość odmienili w rozpacz, którą bardziej jeszcze pomnożyła niesprawiedliwość uczyniona Bohdanowi Chmielnickiemu, dobrze położonemu u znaczniejszych panów i u samego nawet króla. Miał on folwark niedaleko Czechryna, który chcąc przywłaszczyć sobie Czapliński żołnierz Alexandra Koniecpolskiego chorążego wielkiego koronnego, oskarżył go przed hetmanem Stanisławem Koniecpolskim, jakoby zamyślał o buncie. Przyzwany do sądu Chmielnicki, stanął chcąc się usprawiedliwić, ale mimo niewinności swojej skazany na więzienie i okuty w kajdany, czekał sposobności, aby odzyskawszy wolność, zemścił się krzywdy uczynionej sobie. Jakoż uwolniony za prośbą Sobieskiego wojewody ruskiego, i innych panów którzy się za nim wstawiali, knuł zemstę przeciw Czaplińskiemu, dając się czasem słyszeć, iż chciwość jego była przyczyną niesprawiedliwości, którą mu uczyniono; że zaś nie widział dosyć bezpieczeństwa dla siebie, nosił przyłbicę pod czapką, i pancerz ukryty pod suknią, aby tak użbrojony oszukał przeciwnika spiknionego także na zgubę swoję. Przypadek zdarzył, iż obydwa zeszli się z sobą niespodzianie. Pierwszy Czapliński dobywszy pałasza chciał ranić w głowę Bohhana, ale cios zadany był nadaremny, dla przyłbicy która go broniła. Chmielnicki z swojej strony stawiąc się nieprzyjacielowi, natarł na niego

z taką odwagą, iż najprzód trzech sług, których miał z sobą Czapliński przymusił do ucieczki, a potem i pana ich odpędził. Uwiadomiony o tem hetman od Czaplińskiego zanoszącego skargę, kazał się powtórnie stawić Bohdanowi, ale ten nie wiele dobrego obiecując sobie po sprawiedliwości hetmana, uszedł skrycie do Krymu, i rzuciwszy się do nóg hana tatarskiego Islan Gerej, prosił go o miłosierdzie nad całym narodem kozackim jęczącym w niewoli Polaków. Wysłuchał żebrzącego o miłosierdzie Tatarzyn i obiecał mu dać pomoc, zwłaszcza gdy ta okoliczność była pożądaną porą dla dziczy chcącej korzystać z najazdu. Chmielnicki otrzymawszy pewną nadzieję posiłków od hana, powrócił nazad do swoich, a zachęcając ich do obrony wolności, i odzyskania utraconych swobód, najprzód trzysta, a wkrótce sześćset rybaków kozackich przybrał do swojej sprawy. Nigdy z mniejszych początków nie wzrosła tak prędko wielka potęga, jak za przewodnictwem i poduszczaniem Chmielnickiego, który oprócz krzywdy uczynionej sobie od Czaplińskiego, tem jeszcze miał rozjątrzone serce, iż syn jego zbity kijmi z rozkazu hetmana, umarł z tej przyczyny. Ta niewinna ofiara poświęcona skargom nienasyconego chciwością i zemstą Czaplińskiego, takim gniewem zapaliła serce ojcowskie, iż stawiając przed oczy pospólstwa pozór wiary i wolności uciśnionych pod rządem polskim, wzruszał się każdy zrażony już po kilka razy próżnemi obietnicami naszych, i lgnął z ochotą do ogłaszającego się za obrońcę uciśnionego narodu. W krótkim czasie cała Ukraina zbuntowana przy Dnieprze ogłosiła za wodza swego Bohdana, który jak tylko widział siły swe znacznie powiększone, wydał natychmiast rozkaz, aby w pień wycięto wszystkich Polaków osiadłych w tamtych stronach, a czekając na posiłki Tatarów, z zebraną zgrają ludzi wszystko pustoszył i niszczył. Niedługo potem cały naród kozacki pociągniony częścią powodami wiary i wolności, częścią chytrą łagodnością Bohdana, ogłosił go za ojca ojczyzny, i wybawiciela swego [7]).

[7]) Rudawski na karcie 7.

Przeciw tej zgrai rozjadłego ludu, Mikołaj Potocki hetman wielki koronny wysłał syna swego Stefana, starostę niżyńskiego, przydając mu Stefana Czarnieckiego pułkownika naówczas swego [1]), aby był wodzem szczupłego wojska dwóch tysięcy dragonii zwerbowanej na prędce, z Stanisławem Szembergiem komisarzem kozackim, mającym trzy tysiące Kozaków [2]), przepisując im jak sobie postąpić mieli. Pierwsze to było pole dla syna hetmańskiego okazania męstwa i waleczności, dziedzicznych zaszczytów imienia swego. Ale jeżeli każdy zagrzany był chwałą, nierównie bardziej Czarniecki, widząc się pierwszy raz na czele wojska. Z tem wszystkiem niebaczność hetmana dzielącego wojsko na dwie części, i tak małą garstkę ludu wysyłającego przeciw licznemu i w rozpaczy zostającemu nieprzyjacielowi, była przyczyną nieodżałowanej straty. Ileż przykładów czytamy w dziejach ludzkich, że zaufanie wodza i wzgarda ku słabszemu nieprzyjacielowi, była zgubą liczniejszego wojska, i że to, co dla okazalszej chwały, częścią tylko sił chciano pokonać, z większą potem niesławą wzrosło w nieprzełamaną potęgę. Chmielnicki złączony z Tatarami których było szesnaście tysięcy, i porozumiawszy się z Kozakami będącemi pod komendą Szemberga, stanął obozem pod jeziorem zwanem Żółte wody. Przeciwko niemu młodzież nasza żywa, i mniej jeszcze niż hetman przewidująca złego, pośpieszyła z taką odwagą, jaką pospolicie zapala w sercach młodych nieunoszona żywość, i chęć popisania się z męstwem [3]). Zaraz za zbliżeniem się naszych, Kozacy królewscy przeciągnieni od Chmielnickiego, przeszli na jego stronę. Uwiadomiony o tem Czarniecki od Gandzy, który się odłączył od wiarołomnych kolegów, nie tracił serca do bitwy, chociaż nie widział nadziei zwycięstwa. Że zaś dla małej liczby i błotnistego miejsca ujść nie mógł

[1]) Rudawski na karcie 8.

[2]) Kochowski *Climactere I.* na karcie 30, twierdzi, że ich było 4000.

[3]) *Ferebatur animose in hostem, juventa nondum sex supra viginti annos attingente, Potoccius, neque mora primae laudi in hianten juvenem intra palustria barbari agrediuntur loca.* Rudawski na karcie 8.

ze swemi, stanął obozem z lewej strony jeziora, i jak można było naprędce w koło się opatrzył, a udając wszelką gotowość do boju, wysłał do hetmana z doniesieniem o złym stanie rzeczy, prosząc go o posiłki. Tym czasem Tatarzy coraz mocniej nacierać zaczęli, a gdy Czarniecki z dragonią żwawy daje odpór, ta złożona z Rusinów, najprzód udaje trwogę, i cofać się zaczyna, a potem w samym zapale bitwy przechodzi na stronę Kozaków.

Zdradzeni powtórnie wodzowie cofnęli się do taboru oczekując na posiłki, ale wysłany do hetmana Jaśko Rajski, gdy wpadł w ręce Tatarów, z przejętych listów które przy nim były, dowiedział się Chmielnicki, iż wojsko nasze było w ostatniem niebezpieczeństwie, tak dla niedostatku prochu, jako i żywności. Nie trzeba było dla nieprzyjaciela lepszej sposobności korzystania z tylu nieszczęść pozostałej garstki wojska naszego. Potocki za pierwszem natarciem Tatarów dwa razy raniony, dnia piętnastego kwietnia padł na bojowisku, życiem przypłacając błąd ojca [1]), a Czarniecki, Sapieha i Szemberg dostali się w niewolą. „Tento sam jest Stefan Czarniecki (słowa są Kochowskiego) [2]), „który pokonany i wzięty w nie„wolą, staje się teraz igrzyskiem losu i urągowiskiem „nieprzyjaciela, ale przyjdzie ten czas, kiedy upokarza„jącą obelgę niewoli, zmyje krwią nieprzyjaciół".

Na odgłos klęski pod Żółtemi wodami przybył hetman Mikołaj Potocki z Marcinem Kalinowskim hetmanem polnym, ale nierówny co do liczby wojska, stanął pod Korsuniem w okopanym obozie, oczekując przez trzy dni na posiłki od Jeremiasza książęcia Wiśniowieckiego, których gdy nadaremnie wygląda, wstrzymawszy po kilka razy atak nieprzyjacielski, a obawiając się niedostatku żywności, dla pożaru który znaczną część miasta Korsunia pochłonął, umyślił nakoniec zasłaniając się taborem, uchodzić z miejsca. Chmielnicki porozumiawszy zamysł hetmana, wysłał znaczną część wojska swego, aby w lesie przez który się miał prze-

[1]) Rudawski na karcie 8.
[2]) *Climacterb I.* na karcie 34.

prawiać, ściętemi drzewami i porobionemi rowami zatamował mu drogę, a gdy hetman mając rozwinione chorągwie, i przy odgłosie tarabanów ruszył się z miejsca, Kozacy razem z Tatarami rozstawieni w lesie, tem mocniej razić zaczęli naszych, im trudniej im było bronić się przebywając z wielką pracą zasadzki. Tym sposobem cztery tysiące lekkiej jazdy, a dwa tysiące piechoty, oprócz wozów, czeladzi wojskowej i wszelkich sprzętów wojennych, dnia dwudziestego szóstego maja utracili nasi. Z całego wojska ci tylko pozostali, którym posłużyła ucieczka; ale rozproszeni będąc w różne strony, i częścią na Wołoszczyznie, częścią w Mołdawii, Bulgaryi, albo gdzie kogo uniosła bojaźń szukając schronienia, nikt się nawet nie znalazł, aby uwiadomił naród o tak wielkiej klęsce. Hetman z kolegą Marcinem Kalinowskim, tudzież z Sieniawskim i innymi panami dostał się w haniebną niewolą, wystawiwszy kraj cały na niebezpieczeństwo, ponieważ Kozacy zachęceni pomyślnem zwycięstwem, trzema stronami wkroczyli w granice, z których jedni posiedli włości panów naszych przy Dnieprze, inni wpadli do Litwy, inni nakoniec pustoszyli Podole, przybrawszy sobie za wodza złoczyńcę zwanego Krzywonos. Sam zaś Chmielnicki opanowawszy wiele miast na Rusi, i cały prawię ten kraj złupiwszy, udał się pod Białącerkiew, aby tam stanął obozem.

Na sześć dni przed klęską hetmana, to jest dwudziestego maja, Władysław IV z tym się światem pożegnał. Obrany po nim król Jan Kazimierz dnia siedmnastego listopada, wszelkie starania swoje obrócił do tego, aby zgromadzone stany na sejm koronacyjny, uchwaliły powiększenie wojska dla dania skutecznego odporu tak potężnemu nieprzyjacielowi; i chociaż widział, iż ten sejm zszedł po większej części na próżnych sporach nie obmyśliwszy wojska w tak wielkiej potrzebie, sam jednak iść na tę wyprawę przedsięwziął. Przez całą więc zimę czyniąc wielkie przygotowania do wojny, gdy się dowiedział, iż Chmielnicki pobudzał Tatarów i Moskwę przeciw Polsce, użył wszelkich sposobów, aby zapobiegł straszliwym na kraj nasz zamachom. Wysłani posłowie tak do Moskwy, jako i Rakocego, odciągnęli ich od

związku z Kozakami, a tym czasem król oczekując końca ugody trwać mającej do Zielonych Świątek, którą hetmani uczynili z Chmielnickim pod Barem, wydał im rozkazy, aby złączonemi siłami uderzyli na nieprzyjaciela. Więcej zaufania niż sił mając nasi podchlebiali sobie, iż garstką ludu pokonają potęgę, której się dotąd oprzeć nie mogli; ale Chmielnicki wsparty wielką siłą swoich i sprzymierzonych Tatarów [1]) podstąpiwszy pod Konstantynów, gdzie było wojsko nasze, strwożył hetmanów, tak iż ustąpić musieli pod Zbaraż, oczekując na przybycie królewskie i większe siły przeciw nierównemu sobie nieprzyjacielowi. Przyśpieszył Jan Kazimierz na dzień dwudziesty drugi czerwca wyjazd z Warszawy, a gdy w Lublinie oczekuje na nowe pułki, doszła go wiadomość, iż nieprzyjaciel obległ wojska nasze pod Zbarażem. Idąc więc na odsiecz hetmanom, od których odebrał uwiadomienie iż zostają w wielkim niedostatku żywności i rzeczy wojennych, przybył jak najspieszniej pod Białykamień, i dnia trzynastego sierpnia stanął obozem pod Zborowem, o sześć mil od nieprzyjaciela. Tam gdy piętnastego sierpnia przeprawuje się z wojskiem przez błotniste miejsce, Chmielnicki uwiadomiony o przybyciu króla, uszedłszy pięć mil nocą, w sto tysięcy Tatarów a pięćdziesiąt tysięcy najbitniejszych Kozaków zaszedł mu drogę. Dzień ten pamiętny męstwem naszych, przyniósł zwycięstwo królowi. Odpędzony nieprzyjaciel mimo znacznej liczby, ustąpić musiał do obozu, zostawiwszy trupem na bojowisku pięć tysięcy swoich.

Tymczasem król złożywszy radę, gdy widzi iż nietylko dać nie może posiłków zostającym w oblężeniu pod Zbarażem, ale nawet słusznie się obawia, aby sam nie był ściśniony wielką liczbą nieprzyjaciela, przystał na zdania tych, którzy sądzili, aby przez listy i obietnice nakłonić hana do pokoju. Powiódł się ten zamysł naszym; następującego bowiem dnia, gdy nieprzyjaciel

---

[1]) Pismo pod tytułem: *Relatio Gloriosissimae Expeditionis Serenissimi Regis Joannis Casimiri . . .* 1649, znajdujące się w bibliotece publicznej twierdzi, iż Chmielnicki liczył samych Kozaków, oprócz sprzymierzonych Tatarów, do trzech kroć sto tysięcy.

nadaremnie kusił się o dobycie Zborowa, i z wielką stratą był odpędzony, han tatarski odpisując na list, który imieniem królewskiem napisał był do niego Jerzy Ossoliński kanclerz w. koronny, wyraził królowi, iż pamiętny na dobrodziejstwa wyświadczone sobie od Władysława IV, gotów jest przystąpić do pokoju, byleby król wysłał kogo z ramienia swego do ułożenia punktów, i zapewnienia go o przyjaźni swojej. Przyłączył także Chmielnicki list swój do króla z wyrażeniem poddaństwa i oświadczeniem, iż widząc odebraną sobie władzę nad wojskiem kozackiem przez uniwersał króla, przymuszony był szukać pomocy u Tatarów. Przybył pod wieczór wezyr hana tatarskiego, z którym Ossoliński rozpocząwszy umowę, dnia siedmnastego sierpnia uczynił pokój, obiecując imieniem króla zwykłą daninę kożuchów; wzajemnie han tatarski przyrzekł dawać posiłki królowi w wszelkiej potrzebie. Tym pokojem oblężeni pod Zbarażem wypuszczeni byli na wolność, Kozakom oprócz amnestyi przywrócone dawne swobody i nowe pozwolone, Chmielnicki wykonawszy przed królem przysięgę wierności, wziął ziemię czechryńską prawem hołdowniczem, a król najprzód do Glinian, ztamtąd do Lwowa, a potem rozstawiwszy wojsko na stanowiska zimowe, powrócił do Warszawy.

Takim sposobem rzeczpospolita zakończyła domowe rozruchy, nie mając dosyć sił na poskromienie buntowników, i nadgrodzenie krzywdy przez obelgę zadaną sobie i majestatowi. Niechcąc dla sławy imienia swego i bezpieczeństwa kraju stanowić podatków na powiększenie wojska, opłacić się musiała haniebnym haraczem barbarzyńcowi, a czyniąc zuchwalszymi Kozaków wymagających większych coraz swobód, do czasu tylko tłumiła ten ogień, który miał wkrótce wybuchnąć. Zaraz bowiem następującego roku 1650, Chmielnicki doświadczywszy już słabych sił naszych, tudzież wystawując sobie korzyści tego szczęścia, które mu dotąd sprzyjało, zaufany w przyjaźni i związku z Tatarami, rozpoczął nowe kłótnie, pobudzając Moskwę i Turków, z którymi złączyć się obiecywał, jak tylko wojska ich wkroczą w granice.

Uwiadomiony Jan Kazimierz o tych zamysłach Bohdana, wysłał Mikołaja Potockiego hetmana w. koronnego, który z Kalinowskim hetmanym polnym i Stefanem Czarnieckim po dwuletniej niewoli wykupiony, powrócił pod tenże sam czas do kraju, aby z wojskiem stanął na pograniczu około Kamieńca. Wstyd było hetmanom, iż zostawali w haniebnej niewoli, przeto chcąc zatrzeć tę plamę niesławy, poprzysięgli zemstę, szukając wszelkich sposobów, aby się rzeczpospolita nakłoniła do nowej wojny. Z przykrością także patrzał na to Chmielnicki, iż hetmani mieli oko na jego obroty, i że dla tej przyczyny, jak się domyślał, stali z obozem w bliskości. A gdy Potocki hetman dawał odpór hajdamakom robiącym wycieczki, i herszta ich nazwanego Mudreńko z kilku opryszkami złapał, a po dobrowolnem ich wyznaniu, iż zamyślali uderzyć na obóz, śmiercią ukarał, żalił się Chmielnicki przed Tatarami, jakoby hetman gwałcił uczyniony pokój. Gdy więc tym sposobem większe coraz zachodziły kłótnie, Jan Kazimierz zabiegając zawczasu skutkom, które ztąd wypłynąć miały, złożył sejm extraordynaryjny przy końcu roku 1650, na którym za naleganiem przyjaciół hetmana, uchwalono pospolite ruszenie. Wprzód jednak wysłano posłów do Chmielnickiego, którzyby mu przekładali dotrzymanie ustaw Zborowskich. Ale gdy on szukał tylko zwłoki, tem się wymawiając, iż powstrzymać nie może pospólstwa nieznającego żadnej karności, rzeczpospolita widząc próżną nadzieję pokoju, myśleć zaczęła o wyprawie wojennej. Najprzód więc Marcin Kalinowski hetman polny z rozkazu królewskiego przybywszy na Ukrainę, Nieczaja herszta kozackiej zgrai plądrującego granice dognawszy pod Krasnym zbił, i jego samego trupem położył, a po tem zwycięstwie posuwając się dalej i dobywszy Morachwy, Szarogrodu, tudzież innych miast pobliższych, poraził powtórnie Kozaków pod Winnicą. Przybył mu sam król na pomoc dnia dwudziestego czwartego maja 1651, i zrobiwszy poczet wojska, którego na sto tysięcy rachowano, stanął pod Beresteczkiem, mając się dalej udać. Wprzód jednak wysłany

był na podjazd Stefan Czarniecki [1]), a po nim Koniecpolski, którzy gdy przynieśli wiadomość, iż Kozacy złączyli się już z Tatarami, i szli ku Beresteczkowi, stanął król w gotowości do boju, tym sposobem ustanowiwszy wojsko. Sam Jan Kazimierz był na czele i rządził środkiem wojska, hetman w. trzymał prawe skrzydło, a Marcin Kalinowski hetman polny władał lewą stroną. Że zaś Potocki niemógł się znajdować w każdem miejscu z tą szybkością jakiej potrzeba w podobnej okoliczności, używał do pomocy Stefana Czarnieckiego, który dzielnością swoją wiele mu pomógł do wygranej. Był już naówczas Czarniecki chorążym sandomirskim, i pułkownikiem hetmańskim, a co większa, tyle w nim hetman miał zaufania, iż częstokroć jak doświadczonemu żołnierzowi zlecał rządy wojska całego [2]). Bitwa pod Beresteczkiem zaczęła się od lekkich utarczek, które trwały przez dni dziesięć. Nakoniec trzydziesty czerwca przyniósł naszym zupełne zwycięstwo. Obóz cały nieprzyjacielski, ośmnaście harmat, i wielka zdobycz dostała się zwycięzcy.

Król po tem zwycięstwie postąpiwszy dalej, gdy widział, iż szlachta wzbraniała się iść za nim ku Kijowu, dnia ośmnastego lipca puścił się w drogę do Warszawy, zostawując hetmanów z ośmnastą tysiącami wojska, na zakończenie pomyślnie zaczętej wyprawy. Ta była cała korzyść zwycięstwa pod Beresteczkiem. Naród nasz mało mając wojska płatnego, na czas tylko umiał się ratować pospolitem ruszeniem, które jak nagła potrzeba kojarzyła, tak jakakolwiek pomyślność rozstrychała bez skutku. Z tem wszystkiem, jeżeli nasi wczesnym powrotem do domu tracili wszelkie korzyści odniesionego zwycięstwa, równie także i nieprzyjaciel nie umiał pożytkować z tak pomyślnej okoliczności, która mu się wydarzała. Chmielnicki, mimo wielkich nadziei które czynił Tatarom, iż za osłabieniem sił naszych, nadgrodzą sobie poniesioną stratę pod Beresteczkiem,

---

[1]) Kochowski *Climact.* I. na karcie 245.
[2]) Niesiecki i Kochowski *Climactere* I. na karcie 254.

nie mógł ich dłużej utrzymać przy sobie, a przymuszony zezwolić na to, aby powrócili do domu, ułagodził podarunkami znaczniejszych Tatarów, sam zaś pobudzając całą Ukrainę do buntu, zgromadzał do siebie rozproszonych pod Beresteczkiem.

Po odjeździe królewskim, Potocki hetman dobywszy kilka miasteczek pobliższych, udał się ku Kijowu, aby się złączył z wojskiem litewskiem, które prowadził książę Janusz Radziwił, hetman polny litewski, a gdy coraz niepomyślniej powodziło się Chmielnickiemu, wysłał nakoniec do hetmana, prosząc go o pokój. Zuchwałe wprawdzie były domagania się jego, i bardziej rozkaz niż prośbę wyrażały, ale niedostatek żywności, coraz bardziej dokuczający wojsku, był powodem hetmanowi, iż wysłał Adama Kisiela wojewodę bracławskiego i Jerzego Chlebowicza wojewodę smoleńskiego, aby z nim uczynili ugodę w Białej-Cerkwi. Za przybyciem tych komisarzy, Chmielnicki rozsiawszy wieść o znacznych posiłkach, które sułtan Gałga, brat hana, prowadził w liczbie sześćdziesiąt tysięcy, tak strwożył obudwóch, iż już rozpaczać zaczęli o powrocie swoim. Gdy bowiem pod wieczór i bramy miasta, i dom ten w którym stanęli, mocną strażą opatrzone były, a coraz bardziej rozruch się powiększał, i dały się słyszeć głosy pospólstwa stojącego na straży, iż się z nich urągało i groziło śmiercią, strwożeni komisarze wysłali sekretnie do hetmana z doniesieniem o niebezpieczeństwie swojem. Posłał natychmiast hetman kilka pułków, pod komendą Kalinowskiego, a za odebraniem powtórnej wiadomości, iż komisarze powracający nazad, wpadli w ręce Tatarów, rozkazał swoim, aby jak kto mógł najprędzej szedł im na ratunek. Blisko dziesięć tysięcy naszych udało się jak najspieszniej ku Białejcerkwi, ale w drodze spotkali się z powracającymi nazad komisarzami, których Chmielnicki, Wychowski, Bohun i inni rotmistrze kozaccy wyrwali z rąk Tatarów, ocalić nie mogąc sprzętów, naczyń srebrnych, sukien, koni, namiotów i pieniędzy, które komisarzom porwali Tatarowie, a co wszystko wynosiło blisko do miliona szkody.

Gdy się to dzieje, wojsko nasze ustawione do boju,

szło w porządku przeciw Tatarom. Na lewem skrzydle był hetman polny Kalinowski, na prawem książę Radziwił z wojskiem litewskiem, a hetman w. prowadził przodek wojska. Po sześciogodzinnej podróży, gdy się zbliżyli nasi ku nieprzyjacielowi, pierwszy książę Janusz Radziwił uderzył na skrzydło złożone z Kozaków. Chmielnicki, aby swoim dodał ochoty, poił ich gorzałką, która zawracając im głowę, wielu nakształt szalonych rzucała wpośrzód ognia, gdzie albo ich chwytali nasi, albo ranili, albo słali trupem. Tymczasem Tatarowie zwyczajem swoim, krzyk wielki czyniąc, uderzyli na pierwszą straż naszą; a gdy Litwa i Piotr Potocki starosta kamieniecki rozpoczęli bitwę, hetman pogroziwszy trębaczowi śmiercią, iż ważył się dać znak do potyczki, kazał się cofnąć nazad wojsku. Natenczas Czarniecki przybiegłszy do hetmana: *Oto* (rzecze) *wodzu, pierzchliwa zgraja, po beresteckiej klęsce podnosząca głowę.* Ale gdy hetman kazał powtórnie aby się cofnęło wojsko: *Jeżeli* (rzecze dalej) *o to rzecz idzie, aby wiedzieć czyli tak każe publiczny interes, przynamniej prywatny oczywiście radzi, aby dać odpór nieprzyjacielowi, gdy zacny obywatel, generał ziem podolskich, mężnie się potykając, zostaje w niebezpieczeństwie* [1]).

Mimo przeciwnej woli hetmana, dla przyczyn jemu samemu najlepiej wiadomych, nie można jednak było wstrzymać w zapale wojska i odwołać je od bitwy. Trwała żwawa utarczka przez kilka godzin, której skutek byłby nierównie znaczniejszy, gdyby hetman całą siłą uderzył był na nieprzyjaciela; ale gdy on czyni zwłokę, i wzbrania się dać pomocy naszym [2]), Kozacy oprzeć się nie mogąc tej nawet cząstce wojska, która się potykała, a widząc porę sposobną dla siebie iż ujść mogą bezpiecznie, udali się do obozu. Z tem wszystkiem można się domyślić z dalszych czynności hetmana, jakie miał powody do tego, iż nietylko niechciał dać

---

[1]) Kochowski *Climactere I.* na karcie 292.

[2]) *Sed ille, nescio quas allegans rationes, illa die à pugna abstinuit.* Rudawski na karcie 88.

posiłków potykającym się kolegom, ale nawet kazał odwoływać wojsko w samym zapale bitwy z nieprzyjacielem. Próżna chluba jest częstokroć tak mocnym bodźcem dla ludzi wyniosłego umysłu, jak chwała jest zapałem serc mężnych. Uczynić jakikolwiek koniec tej wojnie, która kłóciła rzeczpospolitą i była przyczyną prac wojennych lubiącym spoczynek, szczycić się do czasu czczem imieniem pokoju, dla próżnej okazałości okrzyków, to było pewnie zamiarem hetmana, którego skutek wkrótce się okazał; dnia bowiem dwudziestego ósmego września 1651 po długiem oczekiwaniu przyrzeczonych posłów od Chmielnickiego, stanęła z nim nakoniec ugoda, przez którą pozwolono mu: „Aby wojsko kozackie obowiązane do służby królewskiej było w liczbie trzydziestu tysięcy. Aby toż wojsko miało stanowiska swoje około Winnicy, Peryasławia, Czernichowa, Białejcerkwi, i po całej Ukrainie. Aby dawna wolność greckiego obrządku zabezpieczona została na zawsze. Aby Kozacy wykonali przysięgę, iż zerwawszy przymierze z Tatarami, nigdy więcej przeciw Polsce nie obrócą oręża, i aby Chmielnicki wysłał posłów na sejm przypadający, którzyby podziękowali królowi i rzeczypospolitej za darowanie winy".

Tym sposobem zakończyła się wyprawa, którą z tak wielkiem staraniem przedsięwziął był Jan Kazimierz, a całą korzyścią pospolitego ruszenia było poselstwo do króla i rzeczypospolitej z przeproszeniem za winę, gdy tym czasem wolno zostawione ręce wzmagającemu się codzień nieprzyjacielowi, i zwyczajem swoim łamiącemu wiarę, groziły większem nieszczęściem, którego wkrótce, jak obaczymy, doznała Polska.

Zaraz bowiem następującego roku 1652, Chmielnicki dawniej już ułożywszy sobie syna swego Tymoteusza ożenić z Rossandą córką wojewody wołoskiego, wysłał do niego posłów, domagając się z groźbą, aby zadosyć uczynił jego żądaniu. Przyjął tę zuchwałą odezwę z gniewem i pogardą hospodar wołoski, pokrywając jednak nieukontentowanie swoje, odesłał posłów z obojętną nadzieją, składając się młodym wiekiem córki, dla którego życzył sobie jeszcze odwlec do czasu

jej postanowienie. Chmielnicki domyślając się, iż ta odpowiedź była tylko pozorem którym go chciano łudzić, rozkazał natychmiast synowi, aby wkroczył z wojskiem na Wołoszczyznę, któremu także dwadzieścia tysięcy Tatarów przybyło na pomoc. Strwożony hospodar tak nagłą wyprawą Chmielnickiego, doniósł Kalinowskiemu hetmanowi polnemu o niebezpieczeństwie w którem się znajdował, i napisał list do króla, dopraszając się aby rzeczpospolita nie dozwoliła wnijścia Kozakom i Tatarom na Wołoszczyznę; ale gdy odpis królewski wpadł w ręce Chmielnickiego, ten uwiadomiony o wszystkiem, wysłał do Kalinowskiego przestrzegając go, aby rozkazał wojsku swemu cofnąć się nazad, i nie przeszkadzał zamysłom jego, dodając te słowa, iż syn uniesiony żywością wieku, założyć zechce pierwsze początki chwały wojennej na klęsce hetmana.

Wzgardził Kalinowski tą groźbą Chmielnickiego, i stanąwszy pod Batowem w liczbie dwudziestu tysięcy swoich, rozkazał Samuelowi synowi swemu obożnemu koronnemu, aby okopał obszerne równiny rozciągające się na milę, na których wojsko nasze stanęło obozem. Przeciwny był zdaniu temu Zygmunt Przyjemski pisarz polny, który w zrgranicznem wojsku wyćwiczony w sztuce wojennej, przewidywał niebezpieczeństwo na które się wystawiał hetman przez zły wybór miejsca do boju. Toż zdanie było Marka Sobieskiego starosty krasnostawskiego, Odrzywolskiego kasztelana czerniechowskiego, i całego nawet wojska, które żaliło się między sobą, iż obszerność miejsca będzie dla niego zgubą. Ale hetman zacięty w zdaniu swojem, gdy daremnie morduje ludzi około okopów, odbiera wieść nagłą o Kozakach i Tatarach, iż w wielkiej liczbie spieszą ku niemu. Pierwsze spotkanie się naszych było dosyć pomyślne, ale gdy [illegible]tępującego dnia syn Chmielnickiego przybył [illegible]stotysięcy Kozaków, i dwudziestą tysięcy [illegible]sko nasze strwożone tak licznym nieprzy[illegible]ć nawet nie śmiało za okopy. Nadaremnie [illegible]wał serca strwożonym, zewsząd bowiem [illegible]szeć głosy, iż nierostropność jego w obraniu [illegible]ędzie przyczyną nieuchronnej zguby. Gdy więc

:ażdy myśli o ucieczce, a hetman chce wstrzymać ucie-
:ających, i każe dragonii aby dawała ognia do ucho-
lzących z miejsca; zaczęła się bitwa między uciekają-
ymi i dragonią chcącą ich wstrzymać, z podziwieniem
atrzącego na to nieprzyjaciela. W takim stanie będą-
ych dnia drugiego lipca Kozacy i Tatarowie w pień
rycinają. Całe wojsko z dwudziestu tysięcy złożone,
r dniu jednym wyrznięte. Hetman kilka razy raniony
szedłszy z pobojowiska, gdy o trzy mile od Batowa
łąka się po lesie, strzałą zabity od Tatara [1]). Przy-
emski, Sobieski, Kosakowski, i Samuel Kalinowski
yn hetmana, wzięci w niewolę, dzikim sposobem za-
nordowani; z których pierwszy gdy śmiało wyrzuca
krucieństwo i dzikość Chmielnickiemu, iż się pasł krwią
niewinną patrząc z ukontentowaniem jak dzicz jego wy-
rowadzając jeńców rznęła po jednemu bezbronnych, na
lrobne cząstki okrutnie siekany, po długich zadanych
obie mękach, oddał nakoniec duszę stworzoną do dzieł
hwalebnych. Głowa hetmana przyniesiona była nazaj-
utrz do Chmielnickiego, który za nią dał z urągowis-
:iem czerwony złoty Tatarowi zabójcy. Reszta zaś za-
ranych nie jak przedtem szła w niewolę, aby przez
kup dostać się mogła do ojczyzny, ale niezwyczajnym
lotąd sposobem była uciechą barbarzyńców okrutne męki
:adających, i krwią niewinną pasących dzikość serc
woich. Tento sam rok 1652 pamiętny wielą nieszczę-
liwościami, był początkiem chwały i zasług znakomit-
zych w ojczyznie Stefana Czarnieckiego, który po Sa-
nuelu Kalinowskim zostawszy obożnym koronnym, dał
poznać, iż każdy wyższy stopień godności który go
potykał, nie był zamiarem próżnej wyniosłości, ale spo-
obniejszem polem do okazania męstwa i większych
oraz zasług w ojczyznie.

Uwiadomiony naród o klęsce pod Batowem, tak wielką bojaźnią był przejęty, iż niektórzy z przedniej-szych panów zostających naówczas w Warszawie, za-

[1]) Kochowski *Climactere I.* na karcie 326 twierdzi to o Samuelu Kalinowskim obożnym koronnym, co Rudawski na karcie 104 pisze o hetmanie.

miast wspólnej obrony, myśląc o własnem tylko ocaleniu, opuścić chcieli ojczyznę i szukać za granicą bezpieczeństwa dla siebie. Nadaremnie surowsze obwieszczenie króla zakazujące uchodzić z kraju odciągało strwożonych od przedsięwziętej ucieczki. Gotowano z wielkim pospiechem łodzie i inne statki na Wiśle, na które zabierać się miały osoby lękliwszego serca za pierwszym pogłosem o nieprzyjacielu. Po całym zaś kraju strwożeni obywatele, i rozpaczający o ocaleniu rzeczypospolitej, skoroby nieprzyjaciel wkroczył w granice, zamiast odporu mieli już napięte góry i skały do chronienia się, częścią na pograniczu węgierskiem, częścią na Szląsku, albo po innych krajach [1]). Żal powszechny w narodzie powiększył się bardziej jeszcze wydanemi od króla wiciami na pospolite ruszenie, któremi wzywał szlachtę rozproszoną po polach dla zarazy morowej, aby przez miłość ginącej ojczyzny przybywała do Piotrawina, i tam się z nim łączyła, idąc na ratunek swój i tego co każdy mógł mieć najmilszego dla siebie. Ale gdy Chmielnicki wysłał do Warszawy posłów, którzy wycieńczali winę syna jego, oświadczając iż sam hetman był przyczyną klęski pod Batowem, wzgardziwszy przestrogą dawaną sobie, oraz gdy wydał listy do różnych miast na Ukrainie będących, aby się nie trwożyły przypadkiem hetmana i wojska polskiego, król odwołując wydane wici na zjazd do Piotrawina, wezwał powtórnem obwieszczeniem szlachtę na sejm do Warszawy, zwłaszcza gdy Chmielnicki lękać się począł, uwiadomiony będąc od szpiegów, iż wojsko litewskie pod wodzem książęciem Januszem Radziwiłem miało się złączyć z wojskiem polskiem stojącem około Dniepru, które razem wynosiło do dwudziestu pięciu tysięcy. Obawiał się także Chmielnicki wyprawy króla na Ukrainę z wywołaną szlachtą mszcząc się śmierci hetmana na ten czas, kiedy Tymoteusz był z najbitniejszem wojskiem na Wołoszczyznie. Dla tej przyczyny odwołał nazad syna swego, odkładając do dalszego czasu swój zamysł. Ale gdy sejm

[1]) *Alii non bellum, sed montes, specus, et antra vicinae Hungariae, alii Austriam volventes animo.* Rudawski na karcie 105.

odprawiony w Ujazdowie dla słabości króla, nic skutecznego nie ustanowił na ratunek ojczyzny, i cały rok schodził na próżnych tylko przygotowaniach do wojny, Chmielnicki pogroziwszy wzięciem Kamieńca Podolskiego, o którą twierdzę próżno się dobijał wszystkiemi siłami, dnia dwudziestego pierwszego czerwca przeprawiwszy się na Wołoszczyznę, zaślubił synowi swemu Tymoteuszowi Rossandę.

Tymczasem gdy król czyni wszelkie starania, aby nakłonił rzeczpospolitą do wojny przeciw Kozakom, częste wieści z Ukrainy, (iż Chmielnicki uniesiony pomyślnością, obruszył na siebie przyjaźnią, której szukał u Turków, lud cały i duchowieństwo) były powodem do tego, aby wojska nasze udały się na Ukrainę. Zlecił hetman polny Stanisław Potocki tę trudną wyprawę dla ciężkich mrozów, Stefanowi Czarnieckiemu, dając mu dziesięć tysięcy wojska znaku pancernego, i tysiąc dwieście dragonii. Wiadomość sztuki wojennej przez długie doświadczenie, zjednała już naówczas Czarnieckiemu miłość i szacunek w wojsku. Najbardziej jednak pomogła mu do sławy szybkość w wykonaniu najtrudniejszych rzeczy, i zaufanie które w nim miało wojsko [1]). Ta wyprawa Czarnieckiego, ponieważ przypadła jak powiedzieliśmy w pośród najsroższych mrozów, znalazł dla tego wszędzie wolne przejście z wojskiem, i pospieszył kilką dniami prędzej na Ukrainę.

Mimo żywości która go unosiła, aby mocą oręża szukał rozprawy z nieprzyjacielem, miał Czarniecki rzadki przymiot dobrego wodza, iż użył naprzód łagodnych sposobów, trzymając wojsko w jak największej karności, aby przez słodkie obchodzenie się z mieszkańcami, utrzymywał ich dłużej w niezgodzie. Łagodność wodza sprawuje częstokroć pomyślniejsze skutki niż postrach miecza i ognia. Ten sposób posłużył niemało naszym, oprócz bowiem wielu miasteczek osadzonych strażą nie-

[1]) *Multa is militari arte valuit ac experientia, sed nihil aeque famam extulit, quam indefessa agendi celeritas, unde occasionum non segnis, secunda post haec belli fortuna et quae hanc sequitur aura popularis usus.* Kochowski *Climacter* I. na karcie 361.

przyjacielską, które otworzyły bramy wojsku naszemu; sami nawet znaczniejsi mieszkańcy zdawali się patrzyć z obojętnością na upokorzenie wodza, ku któremu mieli skrytą niechęć, częścią dla związków z nieprzyjaznym sobie narodem, częścią dla zazdrości, która się pospolicie wiąże do szczęścia. Z czasem jednak znaczniejsze miasteczka, zastanawiając się czyli nad losem który ich czekał, czyli że drapieżny żołnierz porywał im majątek, zamykać zaczęły bramy i dawać wszędzie odpór wojsku naszemu. Odmienił na ów czas Czarniecki sposób obchodzenia się z buntownikami, Jakubek, Lipowiec, Pohrebiszcza, i inne miasteczka mocą dobyte, stały się łupem wojska naszego, a żołnierz zachęcony zdobyczą nabrał serca i ochoty do dalszej wyprawy.

Zabiegając temu Chmielnicki, wydał obwieszczenie do ludu, którem go pobudzał aby się z nim łączył w spólnej potrzebie. W krótkim czasie cała Ukraina porwała się do broni. Tymczasem Stefan Czarniecki w szybkości zakładając pomyślność swoją, nie dawał czasu Kozakom aby się kupili, ale rozpędzając po różnych miejscach gdzie się zbiegało pospólstwo, rozpraszał buntownicze kupy [1]). A gdy niespracowany w obrotach swoich dniem i nocą ściga Kozaków, Bohun rotmistrz Chmielnickiego uwiadomiony o jego zamyśle, tudzież z doświadczenia mając, iż wojsko polskie bitniejszem jest w polu, wszedł z kilku pułkami swemi do Monasterzysk, obronnego miasteczka wałem i fosami. Męstwo wodza i ochota naszych nie wiele zakładały sobie czasu do dobycia tego miasteczka. Przystąpił natychmiast pod Monasterzyska Czarniecki, i z wielką siłą uderzył na oblężeńców. Już pułki nasze, po zabiciu Drozdeńka setnika kozackiego, stanęły były na wałach rozrywając parkany, gdy nieszczęśliwy przypadek wyrwał im z rąk zwycięstwo, i napełnił ich trwogą. Czarniecki nieustraszony na największy ogień, nie mając na sobie żadnej zbroi którąby się zasłaniał według zwyczaju wojowania w tym wieku, gdy pierwszy za swemi wpada

[1]) Kochowski *Climacter I.* na karcie 362.

na wały dodając im ochoty [1]), kulą w twarz na wylot raniony został. Ciężki postrzał wyrwawszy mu podniebienie, zalał krwią usta i zatrzymał oddech; zdjęty z konia i położony na ziemi, gdy krew spiekłą wyrzucił, czyli wzięte miasto? spytał się stojących około siebie przyszedłszy do zmysłów; a gdy mu powiedziano, iż trwoga o życie jego przymusiła naszych do odstąpienia, wzruszony gwałtownie żywością żalu i gniewu, tak wielką czułość okazał, iż krew powtórnie z równą gwałtownością dobyła się z rany. Tymczasem Bohun zwyczajem Tatarów z krzykiem wypadając z miasta, aby bardziej przeraził strwożonych o życie wodza, przymusił naszych do ucieczki. Czarniecki uwieziony ztamtąd, często potem przed swemi dawał się słyszeć, iż nierównie bardziej bolał na to, że z rąk prawie wydarte miał zwycięstwo, aniżeli z przyczyny bólu który poniósł z tak ciężkiego postrzału [2]).

Ten nieszczęśliwy przypadek nietylko zatamował dalsze czynności wojska naszego, ale nawet trwożył je długą niepewnością o życiu wodza, nie czyniąc nadziei najbieglejszym nawet lekarzom. Wpośród powszechnej trwogi zamyślającego już wojska o powrocie swoim, błysnęła nakoniec pomyślniejsza nadzieja. Czarniecki nie tak umiejętnością leczących, jako raczej wyrokiem opatrzności, która go przeznaczyła do znakomitszych czynów, przyszedł szczęśliwie do zdrowia, a blizna pozostała w twarzy, i blaszka którą zatykał podniebienie zepsute postrzałem, aby mógł zrozumiale wymawiać, były na całe życie zabytkiem męstwa, i znamieniem chwały [3]).

Po odebranej wiadomości z Ukrainy, Jan Kazimierz odprawił sejm w Brześciu litewskim, i udał się do Lwowa, oczekując na dzień szesnasty czerwca, którego według ustawy sejmowej miano wypłacić żołd zaległy wojsku; ale gdy czas naznaczony minął, a wojsko zostało bez płacy, całe lato upłynęło na próżnych sporach; ułago-

---

[1]) Kochowski *Climactere I.* na karcie 362.
[2]) Kochowski *Climactere I.* na karcie 363.
[3]) Kochowski *Climactere I.* na karcie 363.

dziwszy jednak król zażalenia wojskowych, wyjechał do obozu będącego pod Glinianami, i w miesiącu październiku posunął się pod Żwaniec, gdzie po różnych mniejszych utarczkach stanęła nakoniec ugoda z Tatarami dnia szesnastego grudnia, przez którą obowiązała się rzeczpospolita dawać im co rok obiecaną dawniej daninę kożuchów. Nic jednak pomyślnego nie nastąpiło z tego pokoju, ponieważ Chmielnicki wsparty przymierzem mocniejszego sąsiada, zamyślał o nowej wojnie, i w krótce ją rozpoczął. Jeszcze bowiem król był w drodze, gdy odebrał wiadomość iż car Alexy Michałowicz wysłał czterdzieści tysięcy Moskwy, pod komendą Serebrnego i Chowańskiego do Litwy, a tyleż z Antymem i Buturlinem na Ukrainę, dla złączenia się z Chmielnickim, który aby nakłonił do tej wyprawy cara, ogłosił się hołdownikiem jego.

Jak tylko król przybył do Warszawy, zwołał natychmiast stany dla zaradzenia nieszczęśliwościom, które groziły rzeczypospolitej; ale po czterdziestu sześciu dniach kłótni i próżno straconego czasu, dnia dwudziestego ósmego marca 1654, w pośród burzy która miotała narodem, sejm ten zerwany, był epoką zbytkującej wolności, która nie poznając prawdziwych swoich korzyści, bywała częstokroć narzędziem możniejszych, a przez nierząd i zamięszanie słała drogę do upadku ojczyzny. Po zerwanym sejmie rozjechały się zgromadzone stany, właśnie jak gdyby rzeczpospolita zostawała w pośród największej spokojności, i nie potrzebowała żadnego ratunku. W krótce jednak nieprzyjaciel siedzący na karku wyciskać zaczął narzekania dostających się pod jego jarzmo. Wydał król obwieszczenie na sejm extraordynaryjny, naznaczając dzień dziewiąty lipca; ale i ten sejm zaczęty od sporów tyle tylko dobrego ustanowił, iż wyznaczono Lwów i Wilno do wypłacenia żołdu zaległego wojsku, nie obmyśliwszy jednak sposobu do uskutecznienia tej ustawy sejmowej; właśnie jak gdyby rzeczpospolita do czasu tylko karmić chciała nadzieją wojsko domagające się swojej własności. Ponieważ zaś i to wojsko było dosyć szczupłe na

obronę przeciw tak potężnemu nieprzyjacielowi, uchwalone było pospolite ruszenie, ostatni sposób ratowania ojczyzny. Gdy więc rzeczpospolita tak opieszale myśli o sobie, nieprzyjaciel korzystając z nieładu naszego, coraz dalej posuwał zwycięstwa swoje. Na Ukrainie znaczniejsze miasta: Perysław, Bracław, Humań, Kijów, dostały się Moskalom, które jak tylko opanował nieprzyjaciel, dniem i nocą pracował, aby je umocnił. W Litwie dnia dziewiątego lipca oblężony Smoleńsk dostał się zwycięzcy, a za nim Witepsk, Połock, Bychów, Szkłów, Mścisław, Mohylów, Newel, Rzeczyca, Mozyr, Homel, i inne. Chciał prawda dać odpór szerzącej się potędze nieprzyjacielskiej książe Janusz Radziwił hetman wielki litewski, ale szczupłe wojsko jego, ściśnione stem tysięcy, które miał Trubecki, dnia dwudziestego siódmego sierpnia rozproszone zostało, i sam wódz ledwie ucieczką mógł ocalić życie.

Gdy w tak smutnym stanie zostaje ojczyzna, król obiecując sobie iż przytomność jego w Litwie pobudzi naród do obrony własnej, i pogodzi rozróżnionych między sobą hetmanów, wyjechał do Grodna, wydawszy wici na pospolite ruszenie. Ale gdy kilku tylko obywatelów przybyło na ratunek ojczyzny, Jan Kazimierz nie mając więcej jak siedm chorągwi konnych, dwa tysiące zwerbowanego wojska przez Pawła Sapiehę wojewodę witepskiego, odbieżoną od synów ojczyznę zostawić musiał losowi, i ostatnich dni listopada powrócić z niczem do Warszawy. Tą drogą szła rzeczpospolita do upadku swego. Niezgoda i prywatny interes, dwie najmocniejsze tamy uszczęśliwienia i potęgi narodów, były od dawnego czasu w Polsce zasadą nieszczęść, których pasmo snując się przez wiek cały, doszło do końca za czasów naszych.

Nie było już innego sposobu ratowania ojczyzny w tak nieszczęśliwym stanie, jako uciec się do Tatarów, szukając pomocy u tych, ktorym drogo opłaciwszy wiarołomną przyjaźń, widział z żalem naród, jako zaraz po uczynionym pokoju dnia szesnastego grudnia splądrowali Wołyń i Podole, trzydzieści tysięcy obywa-

telów zagarnąwszy w niewolę [1]). Wysłany do Krymu Maryan Jaskólski strażnik polny koronny, uczynił przymierze z Mechmetem Gerej następcą Islau Gerej, przyrzekając mu imieniem króla i rzeczypospolitej płacić corocznie nakształt żołdu dziewięćdziesiąt tysięcy złotych, tudzież szlachtę będącą w niewoli kosztem rzeczypospolitej wykupić [2]). Tym sposobem jak mniemano, odciągniony był han od przyjaźni i związku z Chmielnickim; z tem wszystkiem nie tak przyjaźń nasza, jako raczej zemsta nad Chmielnickim za wzgardę, którą mu okazał, iż mniej poważał sobie przymierze jego, znalazłszy wsparcie od Moskwy, była powodem hanowi, aby się oświadczył na stronę naszą, obiecując trzydzieści tysięcy Tatarów przeciw wspólnemu nieprzyjacielowi.

Jak tylko hetmani odebrali wiadomość o posiłkach Tatarów, natychmiast dwudziestego siódmego października udali się do Baru. Wojsko nasze składało się z jazdy dwudziestu tysięcy, i ośmiu tysięcy piechoty, a tymczasem czyniono nowe zaciągi. Czariecki, ponieważ każda chorągiew miała swego wodza, prowadził pułk królewski. Do tego wojska przydać także należy tysiąc dwieście muszkieterów, których Fryderyk Wilhelm elektor brandeburski z obowiązku hołdu przysłał pod komendą Hieronima Kalstejna pułkownika swego. Wszystkie te wojska zgromadziły się pod Szarogród, częścią iż to miasto było na pograniczu zbuntowanej Ukrainy, częścią iż tam hetmani spodziewali się posiłków, które przybyć miały od hana.

Pierwszym wstępem do wojny było wkroczenie wojsk naszych na Ukrainę. Postrach rzucony na nieprzyjaciół przymuszał pobliższe miasteczka, iż bez oporu otwierały bramy. Ale gdy część wojska naszego podstąpiła pod Buszę miasto podobne nieco do Kamieńca dla skały, która je zewsząd czyniła obronnem, mieszkańcy, których rachowano do dwunastu tysięcy, du-

[1]) Rudawski na karcie 140.

[2]) Tenże na karcie 146.

fając w straż i obronę miejsca, pierwsi się oparli. Skoro bowiem pułk królewski podstąpił pod skały, najprzód gęstemi pociskami razić go począł nieprzyjaciel, a potem wypadając z miasta przymusił do tego, iż się nazad cofnął od wałów. Przypadek ten zapalił gniewem żywego z natury Stefana Czarnieckiego, zwłaszcza gdy Kozacy patrząc jak uchodzili nasi, kazali po wszystkich cerkwiach uderzyć w dzwony, czyli na urągowisko, czyli też ogłaszając zwycięstwo; czekał więc z niecierpliwością posiłków, aby wsparty większą siłą skuteczniej mógł uderzyć na miasto, a skoro tylko kilka pułków przybyło mu na pomoc, ruszył się z wojskiem i uderzył na niższą bramę, gdzie widział lepszy przystęp dla siebie. Tam dawszy kilkakrotnie dowody męstwa, po żwawej i długiej utarczce wpadł nakoniec do miasta. Ale gdy wojsko swoje wprowadza, i ściga orężem nieprzyjaciół, wszczął się pożar w mieście, który broniąc przystępu nacierającym, a zasłaniając mieszkańców, iż bezpiecznie stawić się mogli, przymusił nakoniec naszych iż ustąpili z miasta. W tem pomięszaniu Czarniecki zasłaniając swoich, w nogę był postrzelony. Wilczkowski rotmistrz strzałą raniony w głowę, i trzydziestu z towarzystwa zostało na bojowisku.

Z tem wszystkiem przypadek ten nie odwiódł bynajmniej Czarnieckiego od przedsięwzięcia. Niechcąc jednak aby go drogo kosztowało wzięcie tego miasta, wysłał trębacza z oznajmieniem mieszkańcom aby się poddali; ale widząc iż go nawet nie przypuszczono do bramy, kazał dać znak do boju, za którym wojsko nasze uderzyło na nieprzyjaciela z tak wielką natarczywością, iż podstąpiło pod wały mimo gęstych pocisków, nie mogąc jednak wpaść do miasta dla skał, które je otaczały, odstąpiło powtórnie z znaczną stratą swoich. Patrzał na to z żalem Czarniecki, który chociaż ranny, nie zsiadł jednak z konia, będąc na czele pułków straży, którą prowadził; a gdy obieżdża miasto przypatrując się zkądby pomyślniej mógł uderzyć na oblężeńców, postrzegł iż z tej strony, którą staw oblewał, najmniej było obrony, przeto kazawszy rozkopać groblą, i upuścić wody, osuszonem miejscem wprowadził straż

niono (jak mówi) nadzieję darowania życiem. Bo-
, która ich nagnała w to miejsce, i z drżących rąk
ieczce wyrywała chusty, odmienić się nie mogła
nagle w rozpacz widząc się bezbronnemi.
Po wycięciu Buszy wodzowie nasi udali się do
wia, obiecując sobie, iż za dobyciem tego miasta,
bronili Bohun, Zelenecki, i Puszkarenko pułko-
ie kozaccy z dwunastu tysiącami swoich, wszyst
miasteczka poddadzą się zwycięzcy. Najprzód
byli od hetmana Czarniecki i Jędrzej Potocki,
brawszy się przez najgęstsze lasy podstąpili
ław, i powzięli wiadomość o stanie i liczbie
iela. Czarniecki wypełniając jak najpilniej
mana przybył manowcami pod miasto, i wy-
piegów powziął od nich wiadomość, iż nie
ani pikiety rozstawi ponoje polu, ani ża-
na wałach; co większa, bramy miasta otwar-
one od straży czyniły wolny przystęp ka-
rząc więc sobie, i nienadaremnie, iż Bohun
zasadzki, wyprowadził straż swoją w do-
u, i stanął na równinach w takiej odle-
ta, iż mu nic szkodzić nie mógł nieprzy-
miast postrzegł na wałach zbiegających
i dających ognia, jakoby niespodzie-
na nich wojsko. Czarniecki oszukawszy
, czekał na przybycie hetmana, do któ-
wiadomieniem o stanie nieprzyjaciela,
ą gotowość do dania odporu. Widząc
iż zamysł jego był nadaremny, i że
orządku z wojskiem, wyszedł ze swemi
jakoby chciał zajść naszym drogę, i
tylko obydwa wojska zbliżą się ku
egłszy większą siłę naszych, i wielką
mieli hetmani przestrzeżeni od Czar-
adliwych jego zamysłach, udał się
i stanął obozem nad brzegiem rzeki
mczasem pułki nasze ścigając w po-
iela, za danym znakiem do bitwy pod
ssakowskim, Borowskim, i Gołuchow-
zaczęły, którym dając pomoc z

swoją na wały. Najpierwszy Balcer chorąży pułku koryckiego, młodzieniec pięknego serca, wdarłszy się na sam wierzchołek, i mając w ręku chorągiew świętego Michała przywoływał swoich ogłaszając zwycięstwo. Zbiegli się natychmiast mieszkańcy, dając odpór wpadającym na wały, a gdy jeden z szeregowych podpalił dom najbliższy, i pożar wszczęty coraz się bardziej szerzył, oblężeńcy częścią strwożeni tym nagłym przypadkiem, częścią zdjęci rozpaczą, sami domy swoje podpalać zaczęli i wspólnie się żegnając, jedni drugim śmierć zadawali. Ta dzikość widzieć się dała w samych nawet kobietach, które przez wściekłą jakąś nienawiść, czyli też przez rozpacz, w ogień albo w studnie wrzucały siebie i dzieci, tak dalece, iż żona setnika nazwanego Zawistny, zabiwszy ręką swoją męża, usiadła na baryłce prochu i podpaliła go pod sobą, aby nie wpadła żywo w ręce zwycięzcy. Przez całą noc paliło się miasto, a srogość, którą pokazali nasi w wycięciu mieszkańców, ściągnęła plamę na samego wodza, nie usprawiedliwiając go, iż w owych wiekach nie znał zwycięzca praw ludzkości, i okrucieństwo poczytał za tryumf, a dzikość za potrzebę wojenną. Przeszło szesnaście tysięcy obojej płci zginęło w tem mieście [1]). Największe jednak okrucieństwo, które wojsko nasze popełniło naówczas, dało się widzieć po dobyciu Buszy. Obok tego miasta była jaskinia w skale, do której wiele oblężeńców obojej płci schroniło się uciekając przed srogością zwycięzcy. Już odpoczął był żołnierz otarłszy oręż zbroczony krwią mieszkańców, gdy pacholicy szukając wszędzie łupu, po śladach kobiet uciekających, tudzież i zostawionych po drodze chustkach, które im bojaźń z rąk wyrywała, doszli do owej jaskini, i w niej siedmdziesiąt osób schronionych z rozkazu Celarego rotmistrza niemiłosiernie wycięli. Nadaremnie wycieńcza to okrucieństwo dziejopis owych czasów Kochowski, składając na upór i zaciętość niechcących się poddać, chociaż im

[1]) Kochowski *Climacter. I.* na karcie 144. 145. 146.

czyniono (jak mówi) nadzieję darowania życiem. Bojaźń, która ich nagnała w to miejsce, i z drżących rąk w ucieczce wyrywała chusty, odmienić się nie mogła tak nagle w rozpacz widząc się bezbronnemi.

Po wycięciu Buszy wodzowie nasi udali się do Bracławia, obiecując sobie, iż za dobyciem tego miasta, którego bronili Bohun, Zelenecki, i Puszkarenko pułkownikowie kozaccy z dwunastu tysiącami swoich, wszystkie inne miasteczka poddadzą się zwycięzcy. Najprzód wysłani byli od hetmana Czarniecki i Jędrzej Potocki, aby przebrawszy się przez najgęstsze lasy podstąpili pod Bracław, i powzięli wiadomość o stanie i liczbie nieprzyjaciela. Czarniecki wypełniając jak najpilniej rozkaz hetmana przybył manowcami pod miasto, i wysławszy szpiegów powziął od nich wiadomość, iż nie było nigdzie ani pikiety rozstawi ponoje polu, ani żadnej obrony na wałach; co większa, bramy miasta otwarte i opuszczone od straży czyniły wolny przystęp każdemu. Wnosząc więc sobie, i nienadaremnie, iż Bohun uczynił jakieś zasadzki, wyprowadził straż swoją w dobrym porządku, i stanął na równinach w takiej odległości od miasta, iż mu nic szkodzić nie mógł nieprzyjaciel. Natychmiast postrzegł na wałach zbiegających się do obrony, i dających ognia, jakoby niespodziewanie napadło na nich wojsko. Czarniecki oszukawszy chytrość Bohuna, czekał na przybycie hetmana, do którego wysłał z uwiadomieniem o stanie nieprzyjaciela, okazując wszelką gotowość do danla odporu. Widząc naówczas Bohun iż zamysł jego był nadaremny, i że hetmani szli w porządku z wojskiem, wyszedł ze swemi w pole, udając jakoby chciał zajść naszym drogę, i spotkać się skoro tylko obydwa wojska zbliżą się ku sobie, ale spostrzegłszy większą siłę naszych, i wielką ostrożność, którą mieli hetmani przestrzeżeni od Czarnieckiego o zdradliwych jego zamysłach, udał się w prawą stronę, i stanął obozem nad brzegiem rzeki Bog zwanej. Tymczasem pułki nasze ścigając w porządku nieprzyjaciela, za danym znakiem do bitwy pod rotmistrzami: Kossakowskim, Borowskim, i Gołuchowskim ucierać się zaczęły, którym dając pomoc z strażą

swoją Czarniecki, uderzył z boku na nieprzyjaciela, i pomięszał mu szyki [1]). Zebrał jednak swoich Bohun, i dając żwawy odpór rozpoczął bitwę, która z początku dosyć niepomyślna była dla Polaków, ale nakoniec zmięszany nieprzyjaciel męstwem i statecznością naszych, a osobliwie trzema pułkami, które prowadził Kaliński, rozumiejąc iż były nowemi posiłkami, ustąpił z bojowiska, zostawiwszy trzech pułkowników swoich, i blisko dwóch tysięcy Kozaków zabitych. Z naszej strony między znaczniejszemi Balent, który podczas oblężenia Buszy dał wielkie dowody męstwa, gdy jednego z pułkowników kozackich pojmanego chciał żywo przyprowadzić do hetmana obskoczony od nieprzyjaciół poległ broniąc się mężnie.

Jeszcze wojsko nasze uganiało się za nieprzyjacielem, gdy hetmani odebrali wiadomość od zbiegłego Bulgara, iż Kozacy spaliwszy większą część Bracławia, popsowawszy fosy i wały, potopiwszy harmaty, wyszli z miasta, i zrzucili most z Bogu trudniąc przeprawę naszym, aby tym sposobem mieli czas do ucieczki. W takim stanie dostał się Bracław naszym, który, nie mając czasu umocnić, a bardziej nie przewidując jak wiele na tem zależy, aby mieć twierdzę w pośrzód nieprzyjaciół, opuścili hetmani, posuwając się z wojskiem w głębszą Ukrainę. W tej drodze wszystkie pomniejsze miasteczka, przez które wojska nasze przechodziły, oprzeć się nie mogąc zwycięzcy, otwierały bramy, a gdy Melin Gerej syn zmarłego hana przybył z ośmnastu tysiącami Tatarów, hetman w. koronny Stanisław Potocki złączył się z nim, i dnia dwudziestego stycznia 1655 przystąpiwszy pod Humań, kazał dobywać miasta. Dosyć pomyślnie powodziło się naszym z początku. Rzucone bomby spaliły kilka domów, a wojsko nasze coraz bliżej podsuwając się pod wały, ściskało zewsząd oblężeńców broniąc przystępu z żywnością. W pośród nanadziei, iż w krótkim czasie podda się Humań, ode-

[1]) Kochowski *Climacter I.* na karcie 448.

brał hetman wiadomość, iż znaczne wojsko idzie na odsiecz w oblężeniu będącym; to doniesienie o niespodziewanem przybyciu nieprzyjaciela strwożyło cały obóz, zwłaszcza gdy liczba naszych była nierównie mniejsza; jednakże złożywszy radę hetman, postanowił uprzedzić nieprzyjaciela, i zajść mu drogę; a gdy tym końcem rozrządza swemi, odebrał powtórną wiadomość, iż Tatarowie spotkawszy się z podjazdem kozackim, po krótkiej ale żwawej utarczce, spędzili z miejsca Puszkareńka, i przymusili go, iż uciekając schronił się do Ochmatowa. Zaraz więc kilka pułków naszych z hetmanem polnym Stanisławem Lanckorońskim, i obożnym koronnym Stefanem Czarnieckim udały się ku temu miastu. Radził Czarniecki, aby nie czekając na piechotę, która za niemi nadciągnąć miała, pułki nasze uderzyły na miasto [1]), ale hetman czyniąc zwłokę przez dzień cały, gdy dopiero nazajutrz nadciągnęła piechota z dwoma harmatami, kazał dać cgnia do miasta, czem ostrzeżony Chmielnicki iż wojska nasze były w bliskości, miał czas ujść z niebezpieczeństwa w którem się znajdował. Jechał on naówczas sankami z Buturlinem po rannem śniadaniu, i byłby niechybnie wpadł w ręce Roszczyca wysłanego z lekkim podjazdem, gdyby huk z harmat nie ostrzegł go, iż był w niebezpieczeństwie, i nie dał mu dosyć czasu, aby pułki po które posłał przybyły mu na pomoc. Ścigał go jednak Roszczyc mimo odporu Kozaków, aż nakoniec z obydwóch stron ustawione wojska do boju nadciągnęły ku sobie, i krwawą bitwę rozpoczęły pod wieczór. Sześćdziesiąt tysięcy piechoty moskiewskiej, ośmdziesiąt harmat większych, i przeszło trzydzieści tysięcy Kozaków składało liczbę i siły wojska nieprzyjacielskiego [2]), gdy z naszej strony prócz mniejszej nierównie liczby, nie było żadnych harmat, a co większa szczupła bardzo piechota; całą

---

[1]) Kochowski *Climactere I.* na karcie 452.

[2]) Kochowski *Climactere I.* nie zgadza się z Rudawskim na karcie 147, w liczbie wojska nieprzyjacielskiego.

więc nadzieję pokładał szczególnie hetman w męstwie i ochocie swoich. Ogień z przeciwnej strony był tak gęsty, iż w pośród ciemnej nocy widzieć można było nietylko porządek wojska, ale każdego z osobna w miejscu swojem rozeznać. Przez pięć godzin trwała krwawa bitwa, aż nakoniec gdy jazda nasza przełamała nieprzyjacielską jazdę, piechota także spędziła z miejsca moskiewską, i przymusiła ją aby ustąpiła do obozu, zostawując szesnaście mniejszych harmat, które się dostały naszym. Chmielnicki przez resztę nocy z całem wojskiem obóz swój umacniał, niechcąc uchodzić z miejsca, dla zasadzek, których się obawiał, i w takiem był pomięszaniu, jakoby śmierć sobie miał zadać. Przeszło dziewięć tysięcy Moskalów znaleziono zabitych, dwadzieścia harmat dostało się naszym, oprócz rzeczonych wyżej czternastu. Z tem wszystkiem żałosne także było to zwycięstwo dla naszych. Polegli na bojowisku Łabęcki, Grodecki, Siemiaszko, Wierzchliński pułkownikowie, czterech rotmistrzów, trzynastu chorążych, dwunastu towarzystwa, oprócz piechoty, która znaczną klęskę poniosła.

Hetman postrzegłszy iż Chmielnicki dobrze był opatrzony, nie śmiał go atakować, ale otoczył obóz, i przez pięć dni trzymał go w oblężeniu. Tymczasem Chmielnicki widząc się w ostatniem niebezpieczeństwie, przyzwał do siebie w nocy Karachmeta Murzę wodza tatarskiego, którego przekupiwszy dziesięciu tysiącami czerwonych złotych, uszedł przez zdradę Tatarów. Poszedł za nim w pogoń hetman ku Humaniowi, ale widząc iż mu przybyły posiłki, cofnąć się musiał nazad, a dla ciężkich mrozów, które dokuczały wojsku, udał się w przeciwną stronę, i rozstawił swoich w bliskości na stanowiska zimowe. Wyszedłszy z niebezpieczeństwa Chmielnicki wysłał Bohuna i Zeleneckiego, aby napadali na naszych, i spędzali ich ze stanowisk zimowych, ale hetman pełny uwiadomiony o tem od zbiegłego Kozaka, zebrawszy jak najspieszniej pułki, i złączywszy się z Wojciechowskim wodzem dwudziestu siedmiu chorągwi posiłkowego wojska Wołochów, udał się przeciw nieprzyjacielowi, a *uprzedzając* zamysł jego, gdy nań niespodziewanie na-

pada, najprzód mięsza mu szyki, a potem za pośpiechem Stefana Czarnieckiego tak pomyślnie zwraca, iż oba hersztowie kozaccy przymuszeni byli ucieczką ocalić życie [1]).

Po tem zwycięstwie Kiesieńce, Krystynipole, Kiryówka, Leczczynówka, Berestki, i wiele innych miasteczek poddało się naszym. Wkrótce jednak niedostatek żywności przymusił hetmana, iż udał się ku Dniestrowi, i w tamtych stronach rozstawił wojsko na stanowiska zimowe.

Z tem wszystkiem, chociaż dobre miejsce obrał był hetman na stanowisko, w któremby wojsko nasze odpoczęło po pracy, niedługo jednak używał tam spokojności. Jak tylko bowiem pierwsze ciepło uczuć się dało, Kozacy nakształt zjadliwego robactwa, które zima umarza, a ożywia wiosna, z domów się ruszyli, i częścią na Tatarów, częścią na naszych po różnych miejscach napadając, urywali potrochu. Wojsko nasze zwątlone na siłach, skaleczała piechota i przemrożone konie nie wiele czyniły nadziei pomyślnego zakończenia tej wojny, zwłaszcza gdy niepłatny żołnierz próżno oczekując wyznaczonego dnia na wypłacenie zaległego żołdu, nie chciał nakoniec odbywać powinności swoich. Oprócz tego zaraźliwe choroby, częścią z odmian nagłych powietrza, częścią z niedostatku żywności, tak częste widzieć się dały, iż można było przyrównać tę klęskę do zarazy morowej. Jednakże hetmani mimo tylu nieszczęść nie tracili serca do pracy, i przykładem swoim dodawali ochoty wojsku całemu. Lanckoroński, chociaż bezskutecznie, długo jednak pracował około dobycia Mankówki miasta mocną strażą kozacką osadzonego. Uście, Bersady, Kamienica, mocą były dobyte, a Polacy nakształt owego społeczeństwa w bajce, którego lew całą zdobycz przywłaszczał sobie, bili się szczególnie dla korzyści Tatarów, którzy i jeńców, i zdobycz zabraną przesyłali do kraju swego.

Gdy w większej coraz pracy zostawało wojsko, i mniej

[1]) Kochowski *Climacter. I.* na karcie 459.

miało nadziei odebrania własności swojej, a tem bardziej jakiej nagrody, zaczęło opuszczać obóz; osobliwie gdy znaczniejsze osoby pod różnym pozorem powracały do domu. Mimo jednak zmniejszonych sił przez to uchodzenie wojska, wielu było takich, którzy trwali w chwalebnem przedsięwzięciu, a których imiona godne są, aby przeszły do potomności. Takiemi byli, oprócz obydwóch hetmanów, obożny koronny Stefan Czarniecki [1]), Jan Sobieski starosta jawornicki, którego imie kroniki nasze mieszczą w liczbie nam panujących, Potocki starosta winnicki, Cetner kasztelan halicki, Suchodolski, Sokolnicki, Korycki i innych wielu gorliwych o dobro ojczyzny. Z tem wszystkiem chęć dobra kilku nie mogła odwrócić nieszczęść które się zewsząd zlewały. Oprócz nieprzyjaciół domowych i Moskwy plądrujących granice, nowa burza wszczęła się od północy. Najprzód więc Stefan Czarniecki odebrał rozkaz od króla, aby część wojska ukraińskiego powróciła z nim do kraju, ale ten rozkaz tak był tajemny, iż nikt domyślić się nie mógł, dlaczegoby umniejszano sił hetmanowi, które i tak szczupłe były, aby się mógł oprzeć skutecznie potężnemu nieprzyjacielowi.

Odjazd Czarnieckiego był przyczyną wielkiego zażalenia Tatarów, którzy się użalali, iż im odbierano męża nieustraszonego serca, i walecznego w dobywaniu miast obronniejszych [2]). Wkrótce potem i hetman polny, z pułkami swemi wezwany od króla, zostawił samego tylko Stanisława Potockiego hetmana w. koronnego, który (jak powiedzieliśmy) postradawszy znacznej części piechoty i najlepszych w boju mężów, taki koniec obiecywał dalszej wyprawy, jakiego każdy mógł się spodziewać przy słabych siłach, w pośród największych rozruchów.

---

[1]) Kochowski na karcie 463.

[2]) *Primus metator regni cum legione regia jussus excessit, multa Scytharum incusatione, quod virum fortem, et in oppugnatione castellorum fervidum aegre ferrent abire.* Kochowski *Clima. I.* na karcie 463.

HISTORYI

STEFANA CZARNIECKIEGO

CZĘŚĆ II.

Nowe zamięszanie w kraju sprawił Karol Gustaw król szwedzki, który po ustąpieniu z tronu Krystyny córki Gustawa Adolfa, a wnuczki Karola książęcia Sudermanii, przywłaszczyciela dziedzicznej korony Zygmunta III ogłoszony królem, objął rządy królestwa, mimo sprawiedliwych domagań Jana Kazimierza najwłaściwszego dziedzica wydartej ojcu swemu korony. Oświadczył się przeciwko temu bezprawiu Henryk Kanazyli poseł Jana Kazimierza imieniem monarchy swego, co tak uraziło Karola Gustawa, iż postanowił pomścić się tego na Polsce. Wprzód jednak umyślił pokrywać niechęć głęboką polityką. Oświadczając bowiem przyjaźń, upewnił Jana Kazimierza w liście swoim dnia trzeciego czerwca 1654, iż niczego bardziej nie pragnął, jako aby obydwa sąsiedzkie królestwa od dawna zostające z sobą w przyjaźni, były na zawsze w takim związku, jaki zachodził między nim i Janem Kazimierzem przez bliskie pokrewieństwo.

Przyjął to oświadczenie król nasz z zaufaniem w szczerej przyjaźni, i przysłanego do siebie Jana Kocha oddawcę listu, agenta króla szwedzkiego hojnie udarowawszy, wysłał do Szwecyi Andrzeja Morsztyna stolnika sandomirskiego, któryby i o szczerej przyjaźni jego upewnił Karola, i uwiadomił go o przybyciu posłów, których miał zaraz wysłać za nim. Ale Morsztyn źle przyjęty w Sztokholmie, częścią iż w liście kredencyonalnym opuszczony był tytuł króla Wandalów, którego używa król szwedzki, częścią iż Jan Kazimierz pisał się w nim królem polskim i szwedzkim, doniósł jak było podejrzane oświadczenie przyjaźni króla szwedzkiego, czyniącego wielkie przygotowania do wojny. Mimo poprawionej omyłki uczynionej w tytule króla szwedzkiego, senat szwedzki napisał list do senatorów naszych ósmego czerwca 1655 wyrzucając im częścią nieuwagę kancelaryi w wydawaniu listu kredencyonalnego, częścią opieszałość w wysłaniu posłów, częścią nakoniec zaświadczanie się Kanazylego podczas koronacyi ich króla. Odpisał senat nasz wymawiając uczynioną omyłkę, oświadczył chęć swoją pokoju, a król wysłał natychmiast pełnomocnych posłów Jana Leszczyńskiego wojewodę łęczyckiego, i Alexandra Naruszewicza pisarza polnego litewskiego. Tych dwór szwedzki łudził najprzód nadzieją pokoju, ale Naruszewicz domagając się, aby zwyczajem wszystkich dworów przypuszczony był do audyencyi królewskiej, otrzymał nakoniec, czego mu trudno było odmówić, i łacińską wymową wiele w krótkich słowach zamknąwszy [1]), przełożył stan ojczyzny, jako twierdzy chrześciaństwa przeciw barbarzyńcom, osłabionej zasłanianiem innych narodów. Wspomniał o prawach sąsiedztwa, i przytaczając bezpieczeństwo pokoju na lat dwadzieścia i sześć zawartego w Sztumdorfie, nakłaniał mową swoją króla, aby przez związek krwi, który ma z Janem Kazimierzem, przychylił się do zgody.

Odpowiedź Karola, którą przez kanclerza swego

---

[1]) *Latina facundia paucis multa complexus peroravit.* Rudawski na karcie 159.

dał posłom, była z oświadczeniem sąsiedzkiej przyjaźni i chęci pokoju, ale nazajutrz posłany do nich kanclerz z podskarbim i sekretarzem koronnym oświadczył im, iż spóźnione przysłanie posłów od rzeczypospolitej, kiedy i wojska szwedzkie wyprawione do Polski, i sam król zabiera się już do tej podróży, są przyczyną, iż niemożna stanowić inaczej o pokoju, chyba pod bronią, twierdząc iż powodem do tej wyprawy było zerwanie pokoju z strony Polaków, częścią przez zaświadczenie się Kanazylego, częścią przez pozwolenie przejścia przez Polskę nieprzyjacielowi podczas wojny niemieckiej, częścią przez namawianie Inflantczyków do odstąpienia od korony szwedzkiej, częścią przez zmowy z Duńczykami i przymierze z Holendrami przeciw Karolowi, częścią nakoniec, iż sam Jan Kazimierz był dalekim od pokoju. Odpisali gruntownie posłowie nasi na te wszystkie zarzuty, a widząc nakoniec, iż wszelkie usiłowania ich były nadaremne, uczynili manifest imieniem Jana Kazimierza, i pożegnawszy króla, udarowani od niego znacznemi upominkami, wyjechali z Sztokholmu.

Oprócz niechęci, którą miał Karol Gustaw ku królowi naszemu z przyczyny postępku Kanazylego, to także było mu powodem do wojny, iż widział Polskę wyzutą z sił i dostatków, przez ustawiczne wojny i rozruchy domowe, przez co obiecywał sobie pomyślny skutek wyprawy. Nakłonił go jeszcze do tego Hieronim Radziejowski podkanclerzy koronny, który w roku 1652, poróżniony z żoną starającą się o rozwód, oskarżony o występek obrażonego majestatu, z przyczyny rozruchu nocnego i zabójstwa, które ludzie jego popełnili podczas sejmu, osądzony na gardło, i po ucieczce wywołany z kraju, udał się najprzód do Wiednia, a nadaremnie żebrząc łaski królewskiej, przeszedł do Szwecyi, i pobudzał najprzód Krystynę, a potem Karola do wojny przeciw ojczyznie.

Dwunastego czerwca 1655 r. Arfryd Wittemberg feldmarszałek szwedzki z sześciu tysiącami wkroczył w garnice polskie, za którym przybył wkrótce Königsmark prowadząc wojsko z Pomeranii, które złączone z pierwszem wynosiło do siedmnastu tysięcy. Szedł

z Wittembergiem wygnaniec spikniony na zgubę ojczyzny Hieronim Radziejowski, dając mu radę, aby napisał list okólny do wojewodów: poznańskiego, kaliskiego, inowrocławskiego i podlaskiego, wzywając każdego z nich do ułożenia pokoju. Odpisali senatorowie nasi, wymawiając się, iż przeciwko prawu narodu swego wchodzić nie mogą w żadną umowę bez wiedzy i zezwolenia innych stanów rzeczypospolitej; z tem wszystkiem czas wkrótce odkrył prawdziwy ich zamysł, albo przynajmniej niestateczność umysłu i serce dalekie od cnoty obywatelstwa, ponieważ dnia dwudziestego czwartego czerwca za zbliżeniem się Wittemberga ku miasteczku Uście nad rzeką Notecz leżącemu, szlachta zgromadzona do dwudziestu tysięcy, gotowa do boju, i oczekująca na rozkazy senatorów swoich, zamiast przewodnictwa ich i dodania serca obywatelom do obrony ojczyzny, strwożona od nich najprzód przekładaniem niebezpieczeństwa, a potem radą nakłoniona, podpisała haniebne punkta podane sobie od Wittemberga.

Nikt z większym wstydem i niesławą nie przyjął jarzma niewoli, jak naówczas tyle uzbrojonych obywatelów, którzy mogąc dać odpór nieprzyjacielowi i ocalić męstwem ojczyznę, zrzekli się poprzysiężonej wiary królowi, i haniebne hołdownictwo drżącą ręką podpisując Szwedom, stwierdzili je sromotnem krzywoprzysięstwem. W pięć dni po podpisanych haniebnych punktach, Poznań miasto poddało się Szwedom, które Wittemberg, nałożywszy podatki i używając rąk samychże mieszkańców, uczynił obronniejszą twierdzą. Powstały naówczas zażalenia i próżne skargi na wojewodów, którzy zdradzając siebie i ojczyznę, ukuli własnemi rękami kajdany, które na nich wkładał nieprzyjaciel. Za przykładem Poznania poszły inne miasta Wielkiej Polski: Gniezno, Kalisz, Międzyrzyc, Leszno, i Wschowa; a tak w kilku dniach dwa województwa wielkopolskie stały się krajem zawojowanym od Szweda, który aby ułowił niebacznych, ucztą i trunkiem nęcił wszystkich do siebie [1]).

[1]) *Ad nativam moris nostri illecebram versus, primores juxta et quae remanserat nobilitatem celebribus excepit epulis, sub dio tractans*

Odebrawszy tak pomyślną nowinę Karol, wszedł w granice z wojskiem, i objął spokojnie Wielką Polskę, witany wszędzie i przyjmowany z taką uprzejmością, jak gdyby był obrońcą naszym i posiłkowe wojska prowadzącym do kraju; ale co dziwniejsza, tyle zaufał, czyli cnocie naszej, czyli też zaślepieniu, iż we dwieście koni powierzył osoby swojej wojewodzie kaliskiemu, zaproszony będąc do domu jego na obiad.

Wieść o wkroczeniu Szwedów i opanowaniu Wielkiej Polski strwożyła kraj cały, a mianowicie Warszawę, gdzie zgromadzony senat na radę uchwalił, aby nieodwłocznie wyprawić królową i skarby królewskie do Krakowa. Tymczasem król za przybyciem wojska z Ukrainy z hetmanem polnym, i obożnym koronnym Stefanem Czarnieckim, siedmnastego sierpnia ruszył z Warszawy do Łowicza, a z tamtąd do Wolborza, przesławszy wprzód Stefana Czarnieckiego, który po Zbigniewie Gorajskim pod tenże czas został kasztelanem kijowskim, aby Wielkopolanów albo naprowadził na drogę, jeżeliby się z nim łączyć chcieli, albo przymusił orężem do posłuszeństwa swemu królowi [1]); a nie omieszkując żadnej pory, którąby mu posłużyć mogła do ratowania się w tak nagłem niebezpieczeństwie, wysłał Przyjemskiego w poselstwie do Karola, aby mu przekładał smutny stan królestwa, i nienaruszony pokój z Szwecyą z strony naszej, błagając najezdnika, i nakłaniając go do ustąpienia z wojskiem. Zbył zmyśloną grzecznością posła tego Karol, oświadczając się w liście do Jana Kazimierza, iż niczego bardziej nie pragnie jako pokoju; ażeby zaś dał pozór słuszności powodom, które miał do wojny, usprawiedliwiał się w wydanym manifeście, iż przymuszony był dla obrony swojej wkroczyć z wojskiem do Polski. Toż i w liście do cesarza Ferdynanda III wyłożył, pokrywając niesprawiedliwość swoją barwą słuszności.

---

exquisitissimo ferculorum genere, ac omnigeni liquoris abundantia. Kochowski *Climactere II.* na karcie 24.

[1]) *Praemisso Carnieccio kijoviensi castellano polono Scipione, qui Majores Polonos aut ad sanioren revocaret mentem redire volentes, aut rebelles regi suo domaret ferro.* Rudawski na karcie 165.

Czarniecki wysłany od króla z kilku chorągwiami lekkiemi, udał się jak najśpieszniej ku Kaliszowi, i najprzód pod Piątkiem napadłszy na Wielkopolanów, którzy się złączyli z Szwedami, poraził ich i do ucieczki przymusił, tak iż sam Radziejowski wpadłby był w ręce jego, gdyby noc przerywająca zwycięstwo nie posłużyła mu była do ucieczki [1]). Wkrótce potem pod Inowłodzem pięćset w otwartem polu rozproszył, i pierwszy pokazał, iż Polacy mają jeszcze oręż i serce do dania odporu nieprzyjacielowi [2]).

Tymczasem Karol wzmacniając codzień siły swoje liczbą panów polskich, którzy odstępowali własnego króla i dobrowolnie przechodzili na stronę jego, udał się spieszno do Warszawy. Zostawił był Jan Kazimierz wychodząc do Wolborza dwieście ludzi na obronę Warszawy, i zdał rząd nad miastem i strażą Wesslowi staroście makowskiemu; ale ten posłyszawszy, iż z królem szwedzkim był oraz Radziejowski osobisty nieprzyjaciel jego, opuścił straż i miasto, szukając bezpieczeństwa w ucieczce. Za przybyciem swojem Karol wziął opuszczoną od wszystkich Warszawę, i wszedłszy z okrzykiem do miasta, zabrał wszystkie harmaty i prochy przysposobione jeszcze od Władysława IV, a oddawszy Radziejowskiemu straż szwedzką, i rząd miasta zleciwszy Oxenstiernowi, poszedł za Janem Kazimierzem stojącym naówczas w Sulejowie.

Jak tylko Szwedzi opanowali Warszawę wszystkie inne pobliższe miasta poszły za jej przykładem otwierając bramy zwycięzcy, tak dalece, iż w przeciągu dni pięciu został Karol panem całego Mazowsza bez najmniejszego odporu, a Radziejowski pasąc się zemstą nad współobywatelami, był narzędziem królowi szwedzkiemu do wykonania zamysłów. Nietylko bowiem kazał znosić do siebie wszelki rodzaj oręża, który oddając Szwedom, odejmował Polsce wszelką nadzieję obrony, ale nawet

---

[1]) Rudawski na karcie 165.

[2]) *Mox apud Inovlodzum quingentos plano campo nactus fuderat, primusque ostendit, esse Polonis ferrum et non impromptas in hostem manus.* Kochowski *Climactere II.* na karcie 29.

dobra nieprzyjaznych sobie, i tych wszystkich, którzy wierni byli królowi swemu, niszczył i na skarb króla szwedzkiego oddawał.

Karol wyszedłszy z Warszawy aby ścigał Jana Kazimierza, o którym powziął wiadomość, iż był w Sulejowie, wysłał przed sobą Wittemberga z kawaleryą, i sam za nim jak najprędzej pośpieszył. Uwiadomiony o zamyśle nieprzyjaciela Jan Kazimierz dał rozkaz dwunastu pułkom aby broniły przeprawy Szwedom na rzece Drzewica, zatrzymując ich, pókiby się nie przysposobił lepiej, i nie ustawił wojska do boju. Powiodło się pułkom iż nad brzegiem rzeki około Opoczna znalazłszy Szwedów bezpiecznie spoczywających, i konie ich rozsiodłane na paszy, tak pomyślnie uderzyły na nich, iż wielką klęskę poniósłby był nieprzyjaciel, gdyby Jan Kazimierz przysłał był jakieżkolwiek posiłki; ale on złożywszy radę, cofnął się pod wieś Straszowa Wola, gdzie nazajutrz za przybyciem Wittemberga ustawił wojsko swoje do boju, tak pomyślnie opierając się nieprzyjacielowi, iż dwieście położył na bojowisku, Forguel i Königsmark wpadli w ręce naszym, a Wittemberg został raniony. Ale gdy król szwedzki przybył z świeżem wojskiem chociaż w nierównej liczbie, trwożyć się zaczęli nasi, i myśląc raczej o tem jakby ujść przed nieprzyjacielem, odciągnęli pułki od bitwy, i wysłali je aby ubezpieczyły trudną przeprawę przez las. Jan Kazimierz widząc powszechną trwogę, uszedł zawczasu do Włoszczowy, zleciwszy los wojska Lanckorońskiemu hetmanowi polnemu, aby porządnem odprowadzeniem ocalił je przynajmniej, jeżeliby nie miał nadziei zwycięstwa. Starał się hetman dodawać serca swoim, ale ci zdjęci nadzwyczajną bojaźnią, puścili się w haniebną ucieczkę, odstępując Szwedom obozu, sprzętów, i trzech tysięcy wozów.

Po tak żałosnym przypadku Jan Kazimierz udał się do Krakowa, gdzie Ludwika królowa żona jego używała wszelkich sposobów, aby się umocniła. Nadciągnęło wkrótce za królem kwarciane wojsko, ale opuszczone od szlachty: ta bowiem, rozumiejąc iż w domu schroni się przed nieprzyjacielem, odstąpiła króla i oj-

czyzny, szukając bezpieczeństwa własnego. Ale i samo nawet wojsko kwarciane, ostatnia nadzieja obrony kraju, zbuntowawszy się o żołd zaległy, obrało za marszałka Tyrawskiego, niechcąc więcej słuchać rozkazów hetmana. Jan Kazimierz pogrążony w tylu nieszczęśliwościach, postanowił nakoniec zamknąć się w Krakowie, i albo ocaleć w murach stolicy, albo umrzeć w pośród ludu swego; ale na prośbę prymasa Andrzeja Leszczyńskiego i innych tam będących panów, którzy go zaklinali na miłość ojczyzny, aby życia swego nie wystawiał na niebezpieczeństwo, lecz ulegając na czas losowi, oczekiwał pomyślniejszych okoliczności, dał się nakłonić, iż ustąpił na Szląsk. Wysławszy więc przed sobą Ludwikę królową, oddał znaki królewskie i skarby rzeczypospolitej Jerzemu Lubomirskiemu marszałkowi koronnemu, a rząd miasta Krakowa i obronę jego z pięcią tysiącami piechoty powierzył Stefanowi Czarnieckiemu kasztelanowi kijowskiemu, sam zaś udał się do klasztoru bielańskiego, zkąd wkrótce do Tarnowa, ztamtąd do Sącza, a potem do Głogowa na Szląsk miał się przeprawiać.

Czarniecki zostawiony od króla rządcą miasta i straży, nie znalazł zawistnych, którzyby mu zazdrościli tej dostojności. Nie było nikogo w tak smutnych okolicznościach, aby miał serce oprzeć się nieprzyjacielowi: bo gdy jedni kładli dobrowolnie na siebie jarzmo niewoli szwedzkiej, drudzy haniebnie opuszczając ojczyznę szukali w obcych stronach bezpieczeństwa dla siebie, trzeba było tak rzadkiej cnoty jaką miał Czarniecki, aby przyjmując na siebie urząd więcej niebezpieczeństwa niż chwały przynoszący, zostać w kraju z garstką ludu, przeciw nieprzyjacielowi, którego potęga i szczęście czyniło już panem całego królestwa. Jakoż dał poznać Czarniecki, iż zamysł jego w objęciu straży i miasta ten był szczególnie, aby się stał ofiarą ojczyznie, którąby albo zasłonił męstwem, alboli też ginącą razem z sobą w perzynie miasta zagrzebał. Tym końcem kazał wszystkie domy, które albo się stykały z murami miasta, albo mogłyby służyć nieprzyjacielowi do schronienia i mocniejszego ataku, częścią rozrzucić, częścią ogniem spustoszyć, a widząc w złym stanie wały i mury ota-

czające miasto, przyłożył wszelkiego starania, aby je, ile czas pozwalał, jakożkolwiek polepszył; więcej jednak pokładał nadziei w męstwie i statecznem przedsięwzięciu ginienia za ojczyznę, aniżeli w tej słabej obronie.

Westchnął przejęty żalem Jan Kazimierz, widząc z Bielan pożar, który Kleparz, Stradom, Piasek, Biskupie, i inne przedmieścia pochłonął, a żałosne nowiny które zewsząd odbierał, przekonywały go, iż chyba nadzwyczajnym jakim sposobem zachowa opatrzność Polskę od upadku. Trzema mocnemi nieprzyjaciołmi ściśniona ojczyzna, i częścią opuszczona od synów, częścią od tych zdradzona od których skuteczniejszej obrony spodziewać się mogła, była igrzyskiem losu, i urągowiskiem nieprzyjaciela. Litwa opanowana od Moskwy, utraciwszy znaczniejsze miasta, samej nawet stolicy ósmego sierpnia otworzyła bramy, a ośmnastego za zdradą jednego z panów, mimo oporu Gąsiewskiego hetmana polnego i Judyckiego kawalera maltańskiego, przez podstęp wtrąconych do więzienia, podpisała haniebne punkta poddając się Szwedowi [1]). Chmielnicki z Buturlinem słaby mając odpór od hetmana w. koronnego z szczupłem wojskiem (jak powiedzieliśmy) zostawionego na Ukrainie, miał czas wbić się w potęgę, tak iż najprzód całą Ukrainę sześćdziesiąt tysiącami ogarnął, a potem obległszy Lwów, groził i miastu i dalszemu krajowi. Król szwedzki posiadłszy resztę kraju, chociaż nadaremnie, kusił się o wzięcie Gdańska, wszędzie jednak widząc pomyślność dla siebie, przedsięwziął zakończyć zwycięstwa swoje przez wzięcie stolicy, do której mu otwierały drogę ucieczka Jana Kazimierza, schronienie się znaczniejszych panów, niedostatek wojska polskiego, i słaba straż zostawiona na obronę Krakowa.

Tą myślą wysłał najprzód margrabiego *de Szulzbach*, który dwudziestego siódmego września, nie znalazłszy żadnego odporu, stanął na Kleparzu. Przybył za nim nazajutrz z całem wojskiem swojem Karol, i stanął najprzód około Promnika, a potem nie widząc żadnej przeszkody, Kleparz i inne przedmieścia dymiące się

[1]) Rudawski na karcie 180.

jeszcze po pożarze, opanował. Tam uwiadomiony iż Jan Kazimierz uszedł z Krakowa z prymasem i znaczniejszemi kilką senatorami, kazał piechocie bliżej podstąpić pod mury, sam zaś z jazdą poszedł w pogoń za królem, ścigając go aż do Bochni. Pomyślność jednostajnie sprzyjająca Szwedom dała pochop wielu do mówienia, iż Karol Gustaw nie widząc nawet Jana Kazimierza, zbił go i odebrał mu koronę. Szczęśliwy ów najezdnik, któremu Szwecya kilku podobnych liczy, ścigając króla wpośród własnego państwa garstką ludu niewiadomego drogi i przepraw, patrzał z ukontentowaniem podchlebiającem próżności, jak strwożony naród słał mu drogę do zwycięstwa.

Za szczęście poczytał sobie Jan Kazimierz, iż uszedł za granicę przed ścigającym zwycięzcą. Z tem wszystkiem i ten nawet zamysł Karola nie był nadaremny: bo napadłszy pod Wojniczem na Lanckorońskiego hetmana polnego, tak pomyślnie uderzył na Polaków, iż po krótkiej utarczce poszli wszyscy w rozsypkę, a co większa, sam nawet hetman opuszczony od wojska byłby niechybnie wpadł w ręce nieprzyjaciół, gdyby Bidziński, i Kochowski nie posłużyli mu byli do ucieczki [1]).

Karol rozproszywszy wojsko i wypędziwszy króla z kraju, powrócił pod Kraków, którego Wittemberg z wszech stron zaczął już był dobywać; a chociaż wiele polegał na sile i męstwie wojska swego, przezorność jednak na wszystkie przypadki czyniła go niespokojnym. Obawiał się najprzód aby pułki hetmańskie rozproszone tylko ale nie zbite, nie napadały na niego z tyłu, i nie odwróciły go od przedsięwzięcia. Sam nawet Jan Kazimierz, na czas tylko ustępujący z kraju, czynił go niespokojnym, najbardziej jednak szlachta województw wielkopolskich strwożyła go wszczętym rozruchem; doznawszy bowiem ciężkiego jarzma Szwedów, wycięła

[1]) Tento sam jest Kochowski historyk owych czasów, którego używamy świadectwa. Tak on w tej okazyi mówi o sobie: *Caspi dux aliquantum ordine aciei retentato, subinde periculum vitae subiit a suis destitutus, et vix e manibus insequentium hostium subductus generoso accursu Stephani Bidziński . . . Etiam mea tunc militantis ope adjutus, quod conscientia veri fretus profiteor. Climactere II.* na karcie 44.

straż nieprzyjacielską będącą w Kościanie, nie przepuszczając nawet Fryderykowi hrabiemu de Nassau, bliskiemu krewnemu króla szwedzkiego, który dwa razy śmiertelnie raniony kulą, poległ ofiarą ludowi chcącemu się oswobodzić z niewoli. Z tem wszystkiem postępek ten mogąc być gdzieindziej epoką wielkiej odmiany, w narodzie naszym nakształt zapalonego prochu w momencie był uśmierzony. Groźny list Karola wyrwał wszystkim broń z ręku i uspokoił bardziej lekkomyślne aniżeli odważne umysły, tak dalece, iż potwierdzając dawniej podpisane punkta, poddali znowu karki pod jarzmo [1]). Podobnym sposobem uspokoiwszy te rozruchy, które się wszczęły w Mazowszu, jedną już tylko przeszkodę widział dla siebie Karol, około której pracował, aby jak najprędzej mógł dostać Krakowa, a chociaż przewidywał jak wiele użyje trudności mając do czynienia z Czarnieckim [2]), zaufany jednak w szczęściu które mu sprzyjało, nie tracił serca w przedsięwzięciu swojem.

Pierwszy atak Krakowa zaczęli Szwedzi od Kazimierza, ponieważ tam zasłonieni domami mogli coraz bliżej podsuwać się pod same mury. Wkrótce opanowawszy Stradom wprowadzili do klasztoru bernardyńskiego harmaty, i z tamtąd dając ognia do Zamku, robili znaczną szkodę w murach. Nie było innego sposobu dania odporu nieprzyjacielowi tylko ten jeden: spalić przedmieście; przez to bowiem Szwedzi spędzeni z miejsca, trudniejszy przystęp mieliby do miasta. Kazał więc Czarniecki rzucać bomby i sztuczne ognie, które wznieciwszy pożar, przymusiły Szwedów iż odstąpili od miasta. Ale gdy tym sposobem broni się Czarniecki, wiatr gwałtowny przeniósł ogień za mury, który wznieciwszy nowy pożar w mieście, ogarnął kościół franciszkański z klasztorem i pałacem biskupim. Zmięszał niemało ten przypadek obywatelów, nierównie jednak bardziej wieść, która się rozeszła po mieście, iż Czarniecki upatrując

---

[1]) Rudawski na karcie 191.

[2]) *Celebre bellatoris Czarniecii nomen, et militantibus studiis traducta aetas haud quaquam facili negotio commissae urbis portas aperturum persuadebant.* Kochowski *Climactere II.* na karcie 46.

z wałów nieprzyjaciela, kulą w twarz raniony został. Trwoga o życie rządcy odjęła wielu serce i nadzieje obrony [1]). Ale on raniony pod wieczór, objechał mury nazajutrz zrana, i najprzód żołnierzowi, a potem obywatelom pokazał się na rynku, dodając wszystkim ochoty; że zaś był z liczby tych ludzi, którzy się zatwardzają w nieszczęściu, tem mężniejsze serce okazywał, im większą siłę widział w nieprzyjacielu. Już po kilka razy król szwedzki używał różnych sposobów, aby nakłonił Czarnieckiego do poddania miasta, ale widząc stateczność jego, i próżne zamysły swoje, postanowił nakoniec użyć postrachu. Przeto dnia siódmego października wysłał trębacza oznajmując obywatelom, iż jak łagodnie postąpi sobie z nimi jeżeli się poddadzą, tak gardzących łaską karać będzie surowo. Czarniecki ani strwożony groźbą, ani uniesiony żywością, odesłał trębacza dodając te słowa: „iż od dzieciństwa wychowany w obozie, i wpośród ognia przepędziwszy swe lata, przyuczony jest do huku harmat, owszem z zadziwieniem niemałem patrzy na to, iż dzieci nawet będące w mieście bynajmniej się nie strachają, ponieważ zapadłe kule zbierają przez igraszkę, i przynoszą na wały, aby je puszkarz wyrzucał nazad [2])".

Wkrótce potem przybył posłaniec z listem do Czarnieckiego od Oxenstierna kanclerza, który on na rynku wpośród zgromadzonych obywatelów czytać rozkazał. List, jak go wypisuje Kochowski, jest w następujące słowa: „Dałeś dotąd rządco wielkie dowody waleczności twojej w mieście, które straży twej jest poruczone. Widzieli cię Szwedzi nietylko bitnym w polu, ale i w murach podobnego męstwa i waleczności doznają. Przestań jednak nad potrzebę okazywać śmiałość, bo cnota zachowuje środek. Toż gdy król wasz ustąpił z kraju, rozproszone wojsko, województwa częścią pod-

---

[1]) *Unde major vulnere, et damnosior suborta fuit consternatio, plerisque letalem ictum vulgantibus, et velut amoto obice resistendi, quantum adversus pericula perseverantiae superesset, palam monstrantibus.* Kochowski *Climactere II.* na karcie 46.

[2]) Kochowski *Climactere II.* na karcie 46.

bite, częścią dobrowolnie poprzysięgły wiarę, ciebie tylko samego, Czarniecki, mieć będą Szwedzi za nieprzyjaciela? Dosyć już jest opierać się przebaczającemu po kilka razy królowi. Dosyć dla ciebie chwały, żeś się stawił niezwyciężonemu monarsze. Doświadczać dłużej cierpliwej łagodności króla, nie jest męstwem, ale lekkomyślnością. Chroń się jak możesz pocisków, dawaj odpór nacierającym, i za nic poczytaj biegłość w sztuce wojennej, jednakże krew wylejesz daremnie, zgubisz szlachtę, utracisz wojsko, i zniszczysz obywateli. Trudno się oprzeć potrzebie głodu i wyrokowi który cię czeka. Cnota twoja naówczas poczytana będzie za upór. Zastanów się nad okolicznościami czasu, ażeby stateczność twoja nie była zgubną tym, których ocalić możesz łagodnością króla. Zachować lud, którego jesteś rządcą, nie zgubić zlecił ci Jan Kazimierz: ocalić miasto, nie w perzynę obrócić. Przeto czego orężem zachować nie możesz, to prędkiem poddaniem się ocalisz. Ażebyś więc miasto, zamek, i lud cały zdał na łaskawość króla, taki jest nieodwołany wyrok zwycięzcy."

Po przeczytanym tym liście Czarniecki odesłał trębacza, to tylko kazawszy mu powiedzieć, iż nieprzestający ogień z armat, wyciąga po nim ustawicznego czuwania, i odwołuje go do innej roboty. Przez trzy niedziele trwało już oblężenie Krakowa, a gdy Czarniecki częścią wycieczkami, częścią walecznością odpór daje Szwedom, wieść się rozeszła po mieście, iż nieprzyjaciel w trzech miejscach podkopawszy się pod mury, założył miny, i groził miastu zniszczeniem. Wielu naówczas prosiło Czarnieckiego, aby siebie i lud cały zdał na łaskawość króla szwedzkiego, i zachował życie tylu niewinnych osób zostawionych bez żadnej nadziei ratunku. Widział to dobrze sam nawet Czarniecki, ale oraz i to przewidywał, iż pośpiech jego trudniejszym uczyni nieprzyjaciela do przyjęcia punktów, które mu miał podać. Dodając więc wszystkim serca, złożył sekretną radę, używszy do tego Szymona Starowolskiego kanonika krakowskiego, męża wielkiej rostropności, tudzież Jana Klemensa Branickiego starosty chęcińskiego, Alexandra

Płazy starosty rabsztyńskiego, i kilku innych doświadczonej cnoty i mężnego serca, z którymi gdy się naradza na osobności, odbiera poselstwo od magistratu z przekładaniem i prośbami aby poddał miasto, które dłużej wytrzymać nie może dla niedostatku żywności, a nadewszystko dla niebezpieczeństwa które mu groziło ostatnią zgubą. Czarniecki mając swój zamysł, pokazywał zawsze na oko, iż nie da się nigdy nakłonić do poddania miasta, i aby lepiej w tem mniemaniu utwierdził nieprzyjaciela, kazał naprawiać szczerby poczynione w murach, i robić to wszystko na oko, cokolwiek mogło zapewniać nieprzyjaciela, iż mu się miasto bronić będzie do ostatniego.

Przybył pod ten sam czas Leszczyński wojewoda łęczycki, wysłany przedtem do Sztokholmu, aby traktował o pokoju, i dla tej samej przyczyny udający się pod Kraków, gdzie się znajdował król szwedzki. Dowiedział się od niego Czarniecki, iż mimo dwakroć powtórzonej obietnicy przez Jana Kazimierza, iż mu przyszłe posiłki, nie miał się już niczego spodziewać, gdy sam król w mizernym stanie zostawał na Szląsku. Niemniej i to zatrwożyło w oblężeniu będących, iż wojsko Potockiego hetmana wielkiego koronnego rozproszone było na Ukrainie, a kwarciane przeszło na stronę króla szwedzkiego, wziąwszy od niego część zaległego żołdu, z przyrzeczeniem, iż na przyszłym sejmie zaspokojone będzie zupełnie. Przeto Czarniecki korzystając z okoliczności, jakoby odpisywał na list który dniem pierwej odebrał od Oxenstierna, napisał do króla szwedzkiego w następujące słowa: „Już drugi miesiąc upływa, jak doznajesz najjaśniejszy królu na sobie i na wojsku otaczającem mury stolicy naszej, co może szczęście twoje, i co stateczność nasza. Tobie powodem do dzieł wojennych jest chwała, nam miłość ojczyzny, aby jej bronić do ostatniej kropli krwi, która w nas płynie. Widzisz najjaśniejszy królu, czego dotąd dokazałeś orężem, a co sprawia łagodność twoja, która się okazuje z listu. Mężne serce nie lęka się oręża, i prędzej częstokroć ustępuje dobroci i łagodności, aniżeli groźnym postrachom·

Takiemi przymiotami twej duszy dokazałeś już tego najjaśniejszy królu, iż każdy woli cię widzieć łaskawym na siebie, niż obrażonym. Ale ponieważ ten tylko sposób jest dla mnie zjednania sobie łagodności królewskiej, abym odstąpił od przedsięwzięcia mego, dopraszam się o pozwolenie mi dłuższego czasu, abym mógł oznajmić o tem najjaśniejszemu królowi naszemu Janowi Kazimierzowi, który jak tylko uwolni mię od obowiązku, poddam się pod wyrok, a wasza królewska mość dostaniesz Krakowa nie jak nieprzyjaciel, ale jak złączony krwią z królem, który nam panuje. [1])."

List Czarnieckiego przyjął Karol z tak wielkiem ukontentowaniem, iż wysłał natychmiast do niego z doniesieniem o przyszłej łagodności swojej, i pozwoleniem czasu dni ośmiu do odebrania zezwolenia od Jana Kazimierza, mało, jak mówili Szwedzi, troskliwego o Kraków, który całe nawet królestwo opuścił, zostawując je zwycięzcy. Tymczasem Czarniecki wprzód niż zaczął umawiać się o poddaniu miasta, złożył radę na zamku, i udając zawsze, iż się sposobi do dalszej obrony, domagał się najprzód od Karola, aby miał na piśmie zaręczenie łaskawości jego, a gdy to otrzymał, podał Wittembergowi ułożone punkta, które Karol podpisał bez żadnego sporu, pragnąc jak najprędzej dostać Krakowa, ponieważ to, jak się spodziewał, miało uczynić koniec całej odmiany w kraju, i osadzić go na tronie polskim. Punkta poddania miasta Krakowa były tak chwalebne, iż Czarniecki zdawał się przepisywać prawa zwycięzcy [1]). Treść ich taka była: „Aby religia katolicka rzymska została przy dawnych swobodach w tem mieście i w całem królestwie. Aby kościoły, domy klasztorne, szkoły, szpitale, i wszelkie dobra duchowne wyjęte były od wszelkich ciężarów wojska lub podat-

---

[1]) Kochowski *Climact II* na karcie 51.

[1]) *Victi eas subiere conditiones pacis, quae magis victores illos, quam victos declarabant.* Rudawski na karcie 194.

ków, oprócz tych, które dotąd płaciły. Aby osoby duchowne obojej płci używały tych samych przywilejów, które im są pozwolone. Aby urzędnicy miasta i zamku Krakowa, tudzież wszyscy stanu szlacheckiego, znajdujący się w mieście podczas oblężenia, wyszli wolno dokąd się im podoba, i zabezpieczone mieli dostojności swoje, i dobra, które posiadają. Aby akta publiczne, instrumenta, przywileje, pisma, bądź wojskowe, bądź cywilne, a tem bardziej kościelne, nienaruszone zostały. Aby sądy, juryzdykcye, urzędy wszelkich magistratur, dawnym sposobem odprawowane były. Aby wolno było każdemu wyjść z miasta a nawet i z kraju, tudzież sprzedać albo zamienić dobra ruchome i nieruchome. Aby miasto Kraków z swoim magistratem i obywatelami zachowane było przy dawnych przywilejach i prawach. Aby akademia krakowska zachowane miała wszelkie przywileje, których dotąd używa. Aby jaśnie wielmożny Stefan na Czarncy Czarniecki kasztelan kijowski, zamku i miasta Krakowa rządca, z Fromholdem Wolfiuszem starostą dyneburskim, z oficerami i całym garnizonem wyszedł z miasta, mając rozwinione chorągwie, broń nabitą, łąty zapalone, przy odgłosie tarabanów, prowadząc z sobą dwanaście sztuk harmat. Aby im wszystkim dane były dobra królewskie na pograniczu szląskiem na stanowisko przez przeciąg dwóch miesięcy, przez który czas nie wolno im będzie wojować przeciw najjaśniejszemu królowi szwedzkiemu. Aby ministrom, konsyliarzom i dworskim najjaśniejszego króla polskiego wolne do niego przejście pozwolone było. Aby wszyscy zabrani w niewolą z obu stron, ile ich być mogło, wypuszczeni byli na wolność. Aby archiwum koronne oddane było najjaśniejszemu królowi szwedzkiemu. Aby armaty i inna broń należąca do zamku i miasta została w Krakowie. Nakoniec aby jaśn. wielm. rządca Krakowa dał zaręczenie, jako nie ma żadnej zdrady przez miny lub jakikolwiek inny sposób zostawiony w Krakowie na zgubę Szwedów.“

Te punkta siedmnastego października podpisawszy Karol, posłał Slipenbacha, aby był w zastawie za Czarnieckiego, którego miał ciekawość oglądać. Nie potrze-

buję zastawu, (odpowiedział Slipenbachowi Czarniecki) dosyć mi jest na słowie królewskiem, abym zaufał bezpieczeństwu memu [1]). Przyjęty od Karola z taką ludzkością, jakiej godna była cnota jego, którą nieprzyjaciel nawet umiał poważać, przypuszczony do stołu królewskiego, i długo o szczęściu i trybie wojennym rozmawiając z królem, pożegnał go i powrócił w karecie królewskiej. Mąż ten pierwszy w narodzie oparłszy się nieprzyjacielowi, i w nieszczęściu nawet przepisawszy prawa zwycięzcy, któremi, jak można było naówczas polepszył los mizernej ojczyzny, nie był bez zawiści złych ludzi, którzy szarpiąc sławę jego, oskarżali go, jakoby on sam tylko korzystał z poddania miasta, udarowany będąc upominkami od Szwedów, ale go usprawiedliwiają bezstronne zaświadczenia historyków, iż cnota jego była nienaruszoną [2]).

Ośmnastego października wyszedł Czarniecki z garnizonem swoim oddając miasto Szwedom. Najprzód pułk Wolfiusza z rozwinionemi chorągwiami, niosąc broń na ramieniu przy odgłosie tarabanów i fajfrów wychodził w porządku z miasta. Za nim pułk hajduków Mikołaja Gnoińskiego, potem lekkie chorągwie Stefana Czarnieckiego, które prowadził Krzysztof Wąsowicz. Nakoniec sam rządca miasta kasztelan kijowski według zwyczaju swego w ubiorze arabskim i na dzielnym koniu, wydawał w osobie swojej bohatera, który ustępując nawet, wielbić się każe zwycięzcy. Pod ten sam czas weszły do miasta wojska szwedzkie z Wittembergiem, a za niemi Karol, który udawszy się prosto na zamek, odbierał od wszystkich hołd i powitania. Między witającymi znajdował się Adam Brochowski kasztelan sochaczewski, wysłany od Jana Kazimierza aby traktował o pokoju. Ten winszując Karolowi szczę-

---

[1]) Kochowski *Climactere II.* na kar. 55.

[2]) *Sed haec solita mortalibus in periculis pavescere, cuncta offerre ut evadant, demum qui discrimen depulerant, criminari.* Kochowski *Climactere II.* na karcie 56.

ścia, gdy wystawiać zaczął niestateczność losu, aby go nakłonił do pokoju. Po trzech dniach zwłoki otrzymał nakoniec odpowiedź, iż Jan Kazimierz nie ma się spodziewać innego pokoju, chyba zrzekłszy się korony, spuści się zupełnie na łaskawość zwycięzcy. Łagodząc jednak tę ostrą odpowiedź ułożoną grzecznością, i równie polityką jako i mocą ścieląc sobie drogę do tronu, starał się ujmować serce Brochowskiego poufałem z nim obcowaniem, a co większa (gdyby to nie było zwyczajnym obrotem niesprawiedliwych przywłaszczycielów), spełniał u stołu zdrowie Jana Kazimierza, napisał list do niego z ubolewaniem nad jego losem, i oświadczył się, iż gotów jest zawsze do przyjęcia pokoju.

Po dobyciu Krakowa, wszystkie inne miasta województwa krakowskiego poddały się Szwedowi, który zostawszy panem stolicy, powrócił do Warszawy, i naradziwszy się ze swymi w pałacu Ujazdowskim, wydał obwieszczenie, aby na dzień ostatni października zgromadziły się stany na sejm mający się odprawować w Warszawie. Ale gdy widział, iż niewielu na ten zjazd przybyło, a osobliwie dowiedziawszy się, iż prowincye pruskie uczyniły przymierze wspólnej obrony z Fryderykiem Wilhelmem elektorem brandeburskim, postanowił udać się z wojskiem do Prus, aby tę ostatnią część kraju zagarnął. Wprzód jednak niż się ruszył z Warszawy, dał rozkaz Millerowi generałowi swemu, aby dobywał Częstochowy, której skarby były dla Szwedów wielką ponętą. Miller podstąpiwszy pod mury twierdzy, napisał list do zakonników przykazując aby mu otworzono bramy, a odebrawszy odpowiedź nie do myśli swojej, rozkazał dawać ognia do murów. Był naówczas w fortecy Piotr Czarniecki, stryjeczny brat Stefana naszego, który stawiąc się mężnie nieprzyjacielowi, uczynił w nocy wycieczkę, i tak mocno poraził Szwedów, iż widząc żwawy odpór, odstąpić nakoniec musieli od oblężenia.

Podczas dobywania tej twierdzy, Miller aby zasłonił swoich od ognia, wojsko Czarnieckiego, któremu po

wyjściu z Krakowa wyznaczył Karol Siewierz na stanowisko według umowy, zabrawszy przez zdradę, i kazawszy poprzysiądz wierność królowi szwedzkiemu, przymusił do dobywania Częstochowy. Szczęściem osobliwszem, a bardziej przez ostrożność swoję, Stefan Czarniecki uszedł z rąk nieprzyjaciół; a zdradzony przez niedotrzymanie punktów podpisanych sobie, widział się wolnym z strony swojej od obowiązków.

Tymczasem Karol jak namieniliśmy, udał się śpiesznо do Prus, gdzie pomyślne zwycięstwa jego, jak wszędzie dotąd, były skutkiem szczęścia, które mu sprzyjało. Toruń obronne miasto, mogąc wstrzymać nieprzyjaciela zapędy, poddało się Karolowi przez namowę Żytkiewicza i Szlichtynga, a za tym przykładem poszedł Grudziądz, Chełm, i inne miasta pruskie. Karol obsadziwszy wszędzie straże swoje, oderwał od przymierza z stanami pruskiemi elektora brandeburskiego, i przeciągnąwszy go na swoję stronę ponętą pięknych obietnic, zawarł z nim przymierze pierwszego dnia lutego zaczynającego się roku 1656.

Mimo nowego nieprzyjaciela który więcej dającemu przedawał swą przyjaźń, naród nasz uciśniony podatkami, oszukany obietnicami, i zdradzony niedotrzymaniem podpisanych punktów imieniem królewskiem, zaczął czuć niewolą, którą mu słodził w początkach król szwedzki. Częste zażalenia obywatelów, albo nieprzyjęte, albo zgromione jakoby były skutkiem zbytkującej wolności, dały nakoniec pochop do myślenia, iż włożone jarzmo coraz bardziej uciskać ich będzie, jeżeli póki służy jeszcze pora, nie zrzucą go z karku, bijąc się o swoje swobody. Korzystając z tego nieukontentowania ku Szwedom Jan Kazimierz, wezwał do siebie znaczniejszych panów polskich, aby się naradził z nimi, i nie czyniąc długiej zwłoki w wykonaniu zamysłów swoich, podał obwieszczenie do wszystkich województw, zagrzewając je do obrony ojczyzny. Między zdolniejszymi do przedsięwzięcia tego dzieła sądził on Stefana Czarnieckiego kasztelana kijowskiego, który po odkrytej zdradzie Szwedów na zgubę swoję, nie omieszkał pospie-

szyć na obronę króla i ojczyzny [1]). Pomogli do tego niemało obywatele województwa lubelskiego, którzy ośmieliwszy się utyskiwać na narzucone podatki od Szwedów, najprzód złożyli między sobą radę, a potem wiążąc się razem, ustanowili pamiętną w potomne czasy konfederacyą tyszowiecką, którą najprzód wodzowie, a potem senat, nakoniec obywatele zewsząd się garnący podpisali, zrzekając się związku i umowy uczynionej z Szwedami, odstępując protekcyi Karola, i niszcząc jego ustawy, przywileje, i jakiekolwiek być mogły pisma wydane, a łącząc się z prawym królem przy wierze i wolności.

Wysłany od związku tyszowieckiego do Jana Kazimierza Jan Służewski starosta horodelski, zapraszał króla aby powrócił do kraju, i raczył się złączyć z narodem; a chociaż hrabia Potyngen wysłany od Ferdynanda cesarza do traktowania z królem o pokój, i wielu senatorów naszych radzili królowi aby się zatrzymał jeszcze do jakiego czasu, pókiby naród nie zebrał sił i i nie ubezpieczył powrotu jego, za usilnem jednak naleganiem królowej Ludwiki, ruszył z Opola w konwoju trzechset ludzi, i najprzód do Żywca, a ztamtąd do Dukli, potem od marszałka koronnego przyjęty w Łancucie, udał się nakoniec do Lwowa. Tam potwierdziwszy konfederacyą tyszowiecką, ściągał do siebie obywatelów, za którymi poszło i wojsko odstępując Szwedów. Tymczasem gdy naród wszelkich sposobów używa, aby się przygotował do dania odporu nieprzyjacielowi, Czarniecki obrany wodzem za powszechną zgodą, wysłany był aby się stawił Szwedom, pókiby całe wojsko nie powróciło do króla, którem wsparci obywatele, i opatrzeni w porządki wojenne, mogliby wspólnemi siłami iść na ratunek ojczyzny [2]).

Uwiadomiony Karol o przybyciu do Polski Jana

---

[1]) *Duces militiae tribonosque veteres in excutiendum jugum stimulat, haud postremo castelano kijoviensi Czarnieccio, qui ubi patefacta opprimendi sui a Svecis molimina expendit, eo ardentius in partes legitimi regis convolavit.* Kochowski *Climactere II* na karcie 94.

[2]) Rudawski na karcie 229.

Kazimierza, tudzież o tem, że han tatarski i Kozacy obiecali znaczne posiłki, a nadewszystko że do konfederacyi tyszowieckiej zewsząd garnęli się obywatele, takim gniewem był zapalony, iż niemógł przenieść na sobie, aby zmyśloną dotąd łagodnością pokrył żal, który ztąd uczuł, ale groźnemi słowy z tem się dał słyszeć, iż się mścić będzie za uczynioną przeciwko sobie zdradę, i niedotrzymanie danej mu wiary. Zostawiwszy więc Steinboka z dziewięciu tysiącami w Prusiech przy dobywaniu Malborga, którego bronił Weyher wojewoda malborski, mąż nienaruszonej wiary ku swemu królowi, udał się do Polski wpośrzód najtęższych mrozów, i najprzód do Łowicza, a ztamtąd jak najśpieszniej przybył do Solca, gdzie Czarniecki pobudzał obywatelów do obrony ojczyzny, i zwielką szybkością przechodząc z pułkami, był na przeszkodzie nieprzyjacielowi [1]). Niczego bardziej nie pragnął Karol, jako aby się spotkał z Czarnieckim; ale ten za nieprzyzwoitość sądząc dla siebie, aby się miał stawić w miejscu tak licznemu wojsku, przebywszy przez Wisłę udał się na bok, częścią aby z tyłu szarpał nieprzyjaciela, częścią aby zmordowane wojsko nagłą podróżą i zimowemi niewygodami, ściganiem dalszem osłabiał, i czynił zwłokę, na której wiele zależało naszym. Z tem wszystkim Karol mając go zawsze na oku, i całą pomyślność swoję zakładając na klęsce jego, powziąwszy wiadomość, iż stoi pod Gołębiem między Wisłą i Wieprzem, udał się jak najśpieszniej z wojskiem, i jak tylko świtać zaczęło, uderzył na straż stojącą po szlakach, która zmięszana nagłem przybyciem nieprzyjaciela, poszła zaraz w rozsypkę. Tą klęską straży uwiadomione wojsko nasze o nieprzyjacielu, dosiadło jak najprędzej konie i wyszło w pole, dając tak mocny odpór Duglasowi, iż przymuszony był cofnąć się nazad; w tem ustępowaniu przyciśniony od naszych, zepchnął znaczną część lewego skrzydła z wysokiego brzegu Wisły, zkąd o lód wiele szwankowało, a wiele opuściwszy konie, aby ujść podobnego przy-

[1]) Kochowski *Climact. II.* na karcie 109.

padku, po krzakach nad brzegiem szukało schronienia. Ale gdy Karol nadciągnął z resztą wojska i kilką harmatami, któremi zaczął znacznie razić naszych, Czarniecki widząc nierówne siły, ustąpił z placu, i z całem wojskiem przymuszony był do ucieczki. Szwedzi powiększali to zwycięstwo obwieszczeniem publicznem, iż reszta wojska polskiego rozproszona, i cały obóz zabrany, nie pozwoli Polakom podnieść więcej głowy. Z tem wszystkiem cała korzyść Szwedów kończyła się na tem iż rozproszyli wojsko, ale i tę korzyść drogo opłacili, ponieważ oprócz wielu zabitych i rannych, Adolf brat królewski złamał nogę padając w potyczce z koniem zabitym pod sobą. Woldemar, Krystyerna IV króla duńskiego krewny śmiertelnie raniony, w Lublinie życia dokończył, i Wikilson Anglik wódz pierwszej straży poległ z innymi na bojowisku.

Po tej potyczce udał się Karol do Zamościa, w przedsięwzięciu, aby odebrawszy twierdzę, został panem obydwóch brzegów Wisły. Najprzód przez Forguela generała swego nakłaniał Jana Zamojskiego podczaszego koronnego, aby się poddał królowi, albo przynajmniej przyjął do twierdzy swej straż szwedzką; ale Zamojski godny przodka swego potomek, ani się strwożył groźbą Duglasa obiecującego surową zemstę po dobyciu twierdzy, ani się dał uwieść Wittemberga pochwałom i obietnicom, które mu czynił w liście. Ośmnaście tysięcy wojska szwedzkiego, i trzydzieści harmat [1]) nie przemogły nad męstwo i stateczność Zamojskiego, który w odpisaniu do Wittemberga dał poznać niewzruszony swój umysł. Przeto za radą Wittemberga odstępując Karol od próżnego zamysłu, udał się ku Jarosławiu, przesławszy Duglasa aby opanował Przemyśl, zkąd całą siłą miał się obrócić do Lwowa. Wyprawa Duglasa była niepomyślna. Odpędzony od miasta z wielką stratą swoich, gdy odebrał wiadomość od szpiegów, iż Czarniecki zebrawszy wojsko rozproszone pod Gołębiem, szedł obię-

[1]) Rudawski nie zgadza się z Kochowskim, twierdząc na karcie 231, iż czterdzieści sztuk harmat miał Karol pod Zamościem.

żeńcom na odsiecz, odstąpić musiał od murów, i cofnąć się nazad, aby się złączył z wojskiem królewskiem. Nie ścigał uchodzącego Duglasa Czarniecki, ale dziwną szybkością ile koń w biegu mógł wystarczyć, poszedł przeciw Karolowi, a dowiedziawszy się, iż tysiąc jazdy szwedzkiej szło na podjazd, który wyprawił Karol, aby powziął wiadomość o Janie Kazimierzu gdzie się naówczas znajdował, zaszedł drogę Konenbergowi prowadzącemu ten podjazd, i zrobiwszy zasadzki w lesie, pokazał się w kilka koni zmyślając ucieczkę. Jak tylko go postrzegli Szwedzi uciekającego, poszli za nim w pogoń z tem większym pośpiechem, im bardziej pragnęli dostać tej zdobyczy, z której Karol chciał uczynić ofiarę zemście swojej nad narodem; ale znagła wypadły na nich pułki będące na zasadzkach, które aby bardziej zmięszały nieprzyjaciela, zwyczajem Tatarów krzyk zrobiwszy, tak pomyślnie uderzyły na Szwedów, iż aż do Sanu rzeki, dokąd nazad uciekł nieprzyjaciel, trupem usłały drogę.

Patrzał na klęskę swoich z drugiej strony Sanu król szwedzki nie mogąc im przyjść na pomoc dla słabego lodu na rzece, i był świadkiem zwycięstwa które odniósł Czarniecki. Dwa tysiące regularnego wojska utracili naówczas Szwedzi, a wszystkie sprzęty stołu królewskiego, które z licznym konwojem przeprawił Karol na drugą stronę Sanu, dostały się naszym [1]). To zwycięstwo dwunastego marca 1656 tak wielką bojaźnią przeraziło cały obóz królewski, iż przez cały dzień nikt nieśmiał przeprawić się za most, aby powziął wiadomość o liczbie wojska naszego. Przeciwnie pomyślność ta do-

[1]) Niektóre zabytki tego zwycięstwa są dotąd zachowane w skarbcu Białego-Stoku. Najprzód sztandar króla szwedzkiego srebrem haftowany na kroazie żółtawej, mający w środku gołębia z literami po bokach C. G. R. S. które z łacińskiego znaczą: *Karol Gustaw Król Szwedzki.* Powtóre szarfa takiegoż haftu i koloru, mająca na sobie literę S. gęsto wyszytą. Potrzecie dwa talerze srebrne płaskie z literami C. G. R. S., na których najmilej było jadać Czarnieckiemu. Innych zdobyczy jego wojennych częścią kościół ś. Jana w Warszawie, częścią wieś Czarnca zachowuje pamiątkę,

dała serca naszym, gdy widzieli, iż można zwyciężyć Szwedów, których dotąd wieść głosiła za niezwyciężonych [1]). To sławne zwycięstwo ściągnęło do kraju ukrywających się przy pograniczu Jerzego Lubomirskiego marszałka w. koronnego, i Sapiehę wojewodę wileńskiego, którzy łącząc się z Czarnieckim poszli przeciw nieprzyjacielowi. Szli także za ich przykładem książe Wiśniowiecki, Koniecpolski, Sobieski, i inni panowie, uczyniwszy manifest, iż odstępują króla szwedzkiego, a łączą się z królem swoim przy wierze i wolności.

Tymczasem Karol widząc większy coraz niedostatek żywności, umyślił ruszyć z pod Jarosławia. Wprzód jednak wysłał Duglasa aby zwiedził las i trudniejsze przeprawy, jeżeli nie było jakich zasadzek, potem z wielką ostrożnością i ustawiony do boju udał się ku Przeworsku. Ale wojska polskie ze wszech stron nań napadając, urywały go we dnie i w nocy, nie dając nigdy spoczynku. W pośrzód ustawicznych nagabań i trwogi w której zostawał, rozumiejąc iż krzyk naszych zwyczajem Tatarów wydawany za każdem wypadnieniem pochodził w samej rzeczy od Tatarów, przybył nakoniec do Rudnika, gdzie ledwie tylko usiadł do śniadania w domu plebańskim, dano mu znać natychmiast, iż napadają Polacy. Porwał się od stołu Karol, a gdy Szandarowski rotmistrz książęcia Wiśniowieckiego z pułkiem nacierać zaczął, w takiem niebezpieczeństwie znalazł się naówczas Karol, iż dwa razy wystrzeliwszy z pistoletu, ucieczką nakoniec ocalił życie, zasłoniony od wojska, które przymuszone było uchodzić.

Czarniecki niespracowany w ściganiu nieprzyjaciela, napadał często na Szwedów, gdzie tylko mógł korzystać, a nie tak szukając chwały, jak prawdziwej korzyści, strzegł się powszechnej bitwy, której jak pomyślność niewieleby mu przyniosła dobrego prócz chwały, tak przegrana z utratą krzepiącego się wojska, pogrążyłaby

---

[1]) *Primusque Czarniecius illa die posse debellari docuit Svecos, quos in hanc diem invictos fama vulgaverat.* Rudawski na karcie 232, Kochowski *Clima. II.* na karcie 114.

ojczyznę w przepaść nieszczęść i zguby. Sposób jego wojowania był stósowny do okoliczności w których się znajdował. Trzeba było nagłem napadaniem urywać po trochu nieprzyjaciela, nie mając ani dosyć sił, ani tak zdatnego ludu, aby się z nim stawił w otwartem polu. Tak pod Gorzycami i Zaleszanami napadłszy na Szwedów, znacznie ich poraził, i wprzód jeszcze uszedł, niż nieprzyjaciel mógł się ustawić do boju.

Poniósł prawda wielką klęskę pod Sandomierzem, ale opatrzność zachowała go w tym przypadku od zguby. Sandomierz z zamkiem osadzony był strażą nieprzyjacielską, nad którą miał zwierzchność Synkler zostawiony od Karola na ten czas, kiedy miasto poddało się Szwedom. Krzątał się Synkler około postawienia mostu na Wiśle, ale spędzony był od naszych, którzy potajemnie przeprawili się przez Wisłę, i tak pomyślnie nań uderzyli, iż utracił miasto, i ledwie miał tyle czasu, że się mógł schronić do zamku. Lecz i tam nie widząc bezpieczeństwa dla siebie, taki sposób umyślił do ucieczki: Tej samej nocy, którą poprzedzał dzień pamiętny ich klęską przy moście, wypadł z zamku i bliskie domy podpalił. Czarniecki widząc znaczną część miasta obróconą w perzynę, postanowił dobywać zamku, zwłaszcza gdy wiele mieszczan garnęło się do wojska dla chciwości zdobyczy, którą Szwedzi zwieźli z pobliższych miejsc porabowawszy kościoły i domy. Synkler przewidując iż nie mógł d rgo utrzymywać się w zamku, na przygotowane od siebie łodzie zabrał straż swoję, podsadziwszy wprzód beczki z prochem pod mury, i zapaliwszy knoty siarczyste. A gdy lud chciwy wpada bez odporu do zamku, i ugania się za zdobyczą, zapalone miny wyrzuciły w górę mury, i przeszło pięćset osób o śmierć przyprawiły. Ta klęska tem była znaczniejszą im więcej kraj szkodował przez utratę archiwu i aktów sądowych, które zatracone, zostawiły na potem obywateli w kłótniach prawnych i niepewności majątku.

Karol mając znacznie zmniejszone siły, ruszył z pod Jarosławia do Leżajska, oczekując na posiłki, których się spodziewał od Steinboka powracającego z Prus po wzięciu Malborga, tudzież z innych garnizonów idących

na pomoc po odebranej wiadomości o klęsce, którą poniósł od naszych. Poszedł za nim Czarniecki, złączywszy się z Lubomirskim, Sapiehą, Wiśniowieckim, Sobieskim, i innymi panami, ale potrzeba, aby niedopuszczać przystępu idącym zewsząd posiłkom, wkrótce go gdzieindziej odwołała. Niesłusznie przygania Czarnieckiemu Rudawski, jakoby nie umiał korzystać z zwycięstwa pod Jarosławiem, odstępując Karola, którego trzymał już prawie w oblężeniu; ani bowiem wojsko króla szwedzkiego było tak słabe, aby je nasi pokonać mogli, ani żaden niedostatek nie naglił Szwedów aby się poddali, ani umysł Karola był podobny do tego, aby go jakakolwiek przeciwność przełamać mogła; owszem dobre przedsięwzięcie Czarnieckiego i okoliczności w których się znajdował, usprawiedliwiają ten zamysł, zwłaszcza gdy Elektor brandeburski odstąpiwszy przymierza (jak już powiedzieliśmy), z stanami Prus królewskich szedł na pomoc królowi szwedzkiemu. Przeciwko temu udał się Czarniecki po nadbrzeżu Wisły, i najprzód pod Kozienicami napadłszy na Torneskilda mającego z sobą ośm chorągwi szwedzkich, tak je zniósł pomyślnie, iż nikt nie pozostał, któryby uwiadomił Karola o klęsce [1]). Wkrótce potem dowiedziawszy się iż wojska Fryderyka margrabiego *de Baden* były w bliskości, dniem i nocą śpiesząc, zaszedł mu drogę pod Warką. Przeszkadzała do spotkania się Pilica rzeka wezbrana na wiosnę, tudzież ciasny most i niezdatny do przeprawy z wojskiem. Czarniecki słysząc z drugiej strony wojsko nieprzyjacielskie, iż się otrąbywało, jakoby dla przeszkody spotkać się nie mogło z naszem, rozkazał aby lekkie chorągwie z Krzysztofem Wąsowiczem weszły na most, sam zaś odziany szubą rysią której dostał w zdobyczy: Natrząsa się (rzecze) nieprzyjaciel smiały, że go zasłania rzeka, ale pokażmy mu, że jak jego nie wstrzymało morze które przebył, aby uciemiężał nasz naród, tak i nam Polakom nie

[1]) *Ac primo Czarniecius apud Kozienice Mazoviae oppidum octo Svecorum equestria signa cum tribuno Torneskild mira celeritate fudit, ne nuntio cladis emisso.* Kochowski *Climactere II*, na karcie 118.

przeszkadzają wody, abyśmy wypędzili z kraju najezdnika. Za mną bracia! Wpław albo po moście iść na nieprzyjaciela, jest zarówno tym którzy się nie lękają śmierci. To wymówiwszy spiął ostrogami konia, i pierwszy rzuciwszy się w rzekę, w pół godziny trzy tysiące wojska wpław przeprowadził. Tą nagłą przeprawą zdziwiony nieprzyjaciel, trwożyć się zaczął, zwłaszcza mogąc wprzód przeszkodzić temu, na co z zadziwieniem i ciekawością patrzał oczekując końca.

Tymczasem Czarniecki widząc się na drugiej stronie rzeki, z równym pośpiechem jakiego użył podczas przeprawy, rzucił się na nieprzyjaciela, który po dwóch godzinach bitwy wytrzymać nakoniec niemógł żwawego nacierania, i najprzód cofać się do lasa, a potem haniebnie uciekać zaczął; ale pułki nasze ponieważ miały szybkie konie, częścią łapały uciekających, częścią opierających się słały po drodze. Książę Fryderyk margrabia starszy, z hrabią Slipenbachem i Ebrenstejnem ministrem króla szwedzkiego, lasami i manowcami uciekając, dostali się nakoniec do Czerska, gdzie w rozwalinach starego zamku przez trzy dni o głodzie ukrywając się, nocą nakoniec uszli do Warszawy. Pojmani byli z naczniejszych: Adolf młodszy margrabia, hrabia Falkenstein, Weger, Poter, i wiele innych, których liczba wychodziła do czterechset osób [1]).

To zwycięstwo odniósł Czarniecki dnia siódmego kwietnia 1636, które jak było żałosne dla nieprzyjaciela, pokazuje się z listu Adolfa falcgrafa pisanego do króla, którego znaczniejsze tylko i stósowne do rzeczy naszej punkta z Rudawskiego wypisujemy: „Ponieważ wczorajszego dnia pod Czerskiem pułki margrabiego poniosły ciężką klęskę od nieprzyjaciela, i dotąd wiedzieć nie możemy w jakim stanie znajdują się nasi.... Z rozkazu feldmarszałka i innych w. k. mości oficerów, resztę pozostałych pułków i te które są pod komendą moją, przeprawiłem przez Wisłę.... O! gdyby margrabia nie czekał był naówczas tak długo na miejscu!... Gdyby pilniej wykonywał był rozkazy w.

[1]) Kochowski *Climactere II.* na karcie 119.

k. mości, i nie odrzucał rady mojej, nie cierpiałby był tego żalu i bólu głowy, który go teraz trapi, ani wojsko nasze nie poniosłoby było tak wielkiej klęski, przed którą, chociaż nie wiedzieliśmy o liczbie nieprzyjaciela, skuteczniej jednak można się było oprzeć jego sile, aniżeli teraz z małą garstką naszych".

Po tem zwycięstwie Czarniecki odebrawszy wiadomość iż Izrael pułkownik szwedzki ruszył się z Łowicza z tysiącem dwomaset koni, i przeszło dwoma tysiącami wozów napełnionych łupem z kościołów i domów zrabowanych, aby je przeprowadzał do Prus i ztamtąd przesłał do kraju swego, wysłał najprzód przeciwko niemu podjazd z lekkich chorągwi, a potem i sam pośpieszywszy, przymusił nieprzyjaciela iż się cofnął nazad z takim pośpiechem, że nietylko wozy, ale i żona jego wpadła mu w ręce. Ta niewiasta równej urody jako i nieustraszonego serca, gdy jej jeden z naszych radził aby namawiała męża, żeby poddał zamek dokąd się był schronił, twierdząc iż ten tylko sposób miała odzyskania wolności: Więcej cenię (rzekła) sławę męża mego, niż wolność, a nawet i życie własne; owszem gotowa jestem śmierć ponieść, aniżeli odważyć się na to, abym z ujmą honoru i wiary, którą mąż mój poprzysiągł królowi, nakłaniała go do złego uczynku.— Czarniecki wielbiąc to męstwo w płci słabej, okazał jej osobliwsze względy, i odesłał natychmiast do męża.

Wpośród tak znacznych korzyści, Czarniecki czyli żeby przytomnością swoją pobudzał wszędzie przeciwko Szwedom, czyli jak go obwinia Rudawski nie umiejąc pożytkować z zwycięstw, udał się do Wielkiej Polski z Jerzym Lubomirskim marszałkiem w. koronnym, odstępując Karola, który wsparty nowemi posiłkami przybył do Warszawy mając wkrótce przebierać się do Prus, dla wsparcia przytomnością swoją sprzyjających sobie. Z tem wszystkim ta nawet wyprawa Czarnieckiego niebyła nadaremna. Senatorowie wielkopolscy, którzy pierwsi poddali się Szwedom i podpisali haniebne punkta, odstąpili Karola, a zagrzani męstwem i przytomnością obrońcy ojczyzny, przeszli na stronę króla swego, pobudzając obywatelów aby się łączyli z nimi. Najpierw-

sza korzyść którą odnieśli z nieprzyjaciela było wzięcie Leszna, z wielką klęską mieszkańców uporczywie obstawających przy Szwedach. Wkrótce pod Kościanem podjazd szwedzki wysłany od Wessemana trzymającego straż w Poznaniu, spotkawszy się z naszymi którzy mu zaszli drogę w lesie, rozproszony, i aż do Mosina gnany, poniósł wielką klęskę.

Po tej potyczce dano znać Czarnieckiemu stojącemu obozem pod Gnieznem z Jerzym Lubomirskim marszałkiem w. koronnym, Stanisławem Witowskim kasztelanem sandomirskim, i Andrzejem Grudzieńskim wojewodą kaliskim, iż nieprzyjaciel znajdował się w bliskości. Naradziwszy się więc ze swemi, udał się przeciw Szwedom, i o dwie mile od Gniezna zaszedł mu drogę. Duglas uwiadomiony iż nasi chcą się z nim spotkać, obrał takie miejsce, któreby go i zasłaniało od potyczki, i sposobne było do bitwy w potrzebie. Ażeby zaś lepiej wszystko mu się powiodło, ukrył w bliskich krzakach zasadzki, a brzeg błotnistego brodu dla niedawnej powodzi, tudzież groblą przyległą stawowi, umocnił piechotą i harmatami. Tym sposobem uczyniwszy trudny przystęp do siebie, stanął bezpiecznie oczekując naszych. Wojska naszego prawe skrzydło prowadził Jerzy Lubomirski, a lewe Czarniecki, obydwa z taką odwagą i męstwem, jakoby się jeden przed drugim ubiegał, który miał pierwszy opanować groblę. Ale Szwedzi bronili mocno tej przeprawy trudnej od przebycia dla ciasności, i dobrze opatrzonej do dania odporu. Czarniecki objechawszy brzeg z pułkiem swoim, uderzył na prawe skrzydło Duglasa, chcąc go pociągnąć do bitwy i odprowadzić od grobli, ażeby przez to otworzył przejście Lubomirskiemu. Już spędzał był z miejsca stojących na skrzydle, gdy ukryci na zasadzkach razić go mocno zaczęli. Cokolwiek odwaga i przytomność dokazać mogą, tego wszystkiego dał na ów czas Czarniecki dziwne dowody. Z tem wszystkiem Duglas zabezpieczony od wojska po drugiej stronie będącego, iż przyjść niemoże na posiłek nacierającym, wszystkie siły swoje obrócił przeciw Czarnieckiemu, który widząc iż nadaremne były wszelkie usiłowania, aby sprowadził z miejsca nieprzyjaciela, a

piechota z harmatami wszedłszy do rowu, który służył do osuszenia gruntów, znacznie go raziła, cofnąć się kazał nazad, i z równem męstwem ustępując, jakiego dał dowody w boju, uszedł szczęśliwie z niebezpieczeństwa. Zginęło w tej bitwie około czterdziestu towarzystwa, oprócz wielu rannych, których wysłał Czarniecki do Gniezna dla opatrzenia. Był z liczby ranionych dwarazy w rękę kulą Kochowski historyk nasz, jak sam o sobie pisze. Zważając jednak liczbę i niedostępne miejsce nieprzyjaciela, Czarniecki w tej tylko jednej bitwie przyrównany być może do owych bohaterów, którzy krwawem zwycięstwem okupowali okrzyki wojenne, i sławę swoję winni klęskom i rozlaniu krwi ludzkiej.

Już powiększej części Polska, wyjąwszy obronniejsze miasta które Szwed trzymał, zrzuciła z siebie jarzmo niewoli, gdy Moskwa uczyniwszy na czas pokój z nami, przeniosła wojnę z Litwy do Inflant. Starał się prawda Karol przez Gustawa Bielke senatora szwedzkiego uczynić pokój z carem, ale częścią dobra sposobność odebrania Inflant, częścią zazdrość z którą patrzał car na szerzącą się potęgę szwedzką, była mu powodem, iż oświadczył przez Jana Obryńskiego pisarza dekretowego pokój z nami do czasu, a wkroczywszy z wojskiem do Inflant, wydał obwieszczenie, iż kraj ten oderwany od Moskwy, przyłącza do państwa swego.

Pod ten sam czas Jan Kazimierz zebrawszy cośkolwiek pieniędzy ruszył ze Lwowa do Sokala, otoczony najprzód kupiącym się do siebie ludem, a potem wsparty kwarcianem wojskiem, które przybyło z hetmanami, i najpierwszy znak odzyskanej powagi królewskiej dał w liście do Gdańszczanów, w którym chwaląc ich stateczność i męstwo w odporze danym po kilka razy nieprzyjacielowi, zachęcał ich do dalszej obrony. To miasto w szczupłych obrębach, ale dobrym rządem i zgodą dając naówczas tyle dowodów męstwa, ile stateczności widzieć dało za czasów naszych, jest przykładem dla każdego kraju, iż niemasz tak szczupłego narodu, któryby się męstwem nie oparł przemocy, ani tak rozległego i obfitującego we wszystko, aby przez nierząd i niezgodę nie był zdobyczą pierwszego najezdnika.

Po gnieźnieńskiej potyczce wodzowie nasi rozłączyli się z sobą, a gdy inni szukali spoczynku, Czarniecki równie w pomyślności jako i w nieszczęściu jednakowego zawsze umysłu, wypadłszy śpieszno pod Zninów, rozłożone tu i owdzie wojska szwedzkie mięszał nagłem napadaniem [1]). Chcąc się z nim złączyć Jakób Weyher wojewoda malborski, mający z sobą znaczną liczbę obywatelów, napadł niespodziewanie na wojsko nieprzyjacielskie pod komendą Karola książęcia meklemburskiego, który bez żadnej przyczyny nieprzyjaźni z Polską, wojska swoje przeprowadził przez Saxonią niższą, i wkroczył w granice, aby się złączył z Szwedami. Już Tuchol wyznaczył był sobie na stanowisko, gdy w drodze powziąwszy wiadomość iż Wejher schronił się do Chojnicy, podstąpił z wojskiem swojem pod miasto, i zaczął go dobywać. Próżno jednak przez dwa dni kusił się Meklemburczyk o dobycie miasta, ponieważ uwiadomiony o tem Czarniecki, pośpieszył na pomoc wojewodzie, i uderzywszy z tyłu na nieprzyjaciół, przymusił ich do ucieczki.

Nadchodząca wiosna, która zazwyczaj otwiera pole regularnemu wojsku, takiemu jakiem było nasze, zdawała się być porą wytchnienia po pracy. Żołnierz żyjący po większej części z zdobyczy wziętej na nieprzyjacielu a częstokroć z rabunku, mając żołd zatrzymany, był nakształt drapieżnego zwierza, którego łączy na czas potrzeba, i który się rozprasza skoro tylko głód swój uśmierzy. Naród troskliwy o swobody swoje, aż nadto uwodząc się wolnością, wzbraniał się dać to dobrowolnie na obronę swoję, co mu gwałtem wydzierał najezdnik. W takim stanie rzeczy, nic dziwnego iż najlepsze zamysły dobrych obywatelów były bezskuteczne, i same nawet bohaterskie czyny znajdując nieprzełamaną tamę, były podobne do spraw ręki tyle tylko działać mogącej, ile jej więzy władać pozwalają. Miał nasz Czarniecki te wszystkie przymioty, które czynią wielkim

---

[1]) *Czarniecius, cui aeque victori ac succumbenti idem animi vigor, Zninum excurrens, sparsim locatas Svecorum copias subitaneis congressibus perturbabat.* Kochowski *Climactere I.* na karcie 133.

wojownikiem, ale niedostatek wojska, a co większa ta nawet garstka ludu, którą miał przy sobie, bez ćwiczenia, bez płacy, bardziej zgrają niż wojskiem nazwać się mogąca, była przyczyną, iż częstokroć wojować musiał stósownie do ludu, który prowadził. Napaść na nieprzyjaciela zwyczajem Tatarów, i niemogąc zwyciężyć cofnąć się nazad, było pospolitym trybem wojowania naszego. Czarniecki przymuszony wypocząć swoim, którzy dla ustawicznego ścigania i pracy potrzebowali na czas odetchnienia, poszedł za przykładem innych, którzy rozstawili pułki swoje w województwie chełmińskiem i ziemi dobrzyńskiej po łąkach, aby znędznione konie niedostatkiem i gonitwami odpoczęły na paszy. Uwiadomiony o tem król Szwedzki, rozsiać kazał wieść o śmierci swojej, a tym czasem znagła przypadłszy pod Kcyn, rozproszył naszych i zabrał znaczną zdobycz. Uszedł z tej klęski ostrożniejszy od innych Czarniecki, na którego dybał najbardziej Karol, a zebrawszy rozproszone pułki, udał się ku Warszawie, którą Jan Kazimierz wsparty licznym ludem umyślił wyrwać z rąk nieprzyjaciół.

W początkach jeszcze wojny szwedzkiej, Warszawa (jak powiedzieliśmy) bez żadnej obrony, bo opuszczona od wszystkich, poddała się Szwedom, i była składem nietylko żywności i opatrzeń wojennych, ale oraz łupu zabranego po całem królestwie, który miał być wywiezionym do Szwecyi sposobniejszego czasu. Alfryd Wittemberg generał szwedzki był rządcą miasta i straży złożonej z dwóch tysięcy ludzi, zdatnych do obrony twierdzy pod wodzem biegłym w sztuce wojennej. Było oprócz tego trzydzieści statków większych na Wiśle, które wyznaczone były do spławienia zdobyczy, i dodania żywności w różne strony, gdyby tego wyciągała potrzeba. Miał na nie oko Paweł Sapieha wojewoda Wileński z Litwą i obywatelami województwa mazowieckiego, stojąc wszędzie po nadbrzeżu, aby nie dopuszczał nieprzyjacielowi uwozić z kraju zabranej zdobyczy. Tymczasem Jan Kazimierz dnia dwudziestego piątego maja 1656 roku przybył pod Warszawę w liczbie dwudziestu tysięcy wojska, z którym złączył się

wkrótce Czarniecki i marszałek wielki koronny, prowadząc z sobą wiele obywatelów województw wielkopolskich i zewsząd garnącą się szlachtę. Wszystek ten lud wojskowy zgromadził się pod Ujazdów, gdzie król przybył najpierwszy i stanął w pałacu, przy nim hetmani z kwarcianem wojskiem założyli obóz, zostawując dla szlachty wolny brzeg Wisły. Z drugiej strony na Pradze stanęła Litwa, do której przeszedł Czarniecki, aby był w pogotowiu do dania odporu nieprzyjacielowi, jeżeliby zamyślał iść na odsiecz w oblężeniu będącym. Tak liczne wojsko, niemogąc długo zostawać na jednem miejscu dla niedostatku żywności, zaczęło dobywać Warszawy, zwłaszcza gdy wieść rozeszła się iż Karol śpieszy na odsiecz Wittembergowi, i Duglas w znacznej liczbie swoich stanął u kępy pod Zakroczymem. Najprzód więc piechota zaczęła robić okopy, gdy tymczasem jazda często podsuwając się pod miasto, broniła nieprzyjacielowi wycieczek. Starał się prawda Jan Kazimierz wszelkiemi sposobami, aby nakłonił Wittemberga do poddania miasta, chcąc je zachować od zniszczenia, ale gdy widział, iż próżne były żądania jego, rozkazał dawać ognia do murów, w których gdy się pokazały znaczniejsze szczerby, wysłał trębacza z domaganiem się, aby mu oddano miasto jako własność jego, dodając iż Wittemberg niema obiecywać sobie łagodnego obchodzenia się po dobyciu mocą Warszawy, jeżeli nie powróci jej w tym samym stanie, w jakim ją odebrał. Wittemberg czyli że się spodziewał pomocy od Karola, czyli, że czynił to co było powinnością wodza, dał odpowiedź iż się bronić będzie do ostatnich sił, więcej ważąc honor niż życie. Taką odpowiedź odebrawszy Jan Kazimierz, złożył radę wojskową, na której uchwalono, aby mocą dobywać Warszawy. Tymczasem gdy wojsko nasze bliżej poosuwało się pod miasto, Duglas stojący pod Zakroczymiem między Wisłą i Bugiem, a nadaremnie oczekując posiłków od króla swego, prosił Radziejowskiego który uszedł z Warszawy przód jeszcze niż Jan Kazimierz podciągnął z wojskiem, aby napisał do Buthlera podskarbiego koronnego, z domaganiem się o wolne wyjście dla żony jego i innych kobiet szwedz-

kich. Odpisał Bathler odmawiając mu na jego prośbę; owszem gdy się wieść rozeszła, jakoby Duglas zamyślał przyjść na pomoc w oblężeniu będącym, część wojska naszego wyprawiona była pod Zakroczym, gdzie nawet i sam król z większą siłą pośpieszył, — ale widząc że go nie mógł wyciągnąć z okopów, któremi mocno się był obwarował, po dwóch dniach nadaremnej zwłoki, powrócił nazad Jan Kazimierz, chcąc przyśpieszyć dobycia Warszawy.

Nie ustawał nigdy ogień z harmat do murów od początku oblężenia miasta; a gdy w kilku miejscach otworzyły się szczerby, trzydziestego czerwca wojsko nasze przez trzy godziny tak żwawo nacierało na nieprzyjaciela, iż sam Wittemberg byłby wpadł w ręce, gdyby się był nie schronił za mury, odstępując klasztoru bernardyńskiego na krakowskiem przedmieściu, zkąd najbardziej bronili Szwedzi przystępu naszym. Z drugiej strony miasta, od nowomiejskiej bramy i cmentarza dominikańskiego, dawał odpór Weger, na którego nacierał Ernest Grothauzen pułkownik nasz razem z Litwą, która od kościoła Paulinów żwawo idąc na nieprzyjaciela, im z większą odwagą wpadała na mury, tem większą ponosiła klęskę. Najbardziej jednak raził nieprzyjaciel naszych od krakowskiej bramy przy kolumnie Zygmunta, którą stroną przez nadpsute mury cisnęli się do miasta. Z tem wszystkiem widząc Wittemberg stateczne męstwo naszych, i straciwszy nadzieję posiłków, umyślił nakoniec umawiać się o poddanie miasta. Tym końcem, wysłał trębacza prosząc o sześć godzin czasu do ułożenia kondycyi pod któremi miał oddać Warszawę. Ale mimo tej pomyślnej nowiny, wojsko nasze zapalone bojem nie przestało rzucać się na mury, tak iż trudno było powstrzymać je na czas. Wielu tego zdania było aby nie przyjmować ugody, ale osłabionego już nieprzyjaciela dobywać mocą i przymusić do tego, aby się zdał zupełnie na łaskawość królewską. Z tem wszystkiem Jan Kazimierz myśląc odzyskać Warszawę, a nie dobyć jej z stratą obywatelów i z zniszczeniem domów, przyjął podane punkta, i dnia pierwszego lipca przez komisarzów Andrzeja Trzebickiego biskupa przemyślskiego,

Jana Leszczyńskiego wojewodę poznańskiego, i Stefana Korycińskiego kanclerza, podane sobie podpisał.

Punkta podpisane Szwedom to tylko miały w sobie pomyślnego dla Wittemberga, iż pozwolono mu wyjść z miasta z strażą, i zabrać niewiasty szwedzkie, zostawując wszelkie skarby i sprzęty wojenne. Po wzięciu jednak Warszawy, szlachta zaniosła skargę do króla o zgwałcenie prawa, iż bez wiedzy stanu rycerskiego pozwolono nieprzyjacielowi wyjść z miasta, a przeto domagała się aby jej dano w zastaw generałów szwedzkich, którzy jeżeliby nie chcieli opłacić się, żeby ich nazad wpuszczono do miasta, a tak mocą wziętych, przymusi do nadgrodzenia straty w murach, majątku, i życiu obywatelów. Król widząc nieprzyzwoitość żądania i hańbę w niedotrzymaniu słowa danego, a obawiając się buntu którym groziło niekarne wojsko, złożył sekretną radę, i oświadczyć kazał Wittembergowi, iż bezpieczeństwo jego wyciągało tego, aby został na czas w Warszawie, póki się nie uśmierzy lud rozhukany i nieposłuszny samym nawet wodzom. To było przyczyną iż Wittemberg nie widząc dla siebie bezpieczeństwa, przystać musiał na to, aby z konwojem Mikołaja Ostroroga odesłany był do Zamościa, gdzie dla zaszłej odmiany w szczęściu, które się na czas rozświeciło Janowi Kazimierzowi, zatrzymany został, mimo przyrzeczonej mu wolności przy poddaniu Warszawy.

Jan Kazimierz odebrawszy Warszawę, uczynił dzięki Bogu w kościele świętego Jana; lud cisnący się na powitanie swego króla, i okrzyki wojenne, oznaczyły radość powszechną. Najpierwszem było staraniem króla, aby podzielił między wojsko zdobycz zostawioną od Szwedów, która przechodziła dwa miliony złotych. Ale tak wielkie skarby zniknęły w rękach chciwego ludu, który tak daleko uwodził się łakomstwem, iż hetman polny koronny chcąc poskromić rozruch między wydzierającemi sobie zdobycz, znalazł się w wielkiem niebezpieczeństwie życia. Wkrótce jednak wieść o zbliżeniu się króla szwedzkiego zaspokoiła zuchwałych. Karol odebrawszy wiadomość o wzięciu Warszawy i uwięzieniu Wittemberga, okazał z żalem i narzekaniem na los, iż

nie był z liczby tych ludzi, którzy umieją znosić mężnie przeciwność. Często bowiem dał się słyszeć przytomnym, że żałował tego, iż wypuścił Czarnieckiego z Krakowa [1]).

Złożył potem Karol radę, czyli miał iść pod Warszawę, czyli też udać się w inną stronę. Radziejowski i inni zdrajcy ojczyzny byli tego zdania, aby się zatrzymał przez czas niejaki, twierdząc, iż Polacy zwyczajem swoim i pospolitym sposobem wojowania, powrócą wkrótce do domu, przestając na tem, że odebrali Warszawę, przeto łatwiej będzie natenczas pokonać króla opuszczonego od wojska [2]). Zdanie to potwierdził skutek, ponieważ tego samego dnia jak król wszedł do Warszawy, poczęła szlachta prosić pod wieczór, aby jej wolno było powrócić do domu; a gdy król ociągał się z zezwoleniem, zaraz następującego dnia najprzód Wielkopolanie, a potem i inni, wyjąwszy Litwę, która została przy królu, do domu się powrócili. Tym sposobem utraciwszy Jan Kazimierz siły, przez cały lipiec bawił pod Warszawą, nie śmiejąc postąpić dalej aby korzystał z zwycięstwa. Los czyniąc sobie z niego igrzysko, gotował mu wkrótce odmienną postać rzeczy. Najprzód bowiem doszła go wiadomość, iż elektor brandeburski uczynił nowe przymierze z Karolem, i złączył się z wojskiem jego, dając pozorną przyczynę w liście swoim do niego, jakoby król dał rozkaz Czarnieckiemu, ażeby wkroczył do Pomeranii; w samej rzeczy zaś to mu było powodem, iż Karol ustępował mu Wielkiej Polski ze czterema województwami, nie zostawując sobie żadnego do nich prawa na potem.

Jak tylko Karol złączył się z elektorem, poszedł spieszno pod Warszawę. Uwiadomiony o tem Jan Kazimierz, przeszedł przez most który ustawił na Wiśle,

---

[1]) *Indignari fortuna caepit, ac tunc primum dolore, quod Czarnieckum sibi infensissimum Cracovia aliquando dimisisset. Hinc saepius illa geminata verba sveci regis audiebant adstantes: Czarniecki! Czarniecki! paenitet me te aliquando dimisisse, quem nunc hostem atrociissimum experior supra caeteros.* Rudawski na karcie 250.

[2]) Tenże na karcie 251.

aby się złączył z Litwą, i stanął w gotowości do boju. Miał natenczas Jan Kazimierz szesnaście tysięcy jazdy i cztery tysiące piechoty, oprócz dwudziestu tysięcy Tatarów, których Szefer Kazy aga przyprowadził na pomoc. Karol rozpoczynając bitwę, z taką żywością uderzył na pułki nasze, iż zapędzony z pierwszym szeregiem swoich, mało nie spadł z konia, i pierwszy nie został na bojowisku. Następującego dnia z obydwóch stron wojska ustawione do boju, czterdzieści tysięcy naszych a dwadzieścia ośm tysięcy Szwedów, o godzinie dziewiątej spotkały się z sobą. Najpierwsi Tatarowie rzucili się na Szwedów, ale Karol dawszy im odpór, z taką siłą uderzył na prawe skrzydło naszych, iż je przymusił do ucieczki. Potem obróciwszy się na lewe które trzymał Czarniecki, odepchnął je, ale nie zwrócił [1]). Tymczasem coraz bardziej słabiał duch w naszych. Zaczęli wszyscy rozpaczać o zwycięstwie tak dalece, iż Jan Kazimierz zawczasu myśląc o bezpieczeństwie królowej będącej w Warszawie, posłał do niej pod noc, aby ujechała do Częstochowy. Sam zaś nazajutrz to jest ostatniego dnia lipca, całą ufność swoją pokładając w szczęśliwości i męstwie Czarnieckiego [2]), rozpoczął po trzeci raz bitwę, ustawiwszy piechotę przy moście, któraby niepozwalała uciekać naszym, i przymusiła ich do wspólnej obrony. Z tem wszystkiem bojaźń uciekających pociągnęła za sobą i innych. W takim nieporządku uszedł król przez most do Warszawy, zkąd uciekając przed nieprzyjacielem udał się do Lublina, a Karol we trzydzieści dni po odebraniu Warszawy, wszedł zwycięzcą wpośród okrzyków, gdzie trzy dni zabawiwszy, udał się do Prus, dokąd go wywoływał car nowy nieprzyjaciel, który korzystając z okoliczności, wkroczył do Inflant i wojskiem swojem opasał Rygę. Pod ten sam czas, Wirtz pułkownik szwedzki uwolnił Kraków od oblężenia, w którem trzymał go przez trzy miesiące Michał Zebrzydowski, i już się cie-

---

[1]) *Tum conversus ad levam partem quam tenebat Czarniecius, eandem resistere non valentem, pari celeritate aggressus retro sed non in fugam vertit.* Rudawski na karcie 269.

[2]) *Czarniecii fretus felicitate, ac fortitudine.* Tenże, na tejże karcie.

szył pomyślną nadzieją, gdy nieprzyjaciel wypadłszy nagle z miasta całe wojsko rozproszył, i tem zwycięstwem nadęty, bardziej jeszcze gnębił obywatelów, powiększając podatki.

Po przegranej bitwie pod Warszawą, gdy król szwedzki udał się z elektorem do Prus, Jan Kazimierz mając czas do odetchnienia, zbierał rozproszone pułki. Tym czasem Czarniecki z pięcią tysiącami Tatarów napadłszy na Szwedów pod wsią Lipiec zwaną, dwa tysiące ich trupem położył, i Forguela wodza pojmanego ustąpił z inną zdobyczą Tatarom [1]). Odebrawszy potem wiadomość, iż część wojska szwedzkiego idzie do Torunia, zaszedł mu drogę pod Strzemesznem dwudziestego czwartego sierpnia. Fryderyk Poter adjutant Wittemberga, prowadził z sobą tysiąc dwieście ciężkiej jazdy, i tyleż lekkich chorągwi dla straży wozów z łupem zabranym z Krakowa, tudzież dam szwedzkich, które dowiedziawszy się, iż Jadwiga królowa szwedzka miała się puścić do Polski, chciały jej zapobiedz drogę. Udał najprzód Czarniecki jakoby całą siłą miał uderzyć na środek wojska nieprzyjacielskiego, ale widząc słabe skrzydła, odmienił nagle rozkazy i z wielką natarczywością uderzyć kazał na boki. Zmięszani Szwedzi, częścią nagłą odmianą, częścią męstwem naszych, w jednej godzinie utracili wszystko. Mężniejsi z nich legli na bojowisku, inni zaś uciekając, gdy obszerne pole zdatne było do ścigania, wpędzeni na ciasną groblę, zatkali sobą przejście. Całe wojsko zniesione do szczętu, i wszystka zdobycz dostała się zwycięzcy [2]). Po tej potyczce udał się Czarniecki do Wielkiej Polski, za którym pietnastego września poszedł także Gąsiewski hetman litewski, sławny wielkiem zwycięstwem pod Prostkami, które ósmego października odniósł nad Szwedami i wojskiem elektorskiem. Wkrótce i Jan Kazimierz chcąc posiłkować Gdańszczanów, porozsyławszy do różnych dworów cudzoziemskich z prożbą o posiłki, puścił się w drogę z Lublina

---

[1]) Rudawski na karcie 270.
[2]) Kochowski *Clinodiae II.* na karcie 164.

i piętnastego listopada przybył do Gdańska, przyjęty od obywatelów z wielkiemi okrzykami, które poprzedziła radość z przyczyny wzięcia Krzysztofa Königsmarka feldmarszałka szwedzkiego.

Uwiadomiona Ludwika królowa zostająca naówczas w Częstochowie, o szczerem przywiązaniu Gdańszczanów i stateczności ku królowi, życzyła sobie, aby się mogła także dostać do Gdańska, częścią iż nieprzytomność króla czyniła ją zawsze niespokojną, częścią że podchlebiała sobie, iż radą swoją i prośbami dodawać będzie serca, tudzież przyspieszy pokój o który się usilnie starała; ale zamysł ten był trudny do uskutecznienia dla nieprzyjaciół, którzy snując się w bliskości Gdańska, mieli oko na dalsze obroty króla. Z tem wszystkiem zniewolony król jej prośbami, zlecił wykonanie tego Czarnieckiemu, częścią iż największą ufność pokładał w jego dzielności, częścią iż go widział najzdatniejszym do wykonania tak trudnej rzeczy, a wojsko jego najbitniejsze dla ustawicznej pracy i ćwiczenia [1]). Podjął się tej przysługi Czarniecki, i mając tysiąc dwieście jazdy, przyprowadził królową do Chojnic; ale tam uwiadomiony w nocy iż Aschemberg pułkownik szwedzki napadłszy na pułk Wiśniowieckiego, rozproszył go i wziął wielką zdobycz, przyszedł do królowej używającej już naówczas spoczynku, i oświadczył jej, iż chciałby iść na pomoc swoim, jeżeliby się nie trwożyła tem, że zostanie bez straży. Królowa niezmięszana tą nowiną: „niech cię Bóg szczęśliwie prowadzi (rzekła), idź mężnie na nieprzyjaciela, ja spokojnie oczekiwać będę twego powrotu". Natychmiast Czarniecki ruszywszy z wojskiem, napadł na nieprzyjaciela gdy świtać poczęło, rozproszył cały pułk Aschemberga, odebrał wziętą zdobycz, i tegoż samego dnia pod wieczór wracając z zwycięstwem, pierwszy oznajmił o pomyślności swojej, i przyprowadził królowej pięćdziesiąt Francuzów wziętych w niewolą, którzy służyli pod znakiem króla szwedzkiego [2]).

---

[1]) Kochowski *Climactere II.* na karcie 187.
[2]) Kochowski *Climactere II.* na karcie 189.

Gdy jeszcze królowa zostawała w Chojniach, przybyli do niej z powinszowaniem wodzowie nasi, którzy niemogąc utrzymać wojska napierającego się do domu, pożegnali króla i powracali do siebie. Nadaremnie Ludwika starała się odwieść ich od tego przedsięwzięcia, wyrzucając im ostrzejszemi słowami niestateczność umysłu, i na przemian łagodnością stawiając przed oczy smutny stan swój, króla, i ojczyzny. Wojsko nieznające karności, wodzowie nie jednym duchem tchnący, niedostatek skarbu, tudzież nadchodząca pora zimowa były przyczyną, iż król opuszczony od swoich, w wierności Gdańszczanów szukał dla siebie bezpieczeństwa. Widząc się królowa w takim stanie, przymuszona była odmienić swój zamysł, i wrócić nazad do Częstochowy, zwłaszcza gdy Steinbok opanował był wszystkie przeprawy do Gdańska, i używał wszelkich sposobów, aby tak wielka zdobycz wpadła mu w ręce. Czarniecki nieodstępując królowej, przyprowadził ją najprzód z wielką ostrożnością do Kalisza, zkąd po wielu trudnościach, przebrał się do Częstochowy, i zostawiwszy ją tam, powrócił natychmiast do Prus, aby zadziwił dzielnością swoją (której miał dać dowody) samego nawet nieprzyjaciela.

Wpośród nieszczęśliwości któremi kraj nasz był zewsząd ściśniony, nowy nieprzyjaciel Jerzy Rakocy książe siedmiogrodzki, wkroczył z wojskiem do Polski. Przyczynę tej nieprzyjaźni wielu naznaczają nieuwagę niektórych panów naszych, którzy wszędzie szukając pomocy, i wszędzie w nagrodę obiecując koronę, przez Mikołaja Prażmowskiego sekretarza koronnego, uczynili mu nadzieję tronu po śmierci Jana Kazimierza. Rokocy widząc, iż częścią jemu, częścią wielkiemu książęciu moskiewskiemu, częścią domowi austryackiemu czynili nasi tęż samą obietnicę, poczytał to sobie za krzywdę, i postanowił zemścić się nad Polską, zwłaszcza gdy okoliczności, w których się znajdowała, czyniły mu nadzieję korzystania z nieładu i zamięszania. Uwiadomiony o tem Jerzy Lubomirski marszałek w. koronny trzymający naówczas Kraków w oblężeniu, wysłał Michała Stanisławskiego chorążego halickiego, aby odradzał Rakocemu ten zamysł, i stawił mu przed oczy niesprawiedliwość przed-

sięwziętej wyprawy. Ale Rakocy wzgardził tem poselstwem, zaufany w wojsku, które chciwe łupu prowadził z sobą w liczbie trzydziestu tysięcy, oprócz Kozaków, którzy pod wodzami Zelenieckim i Popelskim z nim się łączyć mieli. Przeciwko temu nieprzyjacielowi udał się Lubomirski z wojskiem, odstępując od Krakowa, i dnia dwudziestego siódmego stycznia 1657, odpisał na manifest który uczynił Rakocy za wkroczeniem swojem w granice.

W tak smutnym stanie jedna tylko była nadzieja ratowania ojczyzny, ażeby przywrócić króla, który, zewsząd ściśniony nieprzyjacielskiem wojskiem, siedział w Gdańsku, mając zabroniony powrót do Polski. Wysłany do niego od senatu i Ludwiki królowej Czarniecki, gdy się dowiedział od szpiegów, iż Aschemberg, Steinbok i Duglas wodzowie szwedzcy, byli w bliskości Gdańska, rozsiał wieść, jakby nie wiedząc o nich, chciał prosto przebierać się do króla. Zaszedł mu drogę Aschemberg z pułkiem swoim, wsparty posiłkiem od Steinboka, i tem większą mając chęć do bitwy, im mocniej tkwiło mu w pamięci haniebne rozproszenie wojska jego pod Jarosławiem, i niedawna klęska pod Chojnicami; ale Czarniecki unikając potyczki, częścią uchodził gdy nań nacierał nieprzyjaciel, częścią gotowość wszelką pokazywał do bitwy, aby tym sposobem ciągnął za sobą ścigającego Szweda. Takim sposobem oprowadziwszy nieprzyjaciela po całym kraju Prus polskich, w dwóch dniach i jednej nocy czterdzieści ośm mil uszedł [1]), i stanął nakoniec w Płocku, gdzie nad brzegiem Wisły założywszy obóz, zewsząd ściśniony od Szwedów, kazał w nocy na kilku miejscach rozpalić ogień, jakoby miał myśl wypocząć z wojskiem po pracy; ale przez całą noc w gotowości stojąc, jak tylko świtać zaczęło, dawszy już dowód podobnej odwagi pod Warką na Pilcy, pod Gołębiem na Wieprzu,— mimo przeraźliwego zimna, szerokości i bystrości rzeki, gdy widzi, iż wojsko ociąga się iść za nim, rzucił się z koniem w Wisłę. Za przykładem wodza poszło natychmiast całe wojsko, i stanęło

[1]) Rudawski na karcie 279.

szczęśliwie na drugim brzegu rzeki, czterech tylko ludzi utraciwszy w przeprawie.

Szwedzi rozumiejąc, iż Czarniecki otoczony z jednej strony wojskiem, z drugiej mając na przeszkodzie Wisłę, wpadnie im w ręce, zdziwieni byli nazajutrz, obaczywszy go na drugiej stronie spokojnie stojącego. Zaczęli więc zewsząd zbierać promy, aby się przeprawili za nim. Tymczasem Czarniecki odpocząwszy ze swemi, udał się na granice Mazowsza, i poraziwszy elektorskie wojska pod wsią Chorzele i Działdowem, z tą samą szybkością jak pierwej przeprawił się przez Wisłę, i przybył szczęśliwie do Gdańska. Tam przyjęty z wielką radością, temi słowy, jak pisze Kochanowski, miał rzecz do króla [1]).

„Od dzieciństwa mego aż do siwizny która mię okryła, żołnierz pod panowaniem ojca, brata, i twojem najjaśniejszy panie! użyty teraz jestem do poselstwa, abym oznajmił waszej królewskiej mości o smutnym stanie ojczyzny. Jakby mi słodko było, gdybym przynosił waszej królewskiej mości pomyślniejszą wiadomość, że wyroki zmiękczone nieszczęśliwościami naszemi, pozwoliły nam przecież używać miłego pokoju. Ale jeszcze nie rozjaśniało niebo, gdy prócz północnej burzy, nowa nawałność od gór karpackich powstała miotając nami. Hańba imienia chrześciańskiego, Rakocy, bez żadnej przyczyny do nieprzyjaźni, wkroczył w kraj, i dzicz swoję chciwą łupu prowadząc, wszystko ogniem i mieczem pustoszy. Odgłos tych klęsk naszych obił się już może o uszy twoje najjaśniejszy panie, jednakże Ludwika królowa równie troskliwa o zdrowie twoje jak o całość ojczyzny, prymas koronny i pierwsze osoby posyłają prosić cię najjaśniejszy królu, abyś szedł na ratunek ginącej ojczyznie. Niech cię tylko zdrowego w pośród nas oglądamy, serca nasze nadgrodzą męstwem poniesione klęski, i jeżeli kiedy zachwiawszy nami los okrutny, grążył nas w nieszczęśliwościach, teraz przyzwawszy na pomoc męstwo, albo się wesprzemy w upadku, albo chwalebną śmiercią zatrzemy niesławę; a

[1]) *Climactere II.* na karcie 204.

co w przeciągu dwóch lat zdarzyło się złego, bardziej przeciwności losu, niż naszej winie przypiszesz. Przeto abyś powrócił najjaśniejszy panie! Królowa imość małżonka, senat, i ojczyzna doprasza się tego, ażebyśmy za poprzednictwem twojem zachowali ojczyznę wystawioną na łup najezdników, a ze wszech stron ogarnioną pożarem Polskę, ugasili krwią nieprzyjaciół naszych".

Król złożywszy pod noc radę, przedsięwziął wyjechać z Gdańska; jednakże wyjazd swój odłożywszy do trzech dni, kazał wieść rozsiać po mieście, iż się uda do Pomeranii z Czarnieckim i litewskiem wojskiem. Przysposobiwszy się potem w podróż, i odebrawszy przysięgę wierności od magistratu, wysłał przed sobą Wojniłowicza z pierwszą strażą, aby wsie nieprzyjacielskie pustoszył, będąc jakoby poprzednikiem wojska, które za nim ciągnęło; sam zaś nie mając więcej jak trzy tysiące jazdy, na której czele był Stefan Czarniecki, przybywszy spieszno przez Pomeranią, najprzód do Kalisza, a ztamtąd przybył do Częstochowy oszukawszy Szwedów. Przybycie króla tem większą radością napełniło przytomnych, im mniej było nadziei, aby go oglądać mogli, dla wojska szwedzkiego, które czuwało wszędzie około Gdańska, aby króla jak w oblężeniu trzymając, nie dopuścili mu powrotu do Polski. Częstochowa w pośród królestwa ogarnionego od Szwedów, była schronieniem Jana Kazimierza, jak niegdyś Orlean Karolowi VI, gdy całe państwo jego posiadał Anglik zwycięzca. Tam król nasz, zastawszy wielu z senatu i z stanu rycerskiego przywiązanych do siebie, złożył radę, a widząc iż wszelka nadzieja pokoju z Szwedem była nadaremna, starał się pobudzać przeciwko niemu sąsiadów, nie będąc w stanie aby się sam oparł przemocy. Jan Wielopolski kasztelan wojnicki, i Bogusław Leszczyński podskarbi koronny, wysłani byli do Wiednia z prośbą o posiłki, a Jan Szumowski starosta opoczyński do Moskwy, aby nakłaniał cara do dalszej wojny z Szwedami, stawiając mu przed oczy najlepszą porę odzyskania Inflant.

Pod ten sam czas Stanisław Lanckoroński wojewoda ruski, hetman polny koronny, sławny ukraińską wojną, i pierwszy z hetmanów przystępujący do związku

tyszowieckiego, z tym się światem pożegnał. Po którym buławę dał król Jerzemu Lubomirskiemu marszałkowi w. koronnemu, a województwo ruskie Stefanowi Czarnieckiemu kasztelanowi kijowskiemu, przydając mu starostwo kowelskie i ratneńskie w nadgrodę męstwa, zasług w ojczyznie, i wierności ku sobie.

Wyprawione poselstwo do dworów cudzoziemskich, nie było bezskuteczne. Przyrzeczenie posiłków od Leopolda cesarza, i wieść o wkroczeniu wojska austryackiego do siedmiogrodzkiej ziemi, zmięszały Rakocego. Car także uczynił nadzieję przystawienia posiłków, na które oczekując Czarniecki, udał się do Brześcia litewskiego. Ale Karol dowiedziawszy się, iż wielu naszych zgromadziło się na to miejsce, udał się za nimi, chcąc wszędzie mięszać szyki, i niedopuszczać przymierza z Moskwą. Jeszcze przed przybyciem jego. Stefan Czarniecki wojewoda ruski odebrał rozkaz od króla, aby się powrócił nazad, a Lubomirski hetman wysłany do siedmiogrodzkiej ziemi, zaczął ten kraj pustoszyć, oddając wet za wet najezdnikowi. Niepomyślne nowiny dochodziły zewsząd nieprzyjaciół naszych. Fryderyk III król duński czyniąc od dawna przysposobienie do wojny przeciwko Szwedom, miał flotę w gotowości na morzu baltyckiem, i trwożył Szwedów wkroczeniem do Pomeranii; Moskwa coraz dalej posuwała zwycięstwa swoje w Inflantach; Krzysztof hrabia Pucheim z dwudziestu tysiącami wojska austryackiego stał na pograniczu siedmiogrodzkiej ziemi, mając wkroczyć i złączyć się z Lubomirskim; Han tatarski w sto tysięcy wojska swego groził ostatniem zniszczeniem państwa Rakocego. Najbardziej jednak strwożył się tem Siedmiogrodzanin, gdy szesnaście tysięcy piechoty i jazdy austryackiej weszło przez Szląsk do Polski pod imieniem posiłków przeciwko niemu, ponieważ dom austryacki nie mógł oczywiście dopomagać nam przeciwko Szwedom, dla traktatu osnabruckiego i monastyrskiego. Te niepomyślne pogłoski były powodem Rakocemu, iż zaczął zamyślać o powrocie swoim, zwłaszcza gdy się nawet odgrażała Porta, iż mu odbierze państwo jako hołdownikowi swemu, dla tego iż bez wiedzy jej i przeciwko traktatom z rzeczą-

pospolitą, wkroczył z wojskiem do Polski. Przeto jak najspieszniej ruszył z obozem, i dnia jedenastego lipca przybył do Magierowa.

Tym czasem Jan Kazimierz złączywszy się z hrabią Hatsfeldem, Montecuculi, Zuzą, Buchajmem, Hejsterem, i innymi generałami austryackiemi, poszedł w pogoń za nieprzyjacielem, a odebrawszy Pińczów, którego zamek trzymał Mikołaj Gnoiński dobrego imienia odrodny potomek, posłał lekkie pułki aby ścigały uchodzących Siedmiogrodzanów. Niespodziewał się Rakocy tak nagłego przybycia Czarnieckiego, wiedząc iż był z królem przy dobywaniu Pińczowa; ale ten ukarawszy śmiercią Szlichtynga, którego złapał pod Michałowem z skrytemi listami do Wirtza od Gnoińskiego, z taką szybkością puścił się za Siedmiogrodzaninem, iż tegoż samego dnia kiedy Rakocy przyszedł do Magierowa, napadł niespodziewanie na niego. Liczba nieprzyjaciół była nierównie większa, ale Czarniecki rozpoczynając bitwę, chociaż sobie nie obiecywał zwycięstwa, tą jednak myślą uderzył na Rakocego, aby go zatrzymał, i dał czas naszym pospieszenia za sobą. Pierwsze spotkanie się było tak żwawe i szczęśliwe z strony Czarnieckiego, iż oprócz trzydziestu pojmanych, sto nieprzyjaciół padło na bojowisku [1]), i nietylko całe wojsko przymusił do ucieczki, ale nawet tak je strwożył, iż nieuszłoby było rąk Czarnieckiego, gdyby wysłanym od niego aby zastąpili uciekającym od grobli, szczęśliwiej się było powiodło. Lecz Joachim Łącki pułkownik pułku Myszkowskiego, zostawszy zabity w pierwszem nacieraniu na nieprzyjaciela uciekającego na groblę, otworzył przypadkiem miejsce do ucieczki. Nie przestał jednak ścigać Siedmiogrodzanów Czarniecki, szarpiąc ich zawsze z tyłu, a odpędziwszy od Żółkwi, którą Rakocy chciał złupić po drodze, szedł za nim aż do Międzyborza, zatrzymując go częstem napadaniem w ucieczce [2]). Pospieszyli nakoniec

[1]) Rudawski na karcie 343. Ale Kochowski *Climacters II.* na karcie 222 twierdzi, iż przeszło tysiąc Siedmiogrodzanów legło naówczas na bojowisku.

[2]) Rudawski na karcie 343.

nasi z wodzami Potockim hetmanem, Sapiehą, i Lubomirskim, z których ostatni powracał z siedmiogrodzkiej ziemi, oddawszy wet za wet nieprzyjacielowi. Wszyscy ci wodzowie złączyli się z Czarnieckim pod Międzyborzem, i złożyli radę, jeżeliby ścigać mieli dalej nie przyjaciela, czyli też wrócić się nazad. Przemógł zdaniem swojem Czarniecki, radząc aby póty przynajmniej wojska nasze szły za Rakocym w pogoń, pókiby nie przeszedł na drugą stronę Bugu. Ruszyli się więc nasi ścigając nieprzyjaciela, który uwiadomiony o tem, wysłał o półtory mili od Międzyborza posła swego do wodzów, przepraszając za wkroczenie wojska swego w granice, tudzież czyniąc obietnicę ugody, byleby tylko nasi byli cierpliwymi do czasu. Czarniecki odpowiedział posłowi imieniem wszystkich wodzów w następujące słowa: „Jeżeli żądania wasze są szczere, niechajże książę wasz nie myśli o ucieczce, ale czeka w miejscu na przybycie nasze, gdzie stanowić będziemy o pokoju, i o krzywdzie którąśmy ponieśli, mając oręż w ręku [1])". Powrócił z tą odpowiedzią poseł, i wahającego się książęcia, coby miał czynić, zatrzymał przy przeprawie, póki nie wojska nasze nie nadciągnęły. Wprzód jednak Rakocy straciwszy nadzieję pomyślnego powrotu, wysłał powtórnie do Czarnieckiego kanclerza swego Mikiczego, aby go nakłaniał do pokoju. Ten w pokornem ułożeniu pokłoniwszy się zwycięzcy, dopraszał się, aby nie dozwalał wylewać nadaremnie krwi chrześciańskiej, i obiecywał imieniem książęcia swego, iż przystąpi do zgody. „Co dotąd rzeczy zdarzyło mi się słyszeć z powszechnej wieści o męstwie i dzielności twojej jaśnie wielmożny miłościwy panie, tego dziś w skutku doznaję. Dopraszam się imieniem książęcia pana mego, ażebyś raczył niedozwalać wojsku swemu wylewać krwi chrześciańskiej, i przynajmniej przez jednę godzinę wstrzymał w zapędzie swoich, aż nastąpi pokój, który przyrzekam z przysięgą [2])".

---

[1]) Rudawski na karcie 343.
[2]) Rudawski na karcie zaraz 343.

Spytany po tej mowie od Czarnieckiego Mikiezy, jeżeli Rakoey i lud jego gotów jest nadgrodzić tyle szkód poczynionych Bogu i ludziom.— Jakimże sposobem (odezwał się Mikiezy)?— Krwią i złotem, odpowiedział Czarniecki.— Nie damy złota (rzekł Mikiezy) póki ręka władać może orężem.— Tą odpowiedzią tknięty do żywego Czarniecki: Toż rozumiecie (rzecze) że nie wiemy, w jakim stanie są rzeczy wasze? Jeżeli nie macie ochoty nadgrodzić zdzierstw i krzywd poczynionych, nam nie braknie na sercu, abyśmy dali dowód męstwa bijąc się za całość ojczyzny i majątek, z którego ście nas złupili. To wyrzekłszy porwał się z miejsca i rozkazał odgłosem trąb zwołać wojsko przeciw nieprzyjacielowi, ruszając natychmiast z obozem. Poszedł za Czarnieckim Połubiński z czterdziestu znakami wojska litewskiego, trzymając lewe skrzydło, gdy tymczasem inni wodzowie nasi, którzy zostali z Mikiezym urażeni, iż Czarniecki nie cierpiał zwłoki, wysłali do niego zapytując się dla czegoby nie czekał rozkazów wyższej komendy? Mam zwyczaj (odpowiedział Czarniecki) starać się zawsze o to, abym nie był pośledni między tymi, którzy chcą się bić z nieprzyjacielem. To wyrzekłszy wsiadł na konia, i zapalony gniewem poszedł przeciw nieprzyjacielowi, a podstąpiwszy pod obóz Kiminiego mającego cztery tysiące ludzi, chciał już był rozpocząć bitwę. Ale ten mając rozkaz od książęcia swego, aby się starał o pokój, przystąpił do Czarnieckiego, i prosić go zaczął, ażeby wstrzymał wojsko, przyrzekając imieniem pana swego, iż na wszystko przystanie, czego tylko od niego domagać się będzie. Zezwolił na tę prośbę Czarniecki; nie ufając jednak nieprzyjacielowi, który szukał tylko zwłoki, wysłał Stępkowskiego pułkownika zasłużonego w wojsku, i zaufanego sobie, aby zwiedził obóz nieprzyjacielski, jeżeli Siedmiogrodzanie nie myślą o przeprawie na drugą stronę Bugu, i pozwolił dwie godziny czasu do ułożenia pokoju.

Gdy się to dzieje, hetmani naradziwszy się z sobą, posłali rozkaz Czarnieckiemu, aby bez ich woli nie rozpoczynał bitwy z Kiminim. Przykro było Czarnieckiemu patrzyć na to, iż kto inny przywłaszcza sobie sławę po-

konania nieprzyjaciela, co było jego właściwem dziełem. Chytrość Siedmiogrodzanów, i umysł niestały Rakocego czyniły go niespokojnym. Oświadczywszy się jednak w obecności całego wojska, iż nie jego wina w tem będzie, jeżeli ujdzie z rąk nieprzyjaciel, którego ściganie tak wiele kosztowało pracy, z stratą w koniach i szkodą nienadgrodzoną nigdy dla rzeczypospolitej [1]), dał z siebie przykład podległości wojskowej, czyniąc zadosyć rozkazom hetmanów, do których gdy powrócił, i zastał między niemi sprzeczkę względem ułożenia punktów, któreby podać mieli Rakocemu do podpisania, sam je ułożył w następujący sposób [2]):

„Aby Rakocy wysłał posłów do króla i rzeczypospolitej, z przeproszeniem za lekkomyślne wkroczenie z wojskiem. Aby wyliczył milion wojsku polskiemu, a dwakroć sto tysięcy wodzom. Aby łupy zabrane wszelkiego rodzaju powrócił. Aby odstąpił przymierza z nieprzyjaciołmi rzeczypospolitej. Nakoniec aby Brzeście litewskie i Kraków, w których zostawały jeszcze straże jego, powrócił". Te punkta dnia dwudziestego trzeciego lipca 1657, w obozie pod Międzyborzem podpisał Rakocy, wyznając iż łagodności narodu polskiego winien był zachowanie swoje i wojska. Sposób bowiem, którego użył Czarniecki, tak był skuteczny do przerażenia bojaźnią Siedmiogrodzanów, iż mieli się za zgubionych. Rozsiewał on wieść wszędzie ścigając Rakocego, iż szły w pogoń za nim wielkie posiłki przysłane od Leopolda, które król z sobą prowadził. Toż nawet i wojsku swemu dał do wierzenia, ażeby lepiej oszukał nieprzyjaciela, zkąd poszło, iż wieść ta rozszedłszy się po obozie naszym, doszła do Rakocego od złapanych kilku Polaków, którzy opowiadając rzecz jak pospolicie wierzono, w tak wielką bojaźń wprawili wojsko nieprzyjacielskie, iż Rakocy uciążliwy dla siebie pokój poczytał za dobrodziejstwo. To pewna, iż gdyby się był stawił mężnie nie strwożony tą wieścią, nie tak okropny koniec widział

[1]) Rudawski na karcie 344.

[2]) *Disputatum ibi fuit quaenam conditiones Rakocio proponendae essent. Has ipse cogitavit Czarnieckus.* Rudawski na karcie 344.

by był swojej wyprawy, miał bowiem trzydzieści tysięcy wojska wybornego, dwadzieścia siedm harmat, i dzielne konie pod kawaleryą; gdy przeciwnie z naszej strony nie więcej liczono nad dziesięć tysięcy jazdy, której konie zmęczone były ustawiczną pracą, a oprócz niedostatku piechoty i harmat, brakło oraz naszym na prochu i innych opatrzeniach wojennych. Do tych okoliczności, które sprzyjały Rokocemu, a z których korzystać nie umiał, przydać i to należy, iż Ludwika królowa ułożywszy sobie wydać siostrzenicę swoję z domu Palatynów za syna Rakocego, wstawiała się za nim do hetmanów, prosząc ich przez listy, aby łagodnie traktowali z nim o pokoju. I to podobno było przyczyną oporu ich i zwłoki, mimo zdrowej rady i naleganía Czarnieckiego, który obawiając się aby nieprzyjaciel nie uszedł bezkarnie, chciał jak najprędzej z trwogi jego korzystać.

Jeszcze hetmani kończyli ugodę z Rakocym, gdy wielki rozruch wszczął się w obozie między naszymi, którzy z tem się dali słyszeć, iż nie pragną złota nieprzyjacielskiego, ale chcą się pomścić krzywdy ziomków i krwie niewinnej. Wolemy bić się (mówili) aniżeli za ugodzoną cenę przedawać krew braci naszych. Ta nienawiść ku Rakocemu nie tylko w wojsku naszem, ale nawet i w Czarnieckim tak wielka była, iż po podpisanych punktach i ogłoszonym pokoju, gdy hetmani odwiedzali Rakocego w obozie, nie dał się Czarniecki nakłonić na to, aby się z nim widział przydając te słowa: „iż żadnym sposobem przenieść tego na sobie nie może, aby patrzał spokojną twarzą na zniszczyciela tylu kościołów, i kłaniał się zbójcy zbroczonemu krwią ziomków“ [1]).

Po podpisaniu punktów pokoju, podchlebiał sobie Rakocy, iż spokojnie powróci do kraju; ale ósmego dnia potem będąc już blizko granicy napadł na Tatarów, którzy nie uważając na traktat uczyniony pod Międzyborzem, i mimo wstawienia się za nim wodzów naszych, w koło go otoczywszy, w czasie dwóch godzin całe woj-

[1]) Rudawski na karcie 347.

ako jego tak srodze wycięli, iż z trzydziestu tysięcy ludzi ledwie w sześćset koni uszedł, przestrzeżony dniem pierwej o Tatarach od Lubomirskiego, i wsparty konwojem danym mu od Sapiehy. Tym sposobem utracił Rakocy cały swój obóz, sprzęty, wojsko i wodzów, którzy się dostali w niewolą, a w krótkim czasie wyzuty był nawet i z państwa, które mu odebrał Turek za to, iż wszczął wojnę bez wiedzy jego, zrywając traktaty między portą i rzecząpospolitą naszą.

Pod ten sam czas, dnia siódmego sierpnia roku 1657, Czarniecki wojewoda ruski będący blizko Lwowa, uczynił wjazd wspaniały na województwo ruskie, gdzie przyjęty z okrzykami od całego miasta, i powitany imieniem kapituły lwowskiej od Wojciecha Piegłowskiego, odebrał pochwały chwalebnych czynów i męstwa [1]. Tam przez trzy dni bawiąc doszedł go list od króla z oświadczeniem łaskawych względów, i wzywaniem pod Kraków, który Hatsfeld generał austryacki obległ, przymuszając Wirtza komendanta szwedzkiego aby się poddał. Ten bowiem oszukawszy Betlema, którego Rakocy zostawił z strażą swoją, poddać niechciał miasta, chociaż straż Rakocego dnia ośmnastego sierpnia opuściła Kraków. Po kilkokrotnym ataku, wyznaczeni nakoniec od króla komisarze: Morsztyn, Miaskowski, i Denhof uczynili ugodę z Wirtzem, za którą oddał miasto trzydziestego sierpnia, a czwartego września 1657, król przybył do stolicy powitany od swoich z wielkiemi okrzykami, gdzie zabawiwszy przez dni cztery, ruszył z wojskiem do Warszawy, mając ztamtąd udać się do Prus dla odebrania Szwedom Torunia, zwłaszcza gdy elektor brandeburski zdawał się nakłaniać do pokoju z nami.

Zewsząd dobre wieści dochodziły Jana Kazimierza. Poznań wybił się z jarzma szwedzkiego, za sprzyjaniem Fryderyka Wilhelma, który obawiając się aby austryacy

---

[1] *Tu Heroum maxime is es, in quem jure cadere possit, quod olim conservatori patriae canebatur ..... Tu primus adfuisti, primus restitisti, primus ostendisti, posse tumorem Sveticum sanguine restingui.* Z opisania wjazdu na województwo ruskie Stefana Czarnieckiego, które znajduje się w bibliotece publicznej, wydane w roku 1657.

nie weszli do Wielkopolski, a ztamtąd do kraju jego, umyślił zobowiązać sobie Wielkopolanów, poddając im stolice. Wysłani do Danii Tobiasz Morsztyn stolnik sandomirski, i Jan Gniński starosta gnieźnieński, uczynili przymierze z Fryderykiem III królem duńskim. Elektor brandeburski częścią zastraszony groźbami barona de Lisola posła cesarskiego, obiecującego iż austryackie wojsko wkroczy w krótkim czasie do państw elektorskich, częścią od Gąsiewskiego, który z dwunastu tysiącami Litwy gotował się wnijść do Prus, naznaczywszy na dzień trzydziesty października umowę z królem w Bydgoszczy miasteczku bliskiem Torunia, odstąpił przymierza z Szwedem, i zawarł je na nowo z nami.

Po uczynionem przymierzu z elektorem, postanowił król zabawić się przez zimę w Poznaniu, częścią aby był w bliskości Berlina dla naradzania się z elektorem o dalszej wojnie, częścią iż myślał uczynić wyprawę do Pomeranii dogadzając żądaniom króla duńskiego, który się uskarżał, iż Jan Kazimierz obowiązawszy się przymierzem iż doda posiłków, luh ścigać będzie Szwedów w ich kraju, nic dotąd nie przedsięwziął. Wysłał był król Czarnieckiego i Opalińskiego z czterema tysiącami ludzi, jeszcze przed przymierzem uczynionem w Bydgoszczy, aby wkroczyli do Pomerani, i oddali wet za wet Szwedom. Ale cóż znacznego uczynić mogło tak szczupłe wojsko wpośród nieprzyjacielskiego kraju, nie mając ani sił aby się rozpostrzeć, ani nadziei posiłków, aby osadzać strażą miasta które otwierały bramy. Obwinia jednak Czarnieckiego Rudawski, iż nic dobrego naówczas nie uczynił w Pomeranii, którą znalazł ogołoconą z wojska i ludzi [1]). Ale cóż więcej mógł uczynić z tak szczupłą garstką ludzi jak miał z sobą Czarniecki? Rzuciwszy postrach na nieprzyjaciela po całej Pomeranii, zatrwożywszy Stetin stolicę, i pod murami jej porąziwszy Szwedów z majorem Lichsteinem, który po-

[1]) *Quidquid causae fuit, dolendum certe nihil tunc boni in Pomerania operatum Czarniecium, quam vacuam invenerat.* Rudawski na karcie 373.

legł w bitwie, zabrawszy z arsenału Passewolil chorągwie szwedzkie, broń, i tyle sprzętów wojennych, ile na uzbrojenie trzech tysięcy ludzi wystarczyć mogło [1]). Nakoniec dawnym sposobem wojowania splondrowawszy prawie kraj cały, chociaż i w tem nawet dawał dowody ludzkości, karząc śmiercią tych którzy podpalali miasta [2]). Następującego miesiąca, to jest dnia dwunastego listopada powrócił do kraju, aby zdobytym łupem na nieprzyjacielu pobudził innych do podobnej wyprawy.

Jan Kazimierz przepędziwszy zimę w Poznaniu, zwołał stany do Warszawy na dzień jedenasty miesiąca lutego 1658, dla naradzenia się, jakimby sposobem albo zakończyć wojnę, albo przynajmniej ulżyć ciężaru pod którym jęczał naród. Skargi Wielkopolanów na posiłkowe wojsko austryackie, które uciemiężało obywatelów, nie pomyślnego dotąd nie uczyniwszy dla nas, były do tego najpierwszym powodem. Do tych zażaleń pobudzała duchowieństwo i obywatelów wielkopolskich, Ludwika królowa nieprzyjazna domowi austryackiemu, a sprzyjająca Francuzom, i tyle nakoniec dokazała, iż medyacya dworu francuzkiego przyjęta była, mimo sporu który się dał widzieć w senacie. Po odprawionym sejmie, król, częścią iż powietrze szerzyło się w Warszawie, częścią aby pociągnął za sobą wojsko i wypędził do reszty Szwedów, którzy przeniósłszy wojnę do Danii, w samych tylko Prusach mieli jeszcze zabytki swych zwycięstw, wyjechał do Łowicza, gdzie odebrał poselstwo od cara moskiewskiego Michała Alexiewicza z domaganiem się korony polskiej, której tytuł już był sobie przywłaszczył, i groził nam w kroczeniem wojska, jeżeliby go naród nie uznał za króla swego. Strwożyła się rzeczpospolita tak nagłą i zuchwałą odezwą cara, zwłaszcza będąc w tym stanie, iż nie miała tyle sił nawet, aby się oswobodzić mogła od pozostałych Szwedów, a tem bardziej, aby się oprzeć tak potężnemu nieprzyjacielowi. Przeto

---

[1]) Kochowski *Climacter. II.* na karcie 253.

[2]) *Qui Gartzium omnibus succenderant quatuor protinus in furcam actis.* Kochowski *Cli* na karcie 2[illegible]

łagodząc zuchwałość, a bardziej szukając zwłoki, naznaczył król sejm na dzień dziesiąty lipca, na którym albo car byłby uznany za następcę po Janie Kazimierzu, albo przy szczęśliwej odmianie rzeczy, poskromiony w zuchwałych zapędach. Na tym sejmie dla powietrza które się szerzyło, odwleczone pretensye cara do dalszego czasu. Wyznaczeni jednak byli komisarze do Wilna, dla wysłuchania pretensyj moskiewskich, a na potrzeby wojenne uchwalone podatki z akcyzy, czopowego, komor nowych, z podwojonej kwarty, kupna urzędów, i szlachectwa, co wszystko powiększyło nieco skarb będący w wielkim niedostatku.

Tym czasem Fryderyk III król duński, uciśniony zewsząd wojskiem szwedzkiem, utraciwszy wiele kraju i znaczniejsze miasta, za pośrednictwem Hugona de Therlons ministra francuzkiego, uczynił pokój w Ratschild dwudziestego szóstego lutego 1658 roku z Karolem, szwedzkim, ustępując mu połowy cła w królestwie swojem, tak z lądu jako i z morza, tudzież odstępując znacznych krajów, i flotę o dziesięciu okrętach obowiązując się utrzymywać na potrzeby szwedzkie, wszelkie oprócz tego szkody nadgrodzić księciu holsztyńskiemu, i łączyć się zawsze z Szwecyą przeciw jej nieprzyjaciołom. Tak uciążliwy pokój do czasu tylko zawiesił nieprzyjaźń; pierwszy jednak Karol uniesiony szczęściem, ogłosiwszy iż Fryderyk nie dotrzymuje punktów podpisanych od siebie, dnia dwudziestego sierpnia wkroczył z wojskiem do Danii, i podstąpił pod Kopenhagę trzymając w ścisłem oblężeniu stolicę, i zamkniętego w niej króla. W takim stanie zostającemu Fryderykowi Jan Kazimierz gotując posiłki, otrzymał zezwolenie od Leopolda, aby mógł użyć wojska posiłkowego będącego w Polsce, na obronę króla duńskiego. Przeto dziesięć tysięcy wojska austryackiego pod komendą hrabiego Montecuculli wysłano do Holsacyi, do których przydał elektor swoich dziewięć tysięcy, a Jan Kazimierz sześć tysięcy jazdy pod wodzem Stefanem Czarnieckim wojewodą ruskim, i Opalińskim wojewodą podlaskim. Jazda polska składała się z wielu znacznych osób stanu rycerskiego, którym obywatelstwo i sława narodu była

powodem do tej wyprawy; między innymi Adam Działyński starosta bratyański, Franciszek Czarnkowski ostrzeski, Kazimierz Piaseczyński ostrołęcki, Michał Wojniłowicz krośniński, starostowie; tudzież Pągowski, Polanowski, Borzęcki, i inni rotmistrze doświadczonego męstwa i cnoty. Pułk królewski złożony z dwóch znaków: pancernego i husarskiego, mając lud dobrany i dobrze opatrzony, pod wodzem sławnym tylą zwycięstwami Stefanem Czarnieckim, był najznakomitszą ozdobą.

Związkowe wojsko podzielone na trzy części, wkroczywszy do księstwa ślezwickiego, złączyło się pod Haterschleben czernastego listopada 1658, pod najwyższym rządem książęcia Wilhelma elektora brandeburskiego; zkąd do wyspy Alsen którą z miastem znaczniejszem Sondeburgiem trzymał w swojej mocy Aschemberg pułkownik szwedzki, przeprawić się było najpierwszą potrzebą, aby ztamtąd wysieść na brzegi Fionii, i z tyłu napadając na Szwedów, odciągnąć ich od dobywania Kopenhagi. Fryderyk dla przeprawy wojska tego wysłał był kilka okrętów wojennych, lecz gdy te nie przyszły na czas, elektor zebrawszy co mógł naprędce statków częścią kupieckich, częścią służących do przeprawy, część wojska swego z hrabią Sroszczy, i Golczem generałem puścił na morze; ale Szwedzi mając na brzegu osadzone harmaty, bronili im przystępu i mocno razili chcących wszelkiemi sposobami dostać się na wyspę. Elektor patrząc na swoich mężnie ucierających się, z brzegu kanału morskiego, który wyspę Alsen oddziela od Slezwika, i słysząc narzekania wojska naszego, iż dla niedostatku okrętów przez opieszałość Duńczyków nie mogło iść na pomoc. „Patrzcie (rzecze do stojących około siebie) jak mężnie potykają się nasi aby wysiedli na brzeg którego broni nieprzyjaciel, sposobu nam tylko brakuje nie serca, abyśmy dali pomoc naszym, i odepchnęli z hańbą nieprzyjaciela". Czarniecki częścią że te słowa brał za doświadczanie męstwa swego, częścią że ten widok zapalał go do bitwy, pobiegł natychmiast do swoich, i w tym zapale, którym się unosić zwykło serce bohaterskie, „za mną (rzecze) Polacy! za *mną!* Nigdzie lepiej męstwa naszego okazać nie mo-

żemy. Nie traćmy czasu i pory która się zdarza. Pokazawszy w ojczyznie, iż odwaga nie potrzebuje mostu do przeprawy, pokażmy teraz w Holsacyi, iż mężne serce nie lęka się niebezpieczeństwa wód morskich" [1]). Tó gdy mówi, dwanaście pułków nie uważając na szerokość morskiego kanału, rozciągającego się przeszło na dwadzieścia sześć stajań, czekały tylko rozkazu aby się rzuciły w morze, i poszły wpław przeciw nieprzyjacielowi. Czarniecki prowadząc je za sobą, i mając już pozwolić odwadze swojej, postrzegł kilka łodzi i statków większych przy brzegu, a sposobem wielkich ludzi umiejąc korzystać z najmniejszej okoliczności, wynajduje dziwny sposób przeprawy. Kazał rozsiodłać konie i wnijść ludziom do łodzi, z których każdy mając na sobie siodło trzymał przy łodzi konia na cuglach, a tym sposobem przebył szczęśliwie i z podziwieniem wszystkich kanał. Za przykładem Czarnieckiego, poszedł z wojskiem swoim elektor, i podobnym sposobem przeprawił się na drugą stronę, chociaż Niemcy strwożeni niebezpieczeństwem złorzeczyli wodzowi naszemu mając się za zgubionych, i nigdyby byli nie mieli tyle odwagi, gdyby przykład książęcia elektora nie pociągnął ich był do podobnego uczynku [2]).

Szwedzi postrzegłszy iż związkowe wojsko puściło się na morze, odstąpili od brzegu. Aschemberg udał się do Sondeburga, a Kmuth do Nortburga znaczniejszych miast wyspy Alsen, szukając w murach bezpieczeństwa dla siebie. Za nimi Czarniecki przypłynąwszy szczęśliwie do brzegu, jak tylko osiodłane były konie, poszedł w pogoń nie mając więcej jak czterdziestu z sobą. Elektor przeprawiwszy się na wyspę i widząc niebezpieczeństwo na które się wystawiał Czarniecki z tak małą garstką ludzi, wysłał za nim aby go odwiódł od przedsięwzięcia. Ale ten chcąc korzystać z trwogi nieprzyjaciela, i uniesiony żywością, dopędził uchodzących Szwedów, i rzuciwszy się tam gdzie była największa siła, zabił własną ręką kapitana, trzech innych dostał

[1]) Kochowski *Climacterę II.* na karcie 324.
[2]) Kochowski *Climacterę II.* na karcie 325.

w niewolą, i byłby odniósł zupełne zwycięstwo, gdyby noc która wkrótce zapadła, nie posłużyła do ucieczki nieprzyjacielowi [1]).

Nazajutrz związkowe wojsko podstąpiło pod Sondeburg, a dobywszy go we trzy dni, udało się do Nortburga, i dnia dwudziestego pierwszego listopada, w przeciągu dni ośmiu nietylko to miasto, ale całą nawet wyspę opanowało, wypędziwszy z niej Szwedów. Ile zaś męstwem swojem dopomógł Czarniecki, pokazuje się z listu, który odebrał od króla duńskiego po przeprawie swojej przez ciaśninę morską i odebranej wyspie Alsen. List ten wypisać tu w ojczystym języku sądzimy za rzecz przyzwoitą, jako dowód męstwa i szacunku, który imieniowi swemu zjednał Czarniecki u postronnego narodu.

Fryderyk III, z bożej łaski Danii, Norwegii, Wandalów i Gotów król. Książę sleswicki, Stormaryi, i Dytmaryi, hrabia na Oldenburgu etc.

„Oświadczając łaskawość naszą i osobliwsze względy ukochanemu nam i wielce miłemu jaśnie w. wmość panu, zapewnić go chcemy, jak z wielkim szacunkiem osoby jego doniesiono nam, iż jaśnie w. wmość pan w różnych potyczkach, a niedawno w odzyskaniu wyspy Alsen, i dobyciu miast w niej będących, osobliwie zaś w spotkaniu się z nieprzyjacielem trzy razy liczniejszym od wojska swego, pierwszy na czele swoich bijąc się mężnie, dałeś dowód prawdziwie bohaterskiej swej cnoty, przez klęskę uczynioną w nieprzyjacielskiem wojsku, z niewypowiedzianem zadziwieniem wszystkich. A jako zawsze winszowaliśmy sobie, dostając wodza sławnego tylą chwalebnemi czynami, i przyjaźni braterskiej najjaśniejszego króla polskiego ztąd mamy dowód, iż jaśnie w. wmość pana na pomoc naszą wyznaczył,— tak łaskawości naszej królewskiej, którą zjednałeś sobie chwalebnemi czynami, dać dowód chcieliśmy, życząc z serca, aby sława imienia jaśnie w. wmość pana przez pomyślne

---

[1]) *In conglobatos illatus praefectum turmae propria manu obtruncat, tribus aliis e commilitio captis, reliquis tutiorem per noctem fugam compassentibus.* Kochowski *Climacter. II.* na karcie 325.

zawsze powodzeniu, nietylko znana ojczyznie, ale i krajowi naszemu, codzień się bardziej szerzyła. Bądź zaś jaśnie w. wmość pan przekonany o tem, iż wszelkich przysług dla nas, których odbieramy dowody, wdzięczną pamięć nazawsze zachowywać będziemy. — Działo się w zamku naszym królewskim Kopenhagi dwudziestego czwartego grudnia 1658".

Podpis listu był w następujące słowa: „Jaśnie wielmożnemu i wielce nam nkochanemu panu, panu Stefanowi na Czarncy Czarnieckiemu wojewodzie ruskiemu, wojsk króla polskiego generałowi, etc. etc".

Nadchodząca zima zatrzymała dalsze czynności wojska związkowego; z tem wszystkiem, mimo wielkich mrozów, Czarniecki częścią że sam i lud jego był przyuczony do ustawicznej pracy, częścią obawiając się, aby rozesławszy wojsko na stanowiska zimowe, nie poniósł jakiej klęski od Szwedów, umyślił dobywać Goldyngi w dyecezyi Rypen miasta obronnego, które w mocy swej trzymali Szwedzi. Im więcej widział trudności w uskutecznieniu swego zamysłu dla przyległego zamku Ornburga obronnego naturą i sztuką, tem większej chwały spodziewając się, niechciał aby kto inny był jej uczestnikiem. Dla tej przyczyny mając ofiarowanych sobie od elektora kilka chorągwi pieszych, podziękował mu za nie, prosząc tylko o cztery harmaty do tłuczenia murów. Uroczystość Bożego Narodzenia wstrzymywała naszych w rozpoczętej robocie; a gdy według zwyczaju przodków dzień ten z nabożeństwem obchodzą Polacy, Szwedzi z nienacka napadłszy, byliby znacznie porazili naszych, gdyby Czarniecki przytomny zawsze sobie w największych niebezpieczeństwach, nie wstrzymał mężnie i nie dał był odporu nieprzyjacielowi; dodawszy bowiem serca swoim, puścił się w pogoń za uchodzącymi, i przez dwie mile rażąc ich, wpadł nakoniec za uciekającymi do Goldyngi. Przelęknieni tem widowiskiem patrzający z murów pozostali Szwedzi, odstąpili od obrony miasta, uciekając do zamku; ale gdy każdy ciśnie się do fortecy, i dla wielości osób, nie może żołnierz wolno robić bronią, a Czarniecki na prędkości zakładając pomyślny skutek, odważnie naciera,— wojsko nasze wpadło nako-

niec do zamku, i nad spodziewanie swoje zostało panem miasta i twierdzy [1]). Jednakże to pomyślne zwycięstwo przypadek uczynił pamiętnem żałosną klęską. Gdy bowiem nasi dzielą między siebie zdobycz i prochy, jeden mając knot zapalony, zapuścił przez nieostrożność ogień, i był przyczyną sobie i przeszło trzydziestu towarzyszom okropnej śmierci, którą ztąd ponieśli.

Przy końcu roku gdy coraz większe mrozy dokuczać zaczęły, związkowe wojsko udało się na stanowiska zimowe. Cesarscy stanęli około Flensburga, elektorscy w dyecezyi Rypen, a nasi podzieleni na dwie komendy pod Stefanem Czarnieckim i Piotrem Opalińskim, obrali miejsce około Harthusen, i Horsen, przy morzu nazwanem ciaśnina fionska. Naówczas król Szwedzki korzystając z sposobności która mu się podała, iż dla niezwyczajnych mrozów mógł przez lód po wszystkich rzekach a nawet i kanałach morskich przeprawić się z wojskiem, podstąpił pod Kopenhagę i zaczął jej dobywać wszystkiemi siłami. To przedsięwzięcie Szwedów sprowadziło wojsko związkowe z stanowisk zimowych, i było przyczyną, iż się zgromadziło pod Goldyngę, ponieważ Wrangel admirał szwedzki przebywszy przez ciaśninę Mülderfard z Fionii do dyecezyi Rypen, około Friderichsburga wojska swoje wysadził, i w krótkim czasie opanował to miasto; przeciwko niemu związkowe wojsko udało się, aby go spędzić z miejsca, które nieprzyjaciel posiadając był panem obydwóch brzegów, i przeszkadzał dosyłaniu przez morze żywności i wojska. Starał się po kilka razy elektor ustawiwszy swoich do boju, wyprowadzić z miejsca nieprzyjaciela, ale Szwed otoczony wałami które porobił, nigdy z wojskiem całem nie wyszedł, i chroniąc się bitwy, czasem tylko wysyłał podjazdy, które z równą zawsze szkodą lub korzyścią powracały nazad. Widząc nakoniec elektor, iż niemógł wyciągnąć z okopów nieprzyjaciela, postanowił wszystkiemi siłami uderzyć na Szwedów; ale ci dając mocny odpór robili częste wycieczki z wielką stratą naszych, ponieważ Stefan Czarniecki starosta kaniowski, synowiec

[1]) Kochowski *Climacter. II.* na karcie 332.

wojewody ruskiego, kulą raniony w ramię, wprzód jeszcze niż wiek uczynił go zdatnym do noszenia broni, bardziej sercem niż siłą żołnierz, wylał krew za ojczyznę. Nie mogąc jednak dłużej wytrzymać nacierania naszych, przymuszony był Wrangel ustąpić z miejsca, i zabrawszy się w nocy na okręty które miał w porcie, kazał zapalić miasto, sam zaś udał się do Fionii, oszukawszy związkowe wojsko, które tak długo i nadaremnie pracowało około dobywania Friderichsburga.

Karol także przez kilka dni wszystkiemi siłami dobywając Kopenhagi, dziewiętnastego lutego 1659, rozkazał w nocy najmocniej nacierać na miasto, ale odpędzony mężnym odporem generałów duńskich Ebrensteina i Schacka, odstąpił od murów z wielką stratą swoich, i najprzód udał się do Kroneburga, zkąd jak się pokazuje z listu, który pisał do książęcia Adolfa brata swego, zamyślał powrócić do Prus, ażeby tam albo odzyskał co utracił, albo reszty postradał. Tym końcem zostawiwszy admirała swego Wrangela z flotą w Fionii, dla dania odporu związkowemu wojsku i zabronienia przeprawy z Holsacyi, ściągnął z różnych miast straże, ustanowił nowe regimenta, i wysłał do Francyi i Anglii prosząc o posiłki; ale dwór francuzki oświadczył mu, iż żąda jak najprędszego pokoju, a Anglia roztargniona domowemi niesnaskami i niezgodą obywatelów, jednych utrzymujących Kromwela pod imieniem protektora, drugich chcących przywrócić na tron wypędzonego dziedzica korony, nie była w stanie przystawienia mu posiłków. Z nadzieją więc pomocy wspierającej wyniosłość Karola, zniknęły zamysły jego, i duma z którą się często dawał słyszeć, iż przepisze prawa całej Europie; z tem wszystkiem opanowawszy znaczniejsze miasta nadmorskie w Danii, zabrawszy cokolwiek było okrętów w portach, i broniąc przeprawy związkowemu wojsku, w tym stanie utrzymywał Fryderyka, iż raczej o własnem bezpieczeństwie myśleć musiał, aniżeli o obronie królestwa. Zamknięty bowiem w stolicy nie mógł ani sam stawić się nieprzyjacielowi, ani przystawić okrętów, na które wojsko związkowe oczekiwało.

W takiej nieczynności zostając nasi, ostatnią nadzieję pokładali w Holendrach, od których spodziewał się elektor okrętów; tymczasem kazał elektor pozabierać jakie tylko być mogły statki zamrożone przy brzegach i opuszczone od Szwedów, które jak najusilniej starał się ażeby zdatnemi uczynił do przeprawy wojska. Na te żołnierz częstokroć dla rozywki wsiadając, krążył około brzegów, a czasem dalej się posuwając, przynosił wiadomość o nieprzyjacielu stojącym na drugim brzegu kanału morskiego. Sam nawet Czarniecki będąc na ów czas nieczynnym dla niedostatku okrętów w którychby się przeprawił, wsiadł był na jeden z tych statków, z którą szczególnie myślą, aby zadosyć uczynił ciekawości swojej, przez doświadczenie jakiejkolwiek żeglugi po morzu. Do tej rozrywki przybrał był sobie Michała Kozubskiego starostę lityńskiego, i kilku innych z którymi żył poufale, mając zamiast majtków czterdziestu ludzi z pułku Kobyłeckiego, którzy służyli na wojnie morskiej z Turkami, i byli cośkolwiek wiadomszymi żeglugi. Najprzód blisko brzegów krążąc, gdy potem dalej się oddalał, a wiatr z tyłu coraz bardziej zaczął popychać statek, postrzegł jeden z majtków z wierzchołka masztu nieprzyjacielską flotę, i strwożył wszystkich niebezpieczeństwem. Ta trwoga nie była próżna, ponieważ pięć okrętów wojennych na których byli Szwedzi, krążyły po ciaśninie morskiej dla szpiegowania Duńczyków, łapiąc ich okręty z żywnością, lub te któreby przysłano dla przeprawy związkowego wojska. Niebezpieczeństwo na które się podał Czarniecki było tem większe, im mniej zostawało nadziei, aby nasi cofnąć się mogli nazad przeciw wiatrowi. Wszyscy już mieli się za zgubionych, gdy Czarniecki wystawiając im hańbę i równe niebezpieczeństwo gdyby się poddać mieli, dodawał serca, i przekładał potrzebę odwagi, a mową swoją i przykładem tyle dokazał, iż każdy patrząc na wodza niezmięszanego tym przypadkiem, gotował się bronić, stając mężnie przy burtach okrętu. Czarniecki stanąwszy na przodzie, rozkazał styrnikowi, aby popędzał okręt na te dwa nieprzyjacielskie które wyprzedziły inne; czem zdziwieni Szwedzi, i rozumiejąc iż jest jakaś zdrada, zaczęli wolnieć w żegludze,

pókiby inne trzy okręty nie nadciągnęły. Otoczony od pięciu okrętów nieprzyjacielskich Czarniecki, pokazywał śmiałem stawieniem się Szwedom, iż coś osobliwszego oznaczał ten statek w którym się najdował. Tego także zdania był i sam nieprzyjaciel, bo chociaż zewsząd dawać zaczął ognia, nie śmiał jednak nacierać, obawiając się floty związkowego wojska, która jak rozumiano, na zdradę ten okręt wysłała, aby potem znagła uderzyła na Szwedów. Gdy się to dzieje, powstał wiatr gwałtowny, i był przyczyną, iż nieprzyjaciel częścią chroniąc się nawalnicy, częścią aby uniknął zdrady, cofnął się ku swoim brzegom, odstępując naszych, którym elektor usłyszawszy huk harmat, wysłał już posiłki. Czarniecki opuszczony od nieprzyjaciela, powrócił szczęśliwie ze swymi, i wysiadając na brzeg przywitany był od elektora z zwykłą grzecznością, który przekładając mu niebezpieczeństwo na które się był podał, radził, aby miał większe staranie o życiu swojem, od którego tak wiele zależało pomyślności powszechnej [1]).

Niedostatek okrętów trzymał zawsze związkowe wojsko w nieczynności. Przyszło wprawdzie siedm większych okrętów, na które z sześcią tylko tysiącami cesarskich zabrał się Montecuculli, ale dnia dziewiątego maja, raniony w potyczce z Wrangelem, powrócił nazad oczekując na więcej okrętów. Gdy się to dzieje w Danii, Polska uciśniona nowemi coraz nieszczęśliwościami, nie uwolniwszy się jeszcze od jednego nieprzyjaciela, widzi wkraczającą Moskwę. Alexy Michałowicz nie uczyniwszy w niczem zadosyć żądaniom rzeczypospolitej, która prosząc go o posiłki przeciwko Szwedom uczyniła mu nadzieję tronu, wziął obietnicę za powinność, i mocą się jej domagał. Podzieliwszy wojsko swoje na trzy części, wysłał je w granice polskie. Trubecki podstarzały w służbie i w wielu wyprawach szczęśliwy generał, mając z sobą trzydzieści tysięcy, wkroczył na Ukrainę. Tyleż Chowański i Dołhoruki wprowadzili do Litwy, a z trzecią częścią tyleż ludzi mający stanął Ramadanowski

[1]) Kochowski *Climacter. II.* na karcie 369.

między Dnieprem i Berezyną, będąc na pogotowiu do dania posiłków obydwom.

W tak smutnym stanie rzeczypospolitej było wielu tego zdania, aby przez obranie cara, graniczące z sobą narody, których mowa nawet okazuje iż były kiedyś jednym narodem, złączyły się z sobą, a wielki książę moskiewski biorąc tytuł wielkiego książęcia całej Sarmacyi, zjednoczył braci, których odmienny rząd oddzielił od siebie, i uzbroił aby się wspólnie gubili. Sam nawet król będący bez nadziei potomstwa, zdawał się niebyć dalekim od tego, gdy wysłał Ignacego Bąkowskiego podkomorzego chełmińskiego, któryby oznajmił Moskwie, iż wkrótce przybędą komisarze wysłani od rzeczypospolitej, którzy mają zlecenie, aby w jak najlepszy sposób uczynili zgodę z sąsiedzkim narodem. Ale nierostropność cara, i gwałtowny postępek Chowańskiego, były przyczyną, iż naród nasz oszukany od niego niedotrzymaniem wiary, powziął niechęć ku Moskalom, i zaczął myśleć o wojnie. Gąsiewski hetman polny litewski, mimo zapewnienia o bezpieczeństwie, aby przybył do Wilna, dokąd go po przyjacielsku zapraszał Chowański, wzięty w niewolą posłany był do Moskwy, a przez ten podstęp Wilno, Grodno, Troki, Mińsk, i inne znaczniejsze miasta dostały się nieprzyjacielowi.

Oprócz tej nieszczęśliwości dla kraju, wielu innemi uciśniona była Polska. Wojsko kwarciane mając żołd zaległy od lat sześciu, uczyniło związek w Lublinie, obrawszy herszta buntu Maryana Jaskólskiego. Wojna Szwedzka niszcząca kraj od lat pięciu, potrzebowała tem mocniejszego poparcia, im chwalebniej mogła być zakończona. Obywatele żałący się na ucisk nałożonych podatków, oskarżali zawiadujących skarbem, jakoby dobro publiczne pokrzywdzali złym szafunkiem dochodów. Te wszystkie okoliczności potrzebowały, aby się zgromadziły stany, i szukały środków zapobieżenia nieszczęśliwościom. Sejm na dzień siedmnasty marca 1659 naznaczony, przedłużyła potrzeba nad prawo do trzech miesięcy. Obrani komisarze do roztrząśnienia pretensyj z Szwecyą i Moskwą; a w przypadku dalszej wojny, wyznaczono Potockiego hetmana wielkiego koronnego,

na Ukrainę przeciwko Trubeckiemu; Lubomirskiego hetmana polnego koronnego do Prus; Sapiehę wojewodę wileńskiego i hetmana wielkiego litewskiego do Litwy; na miejsce zaś Gąsiewskiego zostającego w niewoli, Stefan Czarniecki będący w Holsacyi odebrał rozkaz aby powrócił do kraju. Żeby zaś Kozacy nie łączyli się z nieprzyjacielem będącym na Ukrainie, potwierdzona była z nimi umowa hadziacka, przez którą przypuszczeni do równości i wszelkich dostojeństw, dnia trzydziestego czerwca ustawą sejmową i solennem przyrzeczeniem królewskiem uznani byli za naród wolny, i na kształt Litwy zjednoczony z koroną. Wychowski po śmierci Chmielnickiego przyszedłszy do najwyższej władzy w tym narodzie, był pierwszym do zakończenia rozruchów, w których od dawnego czasu zostawała Ukraina zbroczona krwią tylu niewinnych ofiar.

Po zakończonym sejmie, i uśmierzonym do czasu buncie wojska kwarcianego, Jan Kazimierz udał się do Poznania, wysławszy wprzód hetmanowi w różne strony, według uchwalenia które stanęło na sejmie. Pod ten czas Wychowski generał kozacki złączywszy się z Tatarami przyzwanymi na pomoc, tudzież z Jędrzejem Potockim i Stanisławem Jabłonowskim pod Konotopem miasteczkiem, dnia siedmnastego lipca napadłszy na Trubeckiego, wielką klęskę zadał Moskalom, siedm pułków położywszy na placu. Między znaczniejszymi którzy zginęli z strony nieprzyjaciół, byli generałowie: Pożarski, Radwański, Prokopowicz, Lepanów; tudzież książęta Bartolini dwaj bracia, i wielu innych. Z tem wszystkiem mimo tak znacznej straty Moskalów, żadnej korzyści kraj nasz nie odniósł z tego zwycięstwa. Tatarowie odwołani od Turków na wojnę siedmiogrodzką, zostawili Moskwę tem ogromniejszą, im mniej sił miała rzeczpospolita, aby się oprzeć mogła. Kozacy nawet zabiwszy Niemierzyca, który wyznaczony był od króla kanclerzem ruskim, i wypędziwszy Wychowskiego, zerwali związek uczyniony na sejmie, i przechodząc znowu na stronę Moskwy, stali się największymi nieprzyjaciołmi rzeczypospolitej.

Całą więc nadzieję ocalenia kraju i wstrzymania zapędów moskiewskich pokładając król w Czarnieckim, przyzwał go z Holsacyi, aby nim zasłonił ojczyznę, którą już raz zachował od Szwedów. Starał się elektor, i Fryderyk król duński wszelkiemi sposobami przytrzymać go dłużej w Holsacyi, ale na usilne nalegania Jana Kazimierza powrócił Czarniecki, zostawiwszy tysiąc ludzi pod komendą Kazimierza Piasoczyńskiego, który z elektorem i wojskiem cesarskiem udali się do Pomeranii szwedzkiej, aby rozdwoili siły króla szwedzkiego, i dali mu poznać w państwie jego, jak są okropne skutki wojny, którą on mięszał sąsiedzkie narody.

Czarniecki dwuletnią wyprawą zarobiwszy sobie na chwałę, ile tylko okoliczności pozwoliły mu być czynnym, miły wojsku dla poufałości, i wodzom dla odwagi serca, nie tylko imie swoje ale i naród nasz wsławił w dziejach królestwa duńskiego. Udarowany od króla łańcuchem złotym [1]). Gdy był proszony, aby pozwolił zostawić pamiątkę twarzy swojej w obrazie, długo się wzbraniał zwyczajną wielkim ludziom skromnością, aniby się dał był nakłonić na to, gdyby kilkokrotnym powtórzeniem próśb przychylnego sobie króla, nie był raczej zniewolony aniżeli uproszony [2]). Za powrotem swoim do kraju idąc z wojskiem przez Poznań, gdzie się znajdował naówczas Jan Kazimierz, powitał króla, i odebrał z ust jego pochwałę w wyrazach okazujących czułość monarchy, który wyznawał, iż jemu winien przywrócenie swoje na tron, a ojczyzna swą całość. Pułk jego przypuszczony do ucałowania ręki królewskiej, w odartym stroju, i zamiast ojczystego, okryty zdobytym na nieprzyjacielu, był podobny do owego niepokonanego pułku macedońskiego, który męstwem wodza swego i własną dzielnością, nie zewnętrzną ozdobą, różnił się od innych.

---

[1]) Ten łańcuch złoty o którym pisze Niesiecki, czyli dany był Czarnieckiemu aby go nosił zwyczajem Rzymian, czyli też był orderem słonia, który tenże król Fryderyk III wskrzesił, i chciał, aby go noszono na łańcuchu złotym, nigdzie dostatecznej wiadomości nie mogliśmy zasięgnąć.

[2]) Kochowski *Climacter. II.* na karcie 397.

Pod ten sam czas król, któremu statecznie dotąd sprzyjało szczęście, doznawać zaczął przeciwnego losu. W Prusiech bowiem Lubomirski hetman polny koronny wsławił się znacznie zwycięstwami swemi. Grudziądz odzyskany z wielką stratą Szwedów, Malborg oblężony, i Haupt-twierdza gdańska odebrana nieprzyjacielowi. W Kurlandyi Hilary Połubiński pisarz polny dobył Mitawy, Nowenburga, Goldyngi, Windawy i innych miast znaczniejszych. Osobliwie jednak wzięcie Mitawy takim żalem napełniło Karola, iż publicznem obwieszczeniem zakazał Millerowi, którego straży oddał był to miasto, aby się przed nim nigdy nie stawił. Widząc nakoniec król szwedzki, iż utracił w Polsce wszystkie znaczniejsze miasta, postanowił opuścić kraj nasz, i wszelkiemi siłami kusić się jeszcze o dobycie Kopenhagi. Ale przegrana potyczka dnia dwudziestego piątego listopada 1659, pod Nydburgiem, gdzie cztery tysiące Szwedów zostało na placu, była końcem dzieł wojennych i lekkomyślności króla szwedzkiego.

Przed odebraniem jeszcze wiadomości o tej klęsce Karola, Jan Kazimierz udał się był do Gdańska, myśląc o pokoju, o który Ludwika królowa starała się wszelkiemi sposobami u postronnych dworów. Tymczasem opatrzność chcąc ocalić Polskę, upokorzyła Szwedów, aby się nakłonili do zgody. Wysłani komisarze od Jana Kazimierza, dnia piętnastego grudnia do Frawenburga miasta pruskiego, oczekiwali na rozpoczęcie traktatu układając przedugodne punkta. Obrano na ten koniec klasztor oliwski za miejsce, gdzie kilkoletne nieszczęścia nasze zamienić się miały w pożądany pokój, i dzień piąty stycznia 1660, był wyznaczony do rozpoczęcia traktatów. A gdy punkta z obydwóch stron podane, zdawały się być trudne do ułatwienia, tak iż spór wielki nie obiecywał prędkiego końca, Karol Gustaw król szwedzki dnia dwudziestego trzeciego lutego 1660, w Sztockholmie, gdzie zwołał był stany aby się naradził o dalszej wojnie, życia swego dokonał. Smierć tego monarchy uspokoiła spór zachodzący w przyspieszeniu pokoju, którego on sam będąc przyczyną, otrzymał napis na nadgrobku: *Indomitus pro pace quievi.* Jak tylko bo-

wiem wieść się rozeszła po Europie o śmierci króla szwedzkiego, komisarze szwedzcy łatwiejszymi się pokazali do ugody; i za pośrednictwem króla francuskiego przyszedł wkrótce do skutku traktat oliwski, ogłoszony dnia trzeciego maja, który całą Europę, ale osobliwie kraj nasz uciśniony wielu nieszczęśliwościami, napełnił wielką radością.

HISTORYI
STEFANA CZARNIECKIEGO
CZĘŚĆ III.

Uwolniona rzeczpospolita od wojny szwedzkiej, obróciła wszystkie siły swoje przeciwko Moskwie, która częścią pustoszyła wsie i dzikim sposobem wycinała ludzi, częścią posuwając coraz dalej swój najazd, garnęła do siebie znaczniejsze mista. Już bowiem oprócz znacznej części kraju, sama nawet stolica księstwa litewskiego Wilno zostawało w mocy moskiewskiej; i chociaż pamiętna pod Konotopem klęska osłabiła nieco siły nieprzyjacielskie, zostało jednak całe wojsko pod komendą generała Chowańskiego mającego trzydzieści tysięcy ludzi, który im mniej miał odporu, tem śmielej coraz posuwał się dalej. Car Alexy Michałowicz wiele dobrego obiecując sobie po przymiotach wojennych generała Chowańskiego, umyślił wkrótce z resztą sił wkroczyć do Polski, na to tylko oczekując, aby mu poprzedzające zwycięstwa usłały drogę do tronu. Że zaś to

zaufanie, które miał w Chowańskim, nie było bez przyczyny, ztąd się pokazuje, iż ten jak tylko się dowiedział, że na obronę Litwy wezwany był od króla Czarniecki, prosił swego monarchy, ażeby on nie kto inny miał do czynienia z tym sławnym przeciwnikiem, podchlebiając sobie, iż tem większa chwała czeka go z zwycięstwa, im doświadczeńszego w sztuce wojennej, i sławniejszego tylą zwycięstwami mieć będzie przeciwnika [1]).

Stało się według jego żądania; ale przeciwne zdarzenie zawiodło podchlebne nadzieje. Jan Kazimierz gdy nadaremnie po kilka razy doprasza się o pokój, wysłał nakoniec hetmana Sapiehę, ażeby ściągnął zewsząd wojsko i szlachtę, z którąby poszedł na odpór nieprzyjacielowi. Sześć tysięcy wojska liczył na ów czas Sapieha, z którym złączył się Czarniecki pierwszych dni wiosny, przebywszy czas zimowy w województwie podlaskiem mając trzy tysiące holsackiego wojska, tak zwanego od kraju, w którym się wsławiło. Obadwa ci wodzowie udali się prosto do Litwy, wysławszy przodem siedm pułków pod komendą Jana Polanowskiego rotmistrza, który gdy napadł na pięćset Moskwy pod Słonimem, częścią rozproszył nieprzyjaciela, częścią zagarnął w niewolą. Te pierwsze początki szczęścia dodały serca naszym, i posłużyły wodzom, iż od zabranych w niewolą powzięli dostateczną wiadomość o sile i zamysłach nieprzyjaciela. Od nich bowiem dowiedzieli się, iż Chowański gotuje się zabiedz naszym drogę, i że niczego bardziej nie pragnie, jako aby się spotkał z Czarnieckim, poczytując to sobie za hańbę, gdyby miał trzymać wojsko w okopach, ale w otwartem polu chce się potykać z naszymi. Trzymał on w oblężeniu Lachowice zamek obronny murami, i dobrze opatrzoną twierdzę, zabytek chwalebnych dzieł wojennych Karola Chodkiewicza, gdzie od półroku stawiając się mężnie mieszkańcy, nie mogli nakoniec obiecywać sobie długiego odporu dla niedostatku prochu i żywności.

---

[1]) Kochowski *Climacterv II.* na karcie 437.

Uwiadomieni wodzowie nasi o złym stanie w oblężeniu będących, udali się jak najspieszniej pod Lachowice. A najprzód Kmicic prowadzący straż litewską, i z nim Skoraszewski rotmistrz pułku Leszczyńskiego wysłani przodem oznajmili wodzom, iż nieprzyjaciel puścił się w drogę, aby w otwartem polu stawił się na odsiecz idącym. Przeto dla złej przeprawy przez las pospieszyli się nasi, aby uprzedzając nieprzyjaciela zaszli mu drogę w miejscu sposobniejszem do boju; i jak tylko wybrnęli z złej przeprawy, postrzegli pod wsią Połonką Moskalów ustawionych już do bitwy. Stał Chowański obozem w obszernem polu, mając z jednej strony jezioro, które czyniło naszym trudny przystęp do niego, i jak tylko postrzegł wojsko polskie, chciał nieodwłocznie rozpocząć bitwę, ale mgła zwolna opadająca na dół, przeszkadzała niecierpiącemu zwłoki, a posłużyła naszym, iż chociaż gotowymi już byli do boju, lepiej się jednak i stósowniej do miejsca ustanowili. Czarniecki prowadząc prawe skrzydło ułożył z kolegą, aby gdy on nacierać zacznie, Sapieha z lewego boku uderzył całą siłą na nieprzyjaciela. Miarkując jednak w sobie żywość, a chcąc korzystać z popędliwości przeciwnika swego, wysłał cztery chorągwie konne, które spotkały się mężnie z jazdą moskiewską i po żwawej utarczce spędziły ją z miejsca, otwierając pole dwom pieszym chorągwiom, które wyznaczył Czarniecki aby się przebrały do jeziora, i wstępnym bojem opanowały groblę.

Te początkowe korzyści rozjątrzyły serce, i zapaliły popędliwość w wodzu nieprzyjacielskim. Nie mając tej roztropności, która w największym zapale umie miarkować porywczość, a co większa popełniwszy dwa wielkie błędy: iż opuścił okopy i wojsko swoje podzielił, miał jeszcze tę próżną dumę, iż sądził za wstyd dla siebie, gdyby porządnem ustąpieniem z miejsca ocalił siebie i wojsko. Przywał więc jazdę pod lasem stojącą, rozkazując ażeby jak najprędzej przybyła wspierać piechotę, która gęstym ogniem z dział dawała odpór naszym. Wszczęła się bitwa z obydwóch stron krwawa, a koniec jej tak był niepewny, iż od rana aż do południa na żadną stronę nie nakłaniało się zwycięstwo. Jednakże

w tem szczęście zdawało się bardziej sprzyjać przeciwnej stronie, iż od jeziora i grobli większa była strata naszych, dla gęstego ognia z harmat które miała piechota. Ale gdy Litwa przebyła przez grzęskie błota, natarła żwawo na piechotę moskiewską, rażąc ją z boku: tymczasem Czarniecki umiejący korzystać z wszelkich okoliczności, i zastępując męstwem swojem nierówność sił które miał nieprzyjaciel, uderzył całą jazdą swoją na jazdę moskiewską, i tak pomięszał jej szyki, iż nie mogąc przyjść do porządku, ustąpić musiała z miejsca. Największe siły nieprzyjacielskie były w piechocie, z którą Chowański posuwając się co raz żwawiej, dał rozkaz, aby jazda ustawiona w dawnym porządku przyszła mu na pomoc, a nie tracąc nadziei zwycięstwa, z większą jeszcze natarczywością rozpoczął jakoby nanowo bitwę. Niemałą klęskę ponieśli naówczas nasi, częścią dla liczby trzy razy większej którą miał nieprzyjaciel, częścią dla niedostatku piechoty i harmat, nie mając więcej jak dwie chorągwie piesze, siedm polowych harmat, i jedną tylko rotę lekkiej jazdy, gdy przeciwnie siła moskiewskiego wojska składała się z licznej dragonii, kirysyerów i strzelców pieszych, którzy prócz gęstego ognia, bagnetami i siekierami razili mocno jazdę naszą. Z tem wszystkiem stateczne męstwo zwycięzcy pod Northburgiem spędziło powtórnie z placu nieprzyjacielską jazdę, tak iż odstąpiła piechoty, która w tym samym porządku jak była ustawiona, wszystka prawie padła na bojowisku. Przeszło ośm tysięcy trupa rachowano z przeciwnej strony. Ażeby zaś uciekający do lasu nie uszli rąk zwycięscy, wysłane pułki ścigały rozproszonych. Szczerba generał mający pierwszą władzę po Chowańskim, dostał się w ręce naszym. Zmijow pułkownik piechoty długo się mężnie broniąc, gdy oczekuje na pomoc Chowańskiego, rażąc berdyszami jazdę i nie chcąc się poddać, poległ z innymi. Chowański widząc iż go odstąpiło szczęście, w rozpaczy nie tak o życie jako o zwycięstwo, najprzód z dwoma synami udał się ku Lachowicom, ale postrzegłszy, iż nasi szli w pogoń za uciekającym, kazał przewodnikowi aby go

prowadził do Wilna, nakoniec puszczając się manowcami uszedł do Smoleńska.

Ta potyczka pod Połonką pamiętna klęską Moskalów a pomyślnością i męstwem naszych, przypadała dnia dwudziestego siódmego czerwca 1660. Przeszło piętnaście tysięcy wojska moskiewskiego w dniu jednym częścią zginęło, częścią poszło w rozsypkę, które karnością i ślepem posłuszeństwem wodzom byłoby bezwątpienia pokonało naszych, gdyby z jednej strony nieroztropność i duma Chowańskiego, a z drugiej męstwo i doświadczenie w sztuce wojennej Czarnieckiego, nie były przyczyną tej straty. Oprócz czterdziestu sztuk harmat różnej wielkości, sto czterdzieści sześć rozmaitych znaków wojennych rachowano w zdobyczy, i cokolwiek być mogło pieniędzy czyli w kasie wojskowej, czyli prywatnego majątku Moskalów, wszystko to dostało się naszym, nierównym jednak działem; bo gdy mężniejsi ścigali nieprzyjaciela zapaleni duchem wojennym, chciwi i lękliwszego serca szarpali między siebie zdobycz. Z strony naszej nie było także bez krwi rozlania. Oprócz bowiem szeregowych i gemejnów, których liczyć można było do trzechset zabitych, zginęli z znaczniejszych: Kazimierz Bułhak rotmistrz pułku Branickiego, Jędrzej Pełczyński, Samuel Kobyłecki, Władysław Kruszewski, i wielu innych tak z Litwy jako i z Korony.

Po skończonem pod noc zwycięstwie udali się nasi ku Lachowicom, idąc na odsiecz w oblężeniu będącym, i mimo strudzenia po tak pracowitej bitwie, ciemności nocy i złej przeprawy przez las, pospieszyło się wojsko aby korzystać z odniesionego zwycięstwa. Już nieprzyjaciel, czyli przeczuwając nieszczęście swoje, czyli odebrawszy wiadomość o zbiciu Chowańskiego, zaczął mieć się jak najspieszniej do drogi, wyprowadzając harmaty, składając namioty, i z wielką trwogą czekając tylko świtania aby się ruszył z miejsca; gdy tymczasem pośpiech zwycięzcy uprzedziły i dnia jasność, i zamysł lękających się Moskalów. Pierwsza straż nasza jak tylko stanęła na miejscu i cośkolwiek przy wzrastającej zorzy rozeznać mogła nieprzyjaciela, rzuciła się natychmiast na obóz; co widząc z murów w oblę-

żenia będący, wypadli z wielkim krzykiem z zamku na nieprzyjaciela, który widząc z jednej strony jazdę naszą wstępnym bojem nacierającą na obóz, z drugiej oblężeńców wpadających na wały, strwożony nie myśli o obronie, ale opuściwszy wszystko, szuka bezpieczeństwa w ucieczce. Na odgłos bitwy pospiesza reszta wojska naszego i przeraziwszy klęską uciekających, obóz cały, broń, wszystkie sprzęty wojenne zabiera w zdobyczy.

Takim sposobem zakończyło się pamiętne zwycięstwo zaczęte pod Połonką. Chowański utracił resztę wojska i wszystkie bagaże, a Lachowice stawiając się nieprzyjacielowi przez sześć miesięcy, mimo niedostatku żywności i rzeczy potrzebnych do obrony, oswobodzone zostały od oblężenia. Miał zwierzchność nad wojskiem w tej twierdzy będącem Michał Judycki wojski rzeczycki, który mężną statecznością ocalił siebie i swoich; a nagłą wycieczką pomógł niemało naszym do pamiętnego zwycięstwa.

Znużone pracą i niewczasem wojsko nasze, potrzebowało na czas spoczynku. Rozstawiono więc pułki po włościach dziedzicznych hetmana Sapiehy, ale wprzód niż zaczęły pokrzepiać siły po trudach, i z powodów chrześciańskiej usługi, i z potrzeby zachowania od zarazy całą okolicę, zniesiono trupy na jedno miejsce, które żołnierz nasz grzebiąc w ziemi, zostawił smutną pamiątkę w mogiłach, rzezi chciwego najezdnika, i gorliwości swojej w ocaleniu ojczyzny. Tymczasem wowodzowie myśląc o doniesieniu królowi pomyślnej nowiny zwycięstwa, mieli spór między sobą o zdobycz, która się im dostała. Sapieha jako hetman i mający najwyższą władzę, przywłaszczał sobie to wszystko, cokolwiek przyniosło zwycięstwo, gdy Czarniecki z swej strony obstając przy tem, iż wojsko jego nie było na żołdzie litewskim, ale tylko złączyło się z Litwą dla dania jej posiłków, domagał się części zdobyczy nie dla siebie, ale dla wojska swego, którego nadgrodzić męstwo było sprawiedliwem żądaniem; a gdy hetman czyni zwłokę w zaspokojeniu żądań Czarnieckiego, ten uprzedzając go wysłał Skoraszewskiego z doniesieniem królowi o otrzymanem zwycięstwie.

Odebrał tę wiadomość Jan Kazimierz będąc naowczas na nabożeństwie w kościele panien Sakramentek, i wprzód niż odpieczętował list Czarnieckiego, uwiadomiony ustnie o pomyślnej nowinie, padł na kolana przed ołtarzem dzięki czyniąc Bogu za otrzymane zwycięstwo, a lud wszystek napełniony radością, oddał chwałę Najwyższemu przykładem króla po różnych kościołach, gdzie z tej przyczyny naznaczone były publiczne dziękczynienia.

Wojna z Moskwą w Litwie ciągnęła się z tem większą ochotą naszych, im więcej serca dodawało im odniesione zwycięstwo. Po kilkodniowym spoczynku ściągnęli do siebie wodzowie rozstawione pułki, ale nie byli jednego zdania względem dalszej wyprawy. Hetman Sapieha obstawał przy tem, aby uderzyć na Dołhorukiego, którego pokonawszy, upadnie cała potęga wojska nieprzyjacielskiego; Czarniecki zaś wiele trudności upatrując w uskutecznieniu tego zamysłu: częścią dla miast obronnych Szkłowa i Mohylowa, w których nieprzyjaciel znajdował dla siebie obronę, częścią dla niedostatku piechoty, sądził ażeby ścigać Chowańskiego, za którym zapędzony żołnierz w granice moskiewskie, oddając wet za wet nieprzyjacielowi, przymusi go nakoniec, iż wyciągnie wojska swoje z Polski, i o swoim chlebie bronić się będzie musiał zwycięscy. Niepomyślny skutek przeciwnego zdania, jaki się dał potem widzieć, okazał iż zamysł Czarnieckiego był daleko lepszy. Niechciał jednak uporczywie obstawać przy nim Czarniecki, ale mając sobie za obowiązek dobrego obywatela, i powinność wodza, aby nie tracił czasu na próżnych sporach, z którychby mógł nieprzyjaciel korzystać, poszedł za zdaniem hetmana. Nim jednak ruszyło się wojsko przeciw Dołhorukiemu, uchwalili między sobą wodzowie, aby się odłączyli, i osobnym traktem idąc na nieprzyjaciela, ułatwili sobie trudne przeprawy będącę w tych stronach. Sapieha udał się ku Szkłowu miastu osadzonemu strażą moskiewską, Czarniecki zaś poszedł ze swemi pod Mohylów; ale nadaremnie obydwa ci wodzowie kusili się o wzięcie tych miast, ponieważ sami nawet mieszkańcy przyuczeni do handlu z Moskwą, tym samym językiem mówiący, tych samych będący obrządków, i bardziej

przywiązani do panowania obcego zniżeli do dawnego rządu, czynili trudność naszym łącząc się z nieprzyjacielem.

Widząc nakoniec nasi, iż bezskutecznie pracowali około dobycia miast rzeczonych, a co większa gdy odebrali wiadomość, iż Dołhoruki zbliżał się ku nim, odstąpili od oblężenia, i złączyli się z sobą o milę od Mohylowa. Ale czekając nadaremnie nieprzyjaciela, postanowili złączonemi siłami kusić się jeszcze o dobycie miasta, i podstąpili z wojskiem pod Mohylów. To powtórne oblężenie było niepomyślne dla naszych. Moskale pod wodzem Morozowem trzymającym straż w mieście, czynili częste wycieczki, a jak tylko pułki nasze dawać zaczęły odpór, cofał się nazad nieprzyjaciel, korzystając zawsze z pierwszego napadnienia. Żadnego dnia nie było bez utarczki, która się pospolicie kończyła na większej stracie naszych; osobliwie jednak dnia dwudziestego dziewiątego sierpnia porażeni byli nasi, ponieważ przeszło trzydziestu ludzi z pułków litewskich straż trzymających padło na bojowisku, a reszta zabrana była w niewolą. Los dostających się w ręce nieprzyjaciół, był srogi dla okrucieństwa. Naród moskiewski będąc naówczas dziczą nieznającą prawa ludzkości, wyrzynał bezbronnych jeńców, i rozmaitemi mękami które im wprzód zadawał, pasł oczy i dzikie serce. Chciał był hetman przykładem łagodności swojej pociągnąć Moskala do podobnego uczynku, odsyłając mu sto jeńców których miał u siebie; ale ten postępek nie nauczył go wzajemnej ludzkości, owszem wypędzając sromotnie z miasta przysłanych sobie jeńców, dał poznać przez to, iż nie odmieni dzikości serca.

Mając do czynienia nasi z takim nieprzyjacielem, a osobliwie gdy dobywanie Mohylowa wiele już krwie i czasu kosztowało starał się Czarniecki odwieść hetmana od próżnego, zamysłu, wystawując mu, iż było rzeczą próżną, bez piechoty, bez harmat, bez regularnego wojska stawić się przeciwko murom, ale stósownie do sił i zdatności żołnierza, w otwartem polu szukać dla siebie szczęścia. Dla tej przyczyny wzbraniał się pierwej (jak mówiliśmy) iść przeciwko Dołhorukiemu, który oprócz piechoty, harmat, i większej liczby wojska, bez-

piecznym się widział w okopach przy mocnych strażach dwóch miast obronnych Szkłowa i Mohylowa. Już zamyślał hetman usłuchać rady Czarnieckiego, gdy wieść powtórna o Iwanie Dołhorukim, iż z całą siłą swoją ciągnie na odsiecz w oblężeniu będącym, bardziej go jeszcze nakłoniła do odstąpienia. W wielkiem niebezpieczeństwie zostawało naówczas wojsko nasze, ponieważ z jednej strony mocna straż nieprzyjacielska, i nieprzebyte brody z wylewu Dniepru, z drugiej nadchodzące wojsko Dołhorukiego, odejmowały mu wszelką nadzieję pomyślnej przeprawy, i opatrzenia się w żywność na czas dłuższy, gdyby tego wyciągała potrzeba. Przewidując to zawczasu hetman, kazał most zrobić na rzece z różnych statków, które pojmał podczas oblężenia, i zwołał z pobliższych wsi pomocnika, dla przyśpieszenia roboty. Tym sposobem ułatwiwszy sobie przeprawę, przeszedł na drugą stronę Dniepru, a naradziwszy się z Czarnieckim, umyślił iść przeciwko nieprzyjacielowi, nie czekając go w miejscu, zwłaszcza gdy widział iż łatwiej mu będzie odebrać miasto, jeżeli pokona Dołhorukiego, na którym wszystkie nadzieje swoje pokładał Morozów.

Jak tylko wojsko nasze przeszło na drugą stronę Dniepru, Dołhoruki uwiadomiony o tem, stanął w miejscu o sześć mil od naszych, i z wielką ostrożnością gotował się do potyczki. Miał on z doświadczenia na Chowańskim, iż wojsko nasze bitniejszem jest w otwartem polu aniżeli pod murami miasta, albo utwierdzonym z wszech stron obozem; przeto jak najśpieszniej rozkazał sypać okopy, mając z jednej strony rzekę Bazyą błotnistem korytem wpadającą do Dniepru, z drugiej zaś od lasa nieprzystępne zawały z drzew pościnanych. Tym sposobem utwierdziwszy swój obóz, postanowił czekać naszych w zamkniętem miejscu, których jeżeliby nie pokonał, był jednak pewnym że mu nasi nic szkodzić nie mogli. Wojsko nasze zbliżywszy się ku nieprzyjacielowi, stanęło z drugiej strony rzeki, rozpatrując się zwolna w położeniu miejsca. Dwie niedziele upłynęło czasu na zwłoce i lekkich podjazdach z obydwóch stron, aby wzajemnie zważali wodzowie liczbę,

siły i zamysły swoje. Obydwóch stron wojska w takim stanie zostając, zdawały się oczekiwać zaczepki, i raczej ostrożność niż chęć do bitwy wzajemnie okazywać sobie. Ale gdy nakoniec niedostatek żywności coraz bardziej dokuczać zaczął naszym, postanowił hetman z Czarnieckim uderzyć na nieprzyjaciela, ażeby ogłodzona cała okolica dłuższą zwłoką, nie była potem przyczyną klęski.

Najprzód więc za otrąbieniem ogłoszono ludziom przy wozach będącym, aby mieli napogotowiu topory i siekiery; potem wydany był rozkaz pod karą śmierci na tego, któryby albo wystrzeleniem, albo wyniośliejszym głosem wydał nieprzyjacielowi zamysł wojska podsuwającego się pod obóz moskiewski w jak największej cichości. Tym sposobem ruszywszy z miejsca nasi, przeprawili się przez rzekę, i zrobili okopy z rozkazu Czarnieckiego na drugim brzegu, częścią dla bezpieczeństwa aby w czasie potyczki nie wziął im nieprzyjaciel tyłu, częścią aby mieć w swojej mocy rzekę, i łatwość przeprawy w potrzebie.

Jak tylko wojsko nasze posunęło się dalej uprzedzając jeszcze świtanie, postrzegło straż moskiewską, która niespodziewając się w bliskości naszych, bawiła się bezpiecznie igraszkami coraz się bliżej posuwając. Mgły powstające z bliskich jezior zasłaniały naszych, a gwar śmiejących się i rozmawiających z sobą Moskalów był przyczyną, iż niesłysząc ani brzmienia ziemi, ani koni rżących, napadli na lewe skrzydło, które Pac obożny litewski prowadził. Natychmiast zaczęła się bitwa, tem pomyślniejsza dla naszych, im mniej spodziewana z przeciwnej strony. Rozproszeni Moskale, utraciwszy wodza swej straży, uciekli do obozu napełniając wielką trwogą wszystkich, ponieważ wielu budząc się ze snu nagle, i pomięszani niebezpieczeństwem, stracili przytomność mając się za zgubionych. Ale Dołhoruki spodziewając się tego co się przytrafiło, i zawsze czuwając, za pierwszym odgłosem strzelania wyprowadził kilka pułków przed obóz, aby wstrzymał niemi pierwsze nacieranie naszych, i dał czas swoim do nabrania serca. Miał on trzydzieści tysięcy Moskwy i Kozaków, a oprócz

większej nierównie liczby, oprócz harmat i dobrego opatrzenia we wszystko, w obronie miejsca i ślepem posłuszeństwie ludu, pokładał pewną nadzieję wygranej.

Wodzowie nasi ustawili swe wojsko dawnym sposobem, środek trzywał hetman, Czarniecki przywodził prawe skrzydło, a lewe Pac obożny litewski. Jazda nasza zaczęła bitwę za daniem znaku, z wielką walecznością nacierając na obóz nieprzyjacielski. Z tem wszystkiem gęsty ogień z harmat których było czterdzieści, nietylko mięszał nacierających, ale nawet zwracał, tak dalece iż trzeba było podciągnąć środek wojska pod skrzydła, zostawując nieprzyjacielowi próżne miejsce do strzelania. To rozrządzenie ocaliło naszych; ponieważ częścią dym osiadający, częścią mgła gruba zasłaniała widok puszkarzom, iż nie mogli kierować działami według potrzeby. A gdy huk harmat ustawać nieco zaczął, i nieprzyjaciel widząc naszych iż nie nacierali, poczytał to za trwogę. Władysław Chalecki i Kmicic z siedmią pułkami litewskiemi rzucili się obławą na nieprzyjaciela, a wodzowie nasi wstrzymując póty wojsko, pókiby nieprzyjaciel nie uwiódł się żywością i nie wyprowadził całego wojska z obozu, jak tylko postrzegli iż Dołhoruki przyzwał wszystkie siły, natychmiast rzucając się z obóch stron tak blisko się podsunęli, iż pałaszem koń na konia nacierając, krwawą rozpoczęli bitwę. Nie długo opierał się naszym pierwszy szereg nieprzyjacielskiej jazdy; zmięszany, gdy chce ustąpić z miejsca piechocie swojej, aby zasłoniona, nie była nieczynną, zmięszał oraz sobą i inne szeregi, tak dalece, iż zamiast schronienia się za piechotę, pierzchać wszyscy zaczęli na stronę. Na ten czas jazda litewska idąc w pogoń za uciekającymi, nagnała ich w błoniste miejsca, gdzie lgnąc z końmi, i bronić się nie mogąc, ponieśli wielką klęskę.

Z tem wszystkiem, nieprzyjaciel chociaż postradał jazdy, żwawo się jednak stawił piechotą i gęstym ogniem z harmat; ale nasi zagrzani pomyślnością, z większą jeszcze odwagą nacierać zaczęli na obóz. Czarniecki według zwyczaju swego, mając na sobie rysie, aby w tym stroju widziany był od całego wojska, dodawał przykładem swoim serca, a przybiegłszy do pułku królewskiego

pod znakiem hułanów, i schwyciwszy za rękę chorążego: Domaniecki! (rzecze) jeszcze nam wiele zostaje do czynienia, a noc się zbliża, spieszmy się do zwycięstwa z zachodzącem słońcem. Idź za mną, a koledzy twoi nie odstąpią nas obydwóch [1]). To wyrzekłszy, spiął ostrogami konia, i rzucił się na największy ogień, podając się w tak wielkie niebezpieczeństwo, iż obskoczony zewsząd od nieprzyjaciół, wstępnym bojem otworzył sobie drogę. Tym sposobem kilka razy nacierając na obóz, gdy pułki litewskie mężnie się potykały z boku, mięszać się zaczął nieprzyjaciel, i byłby bez wątpienia poszedł w rozsypkę, gdyby ostre kolce rogatek, któremi zasłoniona była piechota, nie wstrzymywały jazdy naszej, i nie zwracały jej nazad. Mimo tej przeszkody, Hilary Połubiński pisarz polny litewski tak mężnie natarł z hułanami z boku, że gdyby tylko wsparty był posiłkami, równie znaczną klęskę odniósłby był Dołhoruki, jak pod Połonką świeżo porażony był Chowański. Ale gdy wodzowie z przodu bijąc na nieprzyjaciela, nie wiedzą o pomyślnem jego powodzeniu, i częścią żwawością każdy się uwodząc, częścią wrzawą ogłuszony, nie słyszy, ani dla dymu widzieć nie może w którą stronę mógłby się udać pomyślniej, nieprzyjaciel przewidując swą zgubę, cofnął się do okopów.

Bitwa zaczęła się około godziny ósmej z rana i trwała aż do późnej nocy. Zwycięstwo, jeżeli z otrzymanego miejsca na którem była potyczka, i z większej straty sądzić należy, bez wątpienia było z strony naszej. Oprócz bowiem utraconej jazdy, która jak powiedzieliśmy, wpędzona na błota mocno szwankowała, zginęło Moskalów, jeżeli się nie myli Kochowski, przeszło cztery tysiące. Z naszej strony naliczono pięć set trupa, między którymi znaczniejsi byli: Jan Żukowski, Stefan Mankowski, i Jan Podhorecki rotmistrze. Michał Rzewuski kulą raniony, i Tomasz Cieciszowski ciężko skłuty, przyszli do pierwszego zdrowia, zostawując na całe życie blizny, zabytek waleczności i obywatelstwa. Nie mniejsza strata była w wojsku litewskiem. Sam hetman Sapieha

[1]) Kochowski *Climactere II.* na karcie 450.

mając pod sobą zabitego konia, zostawał w wielkiem niebezpieczeństwie. Innych imiona którzy polegli mężnie na bojowisku, niewiem jakim nieodżałowanym przypadkiem nie są nam wiadome. Rzecz godna uwagi czytającego dzieje ludzkie, iż częstokroć tych imiona, którzy śmiercią swą najwięcej pomogli do zwycięstwa, razem z ich męstwem giną w niepamięci. Ta potyczka między Bazyą i Prussą dwoma rzekami wpływającemi do Dniepru, bardziej męstwem naszych niż korzyścią sławna, przypadła ośmnastego października 1660. Tegoż samego dnia, kiedy Szeremeth wódz moskiewski zbity był pod Cudnowem.

Dołhoruki cofnąwszy się do obozu, widział wszelkie bezpieczeństwo dla siebie, ufając obronnemu miejscu, które (jak powiedzieliśmy) umocnił przed potyczką. Jednakże wodzowie nasi nie stracili nadziei, podchlebiając sobie, iż niedostatek żywności przymusi go, żeby się albo poddał zwycięscy, albo opuszczając miejsce, wyprowadził wojsko swoje z okopów. Dla tej przyczyny postanowili trzymać go w oblężeniu. Ale Dołhoruki przysposobiwszy sobie zawczasu wszelkiej żywności, był bezpieczny w obozie, mogąc przez długi czas wytrzymać oblężenie. Przeciwnie wojsko nasze zostając w ogłodzonym kraju, nie mogło dłużej nad kilka niedziel zostawać na jednem miejscu. Niedostatek żywności i paszy dla koni, tudzież znaczna strata częścią dla częstych wycieczek nieprzyjaciela, częścią dla chorób które się zagęściły, były przyczyną, iż wodzowie odstąpili nakoniec od oblężenia, i uchwalili między sobą, aby jak dawniej radził Czarniecki, pójść za Chowańskim, który widząc się bezpiecznym, garnął do siebie rozproszonych Moskalów, i zdzierał obywatelów najeżdżając domy.

Wojsko nasze podzielone na dwie części, tak dla łatwiejszego dostania żywności, jako też dla częstych i trudnych przepraw, miało się złączyć z sobą napadając z dwóch stron na nieprzyjaciela. Ale hetman wysławszy swój podjazd, aby się dowiedział o obrotach i liczbie Moskalów, utracił wiele ludzi przez nieroztropność Protaszewicza prowadzącego tenże podjazd; napadłszy bowiem na dwa tysiące moskiewskiego wojska, uderzył

na nie mimo nierównych sił i niesposobnego miejsca. Ta pomyślność dodając serca nieprzyjacielowi, ośmieliła go, iż się dalej posunął, a napadłszy powtórnie na sześć pułków które Czarniecki wysłał na zwiady, z równą pomyślnością spotkał się z niemi. Przeprawiał się naówczas Czarniecki przez brody długie i trudne do przejścia; przeto chcąc sobie ubezpieczyć przeprawę, wysłał przodem rzeczone pułki, które nie mogąc się oprzeć większej sile nieprzyjaciela, cofnęły się nazad, ale Michał Kozubski wysłany im na pomoc, tudzież widok zbliżającej się reszty wojska, nietylko wstrzymał Moskalów w nacieraniu, ale nawet przymusił ich do ucieczki. Gnali nasi uciekających przez dwie mile, i odebrali nazad jeńców zagarnionych w potyczce z Protaszewiczem, pomściwszy się śmierci Łuszczewskiego, Skorupskiego, Połuskiego i ranionych śmiertelnie Marchockiego i Czeskiego, którzy w ostatniej potyczce obskoczeni zewsząd od nieprzyjaciela, chwalebną waleczności krew swoją wylali za ojczyznę.

Tymczasem Czarniecki aby korzystał z trwogi nieprzyjaciela, tudzież pomyślności, którą los zdarzył naszym, posłał natychmiast do hetmana zapraszając go, aby się z nim złączył, i uderzył wspólną siłą na obóz Chowańskiego; sam zaś nie czyniąc żadnej zwłoki, zbliżył się ku nieprzyjacielowi gdy świtać poczęło. Pragnął z serca Chowański, aby zatarł jak najprędzej niesławę przegranej pod Połonką pomyślniejszą bitwą; ale obawiając się podobnego losu, tudzież strwożony niepomyślnością rozproszonogo niedawno podjazdu, postanowił cofnąć się raczej z wojskiem, aniżeli ostatek sił swoich wystawiać na niepewność. Udając jednak jakoby miał ochotę do bitwy, wyprowadził z obozu jazdę, i wytoczyć kazał harmaty, ale gdy słońce skłaniać się zaczęło ku zachodowi, cofnął się nazad do obozu, rozstawiwszy straż, i przez całą noc trzymając wojsko w gotowości do boju. Stali także nasi przez całą noc pod bronią, czekając na przybycie hetmana, gdy tymczasem w kilku miejscach rozłożony ogień w obozie nieprzyjacielskim okazywać się zaczął, i dawał różnie do myślenia naszym. Rozumiano najprzód słysząc brzmienie które się

czuć dało w ziemi, tudzież szmer ludzi i rżenie koni, że nieprzyjaciel zamyśla o potyczce, chcąc uprzedzić przybycie hetmana, aby się bezpieczniej spotkał z mniejszą liczbą naszych; ale wkrótce poznał Czarniecki, jaki był jego zamysł. Chowański nie ufając szczęściu, cofnął się w tył obozu z wielką cichością, i udał się ku Połockowi z wielkim pośpiechem. Nie sądził za rzecz przyzwoitą dla siebie Czarniecki, aby szedł w pogoń za nieprzyjacielem, częścią obawiając się pod noc jakowej zdrady, częścią iż bitwą nocną los ślepy, nie umiejętność i męstwo rozrządza. Wstrzymał więc swoich w miejscu, a jak tylko świtać zaczęło, wysłał na zwiady podjazd, który za powrotem swoim potwierdził go w mniemaniu, iż nieprzyjaciel uszedł z obozu w nocy. Odebrawszy tę wiadomość Czarniecki, ustawił w dobrym porządku pułki, i ruszył z niemi ku obozowi z wielką ostrożnością. Rozkaz wydany pod surową karą, aby nikt przed czasem nie ważył się wnijść do obozu, tudzież inne rozrządzenia które poczynił, okazywały z jaką roztropnością unikał wszelkich przypadków Czarniecki, który tam gdzie radziło męstwo, był nieustraszonym na największe niebezpieczeństwo. Widząc nakoniec że nie było żadnej zdrady, wszedł do obozu i rozłożył się z wojskiem znalazłszy wszelką obfitość żywności, tak dla ludzi jako i dla koni, którą Chowański zewsząd był przysposobił odebrawszy wiadomość o wkroczeniu cara, a przymuszony uchodzić, chciał był spalić rozkazawszy popodkładać ogień, gdyby rzęsisty deszcz który spadł podczas jego ucieczki, nie zalał był ognia i nie ocalił wszystkiego. Tym sposobem wszedłszy nasi do gotowego obozu, rozstawionych namiotów i zbudowanych szop od nieprzyjaciela, odpoczęli przez ośm dni po półrocznej pracy przy obfitości wszystkiego.

Wypotrzebowawszy całą żywność zostawioną od nieprzyjaciela, ruszył się Czarniecki z wojskiem ku Połockowi, dokąd Chowański udał się uchodząc w nocy z obozu. Oprócz wojska które miał Czarniecki, przybyło mu jeszcze około trzech tysięcy piechoty litewskiej, którą hetman Sapieha własnym kosztem i godną pamięci hojnością przystawił dla przysługi ojczyzny. Ale czas zi-

mowy który nadchodził, był przyczyną iż obydwa wodzowie nasi odwlekli dobywanie Połocka aż do przyszłej wiosny, i rozstawili wojska swoje na stanowiska zimowe przy brzegach Dźwiny, zkąd miały oko na oblężonych, gdy tymczasem jazda czuwając z wszech stron po gościńcach, nie dopuszczała żywności do miasta.

Gdy się tak powodzi wojsku naszemu w Litwie, na Ukrainie także trzecia część wojska moskiewskiego, pod generałem Iwanem Szeremethowem, nie była szczęśliwsza. Zbuntowani od niego Kozacy, razem z Moskalami porażeni od hetmana Lubomirskiego najprzód pod Lubartowem, a potem pod Słodobyszczem, przymuszeni byli prosić o pokój. Dał się już był nakłonić hetman, nie chcąc nadaremnie przelewać krwie broń oddających, ale Tatarowie napadłszy w nocy na obóz, wycięli wszystkich, i całą zdobycz zabrali. Takim sposobem oswobodzona będąc Ukraina od nieprzyjaciela, Kozacy powrócili do domów swoich; Tatarowie ustąpili z kraju, a wojsko nasze ucierpiawszy wiele dla nieznośnych mrozów, pokrzywdzone od Tatarów przez wydartą sobie zdobycz, bez nagrody, a co większa nie mając wypłaconego żołdu, nadaremnie utyskiwało, iż rzeczpospolita nie miała żadnych względów na podjęte prace.

Po tych nieszczęśliwościach, w których kraj nasz zostawał, oswobodzona nakoniec Polska od nieprzyjaciół, cieszyć się zaczęła spokojnością wewnętrzną. Moskwa pokonana kilka razy dopraszała się o komisarzów do ułożenia pokoju, a Czarniecki aby bardziej jeszcze upokorzył nieprzyjaciela, przeprawiwszy się na Ukrainę wkroczył w kraj moskiewski, i zapędził się z pułkiem holsackim aż ku Kijowu. Tam oddając wet za wet nieprzyjacielowi dawnym sposobem wojowania, którędykolwiek przechodził, ogniem i mieczem pustoszył rozpędzając nagłym napadaniem kupy zbiegającego się pospólstwa, i cały kraj przyległy Ukrainie trwożąc postrachem oręża. Jeszcze naówczas Kozacy przed pamiętną bitwą pod Słobodyszczem, trwali w przymierzu z Moskalami, gdy Czarniecki z tamtej strony Dniepru pułki swe wprowadziwszy w pośród buntowników, w znaczniejszych miastach Niżynie, Perycsławie, Ostrzu, Dziewicy, Nowo-

gródku i wielu innych, zostawił pamiątkę wyprawy swojej, a otrzymawszy kilkokrotne zwycięstwo, uczynił koniec swej pracy, i znużone wojsko rozstawił na spoczynek przy rzece Prypeciu [1]).

Nigdy pomyślniejszej wiadomości nie mógł się spodziewać król jak była ta, która go doszła w Krakowie dwudziestego piątego października 1660, iż zniesione do szczętu wojsko nieprzyjacielskie i cała Ukraina oderwana już od Polski, powróciła nazad do dawnej jedności. Przyjął to pomyślne uwiadomienie Jan Kazimierz z wielką czułością, dzieląc radość z ludem wesołym w okrzykach, a na dziękczynienie Bogu złożył w kościele zamkowym pamiątkę na blachach srebrnych, z wyrażeniem na nich znaków zwycięzkich zdobytych na nieprzyjacielu, osobliwie zaś obraz wysadzony złotem na srebrnej blasze świętego Jerzego, uwieczniając pamiątkę zwycięstwa pod Połonką.

Jan Kazimierz zabawiwszy przez zimę w Krakowie, następującego roku 1661, wydał okólne listy na sejm extraordynaryjny, naznaczając go na dzień drugi miesiąca maja. Między innemi przyczynami które miał król do zwołania stanów, i to także było mu powodem, aby nakłonił rzeczpospolitą, do obrania następcy tronu jeszcze za życia swego. Okropne skutki bezkrólewia, zwłaszcza w tak burzliwych czasach, były (jak mówił) szczególnym zamiarem tego żądania. Prawda iż zważając religią którą miał ten monarcha, zdaje się rzeczą niepodobną, aby przeciw poprzysiężonym paktom konwentom miał był co zamyślać z krzywdą wolności krajowej. Ale Ludwika królowa mając umysł stworzony do intryg, przez które od początku panowania Jana Kazimierza wpływały do rządu, ułożyła była sobie projekt, aby zabezpieczyć tron dla Anny siostrzenicy swojej, spłodzonej z Filipa Edwarda książęcia palatyna Renu. Cały prawie senat wchodził w ten zamysł królowej, a co większa, przedniejsze osoby z stanu rycerskiego przychylały się do jej żądania. Ciekawość widzenia niezdarzonego nigdy w dziejach naszych przypadku, ściągnęła na

[1]) Kochowski *Climacter II.* na karcie 490.

sejm tak wiele obywatelów, iż nigdy obrady publiczne nie były liczniejsze. Po obraniu marszałka sejmowego książęcia Michała Radziwiłła podczaszego litewskiego, i rozdanych urzędach które wakowały, w dzień świętej Trójcy obydwa hetmani koronni, przy licznej straży wojska i obywatelów, wjechali na dziedziniec zamku z wielką okazałością. Każdy z osobna wystawując na widok znaki wojenne zdobyte na nieprzyjacielu, był nakształt tryumfujących Rzymian, prowadząc za powozem swoim jeńców zabranych na wojnie. Sam nawet kniaź Kozłowski, który po bitwie pod Słodobyszczem i zabranym łupie przez Tatarów dostał się Lubomirskiemu, stawiony przed tronem króla, służył za ozdobę tryumfu hetmana. Z równą okazałością hetman Sapieha wjazd swój odprawił, po którym Stefan Czarniecki wojewoda ruski, dnia siódmego czerwca wpośród okrzyków ludu przybywszy w dziedziniec królewski z dwudziestu sześciu jeńcami ustrojonemi w jedwabne szaty, tudzież z inną zdobyczą wziętą na wojnie, złożył w ręce króla stopiętnaście znaków wojennych.

Oświadczone były dziękczynienia od tronu każdemu z osobna obrońcy ojczyzny, ale szczególniejszym sposobem wojewodzie ruskiemu, który i wyzutego już króla z korony przywrócił na tron, i zachował ojczyznę od Szwedów, i w ostatniej nakoniec wojnie wsławił się zwycięstwem pod Połonką. Prażmowski kanclerz wielki koronny, mając rzecz w senacie imieniem króla, zaczął od pochwał męstwa i znakomitszych czynów bohatyra naszego. Przyrównawszy go do Fabiusza, stósował do niego słowa o Maryuszu, winszując ojczyznie, iż opatrzność chcąca ją ocalić, dała jej w czasie potrzeby obrońcę i wybawiciela. Nakoniec oświadczywszy mu wdzięczność imieniem zgromadzonych stanów, za poniesione prace wojenne i gorliwość o dobro ojczyzny, życzył, aby mu niebo tyle lat przedłużyło, ile on sprawił pomyślności kochającym ojczyznę [1]). Ażeby zaś nietylko w słowach odebrał oświadczenie wdzięczności, ale oraz

[1]) Kochowski *Climactere II.* na karcie 501.

cnota i prace jego nie były bez nadgrody, Tykocin z przyległościami, sławny zamkiem który Zygmunt August zbudował, a Czarniecki zdobył go na Szwedach i wziął od króla jako chleb zasłużonych, w dziedziczne dobra na tymże sejmie był zamieniony.

Gdy projekt ten był podany od tronu, kilku się znalazło takich, którzy nie mogąc uwłoczyć zasługom męża tego, sprzeciwiali się szczodrobliwości króla pod pozorem publicznego dobra, jakoby przez nadanie dziedzictwem starostwa tykocińskiego, traciła rzeczpospolita chleb zasłużonych, mniej sposobów mając na potem nadgradzania zasług; a niepamiętni na to, iż niemasz takiej nadgrody któraby wyrównywała zasługom ocalającego kraj, ziomków, króla i swobody narodu, odwoływali się do innych sposobów hojności królewskiej, obstając przy tem, aby zamiast dziedzictwa, prawem emfiteutycznem toż starostwo nadane było Czarnieckiemu. Ale król powstając z tronu: „Jeżeli (rzecze) zdaje się wam, iż cnota i zasługi wodza mniej warte są tego, aby Czarniecki otrzymał dziedzictwem Tykocin, przeto cokolwiek zasług moich liczyć mogę w tej rzeczypospolitej, łączę je razem aby wyrównały nadgrodzie; a jeżeli i tak mało jest, zlane na was dobrodziejstwa przodków moich domu jagielońskiego, przydaję do tej szali. Oddajcież mi wet za wet [1])." Te słowa zamknęły usta sprzeciwiającym się. Tykocin ustąpiony dziedzictwem Czarnieckiemu przez konstytucyą [2]), a przywilej królew-

---

[1]) Kochowski *Climactere II.* na karcie 503.

[2]) Pod tytułem: *Gratitudo meritorum* wielmożnego wojewody ruskiego, w następujące słowa: „Dobrze są wszystkiemu światu wiadome wielmożnego Stefana na Czarncy Czarnieckiego wojewody ziem ruskich odważne dzieła, i zasługi, które przez wszystek swój wiek począwszy od młodszych lat swoich, aż do teraźniejszego czasu, nam i rzeczypospolitej wyświadczał. Osobliwym jednak sposobem pod czas tych przeszłych zamięszanych czasów, do ratowania ojczyzny i wydźwignienia jej z tak ciężkich terminów, swojem *concurrit* męstwem i odwagą. Którego lubo sama nieśmiertelna sława *ad seram posteritatem transferet namen*, aby jednak i my tak odważnych jego zasług niezdaliśmy się być *ingrati*, i owszem one ojcowskim przyjmując afektem: dobra nasze starostwo tykocińskie ze wszystkiemi dworami, folwarkami, wsiami i przynależytościami do tych dóbr należącemi.... za zgodą

ski dany mu na też dobra, będzie wieczną pamiątką zasług męża tego w ojczyznie. Nie od rzeczy sądzimy wypisać go, aby ztąd lepiej poznał czytelnik, za jakie zasługi odebrał Czarniecki taką nadgrodę.

Jan Kazimierz, z bożej łaski król polski, wielki książę litewski, ruski, pruski, mazowiecki, żmudzki, inflantski, smoleński i czerniechowski. Szwedów, Gotów, i Wandalów dziedziczny król.

„Oznajmujemy tym przywilejem naszym, wszystkim i każdemu z osobna komu o tem wiedzieć należy, teraz, i następnych wieków ludziom. Wstydby nam było majestatu naszego, gdybyśmy wielmożnego Stefana na Czarncy Czarnieckiego wojewody ziem ruskich dzieła ogłoszone po całej Europie, dziedzicznem świadectwem łaski naszej nie oznaczyli. Nic wielkiego w boju nie stało się za czasów naszych bez Czarnieckiego, i jeżeli pod czas upału wojny, czyli pracy, czyli rady potrzeba było, on i najpierwszym był i najskuteczniej się stawił. Któreż wieki dziwić się nie będą dzielności umysłu jego w rozwiązaniu zawikłanych rzeczy? w ułatwieniu trudnych? w niebezpieczeństwach niemniej męstwa, jako i przezorności okazującego? Rzeczom zewsząd zgubionym jeden już tylko ratunek zostawał, i z daru niebios dany był Stefan. Okropne nieszczęśliwości zlewające się na całe królestwo, zhańbiona wiara, wydarte najdroższe skarby, zagarnione najmocniejsze twierdze królestwa, albolitеż zniszczone, my sami opuszczeni od obywatelów, wolnie urodzeni a podani w niewolą; zewsząd najokropniejsze klęski. Długo nie było nikogo któryby się mógł oprzeć, aż nad mniemanie wszystkich okazało się męstwo Czarnieckiego. Żądał każdy naówczas takiego męża, któryby zjednoczył stan rzeczypospolitej podzielony na różne części, któryby dźwignął nadzieję rzeczy upadłych,

---

wszech stanów, *authoritate praesentis conventus jure haereditario*, onemu i sukcesorom jego, *ad perpetuam meritorum* jego *memoriam* dajemy. Jako to wszystko przywilej od nas dany, szerzej wyraża.....“

któryby zepsute i niekarne wojsko przywiódł do przyzwoitej karności, któryby podźwignął sławę upadającego królestwa. To wszystko gdy Czarniecki zupełnie wykonywa, nam samym wspólnie żądającym tego, sprawuje podziwienie. Takiego obywatela niedostawało naówczas rzeczypospolitej, któryby ranami swojemi ciężkie rany ojczyzny ugoił. W tej ciaśninie biedzącego się z sobą narodu, gdzie wielu obywatelów wierność, poczciwość i cnota pogrążone były nieszczęściem, sława Czarnieckiego bespieczny port znalazła. Nie zdarzeniem ślepego losu, ale wyborem przedwiecznej rady wyniesiony w górę, on sam sobie za natchnieniem bożem był szczęściem i cnotą; podobny do bujnej ziemi, która nietylko łagodnem umiarkowaniem powietrza ale i wrodzoną żyznością swoją słynie. Umiejętność wojskowa kwitnąca w inszych narodach, z Polski wygnana, w nim tylko jednym pozostała. Z umiarkowaniem jednak dopraszał się wszystkiego od łaski naszej, ażeby ani nadto o sobie zapominał, ani zbytecznie pamiętał. Byłoby niesprawiedliwością odmówić mu to, co on dał wszystkim: głowie naszej koronę, królestwo stanom, ojczyznę obywatelom, mieszkańców miastom, miasta prowincyom, prowincye królestwu i wielkiemu księstwu litewskiemu przywrócił. Tyle niestatecznego losu odmianami i jakoby hydzeniem wyroków, zatartą sławę obojga narodów chwalebnie podźwignął. Obce narody przymuszone były wysławiać wojujące szczęście pod jego znakami, zazdroszcząc Polsce że jest Stefana ojczyzną. Nadętego króla nagłem szczęściem, a głównego nieprzyjaciela naszego, dziwną szybkością wojowania uczynił nieszczęśliwym, i u całego świata chrześciańskiego imię jego ohydził. Wyniosłego Siedmiogrodzanina, że przeszedł przez Karpackie góry, i ważył się natrząsać z prowincyj królestwa naszego, zniósł ze szczętem. Moskala samą swoją dzikością ogromnego, wielką klęską poskromił, i nauczył zuchwałego tyrana, co to jest być pokonanym. Gdy aż zagranice ojczyste uniesiony zwycięstwami, morza i wyspy wsławiał imieniem swojem, z równą chwałą u odległych Cymbrów, jak i w domu dla obrony ojczyzny, władał orężem. Małą garstką swoich, liczne wojska częścią pokonał, częścią

rozproszył. Umysł jego był zawsze nieodmienny, chociaż się los wojny odmieniał. Nie samej tylko potomności celem pochwał będzie Czarniecki, nawet starożytność głęboka uzna, iż niemasz równego jego imieniowi, zkąd przodków jego nienadwerężona szlachetność nietylko wzrost swój, ale nawet początek mogłaby wyprowadzić. Niechaj go Bóg zachowa za błogosławieństwem naszem królewskiem, i rozkrzewi pokolenie jego, w któremby (ile z takiego szczepu) wzrastała wierność ku królowi i mężne serce przeciwko nieprzyjaciołom ojczyzny. Za którego więc powodem rzeczypospolita wypędzona prawie z siedliska swego, niedawno własność swą odzyskała, temu Tykocin, łask naszych pamiątkę wieczną, za zgodą i jednomyślnem zezwoleniem stanów rzeczypospolitej zgromadzonych pod ten czas na sejm, przychylając się do tegoż sejmu konstytucyi, w dziedzictwo oddajemy i darujemy, do praw ziemskich przyłączamy, od królewskich zupełnie oddzielamy, i przenosimy udzielną i zupełną władzą sejmową, nic nam i najjaśniejszym następcom naszym prawa do tychże dóbr jako do ziemskich nie zostawując. Które tem imieniem, tytułem, i przywilejem, ze wszystkiemi tejże dotąd dzierżawy naszej tykocińskiej folwarkami, wsiami, wioskami, mianowicie zaś z samem miastem Tykocinem, i wsiami: Bierki, Łopuchowo, Stelmachów, Broniszewo, Lipniki, Siekierniki, Sarniki, Złotorya, Sawino, Młynary, Białystok, Starosielce, Bojarze, Wysokistok, Bojarze nad rzeką Supraśl, Zawady, Dolistów, Radzie, Radule, Smogorówka, Trzciano, na cmentarzu Brzeziny, Jeżewo, Leśniki, Pajewo ze wsiami trzynastą nazwanemi Zakątki, etc.... i w ogólności ze wszystkiemi przyległościami nic nie wyłączając, wspomniony wielmożny Stefan Czarniecki wojewoda ruski, i następcy jego będą trzymać i posiadać, tudzież temi dobrami według upodobania swego wieczyście rozrządzać. Resztę zaś co niedostaje do nadgrody zasług nieśmiertelnych Czarnieckiego, odda mu późna potomność. My nie samą tylko cnotę Stefana, ale i sławę naszą uwiecznić chcieliśmy nadgradzając zasługi jego, ażeby wszyscy zachęceni do trudnych rzeczy dla ojczyzny, poznali, iż piękniej-

sza jest droga cnoty, aniżeli gnuśności, i ażeby odtąd każdy mężnego serca obywatel poczytał za początek szczęścia swego, taką cnotę jaką miał Czarniecki. Dla większej wagi tej rzeczy, i wieczystego zapewnienia, czyli dla oczywistego dowodu chęci naszej ku rzeczonemu wielmożnemu wojewodzie ruskiemu, ten przywilej ręką naszą podpisany, pieczęcią majestatu naszego stwierdzić kazaliśmy. W Warszawie na sejmie walnym narodu, dnia trzynastego miesiąca czerwca, roku pańskiego tysiącznego sześćsetnego sześćdziesiątego pierwszego. Królestw naszych: polskiego trzynastego, szwedzkiego czternastego roku.

„Jan Kazimierz król.“

Sejm na którym Stefan Czarniecki otrzymał ten przywilej, i który, jak namieniliśmy wyżej, sprawował we wszystkich ciekawość z przyczyny obrania następcy na tron, mimo sporu niepozwalających stanów na to żądanie króla, pomyślnie poszedł względem innych ustaw. Traktat oliwski z Szwecyą za jednostajną zgodą został podpisany. Umowa hadziacka z Kozakami potwierdzona. Posłowie do porty i hana tatarskiego wysłani. Komisarze do ułożenia traktatu z Moskwą wyznaczeni. Komisya na wypłacenie żołdu zaległego wojsku wyznaczona we Lwowie na dzień dwudziesty piąty września; ale gdy rzeczpospolita nie obmyśliła sposobów na wypłacenie wojsku, i szukała tylko zwłoki cieszące je nadzieją, to najprzód utyskiwać na niedostatek, i żalić się na niesprawiedliwość, potem zuchwalej coraz skargi swoje zanosić, grozić spiskiem, nakoniec nieposłuszeństwo okazywać zaczęło. Doniósł był królowi o tym rozruchu Władysław Wilczkowski starosta wiski, mający naówczas najwyższą władzę w wojsku, twierdząc iż niemasz skuteczniejszego sposobu pokromienia zuchwałych, jako wypłacić im należytość; wtenczas bowiem ukarawszy dowódzców, całe wojsko powróci do dawnej karności. Ale to doniesienie Wilczkowskiego osądzono za niepotrzebną przestrogę, owszem zamiast zaradzenia wcześniej złemu, przyganiano Wilczkowskie-

mu iż się próżno trwożył, i nie umiał utrzymać wojska w karności. Odebrał król wkrótce powtórną wiadomość, iż wojsko zbuntowawszy się, obrało za marszałka swego Samuela Świderskiego rotmistrza pułku Konstantyna książęcia wiśniowieckiego; a gdy dla niedostatku skarbu zaradzić nie chce rzeczpospolita powstającemu rozruchowi, całe wojsko koronne i sam nawet pułk holszacki, który przeszłej jesieni około Prypecia i Horynia pod rządem Franciszka Czarnkowskiego starosty osieckiego, rozstawił był Czarniecki na stanowiska zimowe, przystąpił także do związku. Toż i wojsko litewskie uczyniło; obrawszy bowiem za marszałka Chwaliboga Żyromskiego, złączyło się z koronnem na wzór tego związku, który Litwę jednoczy z koroną.

Ten nieszczęśliwy przypadek dla ojczyzny, tem więcej złego ciągnął za sobą, im większa była nadzieja iż się oswobodzi naród od Moskwy, która po tylu klęskach wyzuta z sił, nakłaniała się do pokoju. Ale wtenczas kiedy każdy cieszył się nadzieją, iż ojczyzna używać będzie korzyści, nabytej pracą i krwią obywatelów, nowa ta burza w kraju wichrząca spokojność, była przyczyną nowego nieszczęścia. Trzeba było jeszcze pozostałe w kilku miastach litewskich straże moskiewskie i resztę niedobitków które zgromadził Chowański wypędzić z kraju, a oddając wet za wet nieprzyjacielowi, wkroczyć w kraj jego, i przymusić go aby z większem naleganiem prosił o pokój; ale gdy król złożył radę, i wydał wici ogłaszając wyprawę swoję do Litwy, zbuntowane wojsko nie dało się powodować ani łagodnością monarchy, ani przykładem obywatelów ratujących w potrzebie ojczyznę.

Nie tracił jednak król nadziei, podchlebiając sobie, iż przykład jego pociągnie wojsko przeciw nieprzyjacielowi, i z trzema tysiącami do których przydane potem były siedm pułków zwerbowane kosztem prywatnym kilku osób, ruszył do Wilna mając przy sobie Stefana Czarnieckiego i hetmana Sapiehę. A chociaż to wojsko, z którem król udał się do Litwy, było szczupłe w porównaniu z nieprzyjacielem, wieść jednak o wyprawie króla tak mocno strwożyła Moskala, iż opuścił Grodno wprzód jeszcze niż król przybył do Litwy. Wszędzie

nieprzyjaciel tracił serce, będąc już tyle razy porażony od naszych, osobliwie jednak gdy się dowiedział o przybyciu królewskiem. Z tej trwogi korzystając mieszkańce Mohylowa oswobodzili miasto, częścią wyciąwszy straż moskiewką, częścią wypędziwszy ją za bramy. Ale wpośród tych pomyślnych dla kraju okoliczności, odebrał król wiadomość, iż związkowe wojsko z hersztem swoim Samuelem Świderskim, nietylko iść nie chce za nim do Litwy, ale po dobrach królewskich, i należących do biskupstwa krakowskiego rozstawione, wybierało pobory, i zuchwale stanowiło prawa na zjazdach swoich, z ujmą najwyższej władzy i ochydą dla kraju.

To zamięszanie domowe dawało czas nieprzyjacielowi aby nabrał serca i zgromadził siły. Chowański ściągnąwszy zewsząd ostatki rozproszonego wojska, rachował jeszcze pod Smoleńskiem do dwudziestu tysięcy, mając do rady Naszczokina, który wychowany przy dworze cara, wstrzymywał powolnością swoją porywczość i zapalczywść wodza. Powziąwszy wiadomość o szczupłych siłach wojska naszego, radził Chowańskiemu, aby ściągnął zeszadw straże, i spotkał się z królem korzystając z czasu, póki więcej sił nie przybędzie naszym. Ale król uprzedzając ten zamysł nieprzyjaciela, wysłał Żyromskiego, przekładając mu aby w tak niebezpiecznym stanie w jakim się naówczas znajdowała ojczyzna, nie odstępował jej, i nie zostawiał bez obrony króla, wystawującego życie swoje dla całości narodu. Dał się nakłonić Żyromski, i ruszył z wojskiem, które będąc w drodze, gdy mu Hołdakowski pułkownik przekładał nieprzyzwoitość postępku, i nakłaniał radą aby odstąpiwszy od związku poprzysięgli wiarę królowi, tak mocno się obruszyło, iż Hołdakowski poległ ofiarą niesfornego ludu.

Tę zbrodnią chcąc wojsko zatrzeć męstwem, udało się do Połocka, gdzie Chowański oczekiwał na posiłki, po które wysłał Połwichowa z sześcią tysiącami swoich, aby pozbierał z różnych miast straże, i zgromadził rozproszonych po Litwie. Uwiadomiony o tem Żyromski, napadł pod Dołhinem na Połwichowa, i tak mężnie potkał się z nieprzyjacielem, iż spędziwszy z placu całe

wojsko, jedną część w rzece Dezznie potopił, drugą śdigając po krzakach częścią poraził, częścią rozproszył. Jak tylko przyszła wiadomość do króla o tem zwycięstwie, cokolwiek miał przy sobie wojska oddał je pod rząd Czarnieckiego, wysyłając go przeciw Chowańskiemu. Chciał był koniecznie sam król udać się z wojskiem aby się złączył z Żyromskim, i przytomnością swoją odciągnął od związku rokoszanów, ale Czarniecki wystawując mu przed oczy, iż nieprzystało powadze królewskiej i bezpieczeństwu osoby jego, aby się powierzał zuchwałym buntownikom, nakłonił go iż usłuchał tej rady, zwłaszcza gdy do przyczyn dla ktorych odwodził króla, aby się nie łączył z wojskiem związkowem, i tę także dawał, iż nieprzyjaciel rozumieć będzie, jakoby król miał dwa osobne wojska, z których jedno wysyła z Czarnieckim, a drugie zostawuje przy sobie [1]).

Czarniecki wysłany od króla przybył nocą do związkowego wojska, i nic nie mówiąc o zbrodni popełnionej przez zabójstwo Hołdakowskiego, ani o zwycięstwie odniesionem z nieprzyjacieja, podzielił całe wojsko na dwie części, i poszedł natychmiast przeciw Chowańskiemu, który pod miasteczkiem zwanem Głębokie, na trakcie ku Połocku; stanął w porządku i gotowości do boju. Późna już pora jesieni, i zima wkrótce nadchodzić mająca, nie pozwalała naszym zwłoki, zwłaszcza gdy się obawiał Czarniecki, ażeby nieprzyjaciel nie mając odporu, nie osiadł jeszcze przez zimę w kraju, i nie pustoszył go jak dotąd najazdami i zdzierstwem. Przeto dnia szóstego listopada 1661, jak tylko odebrał wiadomość, iż Chowański przestrzeżony od szpiegów, jakoby się król znajdował, zamyśla cofnąć się do Połocka, uprzedził go podstępując pod obóz. Miał nieprzyjaciel ośmnaście tysięcy wojska stojącego obozem, tudzież piechotę liczną, i siedmnaście harmat mosiężnych; z naszej strony prócz męstwa jazdy i ufności w Czarnieckim, ledwie połowę tyle wojska liczono. Czarniecki ustanowił swoich tym sposobem: lewe skrzydło złożone z wojska związkowego prowadził Żyromski; prawe, które się skła-

[1]) Kochowski *Climacter II.* na karcie 521.

dało z pułków hetmana Sapiehy, było pod rządem Wiazenia rotmistrza starosty żmudzkiego; środek wojska trzymał Czarniecki, który męstwem i sławą, chociaż u zbuntowanego wojska, umiał jednak zjednać sobie szacunek i powagę.

Chowański częścią ufając większej sile swojej, częścią zapalony zemstą za odniesioną po dwakroć klęskę, śmierć raczej aniżeli ucieczkę obierając sobie, ustawił wporządku wojsko, a odebrawszy wiadomość, iż się król nie znajduje w obozie, dodawał wszystkim serca, czyniąc pomyślną nadzieję. Początek bitwy był tak żwawy z obu stron, jak pospolicie widzieć się daje na ten czas, kiedy w rękach dwóch wójsk są całe siły państwa, i los obywóch narodów. Prawe skrzydło nasze natarłszy na nieprzyjaciela, gdy mgła z bliskiego jeziora zasłaniała mu przystęp, a piechota i harmaty razić je zaczęły, pomięszawszy sobie szyki cofnąć się nazad musiało z wielkiem niebezpieczeństwem dla całego wojska, i z znaczną stratą naszych, ponieważ sam Wiazenia stary i doświadczony żołnierz poległ na bojowisku i z nim Szczygielski rotmistrz książęcia Radziwiła, tudzież wielu innych znaczniejszych z towarzystwa; ale lewe skrzydło potykając się z Naszczokinem, w krótkim czasie zwróciło jazdę nieprzyjacielską. Tymczasem Czarniecki prowadząc środek wojska, mimo tak mocnego odporu na jaki nigdy dotąd nie zdobył się nieprzyjaciel, zwycięstwo długo się chwiejące nakłonił na swoję stronę. Jazda nieprzyjacielska przymuszona do ucieczki, opuściła piechotę, której sześć tysięcy zostało na bojowisku, a reszta poszła w rozsypkę rzucając broń, i ucieczką ocalając życie. Siedmnaście harmat mosiężnych, ręczna broń, proch i inne opatrzenia wojenne, tudzież przeszło sześć tysięcy wozów różnego rodzaju żywnościami naładowanych, i wszelka inna zdobycz dostała się naszym. Chowański dwa razy raniony utraciwszy jednego syna, był w tak wielkiem niebezpieczeństwie, iż schwytany od jednego z naszych za krzyż który miał na szyi, zrzucił go z siebie zostawując w ręku chwytającego, a sam ocalił życie ucieczką. Duglas, Roberta Duglasa pułkownika szwedzkiego synowiec, który po traktacie oliw-

skim przyjął służbę u cara, poległ na bojowisku. Naszczokin przewidując klęskę uszedł zawczasu, reszta zaś nieprzyjaciół rozproszona udała się do Połocka, szukając w murach bezpieczeństwa dla siebie [1]).

Po tak znacznem zwycięstwie tego tylko niedostawało naszym, aby wkroczyli w kraj nieprzyjacielski, o co gdy król stara się wszelkiemi sposobami, odciągając wojsko od związku i nakłaniając je aby z nim szło do Moskwy,— to odwołując się do związku koronnego, przystąpić nie chciało do ugody. Z tem wszystkiem, nie tracił król nadziei iż ułagodzi dobrocią rozhukane umysły, a chcąc korzystać z zwycięstwa, wydał rozkazy kilku pułkom, aby wkroczyły w granice państwa moskiewskiego, reszcie zaś wojska kazał iść za sobą do Mohylowa, ażeby przeprawiwszy się przez Dniepr złączył się z Kozakami i z Tatarami, o których miał wiadomość iż stali w gotowości pod Perysławiem, oczekując na przybycie wojska naszego. Ale Żyromski, odstępując króla, cofnął się nazad z wojskiem związkowem do Litwy. W takim stanie zostając król, i nie wiedząc coby miał dalej czynić, złożył wojskową radę, na której gdy to było powszechnem zdaniem, aby nie wystawiał osoby swojej na niebezpieczeństwo będąc opuszczony od wojska, postanowił powrócić nazad, zostawując Czarnieckiego z kilku pułkami, któryby nie tak siłą stawił się nieprzyjacielowi, jako raczej nabytą sławą utrzymywał go w bojaźni, pókiby król zwoławszy stany, nie naradził się jakimby sposobem uspokoić rozruchy domowe.

Czarniecki chociaż z szczupłem wojskiem zostawiony w Litwie, nie był jednak nieczynnym. Przyuczony być zawsze ogromnym nieprzyjacielowi, garstką nawet ludu którego był wodzem, trwożył straże moskiewskie rozstawione po różnych miastach. Jak tylko bowiem pożegnał króla, udał się natychmiast do Wilna, gdzie Moskale trzymali straż znaczną, i chociaż kilka razy porażeni byli od naszych, widząc jednak iż rzeczpospolita nie radziła skutecznie o sobie, trzymali się miejsc obronniejszych, częścią dla bezpieczeństwa swego, częścią dla nadziei,

[1]) Kochowski *Climacter II.* na karcie 524.

iż wsparci będą nowemi posiłkami z Moskwy. Trzymał straż w zamku wileńskim Moskal, bardziej okrucieństwem i zdzierstwami sławny niżeli imieniem. Dzikość tego człowieka tak mocno rozjątrzyła serca mieszkańców, iż tylko sposobności szukali, aby się pomścić mogli i uwolnić z jarzma okrutnego tyrana, który nietylko srożył się zadając męki mieszkańcom, ale dla samych nawet Moskalów nie będąc łagodniejszym, wielu miał między nimi nieprzyjaciół. Ten za przybyciem Czarnieckiego pod mury, gdy nie chce poddać zamku i daje odpór naszym, związany od mieszkańców, razem z twierdzą dostał się w ręce zwycięzcy. Pozwolił Czarniecki straży moskiewskiej wyjść z miasta, ale tyle tylko każdemu zabrać z sobą dopuścił, ile pieszo mógł unieść na sobie. Sam zaś komendant dla okrucieństwa, które bez względu na płeć i wiek obywatelów wywierał po całej okolicy, skazany był na śmierć sądem wojskowym.

Już tylko Bychów i Kowno zostawały w rękach moskiewskich, których odebranie niewiele potrzebowało czasu i pracy, gdyby bunt wojska nie mięszał był kraju, i nie groził mu wojną domową. Nietylko bowiem do tej zuchwałości przychodziło wojsko, iż uznać nie chciało nad sobą innej zwierzchności prócz obranych od siebie marszałków, ale nawet stan rzeczypospolitej chciało odmienić w rząd dziwaczny, tworząc nowe ustawy. W tem zamięszaniu, gdy zuchwałość targała się nawet na powagę królewską, zabierając dochody z dóbr stołowych i z duchownych wybierając pobory, niczego król nie zaniechał coby ułagodzić mogło zuchwałe żołnierstwo, i odciągając je od związku czyniącego krzywdę powadze swej i dobru rzeczypospolitej; ale ani uniwersałami które wydawał, ani listami do niektórych znaczniejszych w związku będących, nie mógł ich pociągnąć na wyprawę przeciw Moskalom. Nakoniec, gdy ani postrach klątwy Jędrzeja Trzebińskiego biskupa krakowskiego, ani łagodność i moc wymowy książęcia Floryana Czartoryskiego biskupa kujawskiego, zaradzić nie mogły nieszczęściu, nakazał król sejm na dzień dwudziesty drugi miesiąca lutego następującego roku 1662.

Jeszcze przed wydaniem okólnych listów królewskich na sejm, han tatarski oczekując na wojska rzeczypospolitej, z któremi w sto tysięcy swoich gotował się wkroczyć w granice moskiewskie, pobudzał Swiderskiego, aby odłożywszy do czasu prywatny interes, złączył się z nim przeciw nieprzyjacielowi ojczyzny. Ale on mniej zważając na dobro powszechne i hańbę którą sobie gotował w potomne wieki, zwyczajem nieprzyjaciół zdzierał dochody krajowe, pozwalając aby Moskwa wzmagała się w siły i uciemiężała naród. Dzień wyznaczony na sejm ściągnął zewsząd obywatelów, oczekujących z upragnieniem końca rozruchów domowych. Ale gdy każdy czyni sobie nadzieję pomyślnego skutku, znowiony projekt o obraniu za życia króla następcy tronu, był przyczyną nowego zamięszania. Po długim sporze projekt ten został nakoniec na zawsze odrzucony a stany przystąpiły do wysłuchania związkowego wojska. Alexander Polanowski wysłany na sejm od związku koronnego, wprowadzony był do senatu, i otrzymawszy wolność mówienia, podał instrukcyą dnia piątego lutego 1662 od koła zgromadzonego w Kielcach, a Konstanty Kotowski i Mikołaj Drozdowicz dnia siódmego marca od związku litewskiego; na co otrzymali przyrzeczenie, iż król jegomość i rzeczpospolita starać się będą, aby związkowe wojsko zaspokojone było w żądaniach swoich. Z tem wszystkiem to przyrzeczenie było tylko zwłoką, którąby łagodziła do czasu zuchwale domagających się własności swojej. Niedostatek skarbu, złe zażywania jego dochodów, tamowanie obrad jak tylko szło o ustanowienie podatków, były przyczyną, iż rzeczpospolita nie myślała szczerze o oddaniu własności należącej się wojsku, ale tylko szukała zwłoki, nadaremnie przekładając ucisk swój po tylu klęskach których doznała. Tą myślą wyznaczona była komisya we Lwowie na dzień siedmnasty lipca, którąby wysłuchała pretensyj i uczyniła porachunek z wojskiem, nie obmyśliwszy jednak sposobów do zaspokojenia żądań wojska związkowego. Taki był koniec sejmu wyznaczonego na to, aby zaspokoić rozruchy domowe. Rzeczpospolita dając wolność mówienia wysłanym od związku, zapewniając ich o zaspokojeniu po-

danych żądań, a nie zaradzając skutecznie złemu, które jej groziło, byłaby doznała tak okropnych odmian, jakich świeżo Anglia stawiała jej przykłady, gdyby herszt zbuntowanego wojska podobny był do Kromwela. Przy końcu rozdając król wakujące urzędy, marszałkostwo nadworne po Opalińskim dał Janowi Klemensowi z Ruszczy Branickiemu, czyli dla tego, jak mówi Kochowski [1]), iż był zawsze przy boku królewskim i zasłużył sobie na względy u monarchy, czyli że był zięciem Stefana Czarnieckiego wojewody ruskiego, którego wielkim zasługom nic król nie mógł odmówić.

Przyszedł czas wyznaczony na sejmie do zaczęcia komissyi mającej się odprawiać we Lwowie. Oprócz komisarzów Stanisława Potockiego hetmana w. koronnego, Jana Tarnowskiego arcybiskupa lwowskiego, książęcia Floryana Czartoryskiego biskupa kujawskiego, czterech wojewodów, sześciu kasztelanów, i trzydziestu dziewięciu z stanu rycerskiego, sam nawet król dnia siedmnastego września przybył do Lwowa. A gdy wyrachowano zaległą płacę, pokazało się iż przeszło dwadzieścia i sześć milionów winna była rzeczpospolita wojsku. Natenczas Stanisław Potocki hetman, w mowie swojej mianej do wysłanych od związkowego wojska, przełożył częścią niedostatek obywatelów przez ucisk od tylu nieprzyjaciół, częścią klęskę powietrza, częścią opłakany stan ojczyzny, zapewniając jednak, iż rzeczpospolita starać się będzie wypłacić dług który przyznaje, przez wzgląd na zasługi każdego, byleby tylko mieć cierpliwość, i pozwolić jej czasu, aż odetchnie po tych nieszczęśliwościach, i powróci do dawnego stanu. Tym sposobem czyniąc dobrą nadzieję, do czasu przynajmniej uspokoił rozruch.

Pod ten sam czas przybył poseł moskiewski, który i listem kredencyonalnym, i licznym dworem który prowadził za sobą, udawał jakoby był posłem extraordynaryjnym. Przyjął go król wspaniale, podchlebiając sobie iż tym końcem wysłany był od cara, ażeby się dopraszał o pokój, ale gdy postrzeżono iż był raczej szpiegiem

[1]) *Climacter III*, na karcie 31.

wysłanym dla zwiedzenia w jakim stanie znajdowała się rzeczpospolita, a co większa w liście kredencyonalnym, tytuł książęcia smoleńskiego i czernichowskiego nie dany był królowi, po złożonej radzie senatu kazano mu wyjechać. Wprzód jednak zapytany, dlaczegoby opuszczono tytuł, który się należał królowi? odpowiedział: iż kancelarya cara za niepotrzebną rzecz osądziła dawać tytuł monarsze polskiemu tych krajów, które utracił, i ma za nieprzyzwoitość, gdy się kto tem szczyci, co jest cudzą własnością. Ubodły do żywego te słowa przytomnego wojewodę ruskiego, tak iż wstrzymać w sobie nie mogąc żywości: Da to Bóg (rzecze), iż w krótkim czasie tem piórem (skazując na pałasz) nieumiejętność pisania waszego w samej stolicy waszej poprawimy [1]).

Tym sposobem odesłany poseł moskiewski nie czynił nadziei pokoju; z tem wszystkiem zuchwałość wojska związkowego coraz się bardziej wzmagała. Podczas komissyi odprawującej się w Wilnie, Gąsiewski hetman polny został ofiarą zuchwałego żołnierstwa, będąc zabity z rozkazu Żyromskiego. Ta zbrodnia strwożyła komisarzów, ale gdy nie mieli sposobu zaradzenia nieszczęściu, uchwalili nakoniec wysłać posłów do Wolborza, gdzie była, że tak powiem, stolica wojska związkowego. Książę Floryan Czartoryski biskup kujawski umiejący jednać sobie serca buntowników tak, iż sami zwali go pasterzem wojska związkowego, Rupniewski wojski krakowski, Giżycki sędzia wieluński, i Sarnowski chorąży łęczycki przyjęli na siebie to trudne poselstwo. Pierwszy z nich ułagodził mową swoją zuchwałych, i dnia dwudziestego czwartego grudnia uczynił ugodę, przez którą zamiast dwudziestu sześciu milionów, kontentowało się wojsko dziesięcią milionami, które częścią w gotowiznie, częścią w towarach i różnych produktach rzeczpospolita wypłacić miała. Ta ugoda z wojskiem nie przyszła do skutku. Najprzód bowiem król okazał nieukontentowanie swoje, iż komisarze wolborscy włożyli tak ciężki obowiązek na rzeczpospolitą bez dołożenia się woli jego, i

[1]) Kochowski *Climactere III*, na karcie 35.

wiadomości hetmanów. Potem Prażmowski kanclerz w. koronny roztrząsnąwszy w swej mowie każdy punkt wolborskiej ugody, poczytał ją za niewolniczą z krzywdą ostatnią narodu i majestatu. Sam nawet Czarniecki mniej w tym razie baczny na to, czego wyciągała słuszność, jako raczej tkliwy na niekarność wojska, uskarżał się w mowie swojej, iż rzeczpospolita przyszła do tego stopnia upodlenia, że wchodzi w ugodę z buntownikami, których zuchwałość i zbrodnie popełnione zasłużyły na przykładną karę, któraby była pamiętną potomnym nawet wiekom [1]). Uchwalono więc inny związek wojskowy pod imieniem pobożnego związku, i gdy już Czarniecki stanął obozem pod Kozienicami o pięć mil od wojska związkowego, mając rozkaz od króla, aby mocą oręża uczynił koniec temu zamięszaniu, Jerzy Lubomirski hetman polny koronny, Jan Zamojski wojewoda sandomirski, Stanisław Witowski, i kilku innych z senatu i z stanu rycerskiego, zabiegając okropnym skutkom wojny domowej, wdawszy się w pośrednictwo, uczynili mało odmienną ugodę od tej która stanęła w Wolborzu, i podpisali ją dnia drugiego lipca 1663, a dnia dwudziestego drugiego tegoż miesiąca po wypłaconym żołdzie według ugody, Swiderski z całem wojskiem otrzymawszy amnestyą, powrócił do łaski królewskiej.

Po rozwiązanym związku hetmani przybyli do obozu, który był pod wsią Sokolniki, i objęli rządy odjęte sobie od dwóch lat, przez które trwał związek. Udał się z nimi i król otoczony senatem i znaczniejszymi z stanu rycerskiego, a przybywszy pod Skwarzewę oglądał czterdzieści tysięcy wojska w takim porządku i opatrzeniu we wszystko, w jakim nigdy dotąd pod panowaniem jego nie było. Przyjęty z okrzykami i okazywaniem ochoty iż pragnie iść przeciw nieprzyjacielowi, nie czynił długiej zwłoki, zwłaszcza gdy Moskale wsparci rozruchami naszemi co dzień większych sił nabierali, i uspokojoną Ukrainę w roku 1659, pobudzili do nowego buntu. Ogłosiwszy więc wyprawę na dzień piętnasty sierpnia 1663, udał

[1]) Kochowski *Clinactera III*, na karcie 54.

się sam także na Ukrainę mając przy boku swoim Stanisława Potockiego hetmana w. koronnego, książęcia Demetrego Wiśniowieckiego wojewodę bełskiego, Jana Zamojskiego wojewodę sandomirskiego, Stefana Czarnieckiego wojewodę ruskiego, Jana Sobieskiego chorążego koronnego, i wielu innych tak z senatu, jako i z stanu rycerskiego, którzy przez gorliwość o dobro publiczne znacznym nakładem przedsięwzięli wyprawę, aby uczynili koniec nieszczęśliwościom, których ojczyzna tak długo doznawała. Oprócz wojska naszego Tatarowie także stali w gotowości, oczekując na króla aby się z nim złączyli.

Gdy Jan Kazimierz przybył z wojskiem pod Białykamień, stanął tam obozem, i naradzawszy rady przedniejszych, podzielił wojsko na trzy części. Jedną z nich prowadził hetman Potocki mimo sędziwego wieku i zwątlonych sił, z ochotą poświęcając resztę dni swoich na usługi ojczyzny: druga część oddana była Czarnieckiemu wojewodzie ruskiemu: trzecia Janowi Sobieskiemu chorążemu koronnemu. Z tych każdy miał wyznaczone miejsce, dokąd się z wojskiem powinien był przeprawić. Hetman Potocki ruszył do Tarnopola, Czarniecki przez Wołyń do Dubna, a Sobieski przebierał się prosto ku Ukrainie, i stanął obozem pod Barem. Szedł za nimi król z osobną częścią wojska, mając przy sobie gwardyą i artyleryą z generałem Fromboldem Wołynusem, i oprócz tego kilka chorągwi pieszych Stefana Niemirycza podkomorzego kijowskiego, Krzysztofa Koryckiego podkomorzego chełmińskiego, Ottona Ernesta Grothusena, Jana Pawła Celarego i innych, tudzież trzy tysiące blisko lekkiej jazdy, która pierwszą straż składała. Z całem tem wojskiem spiesząc król jak mógł najrzadziej, stanął w Podhajcach oczekując na piechotę, którą nadzwyczajne deszcze i wylewy zatrzymały w przeprawie. Ale oprócz tego przypadku, bunt także pieszych był przyczyną kilkadniowej zwłoki: ci bowiem otrzymawszy obietnicę we Lwowie, iż dane im będą w zastaw *insignia* królewskie, póki rzeczpospolita nie wypłaci reszty należącego się żołdu, a dla przypieczętowanej wyprawy gdy też *insignia* zostały w skarbcu, żałując się

jakoby ich oszukano, najprzód powinności swoich dopełniać nie chcieli, a potem z krzykiem i zuchwałością powstali przeciw wodzowi swemu wojewodzie ruskiemu. Rozruch ten miałby był może okropny skutek, gdyby Czarniecki wsparty posiłkiem pułków konnych nie uśmierzył był rokoszanów, ukarawszy przykładną śmiercią przywódzców [1]).

Król za przybyciem swem do Szarogrodu odebrał wiadomość o uspokojeniu związkowego wojska litewskiego, które opuszczone od związku koronnego powróciło do posłuszeństwa, za staraniem Michała Paca hetmana polnego litewskiego, i Jewłaszewskiego wojewody brzeskiego litewskiego, tym końcem wysłanego do Litwy. Korzystając z tak pomyślnej pory hetman polny litewski, ruszył natychmiast przeciw nieprzyjacielowi, którego siły powiększone dla rozruchów naszych do trzydziestu tysięcy wojska, groziły znowu oswobodzonym już z jarzma znaczniejszym miastom. Król także z wojskiem koronnem przybywszy na Ukrainę, zastał czterdzieści tysięcy Tatarów, a złożywszy radę senatu, zatrzymał się w bliższej Ukrainie z znaczną częścią wojska, wysyłając Czarnieckiego za Dniepr, aby się złączył z Tatarami i usłał mu drogę do dalszej wyprawy. Ale odmieniwszy potem to zdanie, postanowił przeprawić się przez Dniepr z całem wojskiem, aby wkroczył w moskiewskie kraje i oddał wet za wet nieprzyjacielowi. Gdy dnia 13 listopada przeprawia wojsko pod Ryszczowem, przybył poseł od cara pod pozorem traktowania o pokoju, w samej rzeczy zaś tą myślą, aby zwiedził wojsko nasze w jakim było stanie. Przeto poznawszy król chytry zamysł Moskala, kazał mu natychmiast wyjechać, dając tę odpowiedź, iż nie da się inaczej nakłonić do pokoju, chyba gdy ułożone będą i podpisane od komisarzów punkta ugody z nadgrodą szkód poczynionych w kraju.

Tymczasem wojsko nasze przeprawiwszy się na drugą stronę Dniepru, tego tylko najbardziej pragnęło, aby jak najprędzej spotkać się mogło z nieprzyjacielem.

---

[1]) Kochowski *Clinactere III*, na karcie 85.

Ale Romadanowski jenerał moskiewski, częścią nauczony przykładem Chowańskiego, częścią z natury powolny, szukał zawsze zwłoki, aby niedostatek żywności i nadchodząca zima albo odwiodły nazad wojska nasze od kraju, albo je przymusiły udać się w inną stronę. Jednakże król stały w przedsięwzięciu swojem postanowił dobywać Kijowa, a cokolwiek było miast znaczniejszych po drodze, które się wzbraniały otworzyć mu bramy, przymusił je mocą aby się poddały. Woronkowa i Baryszpole przymuszone postrachem wpuściły do siebie straż naszą, a król okazawszy mieszkańcom łagodność swoją, dawał oraz przykład surowości na tych, które się ważyły opierać. Najbardziej jednak strwożyła nieprzyjaciela wieść o zbiciu Bramunta pułkownika, który pod wsią Wopiska, prowadząc harmaty na dobywanie Bychowa, spotkał się z wojskiem litewskiem tak *niepomyślnie*, iż cztery tysiące swoich i wszystkie harmaty utracił.

To zwycięstwo słało drogę królowi do dalszych korzyści. Nie było żadnego miasta któreby za zbliżeniem się wojska naszego nie otwierało bram, i nie wpuszczało zwycięzcy. Zabiegając dalszemu szczęściu naszych i wkraczaniu głębiej w kraj swój Romadanowski, wysłał czternaście tysięcy wojska złożonego z Moskwy i Kozaków pod wodzem Brzuchowieckim porucznikiem, aby napadli częścią na naszych, częścią na Tatarów, i urywając po trochu zatrzymywali wojsko dążące z pośpiechem w głąb kraju moskiewskiego. Ale o tym zamyśle nieprzyjaciela uwiadomiony Czarniecki, zwyczajem swoim wystawując się na największe niebezpieczeństwa [1]), ruszył spieszno z znacznym podjazdem, o którym jak tylko posłyszał nieprzyjaciel, uciekł głębiej w granice, opuściwszy miasteczko Rumno strażą swą osadzone. Czarniecki nadaremnie ścigając nieprzyjaciela wszedł nakoniec z wojskiem swojem do rzeczonego miasteczka Rumna, i przez sześć dni wypoczął swoim, znalazłszy wszelką obfitość żywności, którą nieprzyjaciel przysposobił był dla siebie.

[1]) Kochowski *Climacter. III*, na karcie 93.

Szczęście które sprzyjało naszym tak wielki postrach rzuciło na całą okolicę, iż siedmnaście miast otworzyły bramy za zbliżeniem się wojska naszego, które przedtem dniem i nocą pracując około utwierdzenia wałów, gotowały się do odporu [1]). Równe także szczęście sprzyjało wojsku królewskiemu. Ostre, miasteczko obronne sztuką i naturą, które trzy rzeczki Deszna, Ostra i Paprówka oblewają, poddało się królowi. Tam zabawiwszy przez dni kilka, gdy coraz większe mrozy dokuczać zaczęły, rozstawił wojska swoje na stanowiska zimowe, i w przygródku, czyli obronniejszej części miasta w zbudowanym naprędce domu zimę przepędził. Reszta także wojska pod wodzami: hetmanem Czarnieckim i Sobieskim, rozstawiona była na zimę, chociaż Czarniecki jakoby nie potrzebował odetchnienia w pracy, ledwie kiedy sobie i pułkom swoim pozwalał spoczynku, gromiąc nieprzyjaciela częstemi podjazdami i oddając mu wet za wet [2]). Żaliły się na to pułki jego, przekładając mu ustawiczną pracę w której zostawały, z niechęcią pełniły dane sobie rozkazy, ale on nietylko słowy, lecz i przykładem wyrzucając im gnusność, przypisywał tę w nich odmianę ochydnemu związkowi, w którym zapomniawszy o dawnych chwalebnych czynach, nakształt zniewieściałego niegdyś wojska w Kapuy stało się nieczynnem.

Jeszcze mrozy trzymały naszych na stanowiskach zimowych, gdy pierwszych dni stycznia 1664 Tatarowie opatrzeni w znaczną zdobycz powrócili do kraju swego, zostawując naszych w pośród nieprzyjaciół. Król widząc zmniejszone siły swoje i małe bezpieczeństwo dla siebie, ruszył z stanowiska zimowego, ażeby posunąwszy się dalej w granice moskiewskie złączył się z wojskiem litewskiem i powiększył siły osłabione przez odstąpienie Tatarów. O tym zamyśle króla uwiadomieni Kozacy na-

---

[1]) Kochowski *Climactere III*, na karcie 93.

[2]) *Etsi is velut extra necessitatem respirii positus, vix aliquam et sibi, et cohortibus concederet quietem, et circumsitis municipiis continue infestus, eandem quam illi nostris reponebat inquietudinem.* Kochowski *Climactere III*, na karcie 95.

padali często na naszych, a nie mając tyle sił aby się stawić mogli wojsku całemu, z tyłu je urywali. Tymczasem Brzuchowiecki zebrawszy ośmnaście tysięcy Kozaków przeprawił się manowcami, i pod Staryninem zabiegł drogę królowi, przymuszając naszych do bitwy. Ale Czarniecki z Janem Sobieskim tak mężnie natarli na nieprzyjaciela, iż nie mogąc się oprzeć pierwszemu uderzeniu naszych, z całem wojskiem poszedł w rozsypkę, utraciwszy przeszło cztery tysiące swoich [1]).

Po tem zwycięstwie złożył król radę, na której zgodne były wszystkich zdania, aby wojska nasze udały się ku Pińskowi. Pierwej jednak mając po drodze miasteczko zwane Dewica, blisko granicy moskiewskiej nad rzeką Desną, osadzone strażą nieprzyjacielską, umyślił go dobywać, ponieważ Dewica będąc wprzód schronieniem czyniącym rozboje na pograniczu, była naówczas składem towarów prowadzących handel z Moskwą. Wysłany trębacz do Trykacza, setnika Kozaka dońskiego mającego najwyższą władzę nad strażą będącą w mieście, z zapytaniem jeżeliby się chciał dobrowolnie poddać, nie był nawet przypuszczony dla gęstego ognia który dawał nieprzyjaciel. Przeto król kazał dobywać miasta, i chociaż Kozacy bronili się uporczywie po trzy razy wypadając za wały i z znaczną klęską odpychając piechotę, nie tracili jednak serca nasi, owszem zapaleni zemstą tem mężniej nacierali na wały, im żałośniej było patrzyć na stratę którą ponosili. A gdy nieprzyjaciel wywiera wszystkie siły swoje tam, gdzie widzi najmocniejszy atak, pacholicy, złączeni z inną czeladzią wojskową, z drugiej strony miasta, gdzie było mniej odporu, dostali się do zamku, i zmięszawszy krzykiem nieprzyjaciela, przymusili go aby prosił o miłosierdzie. Trudno było naówczas powstrzymać zapalczywości żołnierza wpadającego do miasta. Pierwszy upór nieprzyjaciela wiele kosztował krwie mieszkańców, których nasi wycinali bez braku na wiek i osoby mszcząc się straty swoich. Trykacz setnik kozacki przełożony nad strażą znaleziony był wpośrzód

[1]) Kochowski *Climacter* III, na karcie 96.

trupów raniony kulą w gardło Miasto z większą częścią zdobyczy pochłonione od ognia, a blisko czterysta naszych opłaciło śmiercią to krwawe zwycięstwo, z którego ta tylko była korzyść, iż pobliższe miasta obawiając się podobnego losu, otwierały bramy wojsku polskiemu, i oddawały przywódzców na dowód wierności swej ku królowi.

Po dobyciu miasta Dewicy udał się król do Witepska, częścią iż to miasto bliższe było granic moskiewskich, częścią iż chciał iść torem Stefana Batorego, który w roku 1579 przeprawiając się tamtędy, oderwane kraje od korony odebrał Moskwie i przyłączył je nazad do Polski. Ztamtąd Jan Kazimierz posuwając się dalej, siedmnastego stycznia w sam dzień rocznicy koronacyi swojej wkroczył w granice moskiewskie, i odebrał powinszowanie od wodzów wpośrzód okrzyków całego wojska okazującego ztąd radość i ochotę do dalszych prac wojennych. Najpierwsze miasto zwane Korab wysłało z oświadczeniem, iż się podda królowi, byleby otrzymało łaskę w zachowaniu sobie życia i majątku. Przyrzekł król mieszkańcom bezpieczeństwo życia, i przyobiecał zachować ich przy tych wszystkich swobodach, które mieli pod rządem moskiewskim, jeżeli będą statecznemi w danej mu wierze. Toż przyrzeczenie oświadczywszy obwieszczeniem publicznem posunął się dalej w granice ku Wielikołukom, czyli dla tego iż się tam spodziewał obfitszej żywności dla wojska, czyli też, że powziął wiadomość o wojsku nieprzyjacielskiem, które się złączyć miało z Romadanowskim.

Gdy się tak pomyślnie powodzi naszym w granicach moskiewskich, wojsko także litewskie z Pacem hetmanem polnym odniosło znaczną korzyść z nieprzyjaciela. Napadłszy bowiem pod Brańskim dnia dwudziestego piątego stycznia, tak go poraziło, iż oprócz straty w ludziach, wozy, broń różnego rodzaju, wiele koni, siekier, i różnych narzędzi wojennych dostało się naszym. Z równem szczęściem spotkał się także król z Czyrkaskim, który natenczas kiedy Buratyński ucierał się z Pacem, chciał był uderzyć na naszych, ale najprzód pomyślne zdarzenie a potem obrót i męstwo wodzów omyliły nadzieje jego.

Wysłał był Czarniecki podjazd swój z lekkiej jazdy, który napadł na chłopów moskiewskich pędzących bydło do lasu, aby je ukryli przed naszymi, obrąbawszy wkoło drzewem. Jeden z naszych umiejący dobrze moskiewski język, udawszy się za Moskala i wszedłszy z nimi w rozmowę, dowiedział się iż piędziesiąt tysięcy Moskwy stanęło pod Sreńskiem z generałem Czyrkaskim, oczekując na większe posiłki, które jak tylko przybędą, całe wojsko ma uderzyć na króla. Tęż samą wieść potwierdzili także zabrani w niewolą od naszych, zapewniając iż Czyrkaski gotuje się zabiedz drogę królowi.

Uwiadomiony Jan Kazimierz o tym zamyśle Moskalów, stanął obozem pod Putywlem w wszelkiej gotowości do boju, gdzie w krótkim czasie trębacz ogłosił nieprzyjaciela. Czyrkaski chociaż miał znaczne siły, i powiększył je jeszcze rozproszonemi pułkami Boratyńskiego, aby jednak pewniejszym był zwycięstwa, nie chciał zaraz nacierać na naszych, ale stojąc zdaleka, zdradą którą knował, ułożył sobie dopomagać szczęściu. Wprzód bowiem niż przyszło do potyczki, kazał na jeziorach zmarzłych i okrytych śniegiem poprzecinać tonie które z letka przykrył słomą i gnojem, aby je śnieg przypruszył, podchlebiając sobie, iż Polacy zapaleni bitwą szwankować będą ścigając zmyślających ucieczkę. Osadziwszy potem w mieście znaczną obronę, wyprowadził pułki zachęcając je do bitwy, a na bliskim wzgórku osadziwszy harmaty, wysłał podjazd zaczynając potyczkę. Radzono królowi, aby kazał wojsku naszemu cofnąć się nieco nazad, przez co by jazda nasza mogła mieć więcej miejsca do wolnego władania sobą, ale król nie chcąc przez to dodawać serca nieprzyjacielowi, któryby rozumiał iż nasi trwożą się i uchodzą nazad, kazał pierwszej straży uderzyć na Moskalów, którzy za zbliżeniem się naszych wypadając ze wsi, i dając ognia z wzgórka gdzie były osadzone harmaty, porazili znacznie nacierających. Pierwsze powodzenia bywają częstokroć wróżbą przyszłego losu; ale natenczas dało się widzieć, iż umiejętność wodza pokonać może największe trudności. Już bowiem wojsko nasze tracić zaczęło serce *i mięszać* się w bitwie, gdy Stefan Czarniecki wziąwszy

z sobą kilka pułków, tak mężnie natarł na nieprzyjaciela, iż zwróciwszy go pognał aż do opłotków wsi, i całe to miejsce usłał trupem uciekającej Moskwy [1]).

Zebrał natychmiast piechotę swoją Czyrkaski, i stawił ją jeździe naszej, udając jakoby miał myśl rozpocząć bitwę, ale w samej rzeczy zamysł jego był ten, aby częścią stawiając się naszym, częścią zmyślając ucieczkę, wprowadził wojsko nasze w zasadzki. Poznał chytrość nieprzyjaciela ostrożny i doświadczenie mający wódz nasz Czarniecki [2]), przeto chroniąc się tego miejsca gdzie nie nadaremnie wnosił sobie iż były zasadzki, całą siłą uderzył na wieś, i opanował wzgórek na którym były harmaty. Spędzony z tamtąd nieprzyjaciel byłby poniósł klęskę pamiętną w potomne czasy, gdyby noc nie przeszkodziła była męstwu i dzielności wodza, a razem nie posłużyła Czyrkaskiemu, iż jak najspieszniej cofnął się nazad, i uszedł najprzód do Putywla, a ztamtąd w głębokie lasy, które były w bliskości.

Po odstąpieniu Czyrkaskiego z wojskiem, król poczyniwszy wszelkie ostrożności dla bezpieczeństwa, pozwolił wojsku, aby odpoczęło po pracy, zwłaszcza gdy przykre mrozy dokuczały ludziom i koniom. Ale Czarniecki nie długo używał spoczynku, bo zwyczajem swoim niespracowany, i jakoby nieczuły na wszelkie przykrości, otrzymał pozwolenie od króla aby podstąpił pod miasteczko Głuchów będące w bliskości i osadzone mocną strażą nieprzyjacielską, zkąd Moskale często wypadając na czeladź naszą zwożącą żywność, albo ją razili, albo zabierali w niewolą. Wziąwszy więc z sobą kilka pułków i chorągwi pieszych, przystąpił pod rzeczone miasteczko, gdy tymczasem król o dwie mile stojąc obozem oczekiwał końca wyprawy. Za pierwszą odezwą Czarnieckiego aby się poddali mieszkańcy, Dworecki setnik kozacki trzymający straż miasta, zwyczajem narodu swego, zmyśloną pokorą okazywał powolność na rozkazy wodza, czyniąc tymczasem wszelkie przygoto-

[1]) Kochowski *Climactere III*, na karcie 107.
[2]) Tenże na tejże karcie.

wania do obrony miasta. Poznawszy to Czarniecki, kazał natychmiast przypuścić atak, i dawać ognia z harmat, ale gdy to mały skutek czyniło, częścią iż trudno było potłuc parkany drewniane które otaczały miasto, częścią, iż mieszkańcy kryli się aby im nic nie szkodził ogień, zaczęli nasi rzucać do miasta bomby, które gdy także nie czyniły żadnego skutku, Czarniecki objechawszy na koniu swoich, i przypatrzywszy się położeniu miejsca, dodał najprzód serca wojsku swemu, a potem pierwszy z otwartemi piersiami wskoczył na wały, bijąc całą siłą na bramę. Nie pierwszym to dowodem męstwa jego, przez które dawał poznać swoim, iż nieustraszony na największe niebezpieczeństwa, mniej cenił życie od którego zależała całość wojska i pomyślność wyprawy; nigdzie go jednak nie widziano aby z taką natarczywością nacierał na nieprzyjaciela. Z tem wszystkiem noc nadchodząca przymusiła go do odstąpienia. Po dwa razy usiłował jeszcze Czarniecki dobywać Głuchowa, które ani zewnętrznem utwierdzeniem, ani umiejętnością odpór czyniących nie będąc znakomite, zdawało się natrząsać z wojska naszego. Ale nakoniec król odebrawszy wiadomość, iż przybył poseł od cara z oświadczeniem pokoju, i że nowe rozruchy wszczęły się na Ukrainie, kazał odstąpić od miasta, i ruszył z wojskiem ku Siewsku.

Nie pragnął niczego bardziej Jan Kazimierz, jako aby dokończył pomyślnie zaczętej wyprawy, i przyniósł pokój królestwu skołatanemu od dawna różnemi nieszczęśliwościami. Ale w pośród zamysłów jego, przeciwność której doznawał przez cały przeciąg panowania swego, odjęła mu tę podchlebną nadzieję. Najprzód bowiem wieść o Brzuchowieckim oczekującym wiosny z dwudziestą tysiącami Kozaków pod Niżynem będących, strwożyła go, nie tak łatwo i prędko obiecując mu pokój; przystąpiły prócz tego nowe rozruchy na Ukrainie, tudzież niedostatek gotowych legumin, i trudność ich przystawienia dla rzadkich młynów, a co największa, zbliżająca się wiosna, podczas której rozmrożone rzeki i jeziora trudną mu wystawiały przeprawę, co wszystko przewidując wodzowie, trwożyli się niebezpieczeństwem

osoby królewskiej. Złożył więc król radę, na której chociaż to było powszechne zdanie, aby król powrócił do kraju, najbardziej jednak dał się nakłonić uwagami Stefana Czarnieckiego, w którym miał największe zaufanie. Bo gdy inni radzili powrót z powodów może własnego dobra, aby się dostać mogli do domu, sprzykrzywszy sobie niewczasy wojenne,— Czarniecki mając dłużej prowadzić wojnę, szczególnie z przywiązania do króla obstawał przy tem, aby Jan Kazimierz powrócił do kraju, gdzie zwoławszy stany, alboby się naradził o pokoju z Moskwą, albo się przysposobił do dalszej wojny [1]).

Nakłoniony król zdaniem Czarnieckiego, uznał potrzebę powrotu, zwłaszcza gdy wielu naszych powracało do domu. Uczyniwszy więc pokój z Moskwą na trzy miesiące dla bezpieczniejszej przeprawy, którą stopniałe śniegi i zniesione lody czyniły co dzień trudniejszą, udał się z wojskiem litewskiem do Wilna, biorąc z sobą Stanisława Potockiego hetmana w. koronnego, którego wiek i słabe zdrowie czyniły niezdatnym do wojny, a na miejsce jego oddając najwyższą władzę wojewodzie ruskiemu, aby tak bliższą jako i dalszą Ukrainę utrzymywał w wierności przytomnością swoją i postrachem oręża. Wprzód jednak niżeli Czarniecki rozpoczął prace wojenne, użyty był od króla dla bezpieczeństwa swego w przeprawei, i najprzód przez powiat Starodubowski do Mohylowa, a z tamtąd przeprowadzić miał króla do Mińska, gdzie zakładał sobie Jan Kazimierz przez niejaki czas zabawić, częścią dla odpocznienia w podróży, częścią że poseł odesłany do cara przywiózł wiadomość, iż komisarze moskiewscy przybyć wkrótce mają do ułożenia pokoju, naznaczając Krasne lub Zierowice za miejsce do umowy.

Przybywszy król do Mohylowa, postanowił zatrzymać się w tem mieście przez czas niejaki, aby się znajdował w bliskości od Krasna, gdzie komisarze obydwóch narodów zaczęli się umawiać o pokój. Ale na pierwszym wstępie przedugodnych punktów komisarze moskiewscy tyle trudności okazali, iż zwłoki tylko szukać zdawali

[1]) Kochowski *Climactere III*, na karcie 116.

się i na czas żądać pokoju, pókiby z Szwedami pod ten sam czas czyniącymi ugodę nie zakończyli wojny, a potem wszystkie siły swoje obrócili przeciwko Polsce. Pokazał to wkrótce nieprzyjaciel; tem bardziej bowiem ociągał się z przyspieszeniem pokoju, im z większem naleganiem pragnęła rzeczpospolita uczynić koniec tej wojnie.

Wiadomość o zwłoce pokoju przez komisarzów będących w Kraśnie, zmartwiła mocno króla, który dowiedziawszy się o chorobie królowej radby był jak najprędzej powrócić do Warszawy; a gdy bez nadziei już pokoju zamyśla o powrocie swoim, nowy przypadek był mu przyczyną większego jeszcze umartwienia. Pożar wszczęty od jednego domu, w którym rzeźnik dzieląc pod noc mięso zapuścił ogień przez nieostrożność, taką szkodę uczynił w całem mieście, że nietylko większa część domów obróconą była w perzynę, ale oraz w różnych towarach, których Mohylów był składem, rachowano szkody na dwa miliony. Król znieść nie mogąc żałosnych skarg mieszkańców, których ten przypadek przywiódł do ubóstwa, wyjechał do Mińska dnia dwudziestego kwietnia. Odprowadzał go z pułkami swemi Czarniecki, ale tak te jako i litewskie, utraciwszy w ogniu większą część koni, szły piechotą, niosąc na sobie moderunki, jakie który mógł wyrwać z pożaru. Niedostatek, w którym się skarb publiczny znajdował, wiązał ręce królowi, iż wesprzeć nie mógł wojska zostającego w potrzebie. Nie widząc innego sposobu zaradzenia temu nieszczęściu, rozesłał do przyległych wsi i miasteczek, ażeby wybierano konie, któreby potem albo oddane były właścicielom, albo zapłacone ze skarbu. Ten pobór tak był uciążliwy dla obywatelów wyniszczonych tylą nieszczęśliwościami, iż powstały zewsząd zażalenia na Czarnieckiego, jakoby on łagodniej sobie postępował z nieprzyjacielem niż z ziomkami swymi, nie umiejąc poskramiać wojska gwałtem zabierającego ich własność. Na uspokojenie więc skarg obywatelów wyznaczeni byli komisarze od króla, spisujący ile każda wieś, a w szczególności każdy właściciel przystawił koni dla wojska,

co pocieszylo na czas obywatelów, iż ta strata powrócona będzie ze skarbu.

Tymczasem Czarniecki, pożegnawszy króla i wojsko swoje przodem wysławszy, pospieszył nazad zwyczajną sobie szybkością, a dopędziwszy wojska niedaleko Dniepru, starał się jak najusilniej aby je przeprowadził na drugą stronę [1]). Zebrawszy więc zewsząd promy i łodzie, najprzód lekkie chorągwie przez lód przeprowadził, potem przeciągnąć kazał harmaty na saniach, z wielkiem prawda niebezpieczeństwem, ale bez żadnego przypadku, nakoniec gdy się nagle lody ruszyły, resztę wojska swego w przyspobionych promach i łodziach przeprowadził. Pokazał w tej przeprawie Czarniecki, iż niemniej miał ostrożności i oka na wszelkie przypadki, jak szczęśliwości w wykonaniu zamysłów swoich. Gdy bowiem Sierko stanął mu na zasadzce, Czarniecki kazał wzniecić ogień w znacznej odległości od tego miejsca gdzie się miał przeprawiać; tym sposobem oszukawszy nieprzyjaciela, iż tam czuwał na niego, gdzie były ognie, opuścił się niżej z wojskiem, i pod Ryszczowem przebył szczęśliwie na drugą stronę rzeki. Wieść nawet była, jak twierdzi Kochowski [2]), iż Czarniecki stanąwszy na drugim brzegu Dniepru, tak żwawo natarł na Moskalów, że ci opuszczając konie, piechotą uchodzili po krzakach, zostawiwszy tysiąc pięćset koni, które z inną zdobyczą dostały się naszym.

Mimo tych zatargów, komisarze obydwóch narodów nie przestali umawiać się o pokój, zawsze jednak z strony moskiewskiej czyniono więcej trudności. Tymczasem Czarniecki opuszczony od Tatarów, których Turek prowadząc wojnę z Leopoldem cesarzem przyzwał był na pomoc, gdy się nie czuł na siłach aby poskromił bunt na Ukrainie, starał się wszelkiemi sposobami umorzyć przynajmniej niezgodę między znaczniejszymi tego naro-

---

[1]) Kochowski *Climactere III*, na karcie 123.

[2]) *Equitesque Moschos ea parte trajectum impeditures cumplures dispersit; qui equos deserentes, dum pedibus salutem credunt, ad mille quingentos equos Poloni praeter aliam praedam ex illis recepere. Climactere III*, na karcie 124.

du, obawiając się aby rozróżnione umysły tych, którzy wiernymi się pokazywali królowi i rzeczypospolitej, nie były przyczyną oderwania od Polski bliższej Ukrainy, i złączenia się z głębszą, która przyjęła już naówczas panowanie moskiewskie. Jeszcze przed wyprawą swoją do Moskwy wysłał był król Teterę, aby łagodził pospólstwo i utrzymywał je przy wierności, ale ten niewiele mając przyjaciół i powagi u pospólstwa, a co większa pomówiony od wszystkich jakoby był przyczyną śmierci Wychowskiego, widząc niebezpieczeństwo dla siebie, schronił się do Czechryna, gdzie oblężony wzywał pomocy naszych.

Czarniecki przeprawiwszy się na Ukrainę, gdy widzi wojsko swoje zdrobniałe i zwątlone pracą, sposobem wielkich ludzi umiejących zaradzić sobie w największych trudnościach, rozstawił najprzód piesze chorągwie w Pawłowicach i Białejcerkwi, a jazdę w Korsuniu; potem trzynastu ludzi wziąwszy z sobą, którzy wiadomi byli drogi i mieli lepsze konie, udał się skrycie do Krymu, tą myślą, aby otrzymał posiłki. Ale dowiedziawszy się za przybyciem swojem, iż Tatarowie wywołani byli (jak powiedzieliśmy) na wojnę przeciwko cesarzowi, zboczył z tamtąd do Budziackich Tatarów, którzy paśli konie w polach Bessarabii, czuwając na Kozaków czyniących częste wycieczki. Miłe było Tatarom przybycie tak wielkiego męża; otrzymał od nich przyrzeczenie posiłków, które składać się miały z dwudziestu tysięcy, i pospieszyć we trzy dni na Ukrainę. Czarniecki przywiódłszy zamysł swój do skutku, powrócił do obozu z niewypowiedzianym pośpiechem, tak dobrze zachowując sekret, iż nawet ci którzy z nim byli, domyślić się nie mogli na jaki koniec podróż tę przedsięwziął. Jednakże wieść o wyjeździe jego doszła nieprzyjaciół, którzy rozumiejąc iż się udał do Polski i nie prędko powróci na Ukrainę, umyślili korzystać z tej pory. Sierko z dwoma tysiącami Kozaków zaporozkich uczyniwszy zasadzki na naszych, których prowadził Machowski, obległ ich w Podhorodyszczu, i podpaliwszy przedmieście, cieszył się już nadzieją iż miasto i straż w nim będąca wpadną mu w ręce, ale osobliwszem szczęściem Bidziński (który

z Połubińskim zapędzony w głąb kraju moskiewskiego miany już był za zginionego) powracając nazad, i domyślając się z pożaru iż była jakaś bitwa z nieprzyjacielem, przybiegł ze swymi na pomoc, a z nagła uderzywszy na Kozaków, poraził ich, i do ucieczki przymusił. Sam nawet Sierko wpadłby był w ręce naszych, gdyby zrzuciwszy się z konia, nie schronił się na błota pieszo, gdzie dla trudnego przystępu ocalił życie. Jeszcze nasi ścigali nieprzyjaciela, gdy Czarniecki powracając do obozu, zdziwiony był nietylko szczęśliwem przybyciem Bidzińskiego z Moskwy, ale oraz jego zwycięstwem, którego dowodem były znaki wojenne i inna zdobycz zabrana.

Pod ten sam czas odebrał Czarniecki od króla przywilej na województwo kijowskie. Męstwo jego, zasługi, i umiejętność w sztuce wojennej, czyniły go dawno godnym buławy, ale w zakłóconym rządzie, gdzie król dogadzać musiał natrętnym, dostojnojść ta mijała prawdziwą zasługę. Będziemy go widzieli natenczas dopiero noszącego buławę, kiedy jak sam powiedział o sobie, ani siła do wojny, ani ręka do szabli zdolnemi już nie będą do dalszych usług ojczyzny.

Czarniecki jak tylko stanął w obozie, nie czyniąc żadnej zwłoki, ale zwyczajem swoim niespracowany w ściganiu nieprzyjaciela, i w szybkości swojej zakładając pomyślność [1]), postanowił dać jak najprędzej pomoc Teterze, którego Brzuchowiecki trzymał w oblężeniu w Czechrynie. Wprzód jednak wydał obwieszczenie imieniem królewskiem, przyrzekając bezpieczeństwo wiary, życia, i majątku tym, którzyby odstąpiwszy buntu, powrócili do wierności poprzysiężonej królowi. Wiedział on dobrze, iż niestateczność tego narodu często zrywającego poprzysiężoną wiarę, zapewnić go nie mogła o szczerej chęci przystąpienia do zgody, ale mając łagodność za skuteczny środek do powstrzymania szerzącego

[1]) *Cumque palatinus plus celeritati in agendo suo more, quam cunctationi, aut pigrae prudentiae artibus tribueret . . . . Convenere in eo omnes, uti obsesso Czechrinii Teterae quantotius succurreretur.* Kochowski *Climactere III*, na karcie 237.

się buntu, chciał użyć wszelkich sposobów, któremiby można zabiedz stracie wojska i obywatelów. A najprzód, widząc jak wiele duchowieństwo miało wpływa w zdanie pospólstwa, starał się usilnie przeciągnąć je na swoję stronę, oświadczając się przed nimi, iż rzeczpospolita bunt tylko poskramia, nie zaś wierze ich i obrządkom wypowiada wojnę, owszem zostawić każdego przy swojej wierze, majątku i swobodach dawniej pozwolonych, było jej prawdziwym zamiarem.

Posiadał naówczas katedrę arcybiskupstwa kijowskiego kollacyi królewskiej Anastazy Tokolski człowiek chytry, i równie nieprzyjazny Polakom, jako i nieufający Moskalom. Nie wiedząc o przybyciu Czarnieckiego, udał się był do Wasilkowa, gdzie zaszedł go list królewski, aby zjechał do obozu na radę dla umówienia się z Czarnieckim i innymi wodzami wojska naszego względem zakończenia rozruchów. Ociągał się najprzód Tokolski, nie wiedząc jeżeliby mógł zaufać bezpieczeństwu swemu, ale nakoniec pokładając ufność w dostojności swojej, przybył do obozu. Przyzwano także z klasztoru trechtymirowskiego Gieskona, czyli Jerzego Chmielnickiego, syna sławnego Bohdana, który pod maską mnichowskiego stroju ukrywał intrygi swoje, pobudzając do buntu całą Ukrainę. Tym najprzód oświadczono imieniem króla i rzeczypospolitej bezpieczeństwo i wolność religii; ale gdy oba dali się z tem słyszeć, iż powołani do stanu duchownego, nie chcą się mięszać do spraw doczesnych, aby odwodzić mieli od wojny pospólstwo, nakazano im aby się stawili przed królem, i zatrzymanych wysłano do Warszawy, mimo skarg i narzekania całej Ukrainy, którą ten postępek obruszył.

Tym sposobem zatamowawszy (jak rozumiano) źrzódło niezgody i buntu, wszystkie siły swoje obrócił Czarniecki, aby odpędził Brzuchowieckiego od Czechryna, w którym zamknięty Tetera z dwoma tysiącami Kozaków wiernych królowi, a po żwawym odporze po kilka razy, osłabiony na siłach i przyciśniony niedostatkiem żywności, myślał już poddać się Brzuchowieckiemu. Od początku oblężenia starał się wszelkiemi sposobami nieprzyjaciel, aby dobył Czechryna, częścią dla tego, iż

wieść była o wielkich skarbach tam będących, częścią iż zapalony zemstą, chciał oddać wet za wet naszym, którzy w dobywaniu ·iast z tamtej strony Dniepru, okrutniej postępowali sobie z mieszkańcami. Ale w pośród nadziei które czynił sobie Brzuchowiecki, iż w krótkim czasie zostanie panem Czechryna, odebrał niepomyślną wiadomość, iż Czarniecki wsparty posiłkami Tatarów idzie na odsiecz w oblężeniu będącym. Ta wieść tak go strwożyła, iż odstąpił natychmiast od oblężenia, zostawiwszy pod murami trzynaście harmat mniejszych, których zabrać z sobą nie mógł dla pośpiechu. Żałował mocno Czarniecki, iż z rąk prawie uszedł mu nieprzyjaciel, zwłaszcza gdy się dowiedział, iż był zdradzony od zbiegłych, którzy przeszedłszy na stronę Brzuchowieckiego, przestrzegli go, aby jak najprędzej uchodził.

Uwolniwszy Czechryn od oblężenia, udał się Czarniecki w tę stronę gdzie uszedł nieprzyjaciel. Ale ten oczekując na posiłki moskiewskie, stanął obozem niedaleko Dniepru, i utwierdziwszy jak najmocniej to miejsce, sposobił się do odporu. Szedł mu na pomoc Strazbuch jenerał artyleryi moskiewskiej z czterema tysiącami ludzi, przeciwko któremu, powziąwszy wiadomość, Jan Sobieski poszedł z wojskiem swojem zachodząc mu drogę, a równo ze dniem uderzywszy na niego, tak pomyślne zwycięstwo otrzymał, iż całe wojsko nieprzyjacielskie poszło w rozsypkę. Strazbuch utraciwszy wojsko, sprzęty i narzędzia wojenne, winien był życie szybkości konia swego, uchodząc ścigany od naszych. Czterech pułkowników kozackich żywo wpadło w ręce, z których Nużny sądem wojskowym skazany na śmierć haniebną, nie prosił o darowanie, ale tylko o odmienienie wyroku, aby był żywcem na pal wbity, dając tę przyczynę swojego wyboru śmierci, iż ojciec jego podobną śmiercią zginął. To jedno daje poznać, jakie okrucieństwa popełniali nasi na Ukrainie, i do czego przyjść może rozpacz, zapalona częścią fanatyzmem, częścią dziką srogością.

Mimo zwycięstwa które Jan Sobieski odniósł, dwóch tylko ludzi utraciwszy w potyczce, Brzuchowiecki wsparty zewsząd posiłkami stał bezpiecznie w miejscu. Uwiado-

mieni wodzowie nasi od szpiegów o siłach jego i dobrym stanie, nie chcieli na niepewność losu wystawiać siebie i wojska, ale mając oko na jego dalsze obroty, przedsięwzięli tymczasem dobywać Buzyny i Steblowa, dwóch miast w bliskości będących, które nieprzyjaciel trzymał pod swoją strażą. Dobywanie pierwszego miasteczka niepomyślnie powiodło się naszym, oprócz bowiem znacznej straty którą ponieśli, oszukani chytrością Sierka, obiecującego iż się miał poddać, przymuszeni byli odstąpić od oblężenia za przybyciem młodszego Sierka z dwoma tysiącami, które przyprowadził bratu na pomoc. Szczęśliwszym był w wyprawie swojej Czarniecki, bo podstąpiwszy pod Steblów, wysłał do mieszkańców trębacza z oznajmieniem, iż łaskawie postąpi sobie z nimi, jeżeli otworzą bramy, i powrócą do posłuszeństwa; a gdy buntownicy przyjąć nie chcieli łaskawego im przyrzeczenia, kazał natychmiast dobywać miasta, zwłaszcza gdy Tatarowie chciwi zdobyczy okazywali ochotę, iż się rzucą na wały. Wpośród żwawego nacierania i mężnego odporu z strony nieprzyjaciół, cerkiew w której był skład prochu, przez nieostrożność oblężeńców, z wielką ich klęską wyrzucona na powietrze, tak mocno przestraszyła wszystkich, iż nie czując się na siłach do dalszej obrony, prosić zaczęli o miłosierdzie, osobliwie gdy wojsko nasze korzystając z tego przypadku, wyłamało już było bramy, i wbiegało do miasta w zapale zemsty nad nieprzyjacielem. Czarniecki chcąc dać dowód ludzkości i ocalić życie mieszkańców, na które żołnierz w pierwszym zapędzie nie ma żadnego względu, powstrzymał swoich i odciągnął Tatarów, obiecując, iż nazajutrz za danym znakiem z harmaty poda im miasto na łup, którego aby nie dzielili z naszymi, przyrzekł iż wojska swoje wyprowadzi w pole. Stało się jak Czarniecki przyobiecał Tatarom, dano znak z harmaty; ale nohajscy Tatarowie bliżej stojąc miasta, uprzedzili budziackich, i znaczniejszą zdobycz rozerwali między siebie, co w taką wściekłość wprawiło budziackich, iż nietylko słowy, ale nawet orężem targnęli się na Czarnieckiego. Ten dawszy odpór barbarzyńcom i uspokoiwszy rozruch. „Nie uczyniłżem

(rzekł do nich) zadosyć przyrzeczeniu memu? Łup zdobyty męstwem Polaków dostał się wam w ręce, a urzędem moim jest abym prowadził wojnę i ustawiał ludzi do boju, nie dzielił między chciwych zdobycz“ [1]).

Po dobyciu miasta Steblowa widząc Czarniecki iż ustąpił z tamtych stron nieprzyjaciel, postanowił także wojska swoje wyciągnąć dla niedostatku żywności który mu groził, i innym sposobem poskramiać buntowników. Wiele miast było takich, które zamykając bramy, przechowywały dowódzców garnących do siebie zgrają ludu zapalonego dziką jakąś srogością. Między znaczniejszemi liczono Humań, Buki, Lisiankę, Alexandrówkę, i wiele inszych. Osobliwie zaś mieszkańcy Stawiszcza wyciąwszy straż Polską, wszelką ufność swą pokładali w obronie miasta. Przeciwko nim Czarniecki postanowił obrócić wszystkie siły swoje. Wprzód jednak niż się ruszył z wojskiem, umyślił utwierdzić Korsuń i Białącerkiew, używszy do tego najbieglejszych w architekturze wojskowej, aby w czasie potrzeby obydwa te miasta mogły służyć naszym za miejsce schronienia. Ażeby zaś jak najprędzej przywiódł do skutku to dzieło, zostawił przy dozorze Jana Sapiehę pisarza polnego, sam zaś zwyczajem swoim nie lubiąc zwłoki w wykonaniu ułożeń [2]), rozesłał w różne strony wojsko, któreby częścią miast dobywało, częścią napadając na buntownicze kupy, rozpraszało je i broniło związku. Tetera, którego Czarniecki ocalił niedawno w Czechrynie, z Marcinem Zamojskim podstolim lwowskim i piętnastu znakami kawaleryi, udali się do Humania, ale nie mając dosyć wojska aby dobyli najobronniejszego w całej Ukrainie miasta, odpędzeni od nieprzyjaciół, powrócili nazad. Nie był także szczęśliwszym w wyprawie swojej synowiec Czarnieckiego starosta kaniowski, który wysłany od stryja aby dobywał Lisianki, kulą śmiertelnie raniony został.

Wpośród rozruchów całej Ukrainy, i częścią klęsk, częścią pomyślności dla naszych, Czarniecki mając najbardziej zajątrzone serce ku Stawiszczanom, przesłał

[1]) Kochowski *Climactere III*, na karcie 139.
[2]) Kochowski *Climactere III*, na karcie 141.

pułki swoje i sam z Janem Sobieskim przybył pod miasto, chcąc z niego dać przykład surowości swojej, jeżeliby się uporczywie stawiło. Najprzód starał się Sobieski nakłonić łagodnością mieszkańców aby odstąpili od związku, i radził im ażeby wysławszy do króla z doniesieniem o dobrowolnem poddaniu się, otrzymali przyrzeczenie na piśmie, iż im przebacza winę; na dowód zaś szczerej rady, którą im podawał, oświadczał się, iż chce być rękojmią ich bezpieczeństwa, póki nie otrzymają odpowiedzi od dworu; ale mieszkańcy zacięci w swoim uporze, przyjąć nie chcieli tej rady. Przeto Czarniecki nie cierpiąc nadaremnej zwłoki, a od dzieciństwa wychowany w obozie, nie umiejąc ulegać nieprzyjacielowi, rozkazał Tatarom, aby splondrowali całą okolicę miasta, przez co dawał poznać mieszkańcom czego się spodziewać mają po jego surowości, kiedy łagodność którą im oświadczał Sobieski nie była dla nich skutecznym powodem aby się poddali. Z tem wszystkiem gdy ani ta surowość nie uczyniła żadnej odmiany na umysłach mieszkańców, dnia czternastego lipca kazał dobywać miasta, powtarzając często te słowa, któremiby dodał ochoty i serca swoim: „iż póty nie przyjmie ani pożywienia ani spoczynku, póki nie rozwali tej jaskini opryszków". Najpierwszem przygotowaniem do ataku były baterye dla osadzenia harmat, około których gdy pracują nasi, wypadli nagle oblężeńcy z miasta, i odpędziwszy piechotę, rozrzucili usypane już poczęści baterye, a jednę z nich, która była najwynieślejsza, osadzili harmatami swojemi. Dowódzcami tych buntowników byli Daszko i Bułan, oba wyćwiczeni w sztuce wojennej pod wodzem Chmielnickim, których oprócz męstwa rozpacz sama czyniła śmiałymi. Z tych pierwszy wypadłszy z miasta i odpędziwszy piechotę naszą, rozkazał wykopać kanał, którego brzeg od miasta będąc nieprzystępny, wstrzymywał nacierającą jazdę, gdy tymczasem z miasta i z wziętej bateryi raził ją nieprzyjaciel. Czarniecki tknięty i stratą swoich, i zelżywemi słowami buntowników, którzy dla niegładkości twarzy z blizn pozostałych zwali go: *Rabaja Sobaka*, rozkazał *Tatarom* aby chróstem zarzucali kanał, przez któryby

z jazdą mógł się przeprawić, ale gdy i ten sposób był nieskuteczny, wpośród najgęstszego ognia zsiadłszy z konia, i zachęciwszy całą jazdę aby szła za jego przykładem, przebył przez kanał, spędził nieprzyjaciela, opanował bateryą z harmatami, i ścigając pałaszem pomięszanych, przymusił nakoniec do ucieczki. Klęska nieprzyjaciół oprócz wielu pozostałych na bojowisku ztąd jeszcze znaczniejszą była, iż sam Daszko został zabity, a wojsko nasze aż pod bramy miasta ścigając uciekających, powzięło nadzieję, iż niedługo pracować będzie około dobywania miasta.

Następującego dnia wysłany do mieszczan Kruszelnicki, aby im przekładał niebezpieczeństwo na które wystawiali siebie i miasto, przyniósł odpowiedź tak zuchwałą, jakoby żartem tylko czynili wzmiankę o pokoju. Przeto Czarniecki przeciąwszy wszystkie drogi, aby żadna żywność nie wchodziła do miasta, stanął obozem przy wałach, rozrządził pułkami które pieszo potykać się miały, wyznaczył Tatarów, aby z przeciwnej strony uderzyli na oblężeńców, i przez cały czas niż dał znak do ataku, słowy i pracą dodawał swoim ochoty. Na sam czas jak potrzeba było Czarnieckiemu przywieziono z Szarogrodu różne narzędzia wojenne, służące do dobywania miasta, których używając artylerya, w krótkim czasie znaczną część miasta w perzynę obróciła. Tymczasem wojewoda kijowski z Janem Sobieskim korzystając z pomięszania nieprzyjaciół, które w nich sprawił pożar, z takiem męstwem nacierać zaczęli stawiąc się na czele swoich, iż Szerymbeg Tatar (chociaż natarczywość u tego narodu jest cnotą waleczności) przyganiał im jednak, iż zbyt śmiało wystawiali się na niebezpieczeństwo, a Stefan Bidziński wyciągnął ich z kupy szeregowych, wpośród których oba bili się z nieprzyjacielem. Już przy bramie opanowali byli nasi wały i zatknęli w nich chorągwie, a nawet i pacholicy wpadli byli do przygrody, czyli zamku przyległego miastu, gdy puszkarze nasi dając ognia do nieprzyjaciela, tak mocno razić zaczęli naszych, iż przymuszeni byli uchodzić z miejsca. Ten przypadek posłużył oblężeńcom, że wypadłszy z miasta, z wielką siłą uderzyli na naszych, i spędzili ich

cie tego miasta. Wysłał więc natychmiast pułk Sebastyana Machowskiego, na który gdy napadli Kozacy, tak żwawo się potkali, iż dwóchset naszych zostało zabitych. Tknięty żalem Czarniecki z przyczyny tak znacznej straty, dniem i nocą pospieszył do Stawiszczów, i pod sam czas kiedy miał bunt wybuchnąć wszedłszy do miasta, rozkazał aby mu stawiono dowódzców. Zmięszało się pospólstwo niespodziewanym powrotem jego, i byłoby natychmiast wydało hersztów, gdyby ci obawiając się losu który ich czekał, nie pobudzili ludu aby się porwał do broni. Czarniecki poskromiwszy najprzód pospólstwo, kazał ukarać śmiercią hersztów którzy mu wpadli w ręce, i podał miasto na łup wojsku, które resztę ocalonych domów obróciło w perzynę.

Wpośród tych rozruchów spełnić się miały wyroki żałosne dla całego narodu. Używać korzyści pokoju krwią i potem czoła nabytej, oglądać szczęśliwszą ojczyznę wypędziwszy z niej nieprzyjaciół, nie pozwoliło niebo obrońcy i wybawicielowi naszemu [1]). Stefan na Czarncy Czarniecki wojewoda kijowski, częścią obciążony wiekiem, mając lat sześćdziesiąt sześć, częścią zwątlony na siłach przez prace i usługi ojczyznie, na które całe życie swoje poświęcił, wpadł nakoniec w śmiertelną chorobę. Umysł jego mężniejszy nad siły nie chciał się z początku poddać pod ustawy słabej natury, ale gdy coraz gorzej mieć się zaczął, radzili mu przyjaciele, aby powrócił do kraju i poratował zdrowie tak drogie dla ojczyzny, przez coby pocieszył oraz familią, wpośród której rzadko się znajdował, całe prawie życie przepędziwszy w obozie. Ale bohater nasz przyuczony od młodego wieku do niewczasów wojennych, nie dał się namówić na to, aby odstąpił od wojska. Z tem wszytkiem widząc iż nie był zdatnym do dalszych usług ojczyzny, dał się namówić, aby dla spoczynku udał się do dóbr swoich, które miał w bliskości. Ztamtąd gdy się wzmagać zaczęła choroba, postanowił powrócić do kraju.

Gdy już był w drodze, odebrał list od króla z przywilejem na buławę polną koronną, który przeczytawszy

[1]) Potocki *Centuria Virorum* na karcie 91.

rzekł do przytomnych: „Wszak nie raz to mówiłem, iż wtenczas mi dadzą buławę, kiedy ani siła do wojny, ani ręka do szabli zdolnemi nie będą. Jeżeli mi jednak Bóg użyczy zdrowia, starać się będę o to, aby król jegomość nie żałował tej łaski, którą na mnie zlewa. A jeżeli przyjdzie umrzeć, ta buława będzie chyba ozdobą grobowca, który mię przywali". To wyrzekłszy kazał się nieść ku Dubnowi w lektyce uwieszonej na koniach, ponieważ wzmagająca się słabość nie pozwalała mu ani konno ani w pojeździe odprawiać podróży.

Przyniesiony do Sokołówki, gdy się widział bliskim już zgonu, kazał się wnieść do chałupy chłopskiej, dla niedostatku wygodniejszego domu. Tam przyzwawszy do siebie ks. Dąbrowskiego jezuitę, którego miał zawsze przy sobie za spowiednika, usprawiedliwiwszy się Bogu, i opatrzony wszystkiemi sakramentami, chrześciańskim sposobem przeniósł się w drogę wieczności roku 1665, dając z siebie dowód nikczemności ludzkiej, iż ten, którego chwalebne czyny wielbiła ojczyzna i postronne narody, uwieńczony tylą znakami zwycięskiemi, w mizernej chacie rozstał się z tym światem [1]).

Tak skończył chwalebne życie swoje Stefan na Czarncy Czarniecki, wojewoda kijowski, hetman polny koronny, stworzony do dzieł wojennych. Taką bowiem miał w sobie żywość, iż zamiast duszy zdawało się jakoby go ogień ożywiał [2]). Wziąwszy od natury wszystkie przymioty wielkiego wojownika, doskonalił je pracą i doświadczeniem od lat młodych, a dosługując się po stopniach najwyższych dostojeństw w rzeczypospolitej, zostawił z siebie przykład, iż tą drogą dojść może każdy do najpierwszych urzędów. Podobny (jak już powiedzieliśmy) do sławnego w dziejach królów francuzkich *Du Guesclin*, który z prostego szlachcica doszedł do najwyższych dostojeństw. Przeto też śmiało mówił Czarniecki tym, którzy mu zarzucali, iż z prostego szlachcica przyszedł do najwyższej powagi w kraju; „Ja nie z soli ani z roli, ale z tego (skazując na bliznę

[1]) Kochowski *Climactere III*, na karcie 167.
[2]) Niesiecki z Kochowskiego i Potockiego.

w twarzy) co mię boli, urosłem". Tą odpowiedzią oddając wet za wet niektórym zazdrosnym, wyrzucał im to, co widział iż im posłużyło do większego majątku i dostojności.

Paweł Potocki kasztelan kamieniecki przyrównawszy bohatera naszego do Fabiusza, iż podobnie jak tamten zachował ojczyznę, stosuje do niego słowa Liwiusza[1]): „Taka w nim była wielkość duszy i umysłu, iż każdą rzecz, bądź większej, bądź mniejszej wagi, brał przed się i wykonywał, a nietylko układał w myśli i rozkazywał to, co osądził najprzyzwoitszego, ale sam po większej części przez siebie dopełniał, tak dalece, iż władza i rozkazy jego dla nikogo nie były surowsze, jak dla niego samego. Oszczędnością, niewczasem i pracą, równał się najlichszemu z żołnierzy, i nic więcej nie zdawał się mieć nad innych, prócz dostojności i władzy". W młodości swojej długo podlegając, nauczył się jak miał rozkazywać. Łącząc poufałość z potrzebną surowością, wprowadził karność wojskową, i byłby ją na zawsze wprowadził, gdyby naród nasz pamiętny na to, iż nikt nie wojuje niepłatnym żołnierzem, myślał był skutecznie o wypłaceniu zaległego żołdu, i przez niesprawiedliwość nie dał był pochopu domagającym się o swoję własność, do uczynienia ochydnego dla rzeczypospolitej związku.

Chęć do dzieł wojennych była w nim panującą skłonnością. Największe przywiązanie swoje okazywał ku tym, którzy się wsławili cnotą waleczności. Z tych powodów uczynił fundusz w Tykocinie, który się dotychczas utrzymuje, dla dwunastu towarzystwa szlachty, którzy dla wieku lub sił starganych w służbie wojskowej, niezdolnymi będąc do dalszych usług ojczyzny, mają do śmierci pewny sposób dla siebie.

Wieść o śmierci Czarnieckiego kraj cały napełniła żalem, ale szczególniej Jana Kazimierza, który wyznając że mu winien koronę, okazywał tem większą czułość, im bardziej tę stratę wystawiały mu domowe rozruchy wszczęte z okazyi Jerzego Lubomirskiego hetmana pol-

[1]) *Centuria Virorum.*

nego. Zwłoki bohatera naszego przeniesione do Czarncy, w kościele tamtejszym, który on wystawił [1]), spuszczone do grobu widzieć jeszcze dotychczas dają ostatki popiołów wybawiciela ojczyzny, i świętem jakiemsi uszanowaniem napełniają patrzących. Twarz jego, jak jest w obrazie w tymże kościele na koniu i w zbroi odmalowany, mimo powagi i tej żywości, która się widzieć daje w ludziach wojennych, miała w sobie przyjemność stósowną do wieku i obyczajów. Z Zofii Kobierzyckiej synowicy kasztelana Krzywińskiego, którą sobie zaślubił, nie zostawił żadnego potomka płci męskiej, ale tylko dwie córki, dziedziczki sławy swej i majątku. Te obie za życia swego wyposażył, a Jan Kazimierz w pozostałem potomstwie nadgradzając zasługi bohatera naszego, rozdał królewszczyzny które on posiadał dwom zięciom jego, Wacławowi Leszczyńskiemu wojewodzie podlaskiemu herbu Wieniawa, za którym była Konstancya, i Janowi z Ruszczy, Gryffów, Jaxów Branickiemu marszałkowi nadwornemu, mającemu za sobą starszą córkę imieniem Alexandrę Katarzynę, która w słabej płci swojej okazała iż była córką wielkiego bohatera, żegnając bowiem ojca wybierającego się na wyprawę do Danii przeciwko Szwedom, temi słowy rzekła do niego: „O! jak żałuję żem się nie urodziła męczczyzną, abym naśladowała czynów i dziedziczyła sławę ojcowską“ [2]). Wnukiem tej bohaterki był sławny mąż w ojczyznie

[1]) Napis na marmurze w kościele wsi Czarnca widzieć się daje w następujące słowa:

1664. ANNO.

Quo

Stephanus in Czarnca Czarniecki, Terrarum Russiae Palatinus, Ratnensis, Tykocinensis, Petricoviensis Capitaneus, post Carolum Gustavum Sveciae, et Georgium Rakocium Transylvaniae Principes sepius profligatos, et Dania felicibus armis peragrata redux, tres Moschorum Exercitus caedit. Lithvaniam Poloniae restituit. Centum signa de hostibus capta, Ducemque Copiarum pro Comitiis Regni Joanni Casimiro dicavit. Templum Haereditatis hujus quadringentorum annorum lignea vetustate fatiscens, meliori materiae donatum Domino Exercituum T. O. M. cui annis quadraginta continuis Fidei Catholicae bono indefessus bellavit, Memoriale victoriarum a fundamentis erexit. Manusque bello cruentas hoc cemento abstersit, ac aeternitati candidavit.

[2]) Niesiecki z Kochowskiego.

Jan Klemens z Ruszczy Branicki kasztelan krakowski, hetman wielki koronny, ostatni z domu Gryffów Jaxów Branickich, który na wzór walecznego pradziada sposobił się był także w młodości swojej do dzieł rycerskich, ale gdy nie było okoliczności aby się wsławił orężem, dla pokoju w którym zastawała Polska, zarobił sobie na chwałę dobrego obywatela, łącząc w osobie swojej wszystkie przymioty dusz wielkich, a miłością ojczyzny, hojnością na ozdobę kraju, tak przez wspaniałe mieszkanie które założył w Białymstoku, jako inne niektóre domy zdobiące dziś stolicę, tudzież przez pamiątkę wystawioną w Tykocinie pradziadowi swemu a wybawicielowi ojczyzny [1]), pokazał iż płynęła w nim cząstka krwi wielkiego męża, jakim był Stefan Czarniecki.

---

[1]) Posąg kamienny pięknej rzeźby wystawiony w Tykocinie Czarnieckiemu kosztem Jana Klemensa z Ruszczy Branickiego kasztelana krakowskiego, hetmana wiel. koronnego, ma na podstawie napis pochwał wyjęty z przywileju Jana Kazimierza.

Towarzystwa szkoły ludowej

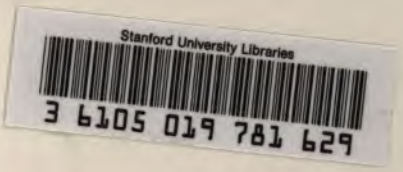

CECIL H. GREEN LIBRARY
STANFORD UNIVERSITY LIBRARIES
STANFORD, CALIFORNIA 94305-6004
(650) 723-1493
grncirc@sulmail.stanford.edu
All books are subject to recall.

DATE DUE